

ROCZNIK SADECKI

t o m
dziewiąty



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
N O W Y S Ą C Z

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM DZIEWIĄTY

NOWY SĄCZ 1968

KOMITET REDAKCYJNY

Alfred Benisz, Alojzy Cabała, Kazimierz Dziwik, Marian Nowak, Józef Plechta,
Edward Smajdor, Ryszard Wolny, Andrzej Żaki



REDAKTOR
Marian Nowak

Rocznik wydano z zasiłku
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu,
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
Wojciech Szczygieł

ZDJĘCIA
Henryk Dobrzański, Władysław Peciak

Akc

Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przem. Terenowego — Zakład Graficzny Nowy Sącz
Zamówienie nr 2166/68 (L-20/985) z dnia 2 IV 1968 r., nakład 1000+250



Szczęśny Morawski

OD REDAKCJI

Tradycją już staje się w Sądeczyźnie coroczne ukazywanie się „Rocznika Sądeckiego”.

Zgodnie z zapowiedzią oddajemy tom IX. Jest on dalszym wynikiem prowadzonych badań nad bogatą przeszłością historyczną regionu.

Stąd też nowe opracowanie dziejów i przemian we własności ziemskiej, przyczynki do dziejów ruchu robotniczego, jak również dalsze ciekawe materiały do dziejów walki wyzwolenczej i ruchu oporu.

Jest rzeczą interesującą, że problematyka regionu sądeckiego interesuje badaczy z różnych środowisk kraju, którzy wnoszą coraz nowe wiadomości z przeszłości dalekiej i bliskiej.

Sięgnięto również do bogatego i nie wykorzystanego źródła, jakim jest pamiętnikarstwo, szczególnie z okresu okupacji. Wspomnienia dają więc dodatkowe materiały do badań nad martyrologią Sądeczyzny w okresie II wojny światowej. Tę formę gromadzenia materiałów będziemy więc i w przyszłości kontynuować, drukując obszernie fragmenty pamiętników, ale też i poszerzymy ją o wspomnienia z pierwszych lat Władzy Ludowej i okres mijającego dwudziestopięciolecia PRL. Kontynuujemy też regionalny dział biograficzny zasłużonych działaczy kulturalnych Sądeczyzny.

Ostatni tom VIII „Rocznika Sądeckiego” wywołał duże zainteresowanie czytelników i sympatyków wydawnictwa regionalnego oraz znalazł pozytywną ocenę zamieszczonych prac. Wpłynęło wiele propozycji tematycznych oraz rozwiązań technicznych, za które serdecznie dziękujemy i w miarę możliwości będziemy je wprowadzać w życie. Usprawnimy też stronę edytorską wydawnictwa.

Już dzisiaj zapowiadamy wydanie X tomu „Rocznika Sądeckiego”, który będzie podsumowaniem trzydziestolecia wydawnictwa, a także uczci rocznicę dwudziestopięciolecia PRL i stu pięćdziesięciolecia urodzin polihistora Szczęsnego Morawskiego. Stąd też tematyka nowego tomu będzie sumą badań nad archeologiczną przeszłością Sądeczyzny oraz przemianami współczesności.

Wydanie IX tomów „Rocznika Sądeckiego” oraz zapowiedź kontynuowania pracy wydawniczej było wynikiem ambicji i inicjatywy społecznej Komitetu Redakcyjnego (przy pokonywaniu licznych trudności, jakie napotyka wydawnictwo regionalne o przeszłości Sądeczyzny). Pragniemy na tym polu pracy kulturalnej odnotowywać coraz nowe osiągnięcia..

Komitet Redakcyjny zwraca się więc do Czytelników o poparcie i pomoc w uzyskaniu materiałów pamiątkarskich, opracowań naukowych przeszłości regionu i jego nowego oblicza.

Dziękujemy serdecznie wszystkim Czytelnikom, Autorom, Dyrekcji NZPT i Zespołowi Zakładu Graficznego za pomoc i życzliwe uwagi, doskonalące poziom wydawnictwa.

Wyrazy serdecznej wdzięczności kierujemy też pod adresem fundatorów: Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu za okazywaną od kilku lat stałą pomoc finansową, warunkującą ukazywanie się „Rocznika Sądeckiego”.

Komitet Redakcyjny

Nowy Sącz, grudzień 1968 r.

ROCZNIK SĄDECKI
Tom IX — r. 1968

Stanisław PŁAZA

SOŁECTWA W POWIECIE
SĄDECKO-CZCHOWSKIM w. XIII - XVIII

C z ę ś ć 1

POWSTANIE SOŁECTW ICH ROZMIESZCZENIE I ZANIKANIE*)

W S T Ę P

1. Literatura przedmiotu

Sołectwa odegrały w dziejach wsi doniosłą rolę, zarówno w rozwoju stosunków gospodarczo - społecznych, jak i prawno - ustrojowych. Dlatego też od dawna przyciągały uwagę historyków. W stosunku jednak do ich znaczenia dorobek badań historycznych w dalszym ciągu jest raczej skromny, mimo że liczebnie prac o sołectwach jest sporo. Są to jednak studia na ogół drobne i wycinkowe, tak że względu na zakres rzeczowy, jak i terytorialny oraz chronologiczny, a przy tym oparte są na ogół na bardzo skromnej podstawie źródłowej. Poza tym jest dużo uogólnień, często zbyt pochopnych, w różnych monografiach i opracowaniach z dziejów wsi a także w ogólnych syntezach i podręcznikach. Wspomniane studia traktują o dziejach sołectw bądź dość ogólnie, jak prace dziewiętnastowieczne¹, bądź zajmują się wy-

*) Praca napisana została w Katedrze Historii Państwa i Prawa Polskiego UJ i przedyskutowana na jej zebraniu. Jego uczestnikom: prof. dr A. Vetulaniemu, kierownikowi Katedry, prof. dr St. Romanowi, doc. dr St. Grodziskiemu oraz doc. dr L. Łysiakowi pragnę złożyć bardzo serdeczne podziękowania za przestudiowanie jej oraz za cenne uwagi i sugestie.

¹ Por. np. L. Ł., *O sołtysach w Polsce*, „Biblioteka Warszawska”, 1843, t. III, s. 252 - 335; A. Stadnicki, *O wsiach tak zwanych wołoskich na północnym stoku Karpat*, Lwów 1848; tenże, *O kniaźstwach we wsiach wołoskich z poglądem na wójtostwa we wsiach na magdeburskim prawie osadzonym*, Lwów 1853; tenże, *O byłych wybraniectwach*, „Gazeta Lwowska” (dod. tygodniowy) 1854, nr 26 - 28, 30, 34 - 37; S. Maroński, *O sołtysach w Polsce*, „Znicz” — pismo zbiorowe młodzieży polskiej, Wrocław 1851, poszyt 1, s. 13-50.

branymi zagadnieniami. Te ostatnie, to liczne prace poświęcone kolonizacji wsi, a więc traktujące także i o początkach sołectw², prace o genezie i rozwoju gospodarki folwarcznej, zajmujące się w związku z tym również likwidacją sołectw³, dalej prace poświęcone już wyłącznie sołectwom, ale bądź szczególnym zagadnieniom prawnym, jak dokumentom lokacyjnym, własności sołtysiej i jej przedmiotowi, formowaniu się stanu sołtysiego⁴, bądź kwestii społecznej — przejmowania sołectw przez szlachtę⁵, bądź wreszcie prace regionalne, traktujące o walce sołtysów o swoje uprawnienia majątkowe, ale znów tylko w pewnych niedługich okresach czasu⁶. Wyjątek na tym tle stanowi gruntowna monografia Ste-

² Por. np. F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, RAU W. hist. fil. 47 (1905); K. Potkański, *Studia osadnicze, Pisma pośmiertne*, Kraków 1922, t. I; E. Modelski, *Kolonizacja wołosko-ruska na polskim Podgórzu i Podhalu*, Lwów 1924; T. Tyc, *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce (1200-1333)*, Poznań 1924; K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935; K. Tymieniecki, *Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich*, Katowice 1937 (inne prace tego autora na ten temat podane są w cytowanym niżej artykule A. Gąsiorowskiego, s. 129); J. Maśłowski, *Kolonizacja wiejska na prawie niemieckim w województwach sieradzkim, łączyckim, na Kujawach i w ziemi dobrzyńskiej*, RH, t. XIII, 1937; Z. Kędzierska, *Wsie na prawie niemieckim w powiecie sądowym poznańskim w l. 1400 - 1434*, RH, t. XIV, 1938; Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945; Z. Guldon, *Walka klasowa chłopstwa polskiego od XII do połowy XIV w. ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski*, Toruń 1958; A. Gąsiorowski, *Ze studiów nad szerzeniem się tzw. prawa niemieckiego we wsiach ziemi krakowskiej i sandomierskiej (do roku 1333)*, RH, t. XXVI, 1960; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sąddecyzyna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961; J. Luciński, *Lokacja miast i wsi monarszych w Małopolsce do roku 1385*, CPH, t. 17, z. 2, 1965.

³ J. Rutkowski, *Skup sołectw w Polsce XVI w.*, Poznań 1921; K. Dobrowolski, *W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w.*, KH, t. 38, 1924; A. Hirschberg, *Przyczynek do kwestii skupu sołectw w średniowiecznej Polsce*, PHP, t. I, 1930; R. Grodecki, *Przynależność klasowa sołtysów i zagadnienie skupu sołectw w XV i XVI w.*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU”, t. 53, 1952, nr 5; W. Rusiński, *Drogi rozwojowe folwarku pańszczyźnianego*, PH, t. 47, z. 4, 1956; A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500 - 1580*, Warszawa 1960; L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem wiejskim w dobrach kościelnych w XVI w.*, Warszawa 1962.

⁴ L. Łysiak, *Małopolskie dokumenty lokacyjne w praktyce sądowej od XIV do XVI wieku*, CPH, t. XVI, z. 2, 1964; tenże, *Własność sołtysia (wójtowska) w Małopolsce do końca XVI wieku*, Kraków 1964; tenże, *U podstaw formowania się polskiego stanu sołtysiego*, CPH, t. XVI, z. 1, 1964. — Za chętnie udostępnienie wymienionych prac jeszcze przed drukiem do wykorzystania składam Autorowi serdeczne podziękowanie.

⁵ Temu zagadnieniu jest głównie poświęcona praca A. Kiełbickiej, *Studia nad sołectwami w województwie krakowskim w XVI - XVIII w.*, Toruń 1964. Za jej udostępnienie w maszynopisie pragnę złożyć Autorce serdeczne podziękowanie.

⁶ J. Rafacz, *Starosta Baranowski a sołtysi i wybrańcy czorsztyńscy*, PTT, r. 1914, Kraków 1914; tenże, *Dzierżawa szaflarsko-nowotarska Marka Ratuła*

fana Sochaniewicza⁷, która obejmując nieduże terytorium (ziemię lwowską) zajmuje się prawie całokształtem problematyki związanej z dziejami sołectw. Praca ta, pisana w okresie I wojny światowej a wydana pośmiertnie po wojnie, dziś nie może już zadowolić ze względu na przestarzałą metodę badawczą. Ponadto dotyczy regionu kresowego, raczej nietypowego, do którego fala kolonizacji wsi na tzw. prawie niemieckim dotarła już osłabiona.

Z powyższego widać, że podjęcie dalszych studiów nad tym ważnym w dziejach wsi problemem jest w dalszym ciągu pilnym zadaniem nauki historycznej.

2. Zakres rzeczowy pracy

Niezadowolające na ogół rezultaty wycinkowego traktowania problematyki związanej z dziejami sołectw skłaniają do podjęcia próby kompleksowego jej opracowania. Punktem wyjścia takich gruntownych i systematycznych studiów nad sołectwami musi być dokładne prześledzenie ich rozwoju ilościowego jako odrębnych jednostek prawno-majątkowych, a więc narastanie terytorialnego rozprzestrzeniania się i zagęszczania w poszczególnych typach dóbr (królewskich, kościelnych, szlacheckich i miejskich) w czasie a następnie ilościowego kurczenia się aż do całkowitego zaniku w szeregu kompleksów posiadłości. Pozwoli to na uchwycenie dynamiki rozwojowej podstawowych procesów historycznych w dziejach wsi, takich jak rozwój i zasięg kolonizacji na tzw. prawie niemieckim, z czym wiązało się oczynszowanie wsi oraz zmiana jej ustroju i sądownictwa, następnie rozmiary wzajemnego wpływu zaniku sołectw i rozwoju folwarków, wreszcie w ogóle roli sołectw i sołtysów w każdej niemal dziedzinie życia wsi w poszczególnych dobrach i okresach czasu. Temu zagadnieniu rozwoju i zmian sieci sołectw oraz czynników, które je powodowały, jest poświęcona pierwsza część niniejszej pracy. Dodajmy, że takiej próby dotąd nie podejmowano.

Po opracowaniu tego podstawowego zagadnienia, które należało wyraźnie wyodrębnić jako bazę ilościową innych przeobrażeń omawianej instytucji, można będzie przejść do dalszych związanych z nią kwestii. W szczególności umożliwi to ściśle prześledzenie zmian posiadaczy sołectw, stopniowego przejmowania ich

w XV wieku, RP, Zakopane — Kraków 1914 - 1921; tenże, *Z dziejów czorsztyńskiego starostwa*, PNL, t. 44, Lwów 1918; E. Długopolski, *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, PTT, t. XXXII, 1911.

⁷ S. Sochaniewicz, *Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej*, Lwów 1921.

przez szlachtę, co w dotychczasowej literaturze jest mocno zagmatwane w związku z nienależytym rozróżnianiem dwóch fal kolonizacyjnych, średniowiecznej i nowożytnej, oraz częstym utożsamianiem wykupu sołectwa z rąk chłopskich przez szlachcica z jego likwidacją. Tak być nie musiało a pomijanie w badaniach sołectw, które znalazły się w rękach szlacheckich, jak to się często robi, czasem nawet w samym założeniu pracy⁸, jest niesłuszne, ponieważ tym samym sołectwo nie zostało wyizolowane ze wsi. Trzeba zbadać, jakie ta zmiana pochodzenia społecznego sołtysa pociągała za sobą konsekwencje dla samego sołectwa jak i dla wsi, dla której mogła być nawet bardzo niekorzystna.

Z kolei można będzie prześledzić rozwój praw na sołectwach. Z tej dziedziny jest wprawdzie praca Ludwika Łysiaka, ale zajmuje się ona tą problematyką tylko do końca w. XVI, tj. w zasadzie do czasu likwidacji własności sołtysiej jako podległej a poza tym odnosi się ona tylko do sołectw „średniowiecznych”. Pozostaje zatem do opracowania ta kwestia w odniesieniu do sołectw „nowożytnych” i porównanie ich pod tym względem z sołectwami „średniowiecznymi” oraz przebadanie dożywoci i dzierżaw na sołectwach⁹.

Uprawnienia majątkowe sołtysów były wprawdzie już przedmiotem studiów, ale poza pracą L. Łysiaka¹⁰, która jednak kończy się na w. XVI, ujmowano je na ogół statycznie, głównie w oparciu o dokumenty lokacyjne, bez konfrontacji z praktyką i śledzenia dalszego rozwoju a potem kurczenia się. Poza tym nie porównywano tych uprawnień jak one przedstawiały się u sołtysów „średniowiecznych” a jak u „nowożytnych”, co zresztą odnosi się w zasadzie do wszystkich problemów. Wobec tego i uprawnienia majątkowe sołtysów wymagają nowego przepracowania.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z powinnościami sołtysimi, a zwłaszcza z obowiązkiem służby wojskowej. Kwestia ta odegrała bardzo ważną rolę w dziejach sołectw i to nie tylko w królewskich, ale także i innych, a szczególnie kościelnych. Tymczasem poza S. Sochaniewiczem tym zagadnieniem szerzej dotąd się nie zajmowano, pozostał on jakby w cieniu innych pasjonujących historyków problemów, zwłaszcza skupu.

⁸ Np. A. Kielbicka zaznacza, że „poza zakresem swoich szczegółowych badań pozostawiam sołectwa, które przeszły w ręce szlachty oraz mieszczan” (KSS, s. 5).

⁹ Tę problematykę porusza także w swojej pracy A. Kielbicka, ale jej uwagi jako historyka społeczno-gospodarczego na ten ściśle prawniczy temat mają charakter ogólny i niekompletny (np. pominięte jest prawie zupełnie zagadnienie wydzierżawiania sołectw po skupach). Nie zwalniają one zatem prawników-historyków od ponownego, gruntowego zajęcia się tymi zagadnieniami.

¹⁰ ŁWS, s. 25 i nast.

Wreszcie ostatni ważny zespół zagadnień, również poza S. Sochaniewiczem prawie zupełnie nie tkniętych, to geneza, rozwój, przemiany i zanik funkcji publiczno-prawnych sołtysów we wsi, w szczególności funkcji sądowych, co oczywiście w ogóle wiąże się z rozwojem sądownictwa wiejskiego, które w dalszym ciągu należy do najmniej opracowanych dziedzin historyczno-prawnych¹¹.

3. Ramy chronologiczne pracy

Chcąc śledzić rozwój zagęszczenia sołectw oraz ich ilościowe i jakościowe przeobrażenia tudzież związany z tym wpływ na różne dziedziny życia wsi, nie można ograniczać się tylko do jakiegoś krótkiego odcinka czasowego, jak to często dotąd robiono. Zawężona bowiem perspektywa czasowa nie pozwoli należycie uchwycić i wyjaśnić tych przemian, które dokonywały się z reguły na przestrzeni bardzo długich okresów czasu. Dlatego najwłaściwsze wydaje się prowadzenie badań nad sołectwami od samego początku ich istnienia aż do zupełnego zaniku, tj. od XIII w. aż do pierwszego rozbioru Polski, kiedy to po przejściu południowej Małopolski pod rządy austriackie nastąpiły tam dość istotne zmiany na wsi.

Czy przy takiej jednak rozpiętości czasowej będziemy mieli do czynienia z tą samą jeszcze instytucją? — Sprawa jest dość skomplikowana. Odwołajmy się do świadectw współczesnych. Otóż mimo dużych i niewątpliwych przemian sołectw, źródła aż do końca wspomnianego okresu traktują je jako kontynuację tej samej instytucji, która swój początek wzięła przy lokacji wsi. Świadczy o tym fakt, że przez cały ten wielowiekowy przeciąg

¹¹ Przy tak zakrojonej problematyce badań nie ma potrzeby specjalnego ustalania kryteriów odróżniania sołectw od wybraniectw, tak jak to niekiedy się zdarza (por. np. KSS, s. 35). Wybraniectwa pojawiły się, jak wiadomo, dopiero z końcem w. XVI i mimo późniejszych niekonsekwencji terminologicznych, tj. nazywania ich często sołectwami, oraz mimo pewnych podobieństw w zakresie uprawnień majątkowych i powinności, nie ma obawy pomieszania tych dwóch instytucji, gdyż były to z gruntu różne instytucje, które łatwo odróżnić, gdy się śledzi rozwój sołectw od samego początku. Z drugiej strony nie ma zupełnie podstaw pomijanie niektórych sołectw, które w późniejszych czasach, zwłaszcza w w. XVII i XVIII nosiły nazwę wójtostw, jak to robi w swej pracy A. Kiełbicka (KSS, s. 5). Sama nazwa bowiem nie może stanowić podstawy do takiego wyodrębnienia, gdyż była stosowana niekonsekwentnie przez władze, najczęściej w alternatywie *advocatia sive scultetia* lub odwrotnie. Poza tym w grę wchodziły niekiedy tylko pewne różnice ilościowe w statusie gospodarczo-prawnym, ale w zasadzie była to ta sama instytucja, genetycznie jak najbardziej związana z sołectwem, jak na to wskazuje chociażby fakt powoływania się posiadaczy wójtostw nawet w w. XVIII na odnoszące się do nich dokumenty z średniowiecza.

czasu posiadacze sołectw niekiedy wielokrotnie oblatowali w księgach grodzkich dokumenty lokacyjne, przedkładali je do potwierdzenia właścicielom wsi (królowi, instytucjom kościelnym, prywatnym właścicielom) i jeszcze w połowie XVIII wieku porównywali swój stan posiadania z przewidzianym w tych dokumentach, a w razie stwierdzenia różnic, zwłaszcza w zakresie areału ziemi, domagali się jego zwiększenia. Z sołectwa z okresu lokacji niewiele jednak w większości wypadków pozostało do tego czasu. Najczęściej utrzymało się ono tylko jako odrębna od wsi jednostka prawno-majątkowa, którą pozbawiono już szeregu uprawnień majątkowych z czasów lokacji a jej posiadacz rzadko miał w stosunku do niej prawa własnościowe. Poza tym nie pełnił na ogół już funkcji publiczno-prawnych. Wspomniane wyżej przemiany sołectw (w dziedzinie ich zagęszczenia, pochodzenia społecznego posiadaczy, praw rzeczowych, uprawnień majątkowych i funkcji publicznych) jakkolwiek wzajemnie się zacięły, to jednak ich przebieg nie wszędzie był jednakowy zarówno w czasie jak i w natężeniu. Przede wszystkim inny był w grupie sołectw „średnio-wiecznych” a inny w „nowożytnych”, inny wreszcie w różnych rodzajach dóbr. Dlatego celem należytego ich prześledzenia musi się wziąć pod uwagę cały okres istnienia sołectw¹².

4. Zasięg terytorialny pracy

Przy tak szerokim zakresie rzeczowym pracy i bardzo dużej rozpiętości ram czasowych, przy równoczesnym zamiarze gruntownego potraktowania problematyki, nie można kusić się na objęcie nią zbyt dużego terytorium. To musiałoby prowadzić z konieczności do powierzchniowych ujęć opracowywanych zagadnień, czego dowodzi niejedna z dotychczasowych prac; poświęconych sołectwom. Terytorium znowu nie może być, zbyt małe, gdyż byłoby mało reprezentatywne i nie dawałoby możliwości porównawczych. W tym celu musi ono obejmować wszystkie kategorie dóbr ziemskich i rozciągać się na różne regiony gospodarcze. Z drugiej strony winno stanowić jakąś całość, przynajmniej administracyjną. Wreszcie ostatni postulat: wybrane terytorium musi być zasobne w źródła historyczne¹³.

¹² Por. trafną tu uwagę L. Łysiaka: „Nie ma w dziejach sołectw żadnej konkretnej daty, którą można by uznać za moment końcowy albo przynajmniej przełomowy w ich procesie rozwojowym” (ŁWS, s. 9).

¹³ Postulat badań regionalnych nad dziejami wsi w ogóle, a wybranymi problemami w szczególności, wysuwało już wielu historyków, por. np. J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922, s. 188; T. Tyc, *Początki kolonizacji*, s. 17; Z. Kaczmarczyk i M. Sczaniecki, *Koloni-*

Wydaje się, że takim odpowiednim terenem badawczym jest staropolski powiat sądowo-administracyjno-skarbowy, wprawdzie zazwyczaj o sztucznie wykrojonych granicach, ale za to korelujący z ważnym typem źródeł, mianowicie z rejestrami podatkowymi i lustracjami a także z grubsza z księgami sądowymi prawa polskiego. Spośród zaś powiatów Małopolski — najlepiej do takich badań nadaje się powiat sądecko-czchowski w granicach, w jakich się ukształtował w drugiej połowie XVII w.¹⁴

Rozciągał się on wtedy szerokim pasem od Podhala aż po Wisłę przy Uściu Solnym. Obejmował w całości lub części następujące dzisiejsze powiaty: nowotarski, nowosądecki, gorlicki, limanowski, myślenicki, bocheński, brzeski i tarnowski. W owym czasie był największy w województwie krakowskim, tak pod względem zajmowanego obszaru jak i istniejących w jego obrębie wsi. Obejmował bowiem wtedy na przeszło 3 900 km² ponad 600 wsi. Drugi po nim co do ilości wsi, sąsiedni powiat szczyrzycki, liczył już tylko około 320 wsi, rozmieszczonych na ok. 2 200 km².¹⁵

Na terytorium powiatu sądecko-czchowskiego występowały w dostatecznej ilości wszystkie typy własności feudalnej: królewska, kościelna, szlachecka i miejska. Rozciągając się od Wisły aż po Tatry, obejmował różne regiony gospodarcze: na północy urodzajne tereny nizinne (uprawa wszystkich czterech zbóż), na południe od nich również żyzne wyżynne, potem gorsze podgórskie (owsiane) i wreszcie mało przydatne do uprawy — górskie¹⁶.

Poza tym terytorium objęte granicami powiatu sądecko-czchowskiego jest bardzo zasobne w źródła historyczne różnych typów. Spełnia więc wszystkie walory szczególnie przydatnego terenu badawczego, jakich w tych rozmiarach nie posiada chyba żaden z pozostałych powiatów całej Małopolski.

5. Podstawa źródłowa pracy

Podjęcie opracowania całokształtu problematyki związanej z sołectwami na przestrzeni całego okresu ich istnienia z jednoczesnym zamiarem ilościowego ujmowania badanych zjawisk wyma-

zacja na prawie niemieckim w Polsce a rozwój renty feudalnej, CPH, t. III, Poznań 1951, s. 76; J. Rutkowski, *Studia z dziejów wsi polskiej XVI - XVII w.*, Warszawa 1956, s. 155; C. Bobińska, *Pewne kwestie chłopskiego użytkowania gruntu i walka o ziemię, Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, Warszawa 1957, s. 360; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna*, s. 6; L. Łysiak, *Własność*, s. 7.

¹⁴ Zob. *Rejestr poborowy z r. 1680*, Wstęp, s. XXII i dołączona tam mapa.

¹⁵ TPL, s. 41, 47 oraz przyp. 8 w rozdz. V niniejszej pracy.

¹⁶ Por. H. Madurowicz i A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław — Kraków 1958, s. 213 i nast.

gało oparcia studiów na szerokiej podstawie źródłowej. Braki większości bowiem dotychczasowej literatury przedmiotu wynikają właśnie głównie z niedostatecznej bazy źródłowej.

Zebrany materiał źródłowy można ująć w kilka grup. Na czoło wypada wysunąć normy prawa stanowionego, chociaż było ich niewiele. Mają one charakter bądź ogólnopaństwowy bądź partykularny. Te pierwsze do początku wieku XVI dotyczyły sołectw z wszystkich kategorii dóbr. Później odnosiły się w zasadzie tylko do sołectw z królewszczyzn. Jedne i drugie były bardzo nieliczne. Zawarte są przede wszystkim w *Volumina legum*. Normy prawa partykularnego odnoszące się do sołectw wydawane były przez sejmiki, w szczególności przez sejmik województwa krakowskiego. Zajmowały się one głównie służbą wojskową sołtysów i podatkami nakładanymi na sołectwa. Najwięcej jest ich z w. XVII. Opublikowane są w wydawnictwie akt sejmikowych¹⁷ a z późniejszych czasów wydobyte zostały z oblat w księgach grodzkich. Poza tym dla sołectw i sołtysów z swoich dóbr wydawały normy prawne instytucje kościelne, jak np. biskupstwo krakowskie.

Podstawową grupę materiałów źródłowych stanowią dokumenty jednostkowe, które ustalają status prawny i gospodarczy poszczególnych sołectw. Należą tu w szczególności zezwolenia monarsze na lokacje, dokumenty lokacyjne oraz późniejsze ich, niekiedy bardzo liczne, potwierdzenia przez króla lub właściciela wsi. Po zaniku własności sołtysiej ten stan prawny dla sołectw w królewszczyznach określać będą królewskie dokumenty nadawcze i potwierdzające dożywocia a w innych dobrach umowy dzierżawne. Zebrane one zostały z różnych wydawnictw źródłowych¹⁸, przede wszystkim z kodeksów dyplomatycznych, a także w bardzo wielu wypadkach ze źródeł rękopiśmiennych, gdzie pozostawały dotąd często zupełnie nieznanne.

Następną bardzo istotną grupę stanowią zapiski sądowe, związane z obrotem prawnym sołectwami oraz z wykonywaniem przez

¹⁷ Wydawnictw nie będę tu podawał, gdyż przytoczone są w wyk. skrótów.

¹⁸ Niekiedy edycja tych dokumentów jest niezadawalająca, gdyż została dokonana bez uwzględnienia wielu przekazów rękopiśmiennych. Tak np. postąpił W. Bębynek przy wydrukowaniu w swoim *Starostwie muszyńskim* dokumentów lokacyjnych wsi tego klucza na podstawie regestów tylko z inwentarza z r. 1668. Nie uwzględnił natomiast inwentarza z r. 1732, gdzie też znajdują się regesty wspomnianych dokumentów lokacyjnych, które nie pokrywają się ze streszczeniami z r. 1668, zawierając w wielu wypadkach więcej szczegółów (poza tym nie sięgnął on do *Libri privilegiorum i Acta episcopalia*), czasem w edycji zastosowano daleko idące skróty, streszczenia i opuszczenia, jak to np. zrobił E. Długopolski w swoim wydawnictwie *Przywilejów sołtysów podhalańskich*. Dlatego w wielu wypadkach trzeba będzie sięgnąć bezpośrednio do źródła rękopiśmiennego i je zacytować.

sołtysów funkcji sądowych. Znajdują się one w księgach i aktach różnych sądów. Głównie jednak zawarte są one w księgach sądów wyższych prawa niemieckiego, początkowo właściwych przede wszystkim dla sołectw. Chodzi tu o takie sądy w Nowym Sączu, Bieczu i na zamku krakowskim. Po nowosądeckim pozostała tylko jedna księga z lat 1516 - 1578, po bieckim cztery księgi z lat 1379 - 1556, po krakowskim cała seria kilkudziesięciu ksiąg z lat 1392 - 1794. Spośród wszystkich tych ksiąg tylko pierwsza i początek następnej sądu krakowskiego doczekały się publikacji (przez Abdona Kłodzińskiego)¹⁹. Od końca w. XV maleje liczba spraw o sołectwa w sądach wyższych prawa niemieckiego, które zresztą poza krakowskim w ogóle zaniknęły w drugiej połowie w. XVI.²⁰

W miarę jak malała liczba spraw sołtysich przed sądami prawa niemieckiego, rosła ich ilość w sądach prawa polskiego, grodzkich, ziemskich, wiecowych, asesorskich, relacyjnych, komisarskich i referendarskich. Sprawy sołectw z tego terenu znajdują się w księgach grodzkich nowosądeckich (relacjach i inskrypcjach), ziemskich czchowskich, relacjach grodzkich bieckich, relacjach i inskrypcjach grodzkich oraz ziemskich krakowskich²¹. Akta sądów najwyższych instancji, znajdujących się w Warszawie, wprawdzie uległy w czasie ostatniej wojny przeważnie zniszczeniu, jak na przykład księgi sądu asesorskiego²², ale dzięki powszechnie stosowanej praktyce oblatowania ich wyroków i innych postanowień przez zainteresowane strony w księgach grodzkich wiele z nich w ten sposób ocalało.

Poza tymi księgami sporo spraw dotyczących sołectw znajduje się także w księgach sądowych wiejskich, które stosunkowo licznie zachowały się na naszym terenie. Dostarczają one głównego zrębu materiałów do dziejów sądownictwa sołtysiego. Niewielka ich

¹⁹ Za chętnie udostępnienie mi licznych zapisek z ksiąg rękopiśmiennych sądu wyższego na zamku krakowskim oraz w Bieczu, zebranych, w wyniku żmudnej i gruntownej kwerendy, składam bardzo serdeczne podziękowanie doc. dr L. Łysiakowi.

²⁰ ŁWS, s. 21.

²¹ Punktem wyjścia poszukiwań za materiałami do sołectw w wymienionych księgach, których łączna liczba sięga kilku tysięcy grubych tomów, była kartoteka materiałów do dziejów wsi, sporządzona po ostatniej wojnie w wyniku wieloletniej kwerendy, prowadzonej przez liczne grono pracowników państwowej służby archiwalnej. Ponadto wykorzystano tzw. *Repertorium* (Kutrzeby, obejmujące oblaty dokumentów w księgach sądowych, zwłaszcza w relacjach).

²² *Straty archiwów i bibliotek warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. I, Archiwum Główne Akt Dawnych, Warszawa 1957, s. 126 - 127; por. też *Przewodnik po zespołach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, t. I, „Archiwa dawnej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1958, s. 37 - 38.

liczba została dotąd opublikowana przez Bolesława Ulanowskiego i Adama Vetulaniego²³. Tu wymienić należy także księgi sądów kościelnych, w szczególności *Acta episcopalia*.

Ostatnią wreszcie ważną grupę materiałów źródłowych, podstawową dla ustaleń ilościowych i stanu gospodarczego sołectw, a bardzo słabo dotąd wykorzystaną w badaniach nad tą instytucją, są źródła skarbowo-gospodarcze, jak rejestry poborowe, podymnego i pogłównego, lustracje królewszczyzn i „rewizje” sołectw, księgi uposażeń, akta wizytacji kościelnych, inwentarze dóbr, delaty podatkowe, rejestry szkód wojskowych, kwity z odbycia służby przez sołtysów itp.

Dzięki wykorzystaniu wszystkich typów źródeł można przeprowadzić ich konfrontację i wyrównać wzajemne ich braki, jakie w mniejszym lub większym stopniu występują u każdego z nich. W wyniku szeroko przeprowadzonej kwerendy archiwalnej zebrany został obszerny materiał, liczący ok. 8,5 tysiąca zapisek i dokumentów. Do bardzo wielu sołectw jest ich po kilkadziesiąt, a nawet stokilkadziesiąt, tak, że nierzadko dość dokładnie przedstawiają one ich parowiekową historię. Ten materiał nie dotyczy jednakże równomiernie sołectw z wszystkich kategorii dóbr feudalnych. Najmniej jest źródeł do sołectw z dóbr szlacheckich. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim wskazać tu trzeba na fakt, że tych sołectw było procentowo najmniej, po drugie najszybciej uległy one likwidacji, poza tym były też i inne przyczyny, o których szerzej będzie mowa w odpowiednich miejscach pracy.

6. Konstrukcja i metoda

Praca jest podzielona na kilka części, poświęconych występowaniu sołectw, zmianom ich posiadaczy, rozwojowi praw na sołectwach, uprawnieniom majątkowym i powinnościom sołtysim, wreszcie funkcjom publiczno-prawnym sołtysów.

Wymienione zagadnienia będą analizowane najpierw w obrębie poszczególnych kategorii dóbr ziemskich i ich kompleksów, z czego będą następnie wyciągnięte syntetyczne wnioski o całości. Taka analiza jest konieczna dla stworzenia gruntownych podstaw dla ogólnych twierdzeń.

Punktem wyjścia analizy będą normy prawne i zamierzenia umowne stron, które zostaną skonfrontowane z rzeczywistością i ukazane będą przyczyny ewentualnych rozbieżności między tymi

²³ Sporo jest już skopiowanych przez krakowski ośrodek wydawniczy Instytutu Historii PAN, działający pod kierownictwem prof. A. Vetulaniego. Niektóre księgi wykorzystywałem właśnie z maszynopisów tego ośrodka.

dwiema płaszczyznami. Badane zjawiska rozpatrywane będą zatem rozwojowo, od ich początków, tj. od lokacji, czasem XIII-wiecznej, poprzez ich szczytowe nasilenie aż do zaniku, co następuje niekiedy dopiero w drugiej połowie w. XVIII. Takie podejście umożliwia ponadto zastosowanie w koniecznych wypadkach metody retrospekcji dla niektórych ustaleń.

Ponieważ przedmiotem studiów są na ogół zjawiska o dużej częstotliwości występowania, wymagają one ujęć statystycznych, ukazania ich ilościowego narastania a potem zmniejszania się, a w każdym razie przynajmniej podkreślenia ich wzrastających lub malejących tendencji. Pozwala na to w dużej mierze obfity materiał źródłowy. Niemniej jednak nie zawsze w pełni oświetla on wszystkie badane kwestie, więc nie wszędzie da się zastosować metodę statystyczną. W takich wypadkach trzeba będzie poprzestać na opisie i egzemplifikacji. Poza tym jest szereg takich zagadnień, w których z natury rzeczy tej metody nie można zastosować, jak przy śledzeniu przemian jakościowych a tym bardziej przy analizie instytucji prawnych.

Z uwagi na to, że praca obejmuje bardzo długi okres czasu, konieczne było przyjęcie pewnego punktu odniesienia. Przy ujęciach statystycznych i chronologicznej metodzie porównawczej jakież czynniki muszą być przyjęte za stałe, jako punkty odniesienia, gdyż w przeciwnym wypadku wspomniane ujęcia i porównania nie byłyby możliwe do zrealizowania. Takim stałym czynnikiem musi być oczywiście przede wszystkim terytorium. Za drugi czynnik w zasadzie stały przyjęto w pracy strukturę własności feudalnej. Ten drugi czynnik w pewnym stopniu sam się narzucił, gdyż w wypadku dóbr królewskich i kościelnych zmiany w tej mierze były niewielkie w ciągu wieków i z powodzeniem można je było w zasadzie pominąć. Gorzej sprawa przedstawiała się ze strukturą własności feudalnej w przypadku dóbr szlacheckich, gdzie oczywiście zmiany następowały i to nie tylko z wieku na wiek, ale czasem i częściej. Zmiany te powodowały oczywiście przesunięcia w proporcjach ilościowych między grupami dóbr szlacheckich a także „ruch” poszczególnych wsi pomiędzy nimi. Tych zmian i przesunięć nie dało się w pracy uwzględnić. Wymagałoby to bowiem przeprowadzenia dla każdego wieku a może nawet półwiecza specjalnych studiów nad strukturą własności feudalnej, takich jak np. praca Kazimierza Dziwika pt. *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*²⁴. To oczywiście zmieniłoby zupełnie charakter niniejszej pracy, jej punkt ciężkości przesunąłby się właściwie na badanie zmian struk-

²⁴ RBP, t. VII/VIII, Wrocław — Kraków 1963.

tury własności feudalnej a powiązanie z tym zmian w rozwoju sołectw, zwłaszcza ich zagęszczenia, całe studium niesłychanie skomplikowałoby jeszcze i uczyniłoby bardzo nieczytelnym. Dlatego te zmiany zostały z konieczności pominięte i za stały punkt odniesienia w tym względzie przyjęto strukturę własności feudalnej z drugiej połowy w. XVII, co oczywiście również wymagało przeprowadzenia osobnego studium, gdyż kwestia ta nie była dotąd zbadana.

Za przyjęcie dopiero drugiej połowy w. XVII za taki stały punkt odniesienia przemawiały dwa ważne względy. Przede wszystkim dopiero wtedy nastąpiło wreszcie ustalenie się granic powiatu sądecko-czchowskiego²⁵, a z tym wiąże się też ściśle kwestia struktury własności feudalnej. Po drugie, w związku z objęciem badaniami także sołectw pochodzących z drugiej fali kolonizacyjnej, nowożytnej, za wspomnianym czasokresem przemawiała okoliczność, że ta kolonizacja trwała właśnie do połowy wieku XVII.

Wreszcie ostatnia ważna kwestia. Zebrany duży materiał źródłowy przy stałej tendencji do wykorzystania go metodą statystyczną stwarzał bardzo trudny problem właściwej dokumentacji źródłowej dla twierdzeń ilościowych. Nasunęło to zdaje się jedynie możliwe i trafne rozwiązanie, mianowicie został sporządzony alfabetyczny wykaz sołectw, który podaje przy każdym z nich wszystkie zachowane źródła odnoszące się do danego sołectwa od początku jego istnienia do końca. Daje to w skrócie przegląd indywidualnych dziejów każdego sołectwa jako osobnej i samodzielnej jednostki prawnomajątkowej. Zestaw tych źródeł podaje bowiem czas istnienia każdego sołectwa, uzyskiwane nań dokumenty, związany z nim obrót prawny, prowadzone o niego procesy lub uczestnictwo jego posiadacza w sądach z innego tytułu, rzuca światło na jego stan gospodarczy, świadczy o przeprowadzeniu lustracji lub spisywaniu inwentarzy majątku sołtysiego itp. Pozwala to jednocześnie na uzupełnienie luk w różnych typach źródeł. Wreszcie ostatnia ważna korzyść, mianowicie zwalnia to od wielokrotnego cytowania całej masy zapisek, gdyż teraz wystarczy w razie potrzeby specjalnego podkreślenia jakiegoś indywidualnego wypadku podać tylko nazwę wsi lub numer wykazu oraz datę roczną. W ten sposób uzyskuje się znaczną kondensację aparatu przypisów. Ponadto taki wykaz ma wartość samą dla siebie, może być bardzo pomocny w monograficznych studiach nad poszczególnymi wsiami, gdyż do każdej z nich zawiera już właściwie zasadniczy zrąb źródeł.

²⁵ *Rejestr poborowy 1680 r.*, Wstęp, s. XXII.

ROZDZIAŁ I

DOBRA KRÓLEWSKIE

A. GRUPA NIZINNA

1. Starostwo niepołomickie

Wchodząca w skład powiatu sądecko-czchowskiego mniejsza część starostwa niepołomickiego położona była w samym zachodnio-północnym rogu tego powiatu. W drugiej połowie w. XVII obejmowała ona 7 wsi.

Kolonizacja wsi na tzw. prawie niemieckim przeprowadzana tam była zapewne w ostatnim ćwierćwieczu XIV stulecia. Zdaje się na to wskazywać jeden z zachowanych tamtejszych aktów lokacyjnych (Ws 159). Objęła ona tylko 4 wsie¹. Brak jakichkolwiek wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w 3 pozostałych wsiach².

W dwóch z nich istniały folwarki, przy czym w GawłóWKu notował go już *Liber beneficiorum retaxationum* z 1529 r. (k. 166) a w Drwieni lustracja z r. 1569³. Trzecia z tych wsi, Wola Drwieńska, była małą osadą, w której przed burzliwymi czasami z połowy w. XVII bywało po 10 kmieci a lustracja z r. 1663 (k. 635) notowała już tylko 1. W w. XVIII wszakże były nie tylko obsadzone owe 10 ról ale nadto znajdowało się tam jeszcze 9 chałupników i 2 zagrodników (In 1736, k. 116).

Powstałe w wyniku kolonizacji wsi sołectwa utrzymały się w niezmienionej liczbie aż do w. XVII. Odtąd zaczął się ich zanik. W pierwszej połowie tego wieku zaniknęło sołectwo w Baczkowie. O jego losach brak wzmianek. Możliwe, że zostało włączone do folwarku gawłowskiego, który znajdował się w pobliżu tej wsi⁴, tym bardziej, że sam Gawłówek był bardzo małą osadą, liczącą według lustracji z r. 1569 (k. 348) zaledwie 3 zagrodników i 2 chałupników, a rejestr poborowy 1680 r. w ogóle go nie notuje. Nie jest też wykluczone, że sołectwo baczkowskie wzorem niektórych innych przekształciło się w wybraniectwo, o którym wspominają

¹ Baczków, Dziewin, Mikłuszowice i Siedlec.

² Gawłówek, Drwienia i Wola Drwieńska.

³ Ls 1569 k. 344; przetrwał on do połowy w. XVIII — Ls 1663 k. 637; Av 1703 s. 84; In 1736 k. 112.

⁴ Rp 1570 k. 151 stwierdza, że „przy tym Baczkowie jest folwark gawłowski”; zob. też Av 1664 a, k. 292.

zapiski podatkowe z pierwszej połowy w. XVIII⁵. Bardzo możliwe że podobny los spotkał sołectwo w Dziewinie, które zaniknęło w pierwszej połowie w. XVIII a jakby w jego miejsce pojawiło się tam wybraniectwo i folwark⁶.

Pozostałe dwa sołectwa, w Mikłuszowicach i Siedlcu, utrzymały się do siódmego dziesiątka lat w. XVIII, mimo iż istniały tam folwarki już od drugiej połowy w. XV i do drugiej połowy w. XVIII⁷ a w Mikłuszowicach jeszcze wybraniectwo⁸.

2. Starostwo krzeczowskie

Rozciągało się ono na wschód od starostwa niepołomickiego, zajmując całą północno-wschodnią część powiatu sądecko-czchowski. W drugiej połowie w. XVII wchodziło w jego skład 12 wsi.

Akcja kolonizacyjna przeprowadzana tam była zapewne głównie w połowie w. XIV. Świadczy o tym jeden z zachowanych dokumentów lokacyjnych i wzmianki o dwóch innych lokacjach (Ws 22, 97, 232). Niektóre wsie zakładane były też w drugiej połowie wieku XVI i później. Tylko w jednej jednak erygowano sołectwo (Ws 32). W sumie było w tym starostwie 7 sołectw.⁹ Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w pozostałych 5 wsiach¹⁰.

W dwóch spośród nich, Bratucicach i Ostrowie, istniały folwarki¹¹. Trzecia wieś, Rysie, powstała dopiero w pierwszej połowie wieku XVII¹², czwarta, Dąbrówka, była bardzo małą osadą, liczącą według inwentarza z r. 1556 (k. 4) zaledwie 6 kmieci a w inwentarzu z r. 1773 (s. 37) — 11 poddanych.

Powstałe w wyniku akcji osadniczej sołectwa krzeczowskie wykazywały jeszcze większą trwałość niż niepołomickie. Ich liczba lokacyjna utrzymała się bowiem w stanie niezmienionym aż do

⁵ Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1411, 1423; CB 239 s. 297); Zp 1751 (RC 203 s. 1226).

⁶ In 1736 k. 112; Av 1741 s. 1316; Zp 1751 (RC 203 s. 1226).

⁷ Mikłuszowice — Lb I s. 77; II s. 163; Lr 1529 k. 165; Ls 1569 k. 347; Ls 1663 k. 635; Av 1664a, k. 292; In 1736 k. 97; Siedlec — Lb II s. 165; Lr 1529 k. 128; Ls 1569 k. 329; Av 1597 k. 188; Av 1618c, k. 48; Ls 1663 k. 169; Av 1665a, k. 353; Av 1703 s. 85; Av 1730 s. 717; Av 1741 s. 1315; Av 1748 s. 362; Av 1773 s. 91.

⁸ Dk, Zs 1700 (RC 127a s. 1395 - 9, 1443); Dk 1726 (In 1738 k. 109); Zp 1727-30 (RC 154 s. 1423; CB 239 s. 297); In 1736 k. 109; Zp 1751 (RC 203 s. 1226).

⁹ Borek, Buczków, Jodłówka, Krzeczów, Przyborów, Ryczywół i Rzezawa.

¹⁰ Bratucice, Dąbrówka, Łęki, Ostrów i Rysie.

¹¹ Bratucice — Ls 1663 k. 638; In 1736 k. 118; Ostrów — Lb I s. 118; II s. 176; Ls 1569 k. 325; In 1587 k. 22; Av 1602 s. 231; Ls 1663 k. 478; Av 1678 k. 201; Av 1731 s. 890; Av 1748a k. 163.

¹² W Ls 1663 k. 480 czytamy o niej: „*De nova radice. — Osiadła na kopaninach*”.

wieku XVIII. Dopiero w pierwszej połowie tego wieku było ich o jedno mniej (przyborowskie), a w drugiej połowie tego stulecia o 4 dalsze¹³.

Tylko o losach dwóch z nich mamy wyraźne wzmianki. Oto lustracja z r. 1711 (s. 242) stwierdza, że sołectwo ryczywolskie jest „na folwark obrócone i spustoszałe” a „gronta dwór krzeczowski obsiewa”. Również o buczkowskim mówi, że na jego „miejscu jest folwark”.

Sołectwo w Krzeczowie, wsi zresztą niezbyt dużej (10 - 14 poddanych), przez trzy stulecia, od połowy wieku XV do połowy wieku XVIII, istniało paralelnie z tamtejszym folwarkiem¹⁴. W Przyborowie (24-12 poddanych) obok sołectwa istniały przez długi okres czasu folwark¹⁵ i wybraniectwo¹⁶. Ta ostatnia instytucja istniała w wieku XVII i XVIII również paralelnie z sołectwami w takich dużych wsiach (dane z połowy w. XVI), jak Borek (18 łanów, 44 kmieci)¹⁷, gdzie lustracja z r. 1765 odnotowała też folwark sołtysi (wójtowski) z 11 własnymi zagrodnikami, Jodłówka (26 łanów, 52 kmieci)¹⁸ i Rzezawa (24 łany, 40 kmieci), gdzie w w. XVI i XVII był też folwark¹⁹.

3. Tenuta jadownicka

Leżała ona w kierunku północno-wschodnim od Brzeska, nad rzeką Uszwicą, oddzielona od starostwa krzeczowskiego wąskim pasem dóbr szlacheckich. W jej skład wchodziły tylko 3 wsie.

Skolonizowano je zapewne za czasów Kazimierza Wielkiego. Wskazuje na to wzmianka o jednym z tamtejszych dokumentów lokacyjnych (Ws 249). Akcja kolonizacyjna objęła wszystkie wsie²⁰.

O sołectwie w Sudkowie świadczy tylko zachowana wzmianka o dokumencie lokacyjnym tej wsi oraz jego odnowienie z końca wieku XV po spaleniu. Wieś ta stanowiła właściwie przedłużenie

¹³ Buczowskie, krzeczowskie, ryczywolskie i rzezawskie.

¹⁴ Lb I s. 117; II s. 176; Ls 1564 s. 68; Ls 1569 k. 314; In 1587 k. 20; In 1590 k. 60; Av 1597 k. 86; Av 1618c, k. 68; Ls 1663 k. 475; Av 1678 k. 201; Av 1731 s. 890; Av 1748a, k. 163; Av 1754 s. 67.

¹⁵ Lr 1529 k. 65; Ls 1564 s. 71 - 2; Av 1597 k. 84; Av 1618c, k. 69; Ls 1663 k. 478; Av 1678 k. 203; Av 1731 s. 900.

¹⁶ Ls 1663 k. 478; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1411, 1422).

¹⁷ Ls 1564 s. 69; Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 476-7; Dk 1669 (RC 96 s. 2128-36); Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1410, 1422; CB 239 s. 297); Zs 1731 (CS 155 s. 750 - 4, 851 - 3); Ls 1765 s. 86.

¹⁸ Ls 1564 s. 68; Rp 1655 k. 249; Ls 1663 k. 476; Rp 1682 s. 147; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1409, 1422; CB 239 s. 297).

¹⁹ Ls 1564 s. 69; In 1588 k. 37; Av 1602 s. 231; Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 475; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1409, 1422; CB 239 s. 297).

²⁰ Jadowniki, Maszkienice i Sudków.

Jadownik²¹. W związku z tym najprawdopodobniej dla obu tych wsi istniało z czasem jedno sołectwo, występujące w późniejszych źródłach pod nazwą jadownickiego. Zarówno to sołectwo, jak i drugie, maszkieńskie, przetrwało do drugiej połowy w. XVIII.

W obu tych dużych wsiach istniały przez długi okres czasu równoległe z sołectwami folwarki. W Maszkienicach, liczących w drugiej połowie w. XVII 39 chałup a 112 chłopów poddanych²², folwark istniał już conajmniej od połowy w. XVI²³. W Jadownikach, liczących (zapewne razem z Sudkowem) według taryfy podymnego z r. 1682 (s. 138) 71 chałup, obok dużego sołectwa istniał folwark już od drugiej połowy w. XV i aż do drugiej połowy w. XVIII.²⁴ Poza tym było tam wybraniectwo, które obejmowało także Maszkienice²⁵.

Lustracja z r. 1711 przy Jadownikach stwierdza, że „w tej wsi jest sołectwo, gdzie teraz zowią wójtostwem, kędy to sołtystwo zostaje w possessyi” dzierżawcy tenuty i dodaje, że jego „grunt na dwór obsiewają”. Nie oznaczało to wszakże formalnej likwidacji sołectwa jako takiego lecz jedynie fakt objęcia go w posiadanie przez tenutariusza starostwa i wspólne zagospodarowanie i zarządzanie z tamtejszym folwarkiem. Późniejsze bowiem źródła wyraźnie nadal wyodrębniają to sołectwo jako osobną jednostkę prawno-gospodarczą.

4. Starostwo wojnickie

Położone ono było na wschód od tenuty jadownickiej w bliskim jej sąsiedztwie, skupiając się wokół miasteczka Wojnicza. Było ono, jak sąsiednia tenuta również bardzo małe, licząc zaledwie dwie wsie.

Osadzenie wsi na tzw. prawie niemieckim rozpoczęto tu już w ostatnim ćwierćwieczu XIII stulecia, a więc należało do najwcześniejszych w Małopolsce. Świadczy o tym dokument lokacyjny jednej z tamtejszych wsi, Zamościa, należący do dwu pierwszych dokumentów lokacyjnych z dzielnicy małopolskiej w ogóle²⁶.

²¹ W lustracji z roku 1663 (k. 496) czytamy: „*Sciendum*, że połowa wsi. na górze nazywa się Jadowniki a druga połowica na dole Sudków”. Dlatego zapewne tej ostatniej wsi nie notują rejestry podatkowe.

²² Rp 1676 s. 91; Rp 1682 s. 138.

²³ Ls 1564 s. 95 - 6; Zp 1658 (CS 127 s. 1891); Av 1678 k. 188.

²⁴ Lb I s. 613; II s. 267; Av 1597 k. 93; Av 1602 s. 251; Av 1618c, k. 66; Av 1664 s. 47; Av 1678 k. 188; Av 1731 s. 910; Av 1748a, k. 183; Av 1754 s. 140.

²⁵ Zs 1597, 1609 (Jd 4877, 4881); Dk 1613 (RC 40 s. 304); Zs 1628 (CS 120 s. 1522); Ls 1654 s. 558; Zs 1681, 1691 (CS 136 s. 101 - 3; CS 141 s. 188 - 91); Ls 1711 s. 229 - 32; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1405, 1421; CB 239 s. 296).

²⁶ ZDM I s. X.

Sołectwo w drugiej wsi tego starostwa, Łoponiu, powstało prawdopodobnie w wieku XIV.

O sołectwie łopońskim lustracja z r. 1564 stwierdza, że „pan kanclerz wykupił sołtysa ... a to sołtystwo osiewają do folwarku”, ale nie całe, bo „zagrodników 4 osadzonych (jest) na części roli sołtysowskich”; skupiona została również karczma sołtysia. Powtarza to także lustracja z r. 1630. Jednakże już współcześni mieli co do tego wątpliwości. Oto bowiem na marginesie rękopisu lustracji z r. 1564 zaznaczono przy tej informacji, że jest to *dubium* (wątpliwe). Istotnie, wspomniany skup w sensie pełnej likwidacji sołectwa jest mocno wątpliwy, skoro rejestr pogłównego z r. 1673 przy Łoponiu (liczącym wtedy 88 plebejuszy) podaje: „*Ibidem scultetia, in qua nobilis Rychlicki cum consorte; famulos et famulas 4*”. Inwentarz zaś z r. 1763 stwierdza, że był tam „folwark łopoński z sołtystwem”, wyliczając pola i łąki „sołtysie”. Sołtystwo to utrzymało zatem swoją formalno-prawną odrębność, tylko gospodarczo było połączone z folwarkiem („ratnowskim”) znajdującym się przy Łoponiu²⁷. W tej wsi istniało też w w. XVII i XVIII wybraniectwo²⁸. Sołectwo w Zamościu utrzymało się aż do końca interesującego nas okresu, mimo iż na przełomie w. XVI i XVII również pojawił się tam folwark²⁹.

B. GRUPA WYŻYNNNA

1. Starostwo lipnickie

Tworzyło ono zachodnią część drugiego pasa królewszczyzn, rozciągającego się od zachodniej granicy naszego powiatu nad rzeczką Stradomką, dopływem Raby, aż niemal do wschodniej jego granicy, poniżej Zakliczyna. Ośrodkiem administracyjnym starostwa było miasteczko Lipnica Murowana. W drugiej połowie wieku XVII w jego skład wchodziło 6 wsi.

Kolonizację na tzw. prawie niemieckim przeprowadzano tam w czasach Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego (Ws 126, 221). Objęła ona 5 wsi,³⁰ ale powstały tam tylko 4 sołectwa, gdyż dla Leszczyny i Cichawki utworzono wspólne sołectwo³¹. Brak wzmian-

²⁷ Ls 1564 s. 119; Av 1597 k. 76; Av 1602 s. 195; Av 1618c, k. 75; Ls 1630 k. 57; Ls 1663 k. 190; Av 1664 s. 66; In 1763 s. 57. E. Trzyna niesłusznie zatem przesuwa powstanie tam folwarku na początek w. XVII (TPL s. 50 ps 15).

²⁸ Dk 1626, Ls 1630 s. 61; Ls 1663 k. 189; Zs 1684 - 6 (CS 137 s. 1957 - 62; CS 138 s. 470 - 3, 1250 - 2); Zp 1729 (CB 239 s. 295); Dk 1746, Ls 1765 s. 81.

²⁹ Av 1602 s. 193; Av 1725 k. 172; In 1763 s. 44; zob. też TPL s. 53 - 4.

³⁰ Cichawka, Królówka, Leszczyna, Lipnica Dolna i Rajbrot.

³¹ Por. np. Ls 1765 s. 79: „Sołtystwo we wsi Leszczynie i Cichawka”.

ki o istnieniu sołectwa tylko w Lipnicy Górnej, wsi dość dużej³² i posiadającej z czasem folwark (TPL, s. 52) i wybraniectwo³³.

Sołectwa tego starostwa wykazywały rzadko spotykaną trwałość. Wszystkie utrzymały się od czasów kolonizacji aż do drugiej połowy w. XVIII. Rzecz przy tym znamienna, że obok nich w wieku XVII i XVIII istniały także folwarki i wybraniectwa. Były to bowiem bardzo duże wsie.

I tak w Królówce, osadzonej na blisko 60 łanach a liczącej w połowie w. XVI prawie 120 kmieci³⁴ i posiadającej bardzo duże sołectwo (wójtostwo), które od połowy w. XVII znalazło się w rękach dzierżawcy starostwa, funkcje folwarku pańskiego spełniał folwark „lokowany na gruntach wójtostwa”, obrabiany przez „poddanych królewskich”. Nie oznaczało to bynajmniej likwidacji tego sołectwa i wchłonięcia go przez ten folwark czy w ogólności przez majątek starościński. Traktowane ono było w dalszym ciągu jako odrębna jednostka prawno-majątkowa, na którą wystawiane były osobne królewskie dokumenty nadawcze a lustratorzy (np. w latach 1663 i 1724) skrupulatnie odnotowywali, co należy do majątku sołtysiego a co do starościńskiego.³⁵ Sołectwo i folwark odnotowała w tej wsi także lustracja z r. 1765. Oprócz nich istniało tam wybraniectwo a właściwie nawet dwa³⁶.

Podobna sytuacja była w drugiej wielkiej wsi tego starostwa, w Rajbrocie, osadzonej na niemal 20 łanach, liczącym w drugiej połowie w. XVI 46 kmieci, w drugiej połowie w. XVII 86 dymów i 170 poddanych a w drugiej połowie w. XVIII 177 „osiadłości”³⁷. Tu również założony folwark na sołectwie (wójtostwie), które w drugiej połowie w. XVII posiadało 10 dymów, nabrał charakteru folwarku pańskiego, obrabianego przez poddanych ze wsi³⁸. Kiedy

³² Według lustracji z roku 1564 (s. 92) było w niej 52 kmieci a z roku 1663 (k. 546) — 5 „bydlnych” kmieci, 10 „pieszych” i 10 zagrodników.

³³ Ls 1663 k. 546; Ls 1711 s. 310; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1400; CB 239 s. 296); Zs 1755, 1757 (CS 172 s. 56-9; CS 174 s. 358-67, 1799, 1813, 1820 1824, 1942-5, 2072).

³⁴ Ls 1564 s. 90. W drugiej połowie w. XVII i pierwszej połowie w. XVIII było ich tylko 80. (Ls 1663 k. 542, Ls 1724 — CS 151 s. 185 - 8).

³⁵ Np.: „Zagrodnicy ... trzech do sołtystwa należy, dwóch do dzierżawy ... Karczma, karczmarz płaci czynsz do dwora a nie do sołtystwa... Druga karczma do sołtystwa należy. Młyny ... jeden sołtysi ... drugi młyn do dzierżawy należący”. Świadczoną zaś przez chłopów na rzecz wspomnianego folwarku robocizną sprzężają i pieszą otaksowali osobno, wliczając ją do dochodów dzierżawy (tamże). Por. też Av 1630 k. 45; Av 1730 s. 697; Av 1773 s. 44.

³⁶ Ls 1663 k. 542; Ls 1711 s. 222, 310; Ls 1724 s. 188; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1400 - 1; CB 239 s. 296).

³⁷ Ls 1564 s. 93; Rp 1676 s. 93; Rp 1682 s. 144; Rp 1685 s. 127; Ls 1765 s. 76.

³⁸ W lustracji z r. 1663 (k. 547) czytamy: „Ponieważ poddani tych wsi (Lipnicy i Rajbrotu) wójtowskie zarabiają folwarki, tedy te robocizne od nich ogółem na rok taksujemy”; por. też Av 1730 s. 685; Av 1748 s. 214.

w r. 1711 lustratorowie zjechali tam i pytali gromadę o łąn sołtysi, odpowiedziano im, że „nie gdzie indziej (znajduje się) tylko na tym miejscu, gdzie dwór jest i wójtostwem zowią” a sami dalej wyjaśnili, że swego czasu „pan podkomorzy skupił i teraz na dwór łąn sołtysi obsiewają i dwór na tym miejscu jest”. Mimo to tamtejsze sołectwo (wójtostwo) nadal traktowane było jako odrębna od starostwa jednostka prawno-majątkowa, nadawana osobnym dokumentem królewskim. W szczególności tak je traktuje też lustracja z r. 1765, wymieniając osobny przywilej królewski na starostwo, osobny *super scultetiam seu advocatiam in villa Rajbrot*, jakkolwiek dla tej samej osoby i z tej samej nawet daty (osobne też dla tegoż starosty na dwa inne sołectwa — wójtostwa — w tymże starostwie — Królówkę i Lipnicę Dolną), wreszcie osobno wspomina o folwarku rajbrockim. Oprócz sołectwa i folwarku istniało w Rajbrocie wybraniectwo³⁹.

Dużą wsią była również Lipnica Dolna, „zasiadła” na niespełna 20 łąnach i licząca w drugiej połowie w. XVIII 53 „osiadłości”. Obok dużego sołectwa, które z początkiem w. XVII posiadało 2 kmieci i 3 zagrodników, a w siódmym dziesiątku lat w. XVIII 8 poddanych, we wsi tej był folwark, wprawdzie należący „do tego sołtystwa”⁴⁰, ale zapewne na tych samych zasadach, co i poprzednio omówione, oraz wybraniectwo⁴¹.

Niemalą wsią była także Leszczyna, która w siódmym dziesiątku lat w. XVIII miała 11 „łąnów pod sobą” a 57 „osiadłości”⁴². Na dużym zaś sołectwie, obejmującym jak wiadomo Leszczynę i Cichawkę, a według lustracji z r. 1765 posiadającym 3 kmieci i 25 zagrodników, istniały aż 2 folwarki (i to już od drugiej połowy w. XV), w każdej z tych wsi, spełniające tam z czasem zapewne również funkcję pańskich folwarków. W Leszczynie było nadto jeszcze wybraniectwo⁴³.

2. Wielkorządy krakowskie

Dobra wielkorządowe w powiecie sądecko-czchowskim leżały między starostwem lipnickim a czchowskim. Obejmowały tu tylko jedną dużą wieś, Iwkowę, która osadzona na 40 łąnach miała w drugiej poł. w. XVI 67 kmieci, a w drugiej poł. w. XVII 51 chałup.⁴⁴

³⁹ Ls 1654 s. 559; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 547; Ls 1711 s. 310; Zp 1729 - 30 (CB 239 s. 296; RC 154 s. 1401); Ls 1765 s. 76.

⁴⁰ TPL s. 50; Ls 1765 s. 78 - 9.

⁴¹ Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 546; Ls 1711 s. 310; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1408, 1422); Ls 1765 s. 76.

⁴² Ls 1765 s. 76.

⁴³ Ls 1711 s. 217, 310; Zp 1729 (CB 239 s. 296); Ls 1765 s. 76.

⁴⁴ Ls 1564 s. 101; Ls 1663 k. 396 - 8; Rp 1682 s. 130.



Lokowana była z początkiem panowania Kazimierza Wielkiego. Utworzone wtedy sołectwo przetrwało do drugiej połowy w. XVI, kiedy zostało skupione. Istniejący już przedtem na nim folwark, poszerzony o 3 pręty chłopskie jeszcze w połowie w. XVI, był po skupie nadal poważnie rozbudowywany kosztem ziemi chłopskiej⁴⁵. W wieku XVII i XVIII istniało w tej wsi wybraniectwo, zwane zresztą, jak gdzie indziej, bardzo często sołectwem⁴⁶.

3. Starostwo czchowskie

Zajmowało ono wschodnią część wspomnianego wyżej pasa królewskiej, rozciągając się w większości po prawej stronie Dunajca. W drugiej połowie w. XVII obejmowało ono 3 wsie całe i znaczną część czwartej⁴⁷.

Okres kolonizacji przypada tam na pierwszą połowę w. XIV. Sołectwa powstały we wszystkich wsiach.

Najwcześniej, zapewne już około połowy w. XVI, zaniknęło sołectwo we wsi Stróże. Najprawdopodobniej skupione ono zostało pod folwark, o którym wspominają późniejsze źródła. Wieś była nieduża (liczyła zaledwie 8 - 9 zagrodników), dlatego tamtejszy folwark pomagali obrabiać poddani z sąsiedniej Woli Stróżeckiej⁴⁸.

Do połowy w. XVIII przetrwało sołectwo w Borowej, osadzonej wprawdzie na 25 łanach, ale większość z nich w drugiej połowie w. XVII leżała pustką, a przy tym rozdzielone one były między 3 właścicieli (tenutariusz i 2 szlachty), do których razem w tym czasie należało 18 dymów⁴⁹. Jeszcze dłużej utrzymało się sołectwo w Dzierżaninach, mimo iż wieś była mniejsza od poprzedniej (11 dymów w drugiej połowie w. XVII), a już od drugiej połowy w. XV istniał tam folwark, który pomagali obrabiać borowianie⁵⁰.

Również do końca interesującego nas okresu utrzymało się sołectwo (wójtostwo) w liczącej 18 dymów (w tym samym czasie, co i poprzednie wsie) Woli Stróżeckiej⁵¹, mimo silnego naporu nań

⁴⁵ Ls 1564 s. 101; Zs 1567 (CS 11 s. 311 - 2); Zs 1608 (CS 111 s. 489 - 90); Av 1618c, k. 41; Ls 1663 k. 396 - 8. E. Trzyna niesłusznie przesuwając powstanie folwarku w Iwkowej dopiero na lata 1615 - 1620 (TPL s. 51, ps 18).

⁴⁶ Zs 1590, 1604, 1635 (Iw 156, 290, 343); Ls 1639 s. 215; Zs 1685 (CS 138 s. 353 - 5); Zs 1699 (AE 75 k. 97, 111); Zs 1700 (CS 145 s. 478 - 80); Ls 1711 s. 222, 310; Zs 1728 - 30 (CB 239 s. 294; RC 154 s. 1388); Dk 1754 (CS 171 s. 1620 - 4); Av 1773 s. 20.

⁴⁷ Borowa (część), Dzierżaniny, Stróże i Wola Stróżecka.

⁴⁸ Ls 1564 s. 97; Ls 1569 k. 285; Av 1602 s. 282; Ls 1630 k. 296; Ls 1663 k. 308 - 11, 314; Av 1748 k. 212.

⁴⁹ Ls 1663 k. 314; Rp 1682 s. 127; Rp 1685 s. 113.

⁵⁰ Lb II s. 303; Ls 1663 k. 314; Rp 1682 s. 127; Rp 1685 s. 113.

⁵¹ Rp 1682 s. 135; Rp 1685 s. 119.

folwarku. Oto w lustracji z r. 1564 czytamy bowiem, że dzierżawca „odjął pola wójtowskiego niemałą sztukę, na której zbudował dwór z folwarkiem, sady z ogrodem i z gumnem”. Lustracja zaś z r. 1711 zaznacza, że „jest sołtystwo, ale go dwór obsiewa”, co zapewne tylko oznaczało, że było w tym czasie w ręku dzierżawcy starostwa. Późniejsze bowiem źródła stwierdzają ponad wszelką wątpliwość dalsze istnienie tamtejszego sołectwa (wójtostwa). W tejże wsi w wieku XVII i XVIII było wybraniectwo, które nazywano czasem sołectwem wybranieckim⁵².

4. Tenuta tymbarska

Jej posiadłości położone były nad Łososiną wokół miasteczka Tymbarku. W drugiej połowie w. XVII obejmowały 5 wsi.

Akcję osadnictwa na tzw. prawie niemieckim przeprowadzano tam w połowie w. XIV. Zdaje się wskazywać na to jeden z zachowanych aktów lokacyjnych (Ws 89). W jej wyniku powstały dwa sołectwa⁵³. Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w Łopienniku i Zawadce. W połowie w. XVI pierwsza, zwana Wielkim Przedmieściem, sc. tymbarskim, na 22 łanach, miała 22 kmieci, a druga na 12 łanach — 9 kmieci. Obie osadzone były na łanach należących do wójtostwa tymbarskiego, dla którego szła jedna szosta czynszów z tych wsi. Dlatego nie było tam sołectw. W tej ostatniej wiosce był folwark, zlikwidowany z początkiem w. XVII⁵⁴, a lustracja z r. 1711 (s. 310) odnotowała tam także wybraniectwo.

Najwcześniej, w pierwszej połowie w. XVI, zaniknęło sołectwo w Słopnicy Królewskiej. Może skupiono je pod folwark Lubomirka, który powiększono jeszcze o role kmieci⁵⁵. Później powstało w tej wsi wybraniectwo, które istniało do drugiej połowy wieku XVIII i zwane było czasem sołectwem⁵⁶. Sołectwo w Jasnej i Zamieściu (przedmieściu tymbarskim) przetrwało do pierwszej połowy wieku XVIII, mimo iż przez jakiś czas istniał równolegle w Zamieściu folwark pański założony w połowie w. XVI na skupionych rolach kmiecych, a zlikwidowany z początkiem w. XVII.⁵⁷ O folwarku zaś

⁵² Ls 1630 k. 294; Ls 1654 s. 558; Ls 1663 k. 314; Ls 1711 s. 246; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1404, 1421; CB 239 s. 296); Ls 1765 s. 72, 74.

⁵³ W Słopnicy Królewskiej oraz wspólne dla wsi Jasnej i Zamieścia, „którą też przedtem przedmieściem (sc. tymbarskim) zwano” (Ls 1564 s. 108).

⁵⁴ Ls 1569 k. 291 - 3; TPL s. 56 ps 67.

⁵⁵ W lustracji z r. 1569 czytamy (s. 294): „Kmieci 28. Było więcej ról, ale p. dzierżawca Lubomirski skupił kmieci 9, którzy płacili czynsze ... i osadził na części tych ról zagrodniki, a część ich obrócił na folwark w Lubomierce”.

⁵⁶ Ls 1654 s. 559; Ls 1711 s. 211, 310; Zp 1727 - 30 (RC 154 s. 1402, 1421; CB 239 s. 269); Dk 1744 (Ls 1765 s. 34); Zs 1745 - 6 (CS 163 s. 304 - 10, 534 - 40; CS 164 s. 40 - 3); Ls 1765 s. 34.

⁵⁷ Ls 1564 s. 108; Ls 1569 k. 289, 297; Ls 1620 k. 95 - 7.

„na sołtystwie” wspomina lustracja z r. 1711 (s. 215). W tejże wsi istniało w w. XVII i XVIII także wybraniectwo, zwane niekiedy również sołectwem⁵⁸.

C. GRUPA PODGÓRSKA

1. Starostwo sędzkie

Jego posiadłości skupiały się w dwóch zgrupowaniach: większość na południowy-wschód od Nowego Sącza oraz mniejsze skupisko w rejonie Piwnicznej. W drugiej połowie w. XVII obejmowały one razem 23 wsie.

Akcja osadnicza trwała tu dość długo z uwagi na dużą ilość wsi wchodzących w skład omawianego kompleksu dóbr oraz ze względu na specyfikę trudniejszego do osadnictwa terenu. Rozpoczęła się stosunkowo bardzo wcześnie, bo już w w. XIII, kiedy to powstały 2 sołectwa (Ws 73, 188). Zasadniczy okres kolonizacji przypadał na wiek XIV, kiedy to w pierwszej połowie erygowano 4 sołectwa (Ws 14, 147, 174, 219), a w drugiej 4 (Ws 42, 172, 199, 262). W następnych wiekach akcja ta wyraźnie osłabła, ale sporadycznie sięgała aż do drugiej połowy w. XVI. Rozpadała się więc jakby na dwie fale osadnicze: bardzo silną średniowieczną i słabiej nowożytną⁵⁹.

W wyniku pierwszej fali powstało 12 sołectw, obejmujących jednak aż 18 wsi⁶⁰. W niektórych bowiem wypadkach jedno sołectwo obejmowało dwie lub więcej wsi, które osadzone były „na jednym gruncie” lokacyjnym i znajdowały się „pod jednym prawem sołtysim”⁶¹. I tak sołectwo falkowskie obejmowało jeszcze Jamnicę, Kamionkę Małą i Kunów; sołectwo mystkowskie — Wolę Mystkowską, olszańskie — Wolicę, a ptaszkowskie — Pławnę. Jedne i drugie wsie były to na ogół osady nieduże lub nawet bardzo małe⁶².

⁵⁸ Ls 1654 s. 559; Ls 1711 s. 310; Zp 1727 - 30 (RC 154 s. 1421; CB 239 s. 296); Dk 1757 (CS 174 s. 2280 - 3).

⁵⁹ DSW s. 15 - 20.

⁶⁰ Bicyce, Cieniawa, Falkowa, stwica, Jamnica, Kamionka Mała, Królowa Polska, Kunów, nica, szalnica, ystków, Olszana, Pisarzowa, Pławna, Ptaszkowa, Trzetrzewina, Wola Mystkowska i Wolica.

⁶¹ Ls 1564 s. 162, 166; Ls 1569 k. 253, 257; Ls 1663 k. 512.

⁶² Według lustracji z r. 1564 (s. 166) i z r. 1630 (k. 179, 192) w Falkowej było 4 kmieci, w Jamnicy — 7, w Kamionce Małej — 4 i w Kunowie 4; po wojnach „potopu” w Falkowej było już tylko 2 kmieci, w Jamnicy — 4, w Kamionce — 1, w Kunowie — 1. (Ls 1663 k. 517). W połowie w. XVI w Mystkowie było 10 kmieci a w Woli Mystkowskiej — 11; (Ls 1564 s. 162); W 70 lat

W wyniku drugiej fali osadniczej powstały tylko dwa sołectwa, jedno (w Kokuszcę) nadal na tzw. prawie niemieckim, drugie (w Królowej Ruskiej) na tzw. prawie wołoskim⁶³.

Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w 3 pozostałych wsiach starostwa. W jednej z nich, we wsi Stadła, mającej w wieku XVI i XVII najwyżej 10 zagrodników, stosunkowo bardzo wcześnie, conajmniej z początkiem drugiego ćwierćwiecza w. XVI, pojawił się folwark⁶⁴. Druga z tych wsi, Krasne, była również małą osadą (w w. XVI - XVII 6 - 9 poddanych)⁶⁵, której areał chłopski z początkiem w. XVII jeszcze pomniejszono, zabierając część 2 ról kmiecych pod folwark biczycki⁶⁶, co zarazem świadczy o ciężeniu organizacyjnym tej wioski do Biczyc, gdzie było sołectwo. Wreszcie o trzeciej z tych wsi, gdzie nie było sołectwa, o Kaczem, lustracja z r. 1630 (k. 198) mówi, że jest to „nowa osada, której już wolność wyszła” i że jest w niej tylko 13 zarębników.

Zanik sołectw, zresztą bardzo powolny, rozpoczął się w tym starostwie w pierwszej połowie wieku XVII, najprawdopodobniej w związku z silniejszym rozwojem gospodarki folwarcznej. W ciągu tego półwiecza zaniknęło sołectwo w Biczycach i Cieniawie. W pierwszej wsi folwark istniał już od połowy w. XV, a później być może rozbudowywano go. Ponieważ była to bardzo mała osada, licząca zaledwie kilku zagrodników (5 - 2), pomagali go obrabiać poddani z sąsiednich wsi, Krasnego i Trzetrzewiny.⁶⁷ Co do Cieniawy, to lustracja z r. 1630 stwierdza, że „było w tej wsi z dawna kmieci z sołtysem 17, których teraz nie masz tylko 11, bo kmieci 6 do nowo założonego folwarku odjęto”. Jest to zarazem ostatnia wzmianka o tamtejszym sołectwie.

później w Mystkowie było 8 kmieci i 1 zagrodnik a w Woli Mystkowskiej — 9 kmieci i 5 zagrodników (Ls 1630 k. 169 - 70); po wojnach szwedzkich w obu tych wsiach było tylko 5 kmieci, 4 zagrodników i 1 chałupnik (Ls 1663 k. 513); w dziewiątym dziesiątku w. XVII obie wsie liczyły razem 21 dymów (Rp 1682 s. 124; Rp 1685 s. 111). Olsz a n a miała w siódmym dziesiątku lat wieku XVI 11 kmieci i 6 zagrodników a Wolica — 5 kmieci (Ls 1564 s. 175 - 6); w trzecim dziesiątku lat wieku XVII w Olszanie i Wolicy było razem 14 kmieci i 9 zagrodników (Ls 1630 s. 198 - 9); po „potopie” w Olszanie było tylko 3 kmieci i 3 zagrodników a w Wolicy — 1 kmieć i 2 zagrodników (Ls 1663 k. 606 - 8); w 20 lat później Olszana liczyła 23 dymy (Rp 1682 s. 112; Rp 1685 s. 107); P ł a s z k o w a według lustracji z r. 1564 (s. 164) miała 11 kmieci i 11 komorników a P ł a w n a — 17 kmieci i 10 komorników (s. 165); lustracja z r. 1663 (k. 512) w obu wsiach zanotowała tylko 5 kmieci i 4 chałupników.

⁶³ Ws 119, 1570 r.; Ws 125, 1564 r.

⁶⁴ Lr 1529 k. 173; Ls 1564 s. 160; Ls 1569 k. 246 - 7; Av 1596 k. 21; Av 1618b, s. 94; Ls 1630 k. 189; Ls 1663 k. 510; Av 1728 s. 171.

⁶⁵ Ls 1569 k. 260; Ls 1630 k. 161; Ls 1663 k. 511.

⁶⁶ Ls 1630 k. 161.

⁶⁷ Lb II s. 150; Ls 1564 s. 159; Ls 1569 k. 260; Rp 1588 k. 276; Ls 1630 k. 165; Ls 1663 k. 510.

W drugiej połowie w. XVII zaniknęło też sołectwo w Królowej Polskiej, prawdopodobnie także wchłonięte przez folwark. Już bowiem lustracja z r. 1564 (s. 166) zanotowała, że „zegnano kmiecie 2, a na tym miejscu teraz są łąki, które do dwora zbierają ... przy folwarku mystkowskim”.

W pierwszej połowie w. XVIII zaniknęło również sołectwo falkowskie, także chyba włączone do folwarku. Lustracja z r. 1711 bowiem podaje, iż wójt tamtejszy zeznał, że „sołtysi łąn powinien się tam wynajdować, gdzie dwór teraz jest”. Taż lustracja (s. 308) odnotowała tam wybraniectwo.

Wszystkie inne sołectwa (w liczbie 10), zarówno pochodzące z średniowiecza jak i z w. XVI, przetrwały do drugiej połowy wieku XVIII, mimo istnienia w niektórych wsiach folwarków. I tak sołectwo mystkowskie w w. XVI - XVIII istniało równoległe z tamtejszym folwarkiem pańskim⁶⁸. Lustracja z r. 1765 nie notuje tam już folwarku pańskiego, ale za to stwierdza istnienie folwarku należącego do sołectwa (wójtostwa), które w tym czasie miało 6 poddanych. Również sołectwo mszalnickie przez jakiś czas istniało paralelnie z tamtejszym folwarkiem pańskim, który wszakże z początkiem wieku XVII zlikwidowano, by niebawem utworzyć go w sąsiedniej Cieniawie, do którego poddani mszalniccy (a także ptaszkowscy i pławiańscy) odrabiali pańszczyznę.⁶⁹ Lustracja z roku 1765 wymienia folwark należący do tego sołectwa, które miało wtedy 2 kmieci, 5 zagrodników i 3 chałupników. Podobnie było w Olszanie, gdzie od początku drugiego ćwierćwiecza w. XVI do drugiego ćwierćwiecza w. XVIII sołectwo istniało obok folwarku pańskiego⁷⁰ a lustracja i inwentarz z siódmego dziesiątka lat wieku XVIII wymieniają tam tylko folwark sołtysi.

Najprawdopodobniej wymienione folwarki sołtysie (wójtowskie) spełniały funkcje folwarków pańskich. Sołectwa (wójtostwa) bowiem przechodziły w tym czasie często w ręce tenutariuszy wsi, niekiedy, jak w wypadku Olszany, nawet „za jednym przywilejem z wsią”, wskutek czego ztracały nie tylko swą odrębność gospodarczą (lustratorzy razem obliczali dochody), ale powoli nawet prawną, gdyż już tylko teoretycznie traktowano je jako odrębne jednostki prawno-majątkowe.

Taki sam charakter miały zapewne folwarki wielkich sołectw (wójtostw) z tegoż czasu (gdzie nie było osobnych folwarków

⁶⁸ Ls 1564 s. 162 - 3; Ls 1569 k. 257; Av 1608 s. 167; Ls 1630 k. 167 - 70; Ls 1663 k. 513; Av 1727 s. 127.

⁶⁹ Ls 1630 k. 172 - 3, 176 - 7.

⁷⁰ Lr 1529 k. 177; Ls 1564 s. 175-6; Ls 1569 k. 225-7; Av 1596 k. 26; Ls 1630 k. 198; Ls 1663 k. 606; Av 1725 k. 10; Av 1728 s. 174.

starościńskich) w Gostwicy⁷¹ (4 półlanników, 6 zagrodników i 9 chałupników wójtowskich), Kokuszcze (6 poddanych wójtowskich), Piarszowej (11 zagrodników wójtowskich), Ptaszkowej (12 zagrodników wójtowskich) i Trzetrzewinie (6 zagrodników wójtowskich). Warto tu jeszcze dodać, że w tych trzech ostatnich wsiach oraz w Olszanie i Woli Mystkowskiej istniały także wybraniectwa⁷².

Osobliwe koleje losu przechodziło sołectwo łomnickie. Lustracja z r. 1564 stwierdza, że mieszczenie Piwnicznej „mają pustą dziedzinę, gdzie była wieś Łomnica, w której też sołtystwo było”, a więc w tym czasie już nie istniało. W związku z tym w r. 1570 podjęto ponowną lokację tej wsi i sołectwa „*iure Maidemburgensi de cruda radice*”. Z początkiem w. XVII sołectwo to było przedmiotem różnych sporów. W szczególności toczył się proces między sołtysami, uczciwymi Balcerowiczami i Koską a starostą sądeckim Sebastianem Lubomirskim o to, że odebrał im sołectwo i osadził na jego gruncie dwóch chłopów⁷³. Nie oznaczało to zdaje się formalnej likwidacji sołectwa, gdyż późniejsza od tych wypadków o prawie 30 lat lustracja z r. 1630 mówi, że „jest w tej wsi sołtystwo, którego jest possessorem pan Stanisław Rolacki za przywilejem JKM”. Faktycznie jednak grunta sołtysie (a w każdym razie jakaś ich część, raczej dość znaczna) nadal chyba były uprawiane przez osadzonych chłopów oraz ich następców i to przez długie dziesiątki lat. Oto bowiem jeszcze w połowie w. XVIII dwaj uprzywilejowani szlacheccy posiadacze tamtejszego sołectwa, Balliccy, zaskarżyli w sądzie asesorskim aż 6 chłopów o uzurpowanie sobie pewnych gruntów sołtysich. Zaś z następnego dziesiątka lat lustracja zaznacza, że posiadacze sołectwa „żadnego (do niego) gruntu nie sieją tylko chlōpi (którzy go uprawiają) dają czynszu zł 99”, oczywiście tym sołtysom.

Starostwo grybowskie

Leżało ono na wschód od starostwa sądeckiego w bezpośrednim jego sąsiedztwie. Jego ośrodkiem administracyjnym było miasteczko Grybów, należące w drugiej połowie w. XVII nadal do powiatu sądeckiego. W jego skład wchodziło w tym czasie 7 wsi.

⁷¹ W Gostwicy notował folwark Długosz (Lb II s. 237); Zs 1487 (CS 124 s. 869 - 73); lustracja z roku 1569 (k. 246).

⁷² Ls 1630 k. 162 - 3, 176, 187 - 8; Zs 1644 (CS 123 s. 1157); Ls 1654 s. 559-60; Ls 1659 s. 216; Ls 1663 k. 511; Zs 1666 - 7 (CS 130 s. 622, 1415); Ls 1711 s. 308-9; Av 1728 s. 285; Zs 1727 - 30 (RC 154 s. 1421; CB 239 s. 296 - 7); Ls 1765 s. 9, 14; Av 1766 s. 97.

⁷³ „*Ex parte providae Andreae Koska sculteti eiusdem villae Łomnica in et contra magnificum Sebastianum Lubomirski ... comitem in Wiśnicz, castellanum Woynicensem ... est protestatum et obductum, quod ipse magni-*

Akcja osadnicza przeprowadzana tu była w dwóch etapach: w drugiej połowie w. XIV i w pierwszej połowie w. XVI. W wyniku pierwszej fali kolonizacyjnej, bardzo słabej, powstały zapewne tylko dwa sołectwa⁷⁴. Drugi okres osadnictwa przyniósł założenie aż 5 sołectw⁷⁵, przy czym jedno z nich, boguskie, na tzw. prawie wołoskim. Kolonizacja objęła więc wszystkie wsie omawianego starostwa.

Sołectwa grybowskie w niezmienionej liczbie lokacyjnej utrzymały się do drugiej połowy wieku XVII. W tym półwieczu zaś zaniknęło sołectwo w Siólkowej. Ostatnią o nim wzmiankę mamy w inwentarzu z r. 1671, gdzie czytamy: „Bernardy Petryła sołtysem przy folwarku, *liber*”, tj. wolny od powinności na rzecz dworu. Prawdopodobnie wchłonięte ono zostało przez tamtejszy folwark, rozbudowywany od początku w. XVII także kosztem ziemi chłopskiej⁷⁶. Na rejestrze poborowym z r. 1712 urywają się wzmianki o sołectwie w Binczarowej, zapewne również włączonym do folwarku, o którego istnieniu w tej wsi wspomina lustracja z r. 1663 (k. 626). W drugim ćwierćwieczu w. XVIII uległo likwidacji sołectwo w Białej Niżnej. Zostało ono przyłączone do starostwa, tj. faktycznie zapewne do miejscowego folwarku starościńskiego, który na przełomie w. XVI i XVII organizowano tam na skupowanych rolach kmiecyh⁷⁷.

O sołectwie w Kąclowej zapiska sądowa z r. 1727 stwierdza, że to „sołtystwo na jednym łanie (jest również) przyłączone z dawna do starostwa”. Tak było już przynajmniej od połowy w. XVII, gdyż lustracja z r. 1654 zaznaczała, że „jest w tej wsi grunt sołtysowski, który dwór zasiewa”. Mimo to jakaś prawno-majątkowa

ficus ... nullo iure eadem scultetiam ademit ususfructum et possessionem ipsius scultetiae ... in eodemque fundo scultetiali emethones duos temere locaverit et pro usu suo convertit ipsumque scultetum ad sua servitia privata adigit” (Ws 147, 1602 - 3). O historii Łomnicy zob. pracę H. Stamirskiego p. t. *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej* (l. 1348 - 1807), Nowy Sącz 1961, s. 9 - 12, 102 - 7.

⁷⁴ Binczarowa i Kąclowa. Pierwsza z nich była w r. 1531 powtórnie lokowana, tym razem na tzw. prawie wołoskim.

⁷⁵ Biała Niżna, Biała Wyżna, Bogusza, Gródek i Siólkowa.

⁷⁶ Av 1607 s. 171 - 2 — „W tejże wsi cztery role na wyżni folwark skupione”; chłopów wtedy było 15. Lustracja z r. 1663 (k. 621) pisze: „Ta wieś *originaliter* zasiadła była na łanach 25, z których 3 dwór trzyma a 12 pod 24 poddanemi zostawało. Teraz jako abiurata *anno* 1662 świadczy łanów osiadłych jest jeno 2. Siedzi kmieci na nich 11”. Według Rp 1690 s. 3 było tam już 14 dymów na 9 łanach i 2 prętach. A oto inne jeszcze wzmianki o tamtejszym folwarku: — Wz 1636 (BPK 381 k. 54); In 1671 s. 21; Wz 1708, 1709 (BPK 1088 k. 91).

⁷⁷ Av 1607 s. 173: „W tejże wsi 9 ról na folwark skupionych”. Razem było tam 7 chłopów, w tym sołtys. Por. też Ls 1663 k. 622; In 1671 s. 25; Wz 1708 (BPK 1088 k. 92).

odrębność tego gruntu sołtysiego nadal pozostała, gdyż w tym czasie np. dziesięcinę (pieniężną) z wsi uiszczano biskupowi krakowskiemu, natomiast „*ex agris vero scultetialibus*” dwór dawał wytyczną księdzu plebanowi grybowskiemu”. Wizytacja zaś z roku 1728 wręcz stwierdza, że ta dziesięcina szła dla niego „*ex advocatia in Kąclowa*”. Na tym jednakże urywają się wzmianki o tamtejszym sołectwie.

Sołectwo w Gródku (3 łany i pręt) zostało na podstawie konsensu króla Zygmunta Starego z r. 1544 skupione i przyłączone do starostwa grybowskiego przez jego posiadacza⁷⁸. W związku z tym grunta sołtysie niebawem zaczęto zasiewać na dwór. Również i w tym wypadku ślad pewnej ich odrębności nadal jednak pozostał. Oddawano z nich bowiem osobno dziesięcinę plebanowi grybowskiemu, przy czym wizytacje wprost zaznaczały, że należała się ona „*a sculteto*”, „*ex advocatia*” czy „z gruntów sołtystwa”. Utrzymywanie się tej odrębności potwierdza jeszcze fakt, że z końcem w. XVII i w trzecim dziesiątku lat w. XVIII sołectwo to było przedmiotem osobnych nadań królewskich, co doprowadziło do długotrwałych sporów z ówczesnymi posiadaczami starostwa grybowskiego. Wspomniany zatem skup i przyłączenie do starostwa omawianego sołectwa, jak i zapewne sołectw w Białej Niżnej i Kąclowej, oznaczało tylko przelanie praw majątkowych do tych sołectw na starostę, tj. że zostawały one — jak to określa zapiska z r. 1699 — „przy dzierżawie albo starostwie grybowskim”. Nie musiało to wszakże pociągać za sobą likwidacji gospodarczej sołectwa. Sołectwo gródeckie wprawdzie przez jakiś czas „na dwór zasiewano”, ale w połowie wieku XVII leżały jego grunta pustką. Wobec czego z czasem część z nich (2 łany i pręt) zaczęła uprawiać gromada. Tak było aż do r. 1727, kiedy posiadacz starostwa grybowskiego zaskarżył gromadę o zwrot tych gruntów, a sąd komisarski uznał jego pretensje⁷⁹. Rzecz przy tym znamieną, że grunta te miały być wrócone sołectwu (wójtostwu), które mimo skupu nadal więc istniało (aż do drugiej połowy wieku XVIII),

⁷⁸ „Zygmunt ... urodzonemu Stanisławowi Pieniżkowi, staroście grybowskiemu w roku 1544 ... dał konsens wykupić i do starostwa grybowskiego przyłączyć, jakoż potem ... pomienione wójtostwo *sive* sołtystwo z łanami trzema i różgą *alias* prętem ... jest otaksowane i ... wykupione i do starostwa grybowskiego inkorporowane”.

⁷⁹ „Denhoffowa, starościna grybowska, w sądzie ... komisarskim domagała się, aby jej były przywrócone łany dwa i pręt jeden ... do wójtostwa *alias* sołtystwa we wsi Grodku, które gromada grodkowska w swojej trzyma *possessyi*”, że ona „jest w *possessyi* tylko jednego łanu” sołtysiego. — Sąd ... komisarski nakazuje, aby przy obecności woźnego przysięgłego i dwóch szlachty ... pomienione łanów dwa i pręt jeden do *possessyi* ... starościny grybowskiej przywrócić, przyłączyć i wiecznymi czasy do pomienionego wójtostwa w Gródku inkorporować z wszelkimi wolnościami, daninami, czynszami, swobodami”.

tylko że od tamtego momentu zawsze miało należeć do posiadacza starostwa.

Sołectwa w Białej Wyżnej i Boguszy przetrwały do drugiej połowy w. XVIII. Poddani (4 kmieci) pierwszej wsi wraz z chłopami z Kąclowej „zarabiali” sąsiedni folwark wróblowski⁸⁰.

Wybraniectwo istniało tylko w Białej Niżnej, równoległe z sołectwem i folwarkiem⁸¹. Ponieważ była to wieś mała, licząca według lustracji z r. 1663 (k. 622) zaledwie 6 kmieci i 2 zagrodników, łan wybraniecki został tam wydzielony zapewne w stosunku do łanów także innych wsi z tego starostwa.

3. Tenuta barcicka

Jej posiadłości położone były nad Popradem na północ od Piwnicznej. W drugiej połowie w. XVII obejmowała ona 7 wsi.

Początek akcji kolonizacyjnej przypada tam na koniec w. XIII. W jej wyniku powstały tylko 4 sołectwa⁸². Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w 3 pozostałych wsiach.

Dwie z nich zostały osadzone dopiero z początkiem w. XVII, są to Obłaz⁸³ i Sucha Struga⁸⁴. Trzecia, Wola Krogulecka, też chyba niedawno przed nimi powstała, gdyż w tych czasach była również jeszcze bardzo małą osadą⁸⁵.

Losy sołectw tenuty barcickiej były w porównaniu z innymi dość wyjątkowe. O sołectwie w Rytrze mamy tylko jedną zapiskę sądową z końca w. XIV. Wieś była nieduża, posiadała z czasem także folwark, który być może wchłonął tamtejsze sołectwo⁸⁶. Również tylko jedna wzmianka, z drugiej połowy w. XVI, zachowała się o sołectwie w Młodowie. Nieliczni poddani tej wsi według późniejszych lustracji obowiązani byli obrabiać pańszczyznę „na którymkolwiek folwarku tej dzierżawy”. Poza tym było tam także

⁸⁰ Wz 1636 (BPK 381 k. 54); Ls 1663 k. 626; Wz 1709 (BPK 1088 k. 91).

⁸¹ Ls 1663 k. 622; Zp 1728 - 30 (RC 154 s. 1403).

⁸² Barcice, Młodów, Przysietnica i Rytro.

⁸³ „Nowo osadzona. — Ta wola od ośmiu lat zasiadła, której wolność jeszcze nie expirowała. Czynszu żadnego z ról nie płacą, tylko robią do folwarku któregoś do żniwa po dwa dni. A ktemu gonty robić powinni do dwora” (Ls 1630 k. 208). W 30 lat później liczyła 4 półzagrodników (Ls 1663 k. 605).

⁸⁴ „W tej wsi nowo zasadzonej, której już wolność expirowała, jest zagrodników 11” (Ls 1630 k. 207). Według lustracji z r. 1663 (k. 615) było tylko 8 zagrodników.

⁸⁵ Według lustracji z r. 1630 (k. 207) i z r. 1663 (k. 605) liczyła tylko 8 zagrodników.

⁸⁶ Ls 1564 s. 174: 9 kmieci, 2 zagrodników, karczmarz jeden „zakupny na folwarkowych rolach”; Ls 1630 k. 210: 9 kmieci, 2 zagrodników i 2 chałupników; „był z dawna karczmarz, teraz jego rolę na folwark osiewają”; Ls 1663 k. 605: 2 kmieci i 2 zagrodników.

z czasem wybraniectwo, w które być może przekształciło się tamtejsze sołectwo⁸⁷.

O losach barcickiego sołectwa mówi wizytacja z r. 1608: „Item sołtys, którego obrócono na potrzeby dworskie, to jest do łowienia ryb i zwierza i na karczmę. Ten daje półtora wiertelu żyta, półtora owsa a powinienby dawać po trzy wiertele żyta i owsa i dziesięcinę plebanową snopową. A też temu sołtysowi połowicę ról pobrano na dwór”. Na tym urywają się wzmianki o tym sołectwie. Później występuje tam wybraniectwo. Wieś była średniej wielkości, w połowie w. XVI liczyła 17 kmieci i 7 zagrodników. W tym czasie istniał tam już folwark, na który skupiono 2 kmieci⁸⁸.

W Przysietnicy, wsi o podobnych rozmiarach jak poprzednia (12 kmieci, 8 wolników i 2 zagrodników — Ls 1564, s. 174), sołectwo określane było także mianem wybraniectwa a jego posiadacz uważany był i za sołtysa i za wybrańca. Nie było to chyba jednak wybraniectwo, ponieważ świadczyło ono podatki państwowe jak inne sołectwa a poza tym posiadało licznych (9 - 12) własnych poddanych w ósmym dziesiątku lat w. XVII, z którego pochodzą ostatnie o nim wiadomości.

D. GRUPA GÓRSKA

1. Starostwo czorsztyńskie

Rozciągało się ono na zachód od tenuty barcickiej, zajmując tereny nad Dunajcem i jego dopływami. W drugiej połowie w. XVII wchodziły w jego skład 23 wsie.

Podobnie jak w starostwie sądeckim akcja osadnicza trwała tu również kilka wieków, od pierwszego ćwierćwiecza w. XIV po pierwsze ćwierćwiecze w. XVII, rozpadając się na dwie wyraźne fale: średniowieczną i nowożytną. Zasadniczy okres kolonizacji przypada tu na w. XIV i początek w. XV, kiedy powstało zapewne 10 sołectw, przy czym jedno z nich, ochotnickie, na tzw. prawie wołoskim. Obejmowały one razem 14 wsi⁸⁹. W czterech bowiem wypadkach jedno sołectwo rozciągało swą jurysdykcję na dwie wsie, obie raczej nieduże, osadzone na tym samym gruncie lokacyjnym (ta druga zazwyczaj chyba w późniejszych, nowożytnych

⁸⁷ Ls 1564 s. 174; Ls 1630 k. 209; Ls 1663 k. 605.

⁸⁸ Ls 1564 s. 173; Ls 1569 k. 221; Av 1596 k. 26; Av 1618b, s. 91; Ls 1630 k. 201; Ls 1663 k. 602; Av 1728 s. 174.

⁸⁹ Baliniec, Dębno, Gronków, Grywałd, Kluszkowce, Maniowy, Ochotnica, Ostrowsko, Sromowce Niżne, Sromowce Średnie, Sromowce Wyżne, Szczawnica Niżna, Szczawnica Wyżna i Tylmanowa.

już czasach). I tak sołectwo ochotnickie obejmowało także wies Baliniec⁹⁰, ostrowskie — Gronków⁹¹, jedno było dla wsi Sromowce Niżne i Średnie⁹² oraz jedno dla Szczawnicy Niżnej i Wyżnej⁹³. W wyniku drugiej, nowożytnej fali osadnictwa, której największe nasilenie przypada na pierwsze ćwierćwiecze w. XVII, powstały 4 sołectwa⁹⁴. W sumie zatem 14 sołectw obejmowało w tym starostwie 18 wsi⁹⁵.

Brak wzmianek o istnieniu sołectw w 5 wsiach, które były osadami małymi, założonymi z reguły na gruntach już istniejących wsi, z początkiem w. XVII⁹⁶. O żadnej z nich nie wspominają rejestry podatkowe.

Proces zaniku sołectw rozpoczął się w drugiej połowie w. XVII. Najwcześniej zaniknęło sołectwo maniowskie, pochodzące niewątpliwie jeszcze z czasów średniowiecznych⁹⁷. Wieś była duża, osa-

⁹⁰ Ls 1663 k. 327: „Te wsie konsistują na łanach 7, ósmy trzyma sołtys. Jest kmieci w obu wsiach *numero* 25” a zarębników 8.

⁹¹ Ls 1564 s. 178: „*Villa nova* Gromków — Nieboszczyk p. Wierzbęta stary na dziedzinie zarosłych wsi Ostrowska począł wieś nową sadzić ... i już tam osiadło człeka 9; w Ostrowsku w tym czasie było 16 kmieci i 4 zagrodników. Ls 1569 k. 232 - 3; „*Item* są lasy gruntu własnego ku Ostrowsku należącego, które zowią Gromkow ... poczęły tam kmiecie sobie wykopywać i sadzić się na nowym korzeniu; już ich na tym tam gruncie do tego czasu osiadło 15 ... jedni od czternastu a drudzy od kilku lat zasiadli ... Jest między niemi osadźca, którego sobie mają za sołtysa”. Nie utworzono tam jednak sołectwa a wspomniany sołtys nie otrzymał „przywileju” sołtysiego, ponieważ wieś osadzona była na gruncie lokacyjnym (ściślej „na pólłaniu sołtysim”) wsi już posiadającej sołectwo i sołtysa. Zob. też Zp 1658 (CS 127 s. 1560).

⁹² Ls 1765 s. 58.

⁹³ Ls 1630 k. 267 - 8: „Jest w tej wsi kmieci *numero* 10, która wieś lubo się dwoi, ale grunty poddanych są spolne i do jednej gromady należą”; nadto było tam 8 zagrodników; zob. też Zp 1650 (CS 125 s. 71); Zp 1658 (CS 127 s. 1557); Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 328.

⁹⁴ Hałuszowa, Krośnica, Mizerna i Tylka.

⁹⁵ J. Rafacz, *Z dziejów czorsztyńskiego starostwa*, s. 302, niesłusznie podaje tylko „liczbę siedmiu sołtysów na obszarze naszej dzierżawy” bez ostrowskiego, którego on tu nie wlicza. Pomija sołectwa w Hałuszowej, Maniowach, Mizernej, drugich Sromowcach i w Tylce.

⁹⁶ H u b a: „Ta wioska niedawno osiadła, w której *numero* 4 zagrodników” (Ls 1630 k. 283); J a s t r z ą b: „Jest w tej wiosce zarębników *numero* 8, którzy ... dopiero rok jako są osadzeni” (Ls 1630 k. 283); „teraz *per decorum* odpadł ten grunt do miasta” (Ls 1663 k. 329); K ł o d n e: „Nowa osada — zasiadła na gruncie tylmanowskim, w której jest zagrodników *numero* 7” (Ls 1630 k. 266); L i g a s ó w k a: „Nowa osada — zasiadła na gruncie wsi Tylmanowej, w której (sc. Ligasówce) jest zarębników *numero* 4” (Ls 1630 k. 265). „Tylmanowa — zasadzona na łanach 3¹/₂ z sołtysem, na których łanach kmieci jest 20, zagrodników 13, rachując Kłodne i Ligasówkę” (CS 127 s. 1557, 1658); P r a w d a (Wer) — Ls 1663 k. 329.

⁹⁷ K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, s. 12: „wieś Maniowy należy najprawdopodobniej do najstarszych osad naddunajcowych”.

dzona na 38 łanach, posiadająca według lustracji z roku 1630 23 siodłaków i 12 zagrodników oraz wybraniectwo. Taż lustracja zaznacza, że „było sołtystwo w tej wsi przed lat kilkadziesiąt, które jako nam dali sprawę urzędnicy zamkowi za pana Dembieńskiego na folwark obrócono. Potem nieboszczyk pan Cikowski, podkomorzy krakowski, zafrymarczył to z plebanem za pewne domki, role i ogrody plebańskie *cum confirmatione* króla ... de ... 1615”. Lustracje wszakże z r. 1659 i r. 1663 stwierdzają w dalszym ciągu istnienie tam sołectwa obok wybraniectwa, które przetrwało w głąb w. XVIII⁹⁸, podczas gdy informacje o tej pierwszej instytucji urwały się na wspomnianych źródłach.

Pod koniec w. XVII zaniknęło sołectwo w Hałuszowej, osadzonej z początkiem w. XVII, liczącej wtedy 1 siodłaka czyli kmiecia oraz 6 zagrodników. Jak stwierdza lustracja z r. 1630, „był (tam) grunt sołtysi, który nadany był Bistowi. A potem za ten grunt ... pan Cikowski, na ten czas starosta czorsztyński, dał frymarkiem za pewną rolę przy miasteczku Krościenku”. Nie pociągnęło to wszakże za sobą formalnej likwidacji tamtejszego sołectwa, skoro w r. 1624 szlachcic Andrzej Poniatowski otrzymał na niego przywilej królewski, na podstawie którego kazano dla niego „puścić” ową *advocatiam sive scultetiam*. Dalsze losy tego sołectwa nie są jednak znane. Ostatnią wzmiankę o nim zawiera rejestr pogłównego z roku 1676.

Z początkiem w. XVIII zanikły dwa sołectwa średniowieczne, w Dębnie i Ostrowsku. O losach pierwszego „zasadzonego” wraz z wsią na 7 łanach, znajdujących się (rok 1658) w posiadaniu 13 kmieci i 4 zagrodników, wizytacja z r. 1727 informuje, że *scultetia versa est in praedium*. O losach drugiego lustratorzy w roku 1711 tak napisali: „Zjechaliśmy do tej wsi na sołectwo, gdzieśmy gromadę uczynili, pytając się o łan i grunt sołtysi wójta ze dwiema przysiężnymi, którzy przyznali..., że na sołtysim łanie dwór jest i grunt dwór obsiewa z dawnych czasów”.⁹⁹ Od siebie dodali, że to sołectwo „i za przeszłej rewizji już zniesione było” na dwór, mając na myśli lustrację z r. 1654. Nie oznaczało to wszakże formalnej likwidacji wtedy tego sołectwa lecz jedynie jego przejście w ręce starosty czorsztyńskiego i założenie na nim dworu starościńskiego, gdyż jego dalsze trwanie jako odrębnej jednostki prawnomajątkowej odnotował cały szereg źródeł aż po rejestr poborowy z r. 1712 włącznie.

⁹⁸ Ls 1654 s. 554; Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 326; Ls 1711 s. 309; Zp 1727 - 30 (RC 154 s. 1423; CB 239 s. 297).

⁹⁹ Dwór ten obsiewał zresztą nie tylko grunta sołtysie, ale zagarnął także i niektóre chłopskie, Av 1707 s. 10.

Wszystkie inne sołectwa w liczbie 10 przetrwały do drugiej połowy w. XVIII, mimo iż przejściowo istniało tam kilka folwarków starościńskich, utworzonych nawet na niektórych sołectwach¹⁰⁰. W szczególności w Kluszkowcach, mających (r. 1630) 18 poddanych, starosta, Jan Baranowski, utworzył w r. 1641 na skupionym sołectwie folwark starościński¹⁰¹. Fakt ten stwierdzili lustratorzy w r. 1654, niemniej jednak zobowiązali starostę do wyprawy pachółka z tego zamienionego na folwark sołectwa, co też przyrzekł on czynić. A więc formalnie sołectwo istniało nadal. Ciężył na nim w dalszym ciągu obowiązek służby wojskowej oraz podatki państwowe, co zresztą potwierdzają następne lustracje i rejestry podatkowe. Ten stan rzeczy zastali jeszcze lustratorzy w r. 1711, zaznaczając, że „dwór obsiewa grunt sołtysi”. Lustracja zaś z roku 1765 notuje tam normalne sołectwo (wójtostwo), obrabiane przez troje czeladzi i „najemnika, ponieważ żadnej pańszczyzny nie masz”. Nie wspomina natomiast o jakimkolwiek we wsi folwarku, który widocznie uległ likwidacji w związku z ograniczeniem gospodarki pańszczyźnianej, mało opłacalnej w tamtych stronach. Sołectwo (wójtostwo) zaś trwające dotąd tylko formalnie, niejako odżyło z powrotem w faktycznej postaci.

Inne sołectwa rozrosły się w duże gospodarstwa a nawet folwarki, zwane najczęściej wójtostwami, które posiadały od kilku do kilkunastu a nawet do przeszło dwudziestu własnych poddanych. W trzech z nich, w Grywałdzie, Szczawnicy i Tylmanowej, były ponadto wybraniectwa¹⁰².

2. Starostwo nowotarskie

Sąsiadowało ono bezpośrednio z starostwem czorsztyńskim, zajmując całe Podhale z wyjątkiem położonych tam kilku wsi klasztornych i szlacheckich. W drugiej połowie wieku XVII obejmowało 39 wsi.

Akcja osadnicza, podobnie jak w poprzednim starostwie, również przeprowadzana była w dwóch etapach.¹⁰³ W przeciwieństwie

¹⁰⁰ Ls 1630 k. 284; Zs 1650 (CS 125 s. 1644 - 69); Ls 1663 k. 330; Av 1707 s. 10; Av 1765 k. 7; TPL s. 42 - 3, 50 - 3.

¹⁰¹ J. Rafacz, *Starosta Baranowski*, s. 93 - 4.

¹⁰² Ls 1630 k. 259, 263 - 4, 267 - 8; Zp 1650 (CS 125 s. 71); Ls 1654 s. 554; Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 328; Ls 1711 s. 159, 168 - 9, 309; Zp 1727 - 30 (RC 154 s. 1423; CB 239 s. 297); Zs 1755 (CS 172 s. 30 - 2); Ls 1765 s. 59, 67; Av 1765 k. 2.

¹⁰³ *Pisma pośmiertne* K. Potkańskiego, Kraków 1922, t. I, s. 320 - 7; K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, s. 4 - 20; E. Długopolski, *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, s. 35; J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935, s. 10, 23, 26, 48, 69, 70, 76, 201 i nast.

jednak do starostwa czorsztyńskiego kolonizacja średniowieczna (czternastowieczna) była tu bardzo słaba. W jej wyniku powstało zaledwie 4 sołectwa, które obejmowały 6 wsi¹⁰⁴, jako że do sołectwa klikuszcowskiego należała także Obidowa¹⁰⁵, a szaflarskiego — Zaskale¹⁰⁶. Obie te małe osady powstały zapewne znacznie później od swych macierzystych wsi i na ich gruntach.

Zasadniczy okres kolonizacji przypada na drugą połowę (głównie ostatnie ćwierćwiecze) w. XVI, kiedy powstało tu 11 sołectw¹⁰⁷, i pierwszą połowę następnego wieku, kiedy utworzono również 11 sołectw, ale obejmujących 12 wsi¹⁰⁸, gdyż w Zubie i Jastrzębiu było wspólne sołectwo, osadzone na tzw. prawie wołoskim¹⁰⁹. W sumie zatem w omawianym starostwie objętych było siecią 26 sołectw 29 wsi¹¹⁰.

Brak wzmianek o istnieniu sołectw w 10 pozostałych wsiach, które były osadami raczej małymi, zakładanymi zazwyczaj na gruntach należących do już istniejących wsi, bądź powstającymi już po zasadniczym okresie drugiej fali osadniczej względnie powstającymi stopniowo, bez z góry zamierzonego planu, niejako spontanicznie¹¹¹.

¹⁰⁴ Długopole, Klikuszcowa, Obidowa, Szaflary, Waksmund i Zaskale.

¹⁰⁵ Według lustracji z r. 1663 (k. 540 - 1) w Klikuszcowej było 12 zagrodników a w Obidowej 9 chałupników; zob. też Ws 113, 1748 i r. 1765.

¹⁰⁶ Lustracja z r. 1663 (k. 531) notuje w osadzie Zaskale tylko 5 chałupników; zaś rejestr pogłównego z r. 1676 (s. 91) dla Szaflar i Zaskala podaje liczbę 84 poddanych.

¹⁰⁷ Biały Dunajec, Bystre (Stare), Chochołów, Ciche (Rogoźnik), Czarny Dunajec, Dział, Morawczyna, Odrowąż, Pieniążkowice, Pyzówka (Śreniawa) i Wróblówka.

¹⁰⁸ Abdank, Białka, Brzegi, Bukowina, Dzianisz, Gliczarów, Groń, Jastrzębie, Leśnica, Podczerwone, Ratułów i Zub.

¹⁰⁹ Na obie te wsie razem przeznaczono 45 łanów frankońskich do osadzenia. Według lustracji z r. 1630 (k. 51 - 2) w Zubie „zasiadło” już wtedy 15 zarębników i 9 zagrodników a w Jastrzębiu 8 zarębników i 2 zagrodników.

¹¹⁰ J. Rafacz niesłusznie doliczył się tam tylko 21 sołectw (i wójtostw), pomijając sołectwa w Abdanku, Brzegach, Gliczarowie, Leśnicy i Morawczynie (RDP s. 201). Poza tym powstanie szeregu sołectw (Dział, Odrowąż, Pyzówka i Wróblówka) niesłusznie przesuwa na w. XVII (RDP s. 70), podczas gdy powstały one jeszcze w wieku XVI.

¹¹¹ B a ń s k a („zasiadło na łanach szaflarskich 20 zarębników i siodłaków Ls 1636 s. 26, Ls 1663 k. 529 - 30), L a s e k (12 zarębników i 3 zagrodników, Ls 1636 s. 36), M a r u s z y n a („ściągą się do łanów szaflarskich”, 22 siodłaków z zarębnikami i z wójtem oraz 1 zagrodnik, Ls 1636 s. 23, Ls 1663 k. 531), M i ę d z y c z e r w i e n n e (17 zarębników, Ls 1636 s. 36), N i w a (5 zagrodników i 1 chałupnik, Ls 1636 s. 36), P o r o n i n („zasiadły” na łanach szaflarskich, 7 chałupników, Ls 1663 k. 529-30), S k r z y p n e (14 zarębników, Ls 1636 s. 24), W i t ó w (7 siodłaków z zarębnikami, Ls 1636 s. 26), Z a ł u c z n e (7 siodłaków, Ls 1636 s. 29) i Zakopane (J. Czubek, *Początki i nazwa Zakopanego*, RP, Zakopane — Kraków 1914 - 1921, s. 58).

Podobnie jak w starostwie czorsztyńskim proces zanikania sołectw rozpoczął się tu również od połowy w. XVII, ale przybrał zrazu nieco większe rozmiary, gdyż do końca tego wieku zniknęło aż 5 sołectw. W następnym półwieczu zanikły już tylko dwa. Rzecz przy tym charakterystyczna, że wszystkie one pochodziły dopiero z drugiej fali osadniczej. Ich losy nie zawsze są dostatecznie wyświetlone przez źródła.

I tak sołtys w Brzegach, którego powołano przy osadzeniu tej wsi, zaniknął zapewne na skutek nieotrzymania na sołectwo „prawa” przekształcając się w zwykłego wójta gromadzkiego¹¹². Przyczyną takiej odmowy mogła być okoliczność, że ta wieś „na tychże łanach, co i Waksmund zasiadła”¹¹³, a więc należeć powinna do tamtejszego sołectwa¹¹⁴. Mogła w grę wchodzić także i inna przyczyna. Oto inwentarz tamtejszych dóbr z r. 1638 (s. 21) stwierdza, że „ta wieś niedawno osiadła lubo dawno zasadzona była, poddani rozbiegli się byli dla ciężkości od *antecessorów* tego starostwa na się włożonych”.

Zanik sołectwa w Bukowinie, na które jej zasadzca wprawdzie otrzymał „prawo”, być może również wiąże się z faktem, że „ta wieś *includitur* do łanów przy wsi Waksmundzie według przywileju z r. 1434”¹¹⁵. O wójcie, „który gromadą rządzi”, a nie o sołtysie, wspomina tam już lustracja z r. 1636 (s. 18).

Bardzo duże, ośmiołanowe sołectwo w Zubie i Jastrzębiu skupił w latach 1641 - 1642 starosta nowotarski, Adam Kazanowski i roz-

¹¹² Ls 1636 s. 18: „Sołtys, który jeszcze i prawa nie ma, bo się niedawno poczęła ta wioska sadzić” (było wtedy dopiero 7 zarębników i komorników). Później zaś brak wzmianki w jakimkolwiek źródle o sołtysie lub sołectwie w tej wsi. Inwentarz dóbr z r. 1638 (s. 21) wymienia już wójta (gromadzkiego). Według lustracji z r. 1636 (s. 17) również sołtys z Białki „przywileju nie okazał, bo go jeszcze nie miał”, ale w następnym roku uzyskał.

¹¹³ Ls 1663 k. 528.

¹¹⁴ Założenie nowej osady na gruntach objętych dokumentem lokacyjnym już istniejącej wsi lub miasta stwarzało między nimi ważny węzeł formalno-prawny i organizacyjny, przed zerwaniem którego wieś czy miasto macierzyste stanowczo się broniło ze zrozumiałych zresztą względów. I tak np. Nowy Targ złożył w r. 1636 na ręce lustratorów dwie w tej sprawie skargi. W pierwszej z nich, skierowanej przeciwko staroście nowotarskiemu oraz sołtysowi i gromadzie Waksmundzkiej, czytamy: „*In anno 1434* niejaki Benedykt, syn niegdy uczciwego Henryka, sołtysa Starego Cła, wyjednał sobie *privilegium* od ... Kazimierza ... na osadzenie i wyrobienie wsi, która potem Waxmund przezwana. O tymże przywileju miasto nie wiedziało, ani o granicach w tym przywileju wyrażonych”. Druga zaś skarga brzmi: „Żaliło się także miasto *de avulsione* wsi Gronkowa, która na gruntach miejskich jest osadzona”. Nie tu miejsce wchodzić w słuszność tych skarg, tylko co do Gronkowa warto zauważyć, że ta wieś raczej była założona na gruntach Ostrowska a nie Nowego Targu. Ważna jest natomiast zasada, tkwiąca u ich podstaw, tj. że gdyby były słuszne, podniesione w nich fakty naruszałyby prawa miasta.

¹¹⁵ Ls 1663 k. 527. Bukowina liczyła wtedy 13 chałupników.

budował na nim tworzony już tam przez starostę Mikołaja Komorowskiego znaczny folwark, który pomagały obrabiać także okoliczne wsie, tworząc nawet odrębny klucz zubski¹¹⁶. Mimo likwidacji tego folwarku w połowie w. XVIII¹¹⁷, sołectwo tam już nie odżyło, tak jak to się stało w omówionych wyżej Kluszkowcach.

O losach czwartego sołectwa, które zniknęło w połowie w. XVII, w Abdanku, brak wzmianek. Zdaje się, iż była to nieudana lokacja, ponieważ późniejsze źródła nie wspominają już nawet o samej wsi, o której lustracja z r. 1636 (s. 52) i inwentarz dóbr z r. 1638 (s. 28) zaznaczały, że „dopiero się poczyna sadzić”.

Sołectwo w Chochołowie, nadane zasadzcy tej wsi także w uznaniu jego zasług wojennych, przekształciło się zapewne w związku z tym już chyba w czwartym dziesiątku lat w. XVII w wybraniectwo¹¹⁸ i przetrwało w tym charakterze do końca interesującego nas okresu, zwane niekiedy sołectwem wybranieckim¹¹⁹. Tendencję do przekształcenia się w wybraniectwa z obawy przed skupem wykazały w tymże czasie jeszcze dwa inne sołectwa, w Białym i Czarnym Dunajcu. O sołtysach bowiem z obu tych wsi lustracja z r. 1636 mówi „sołtys *alias* wybraniec”. Inwentarz dóbr z r. 1638 oraz późniejsze źródła traktują je wszakże jako sołectwa na równi z innymi. W tym charakterze przetrwało sołectwo w Białym Dunajcu do trzeciego dziesiątka lat wieku XVIII, kiedy po procesie między rotmistrzem piechoty wybranieckiej województwa krakowskiego Franciszkiem Podoskim a ówczesną starościna nowotarską Marią Wielopolską, kanclerzyną w. kor., o zwiększenie liczby wybraniectw w tym obszernym starostwie przekształcono je na wybraniectwo w związku z tym, iż przed prawie stu laty wystąpiło w takim właśnie charakterze¹²⁰.

Inne były koleje losu sołectwa w Czarnym Dunajcu. Po procesie w sądzie asesorskim skupił je w latach 1641 - 42 starosta nowotarski, Adam Kązanowski i przyłączył do istniejącego tam folwarku

¹¹⁶ PSP s. 34; Ls 1663 k. 531 - 2; In 1692 k. 12; RDP s. 86, 101.

¹¹⁷ RDP s. 111.

¹¹⁸ Oto pierwsze wzmianki o tym — Ls 1636 s. 27: „Sołtys *alias* wybraniec ma karczmę”, płaci 2 złote czynszu do dworu nowotarskiego, tak jak inni sołtysi; In 1638 s. 24: „Sołtys daje 2 czerwone złote. Kwartalnych pieniędzy nie daje, bo wybrańcem jest”. Dokument królewski z r. 1595, który J. Rafacz (RDP s. 227) uważa za przywilej na to wybraniectwo, jeszcze o nim nie wspomina.

¹¹⁹ Zs 1641 (ASA 96 f. 117 - 9; RC 66 s. 1473); Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 535; Dk 1669, 1676 (PSP s. 17); Ls 1711 s. 207, 310; Dk 1727 (PSP s. 18); Zp 1727 - 30 (RC 154 s. 1422; CB 239 s. 297); Dk 1745, 1757; Zs 1757 (CS 174 s. 2147 - 9, 2453 - 6); Ls 1765 s. 42; Ls 1767 s. 1838.

¹²⁰ Zs 1726 (CS 166 s. 361 - 7, 371 - 2); Dk 1729 (CS 153 s. 1205 - 10); Dk 1747 (CS 165 s. 336 - 42); Zs 1756 (RC 188 s. 305 - 9); Ls 1765 s. 38; Ls 1767 s. 1695; RDP s. 214 - 5, 226 - 9.

starościńskiego¹²¹, którego zaczątki stworzył jeszcze starosta, Mikołaj Komorowski, na skupionych rolach kmiecych¹²². Nie oznaczało to jednakże, podobnie jak w omówionych już wypadkach, formalnej likwidacji tego sołectwa. W dalszym ciągu płacono z niego osobno podatki państwowe a lustratorowie w roku 1711, mimo iż stwierdzili, że nadal „na tym miejscu folwark jest ... naznaczyli, aby od tych czas wyprawa była”. Co więcej, na to znajdujące się pod folwarkiem starościńskim sołectwo wydawane były nawet królewskie dokumenty nadawcze i starosta musiał toczyć procesy, by je utrzymać w swym ręku¹²³. Rotmistrz zaś piechoty wybranieckiej ze swej znów strony walczył, aczkolwiek bezskutecznie, o uznanie go za wybraniectwo, powołując się na fakt potraktowania go za takie przez lustratorów w r. 1636¹²⁴.

Również kilka innych sołectw tamtejsi starostowie próbowali skupić i założyć na nich folwarki pańskie. Najwcześniej, już z końcem w. XV, taką próbę podjął Marek Ratułd w stosunku do sołectwa szaflarskiego, odbierając je sołtysowi Miklaszowi na folwark. Sprawę jednak przegrał, gdyż sąd nakazał zwrot sołectwa Miklaszowi. Drugą taką nieudaną próbę podjął w r. 1641 starosta nowotarski, Adam Kazanowski, przeprowadzając nawet formalny skup tego sołectwa i przyłączając je do istniejącego tam folwarku. Sołtysom, uczciwym Szaflarskim, udało się je jednak znów odzyskać. Poza tymi krótkimi okresami czasu, kiedy próbowano likwidować sołectwo szaflarskie, istniało ono od końca w. XV aż do siódmego dziesiątka lat w. XVIII równoległe z miejscowym folwarkiem starościńskim, który jedyny z tamtejszych folwarków wykazywał taką trwałość¹²⁵. Również nie powiodła się dwukrotna próba (w r. 1588 i r. 1641) opanowania przez starostę dużego (4 łanowego) sołectwa klikuszowskiego¹²⁶. Taki sam los spotkał nawet bardziej zaawansowaną próbę skupu (starosta uzyskał w r. 1644 pomyślny wyrok

¹²¹ „W pomienionej wsi Czarnym Dunajcu sołtystwa nie masz inszego, tylko jedno, które na folwark jest obrócone, Miętusowskie rzeczone, z którego pobór płacą” — zeznało pod przysięgą w grodzie sądeckim 3 chłopów z tej wsi (Ws 45, 1653 r.); In 1692 k. 12.

¹²² CS 118 s. 467 - 70, 1630 r.; zob. też J. Rafacz, *Dzieje*, s. 80, ale na s. 102 pisze, że ten folwark stworzył A. Kazanowski.

¹²³ Taki proces toczył starosta po nadaniu tego sołectwa komu innemu w r. 1669 (RDP s. 215) oraz w r. 1720, kiedy to uzyskał wyrok sądu asesorskiego, przyznający mu to włączone do folwarku starościńskiego sołectwo.

¹²⁴ RDP s. 215, 227 - 9. Przejściowo w r. 1720, kiedy wspomniany wyżej proces o zwiększenie w starostwie nowotarskim liczby wybraniectw był w toku, potraktowane zostało sołectwo czarnodunajeckie w dokumencie królewskim i inwentarzu jako wybraniectwo.

¹²⁵ Ws 251, Zs 1493 - 8, 1641, Dk 1652; Ls 1636 s. 19, 46; Ls 1663 k. 530; In 1692 k. 12; Ls 1765 s. 47; RDP s. 49, 51, 101, 111 - 2, 127, 260.

¹²⁶ Ws 113; Dk1588; Zs 1641; RDP s. 72, 102.

zaoczny sądu asesorskiego) jeszcze większego z czasem sołectwa (wójtostwa) w Dzianiszu¹²⁷. Udało się jedynie staroście Kazanowskiemu skupić w r. 1641 połowę sołectwa w Podczerwonem pod folwark¹²⁸, który wszakże zdaje się niedługo tam utrzymał się, gdyż nie wspomina już o nim bardzo dokładna lustracja z r. 1663. Brak natomiast wzmianek o próbach ze strony starosty włączenia sołectwa w Pyzówce do utworzonego tam (rzecz znamienna, że w tym samym mniej więcej czasie co i sołectwo) w drugiej połowie w. XVI za rządów Pieniążków folwarku, który wraz z sołectwem zgodnie przetrwał do drugiej połowy w. XVIII¹²⁹.

Spośród 26 sołectw, jakie utworzono w omawianym starostwie, do czasu pierwszego rozbioru Polski przetrwało tam jeszcze 20.

¹²⁷ Ws 57; Zs 1641, 1644; RDP s. 102. Według lustracji z r. 1765 miało ono 20 poddanych, podczas gdy wieś liczyła tylko 8 kmieci, którzy jednak dawali rocznego dochodu dla starostwa prawie 800 zł a dochód sołectwa (wójtostwa) wynosił zaledwie nieco ponad 1000 zł.

¹²⁸ Ws 200, Zs 1641; RDP s. 101 - 2:

¹²⁹ Ls 1636 s. 31, 46; Ls 1663 k. 539; In 1692 k. 12; RDP s. 70, 80, 111.

ROZDZIAŁ II

DOBRA KOŚCIELNE

A. POSIADŁOŚCI BISKUPIE

1. Klucz uszewski

Położony on był między grupami nizinną i wyżynną królewszczyzn, na prawym brzegu rzeki Uszwicy a na południe od Brzeska i tenuty jadownickiej, tworząc dość zwarty kompleks dóbr. W jego skład wchodziło 10 wsi.

Kolonizacja wsi na tzw. prawie niemieckim rozpoczęła się tu w drugiej połowie w. XIII¹, kiedy powstały tu dwa sołectwa². Zasadniczy jej okres przypada na w. XIV, kiedy zapewne utworzono 7 sołectw.³

Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectwa w jednej wsi tego klucza, Zawadzie, który stwierdza Długosz.⁴ Osada ta podlegała zapewne organizacyjnie sąsiedniej większej wsi, Uszwi, w której przez jakiś czas był sołtys. Na taki związek między tymi wsiami wyraźnie wskazał wydawca tamtejszej księgi sądowej, A. Vetulani, dając jej znamieny tytuł: *Księga sądowa Uszwi dla wsi Zawady*.⁵

Proces zanikania sołectw w tym kluczu był dość podobny do tego, jaki przeszły sołectwa sąsiedniej grupy nizinnej królewszczyzn. Ich stan lokacyjny również utrzymał się aż do w. XVII i odtąd w podobnym tempie zaczął maleć. W ciągu wspomnianego bowiem wieku ubyły tylko dwa sołectwa. Brak wzmianek w źródłach o ich losach. Na sołectwie biesiadeckim, wykupionym w ósmym dziesiątku lat w. XVI przez szlachcica z rąk potomków zasadźcy, najprawdopodobniej utworzono folwark, którego tam nie było w czasach Długosza a właśnie notują go źródła z wieku XVII⁶. Bardzo możliwe, że los sołectwa biesiadeckiego podzieliło także sołectwo żerkowskie, które przez długi czas znajdowało się razem z nim w jednym ręku.⁷

¹ *Księga sądowa Uszwi dla wsi Zawady, 1619 - 1788*, opracował i wydał A. Vetulani, Wrocław 1957, Wstęp, s. 27 - 32.

² Biesiadki i Uszew.

³ Doły, Jaworsko, Łoniowy, Łysa Góra, Porąbka, Ruda Kameralna i Żerków.

⁴ Lb II s. 138, 277.

⁵ Zob. też UZ, Wstęp s. 31.

⁶ Av 1602 s. 274; Uz 74, 1644 r.; 98, 1650; Av 1678 k. 189.

⁷ Lb II s. 277; AE 30 k. 442, 453 - 4, 1575 r.

O sołectwie (wójtostwie) w Łoniowach inwentarz dóbr z r. 1668 stwierdza, że zostało „wójtowskich na folwark obróconych łąn 1, prętów 6”, które „dwór opłaca, bo na nich folwark”, o którym wspomina już ustawa pańska z r. 1643 (UZ 74). Mimo założenia zatem na sołectwie (wójtostwie) folwarku pańskiego, nie uległo ono, podobnie jak to było z niektórymi sołectwami w królewskich, formalnej likwidacji, gdyż nadal ciążyły na nim podatki państwowe i faktycznie były pobierane, jak o tym świadczą późniejsze rejestry poborowe aż do rejestru z r. 1712 włącznie a sołectwo figurowało w nich pod nazwiskiem Błońskiego, które pojawiło się w połowie wieku XVII.

Na wspomnianym rejestrze poborowym z r. 1712 urwały się nagle i jednocześnie wzmianki jeszcze o dwóch następnych tamtejszych sołectwach, jaworskim i łysegórskim. Oba były bardzo dużymi sołectwami (wójtostwami), posiadającymi po kilka łąnów i wielu poddanych; należały przy tym do kapituły krakowskiej.⁸ Dlatego trudno przypuścić, że te sołectwa (wójtostwa) w drugim ćwierćwieczu w. XVIII zlikwidowano i założono na nich folwarki, notowane w Jaworsku i Łysej Górze przez wizytację z tego czasu.⁹ Raczej należy przyjąć, że istniały one conajmniej do połowy wieku XVIII, jeżeli nawet nie dłużej. To przypuszczenie zdaje się umacniać fakt potwierdzonego źródłami istnienia do tego czasu również bardzo dużych sołectw (wójtostw) w Dołach, Porąbce i Rudzie.¹⁰ Wieś Jaworsko miała łąnów „osiadłych” 5, prętów 9, pustych prętów 8, zaś kmieci „osiadłych” było 18 (In 1668). Natomiast Łysa Góra posiadała łąnów „osiadłych” 13 i 1 pręt, pustych łąnów 2, prętów 3; kmieci „osiadłych” było 39 (tamże).

Osobnej uwagi wymaga sołectwo w Uszwi. Wieś ta stanowiła centrum organizacyjne klucza, gdzie był dwór biskupi i bardzo

⁸ J a w o r s k o: „Wójtostwo ... trzyma *venerabile capitulum ex incorporatione*, które jest na łąnach 4 i na prętach 4, mając do tego kmieci 2, zagrodnika 1 i młynek i komornice wszystkie do tegoż wójtostwa” (In 1668). Ł y s a G ó r a: „Sołtystwo na 3 łąnach przedtem siedziało, teraz imx Szyszkowski przydał do tego sołtystwa łąnów 2½ i kmieci 4 z podatkami i dziesięciną, która przedtem należała do folwarku ... biskupa (In 1645); „Wójtostwo to trzyma *venerabile capitulum ex incorporatione*, które jest na łąnach 5½ ze młynem o kole jednym, kmieci ma do tego 4, zagrodników 3, komornice wszystkie” (8?) (In 1668).

⁹ A v 1731 s. 919; A v 1748a, k. 199, a w Jaworsku już w w. XVI (Jw. s. 37, 57, 1573 r., 1584 r.).

¹⁰ D o ł y: „Wójtostwo ... zasiadło na 4 łąnach; ma do tego młynek o jednym kole, kmieci 2, zagrodników 4, komorników wszystkich, którzy tylko we wsi są” (In 1668); P o r ą b k a U s z e w s k a: „Wójtowstwo ... zasiadło na łąnie. Ma do tego kmieci 3, zagrodników 5, chałupników 2, młynek, browarek na własną potrzebę” (In 1668); według zaś inwentarza z r. 1739 miało ono o 1 kmiecia mniej a więcej o 3 chałupników i własny folwark; R u d a K a m e r a l n a: Wójtostwo na 1 łąnie, „ma zagród 7, młynek” (In 1668).

wcześnie, conajmniej od połowy w. XV, pojawił się folwark, który przetrwał do końca interesującego nas okresu. O tamtejszym sołectwie są tylko lakoniczne i pośrednie wzmianki z końca w. XIII i początku w. XIV. Nie notuje go już Długosz ani późniejsze źródła (inwentarze, tamtejsza księga sądowa wiejska, rejestry poborowe i wizytacje). Wszystko zatem wskazywałoby na to, że zostało rychło skupione i włączone do miejscowego folwarku biskupiego.¹¹

Tymczasem w instrukcji poselskiej sejmiku województwa krakowskiego z r. 1733 czytamy: „upraszamy posłów naszych, aby ... biskupowi krakowskiemu ... chcieli zalecić ... braci w wójtostwach w biskupstwie krakowskim od antenatów swoich *non interreptum* trzymających przy tejże possessyi wójtostw, żeby raczył konserwować, *specialiter* zaś ... panu Kazimierzowi Chwalibogowi, aby zwrócone było wójtostwo w Uszwi, upraszać będą ... posłowie, ponieważ za jego pieniądze kupione było”.¹² Innej Uszwi poza interesującą nas biskupstwo krakowskie nie miało. Ale też w tej wsi chyba dawno już nie było sołectwa (wójtostwa). Najprawdopodobniej chodziło tu o jakieś inne z istniejących w tym czasie wójtostw w kluczu uszewskim.¹³ Mimo tej prawdopodobnej pomyłki, powyższy postulat instrukcji poselskiej jest bardzo znamienny. Świadczy bowiem o tendencji szlachty do utrzymania w swym ręku intratnych sołectw (wójtostw) również w dobrach kościelnych.

2. Włodarstwo sądeckie¹⁴

Nie przedstawiało ono zwartego kompleksu dóbr. Jego wsie były dość porozrzucane. Dwie z nich, Kołkówka i Rzepiennik, leżały w powiecie bieckim, na północny wschód od Ciężkowic. Pozostałe położone były nad Dunajcem: Bielowice i Świniarsko Wiel-

¹¹ Lb II s. 276-7; Uz Wstęp s. 31-2; Av 1597 k. 204; Av 1618c, k. 56; Wz 1644, 1650 (Uz 74, 98); In 1645, 1668 (Uz, D 1, 2); Av 1664 s. 4; Av 1730 s. 780; Av 1748 s. 298; Av 1773 s. 199; zob. też S. Ingot, *Stan i rozmieszczenie uposażenia biskupstwa krakowskiego w połowie XV wieku*, Lwów 1925, s. 31-2.

¹² RC 157 s. 498. Poza tym posłowie mieli prosić biskupa, aby „Męczkowskim mającym wójtostwo swoje w dobrach wsi Zaborowni *iura patronatus*, żeby nie odbierał”.

¹³ Np. sołectwo w Jaworsku miał w trzecim dziesiątku lat w. XVII jeden z rodziny Chwalibogów (Ws 94. Zp 1627).

¹⁴ Takie określenie spotkać można np. w *Księdze sądowej Świniarska*, s. 201, r. 1621, s. 249-50, r. 1678; ten kompleks dóbr określano też mianem klucza świniarskiego, In 1668 k. 638.

kie koło Nowego Sącza a Kurów i Woła Kurowska nieco na północ od niego w pętli rzeki.¹⁵

O czasie kolonizacji tych wsi brak pewnych wzmianek. Sołectwo powstało tylko we wsi Woła Kurowska, która miała 4 łany kmiece i pół sołtysiego.¹⁶ Ciekawe przy tym, że nie było go w samym dość dużym, 22 łany liczącym, Kurowie, co wyraźnie podkreślił Długosz.¹⁷ Wzmianki o wspomnianym małym sołectwie urywają się w drugiej połowie wieku XVII i jego losy nie są znane.

3. Kres muszyński¹⁸

Zajmował on całą południowo-wschodnią część powiatu sądeckiego. Na południu graniczył z Węgrami, na zachodzie sięgał do Popradu i Piwnicznej, stykając się tam z królewszczyznami starostwa sądeckiego; stąd jego granica biegła w kierunku północno-wschodnim na Kamiannę i Florynkę, gdzie opierała się o tenutę grybowską, dalej przekraczała rzekę Białą i dochodziła do wschodniej granicy powiatu nieco poniżej Grybowa. W drugiej połowie w. XVII klucz ten obejmował 35 wsi.

Te rozległe dobra, stanowiące $\frac{1}{7}$ część wszystkich posiadłości biskupstwa krakowskiego, skolonizowane zostały w dwóch fazach. W wieku XIV przeprowadzano tu kolonizację niemiecko-polską a w wieku XVI i XVII wołosko-ruską.¹⁹ Osadnictwo niemiecko-polskie, rozwijane z inicjatywy króla, głównie Kazimierza Wielkiego, w czasach, gdy dobra te stanowiły jeszcze królewszczyzny, było ruchem stosunkowo słabym i dało w efekcie założenie niewielu osad,²⁰ z których zresztą nie wszystkie utrzymały się. Wsie te, zaludnione głównie przez element polski, a także niemiecki i słowacki, lokowane na prawie niemieckim, uległy później naporowi drugiej fali osadniczej, wołosko-ruskiej, a niektóre z nich powtórnie lokowano. Ten drugi ruch kolonizacyjny w tamtych stronach

¹⁵ Lb I s. 548, 550 - 1, 558, 560, 562; In 1668 k. 638, ISR s. 62 - 3; DSW s. 62. Pomijam tu dwie zagrody w Podegrodziu.

¹⁶ Ws 286, In 1645, Zp 1658.

¹⁷ Lb I s. 548; zob. też ISR s. 62 - 3.

¹⁸ Ten kompleks dóbr zwany tak był z powodu swego kresowego, nadgranicznego położenia; określano go także mianem klucza, starostwa a nawet „państwa”.

¹⁹ W. Bębynek, *Starostwo Muszyńskie. Własność biskupa krakowskiego*, „Przewodnik Naukowo-Literacki”, Lwów 1914, s. 113, 118 - 122, 523 - 5, 610-622; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 11, 33-4, 58-61, 63, 70, 90-1; H. Stamiński, *Sądeczyzna w roku 1629*, „Rocznik Sądecki”, t. III, 1957, s. 92, 106, 108; tenże, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny*, R. S., t. VI, 1965, s. 25-39.

²⁰ Andrzejówka, Brunary Wyżne, Florynka, Jaskowa i Muszynka.

rozpoczął się od osadnictwa wołoskiego. Wołosi szybko jednak zostali wchłonięci przez element ruski, co dało w rezultacie kolonizację mieszaną, wołosko-ruską. W pierwszej połowie w. XVI ta druga fala kolonizacyjna była jeszcze słaba, przyniosła założenie tylko 5 sołectw.²¹ Jej zasadnicze nasilenie przypada na drugą połowę tego wieku, kiedy utworzono 25 sołectw.²² Z początkiem wieku XVII lokowano już tylko 2 wsie.²³ W ten sposób sołectwa powstały we wszystkich 35 wsiach tego rozległego klucza dóbr.

Proces zaniku sołectw rozpoczął się tu bardzo późno, bo dopiero w wieku XVIII i był bardzo powolny. W pierwszej połowie tego wieku urwały się wzmianki o sołectwie w Bylicznej, która „z wszelkimi powinnościami, czynszami, daninami, ospami, kurami, gęsiami etc. aplikowana (została) kościołowi tylickiemu” jeszcze za biskupa Jakuba Zadzika w r. 1633.²⁴ Nie musiało to wszakże oznaczać i początkowo na pewno nie oznaczało likwidacji tamtejszego sołectwa. Również bowiem Wierchomla Wielka z tym wszystkim była „aplikowana” kościołowi muszyńskiemu,²⁵ a jeszcze prawie w połowie w. XVIII biskup potwierdzał jej „przywilej” lokacyjny, co zapewne świadczyło o istnieniu tam jeszcze sołectwa, gdyż wspomniany akt przede wszystkim jego dotyczył. Z drugiej połowy wieku XVIII brak wzmianek jeszcze o sołectwach w Czertyżnem i Zubrzyku. Ich losy nie są znane. Wszystkie inne sołectwa w liczbie 31, w tym także, rzecz znamienne, pochodzące jeszcze z w. XIV, przetrwały tam do pierwszego rozbioru Polski.

Nie bez pewnego wpływu na ten stan rzeczy był tu niewątpliwie fakt, że w tym obszernym kluczu dóbr, położonym w terenie górzystym, mało urodzajnym i przygranicznym, nie prowadzono na szeroką skalę gospodarki folwarcznej lecz czynszową. Istniał tam tylko dwór z folwarkiem w stolicy tego klucza, Muszynie. Powstałe bowiem zapewne z końcem wieku XVI folwarki w Florynce, Mochnaczce i Tyliczu zostały przez biskupa Piotra Gembickiego zlikwidowane już ordynacją z r. 1647, gdyż chciał on znacznie odciążyć tamtejszych swych poddanych od pańszczyzny, by tym skuteczniej mogli brać udział w obronie pogranicza przed napadami od strony węgierskiej.²⁶

²¹ Brunary Wyżne (powtórna lokacja), Izby, Krynica, Szczawnik i Zubrzyk.

²² Banica, Berest, Brunary Niżne, Byliczna, Czarna, Czertyżne, Czirna, Florynka (powtórnie), Jastrzębik, Kamianna, Leluchów, Milik, Mochnaczka Niżna i Wyżna, Piorunka, Polany, Powroźnik, Słotwiny, Stawisza, Śnietnica, Wawrzka, Wierchomla Wielka, Wojkowa, Złockie i Żegiestów.

²³ Dubne i Wierchomla Mała.

²⁴ In 1668 k. 701 - 2; In 1732 s. 160.

²⁵ In 1732 s. 105.

²⁶ OUK 99; DSW s. 61 - 2.

B. WŁOŚCI KLARYSEK STAROSĄDECKICH

Te rozległe posiadłości tworzyły dość zwarty kompleks dóbr, rozciągający się łukiem nad dopływami Dunajca, Kamienicą i Popradem, oraz wzdłuż samego Dunajca a następnie wzdłuż równoleżnikowego biegu Łososiny. W swej południowej części bezpośrednio stykały się z królewszczyznami (starostwami czorsztyńskim i sądeckim oraz tenutą barcicką). W ich skład wchodziły 62 wsie (wliczając tu także i te 3, które nie przetrwały do drugiej połowy w. XVII). Zorganizowane one były w klucze, których liczba i wielkość ulegały pewnym zmianom. W drugiej połowie w. XVII było ich zazwyczaj cztery: strzeszycki, starosądecki, gołkowicki i łącki.²⁷

1. Klucz strzeszycki

Jego wsie położone były głównie nad Łososiną, po obu brzegach tej rzeki a kilka rozrzuconych było nad Dunajcem aż prawie do Nowego Sącza. Było ich razem 19 wsi.

Akcja osadnicza wsi na tzw. prawie niemieckim rozpoczęła się tu już w drugiej połowie w. XIII, kiedy utworzono trzy sołectwa.²⁸ Zasadniczy okres kolonizacji przypada jednak na w. XIV, kiedy zapewne powstało 10 sołectw, jakkolwiek dokumenty lokacyjne i wzmianki zachowały się tylko o trzech.²⁹ Do takiego przypuszczenia daje podstawy fakt prowadzenia w tym wieku ożywionej działalności osadniczej przez klaryski³⁰ oraz wzmianki o istnieniu tych sołectw w wieku XV. Obejmowały one razem 11 wsi,³¹ gdyż dla Stańkowej i Woli Stańkowskiej było jedno wspólne sołectwo.³²

²⁷ J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku*, Lwów 1904, s. 63; J. Rutkowski, *Co to były folwarki w dawnej Polsce?*, RDSG, t. III, 1934, s. 137; L. Wiatrowski, *Z dziejów latyfundiów klasztoru klarysek ze Starego Sącza (XIII - XVIII wiek)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, Historia II, 1959, s. 125. W pewnych okresach czasu, zwłaszcza w wieku XVI, a zdaniem K. Dziwika, *Struktura*, s. 63, także w w. XV występował jeszcze piąty klucz, strużski, obejmujący wsie: Chełmiec, Chochorowice, Drzykową, Mokłą Wieś, Podrzecze, Rdziostów, Siedlce, Słowikową i Wyglanowice. Wymienia go Ls 1564, s. 168-9 i mechanicznie za nią Ls 1630 k. 182 oraz Ls 1663 k. 517.

²⁸ Podłęże, Rdziostów i Ujanowice. .

²⁹ Ws 122, 244, 309.

³⁰ WDL s. 98 - 100; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV w. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s. 52 - 79.

³¹ Jaworzna, Kamionka, Kobylczyna, Krosna, Sechna, Siedlce, Słowikowa, Stańkowa, Stańkowa Wola, Szymańcowa i Żmiąca.

³² Lb III strona 351: „Wola Stańkowa est ibidem scoltetus, qui et in Stankowa”.

Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w 5 pozostałych wsiach omawianego klucza.³³ W czasach Długosza w Strugach nie było ról kmiecych, tylko folwark klasztorny. W Żbikowicach, które miały 4 łany (średnia na wieś we wszystkich dobrach klarysek wynosiła 6 łanów), był również folwark, utworzony tam pod koniec w. XV (przetrwał on w głąb w. XVIII). Drzykowa była małą wsią, posiadającą tylko dwa łany. W późniejszym ośrodku klucza, Strzeszycach (5 łanów), nie było wtedy ani sołectwa, ani folwarku, który powstał tam znacznie później. Zastanawiający jest też ich brak w omawianym czasie w bardzo dużej wsi, bo liczącej aż 19 łanów, Chełmcu, gdzie folwark utworzono również chyba dopiero w wieku XVII.³⁴

Proces zanikania sołectw omawianego klucza rozpoczął się bardzo wcześnie. I tak o wszystkich trzech trzynastowiecznych sołectwach świadczą tylko ich dokumenty lokacyjne. Nasuwa się zatem nie bez podstawy podejrzenie czy w ogóle one zostały erygowane, tym bardziej, że we wszystkich trzech wypadkach chodziło tylko o przeniesienie na prawo niemieckie już istniejących wsi.³⁵ Tak czy inaczej, nie wiadomo co się tak szybko stało z tymi planowanymi czy rzeczywiście utworzonymi sołectwami. Jedynie w stosunku do sołectwa w Podłężu, jeżeli je rzeczywiście utworzono, można przypuszczać, że zostało zamienione na folwark klasztorny, istniejący conajmniej od czasów Długosza po pierwszą połowę wieku XVII, powiększony w swych początkach jeszcze o rolę kmiecia.³⁶

Od końca w. XVI brak wzmianek o sołectwie w Szymanczowej, którego losy również nie są znane. Zresztą sama wieś też znika. Nie ma bowiem o niej późniejszych wzmianek ani w źródłach dotyczących dóbr klarysek (w inwentarzach, w księdze sądowej klucza strzeszyckiego), ani w rejestrach podatkowych i wizytacjach. W czasach Długosza była to bardzo mała osada, licząca zaledwie jeden łan (a w w. XVI tylko 1/2 łanu), resztę bowiem uprawnej ziemi zniszczyły wody Łososiny.³⁷ Być może, że to samo stało się z sołectwem i wsią w wyniku systematycznych wylewów tej rzeki a ewentualne resztki włączono do Jaworznej, na związek z którą Szymanczowej wskazywały już niektóre szesnastowieczne rejestry podatkowe.

³³ Chełmiec, Drzykowa, Strugi, Strzeszyce i Żbikowice.

³⁴ CS 11 s. 266; Av 1608 s. 83; In.1614 r. 1; In 1698 s. 129, 139, 151; In 1721 k. 2; Av 1727 s. 100; DSW s. 67 - 71. Przypuszczenie L. Wiatrowskiego, że w Chełmcu istniało sołectwo, które następnie zostało „włączone do areału folwarcznego” nie ma podstaw źródłowych (WDL s. 117).

³⁵ WDL s. 99; RPS s. 59 - 60.

³⁶ Lb I s. 562; Av 1608b, s. 83. Dziś wieś Podłęże w ogóle nie istnieje. Prawdopodobnie wchłonięta została przez sąsiedni Chełmiec. Por. SRP, s. 4, ps 12.

³⁷ Lb III s. 352; DSW s. 66. Por. SRP, s. 14.

Pod koniec w. XVI zlikwidowano sołectwo w Siedlcach, które zostało skupione i włączone do folwarku, utworzonego zapewne jeszcze w czasach Długosza.³⁸ Przez co najmniej zatem przeszło wiek sołectwo i folwark egzystowały tu obok siebie.

Wszystkie inne sołectwa klucza strzeszyckiego w liczbie 8 przetrwały co najmniej do połowy w. XVIII. Taką granicę czasową należy przyjąć, mimo iż ostatnie wzmianki o większości z nich podają akta wizytacji z r. 1727. Nie ma bowiem podstaw do przypuszczenia, żeby tak nagle i wszystkie naraz zlikwidowano; tylko brak późniejszych źródeł nie pozwala na śledzenie ich dalszych losów.

Spośród wspomnianych ośmiu sołectw słowikowskie od połowy w. XV a stańkowskie od początku w. XVII istniały równoległe z miejscowymi folwarkami.³⁹ Sołectwo w Słowikowej w końcu włączone zostało jednak do tamtejszego folwarku, o czym mamy wzmiankę w aktach wizytacji z r. 1766, gdzie czytamy, że „*ex antiquo ... erat scultetia ... quae est modo in praedium conversa*”.

2. Klucz starsządecki

Wsie tego najmniejszego klucza klarysek skupiały się wokół Starego Sącza, po obu stronach Popradu, wpadającego w tym rejonie do Dunajca. Liczył on zaledwie 8 wsi.

Akcja kolonizacyjna, podobnie jak na terenie poprzedniego klucza, rozpoczęła się tu już w drugiej połowie w. XIII, ale powstało wtedy tylko jedno sołectwo (Ws 15). Właściwy okres osadnictwa przypada na pierwszą połowę w. XIV, kiedy utworzono trzy dalsze sołectwa. W następnym półwieczu powstało jeszcze jedno (Ws 209). W sumie sołectwa istniały więc tylko w 5 wsiach.⁴⁰

Brak wzmianek o istnieniu kiedykolwiek sołectw w trzech pozostałych wsiach tego klucza.⁴¹ Ich brak tam stwierdzał wyraźnie Długosz.⁴² W tych niedużych wsiach nie było też folwarków.⁴³

Proces zaniku sołectw, podobnie jak w poprzednim kluczu, i tu rozpoczął się dość wcześnie. I tak o utworzonym rzeczywiście so-

³⁸ Lb III s. 345, zaś w Lb II s. 244 autor stwierdza: „*item ibi non est aliquod praedium*”, por. późniejsze wzmianki o tamtejszym folwarku: Rp 1570 k. 353; Rp 1588 k. 288; Av 1608 s. 158; Av 1618b, s. 153; In 1698 s. 163; Av 1728 s. 227; Av 1766 s. 163.

³⁹ Lb III s. 345; Av 1608 s. 160; In 1687 (RC 114 s. 1272 - 4); In 1698 s. 145; In 1718 s. 1; In 1726 s. 1; Av 1728 s. 227; DSW s. 69; WDL s. 127, 132.

⁴⁰ Biegonice, Moszczenica Wyżna, Myślec, Popowice i Skrudzina.

⁴¹ Cyganowice, Mostki i Moszczenica Niżna.

⁴² Lb III s. 339 - 340; Av 1608b, s. 77. W wypadku Cyganowic powodem braku tam sołectwa był zapewne fakt, że „ta wieś ... zasiadła na miejskim gruncie” (In 1698 s. 251 - 2).

⁴³ DSW s. 70 - 71; WDL s. 119, 121, 123, 127, 132.

łectwie we wsi Myślec brak wzmianek źródłowych już od końca w. XV i niczego nie da się powiedzieć o jego losach, gdyż Długosz w *Liber beneficiorum* nawet o samej wsi podał tylko lakoniczną wzmiankę.⁴⁴

Wzmianki o sołectwie w Popowicach urywają się w połowie w. XVII. Ponieważ sołectwo należało do plebana starosądeckiego, można przypuścić, że nie uległo ono w tym czasie likwidacji, lecz przetrwało znacznie dłużej.

Sołectwo w Biegonicach zostało w połowie w. XVI wykupione przez klaryski z rąk dotychczasowych posiadaczy pochodzenia szlacheckiego po przeprowadzeniu procesu i włączone do miejscowego folwarku. W parę dziesiątków lat później, w r. 1582, zostało widocznie na nowo wyłączone z tego folwarku i oddane w użytkowanie Matiaszowi Iwkowi „do trzeciego pokolenia”. Po wyjściu trzech dożywoci miało wrócić do konwentu. Tak się jednak nie stało, lecz w drodze różnych sukcesji i alienacji dostało się pod koniec w. XVII Szymonowi Głodowi, który miał na nim 70 grzywien na skutek dokonania spłat spadkobierców Iwka. Konwent uważał go jednak za uzurpatora, nie posiadającego do tego sołectwa żadnych praw i zamierzał je oddać komu innemu po spłaceniu owych 70 grzywien. Sołectwo w tym czasie było „z gruntu” spustoszone i potrzebowało „wielkiej reparacji”. Obok sołectwa istniał tam w w. XVI - XVIII folwark „biegoński”.⁴⁵

Pozostałe dwa sołectwa klucza starosądeckiego, w Moszczenicy Wyżnej (o czterech własnych poddanych) i Skrudzinie (o trzech poddanych), przetrwały chyba do połowy w. XVIII. W tych wsiach nie było folwarków.

3. Klucz gołkowicki

Wsie do niego należące położone były za wyjątkiem samych Gołkowic i paru innych — na lewym brzegu Dunajca, w górnym jego biegu. Na wysokości Nowego Sącza graniczyły z wsiami klucza strzeszyckiego a na zachodzie z wsiami klucza łąckiego. W jego skład wchodziło 18 wsi.

Kolonizacja tego dużego kompleksu wsi rozpoczęła się również w drugiej połowie wieku XIII. Powstały wtedy trzy sołectwa.⁴⁶ Wiek XIV był wszakże, jak i dla poprzednich kluczy, i tu zasadniczym okresem osadzania wsi na prawie niemieckim. Utworzono

⁴⁴ Lb III s. 359.

⁴⁵ Zs 1557 (CS 7 s. 605); Av 1608b, s. 79; In 1698 s. 173; Av 1728 s. 182. Poza tym folwarkiem w omawianym kluczu istniały jeszcze dwa folwarki: Majerz i Morawinka (In 1698 s. 28, 33, 35).

⁴⁶ Gaboń, Gołkowice i Podegrodzie.

wtedy zapewne aż 11 sołectw,⁴⁷ jakkolwiek nie do wszystkich dochowały się wzmianki z tego czasu.

Nie powstały sołectwa w pozostałych czterech wsiach, niedużych, których areał uprawny zbliżał się do średniej we wszystkich dobrach klarysek.⁴⁸ Ich brak stwierdzał Długosz w swej *Księdze uposażeń*.⁴⁹ W dwóch z nich (Świniarsku Małym i Zasłoniu) utworzono z czasem folwarki, w pozostałych nie było ich.⁵⁰

Proces zanikania sołectw i w tym kluczu rozpoczął się wcześniej i rzecz znamienna znów objął przede wszystkim sołectwa trzynastowieczne. I tak o sołectwie gołkowickim poza samym dokumentem lokacyjnym nie ma żadnych wzmianek. Wieś istniała już przed wystawieniem wspomnianego dokumentu i miała już 17 łąnów ziemi wykarczowanej i uprawnej a chodziło jeszcze o ich zwiększenie. Może zatem nie doszło do erygowania tam sołectwa a natomiast w jego niejako miejsce niebawem utworzono w tej wsi folwark, którego istnienie stwierdzał już Długosz.⁵¹

O sołectwie w Gaboniu, który w tym czasie nie należał jeszcze do klarysek lecz był własnością rycerską (Gabońskich), zachowała się tylko wzmianka w przywileju nadającym tej wsi prawo niemieckie. Właściciel wsi zdaje się chętnie skorzystał z zawartych tam immunitetów (sądowego i ekonomicznego), ale zamiast sołectwa założył niebawem w dawno istniejącej wsi folwark, o którym wspomina już późniejszy od poprzedniego zaledwie o 40 lat dokument lokacyjny dla sąsiedniej jego wsi, Woli Gabońskiej, z r. 1333.⁵²

Poza dokumentem lokacyjnym (rok 1338) nie ma też żadnej wzmianki o sołectwie w Opalanej, istniejącej już przed jego wystawieniem. Wieś tę nabyły od dziedziców Gabonia klaryski starszadeckie w r. 1378.⁵³ W akcie kupna nie ma wszakże wzmianki o istnieniu tam sołectwa, a więc być może w ogóle go tam nie utworzono, co jest tym bardziej prawdopodobne, że wieś ta po wystawieniu wspomnianego dokumentu przeszła niebawem właśnie w ręce Gabońskich, którzy, jak to wyżej wspomniałem, stosunkowo bardzo wcześnie zaczęli rozwijać gospodarę folwarczną w swych dobrach.

⁴⁷ Chochorowice, Długoleka, Juraszowa, Kadcza, Mokra Wieś, Naszacowice, Olszanka, Opalana, Podrzecze, Świerkla i Wola Gabońska.

⁴⁸ Stanęcin, Świniarsko Małe, Wyglanowice i Zasłonie.

⁴⁹ Lb III s. 341, 343, 349.

⁵⁰ Lb I s. 561, III s. 343; Zs 1561 (Terr. Crac. Nova 20 s. 711); Av 1608 s. 47; In 1698 s. 98; DSW s. 71; WDL s. 118 - 9, 121, 123, 127, 132.

⁵¹ Lb III s. 340; DSW s. 69; przetrwał ten folwark do wieku XVIII (In 1698 s. 39, 264).

⁵² Folwark ten przetrwał do w. XVIII (In 1698 s. 47, 267).

⁵³ KDW III 901; DSW s. 30.

Wreszcie o czwartym z tej grupy sołectwie, w Naszacowicach, które w tym czasie tylko w części należały do klarysek,⁵⁴ również zachowała się tylko jedna i to bardzo lakoniczna wzmianka, o *fundatio scultetiae*. Jego zanik, jeżeli ono rzeczywiście zostało tam utworzone, może wiąże się z powstaniem i rozwojem w tej wsi folwarku, znanego ze źródeł w. XV - XVII.⁵⁵

Z końcem w. XV urywają się wzmianki na powtórny dokument lokacyjnym sołectwa w Woli Gabońskiej. Wieś ta dotąd była jako samodzielna jednostka w rękach Gabońskich⁵⁶ a zapewne niebawem przeszła na rzecz klarysek i włączona została do jej macierzystej wsi, Gabonia, również nabytego przez ten klasztor. Te okoliczności zapewne sprawiły, że nie wprowadzono w życie zamierzeń wspomnianego dokumentu lokacyjnego, tym bardziej że grunta być może były potrzebne pod rozbudowę istniejącego już od dawna w Gaboniu folwarku, utrzymanego także przez klaryski.⁵⁷

Nie zaniknęły natomiast jeszcze w tym czasie trzy inne sołectwa, mimo iż brak ich wyraźnie zaznaczał Długosz,⁵⁸ ponieważ zaświadczają ich istnienie późniejsze, niewątpliwe źródła, a wiadomo, że klaryski po w. XV nie prowadziły już kolonizacji. Widocznie autor *Księgi uposażeń* w tym wypadku był źle poinformowany.

W pierwszej połowie w. XVII zlikwidowano dwa sołectwa, juraszowskie i chochorowickie. Pierwsze zapewne włączono do istniejącego tam już od połowy w. XV folwarku, z którym zatem przez blisko półtora wieku razem egzystowało.⁵⁹ Drugie wraz z połową łąnu chłopskiego stanowiło podstawę do utworzenia miejscowego folwarku.⁶⁰

Z końcem w. XVII zanikają trzy następne sołectwa, olszańskie, podegrodzkie i podrzeckie. Sołectwo w Olszance, w której istniał folwark od połowy w. XV,⁶¹ po skupie, przeprowadzonym zapewne w drugiej połowie w. XVI, nie zostało włączone do tego folwarku

⁵⁴ RPS s. 56 - 7, gdzie mamy wzmiankę o Naszacowicach klasztornych i rycerskich.

⁵⁵ Lb I s. 549; Av 1596 k. 39; Wz 1662, In 1698 s. 93, 98; Av 1725 k. 10; DSW s. 55, 57; WDL s. 123, 127.

⁵⁶ DSW s. 31.

⁵⁷ KDM III 632; Lb II s. 302; WDL s. 123, 127.

⁵⁸ Chochorowice (Lb I s. 554, III s. 344); Kadcza (Lb III s. 341); Podrzecze (Lb III s. 343).

⁵⁹ Lb III s. 342; Av 1608 s. 47; Uc 1618 (SAr s. 47); Zp 1653 (CS 126 s. 506); In 1698 s. 101.

⁶⁰ Według Rp 1595 s. 503 w Chochorowicach był 1 łąn sołtysi i 4 chłopskie; zaś Zp 1653 (CS 126 s. 506) podaje, że jest tam „półczwarta łąnów a folwark na półtora”, a więc utworzony został w międzyczasie z 1 łąnu sołtysiego i 1/2 chłopskiego.

⁶¹ Lb III s. 342; DSW s. 69; In 1698 (Łc, D 15); Av 1725 k. 10.

ani rozdzielone między chłopów, lecz nadal pozostało odrębną jednostką prawno-majątkową. Wydzierżawiono je najpierw osobno a potem razem z tamtejszym folwarkiem. Ta właśnie okoliczność spowodowała z czasem zlanie się tych dwóch, przez przeszło dwa wieki odrębnie, ale obok siebie egzystujących majątków, w jedną całość.

Podobne były koleje losu sołectwa w Podegrodziu, które należało do bardzo dużych wsi klarysek (liczyło 12 łąnów). Skupione w połowie w. XVI, ale również pozostawione nadal jako odrębna jednostka prawno-majątkowa, było wypuszczane w dzierżawę. Z początkiem w. XVII założono na nim folwark, ponieważ klaryski chciały mieć „blisko klasztoru dobrze sporządzony folwark i lepszy pożytek” z niego. W dalszym ciągu jednak ten majątek, wypuszczany zresztą nadal w dzierżawę, traktowano jako sołectwo, nazywając je także „folwarkiem alias sołtystwem”. Ponieważ zapewne z czasem odgrywał on rolę folwarku pańskiego, tzn. wykorzystywano na nim pańszczyzną poddanych ze wsi, stopniowo zapewne przekształcił się i formalnie w taki folwark, chociaż jeszcze wizytacja z r. 1725 określa go jako „*scultetia*”.

Podobny los spotkał i trzecie z tej grupy sołectwo, podrzeckie, które po skupie również było osobno wydzierżawiane a potem z końcem w. XVII został „dwór zasadzony na sołtystwie i na rolach czterech, przeniesiony z Chochorowic”.

Inne były dzieje dwóch dalszych sołectw, w Kadczy i Świerkli. O pierwszym czytamy w inwentarzu z r. 1698: „Sołectwo (było) na dwóch rolach w tej wsi, które trzymał przedtem Wojciech Kliś za przywilejem od konwentu nadanym. Ten zubożawszy spustoszył (je) *funditus* i z gruntu zrujnował, tak budynki, izby, oborę, browar, stodoły, z gruntu spustoszało, zginęło i rozleciało się, jak i grunta. Łokiem lat kilka leżały, których nie siewano i ogrodzenia żadnego nie było, tak koło budynków, jak i koło pól i ogrodów, tak że sam dobrowolnie z niego ustąpił i przywilej za kratę dobrowolnie oddał, zostawszy winien konwentowi czynszów za lat 5. — To puszczone w arendę sześćletnią ... Janowi Częsteckiemu, pisarzowi na ten czas prowentowemu konwentu starosądeckiego ... w roku 1693... Ten ... to sołtystwo ... *de novo fundamento* pobudował z gruntu wszystkie budynki swoim własnym kosztem ... jako i browar”. Od początku w. XVII brak o tym sołectwie już wzmianek, ale niewątpliwie przetrwało ono chyba znacznie dłużej. Folwarku tam nie było. Chłopi z Kadczy odbywali stróżę kolejną do folwarku gołkowickiego (In 1698 s. 264).

Podobnie i o sołectwie w Świerkli wspomniany inwentarz stwierdza, że „całe spustoszało było z dawnych czasów, które zaarendowawszy ... p. Kazimierz Borkowski pobudował” i „od lat 13 arenduje kontraktem trzechletnim”. Zapewne i nadal w w. XVIII było

jeszcze w dzierżawie. W omawianym czasie istniał w tej wsi ponadto folwark, notowany tam już od drugiej połowy w. XV, a więc przez około dwa i pół wieku obie te jednostki prawno-majątkowe egzystowały obok siebie.⁶²

czącej 3 łany) i Mokrej Wsi (mającej 6 łanów) przetrwały zapewne czącej 3 łany) i Mokrej Wsi (mającej 6 łanów) przetrwały zapewne jeszcze dłużej od poprzednich, może do połowy wieku XVIII, przy czym to ostatnie obok istniejącego tam od połowy wieku XV folwarku.⁶³

4. Klucz łącki

Jego wsie leżały w dorzeczach Zbludzy, Kamienicy, Jastrzębi i Dunajca. Razem było ich 17.

Akcję kolonizacyjną przeprowadzano tu w pierwszej połowie w. XIV. W jej wyniku powstało wtedy zapewne 11 sołectw, które objęły 13 wsi,⁶⁴ jako że dla Zabrzeży i Boczowa⁶⁵ było wspólne sołectwo oraz dla Zbludzy i Zalesia⁶⁶ również wspólne.

Brak wzmianek o istnieniu sołectw w czterech pozostałych wsiach klucza. Ich brak tam wyraźnie podkreślił Długosz.⁶⁷ W trzech z nich powstały natomiast dość wcześnie folwarki, przy czym w Łącku pojawił się on nawet wyjątkowo rychło, bo już w siódmym dziesiątku lat wieku XIII, a więc jeszcze przed wejściem tej wsi w skład uposażenia klarysek i przetrwał do w. XVIII.⁶⁸

W przeciwieństwie do wszystkich wyżej omówionych kluczy proces zaniku sołectw w kluczu łąckim rozpoczął się stosunkowo późno, z końcem w. XVI i postępował również bardzo powoli. I tak o sołectwach w Maszkowicach i Zarzeczcu, gdzie zdaniem autora *Księgi uposażeń* miało ich nie być,⁶⁹ wzmianki o nich urwały się jednak dopiero właśnie od końca w. XVI. Ich dalsze losy wszakże nie są znane. Co do sołectwa w Maszkowicach, które należały do największych wsi klarysek (miały 16 łanów), warto tylko zazna-

⁶² Lb III s. 341-2; In 1698 s. 115; DSW s. 69-71; WDL s. 119, 121, 123, 127, 132.

⁶³ Lb III s. 342; DSW s. 69; WDL s. 118, 132.

⁶⁴ Boczów, Kamienica, Kicznia, Maszkowice, Szczereż, Wietrznica, Wola Kosnowa, Wola Puskulina, Zabrzeż, Zagorzyn, Zalesie, Zarzecze i Zbludza.

⁶⁵ Lb III s. 346: „Bodzow ... *item villa praefata iure scultetiali pertinet ad scoltetiam in Zabrzezse*”.

⁶⁶ Ws 300; Zp 1653.

⁶⁷ Byniowa, Czerniec, Łącko i Zawada; Lb II s. 250, 252; III s. 345 - 350.

⁶⁸ *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I, 1526 - 1739, opracował i wydał A. Vetulani, Wrocław — Warszawa — Kraków 1962, Wstęp s. 8; Lb II s. 250, III s. 346, 348; Av 1596 k. 45; Av 1608c, s. 58; Wz 1526, 1527, 1577 (Łc 1, 12, 251); In 1698 s. 55, s. 64; Av 1728 s. 199; DSW s. 69; WDL s. 118, 123, 127. H. Starnirski, *Przeszłość Łącka (1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1967.

⁶⁹ Lb II s. 250, 252; III s. 346, 349.

czyć, że istniało ono przez jakiś czas równoległe z tamtejszym folwarkiem.⁷⁰

Przy końcu w. XVII zaniknęły dwa następne sołectwa, kosnowskie i zabrzeskie. O pierwszym mówi inwentarz dóbr z r. 1698, że „w tej wsi było sołtystwo, które podzielono między chłopów, kmiecia jednego osadzono i dwiema zagrodnikowi i zarębnikowi przydano po pół kmiecej roli, z czego kmiecią powinność we wszystkim powinni oddawać”. Przedtem, po skupie, jaki nastąpił zapewne w połowie w. XVI, wypuszczane ono było w dzierżawę. O losach drugiego z tej grupy sołectwa, zabrzeskiego, skupionego tym razem na pewno w połowie wieku XVI, brak wzmianek. Może je włączono z czasem do miejscowego folwarku, który powstał tam w wieku XVII.⁷¹

Wszystkie pozostałe sołectwa klucza łąckiego w liczbie 7 przetrwały w głąb w. XVIII, w każdym razie przynajmniej do jego połowy, a niektóre zapewne i dłużej. Taką granicę czasową należy dopuścić, mimo nagłego urwania się o większości z nich wiadomości na rejestrze poborowym z r. 1712. Po skupieniu ich z rąk dziedzicznych sołtysów konwent z reguły wypuszczał je jako osobne jednostki prawno-majątkowe w czasowe lub dożywotnie dzierżawy.

Dodać tu jeszcze warto, że sołectwo zagórzyńskie egzystowało równoległe z istniejącym tam przynajmniej od początku w. XVII folwarkiem.⁷² Na sołectwie zaś w Wietrznicy utworzono folwark, ale chyba sołtysi, gdyż nie pociągnęło to za sobą likwidacji samego sołectwa. Spełniał on zapewne także funkcje folwarku pańskiego i był razem z sąsiednią wsią Zabrzeżą wydzierżawiany.⁷³

C. DOBRA INNYCH KLASZTORÓW I INSTYTUCJI KOŚCIELNYCH

Ujmuję je w jedną osobną grupę, ponieważ liczba sołectw w nich, w porównaniu z wyżej omówionymi posiadłościami, była

⁷⁰ Lb II s. 252; DSW s. 65, 69.

⁷¹ In 1698 (Łc, D 12); Av 1728 s. 200; WDL s. 118, 119, 121, 123, 127, 132.

⁷² Wz 1690 (Łc 588); In 1698 (Łc, D 11); In 1748 (CS 166 s. 950 - 53); WDL s. 119, 127, 132.

⁷³ In 1698: „Jest tam sołtystwo na folwark obrócone, z którego idzie na pobór złoty 1”. — A więc „jest”, a nie, że „było”, jak gdzie indziej (Łc, D 6). A dalej: „dziesięcinę i z sołtystwa tamecznego wytyczną dają księdzu plebanowi łąckiemu”, a zatem nadal określa się je sołectwem, mimo iż utworzono tam folwark. W Uc 1701 zaś czytamy, że „ksieni starosądecka ... wydzierżawia wieś Zabrzeż wraz z sołtystwem w Wietrznicy”. Zob. też w Łc, D 12 rozróżnienie między „dworem zabrzeskim”, gdzie był folwark pański, a „folwarkiem wietrznickim”.

niewielka. Występowały one zresztą nie w całej tej grupie dóbr. Sołectwa istniały bowiem tylko we wsiach opactwa tynieckiego i szczyrzyckiego, dominikanów krakowskich, benedyktynek staniąteckich, kanoników regularnych z Trzciany, norbertanów sądeckich, bożogrobowców miechowskich oraz kustosza sądeckiego i prepozytury wiśnickiej. Brak wzmianek o sołectwach w drobnych posiadłościach obejmujących łącznie 4 wsie.

1. Włości opactwa tynieckiego

Należały do nich wsie położone w niedalekiej odległości od Bochni, głównie na zachód i południe, sąsiadujące ze starostwem niepołomickim i krzeczowskim, oraz większa część wsi Brzozowej, leżącej na południowy-wschód od Zakliczyna i część wsi Piątkowej koło Nowego Sącza. Razem w powiecie sądecko-czchowskim klasztor ten miał 6 wsi w całości i dwie w częściach.

Kolonizacja w tej zasadniczej grupie wsi była zapewne prowadzona, jak na to wskazuje jeden z zachowanych dokumentów lokacyjnych, w tym samym mniej więcej czasie co i w wspomnianych wyżej sąsiednich starostwach, tj. w drugiej połowie wieku XIV. W jej wyniku powstało 6 sołectw, które obejmowały 7 wsi,⁷⁴ gdyż w Mniszkowicach i Woli Mniszkowskiej było wspólne sołectwo.

Zanik tych sołectw rozpoczął się od początku w. XVI, kiedy ubyło sołectwo łapczyckie. Długosz napisał o nim w I tomie swej *Księgi uposażeń* (s. 226): „*Item lanei, qui quondam erant scoltetiae, sed iam cmethonibus sunt locati, sex*”. W II tomie (s. 195) tę informację uzupełnił; czytamy tam: „*In qua sunt triginta lanei cmethonales inclusis sex laneis, qui alias erant scoltetiales et redacti sunt in cmethonales, exempto scolteto, et quilibet solvit pro censu mediam marcam. Item scoltetia est ibi, quae habet sex laneos et de quolibet una marca. ... Item non est ibi praedium. Item ibi est molendinum scolteti in Raba, solvit tres marcas*”. Osadzenie zatem chłopów na łanach sołectwa nie oznaczało jego zaniku, lecz tylko zapewne czynszowy sposób jego gospodarczego wykorzystania, co było chyba koniecznością z uwagi na jego ogromne, niezmiernie rzadko spotykane, rozmiary. Jego istnienie bowiem potwierdzają późniejsze źródła. Niemniej jednak podział ten ułatwił zdaje się likwidację tego sołectwa z początkiem w. XVI i utworzenie na nim folwarku, który przetrwał tam aż do rozbiorów.⁷⁵

⁷⁴ Brzozowa, Kolanów, Łapczyca, Mniszkowice, Okulice, Pogwizdów i Wola Mniszkowska.

⁷⁵ Lr 1529 k. 137; Av 1664 s. 33; Av 1730 s. 722; Av 1748 s. 355; Av 1773 s. 97.

W wiek później zaniknęło sołectwo kolanowskie, zapewne również zamienione na folwark, nie notowany tam przedtem, a który także przetrwał w głąb wieku XVIII.⁷⁶ Z końcem wieku XVI wieś ta miała 9 pólanków kmiących, 1 łan sołtysi, 5 zagrodników, 2 rzemieślników oraz 7 komorników.

W drugiej połowie w. XVII urywają się wzmianki o sołectwie brzozowskim. Może na jego zanik miała wpływ paradoksalna sytuacja, że sołectwo znajdujące się w części wsi Brzozowej należącej do katolickiego klasztoru, było w tym czasie w rękę kalwinki, szlachcianki Doroty Kotkowskiej, która pozostawała w ścisłych kontaktach z innymi aktywnymi kalwinami (prowadzili ożywioną agitację, zakładali szkoły) z niedalekich Lusławic i dalszych Szczepanowic.

Pozostałe trzy sołectwa przetrwały do drugiej połowy w. XVIII, przy czym mniszkowskie i pogwizdowskie paralelnie z miejscowymi folwarkami już od drugiej połowy w. XV a okulickie od początku w. XVII.⁷⁷ Folwark w Mniszkowicach został, jak to specjalnie podkreślił Długosz, „*ex agris cmethonalibus institutum*”. W tym samym zaś czasie według tegoż źródła „*in agris scolteti ... nunc coloni resident*”, co niewątpliwie nie oznaczało pewnego rodzaju „parcelacji” czy w ogóle likwidacji tamtejszego sołectwa, gdyż istniało ono nadal, jak to zaświadcza liczne i pewne źródła późniejsze, lecz tylko wypuszczenie w dzierżawę tych gruntów chłopom przez sołtysa, który sam, we własnym zakresie, nie chciał ich wtedy uprawiać.

Wszystkie te trzy sołectwa były bardzo duże i w porównaniu z wsiami, w których istniały, szybciej od nich rozrastały się. I tak według rejestrów podatkowych z siódmego — dziewiątego dziesiątka lat w. XVII wieś Mniszkowice (na 6½ łanach 16 chałup) miała plebejów 68 a w kilkanaście lat później tylko 29 a tamtejsze łanowe sołectwo w tym samym czasie posiadało 46 „plebejów”, a potem 26; wieś Pogwizdów (na 3 łanach 16 chałup) miała „plebejów” 53, potem 26, a łanowe sołectwo (7 chałup) 32 - 15; wieś Okulice (na 2½ łanach 10 chałup) miała „plebejów” 70, potem 34 a tamtejsze sołectwo (dwa i pół łanu i 7 chałup) posiadało „plebejów” 31, potem 33; w ósmym dziesiątku lat w. XVII ta wieś płaciła tyle samo podatku co tamtejsze sołectwo; w czwartym dziesiątku w. XVIII sołectwo płaciło dymowego 80 zł a wieś tylko 52 zł, co dowodzi, że sołectwo wyprzedziło wieś w swym rozwoju gospodarczym.

⁷⁶ Av 1618c, k. 58; Av 1664 s. 18, 33; Av 1730 s. 722; Av 1748 s. 355.

⁷⁷ Lb I s. 230, II s. 135, III s. 196; Lr 1529 k. 55; Av 1597 k. 185; Av 1618c, k. 47, 58; Av 1664 s. 28; Rp 1676a s. 951; Av 1730 s. 703, 718, 793; Av 1748 s. 369; Av 1773 s. 92.

2. Dobra klasztoru szczyrzyckiego

Leżały one w dwu zgrupowaniach. Pięć wsi całych oraz znaczna część szóstej skupiało się w północnej części łuku granicy powiatu na północny zachód od Tymbarku.⁷⁸ Pozostałe wsie cysterskie leżały nad Dunajcem na zachód od Nowego Targu, tworząc enklawę wśród tamtejszych wsi starościńskich.⁷⁹ Razem zatem klasztor ten miał w powiecie sądecko-czchowskim w drugiej połowie w. XVII 8 wsi.

Brak wzmianek źródłowych o istnieniu kiedykolwiek sołectw w jakiegokolwiek wsi tej pierwszej grupy posiadłości, położonych na terenach wyżynnych i blisko samej siedziby klasztoru, Szczyrzyca. W drugiej połowie w. XV w trzech z nich, stanowiących w tym czasie jeszcze włość szlachecką, oraz w czwartej, należącej już wtedy do cystersów, były folwarki z których trzy pierwsze przetrwały w głąb w. XVIII.⁸⁰ O dwóch pozostałych wsiach z tej grupy⁸¹ nie wspomina *Księga uposażeń* Długosza.

Druga grupa wsi, położona na Podhalu, objęta była ożywioną działalnością kolonizacyjną cystersów w pierwszych dziesiątkach lat w. XIV.⁸² W jej wyniku we wszystkich tamtejszych wsiach powstały sołectwa. Utrzymały się one stosunkowo dość długo. Dopiero bowiem z początkiem w. XVII ubyło jedno z nich, krauszowskie, które zapewne konwentowi udało się skupić i zlikwidować, mimo iż dotychczasowi jego posiadacze toczyli o nie długotrwałe procesy. Jeszcze dłużej, może do połowy w. XVIII, przetrwało drugie z tej grupy sołectwo, w Ludzimierzu. W drugiej połowie wieku XV cystersi utworzyli w tej wsi folwark,⁸³ któremu prawie przez wiek nie przeszkadzało istnienie tamtejszego sołectwa. Dopiero bowiem w połowie w. XVI klasztor wszczął długotrwałe procesy z jego posiadaczem o skup, określając go słynnym ze statutu warckiego zwrotem: „*scultetus inutilis ac rebellis*”. Prawdopodobnie z początkiem w. XVII skończyły się one pomyślnie dla klasztoru. W przeciwieństwie jednak do losów sołectwa krauszowskiego, o którym po skupie ślad zaginął, w drugim wypadku zachowano jakąś odrębność sołectwa a przynajmniej gruntów soł-

⁷⁸ Godusza, Gruszów (Gruszowiec), Janowice, Markuszowa, Porąbka (część) i Raciborzany.

⁷⁹ Krauszów, Ludzimierz i Rogoźnik.

⁸⁰ Janowice (Lb III s. 275; Av 1618c, k. 19; Av 1655 s. 69; Av 1665 s. 431; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 141); Porąbka (Lb II s. 265; Av 1730 s. 824); Raciborzany (Lb III s. 275; Av 1618 k. 19; Av 1655 s. 69; Av 1665 s. 431; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 141) — szlacheckie oraz Goduszowa (Lb III s. 439).

⁸¹ Gruszów (Gruszowiec) i Markuszowa.

⁸² DOP s. 4, 10; RDP s. 26 - 27.

⁸³ Lb III s. 441; Wz 1664 (PSP s. 45).

tysich, zarówno w stosunku do folwarku jak i do wsi, ponieważ nadal, aż do połowy w. XVIII, płacono z niego osobno podatki oraz missalia dla miejscowego plebana. Trzecie sołectwo cysterskie, w Rogoźniku, przetrwało do końca interesującego nas okresu. W tej wsi nie było folwarku.

3. Dobra dominikanów krakowskich

Posiadali oni w powiecie sądecko-czchowskim w drugiej połowie XVII 7 wsi. Sześć z nich leżało na zachód i północny zachód od Tymbarku a siódma (Wyżyce) na samej północy powiatu nad Rabą obok wsi starostwa niepołomickiego. Wszystkie te wsie dostały się w ręce dominikanów dopiero z końcem XVI lub początkiem wieku XVII.⁸⁴

Sołectwa występowały tylko w trzech wsiach tej zasadniczej grupy.⁸⁵ Utworzono je w wyniku kolonizacji przeprowadzonej tam w pierwszych dziesiątkach lat w. XV. Spośród czterech wsi, w których nie było sołectw, w dwóch z nich w drugiej połowie w. XV były już szlacheckie folwarki, które utrzymały się i w następnych wiekach;⁸⁶ w dwóch pozostałych powstały później.⁸⁷

O dwóch sołectwach, w Jodłowniku i w Wolicy, zachowały się tylko pojedyncze zapiski sądowe z w. XV, a więc uległy one likwidacji jeszcze w czasie przynależności wsi do właścicieli szlacheckich. Zapewne skupiono je pod folwarki, które notują tam źródła od końca w. XVI.⁸⁸ Trzecie, w Kasinie Wielkiej, istniało prawie do końca w. XVI. Według wizytacji z r. 1730 (s. 844) grunta sołtysie zostały zamienione na folwarczne. Kiedy to się jednak stało, dokładnie nie wiadomo. W szczególności nie wspomina o tym tamtejsza księga sądowa wiejska, co jest tym bardziej zastanawiające, że zostały do niej wciągnięte chyba wszystkie od końca w. XV sprawy dotyczące tego sołectwa a nawet zanotowano fakt przekazania samej wsi dominikanom. Ostatnia z tych spraw, wpisana w księdze sądowej pod r. 1581, to potwierdzony przez pana wsi testament sołtysa, Wojciecha Kasińskiego, który całe sołectwo przekazał jednemu ze swych czterech synów, Stanisławowi, a po-

⁸⁴ Wynika to z porównania Rp 1581 s. 50, 53-54 oraz Rp 1629 s. 67, 72-74.

⁸⁵ Jodłownik, Kasina Wielka i Wolica.

⁸⁶ Kostrza (Lb II s. 130, III s. 275; Av 1618c, k. 19; Av 1655 s. 69; Av 1665 s. 430; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 141) i Wyżyce (Lb I s. 78, II s. 163; Av 1596 k. 18).

⁸⁷ Ryje (Av 1597 k. 55; dziś przysiółek) i Sadek (Av 1597 k. 69; Av 1618c, k. 28; Av 1655 s. 50).

⁸⁸ Jodłownik (Av 1597 k. 55; Av 1618c, k. 19; Av 1655 s. 69; Av 1665 s. 430; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 141) i Wolica (Av 1655 s. 85; Av 1665 s. 421; Av 1748 s. 193).

zostałych i dwie córki bądź już wyposażył, bądź przewidywał dla nich spłaty. Ani o sołtysie Stanisławie Kasińskim, ani o tamtejszym sołectwie w księdze sądowej nie ma już żadnych wzmianek. Wspomina o nim jeszcze raz tylko rejestr poborowy z roku 1593. W cztery lata zaś później właściciel wsi, Przeclaw Niewiarowski, zapisał ją dominikanom, co w tamtejszej księdze sądowej wiejskiej zanotowano jako „oddanie folwarku Kasiny Wielkiej”.⁸⁹ Z tego określenia zdaje się wynikać wnioszek, że wtedy był tam już folwark, którego dalsze istnienie potwierdzają późniejsze zapiski.⁹⁰ Możliwe zatem, że jeszcze Niewiarowski utworzył go na zlikwidowanym sołectwie.⁹¹ W czasie istnienia sołectwa brak było jeszcze wzmianek o folwarku. Wieś była nieduża. Z końcem wieku XVI miała 3 łany kmiece, 1 łan sołtysi, 15 zagrodników z rolą, 2 komorników z bydłem, 3 komorników bez bydła, 2 rzemieślników, karczmarza i młynarza.

4. Dobra benedyktynek ze Staniątek

Ich posiadłości w powiecie sądecko-czchowskim położone były w niedalekiej odległości na wschód od Bochni⁹² oraz na zachód od tego miasta, po lewej stronie rzeki Raby.⁹³ W drugiej połowie wieku XVII obejmowały one w naszym powiecie tylko 5 wsi.

Akcję kolonizacyjną rozpoczęto tam stosunkowo bardzo wcześnie. Już bowiem w pierwszych dziesiątkach lat w. XIII lokowano wieś Brzeźnicę. Ostatnia wzmianka o utworzonym tam sołectwie zachowała się z pierwszej połowy w. XV. Długosz w swej *Księdze uposażeń* nie notuje tam ani sołectwa, ani folwarku. Pierwsza wzmianka o tamtejszym folwarku pochodzi dopiero z końca wieku XVI.⁹⁴

Trzy wsie następne,⁹⁵ istniejące już przed kolonizacją, znalazły się wśród wsi generalnie przeniesionych na prawo niemieckie przez ten klasztor z początkiem wieku XIV. Nie wiadomo jednakże czy w ślad za tym poszło erygowanie w tych wsiach sołectw. Brak bowiem o nich jakichkolwiek późniejszych wzmianek. Powstały

⁸⁹ Kw 2781, 1597 r.

⁹⁰ Kw 3079, 1624 r.; 3309, 1647 r.; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 142.

⁹¹ B. Ulanowski, *Wieś polska pod względem prawnym od XVI do XVIII w.*, „Roczniki A. U.”, Kraków 1894, s. 147 — przypuszcza, że sołectwo kasińskie skupili dopiero dominikanie, co raczej chyba jest nietrafne, gdyż po objęciu przez nich Kasiny Wielkiej sołectwa tam już zdaje się nie było.

⁹² Brzeźnica, Gorzków i Łazy.

⁹³ Książnice i Łęzkowice.

⁹⁴ Av 1597 k. 201.

⁹⁵ Gorzków, Łazy i Łęzkowice.

tam natomiast folwarki, w Gorzkowie w drugiej połowie w. XV,⁹⁶ a w dwóch pozostałych wsiach zapewne wcześniej.⁹⁷

Nie ma także żadnych śladów świadczących o istnieniu kiedykolwiek sołectwa w piątej wsi benedyktynek staniąteckich, w Książnicach, które w czasach Długosza jeszcze nie należały do nich lecz do dwóch rycerzy, z których każdy miał tam folwark.⁹⁸

5. Dobra kanoników regularnych z Trzciany

Obejmowały one w naszym powiecie w drugiej połowie w. XVII 7 wsi. Pięć z nich rozmieszczone były na południe od starostwa lipnickiego w bezpośrednim jego sąsiedztwie⁹⁹ a dwie nieco na północny zachód od niego.¹⁰⁰

Sołectwa utworzono tylko w dwóch wsiach, Bełdnie i Glinniku, bardzo możliwe, że w drugiej połowie w. XIV. Oba przetrwały do w. XVII, w Glinniku do pierwszej połowy a w Bełdnie do drugiej jego połowy. W Glinniku Długosz stwierdził istnienie dworu klasztornego, który zatem egzystował tam obok sołectwa. O folwarku w Bełdnie wspomina wizytacja dopiero z drugiej połowy w. XVIII.¹⁰¹ Wobec tego nie wiadomo czy zanik wspomnianych sołectw należy łączyć z istnieniem w tych wsiach folwarków.

Spośród pozostałych 5 wsi w trzech były folwarki¹⁰²; dwie zaś stanowiły bardzo małe osady, z których jedna, Rybinka weszła w skład sąsiedniej wsi, a druga Libichowa, po dziś dzień jest tylko przysiółkiem.

6. Dobra norbertanów nowosądeckich

Posiadłości norbertańskie przedstawiały dość zwarty kompleks majątkowy, położony niedaleko od Nowego Sącza w kierunku pół-

⁹⁶ Utworzony został w czasach Długosza, gdyż w Lb I s. 52 zaznacza on, że „*non est ibi curia neque praedium*” a w Lb II s. 182 i III s. 284 — stwierdza, że „*est in eadem villa aliquale praedium coenobiale, sed parvum*” a wiadomo, że pierwsza księga powstała znacznie wcześniej od tych dwóch pozostałych — zob. H. Zeissberg, *Polnische Geschichtschreibung des Mittelalters*, Leipzig 1873, s. 287 oraz S. Inglot, *Stan* s. 4; DWS s. 65, 69; zob. też Av 1597 k. 201; Av 1630 k. 33; Av 1730 s. 764; Av 1742 k. 342; Av 1773 s. 144.

⁹⁷ Łazy (Lb I s. 52, II s. 182, III s. 282-4; Av 1618c, k. 53; Av 1748 s. 342; Av 1773 s. 143; Łęzkowice (Lb I s. 265).

⁹⁸ Lb I s. 37, II s. 115; Av 1597 k. 188; Av 1618c, k. 49; Av 1730 s. 717; Av 1773 s. 91.

⁹⁹ Bełdno, Glinnik, Libichowa, Trzciana i Zyznowa.

¹⁰⁰ Rubinka i Uście (weszły w skład Gieszyc).

¹⁰¹ Lb I s. 125; Av 1773 s. 54.

¹⁰² Trzciana (Lb I s. 126; II s. 178; III s. 469; Av 1597 k. 182; Av 1618c, k. 45; Av 1748 s. 386); Uście (Av 1730 s. 718); Zyznowa (Av 1597 k. 182).

nocno-wschodnim, poza jedną wsią (Dąbrówką), która znajdowała się również bardzo blisko od tego miasta ale na południe od niego. W drugiej połowie w. XVII w ich skład wchodziło 5 wsi.¹⁰³ Przeszły one na własność norbertanów dopiero w drugim dziesiątku lat wieku XV.¹⁰⁴

Poza Dąbrówką wszystkie pozostałe wsie powstały na jednym obszarze lokacyjnym,¹⁰⁵ dlatego sołectwo mogło być założone chyba tylko w jednej z nich, Januszowej, najwcześniej osadzonej i na lokację której był wystawiony specjalny przywilej lokacyjny. Nadanie zaś przez Jagiełłę prawa niemieckiego wszystkim wsiom norbertanów zaraz po ich nabyciu¹⁰⁶ miało zapewne charakter tylko potwierdzający i nie skłaniało zakonników do zakładania tam sołectw, o których zresztą w ogóle brak wzmianek. Raczej szybko zaczęli zakładać w swoich posiadłościach folwarki, których istnienie w dwóch bardzo dużych wsiach, Dąbrówce (16 łanów) i Januszowej (12 łanów), stwierdza już Długosz.¹⁰⁷

7. Dobra bożogrobowców miechowskich

W drugiej połowie w. XVII posiadali oni w powiecie sądecko-czchowskim cztery wsie. Trzy z nich położone były na zachód od Bochni,¹⁰⁸ w pobliżu również wsi klasztornych (tynieckich i staniąteckich). Czwarta, Niskowa, znajdowała się kilka kilometrów na zachód od Nowego Sącza w sąsiedztwie majątności klarysek starszodeckich.

Kolonizacja w tych majątnościach przeprowadzana była zapewne w w. XIV, podobnie jak na wspomnianych sąsiednich terenach. W jej wyniku powstały trzy sołectwa. Zachowały się o nich wszakże tylko pojedyncze zapiski: o targowiskim z pierwszej połowy w. XIV, moszczenickim z pierwszej połowy w. XV i o niskowym z pierwszej połowy wieku XVI. Folwark stwierdził Długosz tylko w Targowisku.¹⁰⁹

¹⁰³ Boguszowa, Dąbrówka, Januszowa, Kwieciszowa i Librantowa, w skład której zapewne weszła wcześniej tam istniejąca jeszcze Wolfowa (por. DSW s. 73), dziś Olchówka.

¹⁰⁴ K. Dziwik, *Z badań nad stosunkami własnościowymi w Sądeczyźnie. Januszowa, Librantowa, Boguszowa, Kwieciszowa i Wolfowa*, RBP rok IV, 1958, Kraków 1960, s. 112 i nast.

¹⁰⁵ Tamże, s. 114 - 119.

¹⁰⁶ DSW s. 72.

¹⁰⁷ Lb I s. 558, 561; Lb II s. 237; Lb III s. 83; Av 1608b, s. 78; Av 1728 s. 171.

¹⁰⁸ Chełm, Moszczenica i Targowisko.

¹⁰⁹ Lb I s. 110, II s. 114, III s. 9; Av 1773 s. 91.

8. Posiadłości kustosza kolegiaty nowosądeckiej i prepozytury wiśnickiej

Dobra kustosza stanowiła Kamionka Wielka, położona w bliskim sąsiedztwie Nowego Sącza w kierunku południowo - wschodnim. Nadał ją kustodii prawdopodobnie Jagiełło. W połowie w. XVII znów znalazła się ona wśród wsi królewskich.¹¹⁰ Wieś ta lokowana była w początkach panowania Kazimierza Wielkiego. Utworzone tam wtedy sołectwo istniało do drugiej połowy w. XVI,¹¹¹ kiedy zostało przez kustosza skupione i zamienione na folwark pański, powiększony jeszcze o grunta kmiece.¹¹²

Prepozytura wiśnicka miała również jedną wieś, Stradomkę, położoną na południowy zachód od Bochni. Lokowano ją na prawie niemieckim prawdopodobnie w drugiej połowie w. XIV. Utworzone tam sołectwo istniało zapewne przez jeden wiek. Potem pojawił się w tej wsi folwark, może założony na zlikwidowanym sołectwie.¹¹³

9. Pozostałe dobra kościelne

Zbieram je w jedną podgrupę, ponieważ źródła nie notują w nich sołectw a poza tym nie było ich już wiele. Należą tu przede wszystkim posiadłości zakonu jezuitów. Mieli oni w drugiej połowie w. XVII w naszym powiecie 2 wsie, które położone były na północ od Tymbarku. W jednej z nich, w Kamionnie, w drugiej połowie w. XV, kiedy była ona jeszcze własnością szlachecką, istniał fol-

¹¹⁰ K. Dziwik, *Majętność ziemską Nowego Sącza w wiekach średnich*, „R. S.”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 66-7. Trzeba tu jednak zauważyć, że wymieniona przez lustr. w r. 1564 (s. 166), rej. pob. z r. 1581 (s. 127) i rej. pob. z r. 1595 (s. 437) oraz lustr. z r. 1630 (k. 179) wraz z wsiami Kunowem, Falkową i Jamnicą Kamionka jest Kamionką Małą, położoną razem z tymi wsiami nad rzeką Kamienicą, co wyraźnie podkreślają cytowane źródła; istniejące zaś tam wspólne sołectwo należało do rajców sądeckich. Natomiast Kamionka Wielka leży nad inną rzeczką, Kamionką Wielką, która wraz z Kamionką Małą i Czarną tworzy Kamionkę, wpadającą do Kamienicy; wspomniane rejestry poborowe jak i rejestry z r. 1629 (s. 210) i z r. 1680 (s. 217) wyraźnie ją odróżniają od tamtej, jakkolwiek nie nazywają jej „Wielką”. Według rej. z r. 1629 należała ona jeszcze do kustodii a według rej. z r. 1680 już do starostwa sądeckiego.

¹¹¹ Mimo iż Długosz nie notował tam ani sołectwa, ani folwarku (Lb I s. 552, II s. 249).

¹¹² „*Olim Gregorius Pękostawski custos Sandecensis a decennio vel ultra scultetiam et agri duas quartas ... pro curia seu praedio suo exemit et agros curiales conversit, praediumque seu curiam ex eadem scultetia et ex duabus quartis agri fecit*” (Ws 105, Zs 1576); por. też Av 1641 k. 369; Av 1725 k. 10; Av 1727 s. 124.

¹¹³ Lb II s. 115; Av 1597 k. 188; Av 1618c, k. 49; Av 1730 s. 718; Av 1748 s. 329; Av 1773 s. 92.

wark, który „*haeres ex agris cmethonum ... sibi constituit*.”¹¹⁴ Folwark istniał także w drugiej wsi, Pasierbcu, ale był notowany przez późniejsze źródła.¹¹⁵

Jedną wieś w omawianym czasie miała na naszym terenie prepozytura wiślicka (Szymanowice). Jedną wreszcie była plebańska (Podole). Pierwsza była małą osadą, która dziś jeszcze jest przysiółkiem Niskowej. Druga, Podole, które w drugiej połowie w. XV należało do Tęczyńskich, była również małą osadą, „*in qua non sunt lanei neque cmethonales, neque hortulaniae*”, jak pisał Długosz.¹¹⁶ Była tam tylko karczma z gruntami, należąca do plebana, który poza tym miał jeszcze „*proprios agros et prata pro suo praedio et necessita*”. Poza tym był tu jeszcze młyn, który należał do sołectwa z sąsiedniej Posadowej, będącej własnością także Tęczyńskich. Dlatego najprawdopodobniej omawiana wieś podlegała jurysdykcji sołtysa posadowskiego.

¹¹⁴ Lb II s. 178.

¹¹⁵ Av 1618c, k. 30; Av 1655 s. 55.

¹¹⁶ Lb II s. 141.

DOBRA SZLACHECKIE

A. WIELKA WŁASNOŚĆ ZIEMSKA

W powiecie sądecko-czchowskim w drugiej połowie w. XVII do wielkiej własności ziemskiej, obejmującej od 10 wsi wzwyż,¹ należało 3 właścicielei majętności: Lubomirskich, Zasławsko-Ostrogskich i Zborowskich. Razem liczyły one 79 wsi czyli 27% ogółu wsi szlacheckich. Największa była ta pierwsza posiadłość, przekraczając wielokrotnie pozostałe.

1. Posiadłości Lubomirskich

W ich skład wchodziło 56 wsi. Dość zwarty kompleks tworzyły one wokół stołecznego Wiśnicza, zajmując rozległy obszar rozciągający się między Brzeskiem i Bochnią, zachodnią granicą powiatu, dalej Łososiną i Uszwicą, a sąsiadujący z północnymi i środkowymi królewszczycznami. Poza tym grupki wsi położone były nad Dunajcem w sąsiedztwie kluczy klarysek starosądeckich (strzeszyckiego, gołkowskiego i łąckiego), dalej między starostwem czorsztyńskim i nowotarskim oraz między starostwem sądeckim i tenutą grybowską a kresem muszyńskim.

Sołectwa występowały w 20 wsiach. Utworzono je w dwóch etapach: średniowieczna fala kolonizacji, głównie zapewne z przełomu w. XIV i XV, przyniosła erekcję 15 sołectw;² nowożytna zaś,

¹ Podział szlacheckich posiadłości ziemskich na grupy przeprowadzono w oparciu o zasady przyjęte przez S. Inglota we Wstępie do wydanego przezeń *Rejestru poborowego województwa krakowskiego z roku 1629*, s. XXXVIII. Przynależność do poszczególnych grup ustalono na podstawie rejestru poborowego z roku 1680 w drodze zliczania wsi należących do danego właściciela lub dzierżawcy a znajdujących się w różnych parafiach, według których rejestr jest ułożony. By nie komplikować obliczeń, wsie częściowe uwzględnione zostały tylko raz, przy grupie szlachty drobnej, chociażby nawet czasem jednym z częściowych właścicieli był wielki posiadacz. Na potwierdzenie faktu przynależności poszczególnych wsi do określonych właścicieli lub dzierżawców nie podaję stron wspomnianego rejestru, ponieważ łatwo to stwierdzić przy pomocy dołączonych do niego indeksów.

² W Mokrzykach, znajdujących się na północ od Brzeska; w położonych na południe od Bochni Dołuszycach i Olchawie (które w czasach Długosza i kiedy tam były sołectwa, należały jeszcze do opactwa wąchockiego a dopiero potem przeszły na własność Lubomirskich); w sąsiadujących z nimi na wschód

szesnastowieczna, dała założenie 5 sołectw,³ a więc aż 25% ogółu w tych dobrach.

Spośród 36 wsi, w których o istnieniu kiedykolwiek sołectw brak wzmianek, w 7 były już w drugiej połowie w. XV folwarki, które zresztą (poza jednym wypadkiem) nadal utrzymały się;⁴ w dalszych 11 wsiach folwarki notowane są przez źródła z następnych wieków.⁵ W pozostałych 13 wsiach raczej nie było folwarków.⁶ Niektóre z nich były bardzo małymi osadami, zapewne należącymi organizacyjnie do sąsiednich większych wsi, gdzie były sołectwa lub folwarki. Wskazuje na to fakt, że szereg z nich weszło w skład tych większych wsi lub stanowi do dziś jeszcze tylko przysiółki.

Proces zanikania sołectw rozpoczął się tu bardzo wcześnie. O sołectwie w Wiśniczu Małym i Porębie Spytkowskiej świadczą tylko zezwolenia na przeniesienie ich na prawo niemieckie, a więc bardzo wątpliwe czy w ogóle powstały, skoro wsie już istniały. W pierwszej z tych wsi już w drugiej połowie w. XV był folwark, który przetrwał w głąb w. XVIII.⁷ W Porębie Spytkowskiej folwark notują dopiero źródła z w. XVII i XVIII.⁸

i południowy wschód Wiśniczu Małym, Porębie Spytkowskiej, Kobylem i Łomnie; w położonej na południowy zachód od Lipnicy Murowanej Łąkanie Dolnej i Górnej, na południe od nich w Bytomsku, a na zachód w Tarnawie; w leżących nad Łososią na południowy zachód od Tymbarku w Jurkowej i Dobrej; wreszcie w Harklowej nad Dunajcem między starostwem nowotarskim a czorsztyńskim oraz w Maciejowej na wschód od Starego Sącza.

³ W Knurowie i Szlembarku koło Harklowej oraz w Czaczowie, Łabowej i Nowej Wsi, położonych na północ od kresu muszyńskiego.

⁴ Buczyna (Lb II s. 115; Av 1618c, k. 48; Av 1730 s. 718; Av 1773 s. 92); Jazowsko (Lb II s. 301; Lr 1529 k. 198; Av 1596 k. 43; Av 1618b, s. 115; Av 1728 s. 194); Kawec (Lb III s. 276; Av 1597 k. 63; Av 1655 s. 78; Av 1665 s. 326; Av 1730 s. 838); Lubomierz (Lb III s. 278; Av 1665 s. 422; Av 1748 s. 193); Nieszkowice Małe (Lb II s. 115); Tęgoborze (Lb II s. 249; Av 1596 k. 18; Av 1608c, s. 108; Av 1727 s. 108); Wiśnicz Stary (Lb II s. 186; Av 1664 s. 18; Av 1730 s. 792; Av 1748 s. 316; Av 1773 s. 177).

⁵ Dąbrowica (Av 1730 s. 718); Gierczyce (Av 1597 k. 188; Av 1618c, k. 48; Av 1730 s. 718; Av 1733 s. 92); Grabie (Av 1730 s. 805); Kunica (Av 1748 s. 208); Kurów (Av 1597 k. 208; Av 1748 s. 316); Leksandrowa (Av 1664 s. 19); Podsobolowice (Av 1730 s. 711); Rozdziele (Av 1664 s. 26; Av 1748 s. 207; Av 1773 s. 54; par. Żegocina); Skrzydlówka (Av 1618c, k. 44); Szyk (Av 1597 k. 69; Av 1618c, k. 28; Av 1655 s. 50; Av 1665 s. 320; Av 1748 s. 128); Włostowice (Av 1730 s. 718).

⁶ Chyżówki, Dziekanów (wszedł w skład Sterkowca), Grabina, Gruszowiec, Gruszów (przysiółek do Jazowska), Homrzyńska, Just (przysiółek do Tęgoborza), Nieszkowice Wielkie, Połom Duży, Rozdziele (przysiółek do Zawadki, par. Tęgoborze), Sterkowiec, Uszwica (przysiółek), Wilczyce, Włostówka, Wola Grabiska, Zadziele (przysiółek), Zagórzany i Złotne.

⁷ Lb II s. 241; Av 1773 s. 177.

⁸ Av 1665a, k. 351; Av 1730 s. 770; Av 1741 s. 1315.

Zanik rzeczywiście istniejących sołectw rozpoczął się od pierwszej połowy w. XV. W tym czasie urwały się wzmianki o sołectwie w Tarnawie. Zapewne skupiono je pod folwark, o którym wspomina Długosz i wizytacje biskupie z następnych stuleci.⁹ Praktykę likwidacji sołectw na folwarki pańskie w tym czasie potwierdza zresztą wprost autor *Księgi uposażeń*, pisząc, że np. w Mokrzychach „*sunt agri praediales, qui olim erant scoltetiales*”.¹⁰ Na wspomnianym źródle kończą się też wzmianki o sołectwie w Dołuszycach. Istniejący obok niego w tym czasie folwark zapewne z czasem wchłonął je.¹¹

Od pierwszej połowy wieku XVI brak wzmianek o czterech następnych sołectwach: w Bytomsku, Knurowie, Łąkanie Górnej i Olchawie. Poza Knurowem (gdzie sołectwo powstało zdaje się dopiero w czasach nowożytnych) we wsiach tych pojawiły się folwarki,¹² przy czym w Olchawie istniał on już przed Długoszem.¹³

O czterech dalszych sołectwach ostatnie wzmianki źródłowe pochodzą z drugiej połowy w. XVI, przy czym trzy z nich — w Harkłowej, Kobylem i Maciejowej — to sołectwa „średniowieczne”, a w Czaczowie to „nowożytne”. I znów rzecz ciekawa, że folwarki pojawiły się tylko w tych pierwszych wsiach (poza Maciejową). Harkłowski utworzony został na sołectwie, które właściciel wsi skupił po długoletnich sporach z sołtysem.¹⁴ Folwark w Kobylem istniał równolegle z tamtejszym sołectwem conajmniej przez całe drugie półwiecze w. XVI.¹⁵

Z pierwszej połowy w. XVII mamy ostatnie wzmianki o dwóch kolejnych sołectwach „nowożytnych” — w Łabowej i Szlembarku. Znów w żadnej z tych wsi nie pojawił się folwark. Natomiast utworzono go w tym czasie, zapewne na miejscu sołectwa, w „średniowiecznej” wsi, Łąkanie Dolnej.¹⁶

W drugiej połowie w. XVII zaniknęły sołectwa „średniowieczne” w Dobrej i Jurkowie, oraz „nowożytne” w Nowej Wsi. Folwarki pojawiły się tylko w tych pierwszych wsiach. Rzecz przy tym

⁹ Lb I s. 37; Av 1597 k. 67; Av 1618c, k. 27; Av 1655 s. 48; Av 1665 s. 323; Av 1730 s. 809; Av 1748 s. 201.

¹⁰ Lb II s. 269; Av 1664 s. 75; Av 1678 k. 203; Av 1731 s. 900.

¹¹ Lb III s. 405; Av 1748 s. 316; Av 1773 s. 177.

¹² Bytomsko (Av 1730 s. 689; Av 1773 s. 53); Łąka Górna (Av 1730 s. 689; Av 1773 s. 53).

¹³ Lb III s. 405: „*Item praedium coenobiale non est in villa eadem; fuit quidem, sed locatum est cmetonibus*”; ale potem widocznie na nowo go utworzono, tym razem zapewne na zlikwidowanym sołectwie: Av 1730 s. 695; Av 1773 s. 158.

¹⁴ Zs 1596 (CS 107 s. 646 - 7); Av 1765 k. 6.

¹⁵ MRPS V, 3240, 1566 r.; Av 1597 k. 208; Av 1730 s. 792; Av 1748 s. 316.

¹⁶ Av 1664 s. 25; Av 1748 s. 207; Av 1773 s. 53-4.

bardzo znamienne, że tak jak w wielu wypadkach sołectw z dóbr królewskich i kościelnych również i tu we wspomnianych szlacheckich wsiach „średniowiecznych” folwarki istniały równoległe z sołectwami już od drugiej połowy w. XV, a więc przez conajmniej dwa wieki.¹⁷ Nawet wykup sołectwa w Dobrej z rąk chłopskich przez Lubomirskiego w drugim dziesiątku lat w. XVI nie pociągnął za sobą jego likwidacji. Wizytacja z samego końca w. XVI wyraźnie zaznacza, że „*in Dobra — scultetia, quae non translata est in praedium militare*”. W końcu jednak zamieniono je na folwark, o czym mówi wizytacja z połowy w. XVII.

Ostatnie z występujących w dobrach Lubomirskich, półłanowe sołectwo w Łomnie, wsi bardzo małej, bo posiadającej w w. XVI zaledwie 4 role kmiece, przetrwało conajmniej do samej połowy w. XVIII. W tej wsi nie było folwarku.

2. Posiadłości Zasławsko-Ostrogskich

Obejmowały one 12 wsi, tworząc zwarty kompleks dóbr, rozciągający się po prawej stronie Dunajca na południe od starostwa czchowskiego aż po wsie biskupie i klarysek po tej samej stronie wspomnianej rzeki.

Sołectwa istniały w 6 wsiach.¹⁸ Wszystkie one powstały zapewne w w. XIV, raczej już w pierwszej jego połowie, jak na to wskazują dwa zachowane akty lokacyjne. W pozostałych 6 wsiach,¹⁹ w których nie było sołectw, brak też wzmianek, by istniały tam w drugiej połowie w. XV folwarki. W trzech z nich powstały one później.²⁰ Dwie inne wsie były małymi osadami, pozostającymi do dzisiaj tylko przysiółkami (Łazy i Łaziska).

Podobnie jak sołectwa z sąsiednich królewskich omawiane sołectwa wykazywały dużą trwałość. Utrzymały się one bowiem w niezmienionej licznie od czasów lokacji aż do w. XVII. W pierwszej połowie tego wieku zaniknęły sołectwa w Górowej i Posadowej. Wizytacje osiemnastowieczne odnotowały istnienie tam folwarków.²¹ Z tegoż półwiecza pochodzą ostatnie wzmianki o dwóch następnych sołectwach, w Bartkowej i Gliniku. Folwark powstał

¹⁷ Dobra: Lb II s. 265; Av 1597 k. 56-7; Av 1655 s. 61; Av 1730 s. 824; Jurków: Lb II s. 239; Av 1597 k. 56; Av 1655 s. 61; Av 1730 s. 824; Av 1748 s. 93.

¹⁸ Bartkowa, Glinik, Górowa, Posadowa, Przydonica Wyżna i Wiesiółka.

¹⁹ Jelna, Kąty, Łaziska, Łazy, Radajowice, Zagórze (cztery ostatnie to przysiółki do Rożnowa).

²⁰ Jelna (Av 1596 k. 14; Av 1728 s. 239); Radajowice (Av 1728 s. 247); Zagórze (Av 1728 s. 247).

²¹ Górowa (Av 1728 s. 238; Av 1766 s. 24); Posadowa (Av 1728 s. 238).

tylko w tej ostatniej wsi.^{21a} Dwa ostatnie sołectwa, w Przydonicy Wyżnej i Wiesiółce, przetrwały aż do końca interesującego nas okresu. Folwarków tam również nie było.

3. Posiadłości Zborowskich

Należało do nich 11 wsi, które opasywały starostwo czchowskie łukiem od zachodu, północy i wschodu. Sołectwa istniały tylko w 4 wsiach.²² Powstały one zapewne w drugiej połowie w. XIV i przetrwały zaledwie do końca następnego wieku, poza olszowskim, o którym ostatnia wzmianka pochodzi z drugiego ćwierćwiecza wieku XVI.

Losy jednego z nich, tworkowskiego, dobitnie przedstawił Długosz, pisząc, że „*fuit quondam etiam ibi scultetus, sed haeres emens scultetiam, locavit curiam*”. Grunty folwarczne, wśród których znalazły się sołtysie, nie wszystkie jednakże były użytkowane we własnym zakresie przez dwór, część z nich oddano bowiem pod uprawę chłopom.²³ Prawdopodobnie to samo się stało z pozostałymi sołectwami. Jurkowskie i Olszowskie przez jakiś czas istniało jednak równoległe z powstałymi tam folwarkami.²⁴

Spośród 7 wsi, w których źródła nie notują sołectw, w dwóch z nich były folwarki.²⁵ Nie stwierdzają ich natomiast źródła w pozostałych 5 wsiach, podkreślając niekiedy (Długosz) wyraźnie ich brak.²⁶ Poza tym warto zauważyć, że dwie z nich dziś nie istnieją, a dwie stanowią tylko przysiółki do innych wsi, a więc od początku były to bardzo małe osady.

B. POŚREDNIA WŁASNOŚĆ ZIEMSKA

W drugiej połowie w. XVII w powiecie sądecko-czchowskim do tej grupy, obejmującej majątki po 5 - 9 wsi, należały 4 majątności: Tarłów, Opalińskich, Błędowskich i Zamojskich. Razem

^{21a} Av 1728 s. 238; Av 1766 s. 24.

²² Filipowice, Jurków, Olszowa i Tworkowa.

²³ Lb I s. 175: „*Sunt praeterea ibi aliqui agri praediales, quos partim colit haeres, partim cmetho, aestimati ad duos laneos, vel citra*”. Folwark jednak istniał nadal: Av 1618c, k. 36; In 1725 r. (RC 149 s. 1679-81); Av 1730 s. 669; Av 1748 s. 274.

²⁴ Filipowice (Av 1597 k. 165; Av 1730 s. 669; Av 1773 s. 258); Jurków (Lb I s. 175; II s. 239; Av 1596 k. 34; Av 1773 s. 257); Olszowa (Lb I s. 177; Av 1607 s. 75; Av 1728 s. 251; Av 1766 s. 33).

²⁵ Łęg (Av 1596 k. 33); Zdonia (Av 1748a, k. 222).

²⁶ Ludzimierz (dziś jedna wieś z Jurkowem), Parkoszkówka (dziś nie istnieje, leżała koło Wytrzyszczki), Podbrzezie (przysiółek), Ujazd (przysiółek) i Wytrzyszczka.

liczyły one 23 wsie, czyli 8⁰/₀ wszystkich wsi szlacheckich. We wszystkich tych kompleksach majątkowych występowały sołectwa.

1. Dobra Tarłów

Obejmowały one 7 wsi w dwu zgrupowaniach: między tenutą jadownicką a starostwem wojnickim (4 wsie) oraz nad Dunajcem na północny wschód od Czchowa (3 wsie). Sołectwa występowały tylko w 3 wsiach tej pierwszej grupy.²⁷ O dwóch z nich, w Dębnie i Woli Dębińskiej, wspominają tylko zezwolenia monarsze na przeniesienie ich na tzw. prawo niemieckie, a więc są to świadectwa bardzo wątpliwe. W ślad bowiem za zezwoleniem nie musiała pójść erekcja sołectwa, nawet gdy sama wieś powstała, a tym bardziej, gdy już istniała. Dowodzi tego właśnie przykład Woli Dębińskiej, dla której wystawiono aż dwa takie zezwolenia, ponieważ po pierwszym z r. 1317 powstała wprawdzie wieś, ale widocznie nie wprowadzono tam urządzeń „prawa niemieckiego”, skoro objęta została drugim przywilejem przenoszącym ją wraz z innymi wsiami jej właściciela na to prawo. Tę wątpliwość zdaje się umacniać jeszcze fakt stosunkowo szybkiego pojawienia się folwarku w jej wsi macierzystej, Dębnie,²⁸ która istniała już przed wspomnianymi zezwoleniami. O trzecim sołectwie, biadolińskim, które rzeczywiście istniało, zachowała się tylko pojedyncza zapiska sądowa z pierwszej połowy w. XV. Spośród 4 wsi, w których źródła nie notują sołectw, w dwóch były już w drugiej połowie w. XV folwarki.²⁹

2. Dobra Opalińskich

W ich skład wchodziło 6 wsi. Poza jedną (Szlachtową), która leżała na południowy wschód od Szczawnicy, reszta położona była na wschód od Starego Sącza w sąsiedztwie dóbr Lubomirskich, z których ta posiadłość Opalińskich została wykrojona. Sołectwa istniały w czterech wsiach.³⁰ Wszystkie powstały zapewne w wieku XIV, może niektóre z początkiem wieku XV.

W swej liczbie lokacyjnej utrzymały się przez wiek XV. Od końca tego wieku brak wzmianek o sołectwie w Frycowej i Ku-

²⁷ Biadoliny, Dębno i Wola Dębińska.

²⁸ Lb II s. 271; Av 1597 k. 95; Av 1602 s. 260; Av 1618c, k. 64; Av 1664 s. 49; Av 1731 s. 913; Av 1748a, k. 191; Av 1754 s. 143.

²⁹ Biskupice Melsztyńskie (Lb s. 204; Av 1730 s. 662; Av 1748 s. 292) i Fali-szowice (Lb II s. 240; Av 1597 k. 165). Brak wzmianek o folwarku w tym czasie w dwóch pozostałych wsiach: Domasłowicach, gdzie powstał później (Av 1618c, k. 34; Av 1730 s. 669; Av 1773 s. 257) oraz w Perle, gdzie go w ogóle nie było.

³⁰ Frycowa, Kunina, Nawojowa i Szlachtowa.

ninie. Ani współczesne, ani późniejsze źródła, nie notują tam folwarków. Ostatnia wzmianka o sołectwie szlacheckim pochodzi z końca pierwszej połowy w. XVI, kiedy „zostało sprzedane przez uczciwego Józefa Juska wielmożnemu Jordanowi z Zakliczyna, staroście sądeckiemu”. O istnieniu tam folwarku brak również śladów. Czwarte sołectwo z tych dóbr, w Nawojowej, przetrwało do drugiej połowy w. XVI, kiedy zostało „obrócone” na folwark, z którym paralelnie egzystowało w tej wsi conajmniej przez wiek.³¹ Spośród dwóch pozostałych wsi, gdzie nie było sołectw, w jednej istniał folwark już od drugiej połowy w. XV.³²

3. Dobra Błędowskich

Składały się one z 5 wsi, położonych nad Dunajcem w bezpośrednim sąsiedztwie posiadłości Zasławskich. Sołectwa istniały w trzech wsiach, w Gródku utworzone w pierwszej połowie w. XIV a w Kobylem i Zbėku erygowane chyba w drugiej połowie tego wieku. O tych ostatnich zachowały się tylko pojedyncze zapiski sądowe z początku w. XV. Brak wzmianek o istnieniu tam folwarków. Sołectwo w Gródku przetrwało aż do siódmego dziesiątka lat w. XVIII i co zaskakujące, że równoległe z miejscowym folwarkiem już od drugiej połowy w. XV.³³ Brak natomiast wzmianek o istnieniu w tym czasie w którejkolwiek z pozostałych wsi folwarków, co zresztą nie jest dziwne, skoro były to osady bardzo małe, jeszcze dziś mające charakter tylko przysiółków do innych wsi.³⁴

4. Dobra Zamojskich

Leżały one zwartą grupą w samym północnym rogu powiatu, obejmując 5 wsi. Sołectwo było tylko w jednej, w Bieńkowicach, o którym wszakże mamy tylko jedną wzmiankę i to pochodzącą dopiero z połowy w. XVII, a więc z tego powodu trochę podejrzaną. Jeżeli rzeczywiście istniało, to powstało chyba z końcem w. XIV, kiedy to przeprowadzono kolonizację w sąsiednim starostwie niepołomickim. Spośród pozostałych czterech wsi w dwóch istniały folwarki.³⁵ Dwie inne (Bessów i Czesławice) były małymi osadami, które jeszcze dziś stanowią przysiółki do innych wsi.

³¹ Lb II s. 300; DWS s. 56; Lr 1529 k. 201; Rp 1583 k. 236; Av 1596 k. 22; Av 1727 s. 129.

³² Kamionki (Lb I s. 565; Av 1608b, s. 85; z czasem ta wieś uległa podziałowi pomiędzy Frycowę, Kuninę i Nawojowę); poza tym do tego kompleksu dóbr należała jeszcze Popardowa.

³³ Lb II s. 141; DSW s. 55; Av 1596 k. 13; Av 1618b, s. 34; Av 1728 s. 238.

³⁴ Zagórze (przysiółek do Lipia) i Załęże Wyższe (przysiółek do Znamirówic).

³⁵ Cerekiew (Av 1664a, k. 291) i Wrzępia (Lb II s. 177; Av 1597 k. 86; Av 1678 k. 201).

C. SZLACHTA ŚREDNIA

Do tej grupy zalicza się posiadłości mające po cztery wsie, trzy wsie i dwie wsie. Wszystkie te niejako podgrupy były w drugiej połowie w. XVII reprezentowane w naszym powiecie i razem obejmowały 83 wsie, czyli 28% ogółu wsi szlacheckich. We wszystkich tych podgrupach występowały w swoim czasie sołectwa.

1. Dobra czterowioskowe

Takich majątków było w omawianym czasie w powiecie sądecko-czchowskim 7. Sołectwa występowały w pięciu z nich.³⁶ W posiadłościach Wielogłowskiego (Sebastiana), znajdujących się w sąsiedztwie kluczy gołkowickiego i strzeszyckiego klarysek starosądeckich sołectwa były we wsiach Jastrzębie, Wielopole i Zagórów.³⁷ W dobrach Tarły (Zygmunta), położonych w sąsiedztwie starostwa czchowskiego, sołectwa występowały w dwóch wsiach, Palecznicy i Zawadzie Lanckorońskiej.³⁸ W znajdujących się bezpośrednio na północ od tej ostatniej wsi majątnościach Kotkowskiego sołectwa były w Olszynach i Roztoce.³⁹ W dwóch pozostałych omawianych kompleksach dóbr było po jednym sołectwie: w posiadłościach Cyrusa, położonych na zachód od dóbr opactwa tynieckiego, we wsi Sobolów⁴⁰ oraz w majątności Jordana, znajdujących się koło Limanowej, we wsi Mordarka.⁴¹

³⁶ Źródła nie stwierdzają zatem istnienia kiedykolwiek sołectw w dwóch pozostałych takich majątnościach, tj. we wsiach Lipskiego (Jana Stanisława), gdzie za Długosza nie było też folwarków, które pojawiły się tam później: Boczów (Av 1597 k. 65; Av 1655 s. 85; Av 1665 s. 421; Av 1748 s. 192); Brzozowa (Av 1665 s. 421; Av 1730 s. 806; Av 1748 s. 193); Jasień (Av 1678 k. 200; Av 1731 s. 894; Av 1748a, k. 170; Av 1754 s. 111); Łapanów (Av 1597 k. 65; Av 1618c, k. 25; Av 1655 s. 84; Av 1665 s. 420, 423; Av 1730 s. 805; Av 1748 s. 193) oraz Taszyckiego, gdzie również w czasach autora *Księgi uposażeń* nie było folwarków a i później pojawiły się tylko w dwóch wsiach: Bogucice (Av 1596 k. 33; Av 1608 s. 153) i Ostrów Szlachecki (Av 1597 k. 199); poza tym należały tu jeszcze dwie wsie Wola i Zatoka.

³⁷ Należała jeszcze do niego wieś Zabełcze, gdzie istniał folwark (Av 1596 k. 33; Av 1608 s. 153; Av 1618b, s. 156; Av 1727 s. 117).

³⁸ Oprócz tego należały do niego jeszcze dwie wsie, gdzie były folwarki: Charzewice (Av 1664 s. 55; Av 1678 k. 191; Av 1730 s. 669; Av 1731 s. 933; Av 1748a, k. 42; Av 1754 s. 14) i Złota (Lb II s. 266; Av 1773 s. 231).

³⁹ Nadto należała do niego jeszcze wieś Skodna, dziś nie istniejąca oraz Sukmanie, gdzie już od drugiej połowy wieku XV istniał folwark (Lb I s. 14; Av 1748a, k. 225).

⁴⁰ Brak wzmianek o istnieniu sołectw w trzech pozostałych jego wsiach; w dwóch z nich były folwarki: we wsi Sieradzka (Av 1618c, k. 48; Av 1664 s. 30; Av 1730 s. 710; Av 1773 s. 77) oraz Zonia (Av 1730 s. 710); nie było go w Polance.

⁴¹ Nie było sołectw w trzech pozostałych jego wsiach: Jabłoniec (wieś od dawna podzielona między Mordarkę i Starą Wieś), Stara Wieś, gdzie był fol-

Wymienione wyżej sołectwa powstały zapewne głównie w wieku XIV, a niektóre w pierwszej połowie wieku XV. O sołectwach w Sobolowie i Roztoce wzmiankują tylko zezwolenia monarsze na przeniesienie już istniejących wsi na tzw. prawo niemieckie. Później powstały tam folwarki.⁴² O sołectwie w Olszynch zachowała się tylko pojedyncza zapiska sądowa z ostatniego ćwierćwiecza wieku XIV. Później również pojawił się tam folwark.⁴³ Z pierwszej połowy w. XV pochodzą ostatnie wzmianki źródłowe o sołectwach we wsiach Jastrzębie i Wielopole, gdzie potem także założono folwarki.⁴⁴ Następne sołectwa zaniknęły dopiero w wiek później. Na *Liber retaxationum* 1529 urywają się wzmianki o sołectwach w Paleśnicy i Zagórowie, przy czym folwark powstał z czasem tylko w tej pierwszej wsi.⁴⁵ Sołectwo w Mordarce dotrwało prawie do końca w. XVI, kiedy zostało skupione, o czym złożona została w celach podatkowych relacja w grodzie sądeckim. Brak jednakże wzmianek, by powstał tam w wyniku tego folwark. O sołectwie w Zawadzie Lanckorońskiej świadczy tylko wizytacja biskupia z ósmego dziesiątka lat w. XVII. Nie wiadomo jednak czy rzeczywiście do tego czasu przetrwało ono, skoro źródło to mówi jedynie o gruncie sołtysim, z którego należy się dziesięcina pieniężna, a wizytacja z poprzedniego dziesiątka lat stwierdza istnienie tam już folwarku.⁴⁶

2. Dobra trzywioskowe

W omawianym czasie takich posiadłości było w naszym powiecie 7. We wsiach aż czterech z nich nie występowały sołectwa.⁴⁷ Były tylko w dobrach Brzychwy, Czernego i Gabońskiego. W majątności Brzychwy, znajdującej się między starostwem niepołomi-

wark (Av 1727 s. 84; In 1773, CS 185 s. 1367-9) i Zawadka, gdzie także był folwark (Lr 1529 k. 183; 1608c, s. 108; Av 1727 s. 108).

⁴² Roztoka — Av 1608 s. 130; Av 1766 s. 6; Sobolów — Av 1597 k. 186; Av 1618c, k. 47; Av 1664 s. 30; Av 1748 s. 315; Av 1773 s. 77.

⁴³ Lr 1529 k. 87-8; Av 1597 k. 75, 110; Av 1618c, k. 77; Av 1678 k. 195; Av 1748a, k. 225.

⁴⁴ Jastrzębie — Av 1607 s. 87; Wielopole — Av 1596 k. 33.

⁴⁵ Av 1607 s. 75; Av 1728 s. 251; Av 1766 s. 33.

⁴⁶ Av 1664 s. 55; Av 1731 s. 933; Av 1748a, k. 42.

⁴⁷ We wsiach Biernackiego: Dąbrowa, Klimkówka i Ubiad (przysiółek do Wielogłów); — Chrzastowskiego: Grabno (folw. — Lb II s. 306; Av 1597 k. 75; Av 1602 s. 195; Av 1618c, k. 74); Rudka (folw. — Av 1597 k. 75; Av 1602 s. 195; Av 1618c, k. 75; Av 1664 s. 66); Więckowice (folw. — Lb II s. 306); — Marcinkowskiego: Chomranice Wyżne (folw. — Av 1608 s. 115; Av 1618b, s. 137; Av 1727 s. 96); Krasne Potockie (folw. — brak); Marcinkowice (folw. — Av 1608 s. 115); Wierzbiety: Biała (folw. — Av 1727 s. 105); Bilsko (folw. — Av 1727 s. 105); Ostra Góra (folw. — brak).

ckim a krzeczowskim, zachowała się (w zezwoleniu lokacyjnym) wzmianka o sołectwie w Gawłowie.⁴⁸ W dobrach Czernego, położonych wokół Brzeska, sołectwa miały powstać we wszystkich trzech wsiach. Faktycznie utworzono je (w połowie w. XIV) tylko w Jasieniu, które przetrwało do końca w. XV, kiedy zostało sprzedane Spytkowi z Melsztyna, kasztelanowi zawichojskiemu. O sołectwach w Okocimiu i Pomianowej świadczą tylko zezwolenia lokacyjne (z tegoż czasu) na przeniesienie wsi już istniejących na prawo niemieckie. Później powstały tam folwarki.⁴⁹ W dobrach Gabońskiego, położonych koło Limanowej, sołectwo istniało w Sowlinach.⁵⁰ Ostatnią wzmiankę o nim podaje *Liber retaxationum*.

3. Dobra dwuwioskowe

Takich majątności w rozpatrywanym okresie było 17, spośród których aż w 11 źródła nie notują sołectw.⁵¹ Z tych 6 majątków, gdzie były sołectwa, tylko w dwóch istniały one w każdej wsi. Były to dobra Niewiarowskiego, znajdujące się na zachód od Ciężkowic (wsie Jastrzębia i Kąśna) oraz majątek Tarły (Jana), położony koło Zakliczyna (wsie Bieśnik i Niedźwiedza). W pozostałych

⁴⁸ Potem w tej wsi powstał folwark (Av 1730 s. 755; Av 1748 s. 348; Av 1773 s. 138); w dwóch innych wsiach należących do tego posiadacza, w Majkowicach i Słomce, nie utworzono folwarków.

⁴⁹ Okocim — Av 1730 s. 770; Av 1748 s. 304; Pomianowa — Lb I s. 613; Lr 1529 k. 63; Av 1602 s. 238; Av 1731 s. 894; Av 1748a, k. 170.

⁵⁰ W dwóch innych wsiach tego posiadacza, Limanowej (wsi) i Lipowem nie było też folwarków.

⁵¹ Nie było ich zatem we wsiach Lipskiego (Hieronima): Ujazd (folw. — Av 1597 k. 67; Av 1618c, k. 27; Av 1655 s. 48; Av 1664 s. 25; Av 1665 s. 323; Av 1748 s. 201, 207; Av 1773 s. 53) i Zbydniów (folw. — Av 1618c, k. 30; Av 1655 s. 55; Av 1664 s. 25; Av 1730 s. 688, 814; Av 1748 s. 207; Av 1773 s. 53); — Borowskiego: Kisielówka (par. Rybie Nowe; folw. — brak) i Piekiełko (folw. — Av 1655 s. 52; Av 1665 s. 315); — Chwaliboga: Gierowa (przysiółek do Janowic; folw. — brak) i Podbrzezie Stadnickie (dziś część Janowic; folw. — brak); — Kempnińskiego: Rojówka (folw. — brak) i Skrzętla (folw. — brak); — Kochańskiego: Kisielówka (par. Łososina; folw. — brak) i Łososina Górna (folw. — Lb II s. 182; Av 1597 k. 72; Av 1618c, k. 30; Av 1655 s. 55); — Ogonowskiego: Drzykowa (przysiółek do Rdziostowa; folw. — brak) i Klęczany (folw. — Lr 1529 k. 174; Av 1608 s. 115); — Rożna: Bruśnik (folw. — Lb II s. 303; Av 1728 s. 259; Av 1766 s. 48) i Siekierczyna (folw. — Av 1596 k. 21; Av 1766 s. 48); — Strońskiego: Korzenna (folw. — Lb II s. 303; Av 1618b, s. 26; Av 1728 s. 231; Av 1766 s. 134) i Stronie (folw. — Lb II s. 302, Av 1608b, s. 77); — Ujejskiego: Sadowa (przysiółek do Łososiny Dolnej; folw. — Lb II s. 243) i Zawada (par. Sobolów; folw. — Av 1730 s. 704; Av 1748 s. 369); — Wielogłowskiego (Piotra): Rogi (folw. — Lb I s. 549; Av 1596 k. 39; Av 1608 s. 47) i Świdnik (folw. — Lb I s. 550; Av 1608b, s. 76); — Zawadzkiego: Nawojówka (przysiółek do Zawady; folw. — brak) i Zawada (par. Nowy Sącz, folw. — Lb I s. 559; Av 1608b, s. 81, 84, 85).

majątkach było po jednym sołectwie. I tak w dobrach Młockiego, leżących na północny-zachód od Grybowa, sołectwo było w Posadowej;⁵² w majątku Dembińskiego, położonym nad Łososi-
ną w sąsiedztwie klucza strzeszyckiego klarysek starosądeckich, istniało sołectwo w Łososinie Dolnej;⁵³ w sąsiadującej z poprzednią
posiadłości Wiktora — w Jakubkowicach,⁵⁴ i wreszcie w leżącej
nad Uszwicą w sąsiedztwie biskupiego klucza uszewskiego mają-
tkości Wielopolskiego — we wsi Gnojnik.⁵⁵ Zapewne wszystkie
te sołectwa powstały w w. XIV.

Spośród tych ośmiu sołectw o trzech świadczą tylko zezwolenia
lub dokumenty lokacyjne z pierwszej połowy w. XIV. W wypadku
Jakubkowic wieś już przedtem istniała. Natomiast Kąsna i Łososina
zostały założone na surowym korzeniu, więc prawdopodobnie brali
w tym udział ich sołtysi. We wszystkich tych wsiach powstały
z czasem folwarki.⁵⁶ Sołectwo gnojnickie zaniknęło w drugiej po-
łowie w. XV. Przez jakiś czas zdaje się istniało równoległe z miej-
scowym pańskim folwarkiem, utworzonym na gruntach chłopskich.⁵⁷
O sołectwach w Bieśniku i Niedźwiedzi ostatnie wzmianki pochodzą
z pierwszej połowy w. XVI. Brak śladów o powstaniu tam folwar-
ków. Sołectwo w Jastrzębi przetrwało do samego końca w. XVI
a w Posadowej do początków następnego stulecia. W obu tych
wsiach potem pojawiły się folwarki.⁵⁸

D. SZLACHTA JEDNOWIOSKOWA I DROBNA

1. Dobra jednowioskowe

Posiadaczy jednowioskowych było w powiecie sądecko-czchowskim w drugiej połowie w. XVII 51, co stanowiło 17⁰/₀ wszystkich
wsi szlacheckich. Sołectwa występowały tylko w 13 wsiach.⁵⁹ Spo-

⁵² Druga wieś należąca do Młockiego to Krużłowa Niżna, gdzie źródła nie notują też folwarku.

⁵³ Druga wieś należąca do tego posiadacza, Łyczanka, stanowi dziś przysiółek do Wronowic.

⁵⁴ W czasach Długosza należała ona jeszcze do klarysek (Lb II s. 242). Zarówno ta wieś jak i druga Wiktora, Jarostowa, dziś stanowią przysiółki do Łososiny Dolnej.

⁵⁵ Druga wieś tego właściciela, to Łopuszna.

⁵⁶ Jakubkowice — Av 1727 s. 105; Kąsna — Av 1728 s. 255; Av 1766 s. 40-41; Łososina Dolna — Av 1727 s. 105.

⁵⁷ Lb I s. 174; II s. 268; Av 1597 k. 20; Av 1618c, k. 57; Av 1630 k. 35; Av 1730 s. 652; Av 1748 s. 286.

⁵⁸ Jastrzębia — Av 1728 s. 255; Av 1766 s. 41; Posadowa — Av 1728 s. 283; Av 1766 s. 114.

⁵⁹ Brzezowiec — na wschód od Brzeska; Chruślice — na wschód od Nowego Sącza (dziś przysiółek do Gołąbkowic); Kanina — na południowy wschód

śród 38 wsi, gdzie źródła nie zanotowały sołectw, tylko w 8 były już w drugiej połowie w. XV folwarki, z których zresztą trzy czwarte utrzymało się nadal.⁶⁰ W dalszych 17 wsiach folwarki powstały w następnych wiekach.⁶¹ W pozostałych 13 wsiach nie ma śladów o istnieniu kiedykolwiek folwarków.⁶²

O początkach większości z wymienionych wyżej sołectw brak wzmianek. Tak jak i inne, powstały zapewne w wieku XIV, gdyż potem — jak wiadomo — na tych terenach nastąpił pewien zastój w ruchu kolonizacyjnym.⁶³ Proces zaniku tych sołectw rozpoczął się bardzo wcześnie, ale też trwał bardzo długo, bo aż do połowy wieku XVIII.

I tak o sołectwie w Brzezowcu i Łącznem wspominają pośrednio tylko zezwolenia na przeniesienie tych wsi jako już istniejących

od Limanowej; Kierlikówka — na południowy zachód od Lipnicy Murowanej; Krużłowa Wyżna — na północny zachód od Grybowa; Łączne, dziś przysiółek do Łososiny Dolnej; Łopuszna — nad Dunajcem na wschód od Nowego Targu; Proszówki — nad Rabą na północ od Bochni; Stróża — na północny zachód od Tymbarku; Wiatrowice — nad Dunajcem na południe od Czchowa, dziś przysiółek do Tropia; Witkówka — jeszcze dalej na południe od poprzedniej wsi, dziś przysiółek do Tabaszowej; Załęże Niżne — również nad Dunajcem, od ostatniej wsi nieco wyżej w górę rzeki położone, dziś przysiółek do Gródka; Zbyszycze — znajdujące się jeszcze dalej w górę Dunajca.

⁶⁰ Grodkowice — Lb I s. 264; II s. 114; Janczowa — Lb II s. 245; Av 1618b, s. 153; Av 1728 s. 227; Koniuszowa — Lb II s. 304; Av 1596 k. 7; Av 1607 s. 10; Av 1618b, s. 22; Av 1728 s. 223; Av 1766 s. 125; Mogilno — Lb II s. 304; Av 1596 k. 7; Av 1607 s. 9; Av 1618b, s. 21; In 1720, CS 149 s. 1021 - 3; Av 1728 s. 223; Av 1766 s. 125; Rdzawa — Lb I s. 250; Skrzydlna — Lb II s. 130; Av 1597 k. 55; Av 1655 s. 69; Av 1665 s. 430; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 141; Wielka Wieś — Lb II s. 307; Av 1602 s. 195; Av 1618c, k. 75; Wronowice — Lb II s. 243; Av 1618b, s. 147; Av 1727 s. 105.

⁶¹ Będzieszyna — Av 1728 s. 248; Gierowa — Av 1608 s. 130; Av 1728 s. 248; Kępanów — Av 1655 s. 85; Av 1665 s. 422; Av 1730 s. 806; Kłodne (przysiółek do Męciny Dolnej) — Av 1608c, s. 88; Kobylec — Av 1597 k. 65; Av 1655 s. 84; Av 1665 s. 420; Av 1730 s. 805; Koszary — Av 1597 k. 72; Av 1730 s. 814; Łęka — Av 1596 k. 7; Av 1766 s. 126; Młynne — Av 1618c, k. 30; Av 1748 s. 117; Poręba Mała — Av 1596 k. 37; Av 1608 s. 198; Av 1728; Rybie Nowe — Av 1597 k. 70; Av 1655 s. 52; Av 1665 s. 314; Av 1730 s. 811; Av 1748 s. 122; Stara Wieś — Av 1608c, s. 108; Tropie — Av 1608 s. 130; Av 1728 s. 247; Av 1766 s. 6; Trzycierz — Lr 1529 k. 190; Av 1608 s. 161; Av 1728 s. 227; Walowa Góra — Av 1618c, k. 30; Av 1748 s. 116; Wielka Wieś — Av 1597 k. 76; In 1681, CS 136 s. 298-9, 302-3; Wielogłowy — Av 1596 k. 33; Av 1608 s. 153; Av 1618b, s. 156; Av 1727 s. 117; Wola Skrzydlińska — Lr 1529; Av 1730 s. 844; Av 1748 s. 141.

⁶² Ciechoślawice (dziś nie istnieją, leżały koło Witowic i Łęk), zob. o nich: H. Stamirski, *Powódzie przyczyną zagłady Ciechoślawic, Gocza, Hamplowej i Zastonia w dawnej Sądeckiźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. V, s. 143-9. Chomranice Niżne, Owieczka, Rąbkowa, Rozdziele (par. Chomranice), Sienna, Słona, Słopnice Szlacheckie, Świdnik (par. Tęgoborze), Tabaszowa, Wróblowice, Zatok (przysiółek do Kątów) i Znamirówice.

⁶³ Por. *Historia Polski* pod redakcją T. Manteuffla, Warszawa 1958, t. I, z. 1, s. 493.

na tzw. prawo niemieckie, co, jak już podkreślałem, nie musiało pociągnąć za sobą utworzenia sołectw. W Łącznym już od drugiej połowy w. XV istniał folwark a w Brzezowcu powstał później.⁶⁴

Z pierwszej połowy w. XV pochodzą ostatnie wzmianki źródłowe o sołectwach we wsiach Kanina, Wiatrowice i Zbyszyce. Z czasem powstały tam folwarki.⁶⁵

O wiek dłużej przetrwały sołectwa w Krużlowej Wyżnej i Stróży. Najpierw zaniknęło sołectwo w Stróży. Już w czasach Długosza znajdowało się ono, zdaje się, w stadium zaniku. O jednym łanie sołtysim autor ten napisał w pierwszym tomie swej *Księgi uposażeń*, że „*quondam fuit scolletus*”, ale do sołtysa należała w tym czasie jeszcze karczma i młyn. W drugim tomie tego dzieła jest już wzmianka o istnieniu tam folwarku.⁶⁶ Sołectwo krużlowskie uległo likwidacji w drugim ćwierćwieczu wieku XVI. Przez szereg dziesiątków lat egzystowało ze stwierdzonym tam przez Długosza miejscowym folwarkiem pańskim, który zapewne je wchłonął, gdyż jeszcze w pierwszej połowie w. XVII był on znacznie rozbudowany kosztem gruntów chłopskich.⁶⁷

W pierwszej połowie wieku XVII ubyły dwa dalsze sołectwa, w Chruślicach i Łopusznej. Brak wzmianek, by powstały tam folwarki.

O sołectwach w Kierlikówce i Prósówkach zachowały się tylko pojedyncze wzmianki. O pierwszym świadczy jedynie wizytacja biskupia z r. 1664, gdzie czytamy, że plebanowi przysługuje dziesięcina „*ex agris scultetiae in praedium iam conversis*”. Nie wiadomo jednakże, kiedy nastąpiła ta likwidacja sołectwa na folwark.⁶⁸ O sołectwie w Prósówkach zaś mamy tylko wzmiankę w zapisce podatkowej z r. 1658, stwierdzającej, że była tam „*scultetia Satońskiego*” o 2½ łanach. Jednocześnie istnienie tam folwarku pańskiego źródła stwierdzają już od końca w. XVI.⁶⁹ Jest rzeczą trochę wątpliwą, czy te dwie jednostki w tym czasie istniały tam obok siebie.

Z trzeciego dziesiątka lat w. XVIII pochodzi ostatnia wzmianka o sołectwie w Witkówce. Brak śladu by istniał kiedykolwiek folwark. Najdłużej jednak utrzymało się ostatnie z tej podgrupy sołectwo, we wsi Załęże Niżne. Wieś ta przez długi okres czasu

⁶⁴ Brzezowiec — Av 1678 k. 198; Łączne — Lb II s. 243; Av 1727 s. 105.

⁶⁵ Kanina — Av 1728 s. 219; Wiatrowice — Av 1608 s. 130; Av 1728 s. 247; In 1745, CS 163 s. 1331 - 7, 1353 - 7; Av 1766 s. 6; Zbyszyce — Lb II s. 300; Av 1596 k. 19.

⁶⁶ Lb II s. 130; Av 1597 k. 55.

⁶⁷ Lb II s. 302; Lr 1529 (Av 1607a, s. 159); Av 1596 k. 6; Av 1607 s. 191-2; Av 1618b, s. 16; Zs 1648 (CS 124 s. 1136-7); Av 1728 s. 289; Av 1766 s. 114.

⁶⁸ A oto następne o nim wzmianki: Av 1730 s. 689; Av 1773 s. 55.

⁶⁹ Av 1597 k. 199; Av 1618c, k. 59; Av 1730 s. 755; Av 1748 s. 348; Av 1773 s. 138.

należała do książąt Ostrogskich. Sołectwo zaś od końca w. XVI znalazło się w rękach szlachty nazwiskiem Sokół. Z czasem ta rodzina nabyła (a może tylko wydzierżawiła) od Ostrogskich tą że samą wieś, tak że w rejestrze poborowym z r. 1680 Sokół (Adam) figuruje jako posiadacz i wsi i sołectwa. Ta okoliczność nie pociągnęła wszakże za sobą formalnej likwidacji samego sołectwa, nadal pozostało ono długo jeszcze odrębną od wsi jednostką prawno-majątkową, jakkolwiek faktycznie razem z wsią stanowiło wtedy niewątpliwie jedno gospodarstwo, zresztą bardzo małe, bo liczące w tym czasie łącznie zaledwie cztery chałupy. Z czasem jednak i to formalne rozróżnienie zaczęło się zacierać, skoro zapiska podatkowa z końca pierwszej połowy w. XVIII ujmuje podymne z tej wsi razem (*cum scultetia*), a wizytacja z r. 1766 (s. 24) notuje tam już tylko folwark.

2. Dobra drobne

Takich wsi było w naszym powiecie w rozpatrywanym okresie aż 60, co stanowi 20% ogółu wsi szlacheckich. Sołectwa w liczbie 23 objęły 24 wsie,⁷⁰ ale — trzeba tu od razu dodać — zazwyczaj w czasach, kiedy te wsie nie były jeszcze rozdrobione. Spośród 36 wsi, dla których brak wzmianek o istnieniu sołectw, w 9 z nich w drugiej połowie w. XV były folwarki, z których 7 przetrwało w następnym wieku.⁷¹ W dalszych 13 wsiach folwarki powstały w póź-

⁷⁰ Można je zgrupować w kilka skupisk. I tak na zachód od Wojnicza sołectwo było w Sufczyźnie, na południe w Janowicach; jeszcze dalej na południe i na wschód od Zakliczyna — w Lusławicach; na południowy wschód od Czchowa w Brzezinach. W rejonie Lipnicy Murowanej sołectwa istniały: na północny zachód w Nieprześniej, na północny wschód w Borównej, Gosprzydowej, Lewniowej i Tymowej, a nieco dalej na południowy wschód — w Wojakowej, Połomie Małym i Kątach. Na południe od nich sołectwo było w Roćmirowej nad Łososią oraz w Wilkonoszy nad Dunajcem, a jeszcze dalej w Męcynie i Wysokiem, sąsiadujących z południowymi wsiami klucza strzeszyckiego klarysek, oraz w Łukowicy, graniczącej z kluczem gołkowickim tegoż klasztoru. Na północny zachód od Tymbarku są wzmianki o sołectwach w Wilkowisku i Rupniowie. Wreszcie ostatnie skupisko położone było przy wschodniej granicy powiatu naprzeciw Bobowej: tu sołectwa istniały we wsiach: Niecwi (dziś przysiółek do Lipnicy Wielkiej), Jasiennej i Żebracze oraz na północ od nich w Bukowcu i Joninach (wspólne).

⁷¹ Brzezna — Lb I s. 549; Av 1596 k. 21; Av 1608 s. 47, 92; Av 1728 s. 219; Czarny Potok — Lb II s. 301; Av 1596 k. 42; Av 1608 s. 83; Av 1618b, s. 124; Av 1728 s. 207; Faściszowa — Lb II s. 273; Av 1731 s. 926; Av 1748a, k. 222; Łyczana — Lb II s. 303; Av 1618b, s. 26; Av 1728 s. 231; Av 1766 s. 135; Michalczowa — Lb II s. 243; Miłkowa — Lb II s. 245; Lr 1529 k. 190; Av 1602 s. 283; Av 1608 s. 161; Av 1618b, s. 153; Av 1678 k. 191; Av 1728 s. 227; Av 1748a, k. 213; Av 1766 s. 164; Przydonica — Lb II s. 142; Przyszowa — Lb II s. 301; Av 1728 s. 215; Serafinowice (dziś nie istnieje) — Lb II s. 306; Av 1597 k. 75; Av 1618c, k. 74.

niejszym okresie czasu.⁷² W pozostałych 13 wsiach źródła nie notują folwarków.⁷³ Liczne z nich do dziś traktowane są jako przysiółki.

Powstawanie sołectw omawianej grupy rozpoczęło się stosunkowo wcześniej, bo już w ostatnim ćwierćwieczu w. XIII, kiedy wystawione zostało zezwolenie na lokację Nieprześnej, która rzeczywiście została zrealizowana. Około jednej szóstej sołectw utworzono w pierwszej połowie XIV a reszta w drugiej połowie tego wieku (poza łukowickim i bukowieckim, które pochodziły z w. XV).

O trzech sołectwach z pierwszej połowy w. XIV zachowały się tylko zezwolenia monarsze na przeniesienie na tzw. prawo niemieckie wsi już istniejących (w dwóch z nich później powstały folwarki).⁷⁴ Tak samo było z czterema sołectwami z drugiej połowy tego wieku i piątym (łukowickim) z pierwszej połowy wieku XV (poza Kątami wszędzie niebawem utworzono folwarki).⁷⁵ Wobec tego tylko w stosunku do 15 sołectw z rozpatrywanej grupy nie ma wątpliwości czy rzeczywiście istniały.

Z tej liczby już w pierwszej połowie w. XV ubyły dwa sołectwa, w Lewniowej i Lusławicach. To pierwsze zaniknęło po sprzedaży go szlachcicowi. W obu tych wsiach pojawiły się z czasem folwarki.⁷⁶ Dalsze 6 sołectw ubyło na przełomie w. XV i XVI. O jednym z nich, rupniowskim, mamy wyraźną wzmiankę, że zostało skupione przez właściciela wsi. Prawdopodobnie i z pozostałymi to samo się stało. Zdaje się świadczyć o tym fakt, że poza Połoniem wszędzie powstały folwarki.⁷⁷ Chociaż np. w Jasiennej, podzielonej już

⁷² Białowoda — Av 1608e, s. 108; Chronów — Av 1597 k. 206; Av 1618c, k. 59; Av 1730 s. 787; Av 1773 s. 182; Drużków Pusty — Av 1597 k. 165; Av 1618c, k. 34; Av 1730 s. 669; Av 1773 s. 258; Jadamwola — Av 1608 s. 88; Av 1728 s. 211; Kończyska — Av 1748a, k. 222; Laskowa — Lr 1529 k. 214; Av 1597 k. 72; Av 1618c, k. 30; Av 1655 s. 55; Av 1730 s. 814; Av 1748 s. 117; Piaski - Drużków — Av 1773 s. 257; Rozdziele — Av 1730 s. 689; Roztoka — Av 1728 s. 248; Trąbki (przysiółek do Piasków - Drużkowa) — Av 1728 s. 248; Wito-wice — Av 1728 s. 248; Av 1766 s. 6; Zagołoska (weszła w skład Radajowic) — Av 1728 s. 248; Żegocina — Av 1730 s. 689; Av 1748 s. 208.

⁷³ Brzezowa (przysiółek do Porąbki Iwkowskiej), Dobrociesz, Drużków, Gwoździec, Lipie, Łęki (ad Kąty), Miczaki (przysiółek do Męciny Górnej), Mi-lówka, Porąbka Iwkowska, Rybie Stare, Siekierzyna, Szczepanów, Wola Brze-zińska (przysiółek do Brzeznej), Wolica (przysiółek do Stronia).

⁷⁴ Janowice — Lb II s. 275; Roćmirowa — brak folw.; Wilkowisko — Lb III s. 276; Av 1597 k. 62; Av 1618c, k. 25; Av 1655 s. 64; Av 1665 s. 293; Av 1730 s. 829; Av 1748 s. 134.

⁷⁵ Łukowica — Lb I s. 550; Av 1596 k. 41; Av 1608b, s. 76; Av 1664 s. 55; Av 1728 s. 211; Niecew — Lb II s. 302; Av 1728 s. 231; Av 1766 s. 134; Suf-czyn — Av 1748a, k. 191; Wojakowa — Av 1597 k. 177; Av 1618c, k. 42.

⁷⁶ Lewniowa — Av 1597 k. 99; Av 1618c, k. 63; Av 1678 k. 189; Av 1731 s. 921; Lusławice — Lb II s. 273; Av 1596 k. 2.

⁷⁷ Borówna — Av 1597 k. 206; Av 1618c, k. 38, 59; Av 1730 s. 787; Av 1748a, s. 223; Av 1773 s. 34; Jasienna — Lb II s. 238; Lr 1529 k. 66; Av 1596 k. 11;

w drugiej połowie wieku XV między trzech posiadaczy, sołectwo istniało przez jakiś czas obok aż trzech folwarków tych posiadaczy.⁷⁸ Z pierwszego ćwierćwiecza w. XVI mamy ostatnią wzmiankę o sołectwie w Wysokiem, dotyczącą potwierdzenia przywileju na sołectwo, które widocznie było w zagrożeniu, co zdaje się potwierdzać fakt bardzo rychłego pojawienia się tam folwarku.⁷⁹ Wizytacja biskupia z końca w. XVI stwierdza, że grunta dworskie w Gosprzydowej były niegdyś sołtysie. Utworzony w w. XVI na sołectwie folwark przetrwał w następne stulecia.⁸⁰ Na przełomie w. XVI i XVII zaniknęło sołectwo w Żebracze, z którym nie wiadomo co się stało, gdyż nie powstał w tej wsi folwark. Następne trzy sołectwa zanikają w pierwszych dziesiątkach lat wieku XVII. Męcińskie zostało zajęte pod folwark powiększony jeszcze o grunty chłopskie przez jednego z częściowych posiadaczy wsi. Drugi posiadacz utworzył sobie również folwark, ale głównie w oparciu o ziemię chłopską.⁸¹ Na miejscu wspólnego sołectwa w Bukowcu i Joninach chyba też powstały folwarki.⁸² Nie wiadomo co się stało z sołectwem w Wilkonoszy, gdzie brak wzmianek o założeniu folwarku. Ostatnie z tej podgrupy sołectwo, w Brzezinach, przetrwało do drugiego ćwierćwiecza w. XVIII. Losy jego są również nieznane, brak tam także śladów istnienia folwarku.

Av 1618b, s. 61; Av 1728 s. 234; Nieprześna — Av 1597 k. 185, 186; Av 1618c, k. 47-48; Av 1684 s. 30; Av 1748 s. 375; Av 1773 s. 77; Rupniów — Av 1597 k. 70; Av 1655 s. 50; Av 1665 s. 314; Av 1730 s. 811; Av 1748 s. 123; Tymowa — Lr 1529 k. 40; In 1663, CS 219 s. 1175-6; Av 1730 s. 657.

⁷⁸ Lb II s. 238: „*Jaszyona ... cuius haeredes Franczud, Domarath et Schrop nobiles ... In qua sunt lanei cmethonales, item una scoltetia habens agros proprios ... Item sunt ibi tria praedia militaria*”.

⁷⁹ Lr 1529 k. 173; Av 1596 k. 21; Av 1608 s. 92; Av 1728 s. 219.

⁸⁰ Av 1597 k. 171; Av 1730 s. 647; Av 1748 s. 231.

⁸¹ „*Haeredes ... multos agros cmethonales suis praedialibus agris adiunxerunt in nonnullisque praedia sua aedificaverunt*”; Av 1608 s. 109; Zob. też inne wzmianki o tamtejszych folwarkach — Zs 1602 (CS 109 s. 1263); Av 1608c, s. 82-4; In 1676, CS 133 s. 1035-40; Av 1727 s. 92.

⁸² Bukowiec — Av 1728 s. 234; Joniny — Av 1766 s. 33.

ROZDZIAŁ IV

DOBRA MIEJSKIE

1. Posiadłość Bochni

Obejmowały one 3 wsie; położone w bezpośrednim sąsiedztwie na północ od miasta. Wzmianki o sołectwach zachowały się odnośnie wszystkich wsi,¹ ale dość skąpe. O chodenickim świadczy bowiem tylko lakoniczna i pośrednia wzmianka z połowy w. XIII w dokumencie lokacyjnym Bochni. Z końcem w. XV był tam już folwark.² O podedworskim natomiast odwrotnie — mówi rejestr podatkowy z połowy w. XVII oraz zapiska podatkowa z czwartego dziesiątka lat w. XVIII, czyniąc wyraźne rozróżnienie między wsią, która płaci 288 zł podymnego a sołectwem, które uiszcza aż 124 zł tegoż podatku. Skąpe są wiadomości również o trzecim sołectwie, krzyżanowickim, o którym pamięć wśród chłopów utrzymała się jeszcze do początku w. XVIII, kiedy oświadczyli lustratorom, że „bywało na tym miejscu sołtystwo”. Lustratorzy przeglądając jednak kwity podatkowe od r. 1622 i inne dokumenty, stwierdzili, że nie ma żadnego „rzetelnego” świadectwa, aby w tym okresie czasu „miało w tej wsi być wybraniectwo albo sołtystwo”.³

2. Posiadłość Nowego Sącza

Składały się na nią w drugiej połowie w. XVII cztery wsie,⁴ z których trzy położone były blisko miasta a czwarta (Żeleźnikowa) nieco dalej na południu. Sołectwa istniały w każdej z tych wsi. Poza Piątkową, która lokowana była w w. XIII, inne powstały zapewne w w. XIV.

Najwcześniej przypuszczono atak na sołectwo w Żeleźnikowej. W siódmym dziesiątku lat w. XVI zostało ono przez radę miejską odebrane uczciwemu Zychowi i przyłączone do miejscowego folwarku miejskiego.⁵ Z czasem powstało tu wybraniectwo, zdaje się

¹ Chodenice, Krzyżanowice i Podedworze.

² Dk 1487 (KDM V, mat.).

³ Ls 1711 s. 225-6.

⁴ Paszyn, Piątkowa, Roszkowice i Żeleźnikowa. W średniowieczu było ich znacznie więcej, ale przeszły one na rzecz innych właścicieli lub zagięły. W szczególności Gołabowice i Gorzków z czasem wchłonięte zostały przez miasto. Jakkolwiek wymienia je jeszcze lustracja z r. 1654 (s. 560), dodając, że „w miejskich polach mają pola”; zob. też DMZ s. 58-9 i DSW s. 83-6.

⁵ Przetrwał on chyba do końca interesującego nas okresu — zob. In 1667 (CSI 131 s. 505-6) oraz In 1754 (CSI 171 s. 975-81).

na dawnym łanie sołtysim. Zwane ono było także „sołtystwem” lub „sołtystwem wybranieckim”.⁶ Po jakimś czasie i ono zostało włączone do tamtejszego folwarku. Lustratorzy bowiem w r. 1711 zanotowali, że „zjechawszy do wsi Żeleźnikowej na sołtystwo, gdzie teraz dworem zowią, więc stosując się *ad lustrationem* 1654, że w tej sołtystwo powinno być wybranieckie, które kładą na tym miejscu jak dwór jest”. Wobec tego nakazali, „aby wyprawa była na wiosnę z przynależytego łanu sołtysiego”. Mimo faktycznej likwidacji sołectwa i próby przekształcenia go w wybraniectwo formalnie, jednak nadal traktowano je jako sołectwo, o czym świadczy fakt pobierania z niego mesznego i dziesięciny. Ostatnia o nim bowiem wzmianka brzmi: „*plebanus decimam manipularem percipit ex scultetia villae Żeleźnikowa*”.

O wiek dłużej od poprzedniego spokojnie istniało sołectwo w Piątkowej. Ostatnią o nim wzmiankę podaje lustracja z r. 1663. Jego dalsze losy nie są znane. Dwa pozostałe sołectwa, paszyńskie i roszkowskie, przetrwały, przynajmniej formalnie, do pierwszej połowy w. XVIII. Więcej wiadomości mamy o dziejach tego pierwszego. Po skupie, który nastąpił zapewne w w. XVI, było ono wypuszczane w czasowe dzierżawy. Utworzony na nim folwark przekształcił się z czasem (gdzieś w drugiej połowie wieku XVII) w folwark pański⁷ a pamięć o sołectwie zaczęła zanikać, chociaż wykazywały je nadal rejestry podatkowe. Świadczy o tym dobitnie relacja lustratorów z r. 1711. Piszą oni: „*Mając ex lustratione anni 1654 pewny dokument, że się w tej wsi znajduje łan sołtysi ... pytaliśmy wójta i z najstarszym chłopem ..., którzy nie chcieli go przyznać, na którym by miejscu był. Nie zastaliśmy dzierżawcę tejże wsi, od którego moglibyśmy mieć informację. Jednak od postronnych ludzi tejże wsi wzięliśmy informację, że z dawnych czasów bywało sołtystwo na tym miejscu, gdzie teraz dworem zowią*”. W końcowym zaś zestawieniu sołectw podali, że jest tam „prawdziwy łan sołtysi”. Zaś wizytacja biskupia z r. 1725 traktuje go jako „*scultetia*”.

⁶ Ls 1654 s. 560-1; Ls 1711 s. 153, 308.

⁷ In 1658 (CS 127 s. 1812-14), In 1759 (CS 184 s. 37-40).

PODSUMOWANIE I WNIOSKI

A. POWSTANIE SOŁECTW

1. Dobra królewskie

W grupie nizinnej królewszczyzn rozwój kolonizacji wsi na tzw. prawie niemieckim rozpoczął się stosunkowo bardzo wcześnie, bo już w drugiej połowie w. XIII, ale był w tym czasie jeszcze bardzo słaby, gdyż wtedy powstało tam zaledwie jedno sołectwo, tj. 6% ogólnej ich liczby. Również w pierwszej połowie następnego wieku osadnictwo to nie było jeszcze zbyt ożywione, gdyż łącznie z poprzednim okresem dało tylko 31% utworzonych w tej grupie sołectw. Dopiero na drugą połowę w. XIV przypada w tej grupie dóbr zasadniczy etap rozwoju kolonizacji i jednocześnie jej zakończenie, gdyż powstała wtedy reszta tamtejszych sołectw (poza jednym), tj. prawie 70% ich ogólnej liczby.

W przeciwieństwie do omówionej grupy w następnej wyżynnej części kolonizacja rozpoczęła się dopiero w pierwszej połowie wieku XIV, ale za to dała od razu 82% ogółu jej sołectw. Reszta powstała w następnym półwieczu. Sołectwa obu tych grup pochodziły zatem w zasadzie z w. XIV.

Inaczej było w pozostałych dwóch grupach, podgórskiej i górskiej, gdzie kolonizacja przeprowadzana była w dwóch etapach, przy końcu średniowiecza, w okresie rozwoju i dominacji gospodarki czynszowej oraz w czasach nowożytnych, w okresie ogólnej rozbudowy i rozkwitu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Wzajemny stosunek zasięgu tych dwóch fal kolonizacyjnych był zasadniczo różny w obu omawianych grupach.

W grupie podgórskiej sołectw o średniowiecznej metryce było nieco ponad 70% a „nowożytnych” prawie 30%. Średniowieczna fala kolonizacyjna rozpoczęła się w drugiej połowie w. XIII i dała w tym półwieczu stosunkowo duży już odsetek sołectw (tych „średniowiecznych”), bo aż 17%. Zasadnicza część powstała w następnym wieku, mniej więcej w równych ilościach w każdym półwieczu. Sołectwa „nowożytne” utworzone zostały w przytłaczającej większości już w pierwszej połowie w. XVI.

W grupie górskiej sołectw utworzonych w wyniku pierwszej fali osadniczej powstało tylko 35%; zdecydowanie większa część tamtejszych sołectw, 65%, erygowana została w rezultacie dopiero

w drugiej, nowożytnej fali osadniczej. Ponad 85% tych pierwszych sołectw powstało już w pierwszej połowie w. XIV, reszta w drugiej połowie i z początkiem w. XV. Ponad 45% sołectw „nowożytnych” utworzono w drugiej połowie w. XVI a resztę w następnym półwieczu. W porównaniu z poprzednią w tej grupie później przeprowadzana była więc zarówno kolonizacja średniowieczna jak i nowożytna. To opóźnienie wynikało niewątpliwie z większych trudności w prowadzeniu akcji osadniczej w miarę posuwania się w coraz to mniej dostępne górskie tereny.

Ogólnie biorąc, we wszystkich królewskich terytorium pierwsza, średniowieczna fala kolonizacyjna, przyniosła założenie nieco mniej niż dwie trzecie ogółu ich sołectw (63%), zaś ponad jedna trzecia (37%) powstała dopiero w wyniku drugiej fali osadniczej. Z sołectw „średniowiecznych” w drugiej połowie w. XIII utworzono zaledwie 7%. W zasadzie powstały one w w. XIV (wzrost w pierwszym półwieczu o ponad połowę ogólnej liczby a w drugim o ponad jedną trzecią). Kolonizacja nowożytna trwała również półtora wieku, przez w. XVI i pierwszą połowę w. XVII. W pierwszej połowie w. XVI była jeszcze stosunkowo słaba, gdyż dała zaledwie 18% sołectw „nowożytnych”. Pozostałe powstały w dwóch następnych półwieczach, w równej liczbie (zob. tabl. 1).

2. Dobra kościelne

Posiadłości biskupstwa krakowskiego skolonizowane zostały również w dwóch etapach: klucz uszewski i włodarstwo sądeckie w średniowieczu a kres muszyński głównie w czasach nowożytnych. Kolonizacja średniowieczna dała zaledwie jedną trzecią sołectw a nowożytna — dwie trzecie. Pierwsza rozpoczęła się w drugiej połowie w. XIII, ale przyniosła utworzenie wtedy tylko 13% sołectw „średniowiecznych”. Pozostałe z tej grupy sołectwa powstały w w. XIV, w pierwszej połowie ok. 25% a w drugiej ok. 60% (ogółu sołectw „średniowiecznych”), a więc w podobnym stosunku jak w sąsiedniej grupie nizinnej królewskich. Druga fala osadnicza trwała od pierwszej połowy wieku XVI do pierwszej połowy wieku XVII, ale jej zasadnicze nasilenie przypada na drugą połowę w. XVI, kiedy utworzono aż 80% sołectw „nowożytnych”.

Sołectwa w dobrach klarysek starosądeckich wszystkie powstały w wyniku pierwszej fali osadniczej. Rozpoczęła się ona w drugiej połowie w. XIII i dała w tym półwieczu w efekcie erekcję 16% sołectw a więc procent zbliżony do tego, jaki mamy w przypadku sąsiadującej z dobrami klarysek podgórskiej grupy królewskich. Pozostałe sołectwa utworzone zostały w w. XIV, przy czym w pierwszej jego połowie przybyło ich ponad połowę ogólnej liczby.

POWSTAWANIE I ZANIKANIE SOŁECTW
Dobra królewskie

Tabl. 1.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba sołectw	W i e k										
			XIII	XIV		XV		XVI		XVII		XVIII	
				1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.
i inna	Starostwo niepołomickie	4		4	4	4	4	4	4	3	3	2	2
	Starostwo krzeczowskie	7		3	6	6	6	6	7	7	7	6	2
	Tenuta jadownicka	3			3	3	3	2	2	2	2	2	2
	Starostwo wojnickie	2	1	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
	Razem	16	1	5	15	15	15	14	15	14	14	12	8
Procent	100	6	31	94	94	94	88	94	88	88	75	50	
Wyżynna	Starostwo lipnickie	4		4	4	4	4	4	4	4	4	4	4
	Wielkorządy krakowskie	1		1	1	1	1	1	1				
	Starostwo czchowskie	4		4	4	4	4	4	4	3	3	3	2
	Tenuta tymbarska	2			2	2	2	2	1	1	1	1	
	Razem	11		9	11	11	11	11	10	8	8	8	6
Procent	100		82	100	100	100	100	91	73	73	73	55	
Podgórska	Starostwo sądeckie	14	2	6	11	12	12	13	14	14	12	11	10
	Starostwo grybowskie	7			2	2	2	7	7	7	7	6	3
	Tenuta barcicka	4	1	3	4	3	3	3	3	2	1	—	—
	Razem	25	3	9	17	17	17	23	24	23	20	17	13
Procent	100	12	36	68	68	68	92	96	92	80	68	52	
Górska	Starostwo czorsztyńskie	14		9	9	10	10	10	11	14	14	12	10
	Starostwo nowotarskie	26		3	4	4	4	4	15	26	21	21	20
	Razem	40		12	13	14	14	14	26	40	35	33	30
	Procent	100		30	33	35	35	35	65	100	88	83	75
	Ogółem	92	4	35	56	57	57	62	75	85	77	70	57
	Procent	100	4	38	61	62	62	67	82	92	84	76	62
	Sołectwa średniowieczne	58	4	35	56	57	57	56	55	51	48	43	33
	Procent	100	7	60	97	98	98	97	95	88	83	74	57
	Sołectwa nowożytne	34						6	20	34	29	27	24
	Procent	100						18	59	100	85	79	71

Również sołectwa innych klasztorów i instytucji kościelnych powstały wyłącznie w rezultacie średniowiecznej fali kolonizacyjnej. Na w. XIII przypada ich wszakże tylko 4%. W zasadzie zakładano je w w. XIV (w pierwszej i drugiej połowie przybyło ich prawie po jednej trzeciej).

Biorąc pod uwagę sołectwa z wszystkich dóbr kościelnych z naszego terenu trzeba podkreślić, że powstały one podobnie jak w królewstwach również w dwóch etapach i w zbliżonym stosunku. Sołectw bowiem „średniowiecznych” było tu nieco mniej niż trzy czwarte (73%) a „nowożytnych” nieco ponad jedna czwarta (27%). Również okresy trwania tych etapów mniej więcej pokrywały się. Średniowieczny i tu rozpoczął się od połowy w. XIII i trwał także w zasadzie do końca w. XIV, sięgając tylko w niewielkim zakresie w początki w. XV. Podobnie nowożytny okres rozciągał się od pierwszej połowy w. XVI do pierwszej połowy w. XVII. Nasilenie jednej i drugiej fali kolonizacyjnej było jednak nieco inne niż w królewstwach. W dobrach kościelnych był niemal o połowę wyższy procent odsetek sołectw trzynastowiecznych (12%). Natomiast procentowy przyrost sołectw w w. XIV był mniejszy, gdyż dla pierwszej połowy tego wieku procent sołectw (w stosunku do pełnej liczby sołectw „średniowiecznych”) zwiększył się do 54% a w królewstwach w tym czasie doszedł już do 60% a w drugiej połowie odpowiednio do 83% i 97%. Największe zaś nasilenie kolonizacji nowożytnej przypada w dobrach kościelnych na drugą połowę w. XVI (80% lokacji), podczas gdy w królewstwach było ono w tym czasie o połowę niższe (zob. tabl. 2).

3. Dobra szlacheckie

W przeciwieństwie do poprzednio omówionych kategorii dóbr kolonizacja wsi na tzw. prawie niemieckim w posiadłościach szlacheckich przeprowadzona była niemal wyłącznie tylko w średniowieczu. Z w. XVI pochodzi bowiem tylko 5 sołectw (5%). Słabsza była tu również kolonizacja trzynastowieczna, gdyż dała zaledwie 2% sołectw. Zasadniczy okres kolonizacji przypada na wiek XIV, przy czym w pierwszej jego połowie powstało około jednej trzeciej sołectw a w drugiej ich liczba zwiększyła się do ponad 70%, a więc znów inaczej niż w pozostałych kategoriach dóbr, gdzie fala kolonizacyjna z pierwszej połowy tego wieku miała znaczną przewagę nad następnym półwieczem. Poza dobrami, które w w. XVII należały do średniej szlachty i gdzie już w pierwszej połowie w. XIV było ponad 45% sołectw, pozostałe grupy własności wykazywały w tym półwieczu znacznie mniejszy odsetek sołectw (zob. tabl. 3).

POWSTAWANIE I ZANIKANIE SOŁECTW
Dobra kościelne

Tabl. 2.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba sołectw	W i e k										
			XIII	XIV		XV		XVI		XVII		XVIII	
				1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.
Dobra skupstwa	Klucz uszewski	9	2	5	9	9	9	9	9	8	7	7	—
	Włodarstwo sądeckie	1	—	—	1	1	1	1	1	1	1	—	—
	Kres muszyński	35	—	1	5	5	5	9	33	35	35	34	31
	Razem	45	2	6	15	15	15	19	43	44	43	41	31
	Procent	100	4	13	33	33	33	42	96	98	96	91	69
Dobra klarysek	Klucz strzeszycki	13	3	2	10	10	10	10	10	8	8	8	1
	Klucz starosądecki	5	1	4	5	5	5	4	4	4	3	2	
	Klucz gołkowicki	14	3	12	10	10	10	9	9	8	7	3	
	Klucz łącki	11		11	11	11	11	11	11	9	9	7	
	Razem	43	7	29	36	36	36	34	34	29	27	20	1
	Procent	100	16	67	84	84	84	79	79	67	63	47	2
Dobra innych klasztorów i instytucji	Opactwo tynieckie	6			6	6	6	5	5	4	4	3	3
	Klasztor szczyrzycki	3		3	3	3	3	3	3	3	2	2	1
	Dominikanie krakowscy	3				3	1	1	1				
	Klasztor staniątecki	4	1	4	1	1							
	Klasztor trzciański	2			2	2	2	2	2	2	1		
	Norbertanie sądecy	1			1								
	Bożogrobcy miechowscy	3		1	2	2	1	1					
	Kustodia sądec. i prepozytura wiśnicka	2		1	2	2	2	1	1				
	Razem	24	1	9	17	19	15	13	12	9	7	5	4
	Procent	100	4	38	71	79	63	54	50	38	29	21	17
	Ogółem	112	10	44	68	70	66	66	89	82	77	66	36
Procent	100	9	39	61	63	59	59	79	73	69	59	32	
Sołectwa średniowieczne		82	10	44	68	70	66	62	61	52	47	37	10
	Procent	100	12	54	83	85	80	76	74	63	57	45	12
Sołectwa nowożytne		30						4	28	30	30	29	26
	Procent	100						13	93	100	100	97	87

POWSTAWANIE I ZANIKANIE SOŁECTW
Dobra szlacheckie

Tabl. 3.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba sołectw	X II	W i e k									
				XIV		XV		XVI		XVII		XVIII	
				1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.
Wielka ość ziemska	Dobra Lubomirskich	20	1	5	7	13	12	13	11	7	4	1	
	Dobra Zaslawskich	6	—	6	6	6	6	6	6	4	2	2	2
	Dobra Zborowskich	4	—	—	4	4	4	1	—	—	—	—	—
	Razem	30	1	11	17	23	22	20	17	11	6	3	2
	Procent	100	3	37	57	77	73	67	57	37	20	10	7
Pośrednia własność ziemska	Dobra Tarłów	3		1	3	1							
	Dobra Opalińskich	4		1	3	4	4	2	1				
	Dobra Błędowskich	3		1	3	3	1	1	1	1	1	1	1
	Dobra Zamojskich	1			1	1	1	1	1	1	1		
	Razem	11		3	10	9	6	4	3	2	2	1	1
Procent	100		27	91	82	55	36	27	18	18	9	9	
Szlachta średnia	Dobra czterowioskowe	9	—	3	5	6	4	4	2	1	1	—	—
	Dobra trzywioskowe	5	—	3	3	2	2	1	—	—	—	—	—
	Dobra dwuwioskowe	8	—	4	5	5	5	4	2	1	—	—	—
	Razem	22	—	10	13	13	11	9	4	2	1	—	—
	Procent	100	—	45	59	59	50	41	18	9	5	—	—
Szlachta jed- now. i drobna	Dobra jednowioskowe	13	—	2	10	11	8	8	6	6	4	2	—
	Dobra drobne	23	1	5	18	15	13	7	6	4	1	1	—
	Razem	36	1	7	28	26	21	15	12	10	5	3	—
	Procent	100	3	19	78	72	58	42	33	28	14	8	—
	Ogółem	99	2	31	68	71	60	48	36	25	14	7	3
Procent	100	2	31	69	72	61	48	36	25	14	7	3	
Sołectwa średniowieczne	94	2	31	68	71	60	45	32	22	13	7	—	
Procent	100	2	33	72	76	64	48	34	22	14	7	—	
Sołectwa nowożytne	5					—	3	4	3	1	—	—	
Procent	100						60	80	60	20			

4. Dobra miejskie

Sołectwa w posiadłościach miejskich powstały wyłącznie w wyniku średniowiecznej fali kolonizacyjnej. W przeciwieństwie do innych kategorii dóbr na w. XIII przypada tu już prawie 30% lokacji. Zaś z czternastowiecznych lokacji zdecydowaną przewagę miała znów inaczej niż gdzie indziej druga połowa tego wieku (zob. tabl. 4).

POWSTAWANIE I ZANIKANIE SOŁECTW Dobra miejskie

Tabl. 4.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba sołectw	W i e k										
			XIII	XIV		XV		XVI		XVII		XVIII	
				1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.
Posiadłości Bochni	3	1	—	2	2	2	2	2	2	1	1	—	
Posiadłości Nowego Sącza	4	1	1	4	4	4	4	4	4	4	3	—	
Razem	7	2	1	6	6	6	6	6	6	5	4	—	
Procent	100	29	14	86	86	86	86	86	86	71	57	—	

5. Wszystkie dobra

Na ogólną liczbę 310 sołectw z naszego terenu 241, czyli 78% miało średniowieczną metrykę, reszta czyli ponad jedna piąta powstała dopiero w wyniku drugiej, nowożytnej fali osadniczej. To rozróżnienie i ustalenie wzajemnych proporcji między tymi dwoma grupami sołectw jest bardzo ważne dla dalszych studiów nad ich dziejami. W czasach bowiem, kiedy istniały obok siebie, stan ich rozwoju i przeobrażeń wskutek tego, że pierwsze miały za sobą już długi okres egzystencji a drugie dopiero rozpoczynały ją, był zazwyczaj dość odmienny i to niemal we wszystkich dziedzinach, a więc w zakresie opanowania ich przez szlachtę, praw rzeczowych do nich, uprawnień majątkowych i powinności, wreszcie funkcji publicznych ich posiadaczy. Tymczasem o konieczności tego rozróżnienia na ogół zapominają badacze dziejów sołectw w czasach nowożytnych, co prowadzi do nietrafnych wniosków uogólniających, albo minimalistycznych, gdy autor bierze pod uwagę głównie pierwszą, średniowieczną grupę sołectw, albo maksymalistycznych, gdy oparte są głównie na materiale odnoszącym się do drugiej, nowożytnej grupy sołectw.¹

¹ Przykładem jest tu ostatnia praca o sołectwach, A. Kiełbickiej, *Studia nad sołectwami w województwie krakowskim w XVI - XVIII w.*, Toruń 1964.

Początkowe liczby sołectw „średniowiecznych” rzucają interesujące światło na rozwój kolonizacji na tzw. prawie niemieckim na badanym terytorium. Akcja ta rozpoczęła się w zasadzie dopiero w drugiej połowie w. XIII. W tym półwieczu jej rezultaty były jeszcze dość skromne, gdyż utworzono wtedy zaledwie 18 sołectw, co stanowi tylko 8% ogółu sołectw „średniowiecznych”. Warto tu zaznaczyć, że prawie 40% tych trzynastowiecznych sołectw przypadało na dobra klarysek starosądeckich, co być może wynika z lepszego zachowania się źródeł do tych dóbr, ale z drugiej strony wiadomo, że już w tym czasie klasztor ten rozwinął dość ożywioną kolonizację.

Zasadnicza akcja kolonizacyjna przypadała we wszystkich rodzajach dóbr na w. XIV. W pierwszej jego połowie liczba sołectw zwiększyła się do 36% a w drugiej do 64% ogółu sołectw („średniowiecznych” i „nowożytnych”), przy czym w pierwszym wypadku pewną przewagę procentową miały królewszczyzny, co łączy się z ożywioną działalnością w tej dziedzinie Kazimierza Wielkiego (zob. tabl. 5).

Uzyskane liczby sołectw a tym samym lokacji dla omawianego okresu są znacznie wyższe od podawanych w dotychczasowych pracach o rozmiarach kolonizacji na naszym terenie.² Wystarczy tu wskazać, że np. wykaz Z. Gulдона zawiera ok. 135 lokacji dla pierwszej połowy w. XIV z całej Małopolski, z czego dla naszego terenu przypada mniej niż 60, podczas gdy było ich wtedy ponad 100, a więc chodzi o różnicę rzędu jednej trzeciej. Dla drugiej zaś połowy w. XIV *Historia Polski* PAN (t. I, cz. 1, s. 369) podaje liczbę 126 dokumentów lokacyjnych dla całej Małopolski. Wprawdzie zaznacza, że chodzi tu o dokumenty tylko zachowane i dodaje, że wsi lokowanych było więcej, niemniej jednak liczba ta jest bardzo skromna, jeżeli zestawimy ją z cyfrą ok. 200 wsi z naszego terenu, które w tym czasie były już lokowane na tzw. prawie niemieckim. Również bardzo duża dysproporcja zachodzi między tą ostatnią liczbą a ilością zaledwie ok. 30 lokacji, jakie podaje dla całego wieku XIV A. Rutkowska-Płachcińska dla Sądeczyny,

² Por. przede wszystkim prace Z. Gulдона, *Walka klasowa chłopstwa polskiego od XII do poł. XIV w. ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski*, tabela 1, która podaje „Rozwój kolonizacji na prawie niemieckim na terenie Małopolski do połowy XIV w.”; A. Gąsiorowskiego, *Ze studiów nad szerzeniem się tzw. prawa niemieckiego we wsiach ziemi krakowskiej i sandomierskiej (do roku 1333)*, s. 138-151, gdzie podany jest chronologiczny wykaz małopolskich lokacji do 1333 r.; A. Rutkowskiej-Płachcińskiej, *Sądeczyna w XIII i XIV wieku*, gdzie również podane są wykazy lokacji aż do końca w. XIV. Zob. też recenzje tej ostatniej pracy K. Dziwika w „Małopolskich Studiach Historycznych”, R. V, z. 1/2, Kraków 1962 r., s. 79 - 83 i B. Kumora, *Uwagi o osadnictwie i organizacji kościelnej Sądeczyny w XIII i XIV w.*, tamże, R. V, z. 3/4, Kraków 1964, s. 135 - 143; J. Luciński, *Lokacje*, s. 108 - 9.

POWSTAWANIE I ZANIKANIE SOŁECTW

Wszystkie dobra

Tabl. 5.

Rodzaj dóbr	Grupy dóbr	Liczba sołectw	W i e k										
			XIII	XIV		XV		XVI		XVII		XVIII	
				1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.	1 pł.	2 pł.
Dobra królewskie	Wsie nizinne	16	1	5	15	15	15	14	15	14	14	12	8
	Wsie wyżynne	11		9	11	11	11	11	10	8	8	8	6
	Wsie podgórskie	25	3	9	17	17	17	23	24	23	20	17	13
	Wsie górskie	40		12	13	14	14	14	26	40	35	33	30
	Razem	92	4	35	56	57	57	62	75	85	77	70	57
	Procent	100	4	38	61	62	62	67	82	91	84	76	62
Dobra kościelne	Biskupstwo krakowskie	45	2	6	15	15	15	19	43	44	43	41	31
	Klaryski starosądeckie	43	7	29	36	36	36	34	34	29	27	20	1
	Inne klasztory i instytucje	24	1	9	17	19	15	13	12	9	7	5	4
	Razem	112	10	44	68	70	66	66	89	82	77	66	36
	Procent	100	9	39	61	63	59	59	79	73	69	59	32
Dobra szlacheckie	Wielka własność ziemska	30	1	11	17	23	22	20	17	11	6	3	2
	Pośrednia własność ziemska	11		3	10	9	6	4	3	2	2	1	1
	Szlachta średnia	22		10	13	13	11	9	4	2	1		
	Szlachta jednowioskowa i drobna	36	1	7	28	26	21	15	12	10	5	3	
	Razem	99	2	31	68	71	60	48	36	25	14	7	3
	Procent	100	2	31	69	72	61	48	36	25	14	7	3
Dobra miejskie	Bochnia	3	1		2	2	2	2	2	2	1	1	
	Nowy Sącz	4	1	1	4	4	4	4	4	4	4	3	
	Razem	7	2	1	6	6	6	6	6	6	5	4	
	Procent	100	29	14	86	86	86	86	86	86	71	57	
	Ogółem	310	18	111	198	204	189	182	206	198	173	147	96
	Procent	100	6	36	64	67	61	59	66	63	56	47	31
	Sołectwa średniowieczne	241	18	111	198	204	189	169	154	131	113	91	46
	Procent	100	8	46	82	85	78	70	64	54	47	38	19
	Sołectwa nowożytne	69						13	52	67	60	56	50
	Procent	100						19	75	97	87	81	72

nawet gdy się uwzględni fakt, że autorka obejmuje region dużo mniejszy od naszego. Ostatnio Jerzy Luciński, podaje, że w latach 1305 - 1385 założono co najmniej 77 nowych osad a kilkanaście przeniesiono na prawo niemieckie w dobrach monarszych całej Małopolski, podczas gdy w granicach przyszłego tylko powiatu sądecko-czchowskiego było w tych dobrach w drugiej połowie wieku XIV już chyba z 56 wsi lokowanych na wspomnianym prawie.

Zaznaczone wyżej różnice wynikają przede wszystkim stąd, że dotychczasowe prace były oparte wyłącznie na drukowanym materiale źródłowym, zawartym głównie w kodeksach dyplomatycznych. Zresztą nawet ten drukowany materiał nie został w pełni wykorzystany, gdyż nie sięgano na ogół do wydawnictw obejmujących w zasadzie źródła późniejsze, jak np. *Matricularum Regni Poloniae summaria* T. Wierzbowskiego, gdzie znajdują się wzmianki o nieznanym dotąd dokumentach lokacyjnych. Poza tym nie sięgnięto do bogatych zbiorów rękopiśmiennych, w szczególności ksiąg sądowych, gdzie również znajdują się nieznanne dotąd oblaty średniowiecznych dokumentów lokacyjnych oraz wzmianki o nich; nadto niewykorzystane zostały w tych pracach regesty lub wzmianki o takich dokumentach w lustracjach oraz inwentarzach. Takie opuszczenia zachodzą więc w stosunku do źródeł bezpośrednio związanych z lokacjami.

Poza tym pominięte zostały w zasadzie te wszystkie późniejsze materiały źródłowe (księgi sądowe, rejestry podatkowe, lustracje, akta wizytacji kościelnych, inwentarze dóbr), które pośrednio mówią o lokacjach, przy czym są one tym cenniejsze, że stwierdzają faktyczną realizację zamierzonych lokacji. Wprawdzie nie podają one na ogół czasu przeprowadzenia lokacji, ale ten w granicach półwiecza czy paru dziesiątków lat można z dużym prawdopodobieństwem ustalić w drodze analogii ze znaną datą lokacji sąsiednich wsi z tego samego kompleksu dóbr. W związku z takim ograniczeniem podstawy źródłowej prace te pomijają w zasadzie te lokacje, o których bardzo prawdopodobnym istnieniu świadczą dopiero późniejsze źródła. Takich zaś wypadków jest dość pokaźna liczba. Ustalenie zaś większej ilości lokacji w danym okresie czasu dzięki wykorzystaniu szerszej podstawy źródłowej i późniejszym źródłom, oraz dzięki zastosowaniu wtedy metody retrospektywnej, ma ważne znaczenie, gdyż dowodzi szybszego, niżby to wynikało z dotychczasowych badań, rozwoju stosunków czynszowych i zmian prawno-ustrojowych na wsi.

Rozwojowi drugiej fali kolonizacyjnej, która w badanym okręgu objęła głównie kres muszyński biskupstwa i starostwa górskie,

również poświęcono w literaturze historycznej nieco uwagi.³ Prace, które tym zagadnieniem zajmują się, zresztą raczej marginalnie, wykazują w zasadzie te same braki, o których była mowa przy analizie średniowiecznej fali osadniczej. Także podają inne, mniejsze liczby lokacji w poszczególnych okresach, co w odpowiednich miejscach wyżej zazaczyłem, i również oparte są zazwyczaj na wąskiej stosunkowo podstawie źródłowej, głównie na dokumentach lokacyjnych, zresztą nie w pełni zebranych. Bardzo jaskrawym przykładem może być tu praca Wł. Bębynka, dotycząca kresu muszyńskiego, a oparta tylko na jednym inwentarzu tego klucza dóbr (z r. 1668), podczas gdy jest ich więcej. W szczególności inwentarz z r. 1732 jest nawet dla badań nad tym kompleksem dóbr pod wieloma względami dużo ciekawszy i ważniejszy, gdyż uwzględnia więcej zagadnień i traktuje je znacznie obszerniej. Poza tym zasadniczy materiał do tego zagadnienia zawierają archiwalia kościelne, przede wszystkim *Acta episcopalia*.

B. ROZMIESZCZENIE SOŁECTW

1. Dobra królewskie

Obejmowały one w powiecie sądecko-czchowskim w drugiej połowie w. XVII 139 wsi, co stanowiło 23% ogółu wsi. Sołectwa występowały w pewnych okresach czasu w 107 wsiach, czyli w 77% (zob. tabl. 6). Podana liczba jest oczywiście średnią dla wszystkich sądecko-czchowskich kompleksów królewskich. Stan rozmieszczenia sołectw w poszczególnych starostwach i tenutach oraz ich grupach wykazywał pewne różnice.

I tak stopień zagęszczenia sołectw w poszczególnych kompleksach królewskich wahał się od 57 do 100%. Ta dolna granica należała do starostwa niepołomickiego i do tenuty barcickiej. Zbliżony do nich odsetek wsi z sołectwami miały dwa dalsze kompleksy: starostwo krzeczowskie oraz tenuta tymbarska. Zaś po 100% takich wsi miało 5 kompleksów: tenuta jadownicka, starostwo wojnickie, wielkorządy krakowskie, starostwo czchowskie i tenuta grybowska.

Znacznie mniejsze różnice występowały między poszczególnymi grupami regionalnymi kompleksów królewskich. Wahały się one w granicach od 67 do 84% stanu wsi z sołectwami. Pierwsza cyfra

³ Chodzi tu w szczególności o następujące prace: Wł. Bębynek, *Starostwo muszyńskie*, s. 118-122, 523-525, 610-622; J. Rafacz, *Z dziejów czorsztyńskiego starostwa*, s. 302; tenże, *Dzieje i ustrój Podhala*, s. 70, 76, 201-2; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, s. 33, 58, 63, 70, 90.

ROZMIESZCZENIE SOŁECTW I FOLWARKÓW
Dobra królewskie

Tabl. 6.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba wsi	Folwarki				2 p. w. XV XVI-XVIII			
			Wsie bez sołectw	Wsie z sołectwami	Procent wsi z sołectwami	Ilość	% wsi z folw.	Ilość	% wsi z folw.	
i i n n a	Starostwo niepołomickie	7	3	4	57	2	29	5	71	
	Starostwo krzeczowskie	12	5	7	58	2	17	7	58	
	Tenuta jadownicka	3		3	100	1	33	2	67	
	Starostwo wojnickie	2		2	100			2	100	
	Razem	24	8	16	67	5	21	16	67	
ż n a	Starostwo lipnickie	6	1	5	83			6	100	
	Wielkorządy krakowskie	1		1	100			1	100	
	Starostwo czchowskie	4		4	100	1	25	3	75	
	Tenuta tymbarska	5	2	3	60			3	60	
	Razem	16	3	13	81	1	6	13	81	
ó s a	Starostwo sądeckie	23	3	20	87	2	9	12	52	
	Starostwo grybowskie	7		7	100			6	86	
	Tenuta barcicka	7	3	4	57			2	29	
	Razem	37	6	31	84	2	5	20	54	
ó a	Starostwo czorsztyńskie	23	5	18	78			6	26	
	Starostwo nowotarskie	39	10	29	74	1	3	5	13	
	Razem	62	15	47	76	1	2	11	18	
	Ogółem	139	32	107	77	9	6	60	43	

należała do grupy nizinnej, obejmującej starostwa niepołomickie i krzeczowskie oraz tenutę jadownicką i starostwo wojnickie; druga — do grupy wyżynnej obejmującej starostwo lipnickie, wielkorządy krakowskie, starostwo czchowskie i tenutę tymbarską oraz do grupy podgórskiej, którą tworzyły starostwo sądeckie oraz tenuty grybowska i barcicka. Trzeba tu podkreślić, że w obu tych grupach sołectwa były w zasadzie pochodzenia jeszcze średnio-wiecznego. Trochę odbiega od nich, mając nieco ponad 76% wsi z sołectwami, duża grupa górską, składająca się z starostwa czorsztyńskiego i nowotarskiego, gdzie sołectwa w większości powstawały dopiero w wyniku drugiej, nowożytnej fali osadniczej.

2. Dobra kościelne

W drugiej połowie w. XVII posiadłości kościelne obejmowały w powiecie sądecko-czchowskim 160 wsi, co stanowiło 27% ogółu wsi. Sołectwa istniały w pewnych okresach czasu w 117 wsiach,

czyli w 73% (zob. tabl. 7). Ich rozmieszczenie wszakże było dość nierównomierne, znacznie większe niż w królewskich, mimo iż ogólna średnia dla dóbr kościelnych jest tylko o kilka procent (4%) niższa od takiej średniej dla dóbr królewskich.

ROZMIESZCZENIE SOŁECTW I FOLWARKÓW
Dobra kościelne

Tabl. 7.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba wsi	Wsie bez sołectw	Wsie z sołectwami	Procent wsi z sołectwami	Folwarki			
						2 p.	w. XV	XVI-XVIII	
						Ilość	% wsi z folw.	Ilość	% wsi z folw.
Dobra biskupstw	Klucz uszewski	10	—	10	100	1	10	5	50
	Włodarstwo sądeckie	4	3	1	25	—	—	—	—
	Kres muszyński	35	—	35	100	—	—	4	11
	Razem	49	3	46	94	1	2	9	18
Dobra klarysek	Klucz strzeszycki	19	5	14	74	5	26	7	37
	Klucz starosądecki	8	3	5	63	—	—	3	38
	Klucz gołkowicki	18	4	14	78	7	39	12	67
	Klucz łącki	17	4	13	76	3	18	6	35
	Razem	62	16	46	74	15	24	28	45
Dobra innych klasztorów i instytucji	Opactwo tynieckie	7	—	7	100	2	29	5	71
	Klasztor szczyrzycki	8	5	3	38	5	63	4	50
	Dominikanie krakowscy	7	4	3	43	2	29	7	100
	Klasztor staniątecki	5	1	4	80	4	80	3	60
	Klasztor z Trzciany	7	5	2	29	2	29	4	57
	Norbertanie sądecki	5	4	1	20	2	40	2	40
	Bożogrobcy miechowscy	4	1	3	75	1	25	1	25
	Kustodia sądecka i prepozytura wiśnicka	2	—	2	100	1	50	2	100
	Pozostałe dobra kościelne	4	4	—	—	1	25	1	25
	Razem	49	24	25	51	20	41	29	59
Ogółem	160	43	117	73	36	22	68	43	

Całość dóbr kościelnych w naszym powiecie można podzielić na 3 mniej więcej równe grupy pod względem ilości wsi: dobra biskupie (49 wsi), posiadłości klarysek starosądeckich (62 wsie), oraz dobra innych klasztorów i instytucji kościelnych (49 wsi). Dwie pierwsze należały zatem do wielkiej własności ziemskiej; trzecia skupiała mniejszych posiadaczy, z których żaden w powiecie sądecko-czchowskim nie miał 10 wsi.

Największy odsetek sołectw występował w pierwszej grupie, osiągając cyfrę aż 94%. Świadczy to o tym, że sołectwa w dobrach biskupich były regułą. Dotyczy to zarówno wsi pochodzących z czasów średniowiecza (klucz uszewski), jak i wsi, które powstały

w czasach nowożytnych, na przełomie w. XVI i XVII (kres mu-szyński).

Druga grupa dóbr kościelnych, obejmująca włości klarysek a pochodząca w całości z czasów średniowiecza, wykazywała również bardzo wysoki odsetek wsi z sołectwami, bo 74%. Stan zaś rozmieszczenia sołectw w poszczególnych kluczach był dość wyrównany od 63 do 78%). Wskazuje to również na zasadę opierania ustroju wsi o instytucję sołtysa.

Trzecia grupa, na którą składały się pozostałe, znacznie mniejsze dobra kościelne, miała dużo niższy od dwóch poprzednich odsetek wsi z sołectwami, bo zaledwie 51%. W tej grupie, obejmującej ponad 10 różnych pod względem majątkowym posiadaczy kościelnych, występowały bardzo zasadnicze rozbieżności. I tak, gdy w dobrach opactwa tyńckiego (7 wsi), stanowiących w powiecie sądeckim tylko niedużą część ich rozległych posiadłości, sołectwa istniały we wszystkich wsiach, to w również dużym kompleksie (7 wsi), ale będącym jedynym majątkiem kanoników regularnych z Trzyciany, występowały one tylko w dwóch wsiach. O ile zatem o innych nie zaginęły wzmianki źródłowe, to wskazywałoby na oparcie organizacji wsi w tych dobrach w większości wypadków na innej podstawie, nie na instytucji sołtysa, podobnie jak to było w większości wsi szlacheckich, o czym będzie jeszcze niżej mowa. Analogicznie było zapewne i w wielu wsiach należących do niewielkich majątków kościelnych. Poza tym ten zdecydowanie niższy niż w poprzednich dwu grupach dóbr kościelnych, należących do wielkiej własności ziemskiej, odsetek wsi z sołectwami w omawianej grupie wynikał również stąd, że szereg wsi przeszło w ręce duchowne stosunkowo późno, w w. XV czy XVI, kiedy miały już utrwalone a często odmienne tradycje ustrojowe, jak to np. było z wsiami norbertanów sądeckich czy dominikanów krakowskich.

3. Dobra szlacheckie

W powiecie sądecko-czchowskim w dobrach szlacheckich, liczących w drugiej połowie w. XVII 296 wsi, co wynosiło aż 49% ogółu wsi, sołectwa istniały w pewnych okresach czasu w 100 wsiach, czyli 34%. Występowały one we wszystkich grupach własności szlacheckiej, ale stopień ich zagęszczenia w poszczególnych grupach i majątkach nie był jednakowy (zob. tabl. 8).

W grupie wielkiej własności ziemskiej wsi z sołectwami było ok. 38%. Najwyższy ich odsetek, 50%, miały dobra Zasławskich-Ostrogskich, które w powiecie sądecko-czchowskim stanowiły tylko niedużą część olbrzymiej fortuny tej rodziny. Wspomniany odsetek należał zresztą do największych w ogóle wśród dóbr szlacheckich.

ROZMIESZCZENIE SOŁECTW I FOLWARKÓW
Dobra szlacheckie

Tabl. 8.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba wsi	Wsie bez sołectw	Wsie z sołectwami	Procent wsi z sołectwami	Folwarki			
						2 p. w. XV		XVI-XVIII	
						Ilość	% wsi z folw.	Ilość	% wsi z folw.
Wielka wł. ziem	Dobra Lubomirskich	56	36	20	36	14	25	30	53
	Dobra Zasławskich	12	6	6	50			6	50
	Dobra Zborowskich	11	7	4	36	2	18	5	45
	Razem	79	49	30	38	16	20	41	52
Pośrednia własn. ziem.	Dobra Tarłów	7	4	3	43	2	29	3	43
	Dobra Opalińskich	6	2	4	67	2	33	2	33
	Dobra Błędowskich	5	2	3	60	1	20	1	20
	Dobra Zamojskich	5	4	1	20	1	20	2	40
	Razem	23	12	11	48	6	26	8	35
Szlachta średnia	Dobra czterowioskowe	28	19	9	32	2	7	19	68
	Dobra trzywioskowe	21	16	5	24	3	14	9	45
	Dobra dwuwioskowe	34	26	8	24	9	26	19	56
	Razem	83	61	22	27	14	17	47	57
Szlachta 1-w. i dr.	Dobra jednowioskowe	51	38	13	25	12	24	33	65
	Dobra drobne	60	36	24	40	14	23	37	62
	Razem	111	74	37	33	26	23	70	63
	Ogółem	296	196	100	34	62	21	166	56

W najrozleglejszych zaś w naszym powiecie szlacheckich dobrach, w posiadłościach Lubomirskich, wsi z sołectwami było tylko 36%. Trzecia wielka posiadłość Zborowskich miała ich także 36%.

W grupie pośredniej własności (5-9 wsi) sołectwa występowały również we wszystkich kompleksach dóbr, ale bardzo nierównomiernie (od 20 do 67%). Najwyższy odsetek wsi z sołectwami wykazywały dobra Opalińskich. Był on też największy spośród wszystkich większych posiadłości szlacheckich. Omawiany odsetek dla całej tej grupy wynosił 48% i należał do najwyższych.

W grupie szlachty średniej (2-4 wsi) 45% majątków miało wsie z sołectwami, ale w sumie było tych wsi tylko 27% ich ogólnej tu liczby. Zaznaczyć jeszcze warto, że nie było tu większych różnic procentowych między poszczególnymi podgrupami.

Wsie szlachty jednostkowej i drobnej z drugiej połowy w. XVII, których łącznie było wtedy aż 38%, należy ujmować razem, gdyż dobra tej ostatniej w czasach, kiedy tam istniały sołectwa, najczęściej nie były jeszcze rozdrobnione. Odsetek wsi z sołectwami dla tej grupy wynosił 33%.

W ten sposób procent wsi z sołectwami tej ostatniej grupy zbliżałby się do takiego procentu pierwszej grupy, wielkiej własności ziemskiej. Obie zaś grupy środkowe nie miały razem 31% wsi z sołectwami. Wynika z tego ważny wniosek, że żadna z grup dóbr szlacheckich w sposób zdecydowany nie odbiegała od innych, że procentowy stan rozmieszczenia sołectw wahał się tu w niewielkich granicach. Oczywiście występowały sporadyczne wyjątki w jedną i drugą stronę.

Na ten stosunkowo niski ogólny procent wsi z sołectwami w dobrach szlacheckich wpłynął niewątpliwie w pewnym stopniu, znacznie większym niż w innych dobrach, fakt niezachowania się do nich źródeł, zwłaszcza wcześniejszych. Nie mógł on wszakże zasadniczo naruszyć proporcji procentowej między poszczególnymi grupami dóbr szlacheckich w zakresie występowania sołectw. Jeżeli bowiem niszczały interesujące nas tu dokumenty, to chyba w nie mniejszym stopniu u drobnej, jednowioskowej szlachty niż u wielkich posiadaczy, gromadzących archiwa rodowe. Wobec tego nie można przypuszczać, że gdyby zachowały się wszystkie dokumenty dotyczące sołectw, to okazałoby się, że np. ustalona proporcja między wielką własnością a drobną była zasadniczo korzystniejsza dla tej pierwszej.

Kwestia zaś, w jakim stopniu ubytki w źródłach mogły wpłynąć na proporcję procentową stanu sołectw w dobrach szlacheckich w porównaniu z innymi, zostanie rozważona nieco niżej.

4. Dobra miejskie

W drugiej połowie w. XVII posiadłości miejskie dwóch miast królewskich Bochni i Nowego Sącza obejmowały w powiecie sądecko-czchowskim tylko 7 wsi (czyli zaledwie 1% ogółu wsi). We wszystkich w pewnych okresach czasu występowały sołectwa, a więc były w pełnych 100% wsi (zob. tabl. 9).

ROZMIESZCZENIE SOŁECTW I FOLWARKÓW Dobra miejskie

Tabl. 9.

Grupa dóbr	Kompleksy dóbr (wg w. XVII)	Liczba wsi	Wsie bez sołectw	Wsie z sołectwami	Procent wsi z sołectwami	Folwarki			
						2 p. w. XV		XVI-XVIII	
						Ilość	% wsi z folw.	Ilość	% wsi z folw.
	Posiadłości Bochni	3	—	3	100	1	33	—	—
	Posiadłości Nowego Sącza	4	—	4	100	—	—	2	50
	Razem	7	—	7	100	1	14	2	29

5. Wszystkie dobra

Kwestia zasięgu kolonizacji na tzw. prawie niemieckim należy do podstawowych problemów w dziejach wsi. Miała ona bowiem istotny wpływ na rozwój gospodarki czynszowej i zmiany prawno-ustrojowe na wsi. Dlatego wielu historyków podkreślało wagę i potrzebę zbadania tego ważnego zagadnienia.⁴ Należy on jednak do najtrudniejszych problemów badawczych z dziejów wsi, przede wszystkim z uwagi na szczupłość i charakter źródeł. Toteż nic dziwnego, że dotąd prób jego rozwiązania jest niewiele a i te tylko wyjątkowo mają charakter konkretny i ścisły. Do takich właściwie należy tylko jedna praca, Zofii Kędzierskiej, która obliczyła, że w powiecie sądowym poznańskim w w. XV było zaledwie 34% wsi lokowanych na tzw. prawie niemieckim.⁵ Inni autorzy podają dane szacunkowe⁶, bądź ograniczają się tylko do ogólnych stwierdzeń w rodzaju, że kolonizacja ta była wprawdzie ruchem masowym ale nie objęła większości wsi.⁷

Jakie są na tym tle ogólne wyniki w tej kwestii w odniesieniu do całego terytorium objętego granicami późniejszego powiatu sądecko-czchowskiego? — Otóż na 602 wsie, jakie istniały w jego obrębie w drugiej połowie w. XVII⁸, sołectwa, będące wynikiem

⁴ Por. np. uwagę Z. Gulдона: „Trudno rozstrzygnąć ... jaki procent ogólnej liczby wsi stanowiły wsie założone czy przeniesione na prawo niemieckie ... Miałyby to duże znaczenie dla wyprowadzenia wniosków o stopniu upowszechniania się nowych stosunków produkcyjnych na wsi polskiej XIII - XIV w. Jednakże na podstawie opracowywanych źródeł nie jesteśmy w stanie poczynić próby rozwiązania tej kwestii” (GWK s. 17).

⁵ Z. Kędzierska, *Wsie na prawie niemieckim w powiecie sądowym poznańskim*, s. 56; tego rodzaju dane podaje także J. Wareżak, *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w średniowieczu*, Lwów 1929, s. 104, dla roku 1512, kiedy jeszcze 80% wsi w dobrach arcybiskupich posiadało sołectwa.

⁶ Por. np. Z. Kaczmarczyk — M. Szczaniecki, *Kolonizacja na prawie niemieckim w Polsce a rozwój renty feudalnej*, CPH, t. III, Poznań 1951, s. 75, którzy przytaczając cyfrę 34% Z. Kędzierskiej dla powiatu poznańskiego, dodają, że „w innych okolicach stosunek ten mógł się układać jeszcze mniej korzystnie dla wsi na prawie niemieckim”; A. Gąsiorowski, biorąc pod uwagę ogólne dane dla Wielkopolski i Śląska uważa, że dla Małopolski można przyjąć, iż kolonizacja do 1333 r. objęła nie więcej niż 25% ogółu wsi (GZS s. 159).

⁷ Por. np. *Historia Polski* PAN, t. I, cz. 1, s. 376 oraz J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. I, wyd. II, Warszawa 1964, s. 194 i 390.

⁸ E. Trzyna podaje liczbę 548 wsi dla powiatu sądecko-czchowskiego w drugiej połowie w. XVII (TPL s. 41, 47). Rejestr poborowy z r. 1680 wykazuje 553 wsi. Tę ostatnią liczbę trzeba było podnieść o blisko 50 wsi. Wspomniany rejestr bowiem, podobnie zresztą jak i inne, nie uwzględnił wielu wsi aktualnie istniejących. Tak np. dla starostwa nowotarskiego podaje on ilość wsi o 15 mniej, dla starostwa czorsztyńskiego o 10 mniej, a dla kresu muszyńskiego o 7 mniej. Poza tym i z innych kompleksów dóbr pominięte zostały niektóre osady. Wiele z tych wsi, to były małe, względnie nawet bardzo małe osady,

lokacji pierwszej i drugiej fali kolonizacyjnej, istniały w pewnych okresach czasu w 331 wsiach, a więc w 55%. Występowały one we wszystkich typach dóbr, ale ich rozmieszczenie wykazywało w niektórych wypadkach zasadnicze różnice (zob. tabl. 10).

ROZMIESZCZENIE SOŁECTW I FOLWARKÓW
Wszystkie dobra

Tabl. 10.

Rodzaj dóbr	Grupy dóbr	Liczba wsi	Wsie bez soł ctw	Wsie z sołectwami	Procent wsi z sołectwami	Folwarki			
						2 p. w. XV XVI-XVIII			
						Ilość	% wsi z folw.	Ilość	% wsi z folw.
Dobra ólewskie	Wsie nizinne	24	8	16	67	5	21	16	67
	Wsie wyżynne	16	3	13	81	1	6	13	81
	Wsie podgórskie	37	6	31	84	2	5	20	54
	Wsie górskie	62	15	47	76	1	2	11	18
	Razem	139	32	107	77	9	6	60	43
Dobra k ścielne	Biskupstwo krakowskie	49	3	46	94	1	2	9	18
	Klaryski starosądeckie	62	16	46	74	15	24	28	45
	Inne klasztory i instytucje	49	24	25	51	20	41	29	59
	Razem	160	43	117	73	36	23	66	41
Dobra szlacheckie	Wielka własność ziemska	79	49	30	38	16	20	41	50
	Pośrednia własność ziemska	23	12	11	48	6	26	8	35
	Szlachta średnia	83	61	22	27	14	17	47	57
	Szlachta jednowioskowa i drobna	111	74	37	33	26	23	70	63
	Razem	296	196	100	34	62	21	166	56
Dobra miejskie	Bochnia	3		3	100	1	33		
	Nowy Sącz	4		4	100			2	50
	Razem	7		7	100	1	14	2	29
	Ogółem	602	271	331	55	108	18	294	49

I tak pełne 100% wsi z sołectwami miały tylko skromne rozmiarami ziemskie dobra miejskie królewskich miast Bochni i Nowego Sącza. Jest to zrozumiałe, gdyż tu właśnie występowały najsilniej wpływy prawa niemieckiego, które jak wiadomo przyniosło z sobą omawianą instytucję.

Bardzo wysoki odsetek wsi z sołectwami posiadały rozległe dobra biskupie, bo aż 94%, następnie bardzo liczne w naszym po-

których poborcy nie wciągnęli jeszcze z tych lub innych względów do rejestru. Na ten brak omawianego rejestru zwrócili uwagę również jego wydawcy (Wstęp, s. XIV).

wiecie królewskiej — 77⁰/₀, oraz duże posiadłości klarysek starosądeckich — 74⁰/₀. Można zatem przyjąć, że i w wymienionych grupach dóbr, podobnie jak i miejskich, sołectwa były regułą.

Brak sołectw w tym stosunkowo niedużym już odsetku wsi omawianych grup dóbr da się łatwo wytłumaczyć różnymi względami. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na fakt, że osady powstające na gruntach lokacyjnych już istniejących wsi nie mogły otrzymać własnej odrębnej organizacji ustrojowej, lecz należały organizacyjnie do swej macierzystej wsi, podlegały razem z nią „jednemu prawu sołtysiemu”. Świadczą o tym liczne przykłady formalnej przynależności dwu lub więcej wsi do jurysdykcji jednego sołectwa.⁹ W wielu wypadkach ten formalny związek w źródłach nie uwidacznia się, ale faktycznie niewątpliwie on istniał. Należy go poza tym domyślić się nie tylko między wsiami osadzonymi na „jednym gruncie lokacyjnym”, lecz także i w tych wypadkach, kiedy w posiadłościach tego samego pana feudalnego obok dużej wsi powstawała bez z góry zamierzonego planu, stopniowo mała osada, której nie łączyła z tamtą wspólna terytorialna podstawa lokacyjna. Nie mogły przecież tworzyć w zasadzie osobnej jednostki organizacyjnej, zwłaszcza sądowej, takie osady, gdzie było tylko po kilka chałup.¹⁰

Drugą ważną przyczyną braku sołectw w szeregu wsi, zwłaszcza w południowych królewskich, był fakt zakładania osad dopiero w pierwszej połowie w. XVII, a więc w okresie już zasadniczych przemian instytucji sołectwa i kiedy nie odpowiadała ona już panom wsi. Zamiast sołtysa, posiadającego silne stanowisko majątkowe i społeczne we wsi, oraz pewną niezależność w stosunku do pana, powoływano przy zakładaniu wsi na jej rządcę wójta, w pełni zależnego od pana i nie pozbawiającego posiadacza wsi znacznych dochodów.¹¹

Wreszcie nie można wykluczyć ewentualności, że wśród tych ok. 50 wsi z dóbr królewskich i wielkiej własności kościelnej były i takie, które w pewnym okresie czasu miały sołectwa, tylko że nie zachowały się o nich żadne wzmianki źródłowe. Wydaje się jednak, że może tu chodzić raczej o bardzo sporadyczne tylko wypadki, o zupełnie wyjątkowym charakterze, nie mające prawie

⁹ Sołectw było 310 a obejmowały one 331 wsi.

¹⁰ Liczne przykłady takich bardzo małych wsi, spośród których wiele po dziś dzień stanowi tylko przysiółki, przytoczone zostały w poprzednich rozdziałach. Przy obliczeniach nie można ich jednak było pominąć, by tym samym zmniejszyć procent wsi, w których nie było sołectw. Wprawdzie należały one do sołectwa lub potem folwarku w większej wsi, ale z nią się nie zlewały, stanowiły osobną jednostkę osadniczą i prawno-majątkową oraz podatkową.

¹¹ Liczne przykłady na pojawienie się wójta, gdzie nie było przedtem sołtysa, przytoczył już J. Rafacz (RDP s. 13, 147).

żadnego wpływu na przedstawione wyżej wyniki. Jest bowiem mało prawdopodobne, by po sołectwach z dóbr królewskich nie pozostał żaden ślad w zachowanych bogatych źródłach do królewszczyzn, w których każdy ich los musiał znaleźć swe odbicie. Również na ogół instytucje kościelne, zwłaszcza większe, bardzo pieczołowicie przechowywały swoją dokumentację prawno-majątkową a poza tym sprawy sołectw i sołtysów z ich dóbr trafiały także bardzo często na karty źródeł o szerszym zasięgu.

W sposób zasadniczy natomiast odbiegał od omówionych wyżej grup odsetek wsi z sołectwami w niewielkich, ale w sumie jeszcze licznych dobrach pozostałych klasztorów i instytucji kościelnych, dla których wynosił on 51%, oraz w obejmujących prawie połowę wsi powiatu dobrach szlacheckich, gdzie sołectwa występowały zaledwie w 34% wsi.

Skąd wynikały te tak zasadnicze rozbieżności? — Przede wszystkim trzeba zauważyć, że nie miały na nie prawie żadnego wpływu ani położenie poszczególnych kompleksów dóbr w różnych regionach geograficzno-gospodarczych, ani zakładanie wsi w różnych okresach czasu — w średniowieczu i w czasach nowożytnych. Świadczy o tym bardzo wymownie przykład dóbr biskupich, położonych w dwóch zasadniczo różnych regionach geograficzno-gospodarczych (klucz uszewski na równinnym i urodzajnym terenie w okolicach Brzeska a kres muszyński w górzystym rejonie nad granicą węgierską), a wykazujących w obu wypadkach 100% wsi z sołectwami i to pochodzących przy tym z dwu różnych okresów kolonizacji — średniowiecznej i nowożytnej. Zupełnie analogicznie wygląda porównanie między nizinnymi starostwami na północy powiatu o średniowiecznej kolonizacji, gdzie było 67% wsi z sołectwami, a górskimi, skolonizowanymi w zasadzie dopiero w czasie drugiej, nowożytnej fali osadniczej, gdzie takich wsi było 76%.

Czy zatem na niski odsetek sołectw w dobrach szlacheckich i niektórych kościelnych wpłynął poza tymi czynnikami, o których mowa była przy królewszczyznach, fakt niezachowania się odnoszących się do nich źródeł? — Niewątpliwie tak. Pytanie tylko w jakim stopniu. Rozpatrzmy więc tę ważną kwestię nieco dokładniej.

Osiągnięte wyniki w zakresie stanu rozmieszczenia sołectw oparte zostały nie tylko na średniowiecznych dokumentach, w szczególności odnoszących się do lokacji, które rzeczywiście mogły się zachować w dość nierównomiernej proporcji dla poszczególnych dóbr.¹² Gdyby zatem badania rozmieszczenia sołectw oprzeć tylko na tej średniowiecznej podstawie źródłowej, uzyskany obraz od-

¹² Por. L. Łysiak, *Małopolskie dokumenty lokacyjne w praktyce sądowej XIV - XV wieku*, s. 49 - 51.

biegałby znacznie od rzeczywistości. To niebezpieczeństwo da się jednakże znacznie ograniczyć, jeżeli weźmie się pod uwagę także późniejsze źródła, spośród których wiele począwszy od drugiej połowy wieku XV, od *Liber beneficiorum* Długosza, ma charakter systematyczny (rejestry podatkowe, lustracje, *Liber relaxationum*, akta wizytacji kościelnych, inwentarze). Do tego zaś czasu sołectwa z dóbr, dla których uzyskany został niski odsetek ich występowania, nie mogły jeszcze ulec tak masowej likwidacji, więc trafiłyby na karty zachowanych i wykorzystanych w pracy źródła.

Okazji ku temu nie brakowało. Przede wszystkim nie mógł ich tak masowo pominąć w swym dziele Długosz, mimo słuszenie wytykanych mu braków, skoro np. spośród sołectw klarysek starosądeckich opuścił tylko parę. Na fakty zaś likwidacji sołectw również zwracał uwagę. Po drugie, jeżeliby nasilenie sołectw w dobrach szlacheckich mniej więcej odpowiadało istniejącemu w królewskich, to wobec przeszło dwukrotnej przewagi wsi szlacheckich, trudnym do wytłumaczenia byłby fakt bardzo znikomej liczby spraw i zapisów w księgach sądów wyższych prawa niemieckiego oraz grodzkich i ziemskich, dotyczących sołectw z dóbr szlacheckich w porównaniu z królewskimi, mimo że te sądy nie były dla nich zamknięte, jak tego dowodzą choćby wspomniane wpisy. Nie ma ich gdzie indziej. Czyżby zatem akty alienacji, w szczególności skupu i wykupu sołectw z dóbr szlacheckich (i to rzekomo masowe!), oraz spory o nie, nie miały trafić na karty żadnych ksiąg sądowych? Byłaby to zaiste zaskakująca praktyka w zestawieniu z tą, jaką zazwyczaj stosowano w odniesieniu do nieruchomości szlacheckich i miejskich a także chłopskich (o ile chłopcy mieli jakieś prawa do uprawianej ziemi), gdzie wymogiem ważności alienacji był wpis do księgi sądowej, w czym zainteresowane były przede wszystkim same strony (przede wszystkim nabywca), gdyż taki wpis utrwalał ich prawa „na wieczne czasy” i na który zawsze można się było powołać dla ich obrony. Sprawy zaś o skup czy wykup sołectwa z zasady powinny trafić na karty ksiąg sądowych. Skup czy wykup jako przymusowe przeprowadzenie sprzedaży sołectwa z urzędowym jego otaksowaniem musiały się odbywać przed sądami, co wynikało zresztą nie tylko z ich charakteru, ale i z przepisu statutu warckiego, mówiącego o możliwości skupienia bezużytecznego i krnąbrnego sołtysa.¹³

Poza tym w ujawnianiu likwidacji sołectw i włączeniu ich do folwarków pańskich byli zainteresowani sami posiadacze wsi. Z chwilą bowiem obrócenia gruntów na folwarczne, uprawiane „wołami pańskimi”, nie podlegały one opodatkowaniu, tak jak i reszta ziemi

¹³ Zob. *Polskie statuty ziemskie w redakcji najstarszych druków (Syntagma)*, opracowali L. Łysiak i St. Roman, Wrocław - Kraków 1958, s. 126, art. 24.

folwarczej. Podobnie było także w wypadku włączenia do folwarku gruntów uprawianych dotąd przez chłopów. Jeżeli zatem pan wsi nie chciał z gruntów sołtysich lub chłopskich, włączonych do folwarku, płacić podatków, to musiał fakt ten, ich skupu, ujawnić w księgach grodzkich i wyciąg odpowiedniej relacji przedłożyć poborcom. Podobnie trzeba było postąpić w wypadku, kiedy i z innych powodów, np. zamulenia gruntów przez rzekę, ubywało we wsi łąnów, obciążonych podatkiem. Dowodzą tego spotkane relacje w księgach grodzkich a przede wszystkim liczne wzmianki o takich relacjach poborców w rejestrach podatkowych.¹⁴ Stwierdzały one np., że „łan obrócono na wzór (sc. folwark), na co relatia jest *anni 1591*” (Kłodne r. 1593) lub że „łan sołtysi skupiony, na co relatią z grodu Sandeckiego przedłożono” (Mordarka, r. 1593). Tego rodzaju wzmianki wszakże odnośnie sołectw zdarzają się zgoła wyjątkowo. Znow trrudno przypuścić, żeby wynikało to ze stosowania innej praktyki w stosunku do likwidowanych sołectw, które przecież przedstawiały większe majątki niż chłopskie a tym samym obciążone były większymi kwotami podatkowymi.

Jak z powyższych zatem spostrzeżeń wynika, na uzyskany dla dóbr szlacheckich i niektórych klasztorów (mniejszych) stosunkowo niski odsetek wsi z sołectwami nie mogły w sposób zasadniczy wpłynąć ani ubytki w źródłach, ani też nie można go tłumaczyć praktyką odbywania się całego obrotu prawnego tymi nieruchomościami poza urzędami publicznymi, nie przed księgami sądowymi.¹⁵

¹⁴ Np. Rp 1570 k. 353, 382, 384; Rp 1593 k. 116, 117, 119, 120, 125, 227, 229, 232-4, 249; Rp 1655 k. 207, 215, 217, 218, 220.

¹⁵ Nie można tu bowiem rozumować w ten sposób: kolonizacja, przynosząca z sobą sołectwa, w dobrach prywatnych (szlacheckich) miała taki sam zasięg i nateżenie jak i w królewskich czy wielkich kościelnych. Że w świetle źródeł wypada inaczej, to dzieje się tak dlatego, ponieważ zezwolenia na lokacje i dokumenty lokacyjne zaginęły. Te zamierzone lokacje rzeczywiście zostały zrealizowane. Że o nich znow nic późniejsze źródła nie mówią, to wynika to stąd, że cały niemal obrót prawny tymi sołectwami odbywał się poza forum ksiąg sądowych. Nim zaś mogły trafić na karty innych źródeł, np. rejestrów podatkowych, uległy masowej likwidacji na skutek skupów, o czym również źródła milczą, ponieważ odbywało się to także poza sądami w drodze prywatnych umów czy wręcz faktycznego, bezprawnego usuwania. — Otóż takie rozumowanie zawiera bardzo słaby punkt, mianowicie wyjściowe, milczące założenie, że rozwój kolonizacji i zagęszczenie sołectw wszędzie było mniej więcej jednakowe, na co właśnie nie ma żadnych dowodów źródłowych (i nie będzie) oraz innych argumentów. Nie ma tu żadnego prawie znaczenia ogólny argument, że archiwalia kościelne, królewskie a nawet niektóre magnackie były w większym poszanowaniu w ogóle, w tym także odnoszące się i do sołectw, skoro w wypadku dóbr szlacheckich tych ostatnich archiwaliów od początku było niewiele, więc nie było czego otaczać szczególną troską. Poza tym za takim założeniem nie ma żadnego argumentu wyrozumowanego. Nie było żadnej konieczności gospodarczo-społecznej i ustrojowej, by rozwój wszystkich wsi koniecznie przeszedł i przez to stadium rozwojowe. Z powodzeniem

Z drugiej jednak strony nie można też tych czynników całkowicie pomijać, lecz trzeba dopuścić z uwagi na niemożliwość jakiejś poprawki w uzyskanych wynikach. Nie może ona być wszakże zbyt duża. W związku z tym wydaje się, że bliskie prawdy będzie takie oto ostrożne twierdzenie: stopień występowania sołectw w dobrach szlacheckich i w mniejszych klasztornych był conajmniej o połowę niższy niż w królewskich i wielkiej własności kościelnej, czyli wahał się w granicach od 35 do 40% wsi.

Do podobnych wniosków, ale znacznie radykalniej chociaż zarazem trochę ogólnikowo sformułowanych, doszedł niedawno w oparciu i inne źródła oraz inny zakres terytorialny i chronologiczny, A. Wyczański w swoich *Studiach nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500 - 1580*,¹⁶ w których pisze, że „sołectwo nie było charakterystyczne dla wsi szlacheckich, nie miało w nich uzasadnienia funkcjonalnego i najprawdopodobniej w ogromnej większości średniej i drobnej własności szlacheckiej nigdy nie istniało”.¹⁷ Z zebranego przeze mnie materiału źródłowego i jego analizy wynika, że tezę tę z jednej strony należy znacznie osłabić, gdyż odsetek wsi z sołectwami w dobrach szlacheckich sięgał jednak rzędu kilku dziesiątków procent,¹⁸ ale z drugiej strony należy ją rozszerzyć także w zasadzie na wielką własność szlachecką. Jest to zrozumiałe, jeśli zważymy, że szesnastowieczne i późniejsze fortuny magnackie powstawały w dużej mierze z dóbr średniej i drobnej własności szlacheckiej. Trzeba nią także objąć niektóre mniejsze majątki kościelne, co jest również zrozumiałe, gdyż znajdowały się one w analogicznej sytuacji jak

mogło się obejść bez sołectw, w szczególności nie przeszkadzało to wprowadzeniu gospodarki czynszowej a sądownictwo można było urządzić i bez sołtysa. Dlatego z dwóch alternatyw, według których można tłumaczyć fakt niewielkiej ilości sołectw w dobrach szlacheckich już od połowy w. XV, należy przyjmując nie interpretację archiwalną (braku źródeł) lecz tę drugą, w myśl której od początku lokacji i sołectw w dobrach szlacheckich było znacznie mniej niż innych, gdyż za nią przemawia więcej argumentów.

¹⁶ A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500 - 1580*, Warszawa 1960, s. 39.

¹⁷ Jeszcze mocniej stwierdza to *Historia Polski* PAN, t. I, cz. 2, s. 42, gdzie czytamy, że „sołectwa ... rzadko występowały w średniej i drobniejszej własności szlacheckiej”.

¹⁸ Dlatego też w odniesieniu do naszego terenu nie da się utrzymać kategorycznej tezy K. Tymienieckiego, *Zagadnienia śląskie doby dawniejszej w historii i historiografii*, RH, t. XXI, Poznań 1956, s. 48, że „tam wszędzie, gdzie na ziemiach polskich wielka własność się nie rozwinęła, prawa niemieckiego nie było i próżnym wysiłkiem byłoby go tam szukać”; por. też wcześniejszą pracę tegoż autora, *Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich*, Katowice 1937, s. 20. Tę tezę bez zastrzeżeń podtrzymał A. Gąsiorowski (GZS s. 130, 157).

drobna i średnia własność szlachecka a poza tym w wielu wypadkach właśnie z niej powstały.

Przedstawiona wyżej teza nasuwa z kolei potrzebę wyjaśnienia pytania dlaczego w tej większości wsi szlacheckich i niektórych kościelnych nie było sołectw, innymi słowy dlaczego tam kolonizacja na prawie niemieckim, która przynosiła ze sobą tę instytucję, miała stosunkowo ograniczony zasięg? — Otóż kolonizacja była wprawdzie dla właściciela wsi przedsięwzięciem pożytecznym a w skutkach bardzo wygodnym, ale jednocześnie i niezmiernie kosztownym i to nie tylko w momencie jej przeprowadzania, lecz także później, kiedy na rzecz zasadźcy, sołtysa, trzeba było rezygnować panu ze znacznej części dochodów bezpośrednich i pośrednich. Dlatego na większą skalę przeprowadzali ją tylko wielcy właściciele ziemscy, jak król, biskupi, większe klasztory lub wyjątkowo magnaci, którzy bezpośrednio nie mogli bądź nie chcieli zajmować się zakładaniem wsi i ich następnie zarządzaniem, godząc się za to ustąpić z części swoich dochodów.

Ustrój wsi zatem w większości dóbr szlacheckich i mniejszych kościelnych nie był oparty na instytucji sołtysa, który był zbyt kosztowny a nierzadko może i kłopotliwy, jak o tym świadczy słynny przepis statutu warckiego o bezużytecznym i krnąbrnym sołtysie. W praktyce można się było bowiem obejść bez sołtysa zarówno przy zakładaniu nowej osady lokalnymi siłami i w oparciu o już istniejącą wieś, można było we wsi zaprowadzić też bez niego gospodarkę czynszową, jak również nie był on konieczny w jej zarządzaniu. Wsią zatem w tych dobrach zarządzał i sprawował w niej sądownictwo sam jej pan lub jego urzędnik, zapewne przy pomocy kogoś z zaufanych chłopów, który w późniejszym okresie nosił miano wójta. Miało to ważne konsekwencje dla dalszego rozwoju ustroju tych wsi i stosowanego tam prawa sądowego.

W szczególności, późniejszy ustrój wsi oparty o system gospodarki folwarcznej, nie wszedł w dobra szlacheckich i niektórych kościelnych „rewolucyjnie”, w wyniku rzekomo masowego skupu sołectw, których tam w masowym zakresie nie było, na miejsce „samorządowego” sołtysiego, lecz rozwinął się ze wspomnianej dawnej organizacji wsi. Po drugie, większość wsi szlacheckich i spora ilość kościelnych pozostawała poza bezpośrednim oddziaływaniem prawa niemieckiego, przede wszystkim w dziedzinie ustrojowej a także i sądowej, na które podatniejsze były wsie lokowane na tym prawie, chociażby nie było w nich kolonistów niemieckich, gdyż istniała zrozumiała tendencja sołtysa i osadników do poznania tego prawa, zapewniającego im pewne uprawnienia i stosowania go.

C. ZANIKANIE SOŁECTW

1. Dobra królewskie

Proces zanikania „średniowiecznych” sołectw w królewszczyznach rozpoczął się już w w. XIV, a więc w czasie ożywionego jeszcze ruchu kolonizacyjnego. Był on jednakże w tym czasie bardzo minimalny, gdyż do połowy w. XV wynosił zaledwie 2⁰/₀ ogólnego stanu tych sołectw. Również w następnych wiekach spadek ich liczby był bardzo powolny: do połowy w. XVI jedynie o 1⁰/₀, do połowy w. XVII o następne 9⁰/₀ i do połowy w. XVIII o dalsze 14⁰/₀, tak że do czasów pierwszego rozbioru Polski pozostało ich jeszcze 57⁰/₀. Najmniej było ich wtedy w grupie nizinnej królewszczyzn (50⁰/₀), jakkolwiek tempo zaniku tamtejszych sołectw do w. XVIII było nawet wolniejsze niż w innych grupach.

Jeszcze słabszy był proces zanikania sołectw „nowożytnych”, gdyż do wspomnianego wyżej czasu utrzymało się ich 71⁰/₀. Jednych i drugich sołectw razem było wtedy 62⁰/₀ stanu lokacyjnego. Od tej przeciętnej zdecydowanie odbiegał odsetek zachowanych sołectw w grupie górskiej królewszczyzn, gdyż wynosił aż 75⁰/₀, co jest wszakże zupełnie zrozumiałe, jako że właśnie tam głównie były długo utrzymujące się sołectwa „nowożytne” (zob. tabl. 1).¹⁹

2. Dobra kościelne

Podobnie jak w królewszczyznach proces zanikania „średniowiecznych” sołectw w posiadłościach kościelnych również rozpoczął się w w. XIV, ale od razu był znacznie intensywniejszy. Do połowy bowiem w. XV ubyło ich aż 15⁰/₀, a przez następny wiek o dalsze 9⁰/₀. W pierwszej połowie w. XVII następuje największy ubytek, o 11⁰/₀. Przez następny wiek spadła ich liczba o 18⁰/₀, tj. procentowo nie wiele więcej niż sołectw z królewszczyzn. Do połowy w. XVIII przetrwało ich jeszcze 45⁰/₀ (zob. tabl. 2).

¹⁹ Uzyskane wyniki odbiegają niekiedy dość znacznie od spotykanych w literaturze. I tak E. Trzyna podaje dla połowy w. XVII liczbę 75 sołectw i wójtostw dla królewszczyzn powiatu sądecko-czchowskiego, wliczając w to 9 sołectw spiskich (TPL s. 14). Z moich zaś wyliczeń wypada, że było ich wtedy 75 bez spiskich. Różnica zatem wynosi 9 i łatwo ją znaleźć. Dla przykładu podam tylko, że według E. Trzyny np. w starostwie krzeczowskim było w tym czasie tylko 1 sołectwo, gdy tymczasem w rzeczywistości było ich 7. Znacznie większe różnice zachodzą w liczbach sołectw z królewszczyzn naszego powiatu podanych przez A. Kiełbicką dla początku w. XVIII w oparciu tylko o rewizję łańów sołtysich z r. 1711 (KSS s. 135-6). A. Kiełbicka wymienia bowiem tylko 45 sołectw, podczas gdy z moich wyliczeń opartych na szerokim wachlarzu współczesnych źródeł, wynika, że było ich wtedy jeszcze 70.

Największą trwałość wykazywały sołectwa z dóbr biskupich. „Średniowieczne” utrzymały się tu w niezmienionym stanie aż do w. XVII a do połowy w. XVIII pozostało ich równe 80%. Jeszcze większą trwałość miały sołectwa „nowożytnie”, które zresztą występowały tylko w tym kompleksie dóbr. Do ósmego dziesiątka lat w. XVIII utrzymało się ich aż 87%.

Sołectw z dóbr klarysek ubyło do końca w. XV 16%. W następnych półwieczach spadek był nieduży. Do końca bowiem wieku XVI ich liczba zmalała zaledwie o kilka procent, tj. do niecałych czterech piątych pierwotnego stanu. W ciągu w. XVII ubyło ich o przeszło 15% a do połowy w. XVIII przetrwało jeszcze 47%, tj. prawie tyle, ile wynosiła ogółem średnia („średniowiecznych” sołectw) dla wszystkich dóbr kościelnych.²⁰

Znacznie szybszy był proces zaniku sołectw w dobrach pozostałych instytucji kościelnych, mniejszych posiadaczy. Do połowy bowiem w. XV ubyło tam już ponad 20% sołectw a do połowy następnego wieku blisko połowa. Do końca zaś w. XVII utrzymało się ich zaledwie niecałe 30% a do połowy w. XVIII ponad 20% liczby lokacyjnej.

3. Dobra szlacheckie

W tych posiadłościach zanik sołectw („średniowiecznych”) był najgwałtowniejszy. Do połowy w. XV ubyło ich bowiem aż prawie jedna czwarta. Ten wysoki spadek liczby sołectw objął wszystkie grupy własności, różnice między nimi były niewielkie: najmniejszy był w dobrach pośredniej własności, o blisko jedną piątą a największy w dobrach średniej szlachty, o przeszło 40%. Po upływie wieku we wszystkich dobrach szlacheckich pozostało już tylko łącznie nieco mniej niż połowa pierwotnego stanu sołectw a do końca w. XVI trochę więcej niż jedna trzecia. Powstały też wtedy zasadnicze rozbieżności między poszczególnymi grupami dóbr szlacheckich. Największy odsetek sołectw (57%) zachował się w posiadłościach wielkich posiadaczy a najmniejszy (18%) w majątkach średniej szlachty, co oczywiście świadczy o wolniejszym zaniku sołectw w tej pierwszej grupie. W wieku XVII zaznaczył się duży

²⁰ Przytoczone liczby sołectw, jakie istniały w poszczególnych okresach w dobrach klarysek, znacznie odbiegają od tych, które podaje w swej pracy L. Wiatrowski, powołując się tylko na *Liber beneficiorum* Długosza i niektóre rejestry poborowe (WDL s. 117). I tak dla drugiej połowy w. XV autor ten podaje 27 sołectw, podczas gdy było ich wtedy jeszcze 36, dla drugiej połowy w. XVI — 24 (22), gdy było ich wtedy 34, dla pierwszej połowy w. XVII — 13 a było 29 i wreszcie dla drugiej połowy w. XVII — 12, gdy tymczasem było ich wtenczas jeszcze 27.

spadek liczby sołectw we wszystkich grupach dóbr szlacheckich. Do połowy tego wieku mimo to utrzymała się jeszcze jedna czwarta ogółu tych sołectw („średniowiecznych” i „nowożytnych”), przy czym znów najwyższy odsetek pozostał w dobrach wielkiej własności. Do końca zaś w. XVII łącznie przetrwało ich jeszcze niecałe 15⁰/₀ (zob. tabl. 3).

4. Dobra miejskie

Rozwój sołectw w dobrach miejskich był dość podobny do „średniowiecznych” w królewskich. Jeżeli pominąć bowiem jedno sołectwo z w. XIII, o którym zachowała się tylko pojedyncza wzmianka, to reszta wykazywała bardzo dużą trwałość. Oto od drugiej połowy w. XIV, kiedy zapewne większość była lokowana, przetrwały one w niezmienionej liczbie aż do połowy wieku XVII, a do połowy w. XVIII utrzymało się ich jeszcze 57⁰/₀ (zob. tabl. 4).

5. Wszystkie dobra

Problem zanikania sołectw, podobnie jak proces ich powstania i zagęszczenia, należy do bardzo ważnych zagadnień historycznych, jako że likwidacja sołectw pociągała za sobą ważne konsekwencje w różnych dziedzinach życia wsi. Dlatego zajmowało się nim już wielu historyków, jakkolwiek rzadko w osobnych pracach²¹, ale zazwyczaj w opracowaniach o szerszej tematyce. Starano się w nich ukazać przyczyny i czas tego zaniku. Na ogół jednak próby te są mało zadawalające i to z wielu względów. Przede wszystkim opierają się na skromnej podstawie źródłowej a obejmują zbyt rozległe terytoria. Badanie procesu zanikania sołectw rozpoczynają zbyt późno, kiedy jest on już mocno zaawansowany. Nie ustalają przy tym należycie punktu swego wyjścia, tj. stopnia zagęszczenia sołectw w czasie, od którego rozpoczynają śledzić ich zanik. Badając ten proces, operują pojęciami skupu czy wykupu, czyli przejęcia sołectw w drodze przymusowego kupna przez pana wsi czy z jego inicjatywy przez osobę trzecią. To zaś nie musiało jeszcze pociągać za sobą likwidacji sołectwa jako odrębnej jednostki prawno-majątkowej lecz co najwyżej likwidację własności sołtysiej jako własności podległej, czyli zniesienie podziału praw własnościowych między posiadacza sołectwa (soł-

²¹ Por. np. J. Rutkowski, *Skup sołectw w Polsce w XVI w.*, Poznań 1921, K. Dobrowolski, *W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w.*, KH, R. 38, 1924; A. Hirschberg, *Przyczynek do kwestii skupu sołectw w średniowiecznej Polsce*, PHP t. I, 1930.

tysa) a pana wsi. Tych procesów, zachodzących w dość różnych płaszczyznach, prawnej i gospodarczej, dotąd należycie nie różniano.²² Rozważając związek między rozwojem folwarków a procesem zaniku sołectw, nie śledzą tego pierwszego w sposób ścisły i konkretny, mimo iż niektórzy dopatrują się tu istotnego powiązania. Wreszcie prawie zupełnie nie przeprowadza się rozróżnienia przy tych badaniach między sołectwami „średniowiecznymi” a „nowożytnymi”, których procesy zanikania nie przebiegały jednakowo. Wskutek tych braków spotykane w literaturze przedmiotu twierdzenia o przyczynach i przebiegu likwidacji sołectw mają charakter ogólny i często uproszczony.²³

Jak ten problem zanikania sołectw przebiegał na terenie objętym granicami późniejszego powiatu sądecko-czchowskiego? Prześledzimy go od samych początków kolonizacji, rozróżniając wyraźnie jej dwa etapy, średniowieczny i nowożytny. Otóż do połowy wieku XV, dokąd sięgała, wprawdzie już bardzo słaba, pierwsza fala kolonizacyjna, ubyło już 15⁰/₀ sołectw „średniowiecznych”. Najmniejszy ten ubytek był w dobrach królewskich (2⁰/₀), największy w szlacheckich (prawie 25⁰/₀) a równy ogólnej średniej — w dobrach kościelnych (zob. tabl. 5). Skąd ten tak nagły spadek dużej liczby sołectw?

Jeżeli porównamy ubytek sołectw do połowy w. XV ze spadkiem w późniejszych półwieczach, to od razu stwierdzimy, że istnieje duża dysproporcja między wysokością ubytków z czasów trwania jeszcze kolonizacji a w następnych okresach. Nasuwa to bardzo uzasadnione podejrzenie, że rozważany duży spadek liczby sołectw z początkowego okresu ich występowania, pochodzi głównie stąd, że zamierzone lokacje nie zostały zrealizowane. To podejrzenie zamieni się chyba w pewnik, jeżeli zestawimy liczbę sołectw, o których istnieniu świadczą tylko zezwolenia na lokację bądź dokumenty lokacyjne z liczbą sołectw, których w połowie w. XV już nie było. Okazuje się, że te liczby są bardzo do siebie zbliżone: 31 i 37, co w procentach wynosi 13⁰/₀ i 15⁰/₀. Samych zaś takich lokacji, o których wzmiankują tylko zezwolenia lokacyjne, było 21 (9⁰/₀). Nie było ich wcale w dobrach królewskich, co jest zupełnie zrozumiałe, bo tam zezwolenia na lokacje w ogóle były bezprzedmiotowe. W dobrach kościelnych wątpliwych lokacji było 10⁰/₀ (zezwoleń 4⁰/₀ a dokumentów lokacyjnych 5⁰/₀) przy czym głównie chodziło tu o wsie nabyte od rycerstwa (szlachty). W dobrach

²² Por. np. ostatnią pracę o sołectwach, A. Kiełbickiej, w szczególności rozdział „Zmiany w charakterze własności sołtysiej” (KSS s. 59 i nast.).

²³ Por. np. Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski od połowy XV w. do r. 1795*, Warszawa 1957, s. 46; *Historia Polski*, PAN, t. I, cz. 2, s. 95; zob. też dwa poprzednie przypisy.

zaś szlacheckich takich wątpliwych lokacji było aż 20% (zezwoleń 16%, dokumentów 4%).²⁴

Czy rzeczywiście były to niezrealizowane lokacje, a jeżeli tak, to dlaczego? — Akcja kolonizacyjna wiązała się ściśle z drugim wielkim współczesnym jej ruchem, masowym zdobywaniem przez feudałów immunitetów (sądowo-administracyjnych i ekonomicznych), których była następstwem prawnym i gospodarczym.²⁵ Bez tych immunitetów i specjalnego zezwolenia lokacyjnego, w którym właśnie z zasady były one zawarte, kolonizacja nie mogła być przeprowadzona. Ale z drugiej strony w ślad za immunitetami nie musiała ona zawsze następować. Zamiar bowiem skolonizowania dóbr mógł stanowić dla feudała pretekst i argument w staraniach u panującego o immunitety. Po ich uzyskaniu w postaci zezwolenia lokacyjnego, co z czasem zdaje się w ogóle było formą udzielania immunitetów, feudał chętnie oczywiście korzystał z ich dobrodziejstw dla wzmocnienia swojej władzy dominialnej nad poddanyymi chłopami i zwiększenia renty feudalnej, ale nic nie zmuszało go do wprowadzania w swoich dobrach kosztownej instytucji sołtysa, jeżeli nie był on potrzebny do osadzania nowej wsi, na „surowym korzeniu”. Wyliczone zaś wyżej zezwolenia lokacyjne, o których realizacji nie ma żadnych wzmianek, prawie wszystkie miały na celu właśnie tylko przeniesienie wsi już istniejących na tzw. prawo niemieckie a nie zakładanie nowych osad.²⁶ Dlatego w ich przeprowadzenie w formie erekcji tam sołectwa należy mocno wątpić.

Dokumentów lokacyjnych, o których wprowadzeniu w życie brak wzmianek, mamy 10 (4%). Podobnie jak omówione wyżej zezwolenia na lokacje również dotyczą one prawie wszystkie przeniesienia wsi na tzw. prawo niemieckie. Brak wzmianek o ich realizacji można różnie tłumaczyć. Przede wszystkim nie da się wykluczyć, że w wyniku tych dokumentów lokacyjnych sołectwa powstały, ale późniejsze do nich źródła zaginęły. Mogło się też zdarzyć, że utworzone sołectwa zlikwidowano, nim fakt ich istnienia został zaznaczony w późniejszych od dokumentu lokacyjnego źródłach. Wreszcie planowana lokacja w ogóle mogła nie dojść

²⁴ Procenty niezrealizowanych zezwoleń i dokumentów lokacyjnych zostały wyliczone w stosunku do ogólnej liczby sołectw „średniowiecznych” w danym rodzaju dóbr.

²⁵ Zwracało na to uwagę już szereg badaczy: M. Handelsman, *Z metodyki badań feudalizmu*, Warszawa 1917, s. 34; K. Tymieniecki, *Prawo niemieckie a immunitet sądowy i jurysdykcja patrymonialna w średniowiecznej Polsce*, PPA, Lwów 1920; tenże, *Kolonizacja a germanizacja Śląska*, s. 31; tenże, *Historia chłopów polskich*, t. I, *Do końca XIII w.*, Warszawa 1965, s. 293, 317; T. Tyc, *Początki kolonizacji*, s. 61, 68-69; A. Gąsiorowski, *Ze studiów*, s. 153, 157.

²⁶ A. Gąsiorowski podaje, że do 1333 r. spośród lokacji całej Małopolski było tylko niecałe 9%, które dotyczyły założenia nowych wsi i to były jedynie projekty (GZS s. 159).

do skutku. W jakim stosunku liczbowym pozostawały do siebie wymienione ewentualności, trudno dziś orzec. Niemniej jednak żadnej z nich nie należy lekceważyć, zwłaszcza tej ostatniej. Nie tylko bowiem zezwolenie na lokację ale i dokument lokacyjny, o ile nie był wystawiony po rozpoczęciu lokacji, co raczej zdarzało się rzadko, był zawsze tylko pewnym programem prawno-gospodarczym, w którego realizacji obie strony, pan wsi i sołtys, mogły napotkać na wiele przeszkód natury tak obiektywnej jak i subiektywnej. W szczególności sołtys nawet tylko przy przenoszeniu wsi na prawo niemieckie, jeżeli łączyło się to z komasacją gruntów, nowymi pomiarami i rozszerzeniem areалу uprawnego, mógł natrafić na szereg trudności, które mogły go zniechęcić nawet do podjętego już dzieła i skłonić do porzucenia go. Że takie wypadki nie należały do rzadkości, świadczy o tym dobitnie jeden z artykułów statutu warckiego, w którym ustawodawca uważał za konieczne przeciwdziałać im i unormować konsekwencje prawne tego zbiegostwa sołtysów.²⁷

Na charakter programowy zezwoleń i dokumentów lokacyjnych zwracano już uwagę w pracach o kolonizacji, podkreślając, że wiele lub że nie wiadomo ile z nich pozostało jedynie w sferze zamierzeń.²⁸ Na ogół jednak ograniczano się tylko do takich ogólnych stwierdzeń i wysunięcia postulatu na przyszłość o konieczności skonfrontowania planowanych lokacji z rzeczywiście przeprowadzonymi w świetle późniejszych źródeł. Główną przeszkodą w takiej konfrontacji w dotychczasowych pracach było opieranie ich na źródłach w zasadzie związanych z samymi lokacjami względnie im współczesnymi oraz ograniczanie badań do bardzo wąskich ram czasowych (do 1333 r., 1350 r., do końca w. XIV).²⁹

Jeżeli te bardzo wątpliwe lokacje, o których świadczą tylko zezwolenia lub dokumenty lokacyjne, wyeliminujemy z rachunku, to okaże się, że zagęszczenie sołectw w dobrach szlacheckich nie wynosiło 34%, ale zaledwie 27%, a przyjęta wyżej prawdopodobna górna granica wsi z sołectwami na około 40% jest raczej bardzo zawyżona niż zaniżona. Również w dobrach kościelnych ten pewny odsetek wsi z sołectwami jest mniejszy niż wynika przy wzięciu pod uwagę wszystkich wzmianek o lokacjach. W szczególności

²⁷ *Polskie statuty ziemskie*, s. 126, art. 23.

²⁸ Por. np. T. Tyc, *Początki kolonizacji*, s. 13, 21; A. Gąsiorowski, *Ze studiów*, s. 125, 136, 153 i cytowana tam literatura.

²⁹ Z. Guldon, np. pisze, że „do połowy XIV w. zamierzeniami lokacyjnymi objęto (sc. w Małopolsce) przynajmniej około 400 wsi. Trudno rozstrzygnąć, ile spośród tych wsi zostało rzeczywiście lokowanych ... Jednakże na podstawie opracowanych źródeł nie jesteśmy w stanie poczynić próby rozwiązania tej kwestii” (GWK s. 17).

w posiadłościach klarysek wynosi on nie 74⁰/₀ lecz tylko 63⁰/₀ a w dobrach innych klasztorów i instytucji (poza biskupimi) — nie 51⁰/₀, ale jedynie 43⁰/₀.

W związku z tym podany w tabelach procentowy spadek liczby sołectw w poszczególnych półwieczach dla dóbr szlacheckich i wymienionych dwóch grup kościelnych jest również faktycznie znacznie mniejszy.³⁰

Te różnice odnoszą się wszakże, jak to zresztą wynika z wyliczenia powyższych grup posiadłości, w których nie było sołectw „nowożytnych”, tylko do sołectw „średniowiecznych”. Przy „nowożytnych” nie było bowiem w ogóle problemu wątpliwych lokacji, podobnie jak i przy sołectwach w królewstwach.

Przechodząc do omówienia procesu zanikania rzeczywiście istniejących sołectw we wszystkich kategoriach dóbr, trzeba od razu podkreślić zasadniczą różnicę w jego przebiegu i w ostatecznych rezultatach w grupie „średniowiecznej” i „nowożytnej”. Po drugie w obu grupach proces ten przebiegał ewolucyjnie, bez większych i gwałtownych skoków. Nie ma podstaw do wyodrębnienia właściwie żadnego okresu, w którym zachodziłoby szczególne nasilenie likwidacji sołectw. I tak w drugiej połowie w. XV ogólna liczba sołectw „średniowiecznych” zmniejszyła się o 7⁰/₀, w pierwszej połowie w. XVI o 8⁰/₀, w drugiej połowie o 6⁰/₀, w pierwszej połowie w. XVII o 10⁰/₀, w drugiej połowie o 7⁰/₀ i wreszcie w pierwszej połowie w. XVIII o 9⁰/₀.³¹ Jedynie więc pierwsza połowa w. XVII ma kilkuprocentową przewagę nad pozostałymi półwieczami. W ten ewolucyjny sposób spadała liczba sołectw we wszystkich rodzajach dóbr, przy czym odchylenia od średniej tylko w dwóch wypadkach sięgają liczby 8⁰/₀, mianowicie w pierwszej połowie w. XVI ubytek sołectw w dobrach szlacheckich wynosił 16⁰/₀ a średnia dla wszystkich dóbr tylko 8⁰/₀ i analogicznie w drugiej połowie tego wieku: 14⁰/₀ i 6⁰/₀.

Do połowy wieku XVIII sołectw „średniowiecznych” pozostało jeszcze 38⁰/₀ a przy pominięciu lokacji wątpliwych ten odsetek wynosiłby 43⁰/₀. Sołectw zaś „nowożytnych” utrzymało się do tego czasu aż 81⁰/₀. Jednych i drugich było razem jeszcze 47⁰/₀ (a bez

³⁰ Np. do końca w. XVI liczba sołectw („średniowiecznych”) w dobrach szlacheckich spadła nie do 34⁰/₀ lecz faktycznie tylko do 43⁰/₀; liczba zaś „średniowiecznych” sołectw w dobrach kościelnych obniżyła się do połowy w. XVIII nie do 45⁰/₀ lecz tylko do 52⁰/₀. Tych wątpliwych lokacji nie można było jednak w ogóle pominąć przy wyliczeniach tablicowych, gdyż nie ma całkowitej pewności, że nie podjęto nawet próby ich realizacji. Z drugiej strony ich specjalne wyodrębnienie bardzo skomplikowałoby tabele. Poza tym przy końcowych ogólnych zestawieniach nie spowodowały one zbyt wielkich różnic procentowych.

³¹ Przy odrzuceniu lokacji wątpliwych ten spadek kształtowałby się prawie identycznie: 7, 10, 7, 11, 8, 11⁰/₀ %.

lokacji wątpliwych — 53%).³² A więc do wspomnianego czasu uległa likwidacji mniej więcej połowa wszystkich sołectw. Dlaczego jedne się utrzymały a drugie uległy likwidacji i co się z nimi stało?

Przyczyny i losy likwidowanych sołectw w przytłaczającej większości wypadków nie są oświetlone przez źródła. Stąd duża trudność w ich ustaleniu. Łatwiej to można zrobić w odniesieniu do losów zlikwidowanych sołectw. Zachowane wzmianki o nich pozwalają przyjąć z całą prawie pewnością, że z reguły na likwidowanym sołectwie zakładano folwark albo, gdy istniał już pański folwark, przyłączano do niego grunta sołtysie. Wypadki natomiast rozdzielenia zlikwidowanego sołectwa między chłopów poddanych należały raczej do wyjątków.

Znacznie trudniej przedstawia się sprawa rzeczywistych przyczyn likwidacji sołectw. Praktyka bowiem późniejszego ich włączania do folwarków niczego tu jeszcze ostatecznie nie przesądza, gdyż mogła być inna zasadnicza przyczyna likwidacji sołectwa, nie chęć powiększenia pańskiego areału folwarcznego. W literaturze przedmiotu wysuwano tu już różne przyczyny, kładąc raz na jedną, to znów na inną szczególny nacisk, jak np. stworzenie lub rozbudowa folwarku pańskiego, przejęcie dochodów sołtysich, zwłaszcza z karczmy i młyna, likwidacja sołectwa jako konkurenta w produkcji zbożowej i wyzysku chłopów, konsolidacja własności ziemskiej, przejęcie bezpośredniej władzy nad poddanymi oraz usunięcie sołtysa jako ewentualnego obrońcy dotychczasowego ustroju wsi.³³ W grę mogły wchodzić wszystkie te przyczyny, ale wobec milczenia źródeł trudno ustalić w jakich one występowały proporcjach. W każdym razie pierwsza niewątpliwie wysuwała się na czoło.

Stwierdziwszy bezsporną praktykę włączania likwidowanych sołectw do folwarków nasuwa się tu do rozważenia ostatnia bardzo ważna kwestia, mianowicie w jakim stosunku pozostawały do siebie te dwa podstawowe procesy w dziejach wsi — stopniowe zani-

³² W odniesieniu do naszego terenu nie ma zatem zastosowania ogólna teza, wypowiedziana na podstawie dotychczasowej literatury w *Historii państwa i prawa* Z. Kaczmarczyka i B. Leśnodorskiego, że do końca w. XVI „nastąpiła na wsi likwidacja sołectw jako samodzielnych gospodarstw towarowych”, że „pozostały one częściowo w królewskich i dobrach duchowieństwa” (s. 46).

³³ Por. np. J. Rutkowski, *Skup sołectw*, s. 8, 20; K. Dobrowolski, *W sprawie skupu sołectw*; T. Tyc, *Początki kolonizacji*, s. 106; A. Hirschberg, *Przyczynki do kwestii skupu sołectw w średniowiecznej Polsce*, PHP, t. I, 1930; St. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, Korona, wyd. VIII, przejrzał i uzupełnił A. Vetulani, Warszawa 1949, s. 177; Z. Kaczmarczyk i M. Sczaniecki, *Kolonizacja*, s. 81; Z. Kaczmarczyk i B. Leśnodorski, *Historia*, s. 46; L. Łyziak, *Własność*, s. 37-38; A. Kiełbicka, *Studia*, s. 26-30.

kanie sołectw oraz rozwój gospodarki folwarcznej. Problem ten, jak wiadomo, ma już bogatą literaturę, ale spór, w szczególności czy pierwszy proces był warunkiem drugiego, czy nie, w dalszym ciągu jest właściwie nierozstrzygnięty, gdyż adwersarze, opierając się na ogół na wąskiej bazie źródłowej, chcieli ustalić prawidłowości o bardzo szerokim zasięgu terytorialnym i czasowym.

Weźmy więc pod uwagę najpierw dobra szlacheckie, gdzie oba te procesy najszybciej się rozwijały. Otóż rozwój folwarków nie mógł być tu uwarunkowany likwidacją sołectw, które by na nie zamieniano, ponieważ tych sołectw w dobrach szlacheckich była stosunkowo bardzo niewielka ilość (obejmowały zaledwie około jednej trzeciej wsi szlacheckich).³⁴ Poza tym rozwój folwarków był tu znacznie szybszy od zaniku sołectw. W drugiej połowie w. XV w. dobrach szlacheckich na naszym terenie był już przeciętnie jeden folwark na 4,8 wsi, czyli ponad jedna piąta wsi objęta była już folwarkami a w grupie posiadłości, które w w. XVII należały do własności pośredniej, nawet ponad jedna czwarta wsi (zob. tabl. 8), a więc było to już dość wysokie zagęszczenie.³⁵ Tymczasem spadek liczby sołectw (tych niewątpliwie istniejących) wynosił do tego czasu zaledwie 19⁰/₀. Jeszcze bardziej przekonująco wygląda ta teza przy zestawieniu cyfr bezwzględnych. Oto do końca w. XV powstały w dobrach szlacheckich 62 folwarki. Do tego samego zaś czasu zniknęło w tych dobrach tylko 14 sołectw. Wobec tego prawie pół setki folwarków, tj. aż w ponad trzech czwartych wypadków, musiało powstać nie na zlikwidowanych sołectwach. W następnych wiekach liczba folwarków w dobrach szlacheckich doszła do 165 (czyli objęła 56⁰/₀ wsi). Zaś sołectw, które do połowy w. XVIII uległy tam całkowitej likwidacji, było tylko około 80, a więc folwarków powstawało w tych dobrach przeszło dwukrotnie więcej niż było w ogóle sołectw.

W dobrach kościelnych, nie należących do wielkiej własności, sołectw, jak już wiemy, również nie było zbyt wiele (niewątpliwych jedynie w około 43⁰/₀ wsi), więc ich likwidacja także nie mogła stanowić podstawy rozwoju tam folwarków. Poza tym proces tworzenia folwarków postępował w tych dobrach również znacznie szybciej niż proces likwidacji sołectw. Oto do końca w. XV utworzono tam już 20 folwarków, które objęły już ponad 40⁰/₀ wsi. Sołectw zaś (spośród niewątpliwie erygowanych) ubyło do tego czasu zaledwie 5, a więc znów trzy czwarte folwarków musiały powstać nie na zlikwidowanych sołectwach. W następnych wiekach liczba folwarków objęła tam dalsze (niecałe) 20⁰/₀ wsi (zob. tabl. 7). W posiadłościach klarysek sołectw było wprawdzie znacz-

³⁴ Słusznie na to wskazał A. Wyczański, *Studia*, s. 42.

³⁵ Zob. TPL s. 57.

nie więcej, ale znów ich zanik był dużo wolniejszy niż rozwój folwarków. I tak do końca w. XV powstało w tych dobrach 15 folwarków,³⁶ które objęły zatem prawie jedną czwartą wsi. Do tego zaś czasu nie zanikło natomiast ani jedno sołectwo (spośród rzeczywiście utworzonych).

W drugiej połowie w. XVII, kiedy w zasadzie zakończył się tu proces zakładania nowych folwarków, ich zagęszczenie oraz zagęszczenie sołectw było mniej więcej takie samo: dla folwarków wynosiło ono 2,2 wsi na 1 folwark (a więc było bardzo wysokie) a dla sołectw w tymże czasie 2,3 wsi na 1 sołectwo.³⁷ W związku z tym nierzadkie były wypadki paralelnego egzystowania sołectwa z folwarkiem przez bardzo długie okresy czasu a nawet wieki.³⁸

Likwidacja sołectw nie stanowiła również ani podstawy, ani nawet w większej mierze nie mogła przyczynić się do rozwoju folwarków w dobrach królewskich naszego powiatu, gdzie gospodarka folwarczna także była bardzo intensywna, zwłaszcza w niektórych kompleksach, osiągając (w w. XVI-XVIII) średnie zagęszczenie 2,3 wsi na 1 folwark (zob. tabl. 6), a więc wskaźnik zbliżony do ogólnej przeciętnej całego województwa krakowskiego.³⁹ Na przeszkodzie bowiem likwidowania w królewskich sołectwach w ogóle stały normy prawne i wprowadzający je w życie urzędnicy państwowi, zwłaszcza lustratorzy, którzy na to zwracali uwagę, a także rotmistrzowie piechoty łanowej, w której zobowiązani byli służyć sołtysi. Wcielania sołectw do starostw lub dzierżaw zakazywały w szczególności konstytucje z lat 1607 i 1620. Ich przestrzegania domagała się m. in. szlachta województwa krakowskiego w instrukcjach dla swych posłów na sejm w latach 1672

³⁶ L. Wiatrowski podaje dla tego okresu czasu liczbę tylko 13 folwarków w dobrach klarysek (WDL s. 115).

³⁷ Dobra biskupstwa, w szczególności klucz muszyński, pomijam, gdyż ten problem tam nie istniał, jako że gospodarkę folwarczną prowadzono w nim na bardzo małą skalę a sołectwa w wyjątkowo dużym odsetku przetrwały aż do pierwszego rozbioru Polski.

³⁸ Do podobnego wniosku doszedł L. Żytkowicz w swoich *Studiach nad gospodarstwem wiejskim w dobrach kościelnych XVI w.*, gdzie pisze, że „grunty sołtysie nie stały się istotnym elementem rozbudowy gospodarki folwarcznej w dobrach kościelnych” (s. 171), uzasadniając to również szybszym jej rozwojem od zaniku w tych dobrach sołectw. Jednocześnie generalnie przypuszcza, że po wykupach sołectwa w dobrach kościelnych nie utrzymały się jako odrębne jednostki. Ta ostatnia teza, jak widzieliśmy, nie ma zastosowania do naszego terenu. Wynika to zapewne stąd, że L. Żytkowicz w zasadzie już nie sięgał w następne stulecia a sołectwom z naszego terytorium poświęca w ogóle tylko lakoniczne wzmianki.

³⁹ Zob. TPL s. 57. Warto tu zestawić następujące cyfry: do końca w. XVII ubyło zaledwie 15 sołectw, podczas gdy do tego mniej więcej czasu powstało w dobrach królewskich 60 folwarków, a więc znów trzy czwarte nie na zlikwidowanych sołectwach.

i jeszcze nawet w r. 1764.⁴⁰ Chodziło tu o to, by z jednej strony utrzymać odpowiedni kontyngent sołtysów do wojska, względnie z czasem odpowiednie podatki zamiast służby wojskowej, a z drugiej zapewnić dla wysłużonych żołnierzy pochodzenia szlacheckiego ów tzw. chleb dla dobrze zasłużonych na starsze lata. Te względy głównie zadecydowały o tak licznym i długim utrzymaniu się sołectw w królewskich, mimo i tu intensywnego rozwoju folwarków, z którymi niekiedy egzystowały równolegle w tych samych wsiach przez całe wieki.

Ogólnie zatem możemy stwierdzić, że na dużym terytorium od Podhala aż po Wisłę, stanowiącym od w. XVII powiat sądecko-czchowski, wspomniane wyżej dwa procesy — zanik sołectw i rozwój gospodarki folwarcznej — nie oddziaływały na siebie w poważniejszy sposób.⁴¹ Dlatego w odniesieniu do tego regionu nie da się utrzymać teza, że likwidacja sołectw miała ważne znaczenie dla rozwoju folwarków w wielkich dobrach królewskich, duchownych czy magnackich.⁴²

Rozwój gospodarki folwarcznej i związane z nim ogólne zmiany społeczno-gospodarcze i ustrojowe, w tym także przede wszystkim na wsi, miały natomiast ważny wpływ na przeobrażenia samej instytucji sołectwa. Zagadnienia te będą jednak przedmiotem osobnej analizy w następnych częściach niniejszej pracy. Tutaj tylko dodam, że długie utrzymywanie się sołectw w dużym procencie wsi, mimo ich wielkich przeobrażeń, miało w dalszym ciągu bardzo ważne znaczenie w ich życiu społeczno-gospodarczym.

⁴⁰ AS III, s. 399; BCz 2887, s. 162.

⁴¹ Do podobnego wniosku doszła w swej pracy A. Kiełbicka, pisząc, że „skup sołectw nie odegrał dużej roli w tworzeniu się i rozszerzaniu folwarków” (KSS s. 27), ale jej uzasadnienie jest niewystarczające, bo oparte tylko na fakcie, że do r. 1610 spośród wykupionych sołectw z rąk dziedzicznych ich posiadaczy tylko w 16% wypadków wyraźnie zanotowano, że zostały one obrócone na folwarki. A więc uzasadnienie zawiera pewne niejasności i luki. Po pierwsze, nie wiadomo ile z tych wykupionych sołectw rzeczywiście uległo likwidacji; zestawienie bowiem zawarte w tabeli D (s. 23) tylko w dwóch pozycjach mówi wyraźnie o takiej likwidacji a razem to jest właśnie owe 16%; w pozostałych wypadkach raczej nie nastąpiła likwidacja, tylko przejście sołectwa w inne ręce. Po drugie, wspomniane zestawienie sięga tylko początków w. XVII a wiadomo, że do tego czasu nie zakończył się proces rozbudowy folwarków. Wreszcie po trzecie, brak tu zasadniczej konfrontacji — odsetka zachowania się sołectw i wzrostu zagęszczenia folwarków, czyli stosunku zlikwidowanych sołectw do utworzonych folwarków.

⁴² A. Wyczański, *Studia*, s. 39.

WYKAZ SOŁECTW¹

1. ABDANK (kr) — Dl 1619, Ls 1636 s. 52; In 1638 s. 28.
2. ANDRZEJÓWKA (kś) — Dl 1352 (ZDM I 67); Zs 1597 (AE 34, k. 206); In 1636 k. 380; In 1644 k. 378; In 1668 k. 675; Zs 1678 (AE 65 k. 466); Zs 1682-3 (M I 23, 25); In 1732 s. 95-9; Db 1751 (M II s. 262); Zs 1755, 1759 (M II s. 34, 262).
3. BACZKÓW (kr) — Ls 1564 s. 79; Ls 1569 k. 349; Rp 1570 k. 151; Rp 1577 k. 100; Rp 1581 s. 59; Rp 1588 k. 150; Rp 1589 k. 135; Rp 1593 k. 123.
4. BANICA (kś) — Dl 1574, Dl 1627 (BS s. 523); Zs 1628 (AE 44 k. 266); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 700-1; Zs 1678 (AE 65 k. 468); In 1732 s. 157-60, 194; Zs 1737 (M II s. 91).
5. BARCICE (kr) — Wz 1293 (KDM II 525); Av 1608c, s. 148.
6. BARTKOWA (szl) — Lr 1529 k. 68; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 146; Zs 1539 (Tt 12 s. 39); Rp 1542 k. 215; Av 1596 k. 13; Zs 1605 (CS 110 s. 1026-7).
7. BEŁDNO (kś) — Av 1664 s. 25.
8. BEREST (kś) — Dl 1574, In 1668 k. 684; Zs 1678 (AE 65 k. 470); Zs 1684 (CS 137 s. 1181-4); In 1732 s. 117-21, 185; Zs 1742, 1754, 1757, 1764, 1766 (CS 161 s. 1819; M II s. 17, 97; M III s. 156, 264-8, 276-7).
9. BIADOLINY (szl) — Zs 1430 (Tt 1a s. 352).
10. BIAŁA NIŻNA (kr) — Av 1607 s. 173; Zs 1657, 1699 (CS 127 s. 1008; CS 144 s. 414-6); Zs 1726-7 (BPK 1088 k. 188, 241).
11. BIAŁA WYŻNA (kr) — Zs 1657 (CS 127 s. 1008); In 1671 s. 31; Zs 1754 (CS 171 s. 1186-9).
12. BIAŁKA (kr) — Ls 1636 s. 17; Dl 1637 (PSP s. 41); In 1638 s. 21; Ls 1654 s. 553; Zp 1658 (CS 127 s. 1375); Ls 1659 s. 216; Dk 1661 (Vr 66 s. 182); Ls 1663 k. 527; Dk 1669 (PSP s. 42); Rp 1676 s. 90; Dk 1697, Ls 1711 s. 182-3; Dk 1749 (PSP s. 43); Zs 1757 (CS 174 s. 2175-7); Ls 1765 s. 39; Av 1765 k. 8; Ls 1767 s. 1743.
13. BIAŁY DUNAJEC (kr) — Dl 1579 (PSP s. 12); Zs 1605 (RC 32 s. 1656-7); Dk 1606 (CS 119 s. 1005); Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 607); Dk 1633 (PSP s. 13); Ls 1636 s. 23; In 1638 s. 22; Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 529; Dk 1669, 1676 (PSP s. 13); Rp 1676 s. 91; Dk 1697, Ls 1711 s. 181-2, 309.
14. BICZYCE (kr) — Wz 1313 (KDM II 560); Zp 1628 (CS 117 s. 1202).
15. BIEGONICE (kś) — Wz 1293 (KDM II 525); Zs 1307 (KDM II 543); Wz 1312 (KDM II 556); Do 1453 (KDM V, mat.); Lr 1529 k. 201; Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 146; Rp 1542 k. 209; Zs 1543 (MS II s. 410); Zs 1549, 1559 (CS 4 s. 855-6; CS 7 s. 605); Do 1582 (BZO 9549 s. 345); Av 1596 k. 361; In 1698, s. 345.
16. BIELICZNA (kś) — Dl 1595 (BS s. 525); In 1644 k. 379, 381; In 1668 k. 701 - 2.
17. BIEŃKOWICE (szl) — Zp 1655 (CS 127 s. 449).
18. BIESIADKI (kś) — Dl 1269 (KD-KK I 67); Db 1321 (KDKK I 123; Zs 1384 (SPPP VIII, 2872); Zs 1408, 1449, 1467 (AKP X 2119, 2122, 2168, 2201, 2213, 2330; TP 24 s. 448; SPPP II 3869); Lb II s. 277; Rp 1570 k. 377; Zs 1574-5 (AE 30 k. 308-10, 442, 453-4); Rp 1576 k. 203; Rp 1577 k. 216; Rp 1581 s. 144; Rp 1588 k. 306; Rp 1589 k. 264; Rp 1593 k. 247.
19. BIEŚNIK (szl) — Zs 1400, 1445, 1447, 1501 (TCz 1 s. 18; TCz 3 s. 223, 266; TCz 7 s. 111).
20. BINCZAROWA (kr) — Wz 1365 (KDM III 782); Zs 1402 (KDM IV 1066); Dl 1531 (MS II s. 391; MRPS IV 16217); Dk 1532 (CS 116 s. 1369-77; MRPS IV 16241); Rp 1570 k. 351; Rp 1588 k. 286; Rp 1589 k. 247; Rp 1593 k. 230; Rp 1595 s. 524; Rp 1653 s. 515; Ls 1654 s. 560; Rp 1655 k. 220; Zp 1658 (CS 127 s. 1576); Ls 1659 s. 218; Ls 1663 k. 626; In 1670

¹ Niektóre sołectwa obejmowały dwie lub więcej wsi. Będą one podane każdorazowo w przypisach. Dzięki temu jest to wykaz nie tylko sołectw, ale zarazem w ogóle wsi objętych siecią sołectw.

s. 1; In 1671 s. 35; Rp 1673 s. 109; Rp 1680 s. 214; Rp 1682 (BPK 381 k. 69); Dk 1684 (CS 137 s. 1264-71); Wz 1706 (BPK 1088 k. 76-80); Ls 1711 s. 252; Rp 1712 s. 274.

21. BOGUSZA (kr) — Dl 1544, Dk 1545 (MRPS IV 21634, 21896; CS 171 s. 1267-76); Rp 1570 k. 351; Rp 1576 k. 186; Rp 1577 k. 199; Rp 1588 k. 287; Rp 1589 k. 2471; Rp 1593 k. 230; Rp 1595 s. 524; Ls 1659 s. 218; Ls 1663 k. 627; In 1671 s. 36; Zs 1685 (CS 138 s. 631-3); Ls 1711 s. 253; Dk 1726 (CS 151 s. 2376-9); Zs 1752 - 3 (BPK 1088 k. 269 - 73); Zs 1754 (CS 171 s. 1267-76).

22. BOREK (kr) — Dl 1350 (KDM I 229); Dk 1350 (KDM I 231); Dk 1421 (RC 67 s. 1524-6); Zs 1445, 1450, 1461, 1467 (AO 57 s. 225; SPPP II 3418; Tt 3 s. 231, 369); Lb I s. 119; Zs 1493 (Tt 6 s. 101, 103, 105); Dk 1530 (MRPS IV 15897); Rp 1538 k. 85; Rp 1542 k. 104; Ls 1564 s. 69-70; Ls 1569 k. 321; Rp 1570 k. 149; Rp 1576 k. 90; Zs 1577 (RC 4 s. 1340); Rp 1577 k. 98; Rp 1581 s. 58; Rp 1583 k. 126; Rp 1588 k. 148; Rp 1589 k. 134; Rp 1593 k. 122; Av 1597 k. 86; Av 1618c, k. 68; Rp 1629 s. 241; Rp 1653 s. 606; Ls 1654 s. 557; Zp 1655 (CS 127 s. 547); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 667; Ls 1663 k. 477; Rp 1673 s. 315; Rp 1674 s. 733; Rp 1676 s. 95; Zs 1692, 1701 (RC 119 s. 274-280; CS 141 s. 942; RC 128 s. 922-4); Ls 1711 s. 242; Dk 1765, Ls 1765 s. 85-6.

23. BOROWA (kr) — Dl 1349 (MR-PS V, 4189); Zs 1450 (TCz 4 s. 65); Lb II s. 304; Zs 1479 (TCz 5 s. 25); Zs 1539 (TC 165 s. 436-7); Dk 1568, 1570 (MRPS V, 3735, 4189); Dk 1616, Ls 1630 k. 31; Rp 1653 s. 523; Zp 1653, 1655 (CS 126 s. 1209; CS 127 s. 449); Rp 1655 k. 222; Zp 1658 (CS 127 s. 1526, 1576, 1661, 1885, 1889); Rp 1671 s. 65; Rp 1673 s. 114; Rp 1675 s. 90; Rp 1680 s. 218; Rp 1682 s. 127; Rp 1685 s. 113; Zp 1734 (CS 157 s. 1224).

24. BORÓWNA (szl) — Zs 1400 (TCz 1, 21); Lb II s. 140.

25. BRUNARY NIŻNE (kś) — Dl 1577 (In 1668 k. 691); Zs 1605 (CB 37 s. 227-8); In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 690;

Zs 1678 (AE 65 k. 469); In 1732 s. 134-7; Zs 1737, 1742 (CS 159 s. 543-5, 560-3; CS 161 s. 1818-25); Zs 1756, 1764 (M II s. 43; M III s. 160).

26. BRUNARY WYŻNE (kś) — Dl 1335 (BZO 4871 k. 194); Dl 1537, Db 1547 (In 1668 k. 692); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 691-2; Zs 1678 (AE 65 k. 469); In 1752 s. 137-40, 188-9; Zs 1737, 1764 (M II s. 70; M III s. 162).

27. BRZEGI (kr) — Ls 1636 s. 18, 39.

28. BRZEZINY (szl) — Zs 1397-1429 (CB 1 s. 60, CB 2 s. 170, 189, 215, 239; TCz 2 s. 77, 81; KDM IV 1263); Zs 1458-74 (CB 3 s. 465, 601, 633-4); Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 147; Rp 1542 k. 221; Rp 1570 k. 370; Rp 1588 k. 300; Rp 1589 k. 259; Av 1608 s. 130; Av 1608c, s. 99; Av 1728 s. 248.

29. BRZEWIEC (szl) — Zl 1344 (KDP III 95).

30. BRZEŹNICA (kś) — Wz 1238 (KDP III 18); Zl 1242 (KDM II 419); Zl 1254 (KDP III 28); Zs 1414 (Tt 1a, s. 104).

31. BRZOZOWA (kś) — Zs 1411 (AKP X 2799); Lb I s. 177; II s. 276; Lr 1529 k. 67; Zp 1554 (CS 6 s. 505); Av 1596 k. 106; Av 1602 s. 292; Av 1618a, k. 12; Av 1618c, k. 79; Av 1664 s. 60.

32. BUCZKÓW (kr) — In 1588 k. 39; Rp 1595 s. 235; Ls 1654 s. 557; Rp 1655 k. 249; Zp 1658 (CS 127 s. 1679, 1887, 1893); Rp 1669 s. 32; Rp 1671 s. 78; Rp 1673 s. 167; Rp 1675 s. 108; Rp 1676a, s. 949; Rp 1680 s. 259; Rp 1682 s. 147; Rp 1685 s. 129; Ls 1711 s. 242; Zs 1711 (RC 135b s. 2421); Rp 1712 s. 320.

33. BUKOWIEC² (szl) — Dk 1472 (MRPS I 857); Rp 1542 k. 214; Rp 1570 k. 356; Rp 1576 k. 190; Rp 1577 k. 203; Rp 1581 s. 135; Rp 1588 k. 291; Rp 1593 k. 234; Av 1607 s. 77; Av 1607a, s. 59, 69.

34. BUKOWINA (kr) — Dl 1635 (PSP s. 40); Ls 1636 s. 18; Zp 1644 (CS 123 s. 1436).

35. BYSTRE (Stare) (kr) — Dl 1591, Dk 1615 (PSP s. 14-5); Dk 1617 Ls (1636 s. 25); Dk 1627 (Ls 1663 k. 532); Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 607); Ls 1636 s. 25; In 1638 s. 23; Dk 1650 (PSP s. 15); Dk

² Sołectwo to obejmowało także wieś Joniny.

1651 (Ls 1663 k. 532); Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 532; Dk 1669, 1676 (Vr 66 s. 200); Rp 1676 s. 91; Dk 1697, Ls 1711 s. 201, 310; Dk 1754, Ls 1765 s. 42; Ls 1767 s. 1823.

36. BYTOMSKO (szl) — Lr 1529 k. 53.

37. CHOCHOŁÓW (kr) — Dl 1592, Dk 1595 (PSP s. 16-7); Wz 1605, Av 1608d, s. 63, 67; Av 1613 k. 84; Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 604); Wz 1630 (KAS s. 165); Dk 1633 (RC 66 s. 678-81); Av 1641 k. 345.

38. CHOCHOROWICE (kś) — Rp 1588 k. 275; Rp 1595 s. 503.

39. CHODENICE (mj) — Wz 1253 (KDM II s. 439).

40. CHRUSLICE (szl) — Lb I s. 561; Av 1608b, s. 82.

41. CICHE (Rogoźnik) (kr) — Dl 1595 (PSP s. 22); Dk 1600 (MK 138 s. 287); Dk 1605 (PSP s. 23); Zs 1612, 1625-9 (RC 38 s. 1057-63; ASA 65 k. 166-7; RC 50 s. 1326-7; RC 51 s. 312; CS 117 s. 1233, 1397); Ls 1636 s. 26; Dk 1637 (RC 62 s. 147); In 1638 s. 24; Zs 1639 (CS 121 s. 1252-3); Dk 1649 (Dp 192); Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 533; Dk 1699 (Dp 193); Rp 1676 s. 90; Dk 1676, 1697, Ls 1711 s. 189-191, 310; Dk 1744 (CS 174 s. 2149-50); Dk 1746 (Sg 25 k. 209; Vr 93 1, 1); Zs 1757 (CS 174 s. 2149-50); Dk 1757 (CS 174 s. 2126-30); Zs 1757-63 (RC 190 s. 2687-8; CS 174 s. 2104-6, 2134-8, 2445-9; CS 175 s. 107-18; CS 177 s. 377-80, 556-9, 744-6, 1362-4; ASR 29 k. 986-8); Ls 1765 s. 41; Ls 1767 s. 1815.

42. CIENIAWA (kr) — Dl 1364 (MS II s. 237-8); Dl 1416 (CS 1 s. 212-4); Dl 1464 (KDP III 220); Dk 1530 (MR-PS IV, 15905; CS 112 s. 280-4); Zs 1530, 1533 (CS 237 s. 30, 96-7, 101); Rp 1542 k. 210; Zs 1554 (CS 6, s. 625-7); Ls 1564 s. 164; Zs 1569 k. 255; Dk 1570 (MR-PS IV 4191); Rp 1570 k. 350; Rp 1576 k. 186; Rp 1577 k. 199; Rp 1588 k. 286; Rp 1589 k. 247; Rp 1595 s. 523; Wz 1604 (BZO 9653 s. 197); Ls 1630 k. 174.

43. CZACZÓW (szl.) - Rp 1577 k. 199.

44. CZARNA (kś) — Dl 1575 (AE 30 k. 445-6); In 1636 k. 185; Db 1654, In 1668 k. 693-4; Zs 1678 (AE 65 k. 470); In 1732 s. 143-6, 190; Zs 1754, 1764 (M II s. 17, 156; M III s. 164).

45. CZARNY DUNAJEC (kr) — Lok. 1552 (KAS s. 165); Ls 1564 s. 149; Rp

1570 k. 382; Zs 1570 (CCI 102 s. 52-3); Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 220; Rp 1581 s. 146; Rp 1583 k. 261; Rp 1588 k. 311; Rp 1589 k. 268; Rp 1589 k. 268; Dk 1592 (PSP s. 18-9); Rp 1593 k. 251; Zs 1594 (CS 110 s. 2133); Rp 1595 s. 572; Wz 1596, 1605 (KAS s. 165-6); Dk 1606 (CS 111 s. 604-5); Av 1608d, s. 63-7; Av 1618b, s. 210; Dk 1625 (MK 172 k. 213); Zs 1626-9 (ASA 83 k. 331-2; RC 51 s. 724, 1020; RC 52 s. 495, 1083; RC 53 s. 1068, 1326-7, 1524; CS 117 s. 1261); Rp 1629, s. 228; Zp 1629 (CS 117 s. 2167); Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 601-2); Dk 1633, Ls 1636 s. 28; In 1638 s. 25; Av 1641 k. 345-8; Zs 1642 (PSP s. 20); Zp 1644 (CS 123 s. 1437); In 1652 k. 5; Rp 1653 s. 569; Zs 1653 (CS 126 s. 76); Zp 1653 (CS 126 s. 1210); Ls 1654 s. 553; Rp 1655 k. 237; Zp 1658 (CS 127 s. 1375-6, 1527, 1662, 1679, 1856); Zs 1659 (AO 170 s. 112-4); Rp 1662 s. 650; Ls 1663 k. 536; Rp 1669 s. 8; Dk 1669 (PSP s. 20); Rp 1671 s. 72; Dk 1671 (PSP s. 20); Rp 1673 s. 143; Rp 1676 s. 91; Rp 1680 s. 240; Zp 1682 (CS 152 s. 587); Rp 1685 s. 121; Ls 1711 s. 203, 310; Rp 1712 s. 300; Dk 1719 (RDP s. 215); Dk 1720 (CS 149 s. 703-5); In 1720 (CS 149 s. 883-5); Zs 1720 (RC 144a s. 59-65; CS 149 s. 703-5, 883-5, 921-8, 959-61, 967-9); Av 1727 s. 53-4; Dk 1744 (Sg 26 k. 181; Dk 1746 (RDP s. 215); Dk 1749 (CS 169 s. 274); Av 1765 k. 19.

46. CZERTYŻNE (kś) — Dl 1589 (AE 65 k. 468); In 1644 k. 379, 381; In 1668 k. 699; Zs 1678 (AE 65 k. 468); In 1732 s. 155-7, 193-4; Zs 1742 (CS 161 s. 1822).

47. CZYRNA (kś) Dl 1574 (BS s. 610-1); In 1636 k. 385; In 1644 k. 379, 385; In 1668 k. 704; Zs 1678 (AE 65 k. 469); In 1732 s. 164-8, 195; Zs 1754, 1756 (M II s. 17, 61).

48. DEBNO (kr) — Dl (1325) 1335 (KDM I 198; MRPS IX, Sp 116); Dk 1457 (MRPS IV, Sp 909); Dk 1518 (CS 113 s. 362-8); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 151; Rp 1542 k. 231; Dk 1551 (MR-PS V, 5114; CCI 68 s. 1048-55); Zs 1552 (CCI 69 s. 136-7); Ls 1564 s. 176-7; Av 1565 s. 349; Dk 1569 (MRPS V, 3787); Ls 1569 k. 228-30; Rp 1570 k. 381; Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 219; Rp 1581 s. 145; Rp 1588 k. 310; Rp 1589 k. 267;

Dk 1597, 1616 (CS 113 s. 361-2, 1765-6); Av 1618b, s. 189; Zs 1619 (CS 114 s. 1562-3); Rp 1653 s. 563; Ls 1654 s. 555; Rp 1655 k. 236; Zs 1658 (CS 127 s. 1560); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 649; Ls 1663 k. 331; Rp 1673 s. 141; Rp 1680 s. 238; Ls 1711 s. 175-6, 309; Rp 1712 s. 298; Av 1723 s. 20.

49. DEBNO (szl) — Zl 1357 (ZDM I 83).

50. DŁUGOŁĘKA (kś) — Dl 1357 (KDM III 714); Zs 1379 (KDM I 346); Lb I s. 551; III s. 343; Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1536 k. 305; Rp 1533 k. 151; Rp 1542 k. 201; Rp 1570 k. 338; Rp 1576 k. 178; Rp 1577 k. 191; Rp 1581 s. 128; Rp 1588 k. 275; Rp 1589 k. 238; Rp 1595 s. 503; Av 1608b, s. 77; Zp 1626 (CS 117 s. 803); Rp 1629 s. 197; Zp 1653 (CS 126 s. 506); Rp 1655 k. 209; Rp 1673 s. 90; In 1698 s. 306-7; Rp 1712 s. 262.

51. DŁUGOPOLE (kr) — Dl 1327 (KDM I 175); Zs 1429 (Tt 1a s. 339); Zs 1434 (CCI 5 s. 201); Zs 1497 (SPPP II 4471-2); Zs 1532 (KW 2683); Rp 1536 k. 306; Ls 1564 s. 147; Rp 1570 k. 331; Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 219; Rp 1581 s. 146; Rp 1589 k. 268; Rp 1595 s. 570; Av 1608d, s. 67; Dk 1618 (PSP s. 29-30); Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 606 s. 29; In 1638 s. 25; In 1652 k. 4; Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 538; Dk 1669, 1676 (RC 102 s. 1682-5); Rp 1676 s. 90; Dk 1697, Ls 1711 s. 201-2, 310; Dk 1717 (CS 189 s. 44); Av 1727 s. 47; Dk 1749 (RC 179 s. 836); Zs 1757 (CS 174 s. 2150-2); Ls 1765 s. 44; Av 1765 s. 1879; Ls 1767 s. 1879.

52. DOBRA (szl) — Zs 1409 (Tt 1a, s. 4); Zs 1498 (CCI 27 s. 111-2); Zs 1515 (CCI 33, nr 2); Lr 1529 k. 40; Av 1597 k. 56-7; Av 1655 s. 61.

53. DOŁUSZYCE (szl) — Zs 1393-1411 (AKP X 235, 351, 552, 569, 573, 583, 709, 795, 811, 861, 863, 867, 869, 871, 873, 923, 926, 952, 1020, 1027, 1062, 1331, 1818, 1834, 2803; SPPP II, 234, 246, 268; VIII 7097, 7160, 7176, 7215, 7311, 7951, 7964, 11253); Lb II s. 241-2; III s. 405; Dk 1494 (SPPP 4431).

54. DOŁY (kś) — Dl 1321; Db 1387, 1459 (KDKK II 243, 340); Db 1459 (LP 6 k. 48-50); Lb II s. 226; Zs 1470 (Tt 3 s. 448); Lr 1529 k. 101; Rp 1570 k. 384; Db 1574 (AE 30 k. 312-3); Rp 1576

k. 208; Rp 1577 k. 222; Rp 1581 s. 147; Rp 1588 k. 314; Zs 1588 (AE 31 k. 466); Rp 1589 k. 270; Zs 1589 (AE 31 k. 493); Rp 1593 k. 253; Rp 1595 s. 577; Av 1597 k. 97; Av 1602 s. 268; Zs 1602-3 (AE 37 k. 172, 179); Zs 1611 (AE 38 k. 551); Av 1618c, k. 62; Db 1625 (AE 55 k. 208); In 1645 k. 356; Zs 1647 (AE 55 k. 207-8, 226) Rp 1653 s. 574; Rp 1655 k. 239; Db 1661, In 1668 k. 616-7; Rp 1669 s. 12; Rp 1673 s. 147; Rp 1673a, s. 304; Av 1678 k. 789; Rp 1680 s. 243; Zs 1682 (AA 17 s. 1297); Rp 1712 s. 303; Av 1748a, k. 199.

55. DUBNE (kś) — Dl 1603 (BS s. 611); In 1644 k. 379, 381; In 1668 k. 666; Zs 1678-81 (AE 65 k. 467-8; M III s. 291-3); In 1732 s. 73-6, 177; Zs 1759 (M II s. 230).

56. DZIAŁ (kr) — Rp 1595 s. 571; Dk 1605 (MK 150 k. 167); Av 1608d, k. 67; Dk 1624 (PSP s. 35-6); Zs 1626-30 (RC 51 s. 1020; MK 176 k. 96; CS 177 s. 1233-5, 1369-72, 2498-9; SPPP XII 7441 s. 606); Ls 1636 s. 31; In 1638 s. 26; Dk 1649 (Ls 1663 k. 538); Rp 1653 s. 567; Ls 1654 s. 553; Rp 1655 k. 237; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 538; Rp 1669 s. 8; Rp 1673 s. 1431; Dk 1676 (Vr 66 s. 198); Rp 1676 s. 90; Rp 1680 s. 240; Dk 1697, Ls 1711 s. 198-9, 310; Rp 1712 s. 300; Dk 1749 (CS 174 s. 2180-3); Zs 1757 (CS 174 s. 2152-3); Ls 1765 s. 45; Ls 1767 s. 1882.

57. DZIANISZ (kr) — Dl 1619 (PSP s. 31-2); Dk 1630 (RC 65 s. 833); Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 611); Ls 1636 s. 50; Dk 1638 (Vr 66 s. 205-6); Zs 1641, 1644 (ASA 101 f. 148, 279-80); Dk 1646 (RC 74 s. 98); Zs 1653 (CS 126 s. 348-9); Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Kw 1660 (Vr 66 s. 207); Dk 1661, Ls 1663 k. 534; Kw 1669 (Vr 66 s. 207); Zs 1669 (ASR 18, s. 7-8); Dk 1669 (RC 96 s. 1895-8); Rp 1676 s. 90; Dk 1682 (RC 109a, s. 1291-3); Zs 1701 (RC 128 s. 3088-3103); Kw 1702, Ls 1711 s. 205-7, 310; Dk 1746, Zs 1747, Dk 1764, Ls 1765 s. 49-50.

58. DZIERŻANINY (kr) — Zl 1307 (ZDM I 18); Dl 1351 (KDM III 693); Lr 1529 k. 201; Zs 1539 (TC 165 s. 436-7); Zs 1546 (CS 237 s. 88); Dk 1568 (MRPS V, 3735); Av 1602 s. 283; Av 1607 s. 77; Av 1608 s. 130; Dk 1616 (Ls 1630 k. 32); Rp 1629 s. 211; Ls 1630

k. 32); Rp 1629 s. 211; Ls 1630 k. 32; Rp 1653 s. 524; Zp 1653 (CS 126 s. 1209); Rp 1655 k. 223; Zp 1658 (CS 127 s. 1373, 1526, 1576, 1661); Rp 1662 s. 629; Rp 1671 s. 65; Rp 1673 s. 114; Rp 1675 s. 90; Av 1678 k. 191; Rp 1680 s. 218; Rp 1682 s. 127; Rp 1685 s. 113; Rp 1712 s. 278; Zp 1734 (CS 157 s. 1224); Av 1754 s. 15.

59. DZIEWIN (kr) — Dk 1698 (CS 143 s. 456-9).

60. FALKOWA³ (kr) — Dl 1409 (AGZ IX 16); Zs 1447 (TCz 3 s. 181); Dk 1472 (AGZ IX 79); Lb I s. 560, 571; Dk 1511 (MRPS IV 1158); Dk 1521 (AGZ IX 177); Dk 1522 (CS 1 s. 210-2); Lr 1529 k. 200; Rp 1538 k. 159; Zs 1553 (CS 237 s. 95-6); Ls 1564 s. 166-7; Dk 1566 (CS 109 s. 972-7); Ls 1569 k. 259; Rp 1570 k. 334; Rp 1576 k. 175; Rp 1577 k. 188; Rp 1581 s. 127; Rp 1583 k. 225; Rp 1588 k. 272; Rp 1569 k. 236; Rp 1593 k. 219; Rp 1595 s. 497; Av 1608b, s. 82; Wz 1625 (AS II s. 43); Rp 1629 s. 193-4; Ls 1630 k. 179, 192; Rp 1653 s. 485-6; Ls 1654 s. 560-1; Rp 1655 k. 207; Zp 1655, 1658 (CS 127 s. 551, 1678); Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 609; Ls 1663 k. 517; Rp 1673 s. 85; Rp 1673a, s. 271; Rp 1674 s. 709; Rp 1675 s. 81; Rp 1676a, s. 899; Rp 1680 s. 199; Rp 1682 s. 117; Rp 1685 s. 106; Ls 1711 s. 153; Rp 1712 s. 259; Zp 1734 (CS 157 s. 1221).

61. FILIPOWICE (szl) — Zs 1412, 1451, 1456 (AKP X 3092, 3112; Tt 3 s. 25-6, 326).

62. FLORYNKA (kś) — Wz, Dl 1574 (BS s. 611); Zs 1623 (AE 42 k. 746); Db 1623 (PŁ s. 61); In 1636 k. 385; Zs 1638 (AE 51 k. 159); In 1644 k. 378, 380; Db 1648, In 1668 k. 688-9; Zs 1678 (AE 65 k. 469); In 1732 s. 128-31, 187; Zs 1755, 1758, 1759, 1762 (M II s. 21, 174, 200; M III s. 74).

63. FRYCOWA (szl) — Zs 1379 (KDM I 346); Zs 1339 (AGZ IX 4); Zs 1398 (AKP X 625); Zs 1473 (TCz 4 s. 488-9); Zs 1488 (TCz 5 s. 173-4).

64. GABOŃ (kś) — Zl 1293 (KDM II 523).

65. GAWŁÓW (szl) — Zl 1365 (KDM I 280).

66. GLICZARÓW (kr) — Dk 1649 (PSP s. 44-5); Dk 1697 (RC 125a, s. 476-9); Ls 1765 s. 38; Dk 1766 (KK 27 s. 487-9).

67. GLINIK (szl) — Dl 1336 (KDM I 205); Zs 1339 (SPPP VIII, 9366, 9443); Lr 1529 k. 68; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 151; Rp 1542 k. 215; Av 1596 k. 13; Av 160 s. 59.

68. GLINNIK (kś) — Zs 1417 (Tt 1a, s. 39); Av 1597 k. 182; Av 1618c, k. 45.

69. GNOJNIK (szl) — Zs 1408, 1409, 1412, 1417, 1443, 1448 (TCz 1 s. 208, 227, 229, 231, 249; TCz 2, s. 36, 208; TCz 4, s. 16; TCz 34, s. 253); Zs 1464 Tt 3, s. 309).

70. GOŁKOWICE (kś) — Dl 1276 (KDM II 482).

71. GORZKÓW (kś) — Zl 1317 (KDM III 76).

72. GOSPRZYDOWA (szl) — Zs 1414, 1420 (AKP X 3530, 3535, 3546; TCz 2 s. 320); Lb I s. 174; II s. 270; Av 1597 k. 171.

73. GOSTWICA (kr) — Dl 1280 (ZDM I 7); Zs 1379-1427 (KDM I 346; IV 1066, 1110, 1247; AGZ IX 4); Zs 1531 (CS 2 s. 627); Dk 1535 (MRPS IV 17261); Zs 1536 (CS 237 s. 41); Rp 1542 k. 202; Zs 1551-4 (Tt 12 s. 311, 313; CS 5 s. 500, 528, 546; CS 237 s. 92, 100, 105); Dk 1552 (MRPS V, 1203); Ls 1564 s. 161; Ls 1569 k. 245-6; Rp 1570 k. 339; Rp 1576 k. 178; Rp 1577 k. 192; Zs 1578 (CS 237 s. 159-63); Rp 1581 s. 129; Rp 1588 k. 277; Rp 1589 k. 240; Rp 1595 s. 505; Zs 1603 (CS 110 s. 383-8); Rp 1629 s. 199; Ls 1630 k. 191; Rp 1653 s. 496; Rp 1655 k. 211; Dk 1658 (Ls 1663 k. 509); Zp 1658 (CS 127 s. 1371, 1575); Rp 1662 s. 613; Ls 1663 k. 509; Rp 1671 s. 61; Rp 1673 s. 93; Rp 1673a, s. 275; Rp 1674 s. 711; Rp 1675 s. 83; Rp 1676 s. 80; Rp 1676a, s. 904; Rp 1680 s. 204; Rp 1682 s. 119; Rp 1685 s. 108; In 1698 s. 372; Ls 1711 s. 177, 308; Rp 1712 s. 264; Zp 1734 (CS 157 s. 1222); In 1756 (CS 173 s. 1400-5); Ls 1765 s. 7; In 1785, 58 - 60.

³ Sołectwo falkowskie obejmowało z czasem także wsie Kamionkę Małą (Dk 1402, AGZ IX, 10), Kunów (Dl 1416, AGZ IX, 18, Zs 1418, CS 1 s. 212) i Jamnicę.

74. GÓROWA (szl) — Zs 1400 (TCz 1 s. 12; SPPP VIII 11185); Lr 1529 k. 68; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 151; Rp 1542 k. 216; Rp 1570 k. 353; Rp 1576 k. 191; Rp 1577 k. 204; Rp 1581 s. 136; Rp 1588 k. 293; Rp 1589 k. 252; Rp 1595 s. 535.

75. GROŃ (kr) — Dl 1628 (Ls 1636 s. 17); Zs 1629-30 (SPPP XII 7441 s. 608; 7442, s. 614); Dk 1633 (Ls 1663 k. 526); Ls 1636 s. 17; In 1638 s. 20; Dk 1645, 1649 (Vr 66 s. 186); Rp 1653 s. 567, Ls 1654 s. 553; Rp 1655 k. 237; Zp 1658 (CS 127 s. 1375); Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 650; Ls 1663 k. 526; Rp 1669 s. 8; Dk 1669 (RC 101b s. 1275); Rp 1671 s. 72; Rp 1673 s. 143; Rp 1676a, s. 933; Dk 1676 (PSP s. 39); Rp 1676 s. 91; Rp 1680 s. 240; Rp 1682 s. 137; Rp 1685 s. 121; Dk 1695, 1697 (Vr 66 s. 186-7); Dk 1699 (Vr 93, 6); Zs 1700 (CS 145 s. 679-97); Ls 1711 s. 185-8, 309; Rp 1712 s. 300; Zs 1732 (RC 159 s. 1379-84); Dk 1740 (CS 174 s. 2173); Dk 1749 (CS 189 s. 39); Zs 1757 (CS 174 s. 2173-5); Ls 1765 s. 39; Dk 1766 (Vr 93, 20); Ls 1767 s. 1737.

76. GRÓDEK (kr) — Dk 1521 (CB 11 s. 302-4); Lr 1529 k. 191; Dk 1544 (CS 152 s. 1043); Zs 1559 (BPK 381 k. 17); Ls 1564 s. 125; Av 1607 s. 171; Av 1608c, s. 128; Av 1618b, s. 7; Zs 1626-7 (BPK 381 k. 17, 26; 1088 k. 286-90); Ls 1663 k. 625; In 1670 s. 2; In 1671 s. 29; Dk 1686 (CS 138 s. 1557-8); Dk 1694 (BPK 381 k. 72-5, 88, 125-6); Zs 1694-5 (BPK 381 k. 89-92, 105-6, 115-6); Dk 1697 (BPK 381 k. 121-6); Zs 1698-9 (BPK 381 k. 127-178, 203-207); Dk 1720, Zs 1721, 1726, 1727 (BPK 1088 k. 123 - 8, 188, 241, 248; CS 152 s. 1018-48); Av 1728 s. 283; Av 1766 s. 97.

77. GRÓDEK (szl) — Dl 1336 (KDM I 205); Zs 1401 (TCz 1 s. 45); Zs 1417 (TB 1a, s. 115); Lr 1529 k. 68; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 151; Av 1768 s. 23.

78. GRYWAŁD (kr) — Lok. (?) przed 1335 (KDM I 198); Rp 1542 k. 230 Dk 1545 (MRPS IV 21885); Dk 1546 (CS 164 s. 1641-7); Dk 1591 (CS 113 s. 1069-70); Zs 1591-5; (CS 106 s. 803-4, 2383-5); Zs 1604 (CS 110 s. 12-3); Av 1608d, s. 11; Av 1618b, s. 179; Dk 1619 (Ls 1630 k. 261); Zs 1621-4 (CS 115 s. 992-5, 1272-4; CS 116 s. 803-5, 871-3, 940-3); Zp 1627 (CS 117 s. 803); Zs 1628

(CS 117 s. 1278-80, 1326-7, 1336-7, 1420-2, 1660-1); Ls 1630 k. 259, 261; Zs 1645 (CS 123 s. 1681-2); Zp 1650 (CS 125 s. 76); Rp 1653 s. 560; Ls 1654 s. 554; Dk 1654 (Ls 1663 k. 327); Rp 1655 k. 235; Zp 1655 (CS 127 s. 550); Dk 1656 (CS 127 s. 725-6); Zp 1658 (CS 127 s. 1558); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 647; Ls 1663 k. 326-7; Rp 1669 s. 6; Rp 1673 s. 139; Rp 1673a, s. 299; Zs 1675 (AE 64 k. 29); Rp 1675 s. 99; Zs 1678 (RC 105 s. 1094-6); Rp 1680 s. 237; Dk 1703 (CS 145 s. 930-2, 1005-6); Ls 1711 s. 168, 309; Rp 1712 s. 296; Zs 1719 (CS 147 s. 813-8, 871-4, 882-90, 996-7, 1008-11, 1131-6); Dk 1724 (CS 189 s. 62); Zs 1727 (CS 152 s. 1139-41); Ls 1765 s. 62-3; Zs 1771 (CS 395 nr 23, 205).

79. HAŁUSZOWA (kr) — Dk 1624, Ls 1630 k. 271; Ls 1663 k. 326-7; Rp 1676 s. 89.

80. HARKŁOWA (szl) — Wz 1335 (KDM I 198); Lr 1529 k. 213; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 153; Rp 1542 k. 233; Av 1565 s. 345; Rp 1570 k. 382; Zs 1573 (CS 15 s. 60-1); Rp 1576 k. 207; Rp 1577 k. 220; Rp 1581 s. 146; Rp 1588 k. 312; Rp 1589 k. 268; Rp 1595 s. 573; Zs 1596 (CS 107 s. 646-7).

81. IWKOWA (kr) — Dl 1334 (ZDM I 35); Zs 1392 - 1420, 1457 - 1460 (AKP X 49, 1307, 1313, 1480, 2338, 2364, 2468, 3045, 3061, 3081, 3158, 3170, 3629, 3648, 3859, 3683, 3706, 3709, 3731; TCz 1 s. 150; TCz 2 s. 330; TCz 3 s. 119, 142, 157, 166; TCz 4 s. 195, 197, 198; Tt 1a s. 126, 137, 138; Tt 3 s. 137); Lb II s. 238; Zs 1493-1505, (TCz 5 s. 319; TCz 7 s. 33, 206); Dk 1511, (MRPS IV, 1309); Zs 1522 (TCz 9, s. 301); Lr 1529 k. 51; Dk 1532 (CS 239 s. 24); Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1536 k. 306; Zs 1538, 1540 (TCz 10 s. 684-5; CS 237 s. 46-52); Zs 1563 (Iw 2); Ls 1564 s. 101; Ls 1569 k. 151.

82. IZBY (kś) — Dl 1547 (In 1668 k. 703); In 1636 k. 385; In 1644 k. 379-80; Zs 1654 (AE 58 k. 424-5); In 1668 k. 702-3; Zs 1678 (AE 65 k. 468); In 1732 s. 160-4, 194-5; Zs 1756-61 (M II s. 55-7, 146, 244, 251; M III s. 8).

83. JADOWNIKI (kr) — Zs 1455, 1528-1563 (Jd 4834, 4849-66; Mk 868-892); Lr 1529 k. 65; Rp 1538 k. 58; Zs 1567 (Mk 896) Rp 1570 k. 383; Av 1570 s. 466; Zs 1572 (Mk 898); Rp 1581 s. 147;

- Rp 1588 k. 313; Rp 1589 k. 269; Av 1597 k. 93; Zs 1602 (AE 35 k. 422); Av 1602 s. 252; Av 1618c, k. 66; Zp 1626 (CS 117 s. 1203); Zs 1633 (RC 57 s. 1460-3); Rp 1653 s. 572; Av 1664 s. 47; Rp 1673a, s. 303; Av 1678 k. 188; Ls 1711 s. 232; Av 1731 s. 910; 1748a, k. 183; Av 1754 s. 140.
84. JAKUBKOWICE (szl) — Zl 1333, (KDP III 84).
85. JANOWICE (szl) — Zl 1347 (ZD-M I 48).
86. JANUSZOWA (kś) — Zl 1384 (KDM I 369).
87. JASIENNA (szl) — Wz 1379 (KDM I 346); Zs 1464 (TCz 4 s. 290); Lb II s. 238.
88. JASIEŃ (szl) — Zl 1344 (KDP III 95); Zs 1392-1411 (AKP X 128, 145, 158, 572, 582, 601, 610, 622, 635, 654, 665, 670, 684, 700, 2799); Zs 1434-1450 (TCz 3 s. 95, 190; TB 1 s. 71, 140; TCz 4 s. 70); Lb II s. 276; Zs 1489-1490 (TCz 5 s. 209 - 10, 233).
89. JASNA⁴ (kr) — Zl 1353 (KDP III 106); Zs 1502 (Tt 6 s. 286-7); Lr 1529 k. 157; Rp 1538 k. 79; Ls 1711 s. 215, 310.
90. JASTRZĘBIA (szl) — Zs 1383 (CB 1 s. 11); Zs 1511 (Tt 7 s. 90); Av 1597 k. 3.
91. JASTRZĘBIE (szl) — Dl 1350 (ZDM I 59); Zs 1405-1414 (AKP X 1505, 1685, 3245, 3291, 3299, 3433).
92. JASTRZĘBIK (kś) — Dl 1577 (In 1668 k. 669); Zs 1597 (AE 34 k. 206) In 1636 k. 385; In 1644 k. 378; Zs 1647 (M I 1); Zs 1651, 1666, In 1668 k. 668-9; Zs 1678 (AE 65, k. 467); In 1732 s. 79-83, 178-9; Zs 1759, 1762, 1765 (M I 36; M II s. 232-3, 282-3; M III s. 44-5).
93. JASZKOWA (kś) — Dl 1343 (BS s. 612); Dk 1390 (AE 65 k. 469); In 1636 k. 335; In 1644 k. 378, 380; Zs 1664 (M I 21); In 1668 k. 692-3; Zs 1678 (AE 65 k. 469); In 1732 s. 141-3, 189-90; Zs 1757, 1764 (M II s. 70-80; M III s. 161).
94. JAWORSKO (kś) — Dl 1328, 1331 (KDKK II 244, 246); Zs 1406 (TCz 1 s. 179); Lb II s. 267; Zs 1514 - 1528 (Jw s. 3-6); Lr 1529; Zs 1530-1542 (Jw s. 6 - 29); Rp 1542 k. 234; Zs 1543-1562 (Jw s. 29-44); Zs 1573-5 (AE 30 k. 137-8, 223, 231-5, 270-1, 291-2, 302-3, 458-9, 470, 471); Zs 1589 (AE 31 k. 493); Rp 1593 k. 253; Rp 1595 s. 576; Av 1597 k. 97; Av 1602 s. 269; Zs 1602-1603 (AE 37 k. 76, 78, 182, 187); Av 1616c, k. 62; Zp 1626-8 (CS 117 s. 804, 1203); Rp 1629 s. 229; In 1645 k. 358; Rp 1653 s. 573; Rp 1655 k. 239; Zp 1658 (CS 127 s. 1856, 1891); In 1668 k. 618; Rp 1669 s. 12; Rp 1673 s. 147; Rp 1676a, s. 935; Av 1678 k. 189; Rp 1680 s. 243; Rp 1682 s. 138; Rp 1685 s. 122; Rp 1712 s. 303.
95. JAWORZNA (kś) — Lr 1529 k. 167; Rp 1570 k. 373; Rp 1576 k. 200; Rp 1577 k. 213; Rp 1581 s. 142; Rp 1588 k. 303; Rp 1589 k. 262; Rp 1680 s. 230; Rp 1712 s. 290; Av 1727 s. 101.
96. JODŁOWNIK (kś) — Zs 1450 (SPPP II 3419).
97. JODŁÓWKA (kr) — Wz 1350 (KDM I 231); Zs 1392-1459 (AKP X 128, 148, 1216, 1584, 1590, 1633, 2047, 3685, 3705, 3707, 3792; KDM IV 1131; Tt 1a s. 67, 249; Tt 3 s. 17, 75; CCI 14 s. 247); Lb I s. 118; II s. 176; Zs 1473-1476 (CB 3 s. 645, 664); Zs 1493-1496 (Tt 6 s. 124, 154, 157); Dk 1498 (MRPS II 1145); Zs 1502-9 (Tt 6 s. 282, 295, 335, 428, 434); Dk 1520 (MRPS IV 3532); Zs 1526, 1531 (CCI 38 s. 666-7; CCI 41 s. 948); Lr 1529 k. 99; Dk 1547 (MRPS IV 22710); Dk 1555 (MRPS V, 6975); Zs 1564 (CCI 88 s. 143); Ls 1569 k. 319; Dk 1569 (CCI 100 s. 518); Rp 1570 k. 147; Rp 1577 k. 98; Rp 1581 s. 58; Rp 1583 k. 126; Rp 1588 k. 147; Rp 1589 k. 133; Rp 1593 k. 121; Rp 1595 s. 234; Av 1597 k. 86; Av 1602 s. 231; Av 1618c, k. 68; Rp 1629 s. 241; Rp 1653 s. 606; Ls 1654 s. 557; Rp 1655 k. 249; Zp 1658 (CS 127 s. 1378, 1579, 1887, 1893); Rp 1662 s. 667; Rp 1669 s. 31; Rp 1671 s. 78; Rp 1673 s. 166; Rp 1673a, s. 315; Rp 1674 s. 733; Rp 1675 s. 108; Rp 1676a, s. 946; Rp 1676 s. 95; Av 1678 k. 201; Rp 1680 s. 259; Rp 1682 s. 147; Rp 1685 s. 129; Ls 1711 s. 242; Rp 1712 s. 320; Wz 1731 (CS 155 s. 851); Df 1734 (CS 157 s. 1379-81, 1712-4); Zs 1738 (CS 160 s. 923, 1092-3, 1262-3); Zp 1764 (CS 178 s. 737).

⁴ Sołectwo to obejmowało także przedmieście Tymbarku („Zamieście”).

98. JURASZOWA (kś) — Zs 1417 (CB 2 s. 69); Lb III s. 342; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 153; Rp 1542 k. 202; Rp 1576 k. 178; Rp 1577 k. 191; Rp 1570 k. 339; Rp 1581 s. 128; Rp 1583 k. 222; Rp 1588 k. 276; Rp 1595 s. 504; Av 1608 s. 47.

99. JURKÓW (szl., par. Dobra) — Zs 1424 (Tt 1a s. 211); Zs 1433, Av 1655 s. 61.

100. JURKÓW (szl., par. Czchów) — Zs 1490 (TCz 5 s. 224).

101. KADCZA (kś) — Zs 1572, 1634, (Łc 227, 504); Uc 1693, In 1698, s. 265.

102. KAMIANNA (kś) — Dl 1577 (BS s. 613); In 1636 k. 385; In 1664 k. 378, 380; Zs 1648 (M I 3); In 1668 k. 685; Zs 1678 (AE 65 k. 470); In 1732 s. 121-4, 186; Zs 1764 (M III s. 157).

103. KAMIENICA (kś) — Dl 1330 (KDM II 601); Zs 1443 (CB 38 s. 1251); Lb II s. 245; III s. 347; Lr 1529 k. 180; Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1542 k. 205; Rp 1570 k. 343; Rp 1576 k. 181; Rp 1577 k. 194; Zs 1578 (Łc 255); Rp 1581 s. 130; Rp 1583 k. 231; Rp 1588 k. 279; Rp 1589 k. 242; Rp 1593 k. 225; Rp 1595 s. 511; Zs 1599 (Łc 338); Ud 1607 (SAR s. 35); Av 1608 s. 67; Av 1618b, s. 122; Zs 1629 (AE 44 k. 528-30); Rp 1629 Zs 1629 (AE 44 k. 528-30); Rp 1629 s. 201; Zp 1653 (CS 126 s. 504); Rp 1653 s. 501; Rp 1655 k. 213; Zp 1658 (CS 127, s. 1854, 1889); Rp 1662 s. 616; Rp 1671 s. 61; Rp 1673 s. 98; Wz 1673 (KAS s. 301); Rp 1675 s. 84; Rp 1676a, s. 907; Rp 1680 s. 207; Rp 1682 s. 121; Rp 1685 s. 109; In 1698 (Łc D 8); Rp 1712 s. 267; Zs 1744 (Łc 860).

104. KAMIONKA (kś) — Lb II s. 224; III s. 352; Lr 1529 k. 167; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 150; Rp 1542 k. 225; Zs 1547-51 (CS 4 s. 395-8, 416, 483, 510, 519-22, 530-1, 634-5, 707, 713, 780-4, 804-6; CS 5 s. 289; TCz 13 s. 523-6); Dk 1563 (CS 9 s. 977-8); Zs 1563-4 (CS 9 s. 400-1, 483-7, 517-29, 542-71, 977-8; CS 10 s. 1-13, 50-2, 66-72, 145-51); Rp 1570 k. 373; Rp 1576 k. 200; Rp 1577 k. 213; Rp 1581 s. 142; Rp 1583 k. 254; Rp 1588 k. 303; Rp 1589 k. 262; Rp 1593 k. 245; Rp 1595 s. 556; Ud 1601 (SAR s. 84); Zp 1628 (CS 117 s. 1202); Rp

1629 s. 221; Rp 1653 s. 446; Zp 1653 (CS 126 s. 507); Rp 1655 k. 230; Zp 1658 (CS 127 s. 1885, 1890); Rp 1669 s. 2; Rp 1671 s. 69; Rp 1673 s. 130; Rp 1675 s. 96; Rp 1676a, s. 926; Rp 1680 s. 230; Rp 1682 s. 133; In 1698 s. 332-4; Rp 1712 s. 290 - 1; In 1721 k. 15 - 16; Av 1727 s. 100.

105. KAMIONKA WIELKA (kś) — Dl 1336 (KDM I 203); Zs 1490 (CB 3 s. 785); Lr 1529 k. 180; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 148; Rp 1542 k. 213; Zs 1554-66 (CS 7 s. 605; CS 10 s. 651-2, 687); Rp 1570 k. 355; Zs 1576 (CS 239 s. 440); Rp 1576 k. 189; Rp 1581 s. 135; Rp 1588 k. 290; Rp 1593 k. 233; Rp 1595 s. 530; Av 1596 k. 31.

106. KANINA (szl) — Zs 1401 (CB 1 s. 93).

107. KASINA WIELKA (kś) — Dl 1430 (ZDM II 420); Zs 1513-68 (KW 2671-2738); Lr 1529 k. 122; Rp 1542 k. 90; Dk 1552 (MRPS V, 1229); Rp 1570 k. 128; Zs 1571-81 (KW 2740-53); Rp 1576 k. 77; Rp 1577 k. 84; Rp 1581 s. 50; Rp 1589 k. 118; Rp 1593 k. 106; Av 1730 s. 844.

108. KAĆLOWA (kr) — Dk 1497, 1518 (MRPS II 1107; IV 11745); Zs 1526 (Tt 10 s. 116-7); Dk 1544 (BPK 381 k. 86); Av 1607 s. 171; Av 1608c, s. 128; Zs 1626-7, 1629 (BPK 381 k. 18-9, 26, 37, 42; BPK 1088 k. 286-290; Ls 1654 (BPK k. 86-7); Zs 1727 (BPK 1080 k. 241); Av 1728 s. 283.

109. KAŚNA (szl)-Dl 1344 (ZDM I 44).

110. KAŹY (szl) — Zl 1363 (KDM III 766).

111. KICZNIA (kś) — Zs 1379 (KDM I 346); Lb II s. 251, III s. 348; Lr 1529 k. 179; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 153; Rp 1542 k. 205; Rp 1570 k. 342; Zs 1572-81 (Łc 717, 725, 733); Rp 1576 k. 180; Rp 1577 k. 193; Rp 1581 s. 130; Rp 1588 k. 279; Rp 1589 k. 241; Rp 1595 s. 509; Av 1596 k. 45; Zs 1598-1615 (Łc 360, 755-6, 765, 773, 776, 787, 791); Av 1608 s. 74; Rp 1655 k. 213; Rp 1673 s. 97; Rp 1680 s. 206; In 1698 (Łc, D 7); Rp 1712 s. 267.

112. KIERLIKÓWKA (szl) — Av 1664 s. 25.

113. KLIKUSZOWA⁵ (kr) — Dl 1389

⁵ Sołectwo klikuszowskie obejmowało także wieś Obidową.

(KDM IV 999); Zs 1396 (AKP X 465, 477); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 154; Rp 1542 k. 231; Ls 1564 s. 146; Dk 1565 (MRPS V, 9533); Rp 1570 k. 381; Dk 1569, 1578 (CS 175 s. 1889-90); Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 219; Zs 1579, 1581 (RC 6 s. 550; RC 8 s. 394-5); Rp 1581 s. 146; Zs 1582-90 (RC 8 s. 307; RC 9 s. 1420; ASA 37 k. 244-6; ASA k. 244-5; CS 175 s. 1880, 1890-1; CS 243 s. 118-20, 543-4, 1197-8); Dk 1588 (MK 134 k. 383); Rp 1588 k. 310; Rp 1589 k. 268; Kw 1588, Zs 1590 (RC 179 s. 454); Rp 1593 k. 251; Zs 1595 (ASA 49 k. 254-5); Rp 1595 s. 570; Av 1608a, s. 69; Av 1613 k. 82; Dk 1617 (Ls 1636 s. 35); Zs 1625-9 (RC 51 s. 581-2, 1020; RC53 s. 914, 1514; CS 116 s. 1157-9; CS 117 s. 1230-1); Rp 1629 s. 227; Zs 1630-1 (SPPP XII 7441 s. 605; 7443 s. 616); Dk 1633 (CS 175 s. 1891-2); Ls 1636 s. 35; In 1638 s. 27; Zs 1641 (ASA 96 f. 116-7); Zs 1646, 1652 (CS 126 s. 1916-8; CS 175 s. 1891-2); In 1652 k. 3; Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 540; Zs 1667, Dk 1670 (MK 209 f. 385; RC 179 s. 454-7); In 1672 (CS 132 s. 895-6); Dk 1677 (RC 179 s. 454-8); Dk 1692 (CS 132 s. 1255-6); Dk 1697 (RC 179 s. 454-8); Av 1707 s. 11; Ls 1711 s. 183-4, 309; Av 1727 s. 41; Dk 1748 (CS 175 s. 1876); Dk 1749 (RC 179 s. 453-60); Zs 1749-50 (ASR 25 f. 102-14, 297-301; CS 175 s. 1874-88); Dk 1759, Zs 1760, Ls 1765 s. 48-9; Av 1765 k. 11; Ls 1767 s. 1863.

114. KLUSZKOWCE (kr) — Rp 1542 k. 231; Dk 1591 (CS 106 s. 800-1); Wz 1596 (KAS, s. 173); Zs 1602 (RC 29 s. 1907); Av 1608d, s. 15; Av 1618b, s. 185; Dk 1625 (Ls 1630 k. 272); Zp 1626, 1627 (CS 117 s. 804); Ls 1630 k. 272; Rp 1653 s. 563; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 236; Zp 1655, 1658 (CS 127 s. 551, 1559); Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 329-30; Rp 1673 s. 140; Rp 1680 s. 238; Ls 1711 s. 170-1, 309; Rp 1712 s. 298; Av 1723 s. 20; Dk 1742, Ls 1765 s. 65.

115. KNURÓW (szl) — Rp 1542 k. 231.

116. KOBYLE (szl, par. Wiśnicz Stary) — Zs 1397, 1398 (SPPP II 208; VIII 5882); Lr 1529 k. 214; Av 1597 k. 208.

117. KOBYLE (szl, par. Zbyszyce) — Zs 1401 (CB 1 s. 91).

118. KOBYŁCZYNA (kś) — Lb II

s. 243; III s. 351; Lr 1529 k. 167; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 148; Rp 1542 k. 225; Rp 1570 k. 374; Rp 1576 k. 200; Rp 1577 k. 213; Rp 1581 s. 142; Rp 1588 k. 303; Rp 1589 k. 262; Ud 1627 (SAR s. 54); Av 1727 s. 101.

119. KOKUSZKA (kr) — Dl 1570 (MRPS V 10482; CS 126 s. 1314-8); Rp 1589 k. 271; Rp 1595 s. 579; Rp 1629 s. 231; Ls 1630 k. 197; Rp 1653 s. 576; Ls 1654 s. 560; Zp 1658 (CS 127 s. 1377, 1578); Ls 1663 k. 515; Dk 1669 (CS 131 s. 1763-6); Rp 1669 s. 13; Rp 1673 s. 148; Ls 1680 (CS 168 s. 1239); Rp 1680 s. 244; Dk 1687 (CS 139 s. 1042-3); Dk 1690, Ls 1711 s. 153-4, 338; Rp 1712 s. 304; Dk 1759, Ls 1765 s. 11.

120. KOLANÓW (kś) — Zs 1459 (Tt 3 s. 157); Lb II s. 125; III s. 196; Rp 1538 k. 62; Rp 1542 k. 108; Rp 1565 k. 421; Rp 1570 k. 153; Rp 1588 k. 152; Rp 1595 s. 242.

121. KRAUSZÓW (kś) — Lok. przed 1327 r. (KAS s. 173); Do 1382 (KDM I 366); Zs 1429 (Tt 1a, s. 345); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 150; Rp 1542 k. 233; Rp 1581 s. 146; Zs 1583-4 (CS 243 s. 1315-9); Rp 1588 k. 311; Rp 1589 k. 268; Rp 1593 k. 251; Rp 1595 s. 571; Av 1608d, s. 59; Zs 1598-1609 (TCz 17 s. 11778; TCz 19 s. 641-4, 1406-9); Av 1618b, s. 208.

122. KROSNA (kś) — Dl 1367 (KDM III 803); Lb II s. 244; III s. 353; Zs 1487 (TCz 5 s. 144); Zs 1502 (TCz 7 s. 127); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 150; Rp 1542 k. 224; Zs 1547-51 (CS 4 s. 395-8, 416, 483, 510, 519-22, 530-1, 634-5, 707, 713, 780-4, 804-6; CS 5 s. 289; TCz 13 s. 523-6); Zs 1558 (CS 7 s. 866-8, 885); Rp 1570 k. 373; Rp 1576 k. 200; Rp 1581 s. 142; Rp 1583 k. 254; Rp 1588 k. 303; Rp 1589 k. 262; Rp 1593 k. 245; Rp 1595 s. 56; Zp 1626-8 (CS 117 s. 803, 1202); Rp 1629 s. 221; Zp 1653 (CS 126 s. 507); Rp 1653 s. 546; Rp 1655 k. 230; Rp 1669 s. 2; Rp 1671 s. 69; Rp 1673 s. 130; Rp 1676a, s. 926; Rp 1680 s. 230; Rp 1682 s. 132; Rp 1685 s. 118; In 1698 s. 335; Rp 1712 s. 290; In 1721 k. 17; Av 1727 s. 101; Zp 1734 (CS 157 s. 1222).

123. KROŚNICA (kr) — Dl 1577, Dk 1594 (CS 106 s. 2178-80); Dk 1616 (Ls 1630 k. 261); Zp 1626, 1627 (CS 117 s. 804); Rp 1629 s. 226; Ls 1630 k. 261-2;

Dk 1646 (Ls 1663 k. 326); Zs 1647 (CS 125 s. 1418-9); Zp 1650 (CS 125 s. 73); Rp 1653 s. 562; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 236; Zp 1658 (CS 127 s. 1559); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 642 Ls 1663 k. 326; Rp 1673 s. 140; Rp 1676 s. 90; Rp 1676a, s. 932; Rp 1682 s. 136; Zs 1691 (CS 141 s. 436-8); Ls 1711 s. 169-70, 309; Rp 1712 s. 298; Dk 1735 (Ls 1765 s. 68); Zp 1761 (CS 178 s. 736); Ls 1765 s. 68-9.

124. KRÓLOWA POLSKA (kr) — Zs 1509 (Tt 6 s. 310); Zs 1521 (CS 237 s. 19); Lr 1529 k. 180; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 149; Rp 1542 k. 210; Zs 1542-56 (CS 237 s. 59, 61-3, 80-1, 118-133); Zp 1534 (CS 6 s. 504); Dk 1566 (MRPS V 9747; CS 10 s. 759-60); Rp 1589 k. 247; Av 1596 k. 31; Zs 1604 (BZO 9653 s. 197-8); Av 1608 s. 167; Ls 1659 s. 216.

125. KRÓLOWA RUSKA (kr) — Dl 1544 (BZO 9653 s. 205 - 7); Ls 1564 s. 165; Ls 1569 k. 250; Rp 1570 k. 351; Rp 1576 k. 186; Rp 1577 k. 199; Rp 1581 s. 133; Dk 1582 (Ls 1630 k. 171); Rp 1588 k. 286; Rp 1595 s. 523; Zs 1605 (CS 110 s. 994-6); Ls 1630 k. 169-71; Rp 1653 s. 513; Ls 1654 s. 559; Rp 1655 k. 218; Zp 1658 (CS 127 s. 1579, 1889); Ls 1659 s. 216; Ls 1663 k. 515; Zp 1667 (CS 130 s. 1547); Rp 1673 s. 107; Dk 1677 (CS 134 s. 177-80); Rp 1680 s. 213; Ls 1711 s. 147, 308; Rp 1712 s. 274; Zs 1753 (Pt 4167); Zs 1757 (CS 174 s. 1983-5); Dk 1760 (CS 175 s. 2288-92); Ls 1765 s. 9; In 1785 s. 48, 261.

126. KRÓLÓWKA (kr) — Dl 1311 (KDM II 618);⁶ Zs 1407-8, 1457-1460 (TCz 1 s. 193, 196, 203; TCz 2 s. 201, 261 - 2, 275, 282b; AKP X 3172, 3772, 3776, 3785, 3821; Tt 1a s. 13, 15, 46, 54, 65, 92, 105, 126, 128, 134, 135, 163, 204, 237, 310, 302, 308; Tt 3 s. 114, 174, 184, 165); Lb II s. 177; Zs 1486-1516 (Tt 6 s. 5, 95, 173, 406, 410, 412; Tt 7 s. 203); Lr 1529 k. 55; Rp 1538 s. 61; Rp 1542 k. 101; Dk 1547, 1551, 1552 (MRPS IV

22689, V 5233, 5459); Zs 1558 (Tt 12 s. 459); Ls 1564 s. 90-1; Rp 1564 k. 410; Dk 1569 (CCI 95 s. 427-30); Ls 1569 k. 302; Rp 1570 k. 144; Zs 1570-4 (CCI 101 s. 1038; CCI 103 s. 622; CCI 104 s. 1396; CCI 105 s. 533, 1220-2; RC 2 s. 111, 253); Rp 1576 k. 87; Rp 1581 s. 56; Rp 1588 k. 144; Rp 1589 k. 130; Rp 1593 k. 118; Rp 1595 s. 228; Av 1597 k. 183; Dk 1617 (CS 131 s. 2000-4); Av 1618c, k. 46; Dk 1628 (RC 150 s. 140, 146); Rp 1653 s. 593; Ls 1654 s. 558; Rp 1655 k. 247; Zp 1658 (CS 127 s. 1356, 1378); Rp 1662 s. 664; Ls 1663 k. 542; Av 1664 s. 24; Rp 1669 s. 27; Dk 1670 (CS 131 s. 1999-2004); Rp 1673 s. 162; Rp 1680 s. 255; Ls 1711 s. 221, 310; Rp 1712 s. 316; Ls 1724 (CS 151 s. 185-8); Dk 1724 (RC 150 s. 139, 146); Zs 1747 (CB 258 s. 399-404); Av 1748 s. 279; Dk 1757 (CS 174 s. 2434-6); Dk 1763, 1765 (CS 189 s. 78).

127. KRUŻŁOWA WYŻNA (szl) — Dw 1370 (KDM III 835; MRPS IV sp 256); Zs 1438 (TB 1 s. 53); Dk 1525 (MRPS IV 4839; CS 109 s. 1714-9); Zs 1526 (CS 237 s. 21, 23).

128. KRYNICA (kś) — Dl 1547 (SRP s. 43; In 1668 k. 659); Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1626-8; (AE 43 k. 654; AE 44 k. 54, 326); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 330; Zs 1647 (M I 1); Zs 1678 (AE 65, k. 467); In 1668 k. 658-9; In 1732 s. 47, 53-8, 172; Zs 1756-9 (M II s. 121, 168, 242).

129. KRZECZÓW (kr) — Zs 1653 (CS 126 s. 373); Dk 1703 (CS 145 s. 1331); Dk 1722 (RC 147 s. 1167-8); Zs 1723 (RC 147 s. 1328); In 1747 (RC 176 s. 1562 - 3).

130. KRZYŻANOWICE (mj) — Dl 1392 (Vr 66 s. 226); Dk 1644 (Ls 1663 k. 656).

131. KUNINA (szl) — Zs 1412 (AKP X 3115); Zs 1473 (TCz 4 s. 488-9); Zs 1488 (TCz 5 s. 173-4).

132. LELUCHÓW (kś) — Db 1583 (BS s. 614); Wz 1597 (AE 34 k. 206);

⁶ Wydawca KDM II niesłusznie przypuszczał, że ten dokument lokacyjny odnosi się do „Woli Królewskiej w obw. sądeckim”, czyli Królowej Polskiej. Jest to bowiem niewątpliwie dokument lokacyjny wsi Królówki, położonej koło Lipnicy Murowanej. Świadczy o tym niezbitcie porównanie ilości łąnów sołtysich i chłopskich z tego dokumentu oraz z późniejszych źródeł, w szczególności lustracji, dotyczących obu tych wsi.

In 1644 k. 397; In 1668 k. 667; Zs 1678 (AE 65 k. 468); In 1732 s. 79, 177-8; Zs 1743, 1759-62 (M II s. 258; M III s. 1-2, 11, 61).

133. LESZCZYNA⁷ (kr) — Dl 1349 (Ls 1569 k. 300); Zs 1403 (AKP X 1269); Zs 1411 (SPPP VII 1252); Zs 1434 (SPPP VII 2, 690); Zs 1449 (TCZ 4 s. 38); Zs 1454-71 (Tt 3 s. 51, 298, 469); Lb I s. 596; Dk 1497 (MRPS II 908); Zs 1498, 1511 (Tt 6 s. 216; Tt 7 s. 100); Dk 1517 (MRPS IV 11274); Zs 1518-24 (Tt 7 s. 266, 347; Tt 10 s. 31); Dk 1526 (MRPS IV 14954); Lr 1529 k. 55, 57, Dk 1540, Ls 1569 k. 300; Rp 1588 k. 144; Rp 1589 k. 130; Rp 1593 k. 118; Rp 1595 s. 228; Ls 1654 s. 559; Rp 1655 k. 247; Zp 1658 (CS 127 s. 1579, 1892); Ls 1663 k. 543; Av 1664 s. 24; Rp 1669 s. 27; Zp 1671, 1673 (Vr 66 s. 217); Rp 1673 s. 162; Ls 1711 s. 217, 310; Ls 1724 (CS 151 s. 188); Av 1748 s. 385; Zs 1747 (CB 258 s. 399-404); Dk 1763, Ls 1765 s. 79-80; Av 1773 s. 60.

134. LEŚNICA (kr) — Av 1608d, s. 56; Dk 1610 (PSP s. 27); Dk 1617 (Ls 1636 s. 19); Dk 1633 (CS 177 s. 740-2); Ls 1636 s. 19; In 1638 s. 21; Dk 1649 (CS 177 s. 737-8); Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 216; Ls 1663 k. k. 528; Dk 1669, 1676 (CS 177 s. 731-44); Rp 1676 s. 91; Dk 1697 (CS 117 s. 731-4); Ls 1711 s. 179-81, 309; Dk 1749 (PSP s. 29); Zs 1753 (Vr 93, 14); Zs 1757 (CS 174 s. 2171-3); Zs 1763 (CS 177 s. 744); Ls 1765 s. 39; Ls 1767 s. 1730.

135. LEWNIOWA (szl) — Zs 1407-1437 (TCz 1 s. 190; TCz 2 s. 61, 68, 92, 157, 244, 245, 306, 348; TCz 3 s. 10, 23, 130; CCI 4 s. 212).

136. LIPNICA DOLNA (kr) — Ls 1602 s. 6; Dk 1757 (CS 174 s. 2436-40); Ls 1765 s. 76-9; Av 1773 s. 34.

137. LUDZIMIERZ (kś) — Dl 1333 (KDM I 194); Zs 1409, 1413 (AKP X 2557, 3198); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 155; Rp k. 232; Dk 1503 (MRPS III 843); Zs 1558 (TCz 16 s. 701); Rp 1570 k. 392; Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 220; Rp 1581 s. 146; Rp 1588 k. 311; Rp 1589 k. 268; Rp 1593 k. 251; Zs 1598 (TCz 17 s. 1177; TCz 19 s. 639-44, 1406-9); Av 1608d, s. 59; Av 1613 k. 83, Av

1618b, s. 208; Rp 1653 s. 566; Rp 1655 k. 237; Zp 1658 (CS 127 s. 1891); Rp 1669 s. 7; Rp 1673 s. 142; Rp 1680 s. 239; Rp 1712 s. 299; Av 1727 s. 47.

138. LUSŁAWICE (szl) — Zl 1329 (KDM I 182); Zs 1410 (TCz 1, s. 258).

139. ŁABOWA (szl) — Zs 1529 (CS 2 s. 107); Zp 1554 (CS 6 s. 504); Rp 1570 k. 350; Rp 1576 k. 186; Rp 1577 k. 199; Rp 1593 k. 230; Rp 1588 k. 285; Rp 1595 s. 522; Zp 1628 (CS 117 s. 1202).

140. ŁAPCZYCA (kś) — Zs 1460, 1464 (Tt 3 s. 180, 304); Lb I s. 226; III s. 195; Dk 1497 (MRPS II 902); Rp 1499, SHG; Rp 1503 k. 43; Rp 1504 k. 67.

141. ŁAZY (kś) — Zl 1317 (KDP III 76).

142. ŁĄCZNE (szl) — Zl 1333 (KDP III 84).

143. ŁAKTA DOLNA (szl) — Av 1723 s. 54 („quondam”).

144. ŁAKTA GÓRNA (szl) — Zs 1513 (TCz 8 s. 97-101).

145. ŁĘŻKOWICE (kś) — Zl 1317 (KDP III 76).

146. ŁOMNA (szl) — Lb I s. 219; II s. 186; Lr 1529 k. 150, 214; Rp 1576 k. 86; Rp 1577 k. 94; Rp 1581 s. 55; Rp 1593 k. 117; Rp 1595 s. 226; Av 1597 k. 208; Av 1618c, k. 58; Av 1664 s. 18; Av 1730 s. 792-3; Av 1748 s. 316.

147. ŁOMNICA (kr) — Dl 1348 (AGZ III 3); Ls 1564 s. 171; Dl 1570 (MRPS V 10481); Rp 1588 k. 317; Rp 1589 k. 271; Rp 1595 s. 579; Zs 1602-3 (CS 109 s. 1328-30; CB 35 s. 1069-70; CB 36 s. 47); Zp 1627-9 (CS 117 s. 804, 1202, 1744, 2167); Rp 1629 s. 231; Ls 1630 k. 196; Zs 1757 (CS 174 s. 2374-6); Ls 1765 s. 18; In 1785 s. 261.

148. ŁONIOWY (kś) — Dl 1321 (KDKK II 243); Lb II s. 266; Lr 1529 k. 101; Rp 1570 k. 384; Db 1576 (AE 30 k. 545-6); Rp 1576 k. 208; Rp 1577 k. 222; Rp 1581 s. 147; Rp 1588 k. 314; Zs 1589 (AE 31 k. 493); Zs 1594-5 (AE 32 k. 188-9; AE 34 k. 117); Av 1597 k. 97; Zs 1602, 1604 (AE 37 k. 74-5, 345; Zp 1626 (CS 117 s. 804); Rp 1653 s. 574; Rp 1655 k. 239; Zp 1658 (CS 127 s. 1886, 1891); In 1668 k. 614; Rp 1669 s. 11; Rp 1671 s. 73; Rp 1673 s. 146; Rp 1675 s. 101; Rp 1676a, s. 935; Rp 1680 s. 243; Rp

⁷ Sołectwo leszczyńskie obejmowało także sąsiednią wieś Cichawkę.

1682 s. 138; Rp 1685 s. 122; Rp 1712 s. 303; Av 1748a, k. 199.

149. ŁOPONŃ (kr) — Zs 1494 (MRPS II 364; IV s. 1168); Zs 1531 (CCI 41 s. 1080); Rp 1542 k. 226; Dk 1552 (MRPS V 1143); Ls 1564 s. 118; Rp 1593 k. 251; Ls 1630 s. 58; Rp 1673a, s. 295; In 1763 s. 57.

150. ŁOPUSZNA (szl) — Dl 1364 (AO 87 s. 1015-7); Zs 1408 (AKP X 2173); Zs 1423 (CCI 2 s. 30, nr 307; Tt 1a, s. 201); Zs 1496 (Tt 6 s. 195) Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 155; Rp 1542 k. 233; Rp 1570 k. 382; Rp 1576 k. 207; Rp 1577 k. 220; Rp 1581 s. 146; Rp 1588 k. 312; Rp 1589 k. 268; Rp 1595 s. 573; Av 1596 k. 59; Av 1618b s. 193.

151. ŁOSOSINA DOLNA (szl) — Zl 1333 (KDP III 84); Dl 1345 (KDKK I 179).

152. ŁUKOWICA (szl) — Dl 1444 (CS 108 s. 853-6).

153. ŁYSA GÓRA (kś) — Zs 1408 (TP 22 s. 116, 352); Lb II s. 266, Zs 1512-3 (Mk 631, 633); Lr 1529 k. 101; Db 1545 (AE 23 k. 200-1); Zs 1548 (AE 26 k. 31-2); Rp 1581 s. 147; Zs 1588 (AE 31 k. 466); Rp 1588 k. 314; Zs 1589 (AE 31 k. 493); Rp 1589 k. 270; Zs 1592, 1595 (AE 32 k. 2; AE 34 k. 118); Rp 1595 s. 576; Zs 1596, 1626 (AE 32 k. 497, 499; AE 43 k. 698); In 1645 k. 357; Rp 1653 s. 573; Rp 1655 k. 239; Zp 1658 (CS 127 s. 1891); In 1668 k. 611-2; Rp 1669 s. 11; Rp 1673 s. 146; Rp 1673a, s. 303-4; Rp 1675 s. 101; Rp 1680 s. 242; Rp 1712 s. 303.

154. MACIEJOWA (szl) — Zs 1473, 1488 (TCz 4 s. 488-9; TCz 5 s. 173-4); Rp 1542 k. 210.

155. MANIOWY (kr) — Lr 1529 k. 180; Av 1618a, s. 18-19; Ls 1630 k. 280-1; Ls 1659 s. 215; Ls 1663 k. 326.

156. MASZKIENICE (kr) — Dk 1463 (RC 58 s. 1250-4); Zs 1469 (TP 34 s. 556); Zs 1482-1546 (Mk 522-827; Tt 7 s. 316); Lr 1529 k. 65; Dk 1547 (MRPS IV 7981); Zs 1552-67 (Mk 853-96); Rp 1570 k. 384; Zs 1572-80 (Mk 898-958; Jd 4870); Rp 1581 s. 147; Zs 1585 (Mk 966); Rp 1588 k. 313; Rp 1589 k. 269; Rp 1593 k. 252; Rp 1595 s. 575;

Av 1597 k. 93; Zs 1599 (Mk 1007); Av 1602 s. 252; Av 1618c, k. 66; Zp 1627-8 (CS 117 s. 804, 1203); Rp 1653 s. 572; Ls 1654 s. 558; Rp 1655 k. 238; Zp 1658 (CS 127 s. 1377, 1891); Rp 1662 s. 651; Dk 1662, Zs 1663, Ls 1663 k. 498; Av 1664 s. 47; Zs 1673-6 (RC 100a, s. 84-6; RC 101a, s. 286-93; RC 102 s. 2096-8); Rp 1676 s. 91; Rp 1680 s. 242; Rp 1682 s. 138; Ls 1711 s. 232; Rp 1712 s. 302; Zp 1719 (CS 147 s. 1095); Av 1731 s. 910; Av 1748a, k. 183; Av 1754 s. 140.

157. MASZKOWICE (kś) — Zs 1544-66 (Łc 95, 102, 128, 189).

158. MEJCINA (szl) — Zs 1387 (ZDM I 185); Lr 1529 k. 167; Zs 1602 (CS 109 s. 1263); Av 1608 s. 110.

159. MIKLUSZOWICE (kr) — Zl 1373 (KDM I 314); Rp 1570 k. 152; Rp 1577 k. 100; Rp 1581 s. 59; Rp 1588 k. 150; Rp 1589 k. 136; Rp 1593 k. 124; Rp 1622 k. 37; Rp 1629 s. 75; Rp 1653 s. 616; Zp 1653 (CS 126 s. 1211); Ls 1654 s. 538; Rp 1655 k. 255; Zp 1658 (CS 127 s. 1379, 1856, 1887); Rp 1674 s. 735; Rp 1676a, 953; Rp 1680 s. 264; Rp 1682 s. 149; Rp 1685 s. 131; Zs 1711 (RC 135b s. 2422); Rp 1712 s. 326; Dk 1724 (In 1736 k. 109); Zp 1734 (CS 157 s. 1225); In 1736 k. 108; Dk 1764 (CS 178 s. 1071-4).

160. MILIK (kś) — Dl 1575 (AE 30 k. 443-4) Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1624 (AE 43 k. 74); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 673-4; Zs 1678 (AE 65 k. 466); In 1732 s. 90-4, 180; Zs 1755-8 (M II s. 24, 128, 184).

161. MIZERNA (kr) — Dl 1616 (CS 114 s. 34-7, 41-2); Ls 1630 k. 272; Ls 1654 s. 555; Dk 1657 (CS 127 s. 1083-6); Zp 1658 (CS 127 s. 1559); Ls 1659 s. 215; Ls 1662 s. 648; Ls 1663 k. 326; Rp 1676 s. 90; Dk 1680, 1694; Ls 1711 s. 171-2, 379; Dk 1765, Ls 1765 s. 96-70.

162. MŁODÓW (kr) — Ls 1564 s. 174.

163. MNISZKOWICE⁸ (kś) — Lb II s. 135; Lr 1529 k. 55; Rp 1570 k. 154; Rp 1576 k. 93; Rp 1577 k. 102; Rp 1583 k. 130; Zs 1588 (RC 20 s. 615-6); Rp 1588 k. 152; Rp 1589 k. 138; Rp 1629 s. 243; Rp 1653 s. 611; Zp 1653 (CS 126 s. 1211); Rp 1655 k. 251; Rp 1662 s. 670; Av 1664 s. 28; Rp 1669 s. 35; Rp 1671

⁸ Sołectwo to obejmowało także Wolę Nieszkowską (Mniszkowską).

s. 79; Rp 1673 s. 170; Rp 1674 s. 734; Rp 1675 s. 110; Rp 1676 s. 96; Rp 1676a, s. 951; Rp 1680 s. 262; Rp 1682 s. 148; Rp 1685 s. 130; Rp 1712 s. 324; Av 1730 s. 704; Av 1748 s. 369; Av 1773 s. 67.

164. MOCHNACZKA NIŻNA (kś) — Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1622 (AE 42 k. 480); Zs 1634 (AE 46 k. 803); Db 1636 (AE 51 k. 1-2); In 1644 k. 378, 380, 385-6; Db 1648, In 1668 k. 680-1; Zs 1678 (AE 65 k. 468); Db 1714, In 1732 s. 108-113, 184; Zs 1762 (M III s. 86).

165. MOCHNACZKA WYŻNA (kś) — Dl 1589 (In 1668 k. 683); Zs 1634 (AE 46 k. 803); Zs 1636 (AE 51 k. 1-2, 29); In 1644 k. 378, 380, 385; In 1668 k. 682; Zs 1678 (AE 65 k. 468); Zs 1709, 1719 (M II s. 35-6; M III s. 45-6); In 1732 s. 114-7, 184; Zs 1746, 1754-65 (M II s. 278; M III s. 85, 135, 188, 294-7).

166. MOKRA WIEŚ (kś) — Zs 1307 (KDM II 543); Do 1313 (KDM II 560); Zs 1402, 1406 (KDM IV 1066, 1099); Lb III s. 342; Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 157; Rp 1542 k. 201; Rp 1570 k. 333; Rp 1576 k. 178; Rp 157 k. 191; Rp 1581 s. 128; Rp 1588 k. 275; Rp 1589 k. 239; Rp 1595 s. 503; Ud 1607 (SAr s. 35); Zp 1628 (CS 117 s. 1202); Rp 1629 s. 197; Rp 1653 s. 493; Rp 1655 k. 212; Zp 1658 (CS 127 s. 1854); Rp 1671 s. 60; Rp 1673 s. 91; Rp 1675 s. 82; Rp 1676a, s. 902; Rp 1680 s. 202; Rp 1682 s. 118; Rp 1685 s. 107; In 1698 s. 304-5; Rp 1712 s. 262.

167. MOKRZYSKA (szl) — Zs 1461 (Tt 3 s. 233, 239); Lb II s. 269.

168. MORAWCZYNA (kr) — Rp 1595 s. 571; Dk 1617 (Ls 1663 k. 539); Dk 1624, Ls 1636 s. 33; In 1638 s. 26; Rp 1653 s. 567; Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 539; Rp 1669 s. 8; Rp 1673 s. 143; Dk 1676, Zs 1676 (RC 102 s. 1478-84, 1937-8); Rp 1676 s. 90; Rp 1680 s. 240; Dk 1697, Ls 1711 s. 194, 310; Rp 1712 s. 300; Zp 1718 (RC 141a, s. 1400); Dk 1749, Zs 1757 (CS 174 s. 2176, 2183-90); Ls 1765 s. 43; Ls 1767 s. 1853.

169. MORDARKA (szl) — Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 157; Rp 1542 k. 207; Rp 1570 k. 345; Rp 1576 k. 183; Rp 1577 k. 196; Rp 1581 s. 131; Rp 1588 k. 281; Rp 1589 k. 243; Rp 1593 k. 226.

170. MOSZCZENICA (kś) — Zs 1417 (AKP X 3698).

171. MOSZCZENICA WYŻNA (kś) — Dl 1341 (KDM III 665); Lb II s. 250; III s. 339; Lr 1529 k. 177; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 156; Rp 1542 k. 203; Rp 1570 k. 340; Rp 1576 k. 179; Rp 1577 k. 192; Rp 1581 s. 129; Rp 1588 k. 277; Rp 1589 k. 240; Rp 1595 s. 506; Zs 1597 (RC 29 s. 784-92); Ud 1599, 1628 (SAr s. 19); Av 1641 k. 356; Zp 1653 (CS 126 s. 505); Rp 1655 k. 211; Zp 1658 (CS 127 s. 1661, 1854) Zs 1660-3 (AE 58 k. 559; AE 60 k. 269; AE 61 k. 115, 129, 433, 440); Rp 1676a, s. 905; Rp 1680 s. 205; In 1698 s. 257-9; Rp 1712 s. 265

172. MSZALNICA (kr) — Dl 1364 (MS II s. 237-8); Zs 1389, 1402, 1412 (AGZ IX 4; KDM IV 1066; AKP X 2985, 3011, 3018, 3029, 3072); Dl 1464 (KDP III 220); Zs 1516-30 (CS 237 s. 1, 9, 14, 20); Dk 1530 (MRPS IV 15905; CS 112 s. 280-4); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 156; Rp 1542 k. 210; Zs 1544-59 (CS 6 s. 625-9; CS 7 s. 295-301; CS 237 s. 65, 92-4, 108-12, 138-40); Ls 1564 s. 163; Ls 1569 k. 253-5; Dk 1570 (MRPS IV 4191); Rp 1570 k. 351; Zs 1572 (CS 14 s. 212); Dk 1574 (Ls 1663 k. 513); Rp 1576 k. 186; Rp 1577 k. 199; Zs 1585 (RC 11 s. 49); Rp 1588 k. 286; Rp 1589 k. 247; Rp 1595 s. 523; Wz 1604 (BZO 9653 s. 197); Av 1618b, s. 100; Zp 1627-9 (CS 117 s. 803, 1202, 1743 2165); Rp 1629 s. 207; Dk 1630, Ls 1630 k. 172-3; Rp 1653 s. 514; Dk 1653 (Ls 1663 k. 513); Ls 1654 s. 559; Rp 1655 k. 219; Zp 1655 (CS 127 s. 551); Zp 1658 (CS 127 s. 1854, 1885); Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 624; Dk 1662, Ls 1663 k. 513; Rp 1671 s. 64; Rp 1673 s. 108; Rp 1673a, s. 284; Rp 1674 s. 716; Rp 1675 s. 88; Rp 1676 s. 83; Rp 1676a, s. 913; Rp 1680 s. 214; Rp 1682 s. 125; Rp 1685 s. 112; Ls 1711 s. 177, s. 308; Rp 1712 s. 274; Dk 1722 (CS 150 s. 415-8); Av 1727 s. 121; Dk 1746 (Ls 1765 s. 13); Dk 1757 (BZO 9653 s. 277); Ls 1765 s. 13; In 1785 s. 261, 266.

173. MUSZYŃKA (kś) — Dl 1356, 1368 (ZDM I 81, 122); Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1610, 1612 (AE 38 k. 426, 683); Zs 1625, 1626 (AE 43 k. 366, 484); In 1636 k. 384; In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 662; Zs 1670, 1678 (AE 64 k. 454, 468); Zs 1687 (M I 28); In 1732 s. 70, 176; Zs 1759 (M II s. 282).

174. MYSTKÓW⁹ (kr) — Dl 1324 (Ls 1569 k. 255); Zs 1379 (KDM I 346); Lr 1529 k. 180; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 156; Zs 1539 (CS 237 s. 43); Rp 1542 k. 210; Zs 1553; (CS 237 s. 96); Zp 1553-4 (CS 6 s. 504); Zs 1559 (CS 237 s. 145); Ls 1564 s. 162-3; Av 1565 s. 362; Ls 1569 k. 255-7; Rp 1570 k. 350; Rp 1576 k. 186; Rp 1577 k. 199; Rp 1588 k. 286; Rp 1589 k. 247; Av 1596 k. 31; Av 1608 s. 167; Av 1618b, s. 100; Dk 1626 (Ls 1630 k. 169); Zs 1626-8 (CS 117 s. 803, 1202); Rp 1629 s. 207; Ls 1630 k. 168-70; Dk 1641, 1642, 1651 (Vr 66 s. 148); Rp 1653 s. 514; Ls 1654 s. 559; Dk 1655 (Ls 1663 k. 513); Rp 1655 k. 219; Zp 1658 (CS 127 s. 1373, 1854, 1889); Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 624; Ls 1663 k. 513; Rp 1671 s. 64; Rp 1673 s. 108; Rp 1675 s. 88; Rp 1676 s. 83; Rp 1676a, s. 913; Dk 1677 (Vr 66 s. 149); Rp 1680 s. 214; Rp 1682 s. 124; Rp 1665 s. 112; Dk 1685, 1706, Ls 1711 s. 148-50, 308; Rp 1712 s. 274; Av 1727 s. 120; Zp 1734 (CS 157 s. 1223); Ls 1765 s. 15; In 1785 s. 261, 266.

175. MYŚLEC (kś) — Wz 1313, Dl 1327 (KDM II 560, 594); Do 1487 (KDM V k. 41).

176. NASZACOWICE (kś) — Dl 1303 (KDM II s. XXXVI).

177. NAWOJOWA (szl) — Zs 1473 (TCz 4 s. 488-9); Zs 1488 (TCz 5 s. 173-4); Lr 1529 k. 201; Rp 1583 k. 236.

178. NIECEW (szl) — Zl 1373 (KDM III 852).

179. NIEDŹWIEDZA (szl) — Lr 1529 k. 101.

180. NIEPRZEŚNA (szl) — Zl 1285 (MRPS II Sp 5); Zs 1413 (AKP X 3146); Dk 1496 (MRPS II 612).

181. NISKOWA (kś) — Zs 1531 (CS 237 s. 34).

182. NOWA WIEŚ (szl) — Rp 1570 k. 350; Rp 1588 k. 285; Rp 1593 k. 230; Rp 1595 s. 522; Rp 1629 s. 207; Rp 1655 k. 218; Rp 1673 s. 107; Rp 1680 s. 213.

183. OCHOTNICA¹⁰ (kr) — Dl 1416 (PSP s. 7) Rp 1542 k. 230; Rp 1570 k. 380; Rp 1576 k. 205; Rp 1577 k. 218; Dk 1578 (CS 168 s. 447); Rp 1581 s. 145; Zs 1582 (CS 243 s. 57-8); Rp 1588 k. 309;

Rp 1589 k. 267; Dk 1591 (CS 168 s. 448); Rp 1593 k. 250; Rp 1595 s. 567; Av 1608 s. 5-6; Dk 1619 (CS 168 s. 470); Zs 1628-9 (CS 117 s. 1415-8, 1889-91, 2255-8); Rp 1629 s. 226; Zs 1630 (RC 54 s. 186); Dk 1630, Ls 1630 k. 279; Zs 1637, Dk 1640, 1641, 1645 (CS 168 s. 446-78); Av 1641 k. 326; Zs 1650 (CS 125 s. 318); Rp 1653 s. 561; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 235; Zp 1655, 1658 (CS 127 s. 550, 1556); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 647; Ls 1663 k. 327; Rp 1669 s. 6; Dk 1669 (CS 132 s. 46-50); Rp 1673 s. 139; Rp 1673a, s. 299; Rp 1674 s. 724; Rp 1675 s. 99; Rp 1676 s. 89; Rp 1676a, s. 931; Rp 1680 s. 237; Rp 1682 s. 136; Rp 1685 s. 120; Ls 1711 s. 162, 309; Rp 1712 s. 297; Dk 1732 (Ls 1765 s. 61); Zs 1745 (CS 163 s. 1679-81); Zs 1762 (CS 176 s. 1262-6); Zp 1764 (CS 178 s. 737); Av 1765 k. 3; Ls 1765 s. 61; Zs 1771 (CS 184 s. 41).

184. ODROWAŻ (kr) — Rp 1595 s. 571; Dk 1603 (MK 148 k. 97); Zs 1604 (CS 110 s. 418); Av 1608d, s. 66; Dk 1623 (PSP s. 34); Zs 1630 (SPPP XII 7441 s. 606); Dk 1633, Ls 1636 s. 30; In 1638 s. 26; Zs 1651-2 (RC 79 s. 265-7, 1225, 1243; RC 94 s. 1621-3; CS 125 s. 1037-41); Rp 1653 s. 567; Ls 1654 s. 553; Ls 1659, s. 217; Ls 1663 k. 538; Dk 1667 (RC 173 s. 1470); Rp 1669 s. 8; Rp 1673 s. 143; Dk 1676 (RC 173 s. 1468); Rp 1676 s. 90; Zs 1690, 1695 (CS 170 s. 1151-2); Dk 1697 (KK 102 k. 40-3; RC 173 s. 1468-74); Rp 1712 s. 300; Zp 1718 (RC 141a, s. 1400); Zs 1731-2 (CS 155 s. 1224-9, 1257-60; CS 156 s. 51-4); Dk 1741 (RC 173 s. 1467-75); Dk 1745 (CS 170 s. 1151); Zs, In 1753 (CS 170 s. 1135-56); Zs, In 1755 (RC 187 s. 2117-9); Zs 1756, 1758 (RC 188 s. 309; RC 191 s. 3335-7, 3394-6); Dk 1762, Ls 1765 s. 45; Dk 1765 (KK 27 s. 655-7); Ls 1767 s. 1886.

185. OKOCIM (szl) — Zl 1344 (KDP III 95).

186. OKULICE (kś) — Dl 1392 (KDT 116); Zs 1456 (Tt 3 s. 106); Lb III s. 214; Zs 1493 (Tt 6 s. 117); Dk 1497 (MRPS II 908); Zs 1505 (Tt 6 s. 333); Rp 1588 k. 149; Rp 1589 k. 134; Rp 1593

⁹ Sołectwo to obejmowało także Wolę Mystkowską.

¹⁰ Sołectwo ochotnickie obejmowało także wioskę Baliniec.

k. 122; Rp 1595 s. 236; Av 1597 k. 208; Rp 1629 s. 242; Zp 1629 (CS 117 s. 2168); Rp 1653 s. 608; Zp 1653 (CS 126 s. 1211); Ls 1654 s. 539; Zp 1655 k. 250; Zp 1658 (CS 127 s. 1887); Rp 1662 s. 668; Av 1664 s. 18; Rp 1669 s. 33; Rp 1671 s. 78; Rp 1673 s. 168; Rp 1673a, s. 316; Rp 1675 s. 109; Rp 1676a, 950; Rp 1680 s. 260; Rp 1682 s. 147; Rp 1685 s. 130; Rp 1712 s. 322; Zp 1734 (CS 157 s. 1225); In 1736 k. 127; Av 1773 s. 177.

187. OLCZAWA (szl) — Zs 1395-1416 (AKP X 410, 2472, 2641; Tt 1a, s. 14); Lb I s. 234; II s. 237-8; III s. 405; Lr 1529 k. 55.

188. OLSZANA¹¹ (kr) — Dl 1293 (KDM II 524); Zs 1307 (KDM II 543); Do 1317 (KDM II 568); Lb I s. 550; Dk 1569 (MRPS V 10185); Ls 1569 k. 226; Rp 1576 k. 177; Rp 1577 k. 190; Rp 1581 s. 128; Rp 1588 k. 274; Rp 1589 k. 238; Zs 1589-90 (RC 14 s. 605; RC 15 s. 1131); Rp 1591 k. 221; Av 1596 k. 39; Zs 1595, 1600 (CS 107 s. 13, 69; CS 108 s. 1146); Dk 1608 (CS 113 s. 1522-4); Zs 1618-20 (CS 114 s. 1355-78, 1473-85, 1637-9, 1715-9, 1728 1761-4, 1876-83, 1931-44, 1961-74; CS 115 s. 51-3, 206, 291, 304); Rp 1629 s. 196; Ls 1630 k. 200; Rp 1653 s. 491; Ls 1654 s. 555; Rp 1655 k. 209; Zp 1658 (CS 127 s. 1575, 1854); Rp 1671 s. 60; Rp 1673 s. 89; Rp 1673a, k. 271; Rp 1675 s. 82; Rp 1676a, 901; Rp 1680 s. 201; Rp 1682 s. 117; Rp 1685 s. 107; Dk 1697 (RC 126 s. 1335-8); Ls 1711 s. 158, 309; Rp 1712 s. 261; Dk 1718 (CS 150 s. 678-80); Dk 1726, 1739, Ls 1765 s. 70; In 1767 (CS 181 s. 271-86).

189. OLSZANKA (kś) — Zs 1307 (KDM II 543); Zs 1436 (TCz 3 s. 116-7); Lb III s. 342; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 158; Rp 1542 k. 201; Rp 1570 s. 338; Rp 1576 k. 178; Rp 1577 k. 191; Rp 1581 s. 128; Rp 1588 k. 275; Ud 1594 (RC 30 s. 433-8); Av 1608 s. 46; Av 1608b, s. 76; Av 1608c, s. 37-8; Ud 1608 (SAr s. 14); Uc 1674 (SAn s. 93); In 1698 s. 90.

190. OLSZOWA (szl) — Zs 1404 (TCz 1 s. 135); Lr 1529 k. 68.

191. OLSZYNY (szl) — Zs 1383 (CB 1 s. 11).

192. OPALANA (kś) — Dl 1338 (KDM III 652).

193. OSTROWSKO¹² (kr) — Zs 1396 (AKP X 477, 498, 512); Dl 1406 (ZDM I 269); Dk 1523 (MRPS IV 13490); Lr 1529 k. 213; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 158; Rp 1542 k. 232; Ls 1564 s. 177; Av 1565 s. 348; Ls 1569 k. 230-2; Rp 1570 k. 381; Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 219; Rp 1581 s. 146; Rp 1583 k. 260; Rp 1588 k. 311; Rp 1589 k. 268; Rp 1595 s. 570; Av 1596 k. 60; Dk 1599 (CS 108 s. 1027); Zs 1600 (RC 27 s. 1175, 1210; CS 109 s. 1218-22); Dk 1603 (CS 110 s. 429-32); Av 1608d, s. 34-5; Av 1613 k. 85; Rp 1653 s. 566; Ls 1654 s. 555; Rp 1655 k. 237; Zp 1658 (CS 127 s. 1375, 1560); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 649; Ls 1663 k. 331; Rp 1669 s. 7; Rp 1671 s. 73; Rp 1673 s. 142; Rp 1680 s. 239; Av 1707 s. 10; Ls 1711 s. 176, 309; Rp 1712 s. 299.

194. PALEŚNICA (szl) — Lr 1529 k. 68.

195. PASZYN (mj) — Dl 1365 (KDM I 276); Lb I s. 547, 571; Lr 1529 k. 200; Zs 1533 (CS 2 s. 356); Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 158; Rp 1542 k. 199; Rp 1570 k. 335; Rp 1576 k. 175; Rp 1577 k. 188; Rp 1581 s. 127; Rp 1588 k. 273; Zs 1621 (CS 115 s. 768-70); Zp 1629 s. 195; Rp 1653 s. 488; Ls 1654 s. 560; Rp 1655 k. 208; Zp 1658 (CS 127 s. 1371, 1575, 1853); Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 610; Ls 1663 k. 505; Rp 1671 s. 59; Rp 1673 s. 87; Rp 1675 s. 81; Rp 1676a, s. 900; Rp 1680 s. 200; Rp 1682 s. 117; Rp 1685 s. 106; Ls 1711 s. 151, 308; Rp 1712 s. 260; Av 1725 k. 10.

196. PIĄTKOWA (mj) — Dl XIII w. (KUO s. 138); Lb I s. 561; Lr 1529 k. 24, 205; Av 1608b, s. 82; Zp 1626 (CS 117 s. 803); Ls 1663 k. 509.

197. PIENIAŻKOWICE (kr) — Dl 1593 (PSP s. 21); Rp 1595 s. 571; Zs 1605 (RC 32 s. 1658); Av 1608d, s. 63, 67; Dk 1617, Ls 1630 s. 30; In 1638 s. 26; Rp 1653 s. 567; Ls 1654 s. 553; Dk 1655 (Ls 1663 k. 539); Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 539; Rp 1669 s. 8; Rp 1673 s. 143; Dk 1676 (PSP s. 21); Rp 1676 s. 90; Dk 1694, 1697, Ls 1711 s. 192-4, 310; Rp 1712 s. 300; Dk 1749, 1756, Ls

¹¹ Sołectwo olszańskie obejmowało także wieś Wolice.

¹² Do tego sołectwa należał także Gronków.

1756 s. 45; Zs 1766 (ASA 160 s. 1031-41); Ls 1767 s. 1897.

198. PIORUNKA (kś) — Dl 1580 (CS 108 s. 492-4); Db 1634 (In 1668 k. 705); Zs 1634 (AE 46 k. 511); In 1636 k. 385; In 1644 k. 379; Zs 1648, 1653 (M I 3, 11); In 1668 k. 705; Zs 1678 (AE 65 k. 470); Zs 1683 (M I 24); In 1732 s. 168-71, 195; Zp 1742 (CS 161 s. 1819); Zs 1754-8 (M II s. 17, 97, 168, 176).

199. PISARZOWA (kr) — Zs 1389, 1409, 1427 (AGZ IX 4; KDM IV 1110, 1247); Dk 1472 (Ls 1569 k. 251); Zs 1515-22 (CS 237 s. 3, 12; MS II s. 387); Lr 1529 k. 178; Rp 1535 k. 305; Zs 1535-6 (CS 237 s. 39, 41); Rp 1538 k. 159; Rp 1542 k. 206; Zs 1545, 1556 (CS 237 s. 79, 132); Ls 1564 s. 161; Ls 1569 k. 251; Rp 1570 k. 344; Zs 1576 (CS 237 s. 155); Rp 1576 k. 182; Rp 1577 k. 195; Rp 1581 s. 130; Rp 1588 k. 280; Rp 1593 k. 226; Rp 1595 s. 513; Zs 1616 (CS 113 s. 1317-9); Dk 1624 (Ls 1630 k. 188); Rp 1629 s. 203; Ls 1630 s. 188; Av 1641 k. 363; Rp 1653 s. 505; Ls 1654 s. 559; Rp 1655 k. 215; Zp 1655 (CS 127 s. 545); Rp 1662 s. 616; Ls 1663 k. 515; Rp 1671 s. 62; Rp 1673 s. 101; Rp 1673a, s. 278; Rp 1674 s. 713; Rp 1675 s. 87; Rp 1676 s. 81; Rp 1676a, s. 909; Rp 1680 s. 209; Rp 1682 s. 122; Rp 1685 s. 110; Ls 1711 s. 155, 309; Rp 1712 s. 269; Wz 1723 (BZO 9653 s. 201); Av 1727 s. 88; Zp 1734 (CS 157 s. 1223); Dk 1752, 1757 BZO 9653 s. 297-9; Ls 1765 s. 16; In 1785 s. 261, 266.

200. PODCZERWONE (kr) — Dk 1605 (PSP s. 24); Wz 1605, Av 1608d, s. 63, 67; Zs 1626 (RC 51 s. 1019); Dk 1633, Ls 1636 s. 27; In 1638 s. 24; Zs 1641 (ASA 96 f. 747-8); Dk 1646 (PSP s. 25); Rp 1653 s. 564; Ls 1654 s. 553; Rp 1655 k. 236; Zp 1658 (CS 127 s. 1375); Dk 1659 (CS 174 s. 2197-9); Ls 1659 s. 217; Dk 1660 (Vr 66 s. 195); Rp 1662 s. 649; Ls 1663 k. 535; Dk 1669 (CS 174 s. 2197-200); Rp 1673 s. 141; Rp 1676 s. 90; Dk 1676 (CS 174 s. 2197-201); Rp 1680 s. 239; Zp 1682 (CS 152 s. 586); Dk 1697 (CS 174 s. 2196-202); Ls 1711 s. 195-310; Rp 1712 s. 299; Dk 1746 (CS 174 s. 2195-203); Dk 1749 (Ls 1765 s. 43); Zs 1757 (CS 174 s. 2145-7); Ls 1765 s. 43; Ls 1767 s. 1843.

201. PODEDWORZE (mj) — Rp 1662 s. 669; Zp 1734 (CS 157 s. 1225).

202. PODEGRODZIE (kś) — Wz 1273 (KDM II 479); Zs 1417 (CB 2 s. 69); Lb I s. 550; II s. 304; III s. 341; Rp 1536 k. 305; Do 1537 (Tt 12 s. 161-2); Rp 1538 k. 159; Rp 1542 k. 200; Zs 1543 (MS II s. 410); Zs 1557 (CS 7 s. 598); Rp 1581 s. 128; Rp 1583 k. 227; Ud 1584 (SAr s. 93); Av 1596 k. 39; Uc 1607 (SAr s. 12-3); Av 1608 s. 46; Rp 1662 s. 612; Uc 1684 (SAn s. 95); Av 1725 k. 10.

203. PODŁĘŻE (kś) — Dl 1296 (KDM II 532).

204. PODRZECZE (kś) — Ud 1610 (SAr s. 39); Zp 1653 (CS 126 s. 506); Wz 1668 (In kl. św. 1668 k. 636); In 1698 s. 107, 111, 121, 308.

205. POGWIZDÓW (kś) — Lb II s. 135; Rp 1499, SHG; Rp 1503 k. 43; Rp 1504 k. 65; Rp 1505 k. 92; Rp 1506 k. 114; Rp 1576 k. 93; Rp 1577 k. 102; Rp 1581 s. 60; Rp 1588 k. 152; Rp 1589 k. 138; Rp 1593 k. 126; Rp 1595 s. 243; Av 1597 k. 185; Av 1618c, k. 47; Rp 1629 s. 243; Rp 1653 s. 611; Rp 1655 k. 251; Rp 1662 s. 670; Rp 1669 s. 35; Rp 1671 s. 79; Rp 1673 s. 170; Rp 1674 s. 734; Rp 1675 s. 110; Rp 1676 s. 95; Rp 1676a, s. 951; Rp 1680 s. 261; Rp 1682 s. 148; Rp 1685 s. 130; Rp 1712 s. 325; Do 1724 (BPK 1413 k. 97); Av 1730 s. 703; Av 1748 s. 369; Av 1773 s. 66.

206. POLANY (kś) — Dl 1574 (BS s. 617); Zs 1623 (AE 42 k. 745); Zs 1627 (AE 44 k. 54); In 1644 k. 378, 380; Zs 1648 (M I 3); In 1668 k. 686; Zs 1678 (AE 65 k. 470); In 1732 s. 124-8, 186; Zs 1742 (CS 161 s. 1820); Zs 1756-64 (M II s. 110, 186; M III s. 49, 73, 82, 133, 143).

207. POŁOM MAŁY (szl) — Zl 1363 (KDM III 766); Zs 1465, 1470 (TCz 4 s. 302, 314-5, 448).

208. POMIANOWA (szl) — Zl 1344 (KDP III 95).

209. POPOWICE (kś) — Do 1432 (ZDM II 438); Do 1555, Av 1608 s. 11, 13-14; Av 1641 k. 355.

210. PORĄBKA USZEWSKA (kś) — Lb II s. 266; Lr 1529 k. 101; Zs 1576 (AE 30 k. 598); Rp 1576 k. 208; Rp 1577 k. 221; Rp 1581 s. 147; Zs 1588 (AE 31 k. 468); Rp 1588 k. 313; Zs 1589 (AE 31 k. 493, 505); Rp 1589 k. 269; Zs 1593 (RC 19 s. 1822); Rp 1593 k. 252;

- Zs 1594 (AE 32 k. 200-1); Av 1597 k. 97; Zs 1598 (AE 34 k. 244); Av 1602 s. 268-9; Av 1618c, k. 62; In 1645 k. 356; Rp 1653 s. 573; Rp 1655 k. 239; Zp 1658 (CS 127 s. 1891); Db 1661, In 1668 k. 618-20; Rp 1669 s. 11; Rp 1673 s. 146; Rp 1673a, s. 303; Av 1678 k. 189; Rp 1680 s. 242; Rp 1712 s. 302; In 1733 (CS 157 s. 1133-8); In 1739 (CS 161 s. 415-7).
211. POREBA SPYTKOWSKA (szl), Zl 1344 (KDP III 95).
212. POSADOWA (szl, par Mogilno), Av 1607 s. 10.
213. POSADOWA (szl, par Podole) — Zs 1399 (SPPP VIII 9443); Lb II s. 141; Lr 1529 k. 68; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 158; Rp 1542 k. 216; Rp 1570 k. 358; Rp 1576 k. 191; Rp 1577 k. 204; Rp 1581 s. 136; Rp 1588 k. 293; Rp 1589 k. 252; Rp 1595 s. 534.
214. POWROŹNIK (kś) — Dl 1565 (In 1668 k. 661); Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1611 (AE 38 k. 544, 546); Db 1624 (In 1732 s. 175); Zs 1624 (AE 43 k. 73); In 1636 k. 383; In 1644 k. 378, 380, 382; Zs 1647 (M I 1); In 1668 k. 660-2; Zs 1678 (AE 65 k. 467); In 1732 s. 65, 173, 175; Zs 1756-9 (M II s. 100, 158, 217, 270).
215. PROSZÓWKI (szl) — Zp 1658 (CS 127 s. 1893).
216. PRZYBORÓW (kr) — Zs 1676 (RC 102 s. 1409-11, 1649, 1678).
217. PRZYDONICA WYŻNA (szl) — Zl 1336 (KDM I 205); Lr 1529 k. 40; Zs 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 160; Rp 1542 k. 215; Av 1618b, s. 30; Av 1766 s. 23.
218. PRZYSIETNICA (kr) — Av 1608 s. 202; Zs 1618 (CB 114 s. 1323); Ls 1630 s. 206; Rp 1662 s. 614; Ls 1663 k. 604; Rp 1673 s. 276; Rp 1674 s. 712; Rp 1676 s. 80.
219. PTASZKOWA¹³ (kr) — Dl 1359 (KDM III 729); Zs 1516 (CS 237 s. 4); Dk 1523 (MRPS IV 8275); Lr 1529 k. 191; Zs 1533, 1535 (CS 2 s. 356 Pt 4054); Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 159; Rp 1542 k. 211; Zs 1555, 1559 (CS 237 s. 112, 114, 117; Pt 4067); Ls 1564 s. 165; Ls 1569 k. 252-3; Zs 1566-80 (Pt 4068-85); Rp 1570 k. 351; Wz 1575 (Av 1608 s. 172); Rp 1576 k. 187; Rp 1577 k. 200;
- Rp 1581 s. 134; Zs 1583-4 (Pt 4086-90); Rp 1588 k. 287; Rp 1589 k. 249; Dk 1591 (Vr 66 s. 147); Rp 1595 s. 525; Av 1596 k. 29; Av 1608 s. 172; Zs 1599-1621 (Pt 4091-4120); Av 1618b, s. 11; Dk 1621 (CS 115 s. 530-3); Dk 1622 (Ls 1630 k. 177); Zs 1628 (Pt 4122); Zp 1628 (CS 117 s. 1202); Ls 1630 k. 176-7; Zs 1634-9 (Pt 4129-39); Dk 1642 (Vr 66 s. 147); Zp 1644 (CS 123 s. 1435); Dk 1650 (Ls 1663 k. 512); Dk 1651 (CS 125 s. 1135-7); Rp 1653 s. 515; Ls 1654 s. 560; Rp 1655 k. 219; Zp 1655, 1658 (CS 127 s. 545, 1576); Rp 1662 s. 624; Ls 1663 k. 512; Dk 1672 (Vr 66 s. 147); Rp 1673 s. 108; Rp 1675 s. 88; Rp 1676 s. 83, 99; Rp 1676a, s. 913; Rp 1680 s. 214; Rp 1682 s. 125; Dk 1699, Zp 1710, Ls 1711 s. 147-8, 308; Rp 1712 s. 274; Av 1728 s. 285; Zp 1734 (CS 157 s. 1223); Dk 1754 (BZO 9653 s. 291-3); Dk 1759 (Ls 1765 s. 17); Dk 1760 (BZO 9653 s. 271-5); Ls 1765 s. 17; Av 1766 s. 96-7; Zs 1767 (Pt 4183); In 1785 s. 261.
220. PYZÓWKA (Śreniawa) (kr) — Zs 1605 (RC 32 s. 1657); Dk 1606 (PSP s. 26); Dk 1628, Ls 31; In 1638 s. 26; Dk 1644 (KK 103 s. 273-4); Zp 1644 (CS 123 s. 1436); Ls 1654 s. 553; Dk 1657 (PSP s. 27); Ls 1659 s. 217; Dk 1701 (RC 128 s. 3514-6); Dk 1702, Zs 1707, Ls 1711 s. 210, 310; Zs 1723 (ASA 136 k. 659-70); In 1726 (RC 150 s. 1494-7); Av 1727 s. 41; Dk 1750 (Ls 1765 s. 43); Zs 1761 (RC 194 s. 716); Ls 1765 s. 43; Ls 1767 s. 1839.
221. RAJBROT (kr) — Dl 1318 (KDM I 155; ZDM I 23); Zs 1396 (AKP X 478, 488, 497, 518); Zs 1419 (TCz 2 s. 282b); Zs 1456 (SPPP II 3579); Zs 1460 (Tt 3 s. 185); Zs 1470 (Tt 3 s. 448); Zs 1496 (Tt 6 s. 153); Dk 1497 (MRPS II 908); Zs 1502-31 (Rj I s. 25-118; Lr 1529 k. 54; Dk 1532 (MRPS IV 6167); Zs 1538-60 (Tt 12 s. 15, 483; Rj I s. 143-70); Ls 1564 s. 93; Av 1570 s. 446; Rp 1570 k. 142; Rp 1576 k. 86; Rp 1577 k. 94; Rp 1581 s. 55; Rp 1589 k. 129; Dk 1590 (CB 34 s. 935); Rp 1593 k. 117; Rp 1595 s. 224; Dk 1601 (CS 109 s. 191); In 1603 (CS 109 s. 1689); Av 1618c,

¹³ Sołectwo ptaszkowski obejmowało także sąsiednią wieś Pławnę, lokowaną w 1336 r. (Ls 1564, s. 165; Ls 1569, k. 252).

- k. 43; Rp 1629 s. 236; Zs 1629 (Av 1748 s. 214); Dk 1642 (Ls 1663 k. 547); Rp 1653 s. 593; Ls 1654 s. 559; Rp 1655 k. 245; Zp 1658 (CS 127 s. 1378, 1886, 1892); Ls 1659 s. 217; Rp 1662 s. 667; Ls 1663 k. 547; Rp 1669 s. 23; Rp 1671 s. 76; Rp 1673 s. 158; Rp 1673a, s. 310; Rp 1674 s. 730; Rp 1675 s. 106; Rp 1676a, s. 944; Rp 1676 s. 93; Rp 1680 s. 252; Rp 1682 s. 144; Rp 1685 s. 127; Ls 1711 s. 221, 310; Rp 1712 s. 312; In 1718 (CB 232 s. 2893-7); Zp 1734 (CS 157 s. 1225); Av 1748 s. 214; Zs 1751 (Rj II s. 54); Zs 1757 (CS 174 s. 2130-4, 2431-2); Zs 1762 (Rj II s. 102); Dk 1763, Ls 1765 s. 74-6; Av 1773 s. 15.
222. RATUŁÓW (kr) — Av 1608d, s. 67; Dk 1617 (RC 52 s. 1836); Dk 1627 (PSP s. 37); Zs 1630 (RC 54 s. 104; SPPP XII 7441 s. 608); Dk 1633 (Ls 1663 k. 533); Ls 1636 s. 24; In 1638 s. 23; Dk 1643 (Ls 1663 k. 533); Ls 1654 s. 553; Dk 1656 (Vr 66 s. 197); Ls 1659 s. 217; Ls 1663 k. 533); Dk 1669 (Vr 66 s. 197); Rp 1676 s. 91; Dk 1676 (RC 113 s. 996); Dk 1697, Ls 1711 s. 197-8, 310; Dk 1754 (Ls 1765 s. 41); Zs 1762 (CS 176 s. 1146-50); Ls 1765 s. 41; Ls 1767 s. 1808.
223. RDZIOSTÓW (kś) — Dl 1293 (KDM II 525).
224. ROĆMIROWA (szl) — Zl 1333, Dl 1339 (KDP III 84, 89).
225. ROGOŹNIK (kś) — Av 1608d, s. 67; Do 1664 (PSP s. 45); Zs 1676 (RC 103 s. 1055); Av 1765 k. 17.
226. ROSZKOWICE (mj) — Ls 1711 s. 157, 309.
227. ROZTOKA (szl) — Zl 1357 (ZDM I 83).
228. RUDA KAMERALNA (kś) — Dl 1372 (KDKK II 280);¹⁴ Zs 1416, 1444 (TCz 3 s. 202); Lb II s. 239; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 161; Zs 1541 (AE 19 k. 262); Rp 1570 k. 372; Rp 1576 k. 199; Rp 1577 k. 212; Rp 1581 s. 141; Zs 1583 (AE 31 k. 364); Rp 1588 k. 302; Zs 1589 (AE 31 k. 493); Rp 1589 k. 261; Av 1597 k. 165; Av 1618c, k. 34; Zs 1636 (AE 51 k. 34-5); In 1645 k. 358; Db 1665, In 1668 k. 625-6; Zs 1677 k. 321-2; Rp 1680 s. 229; Av 1730 s. 669; Av 1773 s. 258.
229. RUPNIOŹ (szl) — Zs 1419 (TCz 2 s. 284); Zs 1460, 1461 (Tt 3 s. 206, 212, 223).
230. RYCZYWÓŁ (kr) — Ls 1654 s. 557; Rp 1589 k. 137; Rp 1655 k. 250; Zp 1658 (CS 127 s. 1856, 1887, 1893); Rp 1662 s. 669; Rp 1669 s. 34; Rp 1671 s. 79; Rp 1675 s. 109; Rp 1676a, s. 951; Rp 1680 s. 261; Rp 1682 s. 147; Rp 1685 s. 130; Ls 1711 s. 242; Zs 1711 (RC 135b s. 2421); Rp 1712 s. 320.
231. RYTRO (kr) — Zs 1391 (CB 1 s. 31).
232. RZEZAWA (kr) — Wz 1350 (KDM I 231); Zs 1676 (RC 102 s. 477); Zs 1726 (CS 151 s. 2353-5).
233. SECHNA (kś) — Lb II s. 244; III s. 353; Zs 1496 (TP 20 s. 38); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 163; Rp 1542 k. 225; Rp 1570 k. 374; Rp 1576 k. 200; Rp 1577 k. 213; Zs 1580 (St 3893-4); Rp 1581 s. 142; Zs 1586 (ST 3899); Rp 1588 k. 303; Rp 1589 k. 262; Rp 1593 k. 245; Rp 1595 s. 556; Rp 1653 s. 546; Rp 1655 k. 230; Zs 1659 (St 3904); Rp 1669 s. 2; Rp 1673 s. 130; Rp 1680 s. 230; In 1698 s. 323; Rp 1712 s. 290; In 1721 k. 19; Av 1727 s. 100.
234. SIEDLCE (kś) — Wz 1312 (KDM II 556); Zs 1379 (KDM I 346); Zs 1389 (AGZ IX 4); Zs 1398 (AKP X 625); Lb II s. 244; III s. 345; Lr 1529 k. 190; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 164; Rp 1542 k. 212; Av 1565 s. 359; Rp 1570 k. 353; Rp 1576 k. 188; Rp 1577 k. 201; Zs 1578 (CS 240 s. 645-6).
235. SIEDLEC (kr) — Zs 1421 (Tt 1a s. 165); Zs 1711 (RC 135b s. 2424); Ls 1765 s. 91.
236. SIÓŁKOWA (kr) — Wz 1595 (BPK 381 k. 10); Wz 1657 (CS 127 s. 1008); In 1671 s. 23.
237. SKRUDZINA (kś) — Zs 1397 (KDM II 543); Do 1499 (MS II s. 353); Lb III s. 340; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 162; Rp 1542 k. 203; Do 1556 (BZO 9549 s. 263); Rp 1570 k. 340, Rp 1576

¹⁴ Wbrew przypuszczeniom wydawcy tego dokumentu przyjmuję, że chodzi o Rudę a nie Świdnik z uwagi na wciągnięcie go do *Liber privilegiorum eccl. cath. Crac.* oraz sąsiedztwo wymienionych w nim wsi i małe prawdopodobieństwo zmiany nazwy Ruda na Świdnik.

k. 179; Rp 1577 k. 192; Rp 1581 s. 129; Rp 1588 k. 276; Rp 1589 k. 239; Rp 1595 s. 504; Zp 1626-8 (CS 117 s. 803, 1202); Rp 1629 s. 198; Zp 1653 (CS 126 s. 506); Rp 1655 k. 210; In 1663 (BZO 9549 s. 263); Rp 1673 s. 92; In 1698 s. 263; Rp 1712 s. 263.

238. SŁOPNICE KRÓLEWSKIE (kr) — Zs 1405 (AKP X 1481, 1486); Zs 1525 (Tt 10 s. 99).

239. SŁOTWINY (kś) — Dl 1595 (BS s. 618); Zs 1626 (AE 43 k. 654); Zs 1628 (AE 44 k. 326); In 1636 k. 383; In 1644 k. 379, 351; Zs 1647, 1653 (M I 1, 11); In 1668 k. 656-7; Zs 1678 (AE 65 k. 468); In 1732 s. 60-1, 173; Zs 1759, 1766 (M II s. 276; M III s. 283).

240. SŁOWIKOWA (kś) — Zs 1427 (KDM IV 1247); Lb III s. 345; Lr 1529 k. 190; Rp 1536; Rp 1538 k. 164; Rp 1542 k. 212; Rp 1570 k. 354; Rp 1576 k. 168; Rp 1577 k. 201; Rp 1581 s. 134; Rp 1588 k. 289; Rp 1589 k. 249; Rp 1593 k. 232; Rp 1595 s. 528; Av 1608 s. 160; Ud 1626 (SAr s. 53); Rp 1629 s. 209; Rp 1653 s. 518; Rp 1673 s. 111; In 1698 s. 169, 339; Rp 1712 s. 276; In 1718 s. 11-12; In 1726 s. 1; Av 1766 s. 163.

241. SOBOLÓW (szl) — Zl 1330 (KDM I 183).

242. SROMOWCE NIŻNE¹⁵ (kr) — Dl 1323 (KDM II 584); Zs 1412 (AKP X 2877); Rp 1542 k. 230; Dk 1591 (CS 106 s. 801-3); Av 1596 k. 53-4; Dk 1621 (Ls 1630 k. 276); Zs 1624 (CS 116 s. 1089); Ls 1630 k. 276-7; Zp 1650 (CS 125 s. 499); Rp 1653 s. 562; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 236; Zp 1658 (CS 127 s. 1557); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 648; Ls 1663 k. 239; Rp 1671 s. 71; Rp 1673 s. 140; Rp 1673a, k. 299; Rp 1675 s. 99; Rp 1676 s. 89; Rp 1680 s. 238; Rp 1682 s. 136; Rp 1685 s. 120; Zs 1711 (RC 135b s. 2421); Rp 1712 s. 297; Zs 1719 (CS 147 s. 813-8, 871-4, 882-90, 996, 1008-11, 1131-6); Zs 1735 (CS 157 s. 2126); Zp 1746 (CS 164 s. 431); Dk 1748 (Ls 1765 s. 64); Zp 1764 (CS 178 s. 737); Ls 1765 s. 64.

243. SROMOWCE WYŻNE (kr) — Dl 1323 (Ls 1630 k. 274); Zs 1334 (KDM

III 642); Dk 1391, 1518 (Ls 1630 k. 276); Rp 1542 k. 230; Dk 1591 (CS 106 s. 678); Av 1608d, s. 21; Av 1618b, s. 183; Dk 1623, Ls 1630 k. 274-6; Zp 1658 (CS 127 s. 1558); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 648; Ls 1663 k. 329; Zs 1672 (CS 132 s. 905, 1209-11); Rp 1675 s. 99; Ls 1711 s. 170, 309; Av 1723 s. 21; Dk 1744 (BPK 1413 k. 102); Dk 1749, Ls 1765 s. 67.

244. STAŃKOWA¹⁶ (kś) — Dl 1334 (AGZ VII 5); Zs 1403 (TCz 1 s. 105); Zs 1456-1460 (TCz 4 s. 161, 167, 170, 176, 212); Lb II s. 242; III s. 351; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 163; Rp 1570 k. 362; Ud 1574, 1576 (RC 36 s. 1200-6); Rp 1576 k. 193; Rp 1577 k. 206; Rp 1581 s. 137; Rp 1588 k. 295; Rp 1589 k. 255; Rp 1593 k. 238; Rp 1595 s. 540; Rp 1653 s. 534; Rp 1655 k. 226; Zp 1658 (CS 127 s. 1890); Rp 1671 s. 66; Rp 1673 s. 121; Rp 1675 s. 93; Rp 1676a, s. 920; Rp 1680 s. 223; Rp 1682 s. 129; Rp 1685 s. 115; In 1698 s. 326; Rp 1712 s. 283.

245. STAWISZA (kś) — Dl 1574 (In 1668 k. 698); Db 1608 (PŁ s. 206); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 697; Zs 1678 (AE 65 k. 468); In 1732 s. 151-4, 193; Zs 1756, 1763 (M II s. 45; M III s. 108).

246. STRADOMKA (kś) — Zs 1469 (TCz 4 s. 376).

247. STRÓŻA (szl) — Lb I s. 205; Zs 1489 (TCz 5 s. 191); Zs 1502 (Tt 6 s. 285).

248. STRÓŻE (kr) — Zs 1411 (AKP X 2799); Dk 1552 (MRPS V 5567).

249. SUDKÓW (kr) — Dl 1357 (KDM III, 717; MRPS I sp 20); Dk 1489 (MK XIV s. 280).

250. SUFCZYN (szl) — Zl 1357 (ZDM I 83).

251. SZAFŁARY¹⁷ (kr) — Dk 1338 (KDM III 655); Dk 1339 (BPK dypl. 7); Zs 1493-8 (Tt 6 s. 101, 126; CCI 24 s. 433-5, 719, 733-5; CCI 25 s. 261, 338-62, 469, 530, 550; CCI 27 s. 20, 562); Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 164; Rp 1542 k. 232; Ls 1564 s. 148; Rp 1570 k. 382; Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 220; Rp 1581 s. 146; Rp 1588 k. 312; Rp 1589

¹⁵ Sołectwo to obejmowało także Sromowce Średnie.

¹⁶ Do tego sołectwa należała także Wola Stańkowska.

¹⁷ Sołectwo szaflarskie obejmowało także wieś Zaskale.

k. 268; Rp 1595 s. 572; Av 1596 k. 65; Dk 1605 (MK 150 k. 157-8); Av 1608a, s. 55-6; Dk 1633 (BPK, dypl. 227); Ls 1636 s. 19; In 1638 s. 22; Ls 1638 s. 36; Dk 1640 (RC 65 s. 483); Zs 1641 (ASA 96 k. 385-7; ĄC 66 s. 480-2); In 1652 k. 4; Dk 1652 (Cs 126 s. 434, 460); Ls 1654 s. 553; Ls 1659 s. 217; Dk 1661 (BPK, dypl. 252) Ls 1663 k. 530; Rp 1676 s. 91; Dk 1676 (RC 102 s. 930-2, 1121-2); Dk 1697 (RC 128 s. 3170-4); Zp 1699 (CS 144 s. 868-73) Ls 1711 s. 177-9, 309; Dk 1749 (RC 179 s. 838); Zs 1757 (CS 174 s. 2170); Ls 1765 s. 46; Ls 1767 s. 1689.

252. SZCZAWNICA NIŻNA¹⁸ (kr) — Dk 1490 (MK XIV s. 389; MRPS I 2145); Dk 1494 (MRPS II 359; CS 21 s. 1245-7); Lr 1529 k. 191; Rp 1542 k. 230; Rp 1570 k. 380; Zs 1610 (CS 111 s. 1370-2); Av 1608d, s. 13; Dk 1617 (CS 114 s. 437-9); Av 1618b, s. 180; Zs 1628 (CS 117 s. 1197-200, 1353-7, 1508-10); Rp 1629 s. 226; Zp 1629 (CS 117 s. 2166); Dk 1630, Ls 1630 k. 267-8; Zp 1650 (CS 125 s. 71); Rp 1653 s. 362; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 236; Zp 1655 (CS 127 s. 547); Dk 1658 (Ls 1663 k. 328); Zp 1658 (CS 127 s. 1557); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 647; Ls 1663 k. 328; Rp 1671 s. 71; Rp 1673 s. 140; Rp 1673a, s. 299; Rp 1674 s. 724; Rp 1675 s. 99; Rp 1676 s. 89; Rp 1676a, s. 931; Rp 1680 s. 237; Rp 1682 s. 136; Rp 1685 s. 120; Zs 1701 (RC 128 s. 1834-6); Ls 1711 s. 169, 309; Rp 1712 s. 297; Dk 1718 (CB 232 s. 2935-7); Zs 1723 (CS 150 s. 517); Zp 1734 (CS 157 s. 1224); Dk 1740 (Ls 1765 s. 67); Zs 1754-5 (CS 171 s. 1686-9, 1702-5; CS 172 s. 30-2); Ls 1765 s. 67-8.

253. SZCZAWNIK (kś) — Dl 1516, Db 1575 (AE 30 k. 447-8); Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1603 (AE 37 k. 320-2); 1624 (In 1668 k. 672); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; Zs 1654 (M I 13); In 1668 k. 671-2; Zs 1678 (AE 65 k. 467); Zs 1702 (M I 30); In 1732 s. 87-90, 179; Zs 1756 (M II s. 60).

254. SZCZEREŻ (kś) — Zs 1400 (SP-FP VIII 10352); Lb II s. 252; III s. 349; Lr 1529 k. 179; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 161; Rp 1542 k. 201; Rp 1570 k. 339; Rp 1576 k. 178; Rp 1577 k. 191;

Rp 1581 s. 128; Rp 1588 k. 276; Rp 1589 k. 239; Av 1596 k. 45; Av 1608 s. 74; Ud 1610 (SAr s. 36); Zp 1628 (CS 117 s. 1202); Rp 1629 s. 197; Zp 1653 (CS 126 s. 506); Rp 1653 s. 493; Rp 1655 k. 210; Rp 1671 s. 60; Rp 1673 s. 91; Rp 1675 s. 82; Rp 1676a, s. 903; Rp 1680 s. 203; Rp 1682 s. 119; Rp 1685 s. 107; In 1698 (Łc, D 15); Rp 1712 s. 263; Zp 1734 (CS 157 s. 1221).

255. SZLACHTOWA (szl) — Zs 1420 (CB 2 s. 108); Zs 1523 (CS 1 s. 244); Zs 1541 (CS 237 s. 44-5).

256. SZLEMBARK (szl) — Rp 1542 k. 231; Av 1608d, s. 29; Av 1618b, s. 191.

257. SZYMANCZOWA (kś) — Zs 1412 (TCz 2 s. 37); Lb II s. 244; III s. 352; Lr 1529 k. 167; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 163; Rp 1542 k. 224; Rp 1576 k. 201.

258. ŚNIETNICA (kś) — Dl 1574 (CS 108 s. 485-7); Db 1596 (In 1732 s. 191); Zs 1603, 1604 (AE 37 k. 197, 320); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; Db 1647 (In 1732 s. 191); Zs 1648 (M I 3); Db 1654 (AE 65 k. 469); In 1668 k. 695; Rp 1673 s. 307; Zs 1678 (AE 65 k. 469); Zs 1719 (M I 32); Av 1727 s. 135; In 1732 s. 147-50, 191; Zp 1737 (CS 159 s. 543-5, 560-3); Zp 1742 (CS 161 s. 1818-25); Zs 1758, 1766 (M II s. 215; M III s. 257).

259. ŚWIERKŁA (kś) — Lb III s. 342; Rp 1535 k. 306; Rp 1538 k. 161; Rp 1542 k. 201; Zs 1549 (CS 4 s. 725-8, 740, 755); Rp 1570 k. 339; Rp 1576 k. 178; Rp 1577 k. 191; Rp 1581 s. 128; Rp 1588 k. 275; Rp 1589 k. 239; Rp 1595 s. 503; Av 1608c, s. 99; Zp 1628 (CS 117 s. 1202); Rp 1673a, s. 271; In 1698 s. 305-7.

260. TARGOWISKO (kś) — Wz 1325 (KDM II 588).

261. TARNAWA (szl) — Zs 1414 (AKP X 3535); Zs 1422 (Tt 1a, s. 189).

262. TRZETRZEWINA (kr) — Dl 1353 (ZDM I 75); Zs 1389 (AGZ IX 4); Zs 1402, 1406, 1409, 1427 (KDM IV 1066, 1099, 1110, 1247); Zs 1515-30 (CS 237 s. 2, 10, 16, 31); Dk 1530, 1531 (MRPS IV 5574, 16208); Zs 1533 (CS 237 s. 35); Dk 1539 (MRPS IV 1975); Rp 1542 k. 203; Zs 1541-63 (CS 237

¹⁸ To sołectwo obejmowało także Szczawnicę Wyżną.

- s. 56-8, 63, 104, 144--50; CS 2 s. 251, 261, 279; CS 3 s. 70-9, 294; CS 4 s. 196, 212, 353, 489, 557); Ls 1564 s. 158; Zs 1568 (CS 237 s. 152); Ls 1569 k. 244-5; Rp 1570 k. 340; Rp 1576 k. 179 Rp 1577 k. 192; Rp 1581 s. 129; Rp 1588 k. 276; Rp 1589 k. 240; Zs 1589 (RC 14 s. 606); Rp 1595 s. 506; Dk 1608 (Ls 1630 k. 165); Rp 1629 s. 199; Ls 1630 k. 162, 165; Zs 1644 (CS 123 s. 1157); Dk 1644 (Ls 1663 k. 511); Rp 1653 s. 496; Ls 1654 s. 559; Rp 1655 k. 211; Rp 1655, 1658 (CS 127 s. 546, 1889); Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 613; Ls 1663 k. 511; Rp 1671 s. 61; Rp 1673 s. 94; Rp 1673a, s. 275; Rp 1674 s. 711; Rp 1675 s. 83; Rp 1676 s. 80; Rp 1676a, s. 904; Rp 1680 s. 204; Rp 1682 s. 119; Rp 1685 s. 108; Dk 1698 (CS 151 s. 1564); In 1698 s. 312; Ls 1711 s. 308; Rp 1712 s. 564; Zs 1723 (CS 150 s. 377-9, 419-21, 431, 626); In 1725 (CS 151 s. 1561-7; RC 149 s. 3028-30); Zp 1746 (CS 164 s. 431); Dk 1759 (Ls 1765 s. 14); Dk 1760, 1762 (BZO 9653 s. 279-82); Zs 1765 s. 14; In 1785 s. 261, 266.
263. **TWORKOWA** (szl) — Lb I s. 175.
264. **TYLKA** (kr) — Dl (?) 1608, Dk 1624, 1625 (Vr 66 s. 163); Dk 1629, Ls 1630 k. 269; Dk 1651 (Vr 66 s. 164); Rp 1653 s. 560; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 235; Zp 1658 (CS 127 s. 1558); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 647; Dk 1659, Ls 1663 k. 329; Rp 1669 s. 6; Rp 1671 s. 71; Rp 1673 s. 139; Rp 1673a, s. 299; Rp 1676a, s. 931; Rp 1680 s. 237; Rp 1682 s. 135; Dk 1688, 1697, Ls 1711 s. 163-5, 309; Rp 1712 s. 297; Zs 1736-7 (CS 158 s. 491; CS 159 s. 158-63, 673-5, 806); In 1737, 1741 (CS 159 s. 180-2; CS 161 s. 1566-9); Zs 1742 (CS 161 s. 1561-9); Zp 1746 (CS 164 s. 430); Dk 1750 (Ls 1765 s. 63); Zs 1757 (CS 175 s. 1009-12); Ls 1765 s. 63-4.
265. **TYLMANOWA** (kr) — Dl (KDM III 648); Zs 1449 (CB 38 s. 1251); Lb II s. 235; Wz 1522 (Av 1641 k. 325); Lr 1529 k. 180; Rp 1542 k. 230; Zs 1609-24 (CS 111 s. 892-4, 1009; CS 112 s. 489-92, 502, 632-4; CS 114 s. 2040; CS 115 s. 136, 328, 756-8, 1434-9; CS 116 s. 1089-8); Av 1618b, 171; Dk 1624 (Ls 1630 k. 265); Zp 1627 (CS 117 s. 803); Rp 1629 s. 226; Ls 1630 k. 263-5; Av 1641 k. 325; Zp 1650 (CS 125 s. 289-91); Rp 1653 s. 561; Ls 1654 s. 554; Rp 1655 k. 235; Zp 1655, 1658 (CS 127 s. 550, 1757); Ls 1659 s. 215; Rp 1662 s. 647; Ls 1663 k. 327; Rp 1669 s. 6; Rp 1671 s. 71; Rp 1673 s. 139; Rp 1675 s. 724; Rp 1675 s. 99; Rp 1676 s. 89; Rp 1676a, s. 931; Rp 1680 s. 237; Rp 1682 s. 135; Rp 1685 s. 120; Kw 1697, Kw 1702, Ls 1711 s. 158-9, 309; Rp 1712 s. 297; Zs 1715 (CS 148 s. 764-8); Av 1723 s. 4; Dk 1758 (Ls 1765 s. 65); Zp 1761 (CS 178 s. 736); Zs 1762, Ls 1765 s. 65-6; Av 1765 k. 2; In 1772 (CS 184 s. 766-76).
266. **TYMOWA** (szl) — Zs 1401-1415 (SPPP II 718; TCz 1 s. 33, 100, 102, 145, 205; TCz 2 s. 22, 70, 184; AKP X 3022, 3530, 3546, 3629, 3648, 3659, 3683, 3706, 3709, 3731); Lb I s. 175.
267. **UJANOWICE** (kś) — Dl 1268 (KDM II s. XXXVI).
268. **USZEW** (kś) — Wz 1282 (KDP III 58); Zl 1317 (KDP III 76); Wz 1733 (RC 157 s. 498); Zob. też U Z s. 30-1.
269. **WAKSMUND** (kr) — Lok przed 1338 (PSP s. 11); Zs 1401, 1408 (AKP X 1008, 2348); Dl (fałsz) 1434 (CS 121 s. 226); Dk 1503 (MRPS III 843); Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 166; Rp 1542, k. 232; Ls 1564 s. 147; Rp 1570 k. 381; Rp 1576 k. 206; Rp 1577 k. 219; Rp 1581 s. 145; Rp 1588 k. 310; Rp 1589 k. 267; Rp 1595 s. 596; Av 1596 k. 61; Dk 1602 (CS 109 s. 1407); Av 1608d, s. 37; Av 1613d, k. 80; Zs 1626 (RC 51 s. 1020); Dk 1633 (PSP s. 11); Ls 1636 s. 14; In 1638 s. 20; Ls 1638 s. 36; Dk 1647, 1649 (PSP s. 11-12); Zs 1649 (CS 124 s. 1483, 1590; RC 75 s. 1725); In 1652 k. 3; Rp 1653 s. 563; Ls 1654 s. 553; Rp 1655 k. 236; Ls 1659 s. 216; Rp 1662 s. 649; Ls 1663 k. 526; Rp 1673 s. 141; Rp 1676 s. 90; Dk 1676 (Vr 66 s. 184); Rp 1680 s. 238; Zp 1682 (CS 152 s. 586); Dk 1697, Ls 1711 s. 184-5, 309; Av 1707 s. 11-12; Rp 1712 s. 298; Dk 1748 (Ls 1765 s. 46); Zs 1751 (RC 182 s. 227-31); Av 1765 k. 14; Ls 1765 s. 46; Dk 1765 (KK 27 s. 661-3; Ls 1767 s. 1684).
270. **WAWRZKA** (kś) — Dl 1574 (In 1668 k. 690); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378, 380; In 1668 k. 689-90; Zs 1678 (AE 65 k. 469); In 1732 s. 132-4, 1878; Zs 1754 (M II s. 17).
271. **WIATROWICE** (szl) — Zs 1416 (SPPP VII, 2, nr 259).

272. WIELOPOLE (szl) — Zs 1416 (TB 1a, s. 54).

273. WIERCHOMLA MAŁA (kś) — Dl 1603 (In 1668 k. 680); In 1644 k. 386; In 1668 k. 679; Zs 1678 (AE 65 k. 467); In 1732 s. 105-8, 183; Zs 1756, 1762 (M II s. 126; M III s. 87).

274. WIERCHOMLA WIELKA (kś), Dl 1595 (CS 177 s. 1173-9); In 1668 k. 678-9; Zs 1678 (AE 65 k. 470); Db 1682, 1717, 1748 (BS s. 621).

275. WIESIOŁKA (szl) — Lr 1529 k. 68; Av 1596 k. 13; Av 1607 s. 60; Av 1766 s. 23.

276. WIETRZNICA (kś) — Dl 1317 (KDM II 630); Lb II s. 251; III s. 347; Zs 1553 (Łc 125); Rp 1570 k. 342; Rp 1576 k. 181; Rp 1577 k. 194; Rp 1588 k. 279; Rp 1589 k. 241; Av 1596 k. 45; Av 1608 s. 74; Uc 1620 (SAr s. 52); Zp 1653 (CS 126 s. 505); Rp 1653 s. 500; Rp 1655 k. 213; Rp 1673 s. 9; In 1698 (Łc, D 14); Uc 1701 (SAn s. 98); Rp 1712 s. 266.

277. WILKONOSZA (szl) — Zs 1477 (TCz 5 s. 11); Lr 1529 k. 164; Av 1608c, s. 103.

278. WILKOWISKO (kś) — Zl 1324 (KDM I 168).

279. WIŚNICZ MAŁY (szl) — Zl 1254 (KDP III 28).

280. WITKÓWKA (szl) — Zs 1501-1506 (TCz 7 s. 117, 239); Lr 1529 k. 201; Av 1608 s. 130; Av 1728 s. 248.

281. WOJAKOWA (szl) — Zl 1363 (KDM III 766).

282. WOJKOWA (kś) — Dl 1595 (In 1668 k. 665); Zs 1624 (AE 43 k. 74); In 1636 k. 385; In 1644 k. 379, 381; In 1668 k. 664-5; Zs 1671 (AE 64 k. 460); Zs 1678 (AE 65 k. 467); Zs 1685 (M I 26); In 1732 s. 73, 176; Zs 1755, 1763 (M II s. 20; M III s. 113).

283. WOLA DĘBIŃSKA (szl) — Zl 1317, 1357 (ZDM I 20, 83).

284. WOLA GABOŃSKA (kś) — Dl 1333 (KDM III 632); Dl 1489 (KDM V k. 145; MS II s. 301).

285. WOLA KOSNOWA (kś) — Zs 1307 (KDM II 543); Lb I s. 251; III s. 348; Lr 1529 k. 179; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 150; Rp 1542 k. 205; Zs 1553-67 (Łc 125, 205, 707, 711-2); Rp 1570 k. 342; Rp 1576 k. 181; Rp 1577 k. 194; Rp 1581 s. 130; Zs 1583 (Łc 736);

Rp 1588 k. 279; Rp 1589 k. 241; Rp 1595 s. 509; Av 1596 k. 45; Zs 1604 (Łc 771); Ud 1606 (SAr s. 35); Av 1608 s. 74; Zs 1627 (Łc 800); Rp 1655 k. 213; Rp 1673 s. 97; Rp 1680 s. 206; In 1698 (Łc, D 6); Rp 1712 s. 266.

286. WOLA KUROWSKA (kś) — Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 149; Rp 1542 k. 213; Rp 1570 k. 355; Rp 1576 k. 188; Rp 1577 k. 202; Rp 1581 s. 135; Rp 1588 k. 289; Rp 1589 k. 250; Rp 1593 k. 233; Rp 1595 s. 529; Av 1596 k. 35; Zp 1626 (CS 117 s. 803); In 1645 k. 367; Zp 1658 (CS 127 s. 1577).

287. WOLA PISKULINA (kś) — Zs 1307 (KDM II 543); Lb II s. 251; Lr 1529 k. 179; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 159; Rp 1542 k. 204; Zs 1549-50 (CS 4 821-3, 860-2, 882, 901); Rp 1570 k. 342; Rp 1576 k. 180; Rp 1577 k. 193; Rp 1581 s. 130; Rp 1588 k. 279; Rp 1589 k. 241; Rp 1595 s. 509; Av 1596 k. 45; Ud 1597 (SAr s. 16); Zs 1597-1600 (Łc 753, 755, 761); Zs 1602, Av 1608c, s. 58, 61; Zp 1628 (CS 117 s. 1202); Zs 1634 (Łc 803); Rp 1655 k. 212; Rp 1673, s. 96; Rp 1680 s. 206; In 1698 (Łc, D 5); In 1708 (BZO 6280); Rp 1712 s. 266.

288. WOLA STRÓŻECKA (kr) — Dl z I poł. XIV w. (CS 241 s. 1024-5); Zs 1453, 1491 (TCz 4 s. 139; TCz 5 s. 239); Zs 1521 (CS 237 s. 13); Lr 1529 k. 147; Dk 1532 (MRPS IV 16336); Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1542 k. 228; Zs 1546, 1557 (CS 7 s. 517-20; CS 237 s. 89); Dk 1556, 1557, 1562, 1563 (MRPS V 7481, 8095, 9130, 9233); Ls 1564 s. 98-9; Ls 1569 s. 284; Rp 1570 k. 378; Rp 1576 k. 204; Rp 1581 s. 144; Zs 1581 (CS 241 s. 1018-27); Rp 1588 k. 308; Rp 1589 k. 266; Rp 1593 k. 249; Rp 1595 s. 564; Av 1597 k. 105; Av 1602 s. 289; Dk 1627 (Ls 1630 k. 294); Rp 1629 s. 224; Ls 1630 k. 294; Rp 1653 s. 557; Zp 1653 (CS 126 s. 1210); Ls 1654 s. 558; Rp 1655 k. 234; Zp 1658 (CS 127 s. 1375, 1578, 1662, 1885, 1891); Rp 1662 s. 645; Rp 1671 s. 71; Rp 1673 s. 137; Rp 1673a, s. 298; Rp 1674 s. 724; Rp 1675 s. 98; Rp 1676a, s. 930; Rp 1676 s. 89; Av 1678 k. 192; Rp 1680 s. 235; Rp 1682 s. 135; Rp 1685 s. 119; Ls 1711 s. 246; Zs 1711 (RC 135b s. 2421); Dk 1722 (CS 150 s. 513-7); In 1736 (CS 158

s. 447-8); Zp 1746 (CS 164 s. 432); In 1767 (CS 181 s. 493-9).

289. WOLICA (kś) — Zs 1419 (SPPP II 1599).

290. WRÓBLÓWKA (kr) — Rp 1595 s. 572; Dk 1601 (MK 147 k. 77-8); Zs 1601 (RC 28 s. 1141); Wz 1605, Av 1608d, s. 63, 66; Dk 1633, Ls 1636 s. 29; In 1638 s. 25; Dk 1646 (PSP s. 43); Rp 1653 s. 567; Ls 1654 s. 553; Dk 1655 (CS 127 s. 525); Ls 1659 s. 217; Rp 1662 s. 650; Ls 1663 k. 537; Dk 1669 (RC 106b, s. 2545); Rp 1669 s. 8; Zs 1673 (ASA 117 k. 65-8); Rp 1673 s. 143; Rp 1676 s. 90; Dk 1695, 1697 (CS 174 s. 2204-8); Ls 1711 s. 191-2, 310; Rp 1712 s. 300; Dk 1746, 1756, Zs 1757 (CS 174 s. 2144, 2203-9); Ls 1765 s. 43; Ls 1767 s. 1846.

291. WYSOKIE (szl) — Zl 1351 (MR-PS IV, Sp 170); Dk 1509 (MRPS IV 624).

292. ZABRZEŻ¹⁹ (kś) — Dl 1312 (KDM II 556); Do 1358 (KDM III 719); Lb II s. 250; III s. 346; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 147; Rp 1542 k. 204; Zs 1548-9 (CS 4 s. 693-7); Rp 1570 k. 341; Rp 1576 k. 180; Rp 1577 k. 193; Rp 1581 s. 129; Rp 1588 k. 278; Rp 1589 k. 241; Rp 1595 s. 508; Av 1596 k. 45; Av 1608 s. 74; In 1698 (Łc, D 12).

293. ZAGORZYN (kś) — Lb II s. 252; III s. 348; Lr 1529 k. 179; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 167; Rp 1542 k. 205; Zs 1564 (Łc 712); Rp 1570 k. 341; Rp 1576 k. 181; Rp 1577 k. 194; Zs 1577-8 (Łc 722, 726, 728, 730); Rp 1581 s. 129; Rp 1583 k. 230; Ud 1588 (RC 14 s. 1433-6); Rp 1588 k. 278; Rp 1589 k. 241; Rp 1593 k. 224; Rp 1595 s. 510; Av 1596 k. 45; Zs 1599-1603 (Łc 758, 763, 768); Av 1608 s. 74; Rp 1629 s. 201; Zs 1632 (Łc 801); Uc 1640 (SAn s. 87); Rp 1653 s. 500; Rp 1655 k. 213; Rp 1671 s. 61; Rp 1673 s. 97; Rp 1675 s. 84; Rp 1676a, s. 906; Rp 1680 s. 206; Rp 1682 s. 120; Rp 1685 s. 109; In 1698 (Łc, D 11); Rp 1712 s. 267.

294. ZAGÓRÓW (szl) — Zs 1426 (Tt 1a s. 250); Lr 1529 k. 180.

295. ZAŁĘŻE NIŻNE (szl) — Zs 1527 (CS 2 s. 24, 503); Lr 1529 k. 68; Zp 1534 (CS 2 s. 436); Rp 1536 k. 305; Rp 1542 k. 216; Rp 1581 s. 136; Rp 1583 k. 243; Rp 1588 k. 293; Rp 1589 k. 252; Rp 1629 s. 212-3; Rp 1653 s. 528; Rp 1655 k. 224; Rp 1671 s. 65; Rp 1673 s. 117; Rp 1675 s. 91; Rp 1676a, s. 918; Rp 1680 s. 220; Rp 1682 s. 128; Rp 1685 s. 114; Rp 1712 s. 280; Zp 1746 (CS 164 s. 431).

296. ZAMOŚCIE (kr) — Dl 1277 (ZDM I 3); Dk 1746, Ls 1765 s. 81-2.

297. ZARZECZE (kś) — Zs 1566, 1597 (Łc 189, 326).

298. ZAWADA Lanckorońska (szl) - Av 1678 k. 191.

299. ZBEK (szl) — Zs 1417 (CB 2 s. 69).

300. ZBLUDZA²⁰ (kś) — Zb II s. 245; III s. 347; Lr 1529 k. 180; Rp 1536 306; Rp 1538 k. 167; Rp 1570 k. 343; Rp 1576 k. 181; Rp 1577 k. 194; Rp 1581 s. 130; Rp 1588 k. 279; Rp 1589 k. 242; Rp 1595 s. 511; Ud 1626 (SAr s. 54); Zp 1653 (CS 126 s. 504); Rp 1653 s. 501; Rp 1655 k. 213; Rp 1673 s. 98; Rp 1680 s. 207; In 1698 (Łc, D 9); Rp 1712 s. 267.

301. ZBYSZYCE (szl) — Wz 1416 (KAS s. 136).

302. ZŁOCKIE (kś) — Dl 1580 (In 1668 k. 670); Zs 1597 (AE 34 k. 206); Zs 1603 (AE 37 k. 320-2); In 1636 k. 385; Dk 1638 (In 1732 s. 179); In 1644 k. 378-9; Db 1658; In 1668 k. 669-70; Zs 1678 (AE 65 k. 467); In 1732 s. 86-7, 179; Zs 1759-66 (M II s. 255; M III s. 92, 168, 283).

303. ZUB²¹ (kr) — Dl 1620 (PSP s. 32); Dk 1623 (CS 115 s. 1564); Zs 1626 (CS 118 s. 879); Zs 1641-2 (ASA 96 k. 119-2; CS 122 s. 1189); Zp 1644 (CS 123 s. 1436).

304. ZUBRZYK (kś) — Dl 1547 (BS s. 622); Zs 1597 (AE 34 k. 206); In 1636 k. 335; In 1644 k. 378, 380; In 1688 k. 677; Zs 1678 (AE 65 k. 467); Zs 1697 (AE 74 k. 294); Wz 1707 (ŁRS s. 127); In 1732 s. 102-5, 182-3.

¹⁹ Sołectwo zabrzeskie obejmowało także wieś Boczów.

²⁰ Do tego sołectwa należała także wieś Zalesie.

²¹ To sołectwo obejmowało także wieś Jastrzębie.

305. ŻEBRACZKA (szl) — Zs 1463 (TCz 4 s. 250); Lb II s. 238; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 147; Rp 1542 k. 215; Rp 1570 k. 356; Rp 1576 k. 190; Rp 1577 k. 203; Rp 1581 s. 135; Rp 1588 k. 191; Rp 1589 k. 251.

306. ŻEGIESTÓW (kś) — Dl 1575 (AE 30 k. 446-7); Zs 1597 (AE 34 k. 206); In 1636 k. 385; In 1644 k. 378; Zs 1678 (AE 65 k. 466); In 1732 s. 99-102, 182; Zs 1757-66 (M II s. 92-5, 183; M III s. 128, 263).

307. ŻELEŹNIKOWA (mj) — Dw 1470 (MS II s. 253-4); Lb II s. 300-1; Lr 1529 k. 190; Rp 1536 k. 305; Rp 1538 k. 166; Rp 1542 k. 209; Zs 1567 (CS 11 s. 354-5); Av 1596 k. 37; Av 1608 s. 197-8; Av 1608c, s. 144; Av

1618b, s. 97; Ls 1711 s. 153, 308; Av 1728 s. 178.

308. ŻERKÓW (kś) — Dl 1397 (KD-KK II 421); Lb II s. 277; Rp 1570 k. 377; Zs 1575 (AE 30 k. 442-3, 453-4); Rp 1581 s. 144; Rp 1588 k. 306; Rp 1589 k. 265; Rp 1595 k. 248; Av 1602 s. 274; Av 1618c, k. 63.

309. ŻMIĄÇA (kś) — Dl 1370 (ZDM I 135); Lb II s. 244; III s. 352; Lr 1529 k. 167; Rp 1536 k. 306; Rp 1538 k. 163; Rp 1542 k. 225; Rp 1570 k. 373; Rp 1576 k. 199; Rp 1577 k. 213; Rp 1581 s. 142; Zs 1586 (St 3899); Rp 1588 k. 303; Rp 1589 k. 261; Rp 1593 k. 244; Rp 1595 s. 555; Rp 1653 s. 548; Rp 1655 k. 231; Zp 1658 (CS 127 s. 1890); Rp 1673 s. 131; Rp 1680 s. 230; In 1698 s. 327-9; Rp 1712 s. 291; In 1721 k. 14; Av 1727 s. 101.

WYKAZ SKRÓTÓW*)

AA	— Acta administrativa, AMK.
AE	— Acta episcopalia, AMK.
AGAD	— Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.
AGZ	— <i>Akta grodzkie i ziemskie</i> , t. I-IX, Lwów 1861'-1883.
AKK	— Archiwum Kapitulne w Krakowie.
AKP	— Archiwum Komisji Prawniczej, t. X, Kraków 1936 (<i>Najstarsza księga Sądu Najwyższego prawa niemieckiego na Zamku Krakowskim</i> , wydał A. Kłodziński).
AMK	— Archiwum Metropolitalne w Krakowie.
AO	— Acta officialia, AMK.
APK	— Archiwum Państwowe Miasta i Województwa Krakowskiego.
AS	— <i>Akta sejmikowe województwa krakowskiego</i> , t. I, 1572-1620, wydał St. Kutrzeba, Kraków 1932; t. II-IV, 1621-1680, wydał A. Przyboś, Kraków 1953-1963.
ASA	— Akta sądu asesorskiego, AGAD.
ASK	— Archiwum Skarbu Koronnego, AGAD.
ASR	— Akta sądu referendarskiego, AGAD, oraz <i>Księgi referendarskie</i> , t. I, 1582-1602, wydał I. T. Baranowski, Warszawa 1910; <i>Księgi referendarii koronnej drugiej połowy XVIII wieku</i> , t. I (1768-1780), wydali A. Keckowa i Wł. Pałucki, przedmową opatrzył St. Arnold, Warszawa 1955.
ASS	— Archiwum Sanguszków ze Stawuty, APK.
Av 1565	— Acta visitationis capit. z lat 1565-1566, t. 1, AMK.
Av 1570	— Acta visitationis capit. z r. 1570, t. 1, AMK.
Av 1596	— Acta visitationis capit. z r. 1596, t. 5, AMK.
Av 1597	— Acta visitationis capit. z lat 1596-1597, t. 7, AMK.
Av 1602	— Acta visitationis capit. z r. 1602, t. 21, AMK.

*) Obejmuje on źródła rękopiśmienne i wydawnictwa źródłowe a także te prace konstrukcyjne, w których znajdują się przytoczone dokumenty, bądź prace częściej cytowane z różnych powodów. Wreszcie wykaz zawiera różne skróty techniczne, których wprowadzenie było konieczne dla bardziej zwartego ujęcia przede wszystkim „Wykazu sołectw”.

- Av 1607 — Acta visitationis capit. z r. 1607, t. 24, AMK.
 Av 1608 — Acta visitationis capit. z lat 1607-1608, t. 25, AMK.
 Av 1608 a,b,c,d — Acta visitationis consistorialis z lat 1607-1608, t. 5, AMK.
 Av 1613 — Acta visitationis capit. z r. 1613, t. 31, AMK.
 Av 1618 a, b, c — Acta visitationis capit. z r. 1618, t. 38, 39, 40, AMK.
 Av 1630 — Acta visitationis capit. z r. 1630, t. 42, AMK.
 Av 1641 — Acta visitationis capit. z r. 1641, t. 43, AMK.
 Av 1655 — Acta visitationis capit. z r. 1655, t. 46, AMK.
 Av 1664 — Acta visitationis capit. z r. 1664, t. 47, AMK.
 Av 1664a — Acta visitationis consistorialis z r. 1664, t. 8, AMK.
 Av 1665 — Acta visitationis capit. z r. 1665, t. 47, AMK.
 Av 1665a — Acta visitationis consist. z r. 1665, t. 8, AMK.
 Av 1678 — Acta visitationis consist. z r. 1678, t. 6, AMK.
 Av 1703 — Acta visitationis consist. z r. 1703, t. 15, AMK.
 Av 1707 — Acta visitationis consist. z r. 1707, t. 16, AMK.
 Av 1723 — Acta visitationis capit. z r. 1723, t. 60, AMK.
 Av 1725 — Acta visitationis z r. 1725, AKK.
 Av 1727 — Acta visitationis capit. z r. 1727, t. 60, AMK.
 Av 1728 — Acta visitationis capit. z r. 1728, t. 60, AMK.
 Av 1730 — Acta visitationis capit. z r. 1730, t. 61, AMK.
 Av 1731 — Acta visitationis capit. z r. 1731, t. 61, AMK.
 Av 1741 — Acta visitationis consist. z r. 1741, t. 23, AMK.
 Av 1748 — Acta visitationis consist. z r. 1748, t. 33, AMK.
 Av 1748a — Acta visitationis consist. z r. 1748, t. 47, AMK.
 Av 1754 — Acta visitationis capit. z r. 1754, t. 62, AMK.
 Av 1765 — Acta visitationis consist. z r. 1765, t. 52, AMK.
 Av 1766 — Acta visitationis consist. z r. 1766, t. 49, AMK.
 Av 1773 — Acta visitationis consist. z r. 1773, t. 49, AMK.
 BCz — Biblioteka Czartoryskich w Krakowie.
 BJ — Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.
 BPK — Biblioteka PAN w Krakowie.
 BS — Bębynek Wł., *Starostwo muszyńskie. Własność biskupstwa krakowskiego*, PNL, Lwów 1914-1916.
 BZO — Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu.
 CB — Castrensia Bieciensia, APK.
 CCI — Castrensia Cracoviensia inscriptiones, APK.
 CPH — Czasopismo Prawno-Historyczne.
 CS — Castrensia Sandecensia (relationes), APK.
 CSI — Castrensia Sandecensia inscriptiones, APK.
 Db — Dokument biskupi.
 DBW — Dziwik K., *Z badań nad stosunkami własnościowymi w Sądeczyźnie, Januszowa, Librantowa, Boguszowa, Kwieciszowa i Wolfowa*, RBP, t. IV, Wrocław - Kraków 1960.
 Df — Dokument konfederacki (władz konfederacji).
 Dk — Dokument królewski (inny niż D1 i Z1).
 D1 — Dokument lokacyjny.
 DMZ — Dziwik K., *Majętność ziemska Nowego Sącza w wiekach średnich*, RS, t. IV, NowySącz 1960.
 Do — Dokument opata lub opatki, ksieni klasztoru.
 DOP — Dobrowolski K., *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Iwów 1935.
 Dp — Depozyt APK.
 DSW — Dziwik K., *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, RBP, t. VII/VIII, Wrocław - Kraków 1963.
 Dw — Dokument właściciela, pana feudalnego wsi.
 GWK — Guldon Z., *Walka klasowa chłopstwa polskiego od XII do połowy XIV w. ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski*, Toruń 1958.
 GZS — Gąsiorowski A., *Ze studiów nad szerzeniem się tzw. prawa niemieckiego we wsiach ziemi krakowskiej i sandomierskiej (do roku 1333)*, RH, t. XXVI, 1960.

- In 1530 Inwentarz starostwa nowotarskiego z r. 1530, AGAD, ASK, Dz. LVI, nr N-1.
- In 1556 Inwentarz starostwa krzeczowskiego z r. 1556, AGAD, ASK, Dz. LVI, K-9.
- In 1587 Jw.
- In 1588 Jw.
- In 1590 Jw.
- In 1592 Jw.
- In 1614 — Inwentarz dworu i folwarku strzeszyckiego, BZO 9698.
- In 1615 Inwentarz starostwa niepołomickiego z r. 1615, AGAD, ASK, Dz. XLVI nr 46.
- In 1636 — Inwentarz klucza muszyńskiego z r. 1636, AKK.
- In 1638 — Inwentarz starostwa nowotarskiego z r. 1638, *Materiały do dziejów wsi polskiej*, zeszyt 1, wydał I. T. Baranowski, Warszawa 1909.
- In 1644 — Inwentarz klucza muszyńskiego z r. 1644, AKK.
- In 1645 — Inwentarz wóldarstwa świniarskiego z r. 1645, AKK.
- In 1645 — Inwentarz klucza uszewskiego z r. 1645, AKK.
- In 1652 — Inwentarz starostwa nowotarskiego z r. 1652, (?) AGAD, ASK, Dz. LVI, nr N-1.
- In 1668 — Inwentarz klucza muszyńskiego z r. 1668, AKK.
- In 1668 — Inwentarz wóldarstwa świniarskiego z r. 1668, AKK.
- In 1668 — Inwentarz klucza uszewskiego z r. 1668, AKK.
- In 1670 Przychód pieniędzy w starostwie grybowskim od kwietnia 1669 do lipca 1670, ASS 185, APK.
- In 1671 Inwentarz majątności grybowskich z r. 1671, ASS 189, APK.
- In 1692 Inwentarz starostwa nowotarskiego z r. 1692, AGAD, ASK, Dz. LVI, nr N-1.
- In 1696 Jw.
- In 1698 Inwentarz dóbr klarysek starosądeckich z r. 1698, BZO, rkp 9549; dla klucza łąckiego drukowany w Łc.
- In 1710 Inwentarz starostwa niepołomickiego z r. 1710, AGAD, Zb. Popiel., nr 282.
- In 1718 Inwentarz dworu siedleckiego i folwarku słowikowskiego z r. 1718, BZO 6281.
- In 1721 Inwentarz dworu strzeszyckiego i żbikowskiego z r. 1721, BZO, 4892.
- In 1726 Inwentarz dworu siedleckiego i folwarku słowikowskiego z r. 1726, BZO 6283.
- In 1732 Inwentarz klucza muszyńskiego z r. 1732, AKK.
- In 1763 — Inwentarz starostwa wojnickiego z r. 1763, BZO 9679.
- In 1773 — *Descriptio fundorum et villarum cum subditis ... capitaneatus Krzeczoviensis 1773*, BZO 9717.
- In 1785 — Akta, inwentarze, opisy, przywileje etc. starostwa nowosądeckiego z czasu jego przejścia przez rząd austriacki na skarb w 1785 r., BZO 9653.
- Iw — *Księga sądowa wiejska wsi Iwkowej z lat 1581-1809*, wyd. S. Płaza, Wrocław - Kraków 1969.
- Jd — *Księga sądowa wiejska wsi Jadownik z lat 1454-1669*, SPPP, t. XII.
- Jw — *Księga sądowa wiejska wsi Jaworsko z lat 1514-1753*, masz. w Zakładzie Historii Państwa i Prawa Polskiego UJ.
- KAS — Kumor B., *Archidiakoniat sądecki, opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. VIII, Lublin 1964.
- KDKK — *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława*, t. I-II, wydał F. Piekosiński, Kraków 1874-1883.
- KDM — *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I-IV, wydał F. Piekosiński, Kraków 1876-1905 oraz *Materiały do V tomu KDM*, Zakład Dokumentacji Instytutu Historycznego PAN w Krakowie.

- KDP *Codex diplomaticus Poloniae*, t. I-III, wydał J. Bartoszewicz, Z. Helcel, J. Muczkowski, L. Rzyszczewski, Warszawa 1847-1858.
- KDT *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, t. I, wydał W. Kętrzyński, Lwów 1875.
- KH Kwartalnik Historyczny.
- KK Księgi kanclerskie, AGAD.
- Kr Wieś królewska.
- KSS Kiełbicka A., *Studia nad sołectwami w województwie krakowskim w XVI - XVIII w.*, Toruń 1964.
- Kś Wieś kościelna.
- KUO Kumor B., *Uwagi o osadnictwie i organizacji kościelnej Sąddeczyzny w XIII i XIV wieku*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. V, z. 3/4, Kraków 1964.
- KW *Księga sądowa wiejska wsi Kasina Wielka z lat 1513 - 1664*, SPPP, t. XI.
- Kw Kwit wojskowy z odbycia służby.
- Lb Długosz J., *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. I-III, Cracoviae 1864.
- Lp Libri Privilegiorum, AKK.
- Lr 1529 Liber beneficiorum retaxationum z 1529 r., AKK.
- Ls 1564 *Lustracja województwa krakowskiego z 1564 r.*, cz. I-II, wydał J. Małecki, Warszawa 1962 - 1964.
- Ls 1569 — *Lustracja z 1569/70*, AGAD, ASK, Dz. XVIII, nr 18.
- Ls 1602 — *Lustracja z r. 1602*, AGAD, ASK, Dz. XVIII, nr 19.
- Ls 1620 — *Lustracja z r. 1620*, AGAD, ASK, Dz. XVIII, nr 21.
- Ls 1630 — *Lustracja z l. 1627 - 1630*, AGAD, ASK, Dz. XVIII, nr 22.
- Ls 1636 — *Lustracja z r. 1636*, AGAD, ASK, Dz. XVIII, nr 23b.
- Ls 1638 — *Lustracja z r. 1638*, Fragmenty drukowane w DOP.
- Ls 1654 *Revisio laneorum scultetialium in oppidis et villis palatinatus Cracoviensis 1654*, RC 85, s. 538-558, obl. 1658 r.
- Ls 1659 — „Konnotacja łanów wybranieckich z lustracy sejm u anni 1659 uchwalonych wypissana”, BCz, rkp. 1080.
- Ls 1663 — *Lustracja z l. 1659-1663*, AGAD, ASK, Dz. XVIII, nr 24.
- Ls 1711 — *Lustracja sołectw, wójtostw i wybraniectw województwa krakowskiego z r. 1711*, APK, Vr 66.
- Ls 1765 — *Lustracja z r. 1765*, CS 189.
- Ls 1767 — *Lustracja z r. 1767*, CS 180.
- Łc *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I (1526-1739), t. II (1744-1811), opracował i wydał A. Vetulani, Wrocław — Kraków 1962 - 1963.
- ŁRS Łepkowski T., *Ruś Sandecka, niegdyś biskupczyzna*, Dod. Gaz. Lw., 1855 r.
- ŁWS — Łysiak L., *Własność sołtysia (wójtowska) w Małopolsce do końca XVI w.*, Kraków 1964.
- MI *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego z lat 1647-1757*, wydał F. Piekosiński, w SPPP, t. IX.
- M II *Księga sądu wójtowskiego prawa rugowego i podsądkowego z lat 1754-1759*, APK, Dp 100.
- MIII Jw. z lat 1761-1766, APK, Dp 101.
- Mj Wieś miejska.
- Mk *Księga sądowa wiejska wsi Maszkienic z lat 1482 - 1602*, SPPP, t. XI.
- MK Metryka Koronna.
- MRPS *Matricularum Regni Poloniae summaria*, t. I - V, 1, wydał T. Wierzbowski, Warszawa 1905-1919, t. V, 2, wydali J. Płocha, A. Rybarski, J. Sułkowska pod redakcją J. Sawickiego, Warszawa 1961.
- MS — *Morawski Sz., Sąddeczyzna*, t. I-II, Kraków 1863-1865.
- OUK *Ordynacje i ustawy wiejskie. Z Archiwum Metropolitalnego i Kapitulnego w Krakowie, 1451-1689*, wydał St. Kuraś, Kraków 1960.

- PH — Przegląd Historyczny.
 PHP — Przewodnik Historyczno-Prawny.
 PŁ — Pieradzka K., *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.
 PNL — Przewodnik Naukowy i Literacki.
 PPA — Przegląd Prawa i Administracji.
 PSP — *Przywileje sołtysów podhalańskich*, wydał E. Długopolski, „Rocznik Naukowy Tatrzański”, t. I, Kraków 1914.
 Pt — *Księgi sądowe wsi Ptaszkowej z lat 1511 - 1611 i 1618 - 1794*, SPPP, t. XII.
 PTT — Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego.
 RBP — Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie.
 RC — Relationes Cracovienses, APK.
 RDP — Rafacz J., *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935.
 RH — Roczniki Historyczne.
 RjI — Księga sądowa wsi Rajbrot z lat 1492-1545, APK, Dp 267.
 RjII — Jw. z lat 1750-1800, APK, Dp 268.
 RP — Rocznik Podhalański.
 Rp 1503 — Rejestr poborowy z r. 1503, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 2.
 Rp 1504 — Rejestr poborowy z r. 1504, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 2.
 Rp 1505 — Rejestr poborowy z r. 1505, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 2.
 Rp 1506 — Rejestr poborowy z r. 1506, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 2.
 Rp 1536 — Rejestr poborowy z r. 1536, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 2.
 Rp 1538 — Rejestr poborowy z r. 1538, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 81.
 Rp 1542 — Rejestr poborowy z r. 1542, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 86.
 Rp 1564 — Rejestr poborowy z r. 1564, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 1.
 Rn 1565 — Rejestr poborowy z r. 1565, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 2.
 Rp 1570 — Rejestr poborowy z r. 1570, BJ, rkp. 7240.
 Rp 1576 — Rejestr poborowy z r. 1576, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 114.
 Rp 1577 — Rejestr poborowy z r. 1577, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 117.
 Rp 1581 — *Rejestr poborowy z r. 1581*, A. Pawiński, „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym”, t. XIV, „Małopolska”, t. III, Warszawa 1886.
 Rp 1583 — Rejestr poborowy z r. 1583, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 125.
 Rp 1588 — Rejestr poborowy z r. 1588, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 126.
 Rp 1589 — Rejestr poborowy z r. 1589, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 127.
 Rn 1593 — Rejestr poborowy z r. 1593/4, BJ, rkp. 5043.
 Rp 1595 — Rejestr poborowy z r. 1595, BCZ, rkp. 329.
 Rp 1622 — Rejestr poborowy z r. 1622, AKK.
 Rp 1629 — *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, opracowali W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga pod redakcją S. Inglota, Warszawa 1956.
 Rp 1653 — Rejestr poborowy z r. 1653, APK, Vr 28.
 Rp 1655 — Spis poboru województwa krakowskiego po roku 1653, BJ, rkp. 186.
 Rp 1662 — Rejestr pogłównego z lat 1662-1663, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68.
 Rp 1669 — Rejestr poborowy z r. 1669, APK, Vr 59.
 Rp 1671 — Rejestr poborowy z r. 1671, APK, Vr 50.
 Rp 1673 — Rejestr poborowy z r. 1673, APK, Vr 58.
 Rp 1673a — Rejestr pogłównego z r. 1673, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68.
 Rp 1674 — Rejestr pogłównego z r. 1674, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68.
 Rp 1675 — Rejestr poborowy z r. 1675, APK, Vr 49.
 Rp 1676 — Rejestr pogłównego Prowincji Małopolskiej z r. 1676, BCZ, rkp. 1099.
 Rp 1676a — Rejestr podymnego z r. 1676, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68.
 Rp 1680 — *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680 wraz z aneksem miast według rejestru z roku 1655*, opracowali E. Trzyna i S. Żyga pod redakcją S. Inglota, Wrocław 1959.
 Rp 1682 — Taryfa exakcyi podymnego w województwie krakowskim z lat 1681-1682, BJ, rkp. 5484.
 Rp 1685 — Specyfikacya far, miast, wsi i domów pospolitych z około

- 1685 r., BJ, rkp. 3319.
- Rp 1690 Rejestr dymów i łanów starostwa grybowskiego, ASS 247, APK.
- Rp 1712 Rejestr poborowy z r. 1712, APK, Vr 48.
- RPS Rutkowska-Płachcińska A., *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961.
- RS Rocznik Sądecki.
- SA_n Sygański J., *Analekta sandeckie do XVI i XVII wieku*, Lwów 1905.
- SA_r Sygański J., *Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku*, Lwów 1904.
- Sg Sigillata, AGAD.
- SHG — Słownik historyczno - geograficzny, materiały w Pracowni Krakowskiej.
- SPPP Starodawne prawa polskiego pomniki.
- SRP — Stamirski H., *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, RS, t. VI, 1965.
- SS_d — Stamirski H., *Sądeczyzna w r. 1629*, RS, t. III, Nowy Sącz 1957.
- St — *Księga sądowa wiejska klucza strzeszycko-żbikowskiego z lat 1543-1744*, SPPP, t. XI.
- Szł Wieś szlachecka.
- Św Księga wiejska wsi Świniarsko z lat 1584-1689, APK, Dp 199.
- TB Terrestria Biecensia, APK.
- TC Terrestria Cracoviensia, APK.
- TC_z Terrestria Czchoviensia, APK.
- TP — Terrestria Pilsnensia, APK.
- TPL Trzyna E., *Położenie ludności wiejskiej w królewskich województwach krakowskiego w XVII wieku*, Wrocław 1963.
- Tt Teutonica (księgi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim od 1392 r.), APK.
- Uc Czasowa umowa dzierżawna.
- Ud Dożywotnia umowa dzierżawna.
- UZ *Księga sądowa Uszwi dla wsi Zawady, 1619-1788*, opracował i wydał A. Vetulani, Wrocław 1957.
- VL *Volumina legum*, t. I-VIII, wydał J. Ohryzko, Petersburg 1860, t. IX, Kraków 1889.
- Vr Varia, APK.
- WDL — Wiatrowski L., *Z dziejów latyfundiów klasztoru klarysek ze Starego Sącza (XIII - XVIII wieku)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, Historia II, Wrocław 1959.
- Ws — Wykaz sołectw.
- Wz — Wzmianka źródłowa.
- ZDM — *Zbiór dokumentów małopolskich*, część I. *Dokumenty z lat 1257-1420*, część II, *Dokumenty z lat 1421-1441*, wydał S. Kuraś, Wrocław - Kraków 1962 - 1963.
- Zk Zapiski klasztorne ksieni (?) ss. klarysek ze Starego Sącza z lat 1685 - 1712, BZO 9630.
- Zl Zezwolenie na lokację.
- Zp Zapiska podatkowa (delaty, wypłacone na wojsko podatki lub świadczenia w naturze).
- Zs Zapiska sądowa.

Henryk DOBROWOLSKI

RUCH SOCJALISTYCZNY W NOWYM SĄCZU (1890 - 1918)

Trudno mówić o zorganizowanym ruchu robotniczym w Nowym Sączu przed rokiem 1890. Miasto nie miało przemysłu, a więc nie było tu znacniejszego skupienia klasy robotniczej. Można zaledwie wymienić kilka warsztatów rzemieślniczych i właśnie w nich zatrudnieni czeladnicy należeli do najbardziej pokrzywdzonych ludzi pracy. Miasto liczące około 12 tys. mieszkańców miało nieliczną grupę robotników budowlanych i drogowych. Pomyślniejszy rozwój wytyczyła dopiero miastu budowa linii kolejowych, łączących Nowy Sącz ze wschodem i północą oraz z zachodem. Linie Tarnów — Stróże — Nowy Sącz — Muszyna otwarto w roku 1876, Nowy Sącz — Żywiec w r. 1884, Chabówka — Zakopane w r. 1899, Muszyna — Krynica w r. 1911.¹ To zadecydowało o tym, że Nowy Sącz stał się większym węzłem kolejowym, który wymagał ogrzewalni (parowozowni) i warsztatu napraw taboru kolejowego, zwłaszcza lokomotyw. Stąd do r. 1884 warsztat miał charakter pomocniczy dla ogrzewalni. Dopiero warsztaty kolejowe stały się samodzielnym zakładem przemysłowym począwszy od roku 1885.² Początkowo zatrudniały one ok. 450 robotników. I to miało decydujące znaczenie dla wykrystalizowania się ważnego ośrodka ruchu socjalistycznego w Galicji.

Przed rokiem 1890 z pewnością docierały do sądeckich robotników echa pierwszego w Krakowie procesu socjalistycznego

¹ J. Bund, *Rozwój kolejnictwa małopolskiego w okresie 80-lecia (1850-1930)*, „Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie za rok 1930”, Kraków 1931, s. 50 - 52.

² *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1885*, Lwów 1885, s. 490.

z r. 1880, w którym na ławie oskarżonych zasiadło 35 towarzyszy z Ludwikiem Waryńskim na czele, oraz serii procesów socjalistycznych z lat 1881 - 1885. Nie mogły nie dotrzeć do Sącza pierwsze pisma o tendencjach socjalistycznych, które zaczęły wychodzić we Lwowie, pierwsze programy socjalistów polskich, pierwsze wydawnictwa drukowane za granicą, popularyzujące zasady naukowego socjalizmu.

W r. 1889 kongres II Międzynarodówki Socjalistycznej w Paryżu ustanowił święto robotnicze 1 Maja. Odegrało ono rolę katalizatora w procesie wzrostu i przekształcenia się ruchu robotniczego w zorganizowaną siłę polityczną.³ W tym samym roku odbył się zjazd hainfeldzki, na którym powołano do życia Socjaldemokratyczną Partię Austrii. Fakt ten miał przełomowe znaczenie dla ruchu robotniczego w całej monarchii austro-węgierskiej. Z ruchem bowiem socjalistycznym w Austrii był od początku powiązany ruch robotniczy Galicji. Różne ośrodki robotnicze w Galicji przygotowywały się do zorganizowania obchodu święta 1 Maja w roku 1890. Na pograniczu zachodniej Galicji i Śląska Cieszyńskiego doszło w Białej do demonstracji robotniczych, stłumionych krwawo przez wojsko.⁴ Podniosło to temperaturę życia politycznego w całej Galicji. Namiestnik Galicji, Kazimierz Badeni, wydał zakaz urządzania zgromadzeń ludowych i pochodów pierwszomajowych. Zajścia białskie skłoniły namiestnika do przypomnienia wszystkim starostom, że w razie nagłości mają upoważnienie do ogłoszenia sądów doróżnych⁵

Robotnicy warsztatów kolejowych w Nowym Sączu przygotowywali się także do porzucenia pracy i świętowania w dniu 1 Maja. Odstąpili jednak od strajku na skutek perswazji ze strony „ważniejszych osób” i środków ostrożności użytych z inspiracji władz starościńskich. Bardziej liberalnie postąpiła Dyrekcja Ruchu Kolei Państwowych w Krakowie, która w lęku przed rozruchami wolała sama zezwolić na świętowanie, niżli dopuszczać do strajku i zwolniła od południa z pracy kolejarzy sądeckich. Ale zarządzenie telegraficznie nadane dotarło za późno i tym samym było nieaktualne.⁶

W następnym roku już świętowano w warsztatach sądeckich. W II kongresie Socjaldemokracji Austrii we Wiedniu brał również udział reprezentant robotników z Nowego Sącza, choć nie było

³ J. Buszko, *Narodziny ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich*, Kraków 1967, s. 247.

⁴ *Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich*, t. II, Warszawa 1962, s. 825 - 827.

⁵ J. w., s. 827, 828.

⁶ J. Buszko, *Ruch socjalistyczny w Krakowie 1890 — 1914*, Kraków 1961, s. 34 i 38.

jeszcze w Galicji partii socjaldemokratycznej.⁷ Kilkuosobowa grupa socjalistów w Krakowie dopiero rozpoczynała działalność agitacyjną i organizacyjną i wysyłała swoich przedstawicieli na prowincję, m. in. do Sącza celem nawiązania kontaktów i zawiązania organizacji. Do działaczy tej grupy zaliczyć wypadnie Ignacego Daszyńskiego, Wilhelma Feldmana, Henryka Kłuszyńskiego, Samuela Haeckera, Tadeusza Regera i in. Wyszli z szeregów postępowej organizacji studentów uniwersytetu krakowskiego „Czytelni Akademickiej” i w czasie studiów nawiązali współpracę z robotnikami, zamierzając założyć stowarzyszenie polityczne, głoszące socjalistyczny program. Z „Czytelni Akademickiej” wyłoniła się radykalno-demokratyczna grupa „Ognisko”, której nazwa wiąże się z nazwą czasopisma, a jej autorzy byli zainteresowani społeczną tematyką literacką (Kazimierz Tetmajer, Wilhelm Feldman, Franciszek Nowicki, Ludwik Janikowski, Gabriel Górski) i można ją uważać za prekursora Młodej Polski. Grupa rozwinęła agitację w szkołach średnich i założyła m. in. kółko w Nowym Sączu.⁸ Niejeden z członków „Ogniska” współpracował z nowo założonym stowarzyszeniem robotniczym „Siła”.

Krakowską „Siłę” powołano do życia 2 sierpnia 1891 r. Zebraniu organizacyjnemu przewodniczył Władysław Szturkow z zawodu cukiernik. Statut zreferowali Jan Englisch i Szczepan Kurowski, obaj drukarze. Celem organizacji było podniesienie umysłowego wykształcenia robotników, rozbudzenie życia towarzyskiego i pomoc materialna. Środki dla realizacji tych zadań stanowiły: własny lokal, biblioteka z czytelnią czasopism, akcja popularno-naukowych odczytów, urządzenie zabaw i gier towarzyskich, wspieranie członków radą i pomocą, pośrednictwo w zatrudnianiu, udzielanie zapomóg. Jak widać z powyższego nie było mowy w statucie o działalności politycznej, bo z takim passusem statutu nie zatwierdziłoby Namiestnictwo galicyjskie. Choć „Siła” formalnie miała charakter organizacji kulturalno - oświatowej i samopomocowej, faktycznie stanowiła dźwignię dla politycznego ruchu proletariatu. Od samego początku agitatorzy z Krakowa wyjeżdżali do N. Sącza. Następnym ich pracy było założenie tu „Siły” już w roku 1892.⁹

W następnym roku przewodniczącym nowosądeckiej organizacji został Duval, a sekretarzem Ryszard Mędlarski. Ponieważ do

⁷ J. w., s. 40; Archiwum Państwowe w Krakowie (APKr), Akta Dyrekcji Policji w Krakowie (StGKr.) 305.

⁸ H. Dobrowolski, M. Franćić, S. Konarski, *Postępowe tradycje młodzieży akademickiej w Krakowie*, Kraków 1962, s. 46; *Studia z dziejów młodzieży uniwersytetu krakowskiego* pod red. C. Bobińskiej, t. I, Kraków 1964, s. 177 i in.; J. Buszko, op. cit., s. 67.

⁹ J. Buszko, op. cit., s. 41; I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. I, Kraków 1925, s. 77.

stowarzyszenia należeli przeważnie robotnicy kolejowi, a spoza ich kręgu nie było więcej jak dziesięciu członków, zastanawiano się, czy nie słuszniej skupić kolejarzy w odrębnej organizacji typu zawodowego. Z drugiej strony zdawano sobie sprawę z tego, że w wypadku założenia drugiej organizacji, upadnie „Siła”, dwa bowiem stowarzyszenia nie utrzymają się w małym mieście.

Do interesujących wniosków doszli działacze sądeccy. Zwracali w sprawozdaniu przesyłanym do Krakowa uwagę, że wprawdzie sporo było w Sączu małych „majsterków” i czeladników, ale obrazili się na kolejarzy, którym zazdrościli położenia i warunków pracy i dochodziło do wzajemnych sporów. Praca robotników kolejowych była dla robotników miejskich jeszcze ideałem, dążenia i żądania ich były dla nich krokiem za wielkim. Kolejarze znowu nie chcieli obniżać swoich lotów i naginać się do zbyt minimalnych postulatów. Trudno było rozwiązać przy takich dysproporcjach „sprawę roboczą”, bo to tak wyglądało, „jak gdyby ją Europejczyk z Amerykaninem omawiał. Z tego wytwarza się tylko sztuczna solidarność”.¹⁰

Często w N. Sączu pojawiali się krakowscy działacze „Siły”. W październiku 1892 r. przemawiał tu na zebraniu „Siły” Tadeusz Reger; w związku z tym, że był on studentem, a studentom rektor uniwersytetu, Stanisław Madeyski, zabronił należenia do robotniczych stowarzyszeń, Senat ukarał Regera naganą z zagrożeniem wydalenia z uczelni.¹¹ Procesy dyscyplinarne, które niejednokrotnie kończyły się relegowaniem studentów z uniwersytetu, nie odstraszały ich od aktywnego udziału w socjalistycznych organizacjach.

Od 1 stycznia 1892 roku zaczęło wychodzić w Krakowie pismo socjalistyczne „Naprzód”, nieco później oficjalny organ nowo powstałej partii socjaldemokratycznej w Galicji. Galicyjską Partię Socjaldemokratyczną powołano do życia na I kongresie, jaki odbył się na przełomie stycznia i lutego 1892 r. we Lwowie. Głównym celem wytyczonym przez zjazd była walka o niepodległość Polski.¹²

„Naprzód” miał w Sączu sporo prenumeratorów i czytelników. Rozchodziło się do 300 egzemplarzy na 1200 całego nakładu. Mniej nawet sprzedawano w Krakowie, bo zaledwie 200, w Cieszynie 110, w Białej 80, w Podgórzu 20 - 30. Często pismo ulegało konfiskacie, a jedną z nich (nr 13) uzasadniono zamieszczeniem artykułu, w którym „autor szydzi i na publiczne urągowisko wystawia postępowanie władz rządowych w Nowym Sączu”.¹³

¹⁰ APKr, StGKr 51.

¹¹ H. Dobrowolski, M. Frančić, S. Konarski, *Postępowe tradycje młodzieży akademickiej w Krakowie*, Kraków 1962, s. 45 - 47.

¹² J. Buszko, op. cit., s. 42.

¹³ APKr, StGKr 51.

W r. 1892 odbyło się zgromadzenie pierwszomajowe w lokalu „Siły”. Uczestniczyło w nim ok. 400 robotników. Starosta sądecki zabronił publicznego zgromadzenia pod gołym niebem, motywując zakaz tym, że organizatorzy nie złożyli podania w terminie ustawowym na 3 dni naprzód przed 1 maja.¹⁴

W konferencji krajowej partii socjaldemokratycznej w grudniu 1892 r. i II kongresie tejże partii w marcu 1893 r. w Krakowie uczestniczyli dwaj delegaci z Nowego Sącza, wybrani z ramienia „Siły”. W zgromadzeniu sądeckiego stowarzyszenia, poprzedzającym kongres (24 lutego), uczestniczył Daszyński. Konferencja krajowa wybrała delegata N. Sącza Franciszka Zbiegniewicza, ślusarza kolejowego, do rejonu agitacyjnego Galicji zachodniej. Fakty te mówią same za siebie. Sądecki ośrodek był na tyle silny i stąd był doceniany przez wyższą instancję partyjną, że wybierał po dwóch delegatów, podczas gdy Tarnów i Podgórze po jednym.¹⁵

Nic dziwnego, że i przeciwnicy polityczni specjalną „opieką” otaczali sądecką „Siłę”. Represje stosowano względem tej organizacji w różnych formach. Dyrekcja policji w Krakowie informowała starostę nawet o drobiazgach, jeśli mogły rzucić światło na działalność socjalistów. Np. powiadomiła o tym, że z drukarni „Naprzodu” nadano paczkę do Sącza, a mogą być w niej druki o treści zakazanej.¹⁶

Starosta utrudniał działalność stowarzyszenia w różnoraki sposób. Zakazał odbycia jednego z zebrań pod pretekstem, że cel zebrania: „Stanowisko wobec ustawy przemysłowej” nie był dokładnie sprecyzowany. Policja krakowska uważała „Siłę” w N. Sączu za ekspozyturę ruchu rewolucyjnego. Zajmowała się ona sprawami politycznymi, zatem przekraczała ramy statutu, co stanowiło zdaniem władz podstawę do jej rozwiązania. Namiestnictwo próbowało tego dokonać, ale Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stanęło na stanowisku odmiennym i stowarzyszenie mogło dalej funkcjonować.¹⁷ Nie powiodły się niektóre prześladowania „Naprzodu”. Konfiskatę za artykuł krytykujący władze kolejowe w N. Sączu i ich postępowanie wobec robotników (nr 11) Sąd Krajowy Karny uchylił, a Sąd Krajowy Wyższy zatwierdził wyrok. Krytyka była całkowicie uzasadniona. Zarząd warsztatów kolejowych wydalili w ciągu dwóch lat istnienia „Siły” kilkunastu najaktywniejszych członków, a spośród nich pięciu mężów zaufania partii socjaldemokratycznej.¹⁸

¹⁴ J. Buszko, op. cit., s. 47.

¹⁵ J. w., s. 59, 60; *Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich*, t. II, Warszawa 1962, s. 336.

¹⁶ APKr, StGKr 51.

¹⁷ J. Buszko, op. cit., s. 77, 78.

¹⁸ J. w., s. 80, 81.

W wyniku przeprowadzonej rewizji w redakcji „Naprzodu” (mieściła się w mieszkaniu I. Daszyńskiego w Krakowie) przez komisarza policji Jana Kostrzewskiego, znanego satrapę od czasu procesu L. Waryńskiego i agenta policji Bronisława Karcza, skonfiskowano dwa listy, a raczej sprawozdania sądeckiej „Siły”, podpisane przez Mędlarskiego i Duwala, co dało policji podstawę do większego zainteresowania się tym ośrodkiem ruchu socjalistycznego.¹⁹ Krakowska dykcja policji coraz częściej wysyłała Karcza na zwiady do Nowego Sącza. Rezultatem jednej z jego wypraw było zatrzymanie Józefa Cużydły, czeladnika szewskiego ze Starogo Sącza i skonfiskowanie mu w wyniku osobistej rewizji trzech egzemplarzy „Naprzodu” i odpisu tekstu „Czerwonego Sztandaru”, bojowej pieśni galicyjskich robotników. Na policji zeznał, że odpisał sobie słowa pieśni w lokalu „Siły” od jednego z członków, każdy bowiem powinien tę pieśń umieć na pamięć. Pieśń rewolucyjną śpiewali robotnicy na sylwestrowej zabawie w lokalu „Siły”. W powyższej sprawie zgłosił się 14 lutego 1894 r. do biura policji krakowskiej Tadeusz Reger i postępowanie jej wobec sądeckich robotników uznał za prowokację.²⁰

Prześladowania „Siły” ze strony zarządu warsztatów kolejowych i starostwa porównywali działacze socjalistyczni z sytuacją w carskiej Rosji. Tylko ich zdaniem w Galicji było „gorzej jak w Rosji”.²¹ W szczególności mieli na myśli, wydając taki sąd, represje policyjne, prokuratorskie i administracyjne. Proces wytoczono 14 robotnikom kolejowym. Kolejarza Mecha zasądzono na 6 tygodni aresztu. Z pracy wydalono Rakszewskiego, Zbiegniewicza, Jedliczka, Moosa i Mecha.²²

Represje nie dawały jednak spodziewanych wyników. Stowarzyszenie „Siła” rozwijało się i było coraz silniejsze. Z końcem roku 1892 było zapisanych członków 368, płacących składki 256; w r. 1893 organizacja liczyła 523 członków, składki płaćciło 122. Stowarzyszenie posiadało bibliotekę (280 książek), z której korzystało 217 członków. Zgromadzeń odbyło się w ciągu dwóch lat 61, odczytów 11, pogadanek 63, zabaw 19, wycieczek 4, przedstawień 8. Robotnicy czytali następujące pisma: „Naprzód”, „Robotnik”, „Gazeta Robotnicza”, „Arbeiter Zeitung”, „Eisenbahner”.

6 stycznia 1894 r. założono drugie stowarzyszenie o profilu zawodowym. Była to filia (koło miejscowe) Stowarzyszenia Zawodowego Robotników i Służby Kolei Skarbowej w Austrii. Stan członków wynosił 164, składki uiszczało 150.²³

¹⁹ APKr, StGKr 51.

²⁰ APKr, StGKr 51.

²¹ J. w.

²² J. w.

²³ J. w.

Aby ocenić prężność obu stowarzyszeń, trzeba uświadomić sobie, w jakim procencie w ogóle ludność powiatu nowosądeckiego była zatrudniona w przemyśle i w jakich warunkach pracowały organizacje. W r. 1880 cały powiat liczył 98 960 mieszkańców, z czego 76,59% przypadło na zajęcia w rolnictwie, a zaledwie 8,47% w przemyśle.²⁴ Większe skupiska robotnicze posiadały: Nowy Sącz (750 robotników), Stary Sącz (800), Marcinkowice i Nawojowa (po 150).

Nowy Sącz w r. 1890 liczył 12 722 mieszkańców.²⁵

Stowarzyszenie „Siła” w N. Sączu należało do najliczniejszych, najbogatszych i najlepiej prowadzonych stowarzyszeń kulturalno-samopomocowych a faktycznie także i politycznych w całej Galicji. Powstało ono w miejsce „Czytelni Warsztatowej”. Oprócz wyżej wymienionych już działaczy, doszli w następnych latach Józef Oliński, z zawodu lakiernik, Stanisław Grondalski, krawiec i Adam Chojnicki. Z Krakowa przyjeżdżali tu Jan Serkowski, czeladnik szewski, Leon Misiótek i Szczepan Kurowski, drukarze, nadto wyżej wymienieni Daszyński, Marek, Reger i inni. Kurowski charakteryzując rozwój ruchu socjalistycznego w Galicji na III zjeździe Austriackiej Socjaldemokratycznej Partii w Wiedniu w czerwcu 1892 r., mógł wymienić ekspozyturę „Siły” w Nowym Sączu jako godnie reprezentującą ruch rewolucyjny.²⁶ Ale i w następnych latach nie tylko nie malała tu działalność socjalistycznych organizacji, ale w szybkim tempie wzrastała i przynosiła poważne plony. Przejawiło się to w dniu 1 Maja 1894 r. Większość robotników warsztatów kolejowych porzuciła pracę. Strajkowało 380, do pracy stanęło 140. Był to duży sukces, wynik uświadomienia politycznego. Aby przeciwdziałać skutecznie ewentualnym represjom, zagrożono strajkiem solidarnościowym we wszystkich warsztatach kolejowych w kraju.²⁷

Nie lada zaszczytem i moralną nagrodą za tę postawę był wybór Nowego Sącza na siedzibę IV Zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Galicji. Zjazd odbył się w dniach 28 — 29 września 1895 roku. Uchwalono na nim, że komitety agitacyjne lwowski i krakowski upoważnia się do wspólnego corocznego wydawania „Pamiętki pierwszomajowej”.²⁸

Proletariat sądecki hartował się w walce. Nowy przeciwnik pojawił się w postaci katolicko-narodowego i katolicko-ludowego ruchu. Ruch ten znalazł sojusznika w jezuitach, zwłaszcza w osobie

²⁴ *Rocznik statystyki Galicji*, I, 1886, Lwów 1887, s. 7 i 29.

²⁵ *Vollständiges Ortsschaften — Verzeichniss*, Wien 1892, s. 416.

²⁶ APKr, StGKr 51.

²⁷ J. Buszko, op. cit., s. 105.

²⁸ APKr, StGKr 187.

ks. Stanisława Załęskiego. Ks. Łabaj np. kierował katolicko-narodowym stowarzyszeniem „Przyjaźń”.²⁹ Prowadził rozbijacką robotę wśród sądeckiego proletariatu i dostarczał łamistrajków na terenie warsztatów kolejowych. Stąd w pamięci starszych pokoleń kolejarzy długo, bo jeszcze po I wojnie światowej, identyfikowano łamistrajków z pogardliwą nazwą „łabajów”. Oznaczała ta nazwa także klerykałów, wrogów socjalizmu. Działalność klerykalnego stowarzyszenia chwilowo stanowiła niebezpieczeństwo dla ruchu socjalistycznego. Zdobyło ono pewne wpływy w Białej, Tarnowie i Chrzanowie. W Tarnowie czynniki konserwatywno-klerykalne uwiły sobie na pewien czas gniazdko wśród kolejarzy pod nazwą „Bractwo Kolejowe”.³⁰ Aby do tego nie dopuścić w Sączu, socjaliści rozwinęli zdecydowaną kontrakcję. Na pomoc dla polemicznego starcia z klerykałami wezwali z Krakowa Zygmunta Marka. Trzeba nadmienić, że ks. Stanisław Stojałowski, do r. 1897 zwalczany przez wyższą hierarchię kościelną, był popierany przez socjalistów. Chronili go przed prześladowaniem zarówno ze strony władz rządowych jak również i kościelnych. Dopiero po wyborach do parlamentu wiedeńskiego w r. 1897 zawarł sojusz z konserwatystami i odtąd stanął po przeciwnej stronie barykady. Dążył do stworzenia własnego stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego a na początku w. XX zmontował Polskie Centrum Ludowe, a po jego upadku tuż przed śmiercią w r. 1911 połączył się z Narodową — Demokracją.³¹ Stojałowski w walce politycznej posługiwał się demagogicznymi hasłami antysemitycznymi. Doprowadził w powiecie sądeckim do rozruchów antyżydowskich, a władze starościńskie wykorzystały je przeciwko socjalistom, ogłaszając w tym celu stan wyjątkowy i sądy doraźne. Na tej podstawie rozwiązano stowarzyszenia socjalistyczne, zawieszono czasopisma partyjne, zniesiono tajemnicę listową. Był to rok 1898. Warunki polityczne dla ruchu robotniczego znacznie się na pewien czas pogorszyły.³²

Jeszcze jeden przeciwnik socjalistów pojawił się na gruncie sądeckim. Był nim poseł Jan Potoczek ze stronnictwa Katolicko-Ludowego. Zaatakował on w Radzie Państwa robotników. Zareagował na to organ Austriackiej Socjaldemokracji „*Arbeiterzeitung*” w artykule pod znamienym tytułem „*Ein bauerlicher Stadnicki*”. Miało to oznaczać, że chłop wystąpił w roli obrońcy obszarnictwa, którego przedstawicielem był hrabia z Nawojowej. Władze administracyjne obawiały się nawet po powrocie posła z Wiednia burzli-

²⁹ J. Buszko, op. cit., s. 105, 113.

³⁰ J. w., s. 114.

³¹ J. Stapiński, *Pamiętnik*, Warszawa 1959. „Wstęp” K. Dunin-Wąsowicza, s. 47.

³² J. Buszko, op. cit., s. 140 - 144.

wych zejść w Nowym Sączu. Tym więcej, że dla rozprawienia się z przeciwnikiem politycznym przyjechał Leon Misiołek, członek Komitetu agitacyjnego PPSD z Krakowa.³³

W styczniu 1896 r. odbyła się krajowa konferencja kolejarzy, na której postanowiono założyć na wzór „*Eisenbahnera*” polski organ zawodowy kolejarzy. Istotnie powołano po konferencji do życia dwutygodnik „*Kurier Kolejowy*” pod redakcją Jana Engelscha. Konferencja poprzedziła I Ogólnopolski Kongres Kolejarzy. Odbył się on w Wiedniu w dniach od 22 - 25 marca tego samego roku. Nowy Sącz reprezentowali Daszyński, wybrany jako delegat warsztatów kolejowych i Tatarczuch jako delegat maszynistów i konduktorów. Cała organizacja kolejarska w Austrii liczyła 20 000 członków, abonentów organu „*Der Eisenbahner*” było 18 000. Wielką popularność zdobywał polski organ „*Kolejarz*”.³⁴ Odtąd polityczny i zawodowy ruch wśród kolejarzy robił znaczne postępy.

Na V kongres Polskiej Partii Socjaldemokratycznej (PPSD) Galicji i Śląska (zmieniono nazwę partii) we Lwowie w roku 1897 delegatami z Nowego Sącza byli dr Alojzy Lehmann, K. Halberstam i Józef Skibicki.³⁵ Ośrodek sądecki wymagał stałego, jak byśmy dziś powiedzieli, etatowego agitatora (funkcjonariusza) partyjnego. Wniosek w tej sprawie uchwalił Zarząd PPSD w Krakowie. Wnioskodawcą był Z. Marek. O tę płatną posadę ubiegał się Józef Danek ze Lwowa, kandydatami byli także Franciszek Sulczewski i Kazimierz Kaczanowski. Dla zfinalizowania sprawy bawił w Sączu Englisch, bowiem tutejsza organizacja broniła się przez pewien czas, obawiając się finansowego obciążenia, a miała jeszcze stare długi, zaciągnięte na obronę w procesie ks. Stojalowskiego. W końcu Komitet Wykonawczy PPSD przeforsował wykonanie uchwały o ustanowieniu płatnego agitatora i desygnował na to stanowisko Andrzeja Tellerera z wynagrodzeniem miesięcznym w wysokości 30 koron. Teller był równocześnie stałym korespondentem „*Naprzodu*”.³⁶

W wyborach do parlamentu z V kurii powszechnej w powiecie nowosądeckim kandydował Leon Misiołek. I w tych wyborach okazało się, że mimo intensywnej agitacji za socjalistycznym kandydatem w mieście i po wsiach, wyniki wyborów dla PPSD osiągnięto niepomysłne. Misiołek uzyskał zaledwie 146 głosów na 705. Jeszcze gorzej wypadły wybory w Tarnowie, gdzie na 792 głosy kandydat PPSD Sulczewski zdobył ich 60.³⁷

³³ APKr, StGKr 318.

³⁴ APKr, StGKr 773.

³⁵ J. w.

³⁶ APKr, StGKr 773; *Zródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich*, t. II, Warszawa 1962, s. 863.

³⁷ J. Buszko, op. cit., s. 128.

Na te wyniki niewątpliwie wpływ decydujący miały represje policyjno-administracyjne i dwuznaczna rola ks. Stojałowskiego. Agitacja przeciwników politycznych nie przebiegała w środkach. Stojałowski znalazł się w obozie rządowym i zachowawczym, stąd wczorajszy jego obrońca — PPSD — musiał nagle zmienić politykę i zwalczać Stojałowskiego. Zlecono Kaczanowskiemu organizację wieców chłopskich, na których demaskowanie przeciwnika nie było łatwym zadaniem.

Chwilowa działalność partii uległa zahamowaniu, trzeba było wiele włożyć wysiłku, aby organizacje socjalistyczne odbudować. Właściwie pracę podjęto od podstaw. Początkowo skierowano uwagę na gospodarczy odcinek. Chyba słusznie myślano o kooperacji robotniczej. W roku 1898 kolejarze założyli Stowarzyszenie Konsumpcyjne Kolejarzy „Samopomoc” (zw. potocznie konsumem). Spółdzielnię zarejestrowano 9 lipca w Sądzie Obwodowym jako handlowym w N. Sączu. Była to najstarsza w Galicji robotnicza spółdzielnia spożywców. W spółdzielni pracowali wyłącznie kolejarze, na ogół ci sami, którzy byli aktywistami w związku zawodowym i w PPSD. Wśród założycieli widniały nazwiska Melchiora Michalika, Adama Chojnickiego, Józefa Brzezińskiego, Jana Jeża, Leona Regieca, Władysława Puchalskiego, Ludwika Szopińskiego, Michała Szewczyka, Tomasza Sentyca, Henryka Reguły, Stanisława Walczyńskiego, Konstantego Pruszyńskiego, Ignacego Michny. Prezesem wybrano Jana Klimkowskiego, sekretarzem Franciszka Setmaiera, przewodniczącym komisji kontroli Ryszarda Mędlarskiego.³⁸ Wielu z nich to działacze stowarzyszenia „Siła” i w latach późniejszych PPSD. O wzajemnych powiązaniach i zależności ideologicznej mówią takie fakty, jak odbywanie walnych zgromadzeń spółdzielni w lokalu „Siły” i podejmowane uchwały w sprawie podziału zysków na określone cele polityczne zgodnie z aktualnymi celami PPSD. „Samopomoc” wspierała Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza, strajkującą młodzież Uniwersytetu Krakowskiego (w okresie Zimmermanniady), fundusz prasowy „Naprzodu” i agitacyjny PPSD. Podział zysków uwzględniał cele kulturalno-oświatowe zawodowej organizacji kolejarskiej, jak biblioteka, orkiestra, pomoc dla wdów i sierot, pomoc koleżeńska dla uczniów II gimnazjum (w którym uczyli się w dużym procencie synowie pracowników kolejowych). W niemałym stopniu przyczyniła się spółdzielnia do budowy „Domu Robotniczego”, w którym po jego ukończeniu w r. 1907 znalazły pomieszczenie pokrewne instytucje: sklep i biuro „Samopomocy”, związek zawodowy pracowników

³⁸ Archiwum Państwowe w Nowym Sączu (APNS), Akta Spółdzielni Spożywczej Kolejarzy „Samopomoc”.

kolejowych, bank robotniczy, orkiestra, biblioteka, klub z bilardem i czytelnia.

W zarządach „Samopomocy” przewijali się w ciągu paru dekad lat znani działacze PPSD i związkowi: Józef Kolarz, Piotr Płonka, Marian Ptaszkowski, Franciszek Bielat, Stanisław Bujas, Piotr Dobrowolski, Jan Bogucki, Leopold Wójcik, Jan Kimner, Michał Berling.³⁹

Spółdzielnia nowosądeckich kolejarzy cieszyła się opinią jednej z najlepiej zorganizowanych i najmocniejszych spółdzielni Galicji. W r. 1911 uczestniczyła w I Zjeździe Robotniczych Stowarzyszeń Spożywczych we Lwowie, a w r. 1912 stała się członkiem Zjednoczenia Stowarzyszeń Spożywczych i Wytwórczo-Spożywczych, którego prezesem został Jędrzej Moraczewski, znany czołowy działacz PPSD.⁴⁰

Do zorganizowania robotniczej spółdzielczości spożywców przyczyniła się PPSD Galicji i Śląska. To właśnie XI Zjazd partii w czerwcu 1908 r. podniósł rolę robotniczej kooperacji spożywców i polecił komitetom partyjnym poświęcić specjalną uwagę spółdzielczości.

Najsłabszy okres w sądeckim ruchu robotniczym stanowiły lata od 1898 do 1905. Powyżej zwróciliśmy uwagę na przyczyny osłabienia działalności politycznej. Masy robotnicze mobilizowano do doraźnych akcji takich, jak kontrole przeciwników z obozu konserwatywno-klerykalnego, wybory do parlamentu itp.

18 czerwca 1899 r. odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołym niebem, na którym referentem miał być Daszyński. Zamiast niego przyjechali Kurowski i Marek. W połowie mowy Marka, gdy rozprawiał się w publicznej polemice z przeciwnikami politycznymi, komisarz starostwa rozwiązał zgromadzenie z powodu „ostrych wycieczek i podburzania przeciw duchowieństwu za zeszłoroczne rozruchy antysernickie”.⁴¹ W gruncie rzeczy zaatakował mówca ruch katolicko-narodowy za próby rozsadzania środowiska robotników kolejowych. PPSD nie chciała dopuścić do tego, co udało się w Tarnowie. Przedmiotem krytyki były szczególnie metody praktykowane przez ks. Załęskiego, który zdobył wpływ na kierownictwo warsztatów kolejowych do tego stopnia, że jego polecające bilety decydować miały o przyjęciu względnie wydaleniu z pracy. Daszyński zapowiadał interwencję u ministra kolei, domagając się od kolejarzy sądeckich o dowody na stosowanie tego rodzaju praktyk.⁴²

³⁹ J. w.

⁴⁰ *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego*, cz. I, Warszawa 1966, s. 99.

⁴¹ APKr, StGKr 3.

⁴² J. w.

Zygmunt Marek cieszył się sympatiami sądeckiej klasy robotniczej. Na VI Kongresie PPSD w Krakowie w r. 1899 mandat delegata dzierżył z ramienia nowosądeckiej organizacji. Liczyła wówczas 230 członków. Walka z jezuitami znalazła odbicie na łamach krakowskiego „Naprzodu”. Dr Alojzy Lehman z N. Sącza za artykuł przeciwko klerykalnej „Przyjaźni” został zasądzony na 8 miesięcy więzienia.⁴³

Socjaliści usiłowali opanować na terenie Nowego Sącza Kasę Chorych. W tym celu postarali się o przeniesienie tu na stały pobyt Józefa Schifflera, urzędnika Kasy Chorych i członka Komitetu Okręgowego PPSD w Przemyślu. Od r. 1899 PPSD brała udział w wyborach do Kasy Chorych.⁴⁴

Rok 1900 obfitował w kilka ważnych wydarzeń politycznych. Odbyła się w Krakowie konferencja krajowa PPSD. Uczestniczył w niej delegat Sącza, Józef Bielarz. W Przemyślu obradował poufny kongres pracowników warsztatów kolejowych, na którym warsztaty nowosądeckie reprezentowali dwaj delegaci J. Packan i M. Żegliński. Organizacja zawodowa kolejarzy tak wzrosła już ilościowo, że organ „Kolejarz” nie był deficytowym. Najważniejszym wydarzeniem były wybory do Rady Państwa. Te znowu dały w okręgu sądeckim słabe wyniki kandydatowi PPSD, choć nie były dla partii niespodzianką. Już sama skomplikowana ordynacja wyborcza nie sprzyjała kandydatom robotników i jedynie Daszyński zdobył mandat poselski w Krakowie.⁴⁵

Ożywienie w ruchu robotniczym przyniosła rewolucja w Rosji w latach 1905 - 1907. Robotnicy sądeccy żywo reagowali na wydarzenia rosyjskie, zwłaszcza w Królestwie Polskim. W przededniu rewolucji manifestacja pierwszomajowa 1904 r. odbyła się pod hasłami: równe prawo wyborcze, ochrona robotnicza, wolność prasy i słowa, braterstwo międzynarodowe. To ostatnie hasło wypływało z aktualnie toczzonej wojny japońsko-rosyjskiej. Referentem na zgromadzeniu ludowym był Franciszek Sułczewski. W r. 1905 strajkowali robotnicy przy regulacji Dunajca i przy robotach torowych na linii Chabówka — Zakopane. Za przykładem Krakowa robotnicy demonstrowali przeciw carowi i podejmowali rezolucje wyrażające solidarność z rewolucją rosyjską.

W odezwie KW PPSD z daty listopad 1905 r. pt. „Ludu Robotczy!” czytamy: „Chcemy mieć równe prawo wyborcze, tak jak równymi jesteśmy wobec prawa, tak jak nas równymi wobec Boga nazywają. Dajcie nam równe, bezpośrednie, tajne i powszechne prawo głosowania!”. Odezwa wzywała do generalnego strajku

⁴³ APKr, StGKr 773.

⁴⁴ J. w.

⁴⁵ J. Buszko, op. cit., s. 157.

w dniu 28 listopada. I ten strajk miał pełny oddźwięk w Nowym Sączu w przeciwieństwie do strajku październikowego, który nie powiódł się w warsztatach kolejowych na skutek bałamutnych dyrektyw ze strony Centrali kolejarzy i Zarządu PPSD.⁴⁶

W okresie rewolucji rozwinął tu ożywioną działalność Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza. Prowadzono akcję niesienia pomocy szkole polskiej w Kongresówce i wyrażano solidarność z bojkotem szkoły rosyjskiej. Usiłowano zwołać w tej sprawie wiec, nie doszedł jednak do skutku wskutek zakazu starosty. Pod fałszywym pozorem epidemii szkarlatyny odmówiono organizatorom sali.⁴⁷

Rewolucja w Rosji była ożywczym tchnieniem dla polskiej klasy robotniczej. Nową ordynację wyborczą do Rady Państwa zdobył proletariats Galicji. W wyborach w r. 1907, pierwszych wyborach powszechnych, kandydował w N. Sączu Kazimierz Kaczanowski, redaktor „Kolejarza”. Wprawdzie i tym razem przegrał kandydat socjaldemokratyczny, ale przegrał honorowo. W pierwszym głosowaniu na 4 688 głosów otrzymał 1 948, tj. 41,55%; w wyborach ściślejszych uzyskał 2 461 na 5 242 głosy.⁴⁸ Niewiele zatem brakowało do uzyskania większości głosów. W porównaniu z wynikami poprzednich wyborów nastąpił znaczny krok naprzód.

Ruch robotniczy w latach rewolucji znalazł sprzymierzeńca w większym niż dawniej stopniu w pewnych kręgach inteligencji. Na czoło postępowej jego części wysunęło się nauczycielstwo szkół ludowych (dziś powiemy: podstawowych). W Nowym Sączu powstała pierwsza organizacja lokalna nauczycieli w r. 1891 i wydawała własne pismo pt. „Szkolnictwo Ludowe” pod redakcją Henryka Kisielewskiego, a gdy władze szkolne w drodze karnej przeniosły go do Krosna, od roku 1894 redakcję pisma o zmienionej nazwie „Szkolnictwo” objął Józef Gutowski. Pismo atakowało przez cały czas swego istnienia (do roku 1914) stańczykowsko-klerykalną politykę oświatową, zwłaszcza kierowaną przez namiestnika Michała Bobrzyńskiego. Krytykowało serwilizm i protekcjonizm rozpanoszonego w szkolnictwie galicyjskim. Walczyło o poprawę bytu nauczycieli, najniżej wynagradzanych ze wszystkich dykasterii urzędniczych.⁴⁹

Pod ożywczym wpływem rewolucji w Rosji nauczycielstwo sądeckie włączało się coraz żywiej w ruch polityczny pod patronatem

⁴⁶ APKr, StGKr 187; J. Buszko, op. cit., s. 225.

⁴⁷ J. Buszko, H. Dobrowolski, *Udział Galicji w rewolucji 1905 - 1907*, Kraków 1957, s. 134.

⁴⁸ J. Buszko, *Ruch socjalistyczny w Krakowie*, op. cit., s. 247, 251.

⁴⁹ J. Buszko i H. Dobrowolski, *Udział Galicji w rewolucji 1905 - 1907*, Kraków 1957, s. 119 - 120.

PPSD. Do aktywnych działaczy tutejszych należał Antoni Broszkiewicz. Nauczycielstwo począwszy od r. 1906 skupiło się w większości w Krajowym Związku Nauczycielstwa Ludowego z siedzibą w Krakowie, którego organem prasowym był „Głos Nauczycielstwa Ludowego”. Deklaracja Związku głosiła: „Kto pragnie wychowywać wolnych obywateli, ten sam musi być wolnym od nędzy i niewoli gniołającej go moralnie, społecznie, fizycznie i materialnie”.⁵⁰

Na horyzoncie politycznym po upadku rewolucji wzbierały ciemne chmury, zwiastujące burzę dziejową. Zwłaszcza w związku z wojną bałkańską zarysował się konflikt zbrojny pomiędzy Austro-Węgrami i Rosją. W PPS zaboru rosyjskiego od r. 1906 działała „Fracja Rewolucyjna” z Józefem Piłsudskim na czele. Jej koncepcja polityczna antyrosyjska i tym samym proaustriacka, wynikała z niepodległościowych dążeń. Galicyjska PPSD w znakomitej większości opowiadała się za tym programem. Także sporo zwolenników w sądeckiej organizacji partyjnej jeszcze przed wybuchem I wojny światowej stanęło przy Piłsudskim. W związku ze zbliżającą się wojną przystąpili oni do organizowania kadr przyszłego wojska polskiego.

Zacząło się od założenia Związku Walki Czynnej w roku 1909 lub 1910. W Domu Robotniczym ćwiczyły konspiracyjne „szóstki”, tu mieścił się na strychu magazyn z bronią i ekwipunkiem wojskowym. Do „Grupy Kolejarzy” dwukrotnie przyjeżdżał z Krakowa Piłsudski.

Oddziały wojskowe czerpały pomoc finansową z powołanego do życia Koła Polskiego Skarbu Wojskowego. Działali na tym polu starzy działacze PPSD Mędlarski i Broszkiewicz, aktywnie wspomagali kolejarze: Stanisław Knispel, Ignacy Pażucha, Jan Cholewa, Zdzisław Szopiński, Karol Kantorek, Stanisław Kimner, Ferdynand Markiewicz. Spośród kobiet działały w środowisku kolejarskim Stanisława Woszczyńska i Natalia Lazarewiczowa.⁵¹

W r. 1912 działacze niepodległościowi przeszli na legalne formy organizacyjne. Utworzono „Strzelca”. I ta organizacja znalazła poparcie w ruchu robotniczym. Zasilili jej szeregi kolejarze i synowie rodzin kolejarskich: Antoni Rzęsikowski, Robert Fröhlich, Józef Konieczny, Zygmunt Berling, Stanisław Liszka, Feliks Zagański, Józef Kustron, Jan Bielat i wielu innych.⁵²

Aby rozbudować w społeczeństwie inicjatywę na wypadek wojny z Rosją grono ludzi zawiązało w roku 1912 Polski Komitet Obywatelski w składzie: inż. Kazimierz Górski, prezes, Bogusław

⁵⁰ J. w., s. 121, 122.

⁵¹ APNS, *Sandeciana* 77; J. Krupa, *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki” I, 1939, s. 166, 168.

⁵² J. Krupa, op. cit., s. 173.

Olszewski, student medycyny, sekretarz (zginął w Legionach pod Mołotkowem), Jan Małecki, skarbnik. Komitet wspierał Drużynę Strzelecką i rozwiązał się z końcem sierpnia 1914 r. po utworzeniu P. K. N. (Powiatowego Komitetu Narodowego) ekspozytury NKN.⁵³

Z wybuchem wojny myślano o konsolidacji narodowej. Usiłowano skupić wszystkie stronnictwa polityczne wokół Naczelnego Komitetu Narodowego. O tyle się to nie powiodło, że Narodowa Demokracja doprowadziła do rozwiązania Legionu Wschodniego i chwilowego rozwiązania PKN w Nowym Sączu. Społeczeństwo wyznawało różne orientacje.

PPSD dalej popierała orientację tzw. obozu niepodległościowego. Z ramienia NKN przyjeżdżali do Sącza czołowi działacze PPSD: Ignacy Daszyński, Julian Smulikowski i Zygmunt Marek — w celu współpracy z PKN (reaktywowanym w maju 1915 roku). Jędrzej Moraczewski wygłosił w ratuszu referat o powstaniu listopadowym (1915) a Daszyński miał odczyt o imperializmie rosyjskim w Domu Robotniczym w r. 1916.⁵⁴ Miejscowi socjaliści pracowali aktywnie na rzecz pomocy Legionom Polskim w ciągu całej wojny. Dopiero rozwiązanie NKN i kryzys legionowy zmieniły sytuację w sposób zasadniczy. Wrogie nastroje do Austro-Węgier oładnęły polskim społeczeństwem w czasie wytoczenia legionistom procesu w Marmaros Sziget i po uwięzieniu Piłsudskiego w twierdzy magdeburskiej. W dalszym ciągu kolejarze sądeccy pomagali więc aresztowanym legionistom, ukrywali tych, którzy zbiegli z obozów, względnie nie dostali się do nich, podejmowali rezolucje na zgromadzeniach, protestujące przeciw aresztowaniu Piłsudskiego i legionistów i żądające ich uwolnienia.

Do punktu szczytowego doszło wrzenie, gdy okazało się, że Austria dała swój *placet* w pokoju brzeskim na przyznanie Ukrainie ziemi chełmskiej i podlaskiej. Oburzenie społeczeństwa było tak silne, że przypieczętowało niemal całkowite zerwanie z orientacjami proaustriacką i proniemiecką. Niewątpliwie punktem zwrotnym w wojnie był wybuch rewolucji w Rosji.

Z początkiem lutego 1918 r. zostali wezwani na poufną konferencję do Krakowa przywódcy nowosądeckich kolejarzy, Franciszek Bielat i Jan Matkowski.⁵⁵ Zebrani na konferencji, której przewodniczył Daszyński, uchwalili na znak protestu przeciwko Brześciowi powszechny strajk na 18 lutego.

Do strajku generalnego wezwała mieszkańców odezwa wydana przez Komitet Obywatelski w dniu 14 lutego. Manifestacja miała być protestem „przeciw pogwałceniu praw narodu polskiego, po-

⁵³ APKr NKN 511, s. 780 - 792

⁵⁴ APKr, NKN 502, s. 3, 17, 45.

⁵⁵ APNS, *Sandeciana* 77.

pełnionemu traktatem w Brześciu Litewskim. Manifestacja, polegająca na wstrzymaniu się od wszelkiej pracy, pochodzie, podjęciu uchwał — musi ogarnąć całą Galicję jak długa i szeroka". Odezwę podpisali także działacze PPSD i zawodowego związku pracowników kolejowych: Franciszek Bielat, Stanisław Bujas, Piotr Dobrowolski, Stanisław Knispel, inż. Roman Lazarewicz, Ryszard Mędlarski, Julian Obrzut, Marian Ptaszkowski.⁵⁶

Strajk rzeczywiście przybrał charakter powszechny. Odtąd anty-austriackie wystąpienia są coraz częstsze. Z budynków państwowych zdzierano orły austriackie, z biur usuwano portrety cesarzy, nazwę ulicy Bilińskiego zmieniono na Piłsudskiego, na dworcu kolejowym zamalowano nazwę niemiecką „Neu Sandez”, z czapek kolejowych usuwano bączki austriackie.

Dla podkreślenia solidarności połączyły się wszystkie organizacje kolejowych pracowników. Pierwszym prezesem zjednoczonych organizacji wybrano Piotra Dobrowolskiego, a po nim Ludwika Bartoniczka.

Dla walki z władzami austriackimi powołano do życia POW. Kolejarze sądeccy na swoim koncie zapisali poważne akcje. Zasługą ich było przygotowanie się do rozbrojenia wojsk austriackich i zabezpieczenia aprowizacyjnego ludności miasta. Wstrzymano transporty z żywnością, które zaborcy usiłowali wywieźć z ziem polskich.

Upadek państw centralnych zbliżał się milowymi krokami. Lewica społeczna zdawała sobie z tego dobrze sprawę i przygotowywała się do przejęcia władzy. Taką rolę miał spełnić zawiązany w lipcu 1918 r. Komitet Obrony Narodowej w Nowym Sączu. Kolejarzy reprezentowali w Komitecie m. in. Ludwik Bartoniczek, Franciszek

Bielat, Piotr Dobrowolski, Ryszard Mędlarski i Ignacy Pażucha.⁵⁷

Pamiętny dzień rozbrojenia austriackich jednostek wojskowych nadszedł 31 października 1918 r. Przede wszystkim w rozbrojeniu uczestniczyli kolejarze. Znowu Dom Robotniczy stał się arsenałem dla broni odebranej Austriakom. Odtąd zaczął się nowy okres w życiu Nowego Sącza w niepodległej już Polsce.

⁵⁶ J. Krupa, op. cit., s. 227, 228.

⁵⁷ APNS, *Sandeciana* 77.

Edward SMAJDOR

«SZKOLNICTWO LUDOWE» W NOWYM SĄCZU

(l. 1891 - 1913)

I JEGO ROLA W KSZTAŁTOWANIU
RUCHU ZWIĄZKOWEGO NAUCZYCIELI

WSTĘP

Ruch zawodowy nauczycielstwa polskiego stanowi w ogólnym rozwoju społecznym pozycję bardzo ważną. Większość nauczycielstwa szkół ludowych Królestwa i Galicji pod koniec wieku XIX i na początku XX należała do tej grupy ówczesnego społeczeństwa, która nie miała zbyt wiele powodów do zadowolenia z panujących wówczas stosunków. Walka o poprawę pozycji nauczycielstwa szkoły ludowej to jeden z nurtów górnego, wzbierającego ruchu społecznego na terenie Polski, który doszedł do swego punktu szczytowego w latach 1905 - 1906. Przebieg tej walki, próby zorganizowania wspólnego frontu nauczycieli i nadania kierunku, znalezienia oparcia w masach, poszukiwanie sprzymierzeńców, tworzenie zawodowej organizacji — to wszystko znajdziemy śledząc powstanie, rozwój i wygaśnięcie czasopisma nauczycielskiego „Szkolnictwo”, które wychodziło w Nowym Sączu w latach 1891 - 1913, a zasięgiem swym obejmowało nie tylko całą Galicję, ale znane było i w pozostałych zaborach wśród sfer nauczycielskich.

Jest ono interesujące dziś dla każdego badacza historii oświaty i historyka rozwoju radykalnych ruchów społecznych, a dla przeciętnego czytelnika stanowi barwne i bezpośrednie odbicie stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych, ale nade wszystko kulturalnych i oświatowych oraz żywe zwierciadło codziennego życia i pracy nauczyciela.

Od lat 90 ubiegłego stulecia dzielą nas trzy ćwierci wieku, przeżycia dwu wojen i epokowa przemiana, jaka dokonała się po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Niewielu ludzi żyjących pamięta tych, którzy działali wśród ówczesnego nauczycielstwa. Sprawy, o które walczyli, przesłoniły sprawy następnych dziesiątków lat. Dziś lektura tego czasopisma pozwala na pouczające porównania z obecnymi warunkami rozwoju oświaty.

Z punktu widzenia prawdy historycznej sprawa wydaje się na tyle dojrzała, by dokonać próby naświetlenia i oceny działalności ludzi, którzy podjęli w niezwykle trudnych warunkach ciężar walki o wyższy poziom oświaty, i utrwalić w pamięci społeczeństwa sylwetki tych zasłużonych bojowników.*)

ROZDZIAŁ I

GALICJA PO ROKU 1864

W drugiej połowie wieku XIX pod zaborem austriackim Polacy odczuli niemałą ulgę. Przyczyną tego odprężenia stał się fakt, że Austria, pobita przez Prusy w r. 1866, szukała silniejszego oparcia wśród narodów, które wchodziły w skład monarchii, starała się więc i o pozyskanie polskiego społeczeństwa.

Po przykrych doświadczeniach roku 1863 wśród polityków polskich zrodziła się myśl lepszej współpracy z Austrią wobec perspektywy, że naród może odnieść z tej symbiozy niemałe korzyści.

Taki właśnie plan ugody z zaborcą realizował Agenor Gołuchowski, dawniejszy prezydent ministrów Austrii, a po roku 1866 namiestnik Galicji. Dzięki niemu wydano szereg zarządzeń, korzystnych dla Polaków: wprowadzono do szkół w roku 1867 język polski jako wykładowy, a niedługo potem jako urzędowy do sądów i urzędów cywilnych. Spolszczenie urzędów okazało się zjawiskiem bardzo korzystnym dla polskiego społeczeństwa, spowodowało bowiem wycofywanie się urzędników austriackich, a wśród młodzieży inteligenckiej pojawiły się tendencje zajmowania wszystkich posad urzędniczych w kraju. W tym okresie powstał urząd ministra dla Galicji, a wraz z umacnianiem się pozycji Koła polskiego wzrastało znaczenie Polaków.

*) Dla regionu Sądeczyny ma to zagadnienie niemałe znaczenie nie tylko przez to, że, jak świadczy o tym szkic prof. Kazimierza Gołuchowskiego („Rocznik Sąd.”, t. V, r. 1962) *Dzieje prasy nowosądeckiej*, jest to pierwsze pismo, które wychodziło na terenie Nowego Sącza, ale i dlatego, że ten region był kolebką twórczych fermentów ogólnego postępu.

Naczelnym organem autonomii krajowej Galicji był sejm, do którego należało ustawodawstwo w sprawach rolnictwa, gospodarki leśnej, szkół ludowych, zawodowych i realnych, w sprawach sanitarnych, komunikacji i zarządu gmin. Organem wykonawczym sejmu był „Wydział krajowy”, złożony z 8 członków. Organami samorządu były rady powiatowe, gminy miejskie i wiejskie, którymi zarządzały wybieralne rady. Obierały one wójtów i burmistrzów. Kraj rozpadał się na 82 drobne powiaty.

W takich warunkach kształtowało się położenie oświaty w Galicji. Kiedy w roku 1872 nastąpił zjazd trzech panujących monarchów zaborczych, cesarza Wilhelma I, cara Aleksandra II i cesarza Franciszka Józefa, wydawało się, że dla Polaków pod trzema zaborami nadejdą znów ciężkie chwile. To przekonanie utrzymywało się wśród naszego społeczeństwa z tej przyczyny, że pod wpływem Bismarcka monarchia austriacka na jakiś czas wstrzymała się z ustępstwami na rzecz Polaków. Na szczęście hałaśliwie zaprezentowana światu zgoda trzech zaborców nie trwała długo. Stosunki między Niemcami a Rosją zaczęły się szybko psuć, zo znalazło odbicie w polityce tych państw w stosunku do Polaków. Rządy tych dwu mocarstw tłumili w dalszym ciągu dążenia wyzwolenicze, ale na własną rękę i własną metodą podsycaly wrogość Polaków przeciw drugiemu zaborcy.

Odśrodkowe tendencje narodów, wchodzących w skład monarchii austriackiej, zmusily ją do poważnych ustępstw na ich rzecz, zwłaszcza w zakresie życia kulturalnego i oświaty.

Poziom oświaty w Galicji w tych latach wiązał się mocno z sytuacją gospodarczą i społeczną kraju.

Uwłaszczenie chłopów nastąpiło tu już w okresie „Wiosny Ludów” w roku 1848, ale mimo to wielka własność ziemska zajmowała jeszcze w roku 1889 około 40% powierzchni całej Galicji, z tym że ponad 160 wielkich właścicieli miało w swoim ręku aż 20% ogólnego obszaru. Wprawdzie ogólny obszar ziemi, będącej w rękach chłopów, stopniowo wzrastał, chłopci jednak cierpieli wielki niedostatek gruntów, czego znamienym wyrazem był fakt, że gospodarstw karłowatych, zajmujących mniej niż 2 morgi, było w roku 1859 aż 27%, zaś gospodarstw posiadających 2 - 10 morgów było ponad 41%.

Charakterystycznym zjawiskiem dla wsi tego okresu był mocno wzrastający dochód właścicieli folwarków z propinacji, co wiązało się mocno z obniżeniem się poziomu moralnego i kulturalnego wsi galicyjskiej.

Niepomyślną dla rozwoju oświaty na wsi okolicznością było zwolnienie obszarów dworskich od płacenia podatków gminnych na rzecz szkolnictwa ludowego i budowy dróg aż do lat dziewięćdziesiątych. Nie wpływało pomyślnie na rozwój szkolnictwa trudne

położenie małorolnego i bezrolnego chłopca, który za dniówkę otrzymywał 25 - 30 centów, co równało się wartości 5,5 kg żyta. Za udzielone w czasie zimy i przednówka pożyczki chłop płacił dziedzicowi lichwiarskie procenty, dzierżawę pastwisk zaś, wypożyczanie inwentarza, wyrównywał odrobkiem, a ponieważ obszar lasów, posiadanych przez chłopów, był nikły, brakowało mu opału, paszy i budulca. Częste wylewy nieuregulowanych rzek niszczyły jego plony, inne klęski, jak gradobicie, posucha, choroby epidemiczne ludzi i zwierząt, przy niskim poziomie higieny, stały się prawdziwą plagą. Kilkakrotnie przedtem szerzące się klęski głodu powtórzyły się w latach 1875-6. Niski stan kultury rolnej, drewniany pług, kurne chaty, dopełniały reszty obrazu. Ten stan rzeczy zmuszał ludność wiejską do masowej emigracji z kraju, zwłaszcza za ocean, a to wobec braku możliwości znalezienia chleba i pracy w mieście, gdzie nie rozwijał się prawie żaden przemysł. O katastrofalnym położeniu chłopca w Galicji wymownie świadczy cyfra 23 649 gospodarstw chłopskich, które w latach 1875 - 1884 poddano licytacji za długi i nie zapłacone podatki.

Pewna poprawa sytuacji gospodarstw wiejskich nastąpiła z zarzucaniem przestarzałych form gospodarki rolnej, np. trójpolówki i ze stopniowym wprowadzaniem racjonalnego płodozmianu, nowoczesnych narzędzi, jak sieczkarnie, młocarnie, pług żelazny, rozpowszechnianie się uprawy buraków cukrowych, zwiększenie hodowli bydła i drobiu.

Władze zaborcze konsekwentnie utrudniały rozwój przemysłu i to samo też robiło rodzime ziemiaństwo w obronie przed wzrostem liczebności klasy robotniczej i skutkami jej niezadowolenia, które narastało coraz bardziej, gdyż realne zarobki ludzi pracy malały gwałtownie. Robotnik w przemyśle zarabiał w latach 1861 - 1870 dziennie 30 - 40 centów, za co kupował 7,5 kg żyta, zaś w latach 1876 - 1880 zarobek dzienny umożliwiał mu już tylko zakup 5,5 kg żyta.

Mimo niepomysłnych warunków gospodarczych i społecznych tego okresu era konstytucyjna w Galicji stworzyła pomyślniejsze od dotychczasowych warunki dla rozwoju kultury, nauki i oświaty. Rozwój sztuki tego okresu — to okres pozytywizmu, naturalizmu i „Młodej Polski” w naszej literaturze. To ożywienie działalności wydawniczej, powstawanie wielu nowych czasopism, rozkwit malarstwa, muzyki, które osiągają wysoki poziom. Są to też dziesiątki lat, w których pomyślnie rozkwita zduszona i zahamowana nauka polska. W roku 1873 powstała Polska Akademia Umiejętności. Skupiała ona wokół siebie uczonych ze wszystkich zaborów, podejmowała też poważne wydawnictwa naukowe, zapewniając jedność nauki polskiej, co stanowiło niemałą przeciwwagę politycznego rozbitcia.

W latach 1870 - 1874 nastąpiło spolszczenie Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego, co umożliwiło ożywienie badań naukowych. Pojawiły się nazwiska wybitnych uczonych, jak historyków: Szujskiego, Bobrzyńskiego, Smolki, Zaleskiego, historyków literatury, jak Tarnowskiego, Morawskiego i przedstawicieli nauk ścisłych, jak Olszewski, Wróblewski, Godlewski i Marchlewski. Na Uniwersytecie Lwowskim wybijali się tacy uczeni, jak Wojciechowski, Balcer, Askenazy, Abraham.

Nastąpiły też pomyślniejsze dni dla oświaty. Stopniowo ograniczono język niemiecki w szkołach. W roku 1861 usunięto go ze szkół wiejskich, a na sejmie lwowskim w styczniu 1863 roku zażądano utworzenia krajowej komisji edukacyjnej, która miała się zająć organizacją szkolnictwa, opartego na nowych zasadach. Autorem tego wniosku był znany lekarz krakowski, profesor i rektor U. J., Józef Dietl. W roku 1865 ogłosił on dzieło pt. *O reformie szkół krajowych*, w którym wystąpił przeciwko dwu czynnikom, jakie — jego zdaniem — hamowały rozwój szkolnictwa, a mianowicie przeciw biurokracji wiedeńskiej i Kościołowi. Zażądał on unarodowienia szkolnictwa i podniesienia moralnego i materialnego stanu nauczycielskiego oraz wprowadzenia przymusu szkolnego.

Zajął się on też najbardziej zaniedbanym odcinkiem oświaty, wychowaniem dziewcząt. On też uzasadnił konieczność powołania do życia Rady Szkolnej Krajowej. W niedługim czasie nastąpiła realizacja tych postulatów. W roku 1886 uchwalił Sejm galicyjski statut Rady Szkolnej Krajowej. Zanim jednak jeszcze Rada rozpoczęła swoją działalność, nastąpiły liczne i dotkliwe ograniczenia samorządu szkolnego. Odmówiono Radzie prawa określania zasadniczego kierunku rozwoju szkolnictwa ludowego i średniego (na uniwersytet nigdy wpływu nie miała ona). Choć w założeniach jej twórcy, Dietla, miała spełniać podobną rolę, jak Komisja Edukacji Narodowej, to w rzeczywistości zeszła do roli narzędzia władzy wykonawczej, po prostu była jednym z departamentów galicyjskiego namiestnictwa. Mimo to przez 50 lat, począwszy od działalności Sawczyńskiego i Czerkaskiego, rozwinęła ona owocną pracę. Spolszczono szkolnictwo średnie, otwarto polskie szkoły realne, 12 seminariów nauczycielskich, zakładano szkoły ludowe, które znajdowały się w ogromnym zaniedbaniu. Najwięcej trudności sprawiał jej Sejm galicyjski i Wydział Krajowy, w którym decydujący głos miały czynniki konserwatywne. Ludzie ci niechętnie patrzyli na wysiłki nad podniesieniem szkolnictwa ludowego, wzorując się pod tym względem na słynnych ze swej reakcyjności „regulatywach” pruskich. Konserwatyści dążyli do wyodrębnienia dwu typów szkół, miejskiej i wiejskiej, aby utrudnić dzieciom chłopskim dostęp do szkół średnich i pragnęli poddania szkoły ludowej pod całkowity wpływ kleru.

Rada szkolna broniła się przeciw tym zakusom, Sejm zaś odpłacał jej obcinaniem budżetów na budowę szkół i podwyższenie płac nauczycielskich. Na sporach i szykanach traciła coraz więcej oświata kraju.

ROZDZIAŁ II

OŚWIATA W GALICJI PO POWSTANIU STYCZNIOWYM

O ogólnym położeniu szkolnictwa w zaborze austriackim w tych czasach daje plastyczne wyobrażenie dzieło Stefana Zaleskiego („Światłomira”) pt. *Ciemnota Galicji w cyfrach* oraz Stefanii Sempołowskiej *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej*.

Opierając się na tych dwu wiarygodnych źródłach, których rzetelność potwierdza bardzo obfita prasa i szereg osobnych prac tych czasów, mamy możliwość wyobrażenia sobie sytuacji oświatowej Galicji.

Przed I rozbiorem Polski szkolnictwo w tej części Polski stało niżej, niż w Królestwie i Wielkopolsce. W roku 1841 Galicja miała 1946 szkół ludowych z liczbą nauczycieli 736 i „pomocników” 1409, a jedna szkoła wypadała średnio na obszar około 40 km². Na 63 mieszkańców do szkoły uczęszczał 1 uczeń. W roku 1869 ilość tych szkół wzrosła do 2469, z liczbą 3165 nauczycieli i 163 917 uczniów. Były to przeważnie szkoły „trywialne”, najniżej zorganizowane, z zasady „zimowe”, czyli prowadzone w okresie, gdy dzieci były wolne od pracy w gospodarstwie. W 20 powiatach na 100 mieszkańców nie uczęszczało nawet 20 dzieci do szkoły, a na 100 osób było 77 analfabetów.

Płaca nauczyciela ludowego wynosiła wówczas 130 — 140 zł rocznie; w dodatku była ona bardzo nieregularnie wypłacana. To pociągało za sobą opłakane skutki dla nauczyciela wiejskiego, który nierzadko chodził od chaty do chaty żebrząc o ziarno.

Mimo szeroko propagowanego przez pozytywistów hasła — „Oświata ludu najpotężniejszą dźwignią sił narodu”, w wyniku działalności wszechwładnych „stańczyków”, gromadziły się ciemne chmury nad oświatą.

W roku 1883 Sejm polecił Radzie Szkolnej Krajowej powstrzymać organizację nowych szkół, co pociągnęło za sobą zwolnienie wielu nauczycieli z posad. W roku 1887 obniżono koszt utrzymania jednej szkoły z 155 zł do 147 zł rocznie. Z tymi reakcyjnymi pociągnięciami rozpoczęli zacieklą walkę niektórzy posłowie ludowi, jak Jakub Bojko i Franciszek Kramarczyk. Przedstawiciel konser-

watystów, Mikołaj Żyblikiewicz, zabierając głos na posiedzeniu Sejmu w tych sprawach wyraził się dosłownie: „Wolałbym, aby lud obchodził się bez szkoły, aniżeli był głodny”. Tenże konserwatysta obciął preliminarz budżetowy szkolnictwa krajowego o 100 tys. zł rocznie. Z wypowiedzi posłów Józefa Szujskiego, Stanisława Tarnowskiego, Mikołaja Reja i Pawła Popiela, wynikało, że obawiali się oni wyrażnie zwiększenia się aspiracji społeczno-politycznych oświeconych chłopów i zdecydowanie zdążali do obniżenia ilości lat obowiązkowej nauki dziecka wiejskiego. Hrabia Jan Stadnicki, zabierając głos w Sejmie w dniu 14 grudnia 1887 r., twierdził, że „im dzieci mniej nauczą się w szkole, tym będą mądrzejsze i lepsze”.

Takie tendencje znalazły swój wyraz w polityce Rady Szkolnej w stosunku do nauczycielstwa. Już w r. 1882 Rada wymagała, aby, prócz zawodowych kwalifikacji, przy zatrudnianiu nauczycieli badano ich oblicze polityczne, przy czym przeszkodą w otrzymaniu posady mógł być np. udział nauczyciela w wyborach: zajęcie przychylnego stanowiska w stosunku do opozycji lub udział w walkach stronnictw. Opinię o „moralnym” zachowaniu się kandydatów do zawodu nauczycielskiego miały udzielać dyrekcje policji i starostwa.

Kwalifikacje do nauczania w szkole ludowej zdobywał wówczas nauczyciel w seminarium, którego ukończenie dawało mu prawo do uzyskania tymczasowej posady nauczycielskiej. Dopiero po dwu latach praktyki mógł on być dopuszczony do egzaminu kwalifikacyjnego i starać się o stałą posadę. Pod koniec wieku XIX Rada Szkolna Krajowa wydała zarządzenie przyjmowania kandydatów na nauczycieli po ukończonej szkole wydziałowej, co zapewniało władzom większą uległość nauczycieli, ale było krokiem radykalnie obniżającym ich kwalifikacje. W roku 1900 na ogólną liczbę 8 134 nauczycieli było 143 nauczycieli i 1 015 nauczycielek bez seminarialnego świadectwa dojrzałości. Często też nauczanie dzieci w szkołach powierzano siostrze służebniczkom, nie mającym odpowiedniego przygotowania.

W dniu 23 maja 1895 r. otrzymała sankcję upragniona przez stańczyków ustawa o zakładaniu szkół publicznych, której istotą było to, by „wychowywać dzieci obyczajowo — religijnie”. Na Sejmie galicyjskim pojawiły się wnioski np. posła Kramarczyka, pozornie występującego w imieniu chłopów, w istocie coraz bardziej wysługującego się „stańczykom”, by seminaria nauczycielskie prowadzone były przez klasztory męskie, a poseł większej własności, Emil Torosiewicz z okręgu Brzeżany, stwierdził, że „nie należy przeuczać naszych dzieci w szkołach ... nie potrzeba uczonych pedagogów”. Jeden z najbardziej znanych i wpływowych ludzi tych czasów, od r. 1901 kardynał, Jan Puzyna, w roku 1898

stwierdził, że „nie upłynie wiele lat, a nastąpi gruntowna reforma ... choćby z sąsiednich Prus wzięto przykład i zaprowadzono szkoły wyznaniowe — ludowe, bez ścisłego przymusu”. Przemyski biskup, Józef Pelczar, przemawiając w r. 1908 w Sejmie, zauważył, że „szkoła wyznaniowa jest ideałem Kościoła”.

Z przejściem w roku 1890 kierownictwa Rady Szkolnej przez Bobrzyńskiego nastąpiły pewne zmiany na lepsze, które polegały na podążaniu szkolnictwa za postępem, skierowaniu wychowania młodzieży na tory narodowe i ogólnym ożywieniu działalności Rady. Niemniej jednak i w tym czasie nastąpiło szereg niekorzystnych dla szkolnictwa posunięć, z których najgorszym była dwutypowość szkół — niżej zorganizowanych dla wsi i małych miast i wyżej zorganizowanych dla miast większych.

Stopniowo też obniżano poziom wymagań programu szkolnego, nie zezwalano ani na rozszerzanie go przez nauczyciela, zabraniano surowo krytyki programów i instrukcji. Im bliżej roku 1905, tym bardziej dawał się we znaki nauczycielstwu ucisk wszelkich dążeń wolnościowych. Dało temu wyraz pismo ludowców „Obrona Ludu” (nr 7 z r. 1903): „Inspektor przerzuczał jak piłką nauczycielem za to, że dziatwę wychowywał po polsku, uczył śpiewać pieśni polskie, uczył historii niesfałszowanej” ... Delegat szkolny na egzaminie powiedział, że w szkole nie wolno mówić o Konstytucji 3 Maja, nie wolno śpiewać „Boże coś Polskę”. W jednej ze szkół pod Krakowem kazano dzieciom w kościele śpiewać „Serdeczna Matko” na inną nutę, by jej nie śpiewać na nutę „Boże coś Polskę”.

Wymieniany poprzednio „Światłomir” w swej broszurce wykazał w świetle cyfr niski stan oświaty, porównując Galicję z Czechami, gdzie każda szkoła wyższego stopnia wypadała na 4 226 mieszkańców, a w Galicji na 33 104 mieszkańców.

Najgroźniejszym jednak dla rozwoju polskiego szkolnictwa był fakt obniżania stopniowego kwalifikacji nauczycieli. O ile do seminarium przyjmowano początkowo kandydatów z ukończoną klasą szóstą, to z biegiem czasu poprzestawano na klasie piątej lub nawet czwartej. Wykształcone przez takiego nauczyciela dziecko chłopskie nie mogło wyrzeć poza swój zagon ojczysty, a dziecko rzemieślnika poza warsztat swego ojca.

Obrzydano też skutecznie trudny i niewdzięczny zawód nauczyciela w inny sposób. Wydano np. zarządzenie, że nauczyciel czy nauczycielka, wchodząca w związek małżeński, musi uzyskać zezwolenie rady szkolnej okręgowej na małżeństwo.

Ale praktycznie najbardziej we znaki dawało się nauczycielstwu stosowanie zarządzeń, zezwalających na łatwe przenoszenie go do innej miejscowości „ze względów służbowych”. Stało się to prawdziwą plagą tego zawodu i przyczyną wielu wstrząsających tragedii osobistych. Ci, którzy z jakichkolwiek powodów narazili

się władzom, dziedzicowi lub proboszczowi, zajmowali się polityką, byli mniej ulegli, wędrowali ze swymi rodzinami z reguły co roku na inne, zwykle coraz gorsze posady. „Światłomir” (s. 109), powołując się na artykuł lojalnego zresztą pisma „Szkoła” pisał, iż w jednym tylko roku 1900/1 na 7 952 nauczycieli było 1 874 przeniesień służbowych i dyscyplinarnych.

Wysokość nędznych poborów nauczyciela związana była z zaliczeniem miejscowości, gdzie była szkoła, do pięciu kategorii, a dodatek za kierownictwo i podwyżka uposażenia po 5 latach pracy zależały całkowicie od inspektora, który uznał lub nie pracę nauczyciela za „nienaganną i skuteczną”. Inspektorzy zaś, zwykle zbyt lojalni w stosunku do zaborcy, często karierowicze i brutalni słuźalcy, postępowali z nauczycielem bezwzględnie.

Nie podobna zrozumieć dzisiejszemu czytelnikowi zarówno sytuacji ówczesnej oświaty, jak i działalności czasopisma „Szkoła” na przełomie wieków XIX i XX, bez zaznajomienia się z wybitną indywidualnością owych czasów, jaką był niewątpliwie Michał Bobrzyński.

Urodzony w roku 1849 w Krakowie, tutaj kończył Uniwersytet Jagielloński, a następnie kształcił się w Niemczech. W roku 1877 osiągnął stanowisko profesora prawa U. J., a następnie został członkiem Akademii Umiejętności. W swym dziele *Dzieje Polski w zarysie* dał trzeźwą i surową ocenę dziejów narodu, między innymi krytycznie naświetlając rolę duchowieństwa i zakonu jezuickiego. Przyczynę upadku Polski upatrywał, podobnie jak Szujski i Kalinka, w szlacheckiej anarchii i „złotej wolności”. Związał się ze „stańczykami” i stał się ich faktycznym przywódcą. Pragnął, wyciągając z historii wnioski dla bieżącej polityki, zaprowadzić rządu silnej ręki i zerwać z myślą o zbrojnym powstaniu.

W roku 1885 został on wybrany posłem na Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa. W latach 1891 - 1901 był wiceprezydentem Rady Szkolnej Krajowej, a w roku 1908 mianowany został namiestnikiem Galicji, piastując ten urząd do roku 1913. W czasie sprawowania swoich urzędów udało mu się załagodzić antagonizm między Polakami a Ukraińcami, wciągnąć ludowców do Koła Polskiego, a powołany na namiestnika Galicji, przygotowywał projekt wyodrębnienia Galicji. Jako wiceprezydent Rady Szkolnej nie dopuszczał opozycji, stąd miał wielu jawnych i ukrytych przeciwników. Zarzucano mu kult absolutyzmu, lekceważenie uczuć patriotycznych i dążeń niepodległościowych. Wśród społeczeństwa polskiego stracił wiele na popularności przez wprowadzenie szkoły dwutypowej, co było jego ustępstwem wobec większości sejmowej. Mimo tego niewłaściwego posunięcia do Rady wprowadził ład i porządek, uczynił ją instytucją aktywną i sprężystą działającą, natchnął ją inicjatywą ustawodawczą i organizacyjną, zdobył dla

niej większy wpływ na szkolnictwo realne, przemysłowe, handlowe, wywalczył obfitsze fundusze na budowę szkół średnich i niższych, a później i na podwyższenie uposażenia nauczycieli.

Dużą jego zasługą było dążenie do podniesienia naukowego i kulturalnego poziomu nauczycielstwa, do zainteresowania go literaturą i pedagogiką. Zabiegał też o opracowanie nowoczesnych podręczników.

Czasy sprawowania władzy przez niego nie należały do cichych i łatwych. Był to okres emancypacji szerokich mas społeczeństwa, które uzyskały częściowo prawo wyborów do sejmu i do parlamentu, okres rozwoju ruchu politycznego ludu i robotników, co powodowało coraz ostrzejsze starcia z konserwatystami. Od r. 1894 rozpoczął się masowy napływ dzieci chłopskich do gimnazjów, tu zaś szerzyły się dążenia wolnościowe, narodowe i społeczne. I tak na przykład w słynnym procesie Ludwika Waryńskiego w Krakowie jako świadkowie, a nawet oskarżeni, brali udział uczniowie seminarium nauczycielskiego. Bobrzyński wobec historycznych przemian epoki zajmował stanowisko negatywne, usiłował uniemożliwić docieranie do szkół prądów radykalnych, zaostrzał dyscyplinę wśród uczniów i nauczycieli, wzmacniał kompetencje inspektorów szkolnych i dyrektorów, wprowadził mundury dla uczniów szkół średnich, jednym słowem zaprowadził reżim twardej ręki.

ROZDZIAŁ III

POCZĄTKI ZAWODOWEGO RUCHU NAUCZYCIELSKIEGO NA TLE WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ POD ZABORAMI

Założenie «Szkolnictwa Ludowego» w Nowym Sączu, początkowy okres rozwoju czasopisma

Zrozumienie sytuacji szkolnictwa w Galicji i na tym tle położenia nauczycielstwa nie jest możliwe w oderwaniu od sytuacji pod pozostałymi zaborami.

W roku 1872 na Śląsku, w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich wprowadzono w szkolnictwie elementarnym język niemiecki jako wykładowy, ograniczając język ojczysty do roli pomocniczej oraz do nauki religii. W rok później nakazano nauczanie religii w języku niemieckim. W dwa lata później wprowadzono naukę wszystkich przedmiotów w trzech ostatnich polskich gimnazjach w języku niemieckim, a następnie zniesiono język polski jako przedmiot. W roku 1877 zaprzestano uczyć języka polskiego

we wszystkich szkołach całego zaboru pruskiego. W roku 1901 nakazano nawet naukę religii w języku niemieckim mimo kategorycznego sprzeciwu rodziców; dzieci bito, poniewierano, nakładano za opór na rodziców kary, co doprowadziło do strajku 100 000 dzieci i głośnego w całym świecie procesu we Wrześni.

Niewiele lepszy był los szkolnictwa polskiego pod zaborem rosyjskim pod koniec wieku XIX. Rządy Murawiewa na Litwie, zamknięcie polskich szkół, zakaz czytania polskich książek, nałożenie surowych kar za wszelkie próby prywatnego nauczania („A B C” Orzeszkowej) — oto obraz warunków, w jakich znalazła się oświata. W roku 1872 wprowadzono do szkół elementarnych naukę czytania i pisania po rosyjsku, a do szkół średnich przyjmowano wyłącznie uczniów, umiejących czytać i pisać po rosyjsku (*Szybyłowe prace* St. Żeromskiego). Społeczeństwo polskie rozpoczęło akcję obronną, która polegała na rozbudzaniu silnego ruchu kulturalnego, naukowego i literackiego. Rozwój prasy polskiej, zwłaszcza tygodników, wydawnictw popularno-naukowych, twórczość literacka pozytywistów najlepiej charakteryzują ten trudny okres.

Polskie życie pedagogiczne, wygnane i skrzepowane w zaborze pruskim i rosyjskim, znalazło schronienie i o wiele lepsze warunki w Galicji. W ruchu, którego ostatecznym celem była odbudowa szkolnictwa, wzięło udział nauczycielstwo, które poczęło tworzyć własne organizacje zawodowe.

Pierwszą na ziemiach polskich organizacją nauczycielską było Towarzystwo Pedagogiczne, które założył w okresie Wiosny Ludów wybitny pedagog, Ewaryst Estkowski. Jego organem była „Szkoła Polska”. Rychło jednak zarówno pismo, jak organizacja upadły. W Galicji pierwsza organizacja zawodowa nauczycieli „Towarzystwo Pedagogiczne” została założona w r. 1868 we Lwowie. Powstało wtedy czasopismo „Szkoła”, które wychodziło bez przerwy 45 lat. Poruszało ono głównie zagadnienia ogólnopedagogiczne, pomijając sprawy polityki szkolnej, prawie zupełnie nie interesując się szkołą i nauczycielem ludowym.

Zarówno nowa organizacja, jak i świeżo założone pismo pedagogiczne, miały szanse odegrania w historii oświaty wielkiej roli. Zarządzenia władz, umożliwiające rozwój szkoły polskiej, ośmiały nauczycielstwo do działania, powodując nastroje, które historia oświaty określa jako „jakieś oczekiwanie tęskne i radosne”, nawiązując do przeżyć Polaków na Litwie w roku 1812, zobrazowanych w *Panu Tadeuszu*. Pole do działania było otwarte, niwa pedagogiczna leżała odłogiem, a życie wymagało szybkich decyzji i działania.

Niestety, możliwości nie zostały wykorzystane. Czasopismo „Szkoła” i Towarzystwo Pedagogiczne pomijały niemal milczeniem

sprawy szkolnictwa ludowego i nauczycielstwa, poświęcając się głównie sprawom szkolnictwa średniego i sprawom ogólnopedagogicznym. Słabością Towarzystwa był przepis statutu, zezwalający na członkostwo „każdemu, kto interesuje się szkołą i oświatą”. Tę właśnie piętę Achillesową wykorzystały czynniki reakcyjne. O ile np. początkowo pismo podjęło walkę z reakcją galicyjską, to stopniowo, wskutek infiltracji zwolenników stańczyków, straciło swój niezależny i bojowy charakter, przestało reprezentować interesy polskiej szkoły, nauczycieli, nastrojało je ugodowo, usypiało czujność.

Ta zmiana ideologii powodowała odsuwanie się od „Szkoły” i Towarzystwa Pedagogicznego jednostek patriotycznych, postępowych, samodzielnych i aktywnych.

Tym się tłumaczy powstawanie nowych organizacji i czasopism nauczycielskich. W roku 1884 powstało Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych z organem „Muzeum”. Nauczyciele szkół elementarnych też tworzyli szereg organizacji, których zdaniem była wzajemna pomoc. Takie towarzystwa powstały we Lwowie, Stanisławowie i Rzeszowie (oraz czasopisma, jak „Tygodnik Szkolny”, „Dzielnica”, czy „Głos Nauczycielski”). Miały one charakter opozycyjny.

Opozycyjne nastawienie rzesz nauczycieli ludowych, które z wielkim zapałem przystąpiły do pracy w szkole, spowodowane było dużym niedostatkami materialnymi nauczycielstwa i brakiem uporządkowania stosunków prawnych. Niezadowolenie nauczycielstwa przybierało coraz szersze kręgi i nabierało form organizacyjnych. Ostrze walki kierowało się przeciw czynnikom decydującym, przeciw Sejmowi krajowemu, Radzie Szkolnej, władzom szkolnym niższej instancji i przeciw lojalnemu „Towarzystwu Pedagogicznemu” i „Szkoła”, która, jako pismo umiarkowane i subwencjonowane przez Sejm i władze, nie występowała zbyt energicznie w obronie reformy w szkolnictwie oraz interesów zawodowych nauczycieli. Walka ta toczyła się w atmosferze rosnącego napięcia walki klas, w czasie wzrastającego ruchu robotniczego i ludowego.

Między galicyjskimi czasopismami, spośród których większość okazała się efemerydami, zadziwia dzisiejszego historyka czasopismo nauczycielskie „Szkolnictwo Ludowe”, wychodzące na przestrzeni 22 lat w Nowym Sączu.

O tym, że atmosfera panująca wśród nauczycieli w Sądeckiem i ich świadomość zawodowa, osiągnęły wysoki poziom, zdaje się świadczyć fakt, że już w pierwszej chwili przełomowej dla galicyjskiego szkolnictwa, w roku 1868, pojawiły się w Nowym Sączu cztery numery czasopisma „Tygodnik Szkolny” pod redakcją Franciszka Murdzińskiego. Nie odgrywało ono jednak większej roli, zgasło w niedługim czasie, a dziś trudno odszukać kilku numerów tego pisma

Inicjatywa założenia nowego czasopisma wyszła od aktywnej grupy nauczycielstwa ludowego, kilku nauczycieli seminarium, a nawet inspektorów szkolnych. Grupa ta odbyła zebranie poza terenem odbywającego się w Bochni w roku 1890 Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego. Przygotowania do wydawania nowego pisma odbywać się musiały w ścisłej tajemnicy wobec spodziewanych represji władz szkolnych.

Redaktorem czasopisma został obrany Henryk Kisielewski, który miał sobie dobrać współpracowników i postarać się o fundusze. Wybór osoby redaktora był bardzo trafny, gdyż Kisielewski cieszył się zaufaniem i sympatią nauczycielstwa, dzięki wielokrotnie okazywanej innym pomocy i życzliwości.

Osoba redaktora zasługuje na uwagę. Jego życie kryje w sobie wiele charakterystycznych dla szerokich rzesz nauczycieli ludowych momentów. Urodzony 25 października 1847 r. w Zakliczynie, w rodzinie szlacheckiej, ale zubożałej, uczęszczał do szkoły ludowej w Bochni, następnie uczył się w szkole realnej w Nowym Sączu, oraz na dwuletnim kursie nauczycielskim w Krakowie, który ukończył w roku 1865, wychodząc ze świadectwem „znakomitej dojrzałości”. Pomimo bardzo dobrego wyniku egzaminu młody adept pedagogiki nie mógł otrzymać posady nauczycielskiej i przez „trzy lata, pięć miesięcy i dziesięć dni” był bezpłatnym praktykantem w szkołach bocheńskich. Na utrzymanie zarabiał prywatnymi korepetycjami. Po tych latach otrzymał „rangę pomocnika”, a po dwu latach nominację na tymczasowego nauczyciela szkoły ludowej w Bochni. W roku 1875 — a więc po 10 latach — ustabilizował się na posadzie starszego nauczyciela szkoły męskiej w Nowym Sączu. W pięć lat później ożenił się z nauczycielką Miłostawą Bromilską, z którą miał syna i dwie córki.

Od młodości przejawiał Kisielewski zainteresowania literackie. W różnych krajowych i zagranicznych pismach zamieszczał swoje liczne artykuły. Pisywał na tematy, związane ze swoim zawodem, o szkole ludowej, o różnych sprawach pedagogicznych. W r. 1886 został kierownikiem uzupełniającej szkoły zawodowej, którą sam założył. Brał czynny udział w życiu społecznym Nowego Sącza, był radnym miasta, członkiem różnych stowarzyszeń i komitetów, wiele też pomagał kolegom nauczycielom, znajdującym się w trudnych warunkach. Był on więc nauczycielem z powołania i wypróbowanym społecznikiem.

W szczególnie ważnym momencie, gdy czynniki konserwatywne podjęły koncentryczny atak na szkołę ludową, jako zbyt w ich oczach postępową i liberalną, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, duży odłam nauczycielstwa podjął skuteczną kontrakcję. Właśnie na czele tego ruchu stanął Kisielewski, podejmując redakcję „Szkolnictwa Ludowego”.

Wybór osoby redaktora nie był przypadkowy. Kisielewski był wielokrotnie wybierany przez nauczycielstwo na różnych zjazdach pedagogicznych jako delegat, reprezentujący interesy nauczycieli szkół ludowych, np. na XXV Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego w Drohobyczu czy już w r. 1878 na XII zjeździe tego Towarzystwa w Nowym Sączu. Owocem tego ostatniego była rozprawka wydana przez niego, zawierająca przebieg zjazdu, krótką historię Nowego Sącza i opisująca wycieczkę zorganizowaną dla uczestników zjazdu do Pienin i Tatr.

Wkrótce, już w styczniu 1891 roku, wyszedł pierwszy numer „Szkolnictwa Ludowego” — dwutygodnika pedagogicznego — organu nauczycielstwa ludowego. Pismo wydawano w Wieliczce u Jana Litwińskiego, którego nazwisko począwszy od czwartego numeru figuruje jako nazwisko redaktora odpowiedzialnego.

Już od numeru inauguracyjnego „Szkolnictwo Ludowe” podejmuje walkę o poprawę bytu nauczyciela. W artykule wstępnym pt. *Nasz program* poruszyła redakcja sprawę uposażeń nauczycielskich, które wynosiły 200 - 300 zł rocznie. A oto charakterystyczny zwrot z tego artykułu: „Prosimy o to, aby na utrzymanie nauczyciela ludowego nieraz z rodziną wydawano minimum tyle, ile kosztuje skarb państwa utrzymanie konia pocztowego lub złoczyńcy w kryminale”.

Od pierwszych też numerów pismo rozpoczyna walkę z Towarzystwem Pedagogicznym. Wprawdzie redakcja zapowiedziała poparcie dla Towarzystwa, mimo to zwalczała je i jego organ „Szkołę”: „Towarzystwo Pedagogiczne — pisał Kisielewski — położyło bądź co bądź niepospolite zasługi dla szkolnictwa ludowego ... pragniemy z nim pozostać w najlepszej zgodzie, albowiem cele nasze jedne i te same ... jesteśmy przekonani, że do walki między nami nie dojdzie, chociażby i różnice zdań zaważyły na szali”.

Kisielewski w dalszym ciągu był czynnym członkiem Towarzystwa jako prezes nowosądeckiego oddziału i z jego działalności drukował sprawozdania na łamach swego pisma.

Już w numerze 4 z roku 1891 po krytycznych uwagach „Szkoły” na temat programu nowego pisma, w artykule, którego tytuł wielokrotnie później się powtarzał, rozpoczęła się surowa krytyka działalności Towarzystwa, która przybierała formy coraz bardziej ostre i bojowe. Odnosi się wrażenie chwilami, że zwalczanie „Szkoły” i Towarzystwa Pedagogicznego stało się jedynym celem nowosądeckiego czasopisma. Podłożem tej walki była różnica poglądów dwu grup nauczycielstwa na zadania szkoły ludowej i pozycję społeczną nauczycieli szkół ludowych. „Szkolnictwo Ludowe” zarzucało przeciwnej stronie nadmierny serwilizm w stosunku do władz zaborczych, obojętność wobec położenia materialnego nauczycieli, twierdziło, że nie reprezentuje ono całego nauczycielstwa.

Celem nowego pisma było spowodowanie destrukcji Towarzystwa, do którego należeli różni ludzie, nie mający nic wspólnego z zawodem nauczycielskim, przedstawiciele stańczyków, a założenie nowej organizacji, ściśle zawodowej.

Wiele miejsca od pierwszych numerów poświęcało pismo sprawom budżetu na oświatę. Artykuł pt. *Budżet szkolny* (nr 8, r. 1891) został skonfiskowany przez prokuraturę. Konfiskaty były na porządku dziennym od samego początku istnienia pisma, wskazując, że zaostrzało ono swą walkę z władzami zaborczymi. Narażały one redaktora na straty i przykrości, równocześnie jednak zjednywały „Szkolnictwu Ludowemu” uznanie, rozgłos i wielu prenumeratorów.

Pierwsze numery, wydawane przez Kisielewskiego, ujawniają sprawy, kompromitujące nieraz galicyjskie władze. W numerze 14 (r. 1891) dowiadujemy się, iż na 6 607 817 mieszkańców Galicji, kraj miał 4 876 614 analfabetów, co stanowiło 74⁰/₀ ogółu ludności.

Znacznie uboższe i mniej interesujące były prace z dziedziny pedagogiki i dydaktyki, których ukazywało się stosunkowo niewiele. Znajdujemy tam artykuły z dziedziny gospodarczej, wiadomości bieżące, wiele materiału z życia nauczycieli, có może stanowić nieocenione źródło do poznawania warunków życia nauczycieli ludowych tych czasów. Wiele jest korespondencji z kraju i zagranicy, wiadomości z konferencji okręgowych, z Rady Państwa, humorystki, wspomnienia pośmiertne, część urzędowa, odpowiedzi redakcji i dział ogłoszeń.

Pismo już od początku było rozchwytywane. W lutym 1891 roku redakcja zapowiedziała, że początkowe numery zostały wyczerpane, wobec czego przystąpiła do ponownego ich wydrukowania.

Bojowy charakter artykułów narażał pismo i redaktora na prześladowania władz oświatowych. Przykładem tego była walka, podjęta z ówczesnym inspektorem szkolnym Józefem Zagrodzkim. Inspektor ten dążył wszelkimi siłami do podcięcia egzystencji nowego pisma, zwracając się między innymi z listem do prezydenta Bobrzyńskiego z prośbą, aby ten osobiście zwizytował szkoły powiatu nowosądeckiego w tym celu, by tu „zlikwidować rodzący się ośrodek nauczycielskiej opozycji”.

Pismo napotykało na trudności. Zdaje się o nich świadczyć fakt zmiany miejsca druku. Drugi rocznik (r. 1892) pisma wydany został w Nowym Sączu w drukarni Józefa Jakubowskiego, a jako redaktor odpowiedzialny i wydawca figurował Leon Knobel. W tym roku ustąpił ze stanowiska głównego redaktora Kisielewski, a to z tej przyczyny, że przeniesiono go w ciągu trzech dni ze „względów służbowych” do szkoły w Krośnie.

W lipcu 1892 r. redakcję i administrację „Szkolnictwa Ludowego” objęła jego żona, Miłosława Kisielewska, była nauczycielka szkoły żeńskiej w Nowym Sączu, gorliwa współpracowniczka swe-

go męża. W połowie października 1892 roku wydawanie pisma uległo zawieszeniu „na czas nieograniczony”.

Po kilkumiesięcznej przerwie, w roku 1893, wyszedł pierwszy numer trzeciego rocznika „Szkolnictwa Ludowego”. Nowym redaktorem został Józef Gutowski, emerytowany nauczyciel i dotychczasowy współpracownik pisma, który kupił je od żony Kisielewskiego. Aby uniknąć szykan ze strony władz, przeniósł się w roku 1893 w stan spoczynku.

Przejęcie redakcji przez Gutowskiego zamyka pierwszy, ważny i twórczy, choć krótki okres rozwoju czasopisma. Rola, jaką ono już w tym czasie spełniło, została trafnie oceniona przez „Nową Reformę” (r. 1892 16. X.), która niejednokrotnie polemizowała ze „Szkolnictwem Ludowym”.

„Wiadomość o zawieszeniu tego czasopisma wywołała niezadowolone w sferach nauczycielskich, rozgoryczenie i przygnębienie, bo było ono organem postępowym nauczycieli, liczyło przeszło 700 prenumeratorów i gromadziło pod swoim sztandarem najznakomitsze siły ... Z pełnym uznaniem musimy zaznaczyć, że po mistrzowsku malowało stosunki zaniedbanego stanu naszego szkolnictwa ludowego, a zarazem wskazywało środki do jego poprawy. Przyczyniło się ono wielce do tego, że doczekaliśmy się urzędowego sprawozdania o właściwym stanie szkół galicyjskich z roku 1891 - 2, które nie było niczym innym, jak stwierdzeniem faktów, podnoszonych przez to czasopismo w ciągu 1891 roku. Jemu też niewątpliwie należy wiele zawdzięczyć, że byt nauczycieli ludowych o 200 000 zł rocznie został polepszony ... Żadne czasopismo tego rodzaju nie oddało stosunkowo do krótkiego istnienia tak znakomitych usług szkolnictwu ludowemu i w szczególności nauczycielstwu ludowemu”.

Artykuł ten musiał odpowiadać powszechnej opinii publicznej, skoro z pewnymi nieznacznymi dodatkami powtórzyły je inne dzienniki, jak np. „Kurier Lwowski” i „Dziennik Polski”.

Mimo usunięcia się z redakcji pisma na Kisielewskiego posypały się szykany władz. Podkopały one jego zdrowie, byt jego i rodziny. Odmówiono mu należnej mu podwyżki z tytułu pięcioletnia na skutek negatywnej oceny inspektora gorlickiego, który wydał opinię o „nieskuteczności pracy” b. redaktora.

Posypały się i inne ciosy. W numerze 13 z r. 1894 „Szkolnictwa Ludowego” znajdujemy notatkę, że w czasie pożaru, który nawiedził Nowy Sącz 17 kwietnia 1894 roku zniszczony został doszczętnie dom murowany, blachą kryty i oficyny przy ul. św. Ducha, należące do Kisielewskiego. Te straty i prześladowania władz szkolnych podkopały całkowicie jego zdrowie. W roku 1897 przeniósł się na stałe do Gorlic, ale zdrowie jego było coraz słabsze. Umarł w dniu 24 grudnia 1898 roku w Gorlicach.

We wspomnieniu pośmiertnym Stanisława Rosoła, jego współpracownika, znajdujemy pewne szczegóły, dotyczące śmierci redaktora Kisielewskiego. „W ostatnich czasach czynił nieboszczyk usilne starania o uzyskanie swej dawnej posady przy szkole wydziałowej męskiej w Nowym Sączu i byłby ją uzyskał prawie jednogłośnie, gdyby nie szalona przewrotność i do ostatnich granic posunięta złośliwość i zemsta inspektora okręgowego Zagrodzkiego, recte Babraja, który jako były uczeń, a później obłudny przyjaciel śp. Henryka, agitował bezwstydnie przeciw niemu nawet w ciągu posiedzenia Rady Gminnej Nowego Sącza, grożąc radnym, którzy bronili kandydata, że Rada Szkolna Krajowa nie zatwierdzi wyboru Kisielewskiego”. Ten też niepomyślny rezultat wywołał groźne skutki w silnym organizmie śp. Henryka, albowiem odtąd utracił swój dawny humor, a następnie wywiązała się niebezpieczna choroba nerkowa”.

Tak więc pierwszy redaktor „Szkolnictwa Ludowego”, człowiek nieskazitelnego charakteru, prawdziwy nauczyciel i patriota, organizator ruchu nauczycielskiego, bojownik postępu i szkoły padł ofiarą w zaciętej walce, jaka toczyła się między coraz bardziej zwartą grupą postępowego nauczycielstwa szkół ludowych a czynnikami konserwatywnymi, znajdującymi oparcie w biurokracji zaburczej.

ROZDZIAŁ IV

ROZWÓJ CZASOPISMA „SZKOLNICTWO LUDOWE”

Po ustąpieniu Kisielewskiego z redakcji pismo przejął nowy redaktor, Józef Gutowski, który prowadził je przez długi okres czasu od roku 1893 do wygaśnięcia w roku 1913.

Trudno dziś wydać skryształizowany, jednoznaczny sąd o nowym redaktorze. Jedynym źródłem do poznania jego życia i działalności jest broszura Stanisława Petryckiego, emerytowanego nauczyciela, wydana w r. 1902 pt. *Kto jest p. Józef Gutowski, redaktor „Szkolnictwa” w Nowym Sączu*. Wydaje się z samego tonu tej broszury, że inspirowana była ona przez jego wrogów i nie wiadomo, kto w istocie jest jej autorem. Pisana pod wpływem nieukrywanej niechęci do Gutowskiego, zarzuca mu dorobienie się majątku przy redagowaniu pisma, czerpanie zysków osobistych z Towarzystwa Nauczycieli. Bardziej dokładnym i miarodajnym źródłem są jednak roczniki pisma, którego był redaktorem.

Przed rozpoczęciem działalności dziennikarskiej był on nauczycielem w powiecie limanowskim i nowosądeckim; tuż przed rezy-

gnacją z czynnej pracy w szkole pracował w Łomnicy. Zagroziła mu w tym czasie choroba płuc. Starał się o posadę na Załubinczu w Nowym Sączu i zwracał się w tej sprawie z pisemną prośbą do Bobrzyńskiego. Przeszkodą w uzyskaniu przeniesienia była negatywna ocena jego pracy przez inspektora Zagrodzkiego, który w listach do Bobrzyńskiego stwierdził, że „Gutowski był dotychczas filarem skrajnego kierunku w szkolnictwie”.

Nie mogąc otrzymać upragnionej posady Gutowski zwolnił się z czynnej pracy i przystąpił do zespołu redakcyjnego założonego przez Kisielewskiego czasopisma.

Prócz tego przez kilka lat wydawał w Nowym Sączu pismo „Mieszczanin”. Stanowi ono osobną kartę jego działalności na szerszym polu i wymaga osobnego przebadania i oceny. W r. 1900 wydał broszurę pt. *Nasze ciernie na tle stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w Galicji — głos do narodu i jego posłów*. W roku 1910 wyszła jego rozprawka pt. *Czterdziestoletni wyzysk biednego chłopca i mieszczanina*. Jest on także autorem prac z dziedziny metodyki nauczania przez wydanie *Książeczki rachunkowej dla szkół jednoklasowych* i *Elementarzyka*, autorem kilku broszur i artykułów z dziedziny pedagogiki. Ale główny nurt jego działalności to redagowanie „Szkolnictwa”. Czasopismo uległo likwidacji z chwilą, gdy ciężko zachorował. Zmarł 31 maja 1916 r.

Objęcie redakcji przez Gutowskiego zostało podane do wiadomości czytelnikom w pierwszym numerze reaktywowanego przez niego pisma w dniu 20 kwietnia 1893 r. W artykule *Słowo od Redakcji* wyjaśnił on, z jakich przyczyn doszło do zawieszenia pisma, zapewnił, że będzie ono kontynuowane po przerwie i będzie wierne dotychczasowemu kierunkowi ideowemu. Redaktor powołał się przy tym na poprzednio wymieniony artykuł „Nowej Reformy”, która przychylnie oceniła dotychczasowe osiągnięcia „Szkolnictwa Ludowego”.

W nowych numerach najczęstszym tematem artykułów była polityka oświatowa rządu. Świadczą o tym już nawet same tytuły artykułów np. *Przed sejmem, Po sejmie, Reminiscencje sejmowe, Pokłosie sejmowe* itd. Najostrzej krytkowano oszczędności, dokonywane na szkolnictwie, które fatalnie ciążyły na sytuacji materialnej nauczyciela. W obronie nauczyciela pismo szukało poparcia posłów w parlamencie i publikowało odpowiednie petycje w imieniu nauczycielstwa.

Jedna z nich, podjęta przez redakcję w roku 1894, dotyczyła zmniejszenia obowiązkowej ilości lat służby nauczycielskiej z 40 na 35 lat i podniesienia pensji. Petycję tę podpisało masowo nauczycielstwo na 82 arkuszach.

Jednym z głównych zadań, jakie wytknęło sobie pismo, było podniesienie poziomu materialnego i moralnego stanu nauczyciel-

skiego. W tym celu podawane były często udokumentowane faktami i nazwiskami wiadomości o opuszczaniu przez nauczycieli placówek, a nawet o masowej ich emigracji do innych zawodów, o chorobach, prześladowaniu przez inspektorów, o niedoli stanu nauczycielskiego, o nędznym stanie budynków szkolnych, a nie rzadko nawet o samobójstwach nauczycieli, spowodowanych rozpaczliwymi warunkami materialnymi.

„Szkolnictwo Ludowe” jest niewyczerpanym źródłem do poznania życia szkoły ludowej, warunków życia i pracy nauczyciela ludowego tych czasów w Galicji.

Szczególnie dobitną ilustracją szkolnej rzeczywistości jest literacki obrazek umieszczony w 5 numerze pisma z roku 1895 pt. *Pośada konkursowa — Szkoła w „Przepastnym dole”* (patrz przyp. 1). Ukazuje on w ostrych, satyrycznych konturach, opis nędznego budynku, który miał stanowić pomieszczenie dla szkoły. Nie brak utworów poetyckich, na ogół nieudolnie skomponowanych, jak np. wiersz *Przed sejmem* (nr 1 z r. 1895), będący parafrazą *Chorału* K. Ujejskiego, a przedstawiający tragiczną nędzę nauczyciela. Punkt ciężkości znajduje się jednak w artykułach. Najczęściej żądało się np. w nich „zrównania poborów nauczycielskich z poborami urzędników państwowych trzech ostatnich kategorii”. Często porównywało się ich nędzne uposażenie z poborami nauczycieli w innych krajach.

Ale nie tylko położenie materialne nauczyciela było tematem artykułów. Istniało i inne podłoże bojowej postawy pisma. W roku 1893 uchwalono nowe programy nauczania, których istota tkwiła w rzekomym „uprządkowaniu szkoły ludowej”. Zastosowanie tych programów prowadziło do radykalnego spłylenia i obniżania poziomu szkoły ludowej, co w konsekwencji zamykało, praktycznie rzecz biorąc, dziecku chłopskiemu drogę do dobrej nauki. Ten tzw. „nowy kurs” był ostro zwalczany przez pismo, tym więcej, że obniżenie poziomu szkoły ludowej pociągało za sobą nieuchronnie obniżenie pozycji społecznej nauczyciela.

W artykule, zamieszczonym w numerze 36 z r. 1895 pt. *Galicyski regulatyw szkolny*, autor nawiązał do reakcyjnej „reformy” szkolnictwa pod zaborem pruskim, znanej powszechnie pod nazwą „regulatyw”. Określał on nową ustawę jako zamach na dźwigającą się powoli oświatę ludu, gdyż zgodnie z nią szkoły podzielono na dwie kategorie „typ chłopski i mieszczański”. Usunięto z programu najbardziej kształcące przedmioty nauczania, tzw. realne, obniżono liczbę godzin innych przedmiotów, przesunięto nauczanie języka niemieckiego o rok wcześniej i wyznaczono dla niego więcej godzin, niż dla języka ojczystego. Wprowadzono po wsiach naukę dwurazową a w miastach jednorazową, obalamucono i zdemoralizowano nauczyciela przez narzucanie mu nieodpowiednich

podręczników, dziwacznych metod i drobiazgowych przepisów instrukcyjnych. Autor artykułu nazwał nowe metody, instrukcje i podręczniki „nowymi środkami ogłupiania”.

We wszystkich początkowych rocznikach pisma bardzo często zwalczało się konkretnych przedstawicieli władz oświatowych, najczęściej inspektorów, którzy krzywdzili nauczyciela ludowego. Przykładem tego może być walka z inspektorem Zagrodzkim w Nowym Sączu (często nazywanym „Babrajem”).

Redaktor nie przebierał w tej walce w środkach, ani w słowach. Podobne, choć nie tak ostre ataki, skierowane były przeciw przedstawicielowi nauczycielstwa w nowosądeckiej Radzie Szkolnej Janowi Kosmanowi. Ci właśnie dali się tak bardzo we znaki obu redaktorom „Szkolnictwa Ludowego”.

Dużo miejsca poświęcano sprawie rad szkolnych, począwszy od gminnych przez okręgowe, a skończywszy na Radzie Szkolnej Krajowej. Spełniały one funkcje organów nadzorujących szkoły. Decydującym czynnikiem w miejscowych radach szkolnych był głos miejscowego proboszcza, który z reguły nie był przychylnie usposobiony do szkoły i nauczyciela. W radach okręgowych nauczycielstwo niewiele miało życliwości. Stąd też pismo zdążyło do ograniczenia ich kompetencji. Nie dziwi nas też tytuł: *Precz z radami*. Ale wszystkie te ciosy pośrednio i bezpośrednio godziły w Radę Szkolną Krajową, tę zaś reprezentował wiceprezydent, Michał Bobrzyński. Stąd też walka z radami nabierała charakteru walki z Bobrzyńskim, któremu zarzucało się niechęć i niezyczliwość w stosunku do nauczycieli szkół ludowych, dyktatorskie posunięcia, nieznamość szkolnictwa i pedagogiki, bezwzględność w postępowaniu z ludźmi, karierowiczostwo i brak patriotyzmu.

Formy tej walki stawały się coraz bardziej ostre a nawet krańcowe. Dzisiejszy czytelnik tych ataków słownych zdumiewa się odwagą cywilną i bezkompromisowością redaktora oraz szeroko pojętymi granicami wolności słowa w państwie zaborczym, ale często razi go używanie mało wybrednych określeń, zawziętość i zawiść i po prostu przekraczanie granic przyzwoitości.

Nic też dziwnego, że na pismo sypią się represje w formie częściowych i całkowitych konfiskat. Te zaś z jednej strony podważają byt materialny pisma, z drugiej dzięki posmakowi skandalu i sensacji, zjednują szerokie rzesze czytelników, nie tylko wśród nauczycieli.

Obserwując toczącą się walkę między czasopiśmem a władzami oświatowymi, trudno jest się nieraz zorientować, po czyjej stronie jest racja. Odnosi się to zwłaszcza do zwalczania Bobrzyńskiego, któremu na przestrzeni wielu roczników czasopiśmo poświęciło wiele miejsca. W każdym numerze znajdujemy albo krytyczny artykuł na temat jego szkolnej polityki, albo przynajmniej uszczy-

pliwą notatkę dziennikarską na jego temat. A przecież w ówczesnych warunkach nie można było zbyt wiele zdziałać dla szkolnictwa. W wielu numerach znajdujemy kilkunastoczęściowe cykle artykułów np. *Polityka Bobrzyńskiego* lub *Ojcowie szkolnictwa*.

Szczególnie godnym rozpatrzenia dziś jest ciężki zarzut, skierowany do Rady Szkolnej Krajowej i jej kierownictwa, że dąży ona do germanizacji Kraju. Już w roku 1894 czasopismo wypowiedziało zdanie o bezcelowości nauczania języka niemieckiego w szkołach ludowych: „Sądzę zatem, że ze względu na utrzymanie czystości języków krajowych należy dążyć do zupełnego usunięcia języka niemieckiego z naszych szkół ludowych”. Oparcie dla tego żądania znajduje w odezwie Rady Szkolnej Krajowej z dnia 24 stycznia 1868 r., która brzmi: „Usiłowaniem naszym będzie przede wszystkim kierować całe wychowanie publiczne na tory narodowe tak, aby oświata nie traciła tych cech rodzimych, na których polega cała jej praktyczna pożyteczność wobec narodu i państwa, jeżeli bowiem oświata jest potęgą, to tylko wtedy, gdy z narodowego pnia wyrasta ... Dziś system germanizacyjny znów podniósł głowę i za teren swej działalności obiera sobie ponownie szkołę, nawet ludową. Że to napychanie nas niemczyzną nie będzie skuteczne, w to wierzę, tak na nasz słowiański organizm podziała ono, jak emetyk”.

Słowa te, pisane w czasie nasilania akcji germanizacyjnej pod zaborem pruskim i rusyfikacji w zaborze rosyjskim, brzmiały śmiało i dają dziś wyobrażenie o traktowaniu Polaków przez Austrię. Autor artykułu nawiązuje też zresztą do stosunków panujących w Wielkopolsce, przytaczając wiersz W. Rabskiego, zamieszczony w czasopiśmie satyrycznym „Diabeł”. Przedstawia on tragedię dzieci polskich, do których siłą wprowadzano język niemiecki.

W artykułach, umieszczonych w numerze 23 i 24 z roku 1898 pt. *Krzyżactwo szkolne*, autor potępił wysunięty przez czynniki reakcyjne plan sprowadzenia niemieckiego zakonu do Galicji w celu objęcia przez jego członków obowiązków nauczycielskich w szkołach ludowych.

W numerze 29 z r. 1898 „Szkolnictwa Ludowego” w artykule pt. *Germanizator z urzędu* potępił autor Bobrzyńskiego za to, że dąży do ulepszenia metod nauczania języka niemieckiego w szkołach niższych.

Ta niewątpliwie piękna, patriotyczna postawa pisma, nie harmonizuje w oczach dzisiejszego czytelnika ze składaniem kilkakrotnym wiernopoddańczych wyrazów hołdów cesarzowi Franciszkowi Józefowi przy różnych okazjach (wizyta cesarza w Galicji, śmierć cesarzowej itp.), ale można je uznać za niezbyt szczere, ale za to zręczne chwytaki taktyczne dla umocnienia pozycji pisma. Zresztą, walcząc bezskutecznie o poprawę materialnego bytu nau-

czycieli, redakcja pragnęła swą petycję skierować „wprost do tronu cesarskiego”, co też wrogowie pisma, stańczycy, uznali za widomy objaw braku patriotyzmu, polegający na podrywaniu autorytetu samorządu galicyjskiego.

Określenia wymaga również stosunek „Szkolnictwa Ludowego” do duchowieństwa. Redakcja kilkakrotnie w różnych artykułach wypowiedziała się wprawdzie za religijnym wychowaniem dzieci i młodzieży, ale w zdecydowany sposób potępiła nadzór kościoła nad szkołami za pośrednictwem miejscowych rad szkolnych i zwalczała próby wprowadzenia szkoły wyznaniowej. Szczególnie ostro potępiony był wniosek posłów austriackich Ebenbacha i ks. Lichtensteina, wniesiony do parlamentu wiedeńskiego, by w całym kraju zorganizowano szkoły wyznaniowe. W artykule umieszczonym w numerze 30 „Szkolnictwa Ludowego” pt. *Zmartwychwstała kwestia* autor potępiając szkołę wyznaniową i nadzór Kościoła nad szkołami pisał: „Powrót do szkoły wyznaniowej sprzeciwia się w zasadzie tradycjom naszej wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, która przeprowadziła błogą w skutki reformę pod hasłem «szkoła dla narodu»”.

Takie stanowisko ściągnęło na pismo ataki czasopism klerykalnych, o czym świadczy napisany w charakterze obrony artykuł pt. *Oszczerstwa* („Szk. Lud.”, nr 25 z 5. IX. 1897 r.). Było ono odpowiedzią na zarzut „Echa Przemyskiego” jakoby „Szkolnictwo Ludowe” głosiło hasła rewolucyjne, stało na zasadach marksizmu i propagowało ateizm. Od tych zarzutów redakcja stanowczo się odżegnywała.

Postawa pisma nie była więc rewolucyjna, ale postępową, opozycyjną i liberalną. Opozycyjna była ona w stosunku do rządzących w Galicji stańczyków. W numerze 29 z roku 1894 redakcja oznajmiła: „W sprawie ogólnej polityki szkolnej zajmujemy wy czekujące stanowisko, a w wir walk stronnictw stanu nauczycielskiego wcale wciągać nie myślimy, zwłaszcza, że niektórzy posłowie, krew z krwi, kość z kości ludu pochodzący, sprawy szkolne w sejmie obojętnie traktowali, zajmując się jakąś szeroką polityką, która nie licowała wcale z ich stanowiskiem ludowym, a nieraz posła — włościanina śmiesznością okrywała ... Na przyszłych wyborach zachowamy się z godnością i powagą. Nie idziemy na lep żadnego stronnictwa, bo żadne nie starało się nas pozyskać, a widzi nas tylko w czasie wyborów”.

Zabierając głos w sprawie wyborów do sejmu (nr 13 z r. 1895) w następnym roku redakcja zalecała: głosowanie na kandydatów przychylnych szkolnictwu i stwierdziła, że nauczyciel „nie stanie nigdy przeciw interesom ludu”. W artykule redakcyjnym *Nauczyciel a lud* (nr 1 z r. 1897) znajdujemy słowa: „... ich interesa, ich dola i niedola są z sobą jak najściślej związane ... Nauczyciel

i wieśniak powinien na każdym kroku iść na rękę ... Nauczyciel między ludem powinien szerzyć oświatę ... w ludzie, z ludem i dla ludu".

Owocem współpracy czasopisma z ludowcami jest artykuł znanego działacza ludowego posła Jakuba Bojki pt. *Opinia włościanina* („Szk. Lud.” r. 1894, nr 26).

Bojko odpierał zarzuty, stawiane nauczycielstwu z tego powodu, że zbyt blisko współżyje ono z ludem: „Zaraz pewni ludzie błędną, robią gwałt, donoszą do wyższych władz, a nawet im korespondencję pisze ... taki nauczyciel ani się spodziewa, jak go zrobią anarchistą ... Dziś chłop chce tego nauczyciela jako swego dobrodzieja kochać, za co powstaje larum, gwałt, że on z chłopami się wdaje. Matko Boska Częstochowska, a dla kogóż ten nauczyciel ma być, jak nie dla chłopów i jego dzieci”.

Poseł Bojko wielokrotnie gorąco przemawiał za sprawą polepszenia bytu nauczyciela ludowego, zabierając głos w prasie, wygłaszając mowy w sejmie. „Szkolnictwo Ludowe” popierało również kandydata na posła Jana Stapińskiego, który brał udział w zjazdach nauczycielskich i walczył w sejmie w obronie nauczyciela („Szk. Lud.” z r. 1898, nr 10). Kiedy wybrano go na posła, określił on to jako zwycięstwo sprawy nauczyciela ludowego.

Niezbyt przyjaźnie ukształtowały się stosunki między „Szkolnictwem Ludowym” a pismem „Związek Chłopski”, które wychodziło w Nowym Sączu. Było to pismo wydawane przez posła Stanisława Potoczka. Atakował on w sposób niewybredny i niepoważny zarówno pismo nauczycielskie, jak i samych nauczycieli, zarzucając im brak religijności i życie nad stan. Sam był zwolennikiem szkoły wyznaniowej. Wielokrotnie toczyły się więc utarczki między obu redaktorami i pismami. „Szkolnictwo Ludowe” odpie-rało napaści „Związku Chłopskiego” np. w artykule *Krucjata przeciw nauczycielom ludowym* („Szk. Lud.” r. 1896, nr 26).

ROZDZIAŁ V

ROLA CZASOPISMA „SZKOLNICTWO LUDOWE” W ZORGANIZOWANIU NAUCZYCIELSKIEGO RUCHU ZWIĄZKOWEGO W LATACH 1896 - 1913

Już u podstaw zrodzenia się nowego czasopisma nauczycielskiego tkwiło równoczesne dążenie do zorganizowania mas nauczycielskich w jedną, niezależną od władz, postępową i zwartą organizację związkową. Powstanie jego było przecież wynikiem niezadowolenia

nauczycieli ludowych z działalności Towarzystwa Pedagogicznego. Powstało ono w konspiracji a przygotowania do wyjścia pierwszego numeru były okryte tajemnicą, zwłaszcza przed władzami oświatowymi. W każdym numerze redakcja umieszczała takie hasła, jak: „Idziemy tych budzić, co śpią, choć czuwają”, „Kto nie z nami, ten przeciw nam”, „*Viribus unitis*”. W artykułach wstępnych redakcja bardzo często apelowała do nauczycielstwa, nawołując do jedności, zgody i solidarności. Świadczy to wystarczająco i dobitnie o tym, że pismo planowo, systematycznie i świadomie zdążyło do stworzenia organizacji nauczycielskiej. Zajęcie się sprawami nie tylko poziomu szkolnictwa, metod nauczania, programowaniem podręczników, ale przede wszystkim pozycją społeczną i położeniem materialnym nauczyciela, stanowi o tym, że poszło ono we właściwym kierunku jako czasopismo nauczycielskie.

Tocząc o te sprawy walkę przez sporo lat, już w programowych artykułach redakcyjnych, umieszczonych w pierwszych numerach, zapowiadało, do czego zdąży. Umieszczony w numerze 26 z r. 1894 artykuł *Nasze ciernie*, wymienił wszystkie trudności nauczycielstwa, jak: „żebracza płaca”; „fikcyjne znaczenie 5-lecia”; zależność podwyższenia poborów nauczyciela od łaski władz; zbyt ciężkie warunki lokalowe szkół i mieszkań nauczycielskich; niepewność jutra wobec zwolnienia przez władze stałych nauczycieli bez uzasadnionych powodów; zbyt długi, bo czterdziestoletni okres wysługi; brak zaopatrzenia wdów i sierot po nauczycielach; upośledzenie nauczycieli „pod względem praw obywatelskich”; brak środków do ubezpieczenia dzieci; brak pragmatyki służbowej; nowe plany nauczania, zmuszające jednego nauczyciela do dwurazowej nauki ponad 200 dzieci; zupełne ignorowanie głosu nauczycieli w sprawach reformy szkolnictwa; „terrorizm przełożonych, którzy traktują nauczycieli jak parobków”; popieranie przez władze oświatowe czynników reakcyjnych, a nie nauczycieli, oraz prasa pedagogiczna, „zaprzędana z duszą i kośćmi nowemu kierunkowi”, przy równoczesnym prześladowaniu prasy wolnomyślniej. Artykuł ten stanowi szczegółowy program działania redakcji, która głównie tym sprawom się poświęca.

Pismo, mimo początkowego zachwiania egzystencji po rezygnacji Kisielewskiego, rozwijało się coraz pomyślniej, wychodziło nie dwa, ale trzy razy w miesiącu, a od roku 1896 przez jeden rok drukowało dodatek w języku niemieckim, przeznaczany dla nauczycielstwa w innych krajach Austrii, noszący tytuł „*Deutsche Beilage*”.

Ton artykułów walczącego o poprawę losu nauczycielstwa czasopisma początkowo był łagodny i umiarkowany. Gdy jednak prośby i nawoływania nie przynosiły rezultatów, bo życzenia nauczycieli w stosunku do władz były lekceważone, ton stawał się

bardziej ostry i natarczywy. Nauczycielstwo, pracujące wśród chłopów, brało w obronę lud, widziało jego krzywdę i własną, często też na łamach pisma ukazane są obrazy niedoli chłopca. Za podstawowy warunek poprawy bytu nauczyciela uważano zacieśnienie więzi koleżeńskiej i solidarności w żądaniach i wystąpieniach. Nauczyciele wypowiadali się często na łamach pisma; donosili o nadużyciach i krzywdach jakich doznają; wysuwali różne żądania do władz szkolnych i politycznych; krytykowali i piętnowali zło, panujące w ich otoczeniu; szukali pomocy, oparcia i ratunku. Trzeba przyznać, że z głosem „Szkolnictwa Ludowego” zaczęto się liczyć coraz bardziej, o czym świadczą nierzadkie doniesienia o karnych przeniesieniach inspektorów, którzy przez nadużywanie swojej władzy dawali się we znaki nauczycielom. Najczęściej w imieniu pokrzywdzonych przemawiała redakcja.

Najwięcej jednak miejsca zajmowały w „Szkolnictwie” sprawy natury ogólnej, analiza przyczyn ciężkiego położenia nauczyciela i krytyka oszczędności, przeprowadzanych przez władze kosztem szkoły i nauczyciela. Przekonawszy się, że większość sejmowa nie zmieniła swego nieprzychylnego dla nauczycieli szkół ludowych stanowiska, szukano oparcia w posłach opozycji, przeważnie u ludowców. W tym celu, w imieniu mas nauczycielskich, ogłaszano petycje, te zaś były masowo podpisywane przez nauczycieli. Często publikowane były nazwiska nauczycieli, którzy porzucali swój zawód z powodu trudnych warunków pracy. Opisywano nędzne budynki szkolne, ciasnotę panującą w salach, zaniedbania higieny, krytykowano dwutorowość szkoły (tzw. „nowy kurs”), utrudniającą dostęp dzieci chłopskich do szkół średnich, zabierano głos w wielu podobnych sprawach.

„Szkolnictwo Ludowe” Gutowskiego przez krytykę polityki oświatowej Bobrzyńskiego narażało się na różne szykany władz, na konfiskaty artykułów i całych numerów, na zakaz prenumerowania go przez szkoły, na przesładowania członków redakcji, współpracowników, a nawet zwolenników, czytelników i prenumeratorów. Najbardziej ucierpiał Kisielewski, później także członkowie redakcji, Zygmunt Mayer i Stanisław Rosół. Równocześnie jednak rosła popularność pisma. Tym skuteczniejsza stawała się krytyka, tym mocniej mogło ono kształtować opinię społeczeństwa o pracy nauczyciela, wyrabiać odwagę cywilną, bojowość, tak potrzebną w tych warunkach nauczycielom, którzy demonstrowali śmieiej swe zdania na różnych zebraniach i konferencjach nauczycielskich.

Poza wydawaniem pisma redaktorzy czynili starania o stworzenie organizacji nauczycieli szkół ludowych. Ponieważ istniało lojalne Towarzystwo Pedagogiczne z organem „Szkoła”, Gutowski zwalczał je ostro i systematycznie.

W jednym z artykułów (z roku 1891, nr 4 — *Reminiscencje sejmowe*) stwierdzała redakcja, że „Szkoła” nie jest wcale głosem opinii stanu nauczycielskiego, za jaki się wobec Sejmu przedstawia, jest ona tylko wyrazem pewnej koterii, która wyzyskuje pracę nauczycieli”.

Na 25 zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego w Drohobyczu w dyskusji wzięła udział znaczna, bojowa grupa opozycyjnie nastawionych nauczycieli i doprowadziła do uchwalenia wniosków dotyczących podniesienia poziomu szkoły ludowej i poprawy warunków bytu nauczycieli. Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego wnioski te zlekceważył i wcale nie rozpoczął starań o wcielanie ich w czyn. W odpowiedzi na to w „Szkolnictwie” pojawiły się głosy wzywające do masowego występowania z Towarzystwa, bojkotowania jego zebrań, niepłacenia składek członkowskich. „Gdy upadnie Towarzystwo — rozumowano — powstanie związek nauczycieli szkół ludowych o charakterze ściśle zawodowym, do którego będą mogli należeć tylko nauczyciele”.

W poszukiwaniu politycznego oparcia w latach 1891 - 1895 coraz częściej widoczne były przejawy współpracy z masami chłopskimi, z czasopismami, jak „Kurier Lwowski” czy pośłami ludowymi, jak *Bojko*, *Stapiński* i *Kramarczyk*.

W numerze 12 z roku 1892 pojawiła się myśl zorganizowania osobnego związku nauczycieli szkół ludowych na zasadach towarzystwa akcyjnego, zajmującego się dostarczaniem książek i pomocy naukowych, a dającego członkom pewne dochody. W czasie zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie w roku 1894 grupa emerytowanych nauczycieli, przeciwnych Towarzystwu Pedagogicznemu, utworzyła prowizoryczny zarząd, który miał opracować statut nowej organizacji i zwołać ogólny wiec nauczycieli. Władze jednak nie dopuściły do zwołania wiecu. Jeszcze ostrzej postawiona została sprawa na krajowym zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego w Wadowicach w roku 1895, na którym reprezentanci 5 tysięcy nauczycieli szkół ludowych wyraźnie postawili konieczność odrębnego stowarzyszenia. „Szkolnictwo” patronując tym dążeniom mas nauczycielskich, już w grudniu 1894 r. powiadomiło czytelników, że „statut nowego stowarzyszenia jest już prawie gotów i przedłożony jest do zatwierdzenia c. k. Namiestnictwu”. Został on wreszcie zatwierdzony ostatecznie w dniu 4 listopada 1896 r.

Na tej podstawie „Szkolnictwo” (nr 36 z 12 grudnia 1896 roku) w artykule redakcyjnym *Odezwa* stwierdzało, że redaktor Gutowski otrzymał upoważnienie od grupy nauczycieli w czasie zjazdu we Lwowie w roku 1894, by rozpoczął starania o utworzenie stowarzyszenia nauczycieli ludowych całego kraju: „Utworzyliśmy prowizoryczny zarząd z niezależnych nauczycieli emerytów ... ułożono

statut i przesłano do Namiestnictwa, które go zatwierdziło ... a więc rozpoczyna swe czynności Towarzystwo Nauczycieli Ludowych Galicji z siedzibą w Nowym Sączu". Jako prezes figurował Gutowski, jako sekretarz i skarbnik Mayer. W numerze 1 z roku 1897 prowizoryczny zarząd podał do wiadomości, że „jedną z pierwszych czynności będzie zwołanie powszechnego wiecu nauczycieli ludowych, na którym oprócz wyborów członków zarządu, powziąć by można pewne uchwały do polepszenia naszej doli moralnej i materialnej". Równocześnie sporządzono nową petycję do Sejmu, która miała być masowo podpisana przez nauczycieli i wniesiona do Sejmu w postaci pisma zbiorowego lub indywidualnie.

Statut nowej organizacji zezwalał na przynależność tylko nauczycielom szkół ludowych czynnym lub emerytom. Fundusz organizacji miał powstać z wpłaty wpisowego, która miała wynosić 2 korony austriackie oraz ze składek rocznych o dowolnej ustalonej przez członka wysokości.

Celem Towarzystwa było: „popieranie szkolnictwa ludowego, w szczególności zaś interesów nauczycielskich ..., udzielanie wzajemnej pomocy członkom tak materialnej, jak moralnej". Środkami, podnoszącymi świadomość członków, miały być zebrania i odczyty; środkami walki: środki legalne, wnioski, rezolucje, petycje. Władzą Towarzystwa było zgromadzenie delegatów, zarząd i walny zjazd członków. Delegaci wybierani byli na 6 lat. Zgromadzenie delegatów miało odbywać się co dwa lata, a jego zadaniem była kontrola finansowa, ustalenie regulaminu, wybór zarządu, oznaczenie terminu zwołania zjazdu i decydowanie o tworzeniu oddziałów powiatowych. Zarząd składał się z prezesa, zastępcy, oraz pięciu członków, zaś czas kadencji ustalono na trzy lata. Zarząd miał prowadzić ewidencję członków, zarządzać majątkiem Towarzystwa, sporządzać sprawozdania oraz zwoływać zjazdy. Najwyższą władzą Towarzystwa był walny zjazd członków. Jego uchwały były prawomocne pod warunkiem obecności $\frac{2}{3}$ członków i zapadały zwykłą większością głosów.

Na łamach „Szkolnictwa" pojawiały się od tej chwili stale komunikaty, odezwy, sprawozdania i relacje z działalności Towarzystwa. Równocześnie coraz wyraźniej krystalizowała się postawa polityczna pisma przez ściślejsze nawiązanie współpracy ze Stronnictwem Ludowym, co wyraziło się m. in. w tym, że zarząd postanowił w dniu 17 kwietnia 1897 r. przedłożyć mu sprawę nauczycielstwa ludowego przez działacza stronnictwa, posła dra Franciszka Winkowskiego z Tarnowa.

Następnym krokiem w rozwoju nowej organizacji był pierwszy zjazd delegatów w Rzeszowie w dniu 5 sierpnia 1897 r., na który przybyło 41 przedstawicieli z całego terenu Galicji. Zjazd zajął się sprawami szkół ludowych. Żądano, by szkoły były utrzymywane

przez rząd, a nie przez gminy; by znieść miejscowe rady szkolne; usunąć podział na szkoły miejskie i wiejskie; by zakładać nowe szkoły, a dotychczasowe jednoklasówki zmieniać na szkoły dwuklasowe tam, gdzie dzieci było ponad 79. W stosunku do nauczycielstwa postulowano utrzymanie wysokiego poziomu przygotowania zawodowego kadr nauczycielskich; przyznanie nauczycielom etatów państwowych; zrównanie poborów nauczycieli z poborami urzędników trzech najniższych grup; zniżenia lat służby zawodowej; stworzenia lepszych warunków pracy w szkołach. Zjazd uchwalił „zupełną solidarność pod względem społeczno-politycznym ze Stronnictwem Ludowym”.

Walka pisma z „górami Towarzystwa Pedagogicznego, sferami panującymi, Radą Szkolną i Sejmem staje się coraz gorętsza, uwydatniając różnice klasowe obu walczących stron”. Ta walka zyskała dla Towarzystwa Nauczycieli Szkół Ludowych wielu nowych członków, których szczytowa ilość należących do niego wystąpiła prawdopodobnie w roku 1898. Czasopismo ponowiło akcję zbierania podpisów nauczycieli pod petycjami do Rady Państwa w sprawie polepszenia warunków pracy w szkołach, a członkowie redakcji osobiście objeżdżali kilka powiatów zachodniej Galicji w celu zbierania podpisów, choć Rada Szkolna Krajowa tego zabroniła.

I ta petycja również nie dała żadnych owoców. Wówczas redakcja „Szkolnictwa” poczyniła przygotowania do pierwszego walnego zgromadzenia członków. Zjazd ten odbył się 6 sierpnia 1898 r. w Stryju, mimo że władze kolejowe nie chciały udzielić uczestnikom zniżek, a starosta stryjski nie zezwolił na urządzenie noclegów dla uczestników w salach szkolnych. Na zjazd przybyło 186 uczestników z 49 powiatów, co stanowiło więcej niż połowę zapisanych, gdyż ilość członków wynosiła wtedy 316.

W zjeździe brali udział posłowie Stronnictwa Ludowego, Jan Stapiński, dr Franciszek Winkowski i Franciszek Krempa. Obrady zagał prezes Gutowski atakując politykę oświatową Bobrzyńskiego, potępił Towarzystwo Pedagogiczne jako stojące po przeciwnej stronie barykady w walce o interesy nauczycielstwa. Zjazd uchwalił wniosek ścisłej współpracy ze Stronnictwem Ludowym oraz wysłanie delegacji nauczycieli do ministra spraw wewnętrznych i oświaty w Wiedniu w sprawie reformy szkolnictwa i poprawy bytu nauczyciela.

Prócz tego przedstawiciele Towarzystwa Nauczycieli Ludowych wzięli udział w delegacji ogólnopaństwowych organizacji nauczycielskich do ministra oświaty w lutym 1899 r.

Redakcja rozpoczęła również w tym czasie akcję wydawania propagandowych broszur, które wysyłano nauczycielom, posłom, przedstawicielom władz. Największe wrażenie wywarła broszura

Z. Mayera, sekretarza Zarządu, pt. *Z krainy nędzy*. Piętnowała ona machinacje reakcji, zdążającej do powaśnienia ludu z nauczycielstwem; potępiała reakcyjne wypowiedzi na temat oświaty np. księcia Jerzego Czartoryskiego, prezesa Towarzystwa Pedagogicznego; ukazywała niewłaściwy stosunek dworów i części księży do szkoły i nauczycielstwa. W roku 1899 redakcja „Szkolnictwa” wydała broszury pt. *Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicji oraz Co sejm zrobił dla nauczycieli*”.

W sierpniu 1899 r. odbył się drugi zjazd delegatów Towarzystwa Nauczycieli Ludowych, na którym stwierdzono dalszy wzrost liczby członków, która osiągnęła cyfrę 413 osób, a pod koniec tego roku nawet 1 084 osoby. Do zarządu wybrano ponownie na prezesa Gutowskiego, na wiceprezesa Mayera, a w skład zarządu weszło pięciu nauczycieli z różnych powiatów Galicji. Postanowiono zorganizować oddziały w każdym mieście powiatowym. Towarzystwo włączało się w dalszym ciągu w ruch zawodowy nauczycielstwa całej Austrii, a wiceprezes Mayer wziął udział w delegacji wiecu do ministra oświaty. Wydano też nową broszurę propagandową, a mianowicie mowę posła Karola Seitza, wygłoszoną 4 marca 1901 roku w austriackiej izbie poselskiej w obronie szkoły i nauczycieli, oraz drugą jego mowę z 11 kwietnia 1902 roku pt. *Dążenie klerykałów i ich rządy*, o czym tak ciekawie mówi w swej pracy Eugenia Podgórska (zob. „Bibliografię”).

Egzystencja Towarzystwa Pedagogicznego została poważnie zachwiana przez akcję „Szkolnictwa”, powodującą wstępowanie w szeregi Towarzystwa Nauczycieli Ludowych coraz szerszych mas nauczycielstwa. Dla odbudowy swego autorytetu i zyskania popularności zwołało ono wiec nauczycieli w Przemyślu w dniu 17 lipca 1901 roku. „Szkolnictwo” wezwało wówczas do licznego udziału nauczycielstwa w tym wiecu. Przemawiali na nim Gutowski, Mayer i Rosół. Największe zainteresowanie uczestników wzbudził referat Mayera o zniesieniu tajnej tabeli kwalifikacyjnej nauczycieli. Próbowano umieścić na porządku dziennym sprawę utworzenia ogólnokrajowego związku nauczycieli, ale bez powodzenia. Powołano też komitet do realizacji uchwał wiecu, a jego prezesem obrano Jana Soleskiego, wiceprezesem Rosoła, a sekretarzem Mayera.

Z biegiem czasu, po roku 1901, słabła wyraźnie akcja „Szkolnictwa” i nowosądeckiego Towarzystwa Nauczycieli Ludowych. Przyczyną tego był fakt organizowania coraz to nowych związków nauczycielskich. Powstały one np. w Krakowie w r. 1904. „Szkolnictwo” odniosło się do nich życzliwie jako do organizacji bratnich. Podobnie przychylnie przyjęte zostało powstanie Krajowego Ogniska Nauczycielskiego, które postawiło sobie za zadanie poprawę egzystencji materialnej nauczycielstwa.

W roku 1904 Komitet pierwszego wiecu nauczycielskiego w Galicji podjął swoją działalność, zwołując wiec powszechny nauczycieli we Lwowie w dniach 16 i 17 lipca 1904 roku. I w tym momencie redakcja „Szkolnictwa” stanęła na wysokości zadania, nawołując do solidarności i współpracy nauczycieli różnych na-

Mimo to w numerze 17 z 15 czerwca 1904 r. czytamy w Gutowskiego pt. *Wszystko z rozważą*: ... „nie wierzę, aby znalazł się prorok, który by 9 tysięczną armię o różnych politycznych i społecznych zgromadzić zdołał do jednego obozu im więcej będzie stowarzyszeń, tym lepiej”. Słowa te niekonsekwentnie w stosunku do głoszonych dotychczas były one prawdopodobnie wyrazem obawy Gutowskiego utratą stanowiska prezesa. W dalszej działalności wypowiadał on jednak za zorganizowaniem jednego krajowego związku nauczycieli

Wiec we Lwowie, poruszający żywotne sprawy szkoły i nauczyciela, odbył się przy udziale przeszło dwu tysięcy uczestników. Miał on znaczenie przede wszystkim jako manifestacja i solidarności nauczycielstwa, wywarł też duże wrażenie społeczeństwa. Dowodem tego jest szereg artykułów w np. w „Czasie” krakowskim, w „Nowej Reformie”, „Wszechpolskim”, „Dwutygodniku Katechetycznym”, i „Pszczółce” Stojałowskiego, „Związku Chłopskim” „Przyjacielu Ludu”, „Kurierze Lwowskim” i „N

„Szkolnictwo” Gutowskiego pochwaliło osiągnięcia wiecu lwowskiego, a ponadto nową formę walki nauczycielstwa, strajk nauczycielski, który skutecznie był stosowany w niektórych. Zalecał on następującą formę strajku: „na konferencjach nie zabrać głosu, przyjmować milcząco referaty, ale nauki nie prze-

Istniejące w Krakowie Towarzystwo Nauczycieli w roku 1905 akcją organizowania wszystkich nauczycieli w W wyniku tego zwołało zjazd tzw. „ankietę” mężów zaufania dzień 28 grudnia 1905 r. Na zjazd przybyło 520 delegatów z powiatów. Zebraniu temu przewodniczył prezes krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli Ludowych, Stanisław Nowak. Jego też wybrano prezesem wydziału. Zebranie postanowiło utworzyć ogólnokrajową organizację nauczycielską za pośrednictwem wieców powiatowych, które miały stanowić formę przygotowawczą. „Szkolnictwo” pomagało w tej akcji, zwalczało tarcia i rozbijanie jedności przez niektóre grupy nauczycieli, popierało zwoływanie wieców powiatowych i zamieszczało sprawozdania tych oddziałów Towarzystwa Pedagogicznego, które poparły wezwania Komitetu „Ankiety” krakowskiej.

Kiedy statut Krajowego Związku Nauczycieli Ludowych w Galicji został zatwierdzony przez Namiestnictwo 26 marca 1906 roku, Gutowski uznał ten fakt za duży sukces nauczycielstwa. Mówi o tym artykuł *Do szeregu*: „Koledzy i Koleżanki, wnieście wysoko sztandar swoich praw obywatelskich, garnijcie się tłumnie do Związku, stańcie w nim wszyscy, złączeni duchem solidarności, a lepsza przyszłość zaświtać Wam musi”. Równocześnie redakcja ogłosiła przyłączenie się grupy nowosądeckiej do Związku. Donosiła, że nie tylko w Krakowie, ale i na prowincji tworzą się ogniska Związku. W drugim półroczu 1906 r. powstały nie tylko ogniska, ale i oddziały powiatowe. „Szkolnictwo” potępiało i ośmieszało wszystkich nauczycieli, którzy w obawie przed inspektorami nie chcieli wstąpić do Związku. Jednocześnie redakcja sprecyzowała swe stanowisko polityczne jako najbliższe „Stronictwu Ludowemu”.

Na zebraniach ognisk i kół powiatowych nauczyciele wypowiedzieli się bojowo przeciw tym, którzy krzywdzili szkołę i nauczyciela, potępiali wicherzycieli, którzy chcieli rozbić jedność Związku, nawoływano do bojkotu wrogich czasopism, jak stańczykowskiego „Czasu”, endeckiej „Nowej Reformy”, „Słowa Polskiego” i „Gazety Narodowej”. Z drugiej strony wyrażano uznanie dla działalności posłów ludowych, którzy bronili interesów nauczycieli, agitowano za równym, powszechnym, bezpośrednim i tajnym głosowaniem w wyborach do sejmu. Jest to dowodem konkretnych, postępowych, demokratycznych dążeń ówczesnego nauczycielstwa.

Ten wzrost tendencji postępowych i budzenie się świadomości politycznej nauczycieli szkół ludowych przypada na okres wrzenia rewolucyjnego w latach 1905 - 1906. Z uznaniem podkreślała więc redakcja osiągnięcia rewolucji w Królestwie, zachęcała do jedności i współpracy z rewolucją.

Zwołany na 1 listopad 1906 r. zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Ludowego w Krakowie, na który przybyło 13 delegatów kół powiatowych oraz około 200 członków w charakterze gości, uchwalił rezolucję, w której wyraził sympatię dla rewolucyjnego ruchu w Królestwie i walki z germanizacją w zaborze pruskim. Uchwalono też nową akcję w sejmie, parlamencie wiedeńskim, oraz petycję do „tronu”. Gutowski o wszystkim pisał z entuzjazmem, popierając te akcje. Mimo to nie wszedł do Zarządu Krajowego Związku Nauczycieli Ludowych, prawdopodobnie w wyniku jakichś osobistych rozgrywek lub ambicji.

Dążenia do zjednoczenia się nauczycielstwa stają się coraz bardziej widoczne. Ilość wieców w terenie po zjeździe krakowskim zwiększała się, zjawiali się na nich posłowie i to nie tylko ludowcy, ale i przedstawiciele stańczyków, próbując tym razem uspokoić i ułagodzić nauczycielstwo. W samym miesiącu grudniu 1906 roku,

jak podaje w swoich sprawozdaniach „Szkolnictwo”, odbyły się wiece w Łańcucie, Złoczowie, Rzeszowie, Stryju, Tarnopolu, Kosowie, Chrzanowie, Bochni, Trembowli, Kołomyi, Podhajcach, Borszczowie, Przemyślanach, Cieszanowie, Bóbrce, Drohobyczu, Kałuszu, Jaśle, Zbarażu, Sanoku, Tarnowie, Jaworowie, Dąbrowie, Bohorodczanach, Skałacie, Brzozowie, Kamionce Strumiłowej, Zborowie, Nowym Sączu, Brzesku i Wadowicach. Miały one duże znaczenie polityczne wobec zbliżającej się sesji sejmu.

Na tych wiecach powiatowych przygotowano grunt dla powszechnego wiecu nauczycielstwa we Lwowie. Odbył się on 17 lutego 1907 r. Gutowski nie tylko podawał do wiadomości czytelników komunikaty krajowego Komitetu Wyborczego, ale i informacje o szczegółach organizacyjnych zjazdu i relacji o jego przebiegu. Była to olbrzymia, nie notowana dotąd manifestacja siły i solidarności ponad siedmiotysięcznej rzeszy nauczycieli. W numerze 7 z roku 1907 w artykule redakcyjnym pt. *Niezwykłe święto nauczycielskie* „Szkolnictwo” pisało o osiągnięciach wiecu, zaznaczając, że prócz nauczycieli wzięli w nim udział przedstawiciele różnych stronnictw politycznych, a nawet i władz oświatowych.

Kiedy po zjeździe w wielu powiatach władze oświatowe zastosowały represje w stosunku do organizatorów i uczestników lwowskiego wiecu, „Szkolnictwo” stanęło w obronie pokrzywdzonych nauczycieli. Zostali oni służbowo przeniesieni na inne placówki a w kilku wypadkach rozdzielono nawet małżeństwa. W sprawie tej poseł Stapiński wniósł interpelację do Sejmu.

Z chwilą, kiedy Krajowy Związek Nauczycieli Ludowych obejmował swym zasięgiem wszystkie powiaty, ustawała powoli działalność nowosądeckiego Towarzystwa. Współpracowało ono ze Związkiem, licząc w r. 1908 jeszcze 179 członków. Równocześnie od 25 maja 1906 r. istniało w Nowym Sączu ogniwo powiatowe Związku, liczące 80 członków („Szkolnictwo”, 19. I. 1908 r., nr 4). „Szkolnictwo” w dalszym ciągu wychodziło, współpracując z „Głosem Nauczycielstwa Ludowego”. Wyrazem tej współpracy były częste przytaczania artykułów „Głosu”. Ostrą walkę toczyło „Szkolnictwo” w tym czasie z tendencjami klerykalnymi w szkolnictwie reprezentowanymi przez wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej dra Ignacego Dembowskiego, następcy Bobrzyńskiego na tym stanowisku. Nowy wiceprezydent stał się słynny przez prowadzenie „akcji rekolekcyjnej nauczycieli”. Gutowski pisał na ten temat w ostrym tonie utrzymanym w artykule pt. *Przymus religiny* („Szkolnictwo” r. 1909, nr 11, 12, 13). Atakował w nim nie tylko Radę Szkolną, ale i burmistrza Nowego Sącza Władysława Barbackiego. W latach 1910 - 1912 „Szkolnictwo” agitowało za przynależnością nauczycielstwa do Związku, walczyło z lojalizmem sfer rządzących. Np. w artykule *Niech żyje narodowa szkoła w Galicji* potępiało

służalność konserwatystów i duchowieństwa w takich słowach: „Ich zapewne nie razi ten niewinny orzełek (godło Austrii — drukowane na blankietach świadectw szkolnych); boć przecie sami noszą go na czapkach, na piersiach i w duszach i dla nich jest on znakiem najwyższego zaszczytu, szczęścia i mądrości”. Przytoczony artykuł został skonfiskowany przez cenzurę, a numer wydano ponownie z jego pominięciem. Podobnie skonfiskowano artykuł w numerze 3 w roku 1910 pt. *Oszczędności na skórze biednego nauczyciela ludowego*. Do numeru 5 dołączono obszernie przemówienie pośła Władysława Długosza w sprawach szkolnictwa ludowego, wygłoszone w dniu 25 stycznia 1910 r. na sesji Sejmu.

Konfiskaty stawały się jednak coraz częstsze, np. artykułu *Niech żyje Bobrzyński* („Szk. Lud.”, nr 19, 20, 21 z r. 1910) i *Niezwykły gwałt*. W artykule *Przekłeta Targowica* („Szk. Lud.”, r. 1910, nr 33) autor wystąpił przeciw stańczykom w takich słowach: „ani przez myśl nie przejdzie naszym dobrodziejom usunąć krzywdzące przepisy w ustawach szkolnych, które fabrykowane są w tak szelmowski sposób, że w nagrodę od nauczycielstwa należy się ich autorom co najmniej szubienica”.

O zwiększającej się ilości konfiskat, podcinających byt pisma, świadczy notatka redakcji („Szkol. Lud.”, r. 1912, nr 20) *Z łaski p. Prokuratora konfiskata 164-ta*. Było jeszcze kilka konfiskat w roczniku 1912, w którym to roku ogólna ich ilość zbliżyła się do liczby 200.

Działalność „Szkolnictwa” ustała w maju 1913 r., a przyczyną tego była ciężka choroba redaktora Gutowskiego, który zmarł w roku 1916.

ZAKOŃCZENIE

Zasięg oddziaływania „Szkolnictwa Ludowego”, przemianowanego później na „Szkolnictwo”, był dość szeroki. Czytane było przede wszystkim przez nauczycieli szkół ludowych. Oddziały Towarzystwa Pedagogicznego na ogół nie prenumerowały pisma ze względu na ataki, jakie „Szkolnictwo” kierowało w stronę Towarzystwa i jego organu „Szkoła”. Mimo to liczba jego prenumeratorów była stosunkowo duża. Już w roku 1891 redakcja oznajmiła, że dotychczasowe numery zostały całkowicie wyczerpane i podejmuje ponowny ich nakład. Numer 7 pierwszego rocznika wydano w zwiększonym nakładzie. Już w pierwszym roku swej egzystencji pismo miało około 500 prenumeratorów, w roku 1892 ich liczba podniosła się do liczby 700, następnie w dalszych latach do 800, z tym że zyskało ono popularność wśród inteligencji. Mimo iż „Szkolnictwo” nie pobierało żadnych subwencji, a cena numeru była stosunkowo przystępna (30 halerzy), roczna prenumerata wy-

nosiła 8 koron, wychodziło ono trzy razy w miesiącu. W r. 1902 liczyło 1250 prenumeratorów, w tym nie tylko nauczycieli szkół ludowych, ale i średnich, seminariów nauczycielskich, niektórych inspektorów szkolnych, członków władz oświatowych, rad szkolnych i posłów na Sejm.

Z biegiem czasu redakcja jednak coraz częściej apelowała do zalegających z prenumeratą o wyrównywanie zaległości. Część numerów „Szkolnictwa” przesyłała redakcja bezpłatnie posłom na Sejm, członkom Rady Państwa i rad szkolnych. 500 numerów wysyłano do szkół ludowych jako egzemplarze bezpłatne, mimo, iż te szkoły ich nie zamawiały.

Z biegiem czasu zaległości w prenumeracie wzrastały, co stało się przyczyną dużych trudności finansowych Redakcji.

Mimo tych trudności autor broszury *Kto jest Gutowski* zarzucał mu uzyskiwanie dużych dochodów z redagowania pisma.

Skład osobowy redakcji uległ zmianie po ustąpieniu Kisielewskiego, który pismo powołał do życia. Później, za redakcji Gutowskiego, współpracował z nim do roku 1900 Zygmunt Mayer. Po tej dacie umieszczał on w piśmie swoje artykuły tylko sporadycznie. Wśród członków redakcji spotykamy także nazwisko Stanisława Rosoła, nauczyciela ze Starego Sącza, który po przejęciu pisma przez Gutowskiego usunął się od współpracy. Reszta współpracowników — jak się wyraża redaktor Gutowski, to „z górą dwieście najwybitniejszych piór”, bezimienni autorzy, najczęściej chyba nauczyciele, ukrywający swe nazwiska pod pseudonimami lub inicjałami, z uwagi na spodziewane represje władz.

Dwudziestodwuletnia działalność czasopisma daje nam dzisiaj żywy obraz walki, jaka rozgrywała się w Galicji między czynnikami konserwatywnymi i postępowymi o podniesienie poziomu oświaty, warunków życiowych, prawnych i społecznego znaczenia nauczyciela ludowego, co stanowi ważny odcinek dążeń do postępu społecznego i rozwoju świadomości mas. Przyczyniło się ono wydatnie do poprawy stosunków materialnych i społecznych nauczycieli, do skrytalizowania się ich świadomości ideowej. Walka ta, choć chwilami robiła wrażenie rozpaczliwego szamotania się, walki z wiatrakami, dała jednak konkretne rezultaty, może nie takie, jakich walczący oczekiwali, ale nie była na pewno walką daremną.

Pismo przyczyniło się przede wszystkim do zawodowej konsolidacji nauczycielstwa, do utworzenia mocnej organizacji zawodowej, przez wiele lat informując, agitując i przekonywując. Niewątpliwie jego redaktorzy działali wytrwale i bojowo z szlachetnych pobudek solidarności zawodowej, w trosce o poziom oświaty, o dobro uciśnionego narodu.

Nawiązywali oni kontakt z działaczami ludowymi, zwalczając stańczyków i klerykałów. Dali liczne dowody bezkompromisowego,

gorącego patriotyzmu w czasach, gdy hasłem chwili była służalcza lojalność w stosunku do zaborcy. Narażali się na szykany władz, utratę posiadłości i na różne kłopoty. Mimo to dążyli konsekwentnie do celu, nie zbacząc z wytkniętej u podstaw założenia pisma linii.

Niezależnie od dążeń redaktorów ich pismo stanowi dziś żywe odbicie społeczeństwa na przełomie XIX i XX wieku, szczególnie życia szkoły, warunków pracy nauczyciela, różnych wydarzeń lokalnych, daje obraz trudności, nastrojów i dążeń społeczeństwa w zaborze austriackim.

BIBLIOGRAFIA

- „SZKOLNICTWO LUDOWE” (od r. 1895, nr 10 „Szkolnictwo”) — 1891 - 1893 redaktor H. Kisielewski; 1893 - 1913 redaktor J. Gutowski. Organ nauczycieli ludowych.
- E. TRUCHIM — E. PODGÓRSKA, *Z początków zawodowego ruchu nauczycielskiego*, PZWS, Warszawa 1958.
- TOMASZ SZCZECHURA, *Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1819 - 1939*, „Wspólna Sprawa Wyd. Ośw.”, Warszawa 1957.
- A. KARBOWIAK, *Polskie czasopisma pedagogiczne*, Warszawa 1912.
- S. ZALESKI — („Światłomir”), *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów*, Lwów 1904.
- S. SEMPOŁOWSKA, *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej*, Kraków 1906.
- H. KISIELEWSKI, *Wspomnienia z XII Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego w Nowym Sączu w lipcu 1878*.
- Z. MAYER, *Z krainy nędzy*. Nakład Tow. Naucz. Lud., Nowy Sącz 1899.
- Z. MAYER, *Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicji?* Nakład Tow. Naucz. Lud., Nowy Sącz 1899.
- K. GOLACHOWSKI, *Dzieje prasy nowosądeckiej 1891-1961*, „Rocznik Sądecki”, tom V, Nowy Sącz 1962.
- USTAWA KARNA z dnia 27 maja 1852 r. — Lwów 1924.
- ST. KOT, *Historia wychowania*, Warszawa 1924.
- M. BOBRZYŃSKI, *Statut Rady Szkolnej Krajowej galicyjskiej*, Kraków 1903.
- J. BUZEK, *Rozwój stanu szkół średnich w Galicji w ciągu ostatnich lat 50*, Lwów 1909.
- B. A. BARANOWSKI, *Szkolnictwo ludowe w Galicji*, Lwów 1910.
- K. WIDMANN, *Zapiski do historii szkół ludowych w Galicji*, „Szkoła” — Lwów 1891.
- F. MAJCHROWICZ, *Szkolnictwo polskie pod zaborem austriackim. Epoka wielkiej reformy*, Lwów 1923.
- ST. GRUŃSKI, *Dzieje szkolnictwa ludowego w Galicji*, „Szkoła”, Lwów 1916.
- HISTORIA POLSKI — Inst. Hist. PAN, t. II, cz. 2 i 3, Warszawa 1958 - 1959.
- J. ZAGRODZKI, *Kilka słów o stanie szkolnictwa ludowego u nas z podaniem jakby zaradzić choć w części brakowi sił nauczycielskich*, nakładem — autora 1900.
- ST. PETRYCKI, *Kto jest p. Józef Gutowski, redaktor „Szkolnictwa” w Nowym Sączu?*, Kraków 1902.
- J. GUTOWSKI, *Nasze ciernie na tle stosunków prawnych stanu nauczycielskiego Galicji. Głos narodu i jego posłów*, Nowy Sącz 1900.
- J. GUTOWSKI, *Czterdziestoletni wyzysk biednego chłopca i mieszczanina*, Nowy Sącz 1910.
- J. GUTOWSKI, *Książeczka rachunkowa dla szkół jednoklasowych*, Nowy Sącz 1910.

Stanisław SKRZESZEWSKI

SZYKANY POLICJI WOBEC CZŁONKÓW UNIwersYTETU LUDOWEGO W NOWYM SĄCZU (r. 1926)

Z końcem stycznia 1926 r. policja przeprowadziła rewizje u kilkunastu członków i działaczy Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Nowym Sączu. Uniwersytet Ludowy, aktywna i zasłużona organizacja w Nowym Sączu, był w owych czasach pod wpływem Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Związku Zawodowego Kolejarzy.

Zanim przystąpimy do przedstawienia nowych informacji, uważam za rzecz konieczną przypomnieć pewne dokumenty, znajdujące się w drukowanych materiałach. Otóż dr Henryk Dobrowolski w IV tomie „Rocznika Sądeckiego” z r. 1960 (str. 239 - 271) opublikował bardzo interesujące dokumenty pt. *Materiały do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1918 - 1928*.

W materiałach, ogłoszonych przez dra Dobrowolskiego, mamy również ślad działalności Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza (porówn. str. 240, 262).

Otóż w raporcie konfidenta służby śledczej w Krakowie Jana Boguckiego z 27 października 1925 r. o działalności organizacji komunistycznej w Nowym Sączu czytamy m. in.:

„Według dalszych wiadomości konfidencyjalnych głównym ośrodkiem agitacji komunistycznej w Nowym Sączu jest Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego. Uniwersytet Ludowy mieści się w tamt. «Domu Robotniczym», a na czele jego stoi zarząd, w skład którego wchodzi: inż. Tadeusz Nowak, przewodniczący; Stanisław Zawila, zast.; Piotr Płonka, zast.; Ignacy Pażucha, sekretarz; Antoni Tomaszek, zast. sekretarza; Zofia Nowakowa, skarbnik; Jan Pudło, zast. skarbnika; Stefan Lenczewski, bibliotekarz, oraz członkowie:

Stanisław Gołąb; Stefan Turski; Michał Szafraniec; Karol Ryniewicz; Maurycy Schuss. Komisja rewizyjna: Anna Wolfstahlowa; Stanisław Hamiga; Edmund Goldmann; Herbst, akademik (wykłada kurs społeczno-praktyczny). W łonie tego Uniwersytetu jest również Czytelnia związkowa oraz Koło samokształcenia, tzw. «Kółko referentów», składające się z osobników o przekonaniach komunistycznych. W zarządzie Uniwersytetu Ludowego są przeważnie komuniści, jak Schuss, Lenczewski, Hamiga, Goldmann, Gołąb, z inż. Nowakiem na czele, który jest znanym z przekonań skrajnie radykalnych. Tutaj właśnie skupiają się wszystkie żywioły o charakterze antypaństwowym, tak starsi jak i młodzież robotnicza, oraz szkół średnich, gdzie ściągani bywają pod pozorem wypożyczenia książek lub różnych odczytów, rzekomo naukowych, a rzeczywiście służących do przeprowadzania agitacji komunistycznej. Obecnie twierdzić można, iż Uniwersytet Ludowy jest opanowany przez komunistów" (str. 262).

Represje w stosunku do działaczy Uniwersytetu Ludowego spotykały się z dość poważnym echem, którego ślady znajdujemy zarówno w prasie tego okresu, jak również w dokumentach sejmowych oraz spuściźnie archiwalnej¹.

Szczególnie interesujące są dokumenty Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Województwa Krakowskiego, Starostwa w Nowym Sączu oraz sądeckiej powiatowej komendy policji, sygnowane przez ówczesnego kierownika tej komórki, komisarza Jakuba Hanusa. Porównanie ze sobą tych materiałów prowadzi do ciekawych spostrzeżeń i wniosków.

Sprawa represji wobec członków sądeckiego Uniwersytetu Ludowego wpłynęła na szersze forum opinii publicznej najpierw na skutek ukazania się notatki w prasie codziennej.

„Naprzód”, pismo codzienne, organ PPS w Krakowie, w numerze z 7 lutego 1926 r. umieścił korespondencję z Nowego Sącza (datowaną 2 lutego 1926 r.) pt. „Bezprawie policji”².

W korespondencji znajdujemy naświetlenie sytuacji. „Wszelkimi sposobami — czytamy w notatce — usiłowano paraliżować każdą akcję Uniwersytetu Ludowego w Nowym Sączu, obrzucając członków zarządu najpotworniejszymi oszczerstwami ... Nie mogąc jednak dopiąć swego celu chwycono się innego sposobu. Oto pod pretekstem szukania wydawnictw komunistycznych urządziła poli-

¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Zespół akt Min. Spraw Wewn. Departamentu I Organizacyjnego, Wydziału Organizacyjno-Prawnego. „Założenie władz na wadliwe funkcjonowanie organów służby bezpieczeństwa (1925 - 1926)” — teczka nr 164, karty od 28 do 56. W dalszym ciągu tekstu bibliograficzne notatki, dot. powyższego zespołu, oznaczają będziemy „AAN - karta nr...”.

² AAN, karta nr 48.

cja państwowa w dniu 31 stycznia 1926 r. rewizję w dzielnicach żydowskich i robotniczych".

„Wielkie nadzieje — drukuje «Naprzód» — p. Hanusa i marzenia o orderze skończyły się kompromitacją. Policja nie znalazłszy pożądanego materiału zabierała stare kalendarze i wydawnictwa PPS lub TUR³ i tym podobne legalne wydawnictwa, nadto okólniki TUR, a nawet książkę do modlenia."

„Naprzód" kończy: „Policja dokonała także rewizji w tutejszych żydowskich towarzystwach oświatowych i u członków tychże — bez rezultatu".

W związku z materiałem opublikowanym w „Naprzodzie" komendant powiatowy policji państwowej składa swoim władzom (Komendzie Wojewódzkiej w Krakowie oraz Starostwu w Nowym Sączu) raport.⁴ Dokument ten jest z różnych względów interesujący.

Z raportu wynika, że Hanus nie działał z własnej inicjatywy, że był wykonawcą poleceń z góry; że dnia 30 stycznia po południu otrzymał „telefonogram z EUPP, Kraków, wzywający do przeprowadzenia rewizji u Szai Kindermanna f. Beera i u osobników, z którymi on się stykał, a to z tego powodu, ponieważ w Krakowie przytrzymano bibułę komunistyczną, którą na pocztę miał nadać Kindermann ... Zaznacza się, że Szaja Kindermann przesłuchiwany przez policję zeznał otwarcie, że jest komunistą, a należał do wybitnych członków UL". „Rewizja ta 31 stycznia 1926 r. dotknęła częściowo członków z Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu, ponieważ członkowie ci podejrzani byli o agitację komunistyczną w UL".

Komendant uważał, że rewizje były przeprowadzone „po myśli przepisów proceduralnych" ... „policji bowiem było wiadomem, że do UL wstąpili jako członkowie tutejsi komuniści i w stowarzyszeniu tym legalnie istniejącym działali w duchu komunistycznym, tworząc tam jacejkę komunistyczną".

Po tym normalnym policyjno-szpiclowskim wstępie następuje ciekawa informacja: „Policja posiada — relacjonuje komendant — wiadomości, że działalność UL w Nowym Sączu zwróciła na siebie uwagę miejscowych przywódców PPS i że za ich inicjatywą miano przystąpić do reorganizacji kółek samokształceniowych UL oraz do zmiany systemu prowadzenia wykładów".

Z postawy socjalistycznych działaczy komisarz Hanus był wyraźnie niezadowolony, ponieważ pisał: „Odnosi się jednak wrażeńie, że miejscowa PPS nie zdaje sobie dokładnie sprawy, którzy jej członkowie przeszli już do komunizmu, oraz nie zdaje sobie

³ TUR — Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, założone w r. 1923, robotnicza organizacja oświatowa, związana z PPS.

⁴ AAN, karta nr 49.

sprawy z taktyki komunistów, skutkiem czego nie występuje przeciw nim tak, jak by tego interes PPS wymagał".

„Odnoszę — kończy komisarz Hanus — wrażenie, że notatka w «Naprzodzie» ... jest tylko kontratakiem i potwierdza tylko moje mniemanie, że miejscowa PPS nie zdaje sobie sprawy z działalności tutejszych komunistów".

Wreszcie komisarz Hanus odpowiada na postawiony mu zarzut, że usiłował dorobić się orderu.

„Zarządzając rewizję — twierdzi on — nie miałem na myśli wyszukiwać sprawców napiętnowania mojej działalności i inspiраторów interpelacji klubu Niezależnej Partii Chłopskiej⁵ w Sejmie, albowiem miałem już czas o interpelacji tej zapomnieć jako o sprawie, która z mej strony nie zasługiwała na żadne zainteresowanie się".

Logika sądeckiego komisarza pozostawia dużo do życzenia; w jednym zdaniu pisze, że interpelacja NPCh nie zasługiwała „na żadne zainteresowanie się", w drugim zaś, że minęło dość czasu, aby o całej sprawie zapomnieć. W raporcie znajdujemy również i takie informacje Hanusa: „Ponieważ u Mozesa Schusa znaleziono w czasie rewizji nr 6 „Niezależnego Chłopa", organu NPCh, w którym to numerze wydrukowana była owa interpelacja, przeto zapytałem się Schusa, czy to wskutek jego informacji klub NPCh wniósł w Sejmie taką interpelację".

W tym miejscu należy pozwolić sobie na niewielką dygresję, dotyczącą interpelacji klubu NPCh, ponieważ rzuca ona również światło na haniebne praktyki policji w Nowym Sączu.

W Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR odszukaliśmy nr 6 (z dnia 24 stycznia 1926 r.) „Niezależnego Chłopa", organu Niezależnej Partii Chłopskiej. Tam odnaleźliśmy pełny tekst interpelacji posła dra Alfreda Fiderkiewicza i towarzyszy. Istotna treść interpelacji sprowadza się do tego, co następuje:

„W dniu 13 października br. dwaj pijani bracia Greniowie, zam. w Nowym Sączu przy ul. św. Kunegundy, we własnym mieszkaniu wszczęli ze sobą kłótnię tak, iż doszło do bójki. W trakcie tego przybył policjant i chcąc odstawić ich na posterunek, usiłował nałożyć im kajdanki. Jeden z Greniów oburzony tym wyrzucił policjanta za drzwi. Na alarm tego przybyło jeszcze trzech posterunkowych i wspólną siłą, obezwładniwszy Grenia, wyciągnęli go na ulicę, gdzie w niemiłosierny sposób zaczęli go katować kolbami. Wyłamali mu dwa żebra, twarz i ręce zmasakrowali szablami, ubranie zszargali mu na strzępy i wreszcie nagiego i nieprzytom-

⁵ Niezależna Partia Chłopska powstała w r. 1924 w wyniku rozłamu Polskiego „Wyzwolenia", pozostawała pod wpływami Komunistycznej Partii Polski; w r. 1927 rozwiązana przez władze sanacyjne.

nego odwieźli do szpitala, gdzie dłuższy czas będzie musiał kurować się, a ponadto na całe życie pozostanie inwalidą.

Śledztwa żadanego w tej sprawie nie ma, gdyż podobno policja postrachem sterroryzowała rodzinę Grenia.

Podobny wypadek jest li-tylko obrazkiem szeregu systematycznych tortur, stosowanych przez komendanta P. P. w Nowym Sączu p. Hanusa. Oto jak cechuje jeden z tamt. obywateli działalność jego: «Od czasu, kiedy został komendantem P.P. Hanus, coraz częściej słyhać jęki bitych w areszcie, w podziemiach Ratusza, ostatnio dzieje się to już jawnie na ulicy»".

Wracamy do represji policji wobec członków Uniwersytetu Lud.

Sprawą opisaną w „Naprzodzie” zainteresowało się również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które pismem⁶ z dnia 13 lutego 1926 r. zażądało od wojewody wyjaśnień.

Niezależnie od notatki, która pojawiła się w „Naprzodzie” i która uruchomiła władze, Polska Partia Socjalistyczna podjęła akcję w Sejmie.

Dnia 9 lutego 1926 roku poseł na Sejm (z listy Polskiej Partii Socjalistycznej), dr Zygmunt Marek, wniósł do ministra Spraw Wewnętrznych interpelację⁷ „w sprawie szykan policyjnych komisarza Hanusa przeciwko oddziałowi Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu”.⁸

Marszałek Sejmu stosownie do postanowienia art. 26 Regulaminu Obrad Sejmu przesłał⁹ interpelację premierowi¹⁰ i odpis do ministra Spraw Wewnętrznych.

Co było przedmiotem interpelacji?

Autorzy wyjaśniają, że „w dniu 31 stycznia 1926 r. przeprowadziła na rozkaz komisarza policji, Hanusa, w Nowym Sączu szereg rewizji u członków Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu ... Policja dokonała tej rewizji bez pozwolenia sędziego śledczego, a na żądanie okazania upoważnienia do dokonania rewizji policjanci odpowiadali, że ich żadne ustawy nie obowiązują, że wolno w każdej chwili kogo chcą aresztować i rewidować” ... „żadnej nielegalnej broszury ani druków nie znaleziono u nikogo”.

⁶ AAN, karty nry 45 i 47.

⁷ Był nim w owym czasie Władysław Raczkiewicz.

⁸ Interpelację posła Marka podpisali następujący posłowie z PPS: 1) Z. Piotrowski, 2) Smulikowski, 3) Szczerkowski, 4) Dobrowolski, 5) Niski, 6) Żuławski, 7) Paczek, 8) Gardecki, 9) Niedziałkowski, 10) Kwapiński, 11) Adamek, 12) Jaworowski, 13) Dziegielewski, 14) Arciszewski, 15) Badzian, 16) Marian Malinowski, 17) Kuryłowicz (AAN, karta nr 55).

⁹ Wicemarszałek Sejmu oświadczył oficjalnie, że „Interpelację tę prześle p. prezesowi Rady Ministrów” (porówn. „Sprawozdanie Stenograficzne z 270 posiedzenia Sejmu w dniu 9 lutego 1926 r.” — łam 43).

¹⁰ Premierem *illo tempore* był Aleksander Skrzyński.

Dalej autorzy przytaczają szczegóły: „Hanus atakował w szczególności prace w kole samokształcenia społecznego i ubolewał, że Uniwersytet Ludowy nie uczy swoich członków zasad chrześcijańskiej demokracji lub faszystów lecz robi z uczniów socjalistów”.

Wreszcie Hanus „zaczął wmawiać w indagowanych, że na kołach samokształcenia uczęszczało dwóch członków, karanych za komunizm”.

Autorzy konkludują: „Komisarz Hanus dopuścił się samowoli i bezprawia wobec instytucji oświatowej, chciał w ten sposób wykazać niezwykłą gorliwość w służbie i pokryć braki swego urzędowania w powiecie”.

„Bezprawie to nie może ująć bezkarnie”.

Wreszcie posłowie pytają: czy wiadomym jest podany fakt, „czy gotów jest Pan Minister pociągnąć p. Hanusa do odpowiedzialności za ten akt samowoli”?

Po wniesieniu interpelacji przez posła Zygmunta Marka województwo krakowskie — Wydział Bezpieczeństwa Publicznego (6 marca 1926 r.) zwraca się do starosty w Nowym Sączu o „bezwzględne zbadanie i sprawozdanie” oraz dodaje: „... zechce Pan Starosta usprawiedliwić, dlaczego dotychczas z własnej inicjatywy nie doniósł Województwu o przeprowadzonej rewizji w Uniwersytecie Ludowym”¹¹.

Podstawowe znaczenie do oświetlenia stanowiska policji i władz mają ich pisma, które omówimy kolejno.

Dnia 24 lutego 1926 r. Powiatowa Komenda Policji Państwowej (czyli komisarz Hanus) wysyła informacje¹² do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu.

Hanus kładzie akcent na to, że Uniwersytet Ludowy opanowali komuniści i do tego Żydzi. „Szaje Kindermanna i Artura Lichtiga wprowadził do UL Maurycy Schuss, prawdopodobnie też i inni członkowie Żydzi dostali się do UL za pośrednictwem i gwarancją Schussa. Ten znaczny wpływ żywołu żydowskiego zwrócił uwagę tutejszego Związku Zawodowego Kolarzy i Koła Polskiej Partii Socjalistycznej, wskutek czego wysłano do UL swoich mężów zaufania, których nazwisk Policja ustalić nie zdołała”.

„Ze względu na udział Lenczewskiego, M. Schussa, Hamigi, Menky Goldmana, Artura Lichtiga, a zwłaszcza Szai Kindermanna, podejrzanych już skądinąd o działalność komunistyczno-wywrotową, zainteresowała się Policja działalnością w UL.”

Hanus podaje również nazwiska 17 osób, u których przeprowadzono rewizje (nazwiska podajemy w charakterystycznym porządku policyjnego doniesienia): Szaja Kinderman, Maurycy Schuss, Meses

¹¹ AAN, karta nr 40.

¹² AAN, karty nry 34 do 37.

Grünberg, Mandel Percec, Menke Goldmann, Simche Beer, Mozez Horn, Fryda Kellówna, Artur Lichtig, Samuel Herbst, Stefan Lenczewski, Stanisław Hamiga, Stanisław Zawiła, Mieczysław Noworyta, Marian Wiatr, Antoni Tomaszek, Stefania Horodyska. Lista tych osób była więc obszerna.

Na temat Kindermanna raport przytacza następujący szczegół: „Przed Komisją asenterunkową, lekarzem powiatowym dr Stanisławem Zarankiem ... zeznał, iż jest z przekonania komunistą”.

„Menke Goldman pozostawał w stałym kontakcie z Feliksem Zagańskim, znanym na terenie Nowego Sącza komunistą.”

„Abraham Lichtig został rozporządzeniem MWRiOP z dnia 12 sierpnia 1925 r. nr ... wydalony z II Gimnazjum w Nowym Sączu z uniemożliwieniem mu uczęszczania i składania egzaminów we wszystkich szkołach na terenie Rzeczypospolitej Polskiej za szerzenie agitacji komunistycznej wśród młodzieży szkolnej.”

„Ci tedy osobnicy, wpisawszy się na członków UL, działali tam w duchu swoich przekonań komunistycznych i według systemu, jaki komuniści w ogóle przyjmują w swej działalności. Nie mogąc tworzyć legalnych stowarzyszeń komunistycznych wchodzą komuniści do legalnych stowarzyszeń i organizacji i w tych działają, tworząc «jacejki» i zyskując zwolenników i sympatyków. Z działalności wyżej wymienionych osób w UL wynika bezsprzecznie, że użyli firmy legalnego stowarzyszenia, jakim jest UL i tam przez odpowiednie wykłady, dyskusje itp. dla idei komunistycznej starali się pozyskać zwolenników.”

Do swojego raportu w charakterze materiału dowodowego dla poparcia swych policyjnych tez Hanus dołączył dwa bruliony notatek Mariana Wiatra oraz jeden brulion z notatkami Antoniego Tomaszka. Hanus w swoim doniesieniu pisze:

„Charakterystycznym jest protokół, jaki Marian Wiatr jako wypracowanie pisemne w notatce swej umieścił; wkłada on tam w usta Hoffmanna ciężkie oskarżenie przeciw tym Żydom, którzy zioną nienawiścią do Państwa Polskiego i wszystkiego co polskie, a gloryfikują bolszewizm.”

Druga uwaga odnosi się do Tomaszka. „Lenczewski i Goldmann w dniu 17 listopada 1925 r. zrobili w UL według notatek Antoniego Tomaszka karczemną awanturę, gdy na Zjazd delegatów UL do Krakowa wybrany został członek PPS, a nie komunistą”.

Hanus przytacza również, że zgłaszającego swój akces do UL i podającego się za komunistę Michała Liszke, do UL nie przyjęto; „nie przyjęto nie dlatego, że miał być komunistą, lecz dlatego, że go podejrzewano, iż jest konfidentem Policji”.

Na tle pierwotnego materiału, pisma policji, warto zapoznać się z twórczością starosty. Otóż pismem (pod datą 16 marca 1926 r.) Starostwo informuje Województwo Krakowskie — Wydział Bez-

pieczeństwa Publicznego. W tym syntetycznym opracowaniu czytamy między innymi:

„Już przedtem wiadomym było Powiatowej Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Sączu, a jeszcze lepiej tutajszej PPS i Związkowi Zawodowemu Kolejarzy, że w Uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza na kursach społecznych uprawiana jest agitacja komunistyczna i że cele kursów tych odbiegają daleko od właściwych i statutowych celów tego stowarzyszenia” ... „Opierając się na opinii choćby samych tylko członków PPS i ZZK w Nowym Sączu, która odnośnie do działalności UL znana tutaj była — był komendant powiatowy upoważniony do wydania rozkazu rewizji.

Trzeba zwrócić uwagę, że komisarz Policji w Nowym Sączu w swoim raporcie (z 8 lutego 1926 r.), złożonym również staroście, inaczej, krytyczniej oceniał miejscową PPS i zgłaszał nawet do niej pretensje, że „nie występuje przeciw komunistom, jak by tego interes PPS wymagał.¹⁴ Natomiast starosta czyni z działaczy PPS i ZZK jak gdyby swoich informatorów oraz inspiratorów represji wobec komunistów.

Warto przy tej okazji wrócić do sprawozdania komisarza policji w Nowym Sączu, Hanusa, złożonego Okręgowemu Urzędowi Policji Politycznej w Krakowie; raport ten jest o rok wcześniejszy i nosi datę 12 lutego 1925 r.; w dokumencie tym znajdujemy następujące zdanie z pretensją do literacko-satyrycznego ujęcia:

„Tutejsza PPS nie widzi w swym gronie komunistów i robotę ich pokrywa chętnie, choć może czasem nieświadomie, swoją marką lub swoim Markiem” („Rocznik Sądecki”, t. IV, str. 247).

Komisarz Hanus zastosował tutaj grę słów: marka - firma, Marka (z dużej litery) — genitivus od nazwiska — sądeckiego posła z ramienia PPS Zygmunta Marka.

I przytoczymy jeszcze mały urywek z tego samego raportu; wyznanie Hanusa świadczy o wewnętrznych konfliktach oraz intrygach między policją polityczną i analogicznymi komórkami władz wojskowych:

„Tut. Komenda musi się jednak zastrzec przeciw tym informacjom, jakie otrzymuje Okręg. Urząd Policji Polit., a które insynuują tut. Komendzie brak odpowiedniego przeciwstawienia się ze strony tut. komendy agitacji komunistycznej oraz tolerowanie tej agitacji. W służbie z zakresu policji polit. natrafia tut. komenda na wielkie trudności, bo policja mundurowa w służbie tej nie jest jeszcze odpowiednio wyszkolona i pomoc jej w tym zakresie jest minimalna, prawie żadna. Ponadto społeczeństwo tut. jest na ogół

¹³ AAN, karta nr 33.

¹⁴ AAN, karta nr 49.

w sprawach politycznych indyferentne, a na punkcie komunizmu i agitacji komunistycznej jest albo przeczulone, albo zgoła ślepe. Toteż ze strony społeczeństwa ma policja w zwalczaniu agitacji komunistycznej bardzo słabą pomoc" (str. 246 - 247).

Z naigrawaniem ze zdrowego rozsądku i elementarnym poczuciem przyzwoitości graniczy takie zdanie z raportu starosty: „Czy którakolwiek z osób, u których przeprowadzono rewizję, protestowała przeciwko rewizji, nie stwierdzono z braku doniesienia o tym ze strony funkcjonariuszy przeprowadzających rewizję”.

Przewrotność komisarsko-starościńska święci triumfy. Fakt, że policja w czasie rewizji nie znalazła kompromitującego działacza UL materiału, obraca się przeciwko nim samym. Starosta pisze w swoim sprawozdaniu: „Powodem, dla którego w czasie rewizji nie znaleziono żadnej nielegalnej broszury ani druków — jest okoliczność, że niektórzy członkowie UL spodziewali się od dłuższego czasu wkroczenia Policji, a niektórzy zaprzestali wskutek pogłoszek o wkroczeniu Policji uczęszczać do UL, bo najwidoczniej wiedzieli dobrze, że działalność UL nie jest taką, którejby ani Policja, ani władze nie mogły nic zarzucić”.¹⁵

„Nie mogę — kończy starosta — nazwać postępowania Komisarza Hanusa nielegalnym i samowolnym z tego tytułu, że przedsięwziął rewizję bez zgody i nakazu sędziego śledczego — upoważniał go bowiem do tego § 141 pr. k. i nagłość sprawy, która nie pozwalała na wyczekiwanie nakazu sędziowskiego.”¹⁶

Ani w tym składzie, ani ładu, ani logiki, ani też argumentu.

Przejdźmy wreszcie na najwyższy szczebel i przyjrzyjmy się odpowiedzi ministra Spraw Wewnętrznych na interpelację posła Zygmunta Marka i towarzyszy.

Krótką, wygładzoną, urzędniczą, wybielającą komisarza Hanusa odpowiedź na interpelację nadesłało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z września 1926 roku.¹⁷ Czytamy w odpowiedzi: „Ze względu na niedostateczne podstawy prawne ... protest przeciw dokonaniu rewizji ... nie mógł mieć znaczenia ... żadnego jednak nietaktu policji ... dochodzenie nie stwierdziło ... nie widzę powodu do pociągnięcia — kończy «Za ministra dyrektor Departamentu» — kogokolwiek z funkcjonariuszy policji w Nowym Sączu do odpowiedzialności z tytułu postępowania w związku z rewizją przeprowadzoną w tamtejszym Uniwersytecie Ludowym”. W odpowiedzi Ministerstwo zwraca uwagę, że rewizji dokonano u osób podejrzanych o komunizm, a to jak wiadomo, w owych czasach usprawiedliwiało wszelkie praktyki policji.

¹⁵ AAN, karta nr 33.

¹⁶ AAN, karta nr 33.

¹⁷ AAN, karta nr 29.

Zygmunt GOETEL

WARUNKI I OKOLICZNOŚCI POLSKIEJ AKCJI
W KIERUNKU POŁUDNIOWYM
W LATACH 1939 - 1945
NA WĘGRZECH I NA SŁOWACJI

WSTĘP

Celem niniejszej pracy jest ukazanie warunków i okoliczności polskiej akcji przerzutowo-kurierskiej w kierunku południowym na terenie dwóch ówczesnych państw zwasalizowanych przez III Rzeszę a położonych na południe od granic okupowanej Polski.

Opracowanie może być tłem dla pracy Józefa Bieńka zamieszczonej w tym samym „Roczniku Sądeckim” i traktującej o służbie kurierskiej przez Słowację na Węgry z rejonu Nowego Sącza.

Obie więc prace historyczne w wielu miejscach uzupełniają się zatem.

Opracowanie tła słowackiego jest rezultatem badań archiwalnych autora w archiwach słowackich w r. 1967, który korzystał z następujących archiwów:

1. Centralne Archiwum Państwowe w Bratysławie;
2. Archiwum Zakładu Historii Komunistycznej Partii Słowacji w Bratysławie;
3. Państwowe Żupanackie Archiwum w Preszowie;
4. Państwowe Powiatowe Archiwum w Preszowie;
5. Państwowe Powiatowe Archiwum w Spiskiej Nowej Wsi z siedzibą w Lewoczy;
6. Państwowe Powiatowe Archiwum w Popradzie z siedzibą w Starej Lubowli.

W części węgierskiej oparłem się głównie na materiałach:

1. Archiwum Zakładu Historii Partii w Warszawie;
2. Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie;
3. Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

I. NOWY UKŁAD SIŁ NA POŁUDNIE OD POLSKI PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ¹

Rozpadnięcie się monarchii austro-węgierskiej pod koniec pierwszej wojny światowej² i decyzje państw koalicji w traktatach pokojowych z Austrią w St. Germain oraz z Węgrami w Trianon stworzyły nową sytuację geopolityczną, różną od przedrozbiorowej, w strefie na południe od granic Polski powstającej do niepodległego bytu.

Narody słowiańskie i romańskie monarchii habsburskiej zrzuciły austro-węgierskie jarzmo i złączyły się ze swymi rodakami (Polacy, Rumuni i Włosi) lub pobratymcami (Słowacy i Czesi, Słoweńcy, Chorwaci i Serbowie) we wspólne organizmy państwowe.

Porozumienie Czechów i Słowaków doprowadziło do powstania wspólnego państwa tych etnicznie bliskich narodów. I Republika Czechosłowacka odgrodziła II Rzeczpospolitą od jej tradycyjnego sąsiada państwowego — Królestwa Węgier.

Zarówno brak wspólnej granicy z Węgrami i w konsekwencji brak okazji do sporów i konfliktów granicznych, jak i daleko w przeszłość sięgające tradycje przyjaźni polsko-węgierskiej, wyrażające się w antyniemieckim sojuszu w wiekach średnich i współdziałaniu w walkach narodowo-wyzwoleńczych w w. XIX, w konfrontacji z pansławistyczną, prorosyjską orientacją Czechów przed I wojną światową i zatargami granicznymi z Czechosłowacją zarówno na czeskim (Śląsk Cieszyński) jak i na słowackim (Spisz, Orawa) odcinku granicy, stwarzały w Polsce klimat nastrojów pro-węgierskich i antyczeskich. Podział Śląska Cieszyńskiego w r. 1920 był wodą na młyn antyczeskich elementów polskiej burżuazji. Takie nastroje wytyczyły linię polskiej polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, antyczechosłowackiej i pro-węgierskiej, szczególnie w okresie rządów sanacyjnych i kierowania Ministerstwem Spraw Zagranicznych przez płka Józefa Becka. Była to polityka pozbawiona realizmu, kierująca się czynnikiem emocjonalnym, a nie chłodną kalkulacją polityczną, przenosząca sprawę drobnych w istocie sporów granicznych ponad dziejową konieczność wspólnego

¹ M. Turlejska, *Rok przed klęską*.

² W. Felczak, *Historia Węgier*.

frontu dwóch słowiańskich państw położonych na wschodniej granicy Niemiec i narażonych na rewizjonistyczne i ekspansjonistyczne dążenia zachodniego sąsiada.

Taka wspólna polsko-węgierska polityka stała się jedną z przyczyn rozbioru i unicestwienia Republiki Czechosłowackiej na przełomie r. 1938/39. Fatalny w skutkach dla Polski rozbiór i likwidacja Czechosłowacji miały i dodatnie konsekwencje. Oparte na antyczechosłowackich podstawach zbliżenie polsko-węgierskie było jedną z przyczyn tolerancyjnego, a nawet przychylnego stosunku władz węgierskich i w jeszcze większym stopniu społeczeństwa węgierskiego do polskiej emigracji przedwrzesniowej i jej działalności politycznej oraz wojskowej na terytorium węgierskim podczas II wojny światowej.

II. NA WĘGRZECH

1. Stosunki polsko-węgierskie w przededniu II wojny światowej³

Od tradycji przyjaźni polsko-węgierskiej (w wydaniu międzywojennym przyjaźni polskiej i węgierskiej burżuazji) oraz wspólnej polityki antyczechosłowackiej, istotniejszym czynnikiem zbliżenia burżuazyjno-obszarniczej Rzeczypospolitej Polski i burżuazyjno-obszarniczego Królestwa Węgier, było pokrewieństwo ideologiczne reżimów sanacyjnego i horthystowskiego.

Po upadku w roku 1919 rządów dyktatury proletariatu na Węgrzech powróciła do władzy burżuazja. Po nieudanych próbach odzyskania tronu podejmowanych przez Karola IV Habsburga, regentem Królestwa Węgier wybrał Sejm w dniu 1 marca 1920 r. admirała Mikołaja Horthy'ego, wodza kontrrewolucyjnej „armii narodowej”, która zdławiła węgierską rewolucję proletariacką.

Koalicyjne rządy stronnictw burżuazyjnych (z zachowaniem na ogół reguł parlamentarno-gabinetowych) obalił regent w latach wielkiego kryzysu i ponownego wzrostu rewolucyjnej fali, powierzając misję utworzenia rządu Gyula Gömböswi. Nowy premier wziął wyraźnie kurs na faszyzację życia politycznego wewnątrz kraju i proniemiecką politykę zewnętrzną.

Rozpętano wówczas propagandę nacjonalistyczną i rasistowską, związaną z tendencjami rewizjonistycznymi i odwetowymi, które w społeczeństwie węgierskim znalazły pożywkę w krzywdzących Węgry postanowieniach traktatu w Trianon, uszczuplających zna-

³ J. w.

cznie terytorium państwa w odniesieniu do Węgier historycznych, a nawet w stosunku do węgierskiego obszaru etnograficznego. Rewizjonizm pchał Węgry w objęcia państw faszystowskich. Gömbös zerwał z profrancuską i proangielską orientacją swego poprzednika, premiera Bethlena. W r. 1934 odnowił układ z Włochami w Wiedniu, a w r. 1935 odbyło się tajne spotkanie Gömbösa z Hermannem Göringiem. Rezultatem spotkania Gömbös — Göring było wzmocnienie rewizjonistycznych dążeń w stosunku do Czechosłowacji.

Drogę do jawnej dyktatury przerwała Gömbösowi śmierć w trakcie przygotowań do faszystowskiego puczu w roku 1936. Nowy premier, Kálmán Darányi, wzmocnił zagrożoną za Gömbösa pozycję regenta i złagodził nieznacznie autokratyczny charakter reżimu, ale zasadniczego kursu polityki tak wewnętrznej, jak i zagranicznej nie zmienił.

W rezultacie *Anschlusu* Austrii III Rzesza stała się bezpośrednim sąsiadem Węgier. Wzrósł nacisk ideologiczny i penetracja gospodarcza Niemiec na Węgrzech w oparciu o silne ugrupowanie piątej kolumny hitlerowskiej. Wśród samych Węgrów taką rolę spełniali faszyści spod znaku strzałokrzyża nyilasowcy — a oprócz nich liczni Szwabowie węgierscy, zasiedziali od wieków nad Dunajem i Cisą, ustosunkowani i wpływowi. Niezależnie od wyraźnie dywersyjnych i antynarodowych ugrupowań nyilsowców i *Volksdeutsche*ów niemiecką penetrację ułatwiały rewizjonistyczne i odwetowe tendencje w obozie horthystowskim, akceptowane przez szerokie kręgi społeczeństwa węgierskiego.

W kołach horthystowskich wiązano z sojuszem z Niemcami nadzieje na zrealizowanie węgierskich dążeń rewindykacyjnych przede wszystkim w stosunku do Czechosłowacji.

Dla zachowania równowagi w sojuszu z Niemcami usiłowali Węgrzy pozyskać Polskę do agresywnego współdziałania przeciw Czechosłowacji. Regent Horthy, premier Darányi i minister spraw zagranicznych, Kálmán Kanyá, złożyli w lutym 1938 roku wizytę w Polsce. Antyczechosłowacki charakter tej wizyty był wyraźny, ale równocześnie reżim Horthy'ego chciał podkreślić, że jego współpraca z Niemcami nie przekreśliła tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej.

Nowy Rząd utworzony w maju 1938 r., na czele którego stanął Bela Imrédy, jeszcze silniej związał się z Niemcami, przygotowując się do agresji przeciw Czechosłowacji. Złamane zostały klauzule traktatów w Trianon. Wprowadzono powszechną, obowiązkową służbę wojskową.

Bezkrwawe zwycięstwo Niemiec nad Czechosłowacją w układzie monachijskim ośmieliło Węgry, które nie bez zachęty ze strony Becka wysunęły własne żądania terytorialne w stosunku do Czechosłowacji. Arbitrażem w Wiedniu w dniu 2 listopada 1938 r.

Niemcy i Włochy przyznały Węgrom pas południowy Słowacji i południowo-zachodni Ukrainy Zakarpackiej.

Współpraca węgiersko-polska przyniosła rezultaty: Węgry anektowały południowe pogranicze Słowacji i Ukrainy Zakarpackiej. Polska — Śląsk Zaolzański — ale za te nabytki terytorialne trzeba było w niedalekiej przyszłości drogo zapłacić.

Węgry zostały zwasalizowane przez Hitlera i zmuszone do udziału w wojnie po stronie państw osi. Izolowana Polska padła w walce z hitlerowskim najeźdźcą we wrześniu 1939 r. W konsekwencji oba Państwa — nie bez historycznych podstaw powołujące się na długowieczne tradycje dobrosąsiedzkiej przyjaźni, znalazły się w czasie II wojny światowej w przeciwnych obozach. Na razie jednak hurapatriotyczna euforia w obu krajach tłumiała głosy rozsądku, a dalsza współpraca węgiersko-polska przyniosła nowe sukcesy terytorialne, tym razem już tylko Węgrom.

Po okupowaniu przez wojska niemieckie Czech, utworzeniu Protektoratu Czech i Moraw i oderwaniu się Słowacji, wojska węgierskie okupowały całą Ukrainę Zakarpacką oraz wschodnie pogranicze Słowacji, uzyskując wspólną granicę z Polską na karpackiej grani od Czarnohory do Beskidu Niskiego. Nad trupem demokratycznej Czechosłowacji, za przyzwoleniem III Rzeszy, podały sobie ręce horthystowskie Węgry i sanacyjna Polska. W dążeniach do opanowania Ukrainy Zakarpackiej Polska wspierała Węgry nie tylko na drodze dyplomatycznej.

W okresie kryzysu czechosłowackiego w połowie 1938 r. z inicjatywy II Oddziału Sztabu Głównego we współdziałaniu z V Oddziałem węgierskiego Sztabu Generalnego rozpoczęto na szeroką skalę akcję dywersyjną na terenie Ukrainy Zakarpackiej pod kryptonimem „ŁOM”. Celem tej akcji, skierowanej przeciw Czechosłowacji, a po Monachium również przeciw prowincjonalnemu rządowi autonomicznemu nacjonalistów ukraińskich, było przyłączenie obszarów Ukrainy Zakarpackiej do Węgier, by w ten sposób nie dopuścić do utworzenia terytorialnego zawiązku ukraińskiego państwa burżuazyjnego. Taka ewentualność zawierała groźbę niepożądanego wpływu na wzrost walki narodowo-wyzwoleńczej ukraińskiej ludności obszarów Polski i Rumunii, sąsiadujących z Ukrainą Zakarpacką, a więc we wschodniej Galicji, na Bukowinie i w Besarabii.⁴

Zadaniem akcji „ŁOM” było wywołanie niepewności i wrzenia wśród ludności ukraińskiej, podkopanie zaufania do Czechosłowacji i zaktywizowanie orientacji filomadziarskiej wśród zakarpackich Ukraińców. Dywersja na liniach komunikacyjnych łączących Ukra-

⁴ Centralne Archiwum Min. Spraw Wewn. P-150 — akta Eks. II Oddz. II Szt. Gł. W dalszym ciągu skrót: CAMSW.

inę Zakarpacką ze Słowacją, miała sparaliżować dowództwo aprowizacji i wywołać rozgoryczenie ludności.⁵

Przygotowania do akcji „ŁOM” rozpoczęły się we wrześniu 1938 r. Dowódcą całości operacji był mjr Feliks Ankerstein z ekspozytury 2 Oddziału II Szt. Gen. a jego zastępcą kpt. Jan Mielczarski.⁶ W październiku 1938 roku wyjechała do Budapesztu ekipa łącznikowa II Oddziału w celu ostatecznego uzgodnienia z Węgrami wspólnej akcji. Dowódcą tej grupy był ppłk Józef Skrzydlewski.

Dywersyjna działalność polskich patroli z baz operacyjnych w Rozłuczcu i Stryju prowadzona była intensywnie w okresie od 22 października do 22 listopada 1938 r. Przeprowadzono 24 ataki na linie komunikacji kolejowej, sieć łączności, posterunki policji i urzędy. Polska działalność dywersyjna na Ukrainie Zakarpackiej prowadzona była z malejącym nasileniem aż do lutego 1939 roku.⁷

Wspólna akcja polsko-węgierska na Ukrainie Zakarpackiej nie była bez wpływu na stanowisko Węgień w momencie agresji przeciw Polsce. Akcja „ŁOM” była ostatnim ogniwem w serii polskich i węgierskich posunięć zmierzających do zacieśnienia współpracy skierowanej przeciw Czechosłowacji, ale prowadzonych z nadzieją, że uda się stworzyć przeciwagę potęgi niemieckiej. Choć współpraca polsko-węgierska nigdy nie została uwieńczona formalnym aliansem, nie mniej postawa Węgień w czasie agresji na Polskę była wynikiem tego zbliżenia w latach międzywojennych.

2. Węgry wobec agresji niemieckiej na Polskę

Już latem 1939 r. Niemcy usiłowali wysądować plany węgierskie na wypadek uderzenia na Polskę i nakłonić rząd węgierski do zgody na przepuszczenie wojsk niemieckich przez węgierskie terytorium w wypadku zbrojnych działań przeciw Polsce. Rząd węgierski odrzucił te sugestie, a nawet poufnie poinformował Warszawę, że Węgry gotowe są zbrojnie przeciwstawić się Niemcom w wypadku próby wymuszenia przejścia dla wojsk niemieckich przez terytorium węgierskie.

Negatywną również była odpowiedź rządu węgierskiego na notę Ribbentropa bezpośrednio po rozpoczęciu działań wojennych

⁵ J. w.

⁶ Wymienione i niewymienione w niniejszej pracy nazwiska oficerów Ekspozytury II Oddziału II Sztabu Głównego czynnych w akcji „Łom” występują później w działalności polskich wojskowych baz wywiadowczych i przerzutowych na Węgrzech. Współpraca II Oddziału Sztabu Głównego z węgierskim IV Oddziałem Sztabu Generalnego była dobrym początkiem współdziałania obu wywiadów w czasie wojny.

⁷ M. Turlejska, *Rok przed klęską*.

przeciw Polsce. Minister spraw zagranicznych, István Csáky, udzielił odpowiedzi, że rząd węgierski nie uważałby za zgodne z honorem narodu węgierskiego udzielić zgody na tego rodzaju żądania.⁸

3. Polska emigracja na Węgry we wrześniu 1939 r.

Korzystając z przychylnego stanowiska rządu węgierskiego w przededniu i w czasie kampanii wrześniowej, począwszy więc od dnia 14 września, zgodnie z rozkazem naczelnego wodza, rozbite jednostki armii polskiej rozpoczęły wycofywać się w kierunku granicy węgierskiej z obszarów Polski południowo-wschodniej.

Po nawiązaniu pertraktacji przez polskie dowództwo na tym odcinku z węgierskimi władzami granicznymi i telefonicznej rozmowie gen. Jana Kołłątaja-Srzednickiego i ppłk Mariana Chomrańskiego z polskim attache wojskowym w Budapeszcie, ppłk dypl. Janem Pindelą Emisarskim, oddziały wojskowe z bronią w ręku, jak również urzędy i ludność cywilna rozpoczęły przekraczać granicę węgierską szlakiem przez *Przełęcz Tatarską*.⁹

Przekraczanie granicy trwało do 25 września. Ogólna liczba osób wojskowych i cywilnych, które przekroczyły granicę węgierską między 18 a 24 września trudna jest do ustalenia, nie mniej na pewno przekraczała jednak 50 tysięcy osób. Stan liczbowy polskiej emigracji wojennej na Węgrzech zwiększył się jeszcze o kilkutysięczną grupę osób przedzierających się przez Słowację lub bezpośrednio na Węgry z okupowanego kraju w późniejszym terminie.¹⁰

Ostatni przekroczył granicę dowódca przeprawy gen. Stanisław Kleeberg ze swym sztabem. Przy granicznej miejscowości Kereszmedse, zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego, przeprowadzały władze węgierskie oddzielenie wojskowych od uchodźców cywilnych.

Oddziały wojskowe złożyły broń i sprzęt wojenny w miejscowościach Raho i Beregszasz. Kolumny wojskowe i cywilne skierowano w okolice Miszkolca. Osoby wpływowe, w tym generałowie Stanisław Kleeberg, Kazimierz Sawicki, Mieczysław Trojanowski, i Józef Daniec, wojewodowie Jarecki i Tymiński, dostali się bez przeszkód do Budapesztu. W głąb kraju z rejonu Miszkolca przeniosły z biegiem czasu władze węgierskie także innych uchodźców, umieszczając cywilnych w obozach, głównie nad jeziorem Balaton,

⁸ *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, tom I, cz. 2.

⁹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Oddz. III/MP i OS/111. W dalszym ciągu: AA N Warszawa.

¹⁰ CAWSW/102/2.

a wojskowych w pobliżu granicy z Jugosławią, aby ułatwić im przerzut do Francji. Wielu polskich uchodźców przedostało się również do stolic.

4. Stara polska emigracja na Węgrzech¹¹

Fala wojennej emigracji zetknęła się i znalazła oparcie na terenie Węgier w nielicznej, ale dobrze zorganizowanej starej emigracji polskiej na Węgrzech.

Liczba starych emigrantów polskich na Węgrzech sięgała 14 tysięcy obywateli polskich i kilku tysięcy Polaków posiadających obywatelstwo węgierskie. Głównym skupiskiem polskim był Budapeszt, gdzie żyło około 5 tysięcy Polaków, prócz tego kilkusetosobowa kolonia polska żyła w zagłębiu węglowym Tatabania, reszta rozprószona była po całym kraju.

Polacy węgierscy tworzyli liczne organizacje o charakterze kulturalno-oświatowym i społeczno-charytatywnym, z których wiele ulegało silnym wpływom klerykalnym. Były to: 1. Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Polaków na Węgrzech; 2. Polski Związek na Węgrzech; 3. Siła; 4. Towarzystwo pod Opieką św. Józefa; 5. Przyjaźń; 6. Jutrzenka; 7. Komitet Organizacyjny Budowy Kościoła; 8. Stowarzyszenie pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Budapeszcie; 9. Schronisko Polskie; 10. Stowarzyszenie Budowy Domu Ubogich; 11. Stowarzyszenie Polaków zamieszkałych na Węgrzech; 12. Polska Drużyna Harcerstwa; 13. Stół polski pod wezwaniem św. Stanisława Kostki.

Instytucją o charakterze kulturalno-naukowym był Instytut Polski w Budapeszcie.

Działyły też na Węgrzech stowarzyszenia mieszane polsko-węgierskie: 1. Związek Stowarzyszeń Węgiersko-Polskich (federacja zrzeszająca większość stowarzyszeń mieszanych węgiersko-polskich); 2. Stowarzyszenie Węgiersko-Polskie; 3. Towarzystwo Węgiersko-Polskie; 4. Węgiersko-Polskie Stowarzyszenie Akademickie; 5. Harcerskie Koło Węgiersko-Polskie; 6. Izba Handlowa Węgiersko-Polska.

Nie brak było węgierskich organizacji filopolskich: 1. Węgierski Związek Legionistów (organizacja paramilitarna skupiająca Węgrów byłych żołnierzy Legionów Polskich 1914 - 1918); 2. Towarzystwo im. Adama Mickiewicza; 3. Węgierski Związek Narodowy (Sekcja Polska); 4. Stowarzyszenie Zagraniczne (Sekcja Polska); 5. Związek Węgrów Przyjaciół Polski.

Silne propolskie sympatie występowały także w Stowarzyszeniach, które statutowo nie były związane z działalnością filopolską:

¹¹ AA Warszawa Oddz. III/MP i OS/111.

1. Związek Akademicki MEFHOSZ; 2. Węgierski Związek Kobiet z Wyższym Wykształceniem; 3. Węgierskie Muzeum Sztuk Pięknych; 4. Węgierski Związek Sędziów i Prokuratorów; 5. Węgierskie Towarzystwo Ekonomiczne; 6. Izba Inżynierska.

Wszystkie te propolsko nastawione organizacje żywo zainteresowały się losem polskich uchodźców, udzielając moralnej i materialnej, a nawet politycznej pomocy. Wyróżniały się tu wpływo- we w kołach rządowych i węgierskiej arystokracji: Towarzystwo im. Adama Mickiewicza oraz Związek Legionistów Węgierskich.

5. Organizacje społeczne i ugrupowania polityczne polskiej powrzesniowej emigracji na Węgrzech.

Olbrzymia większość spośród emigracji polskiej na Węgrzech — to ludzie w sile wieku. Zarówno wojskowi jak i cywile traktowali eksodus nad Dunaj jako etap przejściowy w wędrówce do szeregów armii polskiej rekonstruującej się we Francji. Wprawdzie legalnie do Francji mogli wyjeżdżać tylko ludzie, którzy nie przekroczyli 18 lat życia lub tacy, którzy przekroczyli 45 lat, ale bez przeszkód ze strony władz węgierskich mogli spieszyć do Francji „nielegalnie” drogą przez Jugosławię również ci w wieku „wojskowym”. Pozostali, którzy ze względu na wiek lub płeć nie odpowiadali warunkom służby wojskowej, zatrzymywali się na Węgrzech w celu przetrwania czasu wojennego.

Spśród mężczyzn w wieku wojskowym niewielu było takich, którzy nie chcieli udać się do armii. Wreszcie niewielką liczebnie była kategoria uchodźców, którzy przede wszystkim ze względów rodzinnych decydowali się powracać legalnie lub nawet nielegalnie do okupowanego kraju.

Tylko część polskiej emigracji z kategorii zatrzymujących się na Węgrzech otrzymała zezwolenie na pobyt w Budapeszcie. Resztę skierowano do różnych obozów dla uchodźców.

Wśród uchodźców proporcjonalnie do liczby całej wojennej emigracji znaczny odsetek stanowili wyżsi oficerowie (12 generałów, około 700 wyższych oficerów), politycy i dygnitarze sanacyjni (senatorzy, posłowie, wojewodowie, starostowie), politycy stronnictw opozycyjnych, wreszcie kilkudziesięciu przedstawicieli świata naukowego, kulturalnego i artystycznego.

Politycy różnej maści i kalibru tworzyli legalne, półlegalne i nielegalne organizacje polityczne, usiłujące nawiązać z jednej strony z emigracyjnym rządem we Francji, z drugiej z ośrodkami tworzącego się w kraju podziemia.

Powstały też w Budapeszcie komórki przedwrzesniowych stronnictw opozycyjnych, reprezentowanych w rządzie emigracyjnym:

PPS, SL, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Narodowe. Organizowały się grupy polityczne nie reprezentowane w rządzie paryskim, głównie z sanatorów. Montowano konspirację kół wojskowych.

Rozwijały na Węgrzech działalność organizacje społeczne i kulturalne: Komitet Obywatelski d/s Opieki nad Uchodźcami, Polska Ymka, Sekcja Polska Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Biblioteka Polska.¹²

Wszystkie polskie organizacje polityczne i wojskowe, społeczne i kulturalne, kontaktowały się i starały przeniknąć do środowisk starej emigracji, aby drogą jej wpływów dotrzeć do węgierskich kół politycznych i rządowych. Miejscem procesu integracyjnego starej i nowej emigracji polskiej był polski kościół w Kabanyi, dzielnicy Budapesztu, licznie przez Polaków zamieszkałej, oraz katolickie stowarzyszenia przy tym kościele „Stół Polski pod wezwaniem św. Stanisława Kostki” i „Schronisko Polskie”. W rezultacie zacieśnienia stosunków między starą a nową emigracją, stara emigracja została zmajoryzowana przez uchodźców i podporządkowana „Komitetowi Obywatelskiemu d/s Uchodźców”, który dysponował funduszami na opiekę społeczną ze źródeł rządowych.¹³

6. Legalne, półlegalne i nielegalne władze polityczne polskie na Węgrzech

Niezależnie od poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej, funkcjonującego od czasów przedwojennych, do którego Władysław Sikorski ze zrozumiałych powodów nie miał zaufania, powstawały na Węgrzech półlegalne agendy rządu emigracyjnego.

Dla kierowania całokształtu życia uchodźstwa polskiego na Węgrzech rząd emigracyjny mianował 4 delegatów: 1. delegat polityczny Rządu; 2. delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej; 3. delegat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Funkcje delegata Rządu pełnił w latach od 1940 do marca 1944 działacz Stronnictwa Ludowego i mąż zaufania Stanisława Mikołajczyka, Edmund Fitz - Fietowicz.

Ciałem kolegiatnym reprezentującym rząd emigracyjny była Delegatura Rządu na Węgry, której zadaniem była opieka nad polskim uchodźstwem i koordynowanie działalności różnych ugrupowań politycznych i agend rządowych. W skład Delegatury Rządu wchodził: Henryk Sławik, Opoka - Löwenstein, Andrzej Pysz — z ramienia PPS; Edward Fietowicz — z ramienia Stronnictwa Ludowego; dr mjr Stanisław Bardzik — z ramienia Stronnictwa Narodowego, oraz Stefan Filipkiewicz.¹⁴

¹² CAMSW/104/2.

¹³ AAN Warszawa Oddz. III/MP i OS/111.

¹⁴ CAWSW/104/2.

W połowie r. 1940 ożywioną działalność obok i wbrew agendom rządu emigracyjnego rozpoczęli przybyli z ośrodka bukaresztańskiego działacze sanacyjni z byłym wiceministrem komunikacji Julianem Piaseckim na czele. Sanatorzy utworzyli na Węgrzech Organizację Polski Walczącej, która nie uznawała emigracyjnego rządu i zajmowała zdecydowane wrogie stanowisko wobec gen. Sikorskiego. Dziełem OPW było przerwienie do kraju Edwarda Rydza Śmigłego. Ugrupowania polityczne, które popierały emigracyjny Rząd, celem przeciwstawienia się dywersji OPW utworzyły na Węgrzech Międzypartyjny Komitet Porozumiewawczy, składający się z przedstawicieli czterech stronnictw: PPS, SL, SP i SN.¹⁵

7. Konspiracja wojskowa na Węgrzech

Obok reprezentacji politycznej w postaci M.K.P., władzy cywilnej, którą stanowili — delegat Rządu i delegaci M. P. i O. S., i M. S. W. — działała władza wojskowa Z. W. Z. — A. K. Dowództwo grupy ZWZ na Węgrzech objął przybyły z Bukaresztu (ale nie związany politycznie z grupą „bukareszteńską”) płk Adam Krajewski. Nominację Krajewskiego na dowódcę grupy ZWZ na Węgrzech przywieźli emisariusze Sikorskiego z Paryża: płk Wasilewski i ppłk Gano. Działająca wcześniej na Węgrzech Tajna Organizacja Wojskowa o orientacji sanacyjnej dowodzona przez mjra Jana Mazurkiewicza formalnie podporządkowała się płk Krajewskiemu, ale faktycznie nie zaprzestała nadal prowadzić niezależnej od rządu Sikorskiego i komendy ZWZ na Węgrzech działalności i przerzutów organizacyjnych do Polski.

Od listopada 1941 r. po wyjeździe płk Krajewskiego do Francji funkcję tymczasowego komendanta ZWZ objął płk Józef Bezek-Longin.¹⁶

Od stycznia 1941 roku komendantem ZWZ na Węgrzech mianowany został płk Stanisław Rostworowski, a płk Bezeg przeszedł na stanowisko jego zastępcy.

W roku 1943 we wrześniu Komenda Główna AK powołała do życia na terenie Węgier Okręg Armii Krajowej (OAK), do którego werbowano internowanych w obozach wojskowych, przede wszystkim oficerów. Siatką OAK objęte zostały wszystkie obozy uchodźców wojskowych.

Powołanie OAK wiązało się chronologicznie i merytorycznie z planami Komendy Głównej AK wykorzystania armii węgierskiej i polskich rezerw wojskowych na Węgrzech do akcji „Burza” w Polsce. Według planów KG AK i Sztabu Głównego NW w Lon-

¹⁵ AAN Warszawa Oddz. III/MP i OS/111.

¹⁶ CAWSW/104/2.

dynie terytorium Węgier i armia węgierska miały spełniać doniosłą rolę w realizacji zamierzeń obozu londyńskiego wyzwolenia kraju spod okupacji niemieckiej a zarazem niedopuszczenia armii radzieckiej na terytorium Polski w granicach sprzed r. 1939, jeżeli to będzie możliwe, lub przynajmniej na obszar Polski etnograficznej.

Powstanie w Polsce miało być zsynchronizowane z inwazją Anglosasów na Bałkany i wystąpieniem Węgier z wojny. Dla nawiązania kontaktów z rządem i dowództwem węgierskim oraz uzgodnienia wspólnej akcji wysłany został do Budapesztu emisariusz KG AK, książę Adam Sapieha „Tokaj”. Pod adresem Węgrów wysunięto konkretne choć nierealne propozycje: przekazanie większej ilości broni Armii Krajowej przez jednostki węgierskie walczące w tym czasie na terytorium Polski południowo-wschodniej (w granicach sprzed r. 1939); utworzenie na Węgrzech zmotoryzowanej jednostki polskiej, gotowej szybkim ruchem przedostać się w odpowiedniej chwili do Polski; uzyskanie osłony w momencie załamania się Niemiec od armii radzieckiej i band nacjonalistów ukraińskich na terenie Lwowskiego Okręgu AK do chwili przybycia drogą przez Jugosławię i Węgry wojsk anglosaskich.

Strategiczne założenia tego planu operacyjnego nie były pozbawione realizmu. Stanowiską Węgier, jak również formowane w tym czasie przez Churchila plany inwazji na Bałkany i uderzenia w kierunku północnym dla zagrozenia armii radzieckiej drogi do Europy środkowej, pozwalały obozowi londyńskiemu żywić nadzieję na wyzwolenie kraju bez udziału armii radzieckiej.

Taka koncepcja obozu londyńskiego wychodziła naprzeciw planowi węgierskiego prawicowo-burżuazyjnego obozu niepodległościowego, który postulował wyprowadzenie Węgier z wojny, ale zarazem niedopuszczenie na terytorium węgierskie armii radzieckiej.¹⁷ W tych rachubach nie wzięto pod uwagę wzrastającej od momentu bitwy stalingradzkiej siły militarnej i wzrostu znaczenia politycznego Związku Radzieckiego. Wzrost mocarstwowej pozycji ZSRR w postalingradzkiej fazie II wojny światowej przekreślił rachuby zarówno polskiej jak i węgierskiej burżuazji.

8. Polskie bazy przerzutowo-wywiadowcze i polityczno-wywiadowcze na Węgrzech

Władze cywilne i wojskowe, jak również ugrupowania polityczne, stworzyły na Węgrzech bazy przerzutowo-wywiadowcze o szerokim zakresie zadań: utrzymywanie łączności lądowej i radiowej między konspiracją krajową a rządem emigracyjnym i ośrodkami politycznymi polskiej emigracji we Francji i Anglii, jak

¹⁷ J. w.

również z bazami o podobnym charakterze jak na Węgrzech w różnych krajach Europy i na Bliskim Wschodzie; działalność wywiadowczo-wojskowa, polityczna i ekonomiczna na rzecz wywiadu polskiego i Anglosasów; inspirowanie władz węgierskich za pośrednictwem propolskich elementów; przerzut ludzi w obu kierunkach na linii Kraj — Węgry — Zachód lub Bliski Wschód.

ZWZ — AK dysponowała w chronologicznej kolejności bazami wywiadowczo-łącznikowymi: „Romek” (styczeń 1940 rok — maj 1942 r.); „Liszt” (maj 1942 r. — marzec 1944 r.); „Pestka” — „Baza - Pest” (kwiecień 1944 r. — wyzwolenie Budapesztu i Węgier r. 1945).

Oddział II sztabu Głównego Naczelnego Wodza (na emigracji) dysponował własną łącznikowo-wywiadowczą Ekspozyturą „W” (Węgry).¹⁸

Delegat Rządu na Węgry utrzymywał łączność z krajem i rządem emigracyjnym za pośrednictwem własnej placówki „W”.¹⁹

Łączność kurierską z krajem utrzymywały również drogami lądowymi stronnictwa reprezentowane w Delegaturze Rządu na Węgry i Rządem Emigracyjnym: PPS, SL, SN. Komitet Obywatelski d/s Opieki nad Polskimi Uchodźcami będący domeną wpływów PPS²⁰, zorganizował własną sieć kurierskiej łączności z krajowym kierownictwem WRN w Warszawie²¹ i Okręgowym Komitetem Robotniczym PPS w Krakowie.²²

Własną służbę przerzutowo-kurierską i wywiadowczą zorganizowały ugrupowania postsanacyjne: Placówka „Wolność” Organizacji Polski Walczącej, jak również Tajna Organizacja Wojskowa, dopóki nie zaczęła wykorzystywać dla własnych celów dróg i kurierów Bazy „Romek”.²³

Odnosić trzeba również działalność przerzutowo-wywiadowczą placówki „Mu”, organizacji „Muskietierów”.²⁴

Historia i technika działalności tych baz, wzajemne powiązania i zazębienia, antagonizmy i konflikty, służba m. in. wywiadowczy i wywiadowcza działalność na obszarach ZSRR, wykraczają poza ramy tej pracy traktującej o warunkach i okolicznościach polskiej akcji w kierunku południowym w latach II wojny światowej.

Osobną wreszcie kartę stanowi przerzut Żydów na Węgry w latach 1941 - 1944.²⁵ Na Węgrzech dłużej niż w okupowanej Polsce

¹⁸ J. w.

¹⁹ Były dowódca 1 PSP w Nowym Sączu.

²⁰ Archiwum Zakładu Historii Partii. Warszawa, Sygn. III/III/7 Nr 7. W dalszym ciągu: AZHP.

²¹ W. Felczak, *Historia Węgier*.

²² CAMSW/104/2.

²³ J. w.

²⁴ J. w. ²⁵ AAN Oddz. III/MP i OS/111.

istniały stosunkowo lepsze warunki przetrwania dla Żydów. Delegatura Rządu na Kraj, Rada Pomocy Żydom i Komitet Pomocy Żydom zorganizowały za pośrednictwem OKR PPS w Krakowie przerzut Żydów na Węgry w ramach akcji „Żegota”.²⁶

Roli przewodników grup żydowskich podjęli się przede wszystkim kurierzy budapesztańskiej komórki PPS.²⁷

10. Wpływ zmieniających się stosunków pomiędzy Węgrami a Niemcami na sytuację emigracji polskiej na Węgrzech

Ostatnią próbą przywrócenia samodzielności Węgom był sojusz z Jugosławią. Premier Teleki i minister spraw zagranicznych hr. Csáky, chcieli w ten sposób znaleźć jakąś przeciwwagę wzrastających wpływów niemieckich i drogą do bloku mocarstw zachodnich. Niemcy nie przeszkadzały temu sojuszowi, licząc poprzez Węgry wciągnąć Jugosławię w orbitę swoich wpływów. Przewrót w Belgradzie przekreślił węgierskie rachuby, jak również niemieckie nadzieje na pokojowe zwasalizowanie Jugosławii. Hitler zażądał od rządu węgierskiego zerwania „paktu wieczystej przyjaźni” z Jugosławią. Premier, Pál Teleki, nie zdobył się na przeciwstawienie niemieckim żądaniom i odebrał sobie życie dzień przed niemiecką agresją przeciw Jugosławii.

Nowy rząd z germanofilem László Bárdossym na czele zerwał z neutralnością. Węgry nie tylko zezwoliły wojskom niemieckim na przemarszu ku granicom Jugosławii, lecz same skierowały swe wojska do uderzenia przeciw wczorajszemu sojusznikowi.²⁸

Nagrodą za udział Węgień w napaści na Jugosławię było jugosłowiańskie terytorium Baczki. Skończył się okres neutralności Węgień, które po napaści Niemiec na Związek Radziecki wypowiedziały w dniu 26 czerwca 1941 r. wojnę ZSRR, a w dniu 6 grudnia tegoż roku Anglii i w krótkim czasie wszystkim jej sojusznikom, za wyjątkiem Polski, z którą Węgry nie utrzymywały już oficjalnych stosunków dyplomatycznych.

Śmierć Telekiego, powołanie gabinetu Bardossy'ego, oraz przystąpienie Węgień do wojny po stronie osi, rzutowały na współdziałanie władz węgierskich z polską emigracją, ale nawet po tej zmianie kursu polityki węgierskiego państwa, władze węgierskie na tyle, ile pozwalała pogłębiająca się zależność od niemieckiego sojusznika, udzielały Polakom materialnej i politycznej pomocy.

Pomoc władz węgierskich dla polskiego uchodźstwa została prawnie określona w pierwszych dniach polskiej emigracji. Uchwa-

²⁶ Relacje Franciszka Krzyżaka z Tarnowa i dr Jerzego Tabeau z Krakowa.

²⁷ CAMSW — GJ — 7.

²⁸ J. Bartoszewski, *I ten jest z Ojczyzny mojej*.

ła rządu węgierskiego z dnia 21 września 1939 r. przekazywała sprawę pomocy dla uchodźców polskich odpowiednim organom administracji państwowej i organizacjom społecznym. Powstały specjalne komórki dla spraw polskich: przy regencie, przy Radzie Ministrów, Ministerstwie Obrony Narodowej, Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Ministerstwie Spraw Zagranicznych, współdziałające z polskimi czynnikami ewakuacyjnymi i opiekuńczymi: Biurem Ewakuacji, Przedstawicielstwem Ewakuowanych Żołnierzy na Węgrzech, Polsko-Węgierskim Komitetem Obywatelskim (zwanym nielegalnym komitetem), Komitetem Obywatelskim d/s Uchodźców itp.

Pomocą dla polskich uchodźców zajęły się żywe Towarzystwo Legionistów Węgierskich, Węgierski Czerwony Krzyż.²⁹

Na tle takiego stosunku organizacji węgierskich do uchodźców znamienym było stanowisko poselstwa polskiego w Budapeszcie, które nie występowało w sprawach uchodźców wobec władz węgierskich, zasłaniając się brakiem instrukcji od swego rządu. Istotnym powodem beczynności poselstwa polskiego, kierowanego przez posła RP na Węgrzech Jerzego Orłowskiego, było sabotowanie dyspozycji nadchodzących od rządu Sikorskiego.

Dopiero zdecydowana presja rządu Sikorskiego za pośrednictwem emisariuszy zmusiła poselstwo polskie do zmiany stanowiska w tej sprawie.

Pierwsze pertraktacje w sprawie uregulowania pomocy materialnej władz węgierskich dla uchodźstwa polskiego przeprowadzili z węgierskimi czynnikami oficjalnymi gen. Dembiński i ppłk Chomrański. Na audiencji u Telekiego przedłożyli projekt organizacji uchodźców wojskowych i cywilnych, który został przez premiera zaakceptowany.³⁰

W styczniu 1941 r., po likwidacji polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w związku z zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Polską, hr. Teleki zapewnił w osobistym liście posła RP Jerzego Orłowskiego, że mimo zerwania stosunków dyplomatycznych i likwidacji Polskiego Poselstwa i Konsulatu, opieka nad uchodźcami nie dozna uszczerbku, a protektorat nad tą akcją obejmuje osobiście regent Królestwa Węgier.³¹

Po śmierci Telekiego pod naciskiem niemieckim uległy likwidacji placówki administracji węgierskiej w MON, w WSW i MSZ, współpracujące i udzielające pomocy Polakom. Elementem pro-polskim udało się jednak reaktywować zlikwidowany po śmierci Telekiego Wydział IV Informacji Zagranicznej Prezydium Rady Mini-

²⁹ Relacje Franciszka Krzyżaka.

³⁰ J. w.

³¹ W. Felczak, *Historia Węgier*.

strów, który objął całokształt spraw opieki nad uchodźstwem polskim i kontakty z polskimi czynnikami na Węgrzech.

Mimo wzrastającego nacisku niemieckiej ambasady i niemieckiego kontrwywiadu, mimo podejmowanych kontrakcji przez węgierskie władze bezpieczeństwa, propolskie elementy we władzach węgierskich nadal udzielały znacznej pomocy nie tylko w opiece nad uchodźcami, ale również polskiej działalności konspiracyjno-politycznej i wywiadowczej. Węgierskie MSZ udzielało pomocy polskim kurierom, a nawet kurierzy węgierskiej służby dyplomatycznej przewozili wydawane w Budapeszcie „Więści Polskie” oraz meldunki i raporty dla placówek polskich we Francji, Anglii (do czasu wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii), Bułgarii, Hiszpanii, Portugalii, Rumunii, Szwecji i Włoszech, oraz na teren okupowanej Polski. Węgierskie MSZ zaopatrywało polskich kurierów w fałszywe dokumenty węgierskie, umożliwiając im bezpieczną podróż za granicę. W ten sposób wyjechał do Londynu i powrócił na Węgry delegat Rządu emigracyjnego, Edmund Fitz-Fietowicz. Podobnej pomocy udzielało węgierskie MON zetwuzetowsko-akowskiemu podziemiu w przerzutach z Polski via Węgry do Anglii i na Bliski Wschód.³²

Okazją do masowego przerzutu na Węgry emisariuszy i kurierów, polityków i wojskowych, konspiratorów w kraju „spalonych”, była umowa zawarta między rządem węgierskim i niemieckim w r. 1943 o powrocie z okupowanej Polski na Węgry obywateli węgierskich i osób pochodzenia węgierskiego, które nie miały zapewnionej egzystencji. Przerzut polskich konspiratorów oraz osób niezaangażowanych ze sfer arystokratycznych i plutokratycznych przeprowadziły pociągami sanitarnymi — sanitariuszki Węgierskiego Czerwonego Krzyża.³³

Na początku r. 1940 regent Horthy utworzył Biuro Specjalne d/s Uchodźców, którego oficjalnym zadaniem była kontrola przestrzegania przez emigrantów polskich i innych narodowości konwencji międzynarodowych. Pod przykrywką takiej działalności oficjalnej Biura Specjalnego chroniono w wielu wypadkach Polaków przed kontrakcją niemiecką i antypolsko nastawionych elementów we władzach węgierskich.³⁴

Stosunek władz węgierskich do polskiej emigracji i polskich poczynań konspiracyjnych kształtował się różnie, w zależności od faz stosunków węgiersko-niemieckich, nacisku niemieckiego i stopnia zależności Węgier od Niemiec, jak również siły tendencji prozachodnich i antyniemieckich w węgierskim kierownictwie państwowym w różnych okresach.

³² CAMSW/104/2.

³³ AAN Oddz. III/MO i OS/111.

³⁴ CAMSW/104/2.

Ujmując generalnie zmieniający się charakter tych stosunków, można przeprowadzić periodyzację według następujących cezur:

1. Okres jawnego i szerokiego poparcia dla działalności polskiej emigracji na Węgrzech w okresie od września 1939 do zerwania pod naciskiem niemieckim stosunków dyplomatycznych z Polską w styczniu 1941 r.
2. Krótki okres ostatnich rozpaczliwych prób Telekiego wyprowadzenia Węgier z izolacji sojuszu z Niemcami (od stycznia 1941 r. do kwietnia 1941 r.), w którym mimo oficjalnego zaostrożenia kursu wobec Polaków węgierskie władze państwowe nieoficjalnie udzielały im wydatnej pomocy.
3. Okres od kwietnia 1941 r. do marca 1944 r., charakteryzujący się polityką względnej uległości wobec niemieckiego sojusznika i wprowadzenia oficjalnego kursu antypolskiego, a zarazem dalszym udzielaniem pomocy i szukaniem przez ośrodki polskie drogi do kontaktów z Anglosasami.
4. Okres od wkroczenia wojsk niemieckich na Węgry w marcu 1944 r. do października 1944 r. tj. do usunięcia Horthy'ego i objęcia stanowiska regenta przez wodza węgierskich faszystów Ferencza Szálasi'ego, w którym pogorszyło się położenie uchodźców oraz polskich ośrodków politycznych i wojskowych wobec jawnej i niczym nieskrępowanej działalności gestapo. Niemniej i w tym okresie propolskie czynniki na Węgrzech sprzyjały Polakom z zachowaniem coraz głębszej konspiracji.
5. Okres od listopada 1944 r. do całkowitego wyzwolenia Węgier w r. 1945, w którym faszystowski terror i represje niemieckie praktycznie zlikwidowały polską działalność polityczną i wojskową na Węgrzech.

Niezależnie od szczegółowej periodyzacji dziejów stosunków polsko-węgierskich w czasie II wojny światowej można przeprowadzić podział bardziej ogólny na dwa okresy. Punktem zwrotnym była okupacja Węgier 16 marca 1944 r. i utrata niezależności. Wkroczenie wojsk niemieckich i gestapo do Budapesztu było odpowiedzią na tajne zamiary Horthy'ego i podjęcie pertraktacji z Anglosasami w sprawie wyprowadzenia Węgier z wojny („mając na uwadze jednak, by Sowiety nie odniosły z tego korzyści”).³⁵ Tajne pertraktacje z mocarstwami zachodnimi nawiązał rząd węgierski za pośrednictwem Delegatury Rządu Polskiego na emigracji już w lecie 1942 r.

Po straszliwym pogromie II Armii Honwedów w bojach nad górnym Donem na przełomie stycznia i lutego 1943 r. rząd węgierski przyspieszył pertraktacje i zawarł tajny układ z Anglosasami. Węgry zobowiązały się wystąpić z wojny w momencie inwazji

³⁵ J. w.

wojsk anglosaskich na Jugosławię i zrzucenia dwu alianckich dywizji spadochronowych w samych Węgrzech.³⁶

Niemiecki wywiad uzyskał jednak informacje o tych „knowaniach” węgierskich. Odpowiedzią Hitlera była wojskowa okupacja Węgier. W czasie wizyty regenta Horthy'ego w Niemczech wojska niemieckie i gestapo wkroczyły do Budapesztu, nie napotykając na opór silnej, lecz zdezorientowanej armii węgierskiej. Premier, Miklós Kállay, następca Bardossy'ego od r. 1942, orientujący się na porozumienie z mocarstwami zachodnimi, podał się do dymisji. Horthy pozostając nadal formalnie regentem, pozbawiony został wpływu na władzę i musiał powierzyć stanowisko premiera zupełnie już teraz marionetkowego rządu Döme Sztojaj'owi, byłemu posłowi węgierskiemu w Berlinie.³⁷

Gestapo natychmiast wymierzyło cios polskim placówkom wojskowym i politycznym. Już wczesnym rankiem w dniu 19 marca grupy gestapo, SD i SS wtargnęły do polskich lokali w Budapeszcie, zakładając zasadzki na osoby przybywające z zewnątrz. Przeprowadzono masowe aresztowania osób zatrudnionych w polskich placówkach i przybywających do zastawionych przez gestapo „kotłów”. Wśród aresztowanych znaleźli się: delegat Rządu E. Fietowicz, członkowie Delegatury Opoka-Löwenstein i Tadeusz Gurgul, prezes Komitetu Obywatelskiego Henryk Sławik. Pięć osób zastrzelono na miejscu, wśród nich gen. Kołłątaja Srzednickiego. Aresztowano też znaczną część kierownictwa polskich baz przerzutowo-wywiadowczych. Rozbite zostały bazy: „Liszt” i Placówka „W”. Wielu działaczy polskich wywieziono do Mauthausen i tam rozstrzelano. Wielu kurierom, zwłaszcza z Placówki „W”, udało się jednak przedrzeć przez Słowację do kraju.³⁸

Represje spadły również na filopolskie organizacje węgierskie i propolskie elementy w węgierskich władzach wojskowych i cywilnych. Kilka osób aresztowano, a wobec kilku zastosowano areszt domowy.

Położenie mas polskich uchodźców cywilnych i wojskowych uległo znacznemu pogorszeniu, jakkolwiek władze węgierskie nawet po okupowaniu Węgier w miarę możliwości nie wykonywały niemieckich żądań, jak np. internowania wszystkich uchodźców polskich, zarówno cywilnych jak i wojskowych, w strzeżonych i odrutowanych obozach.³⁹ Warunki działalności przerzutowo-wywiadowczej polskich baz uległy dalszemu pogorszeniu wobec wszechwładnej kontroli niemieckiej nad władzami węgierskimi

³⁶ J. w.

³⁷ AAN Oddz.III/MP i OS/111.

³⁸ CAMSW/104/2.

³⁹ W. Felczak, *Historia Węgier*.

i bezpośredniej ingerencji gestapo na Węgrzech. Działalność Bazy „Romek” kontynuowała w nowych warunkach na znacznie mniejszą skalę Baza „Pestka”, której organizatorem i komendantem był Władysław Borówko. On również pełnił funkcję „pełnomocnika” Rządu Londyńskiego na Węgrzech, przedłużając w węższym zakresie działalność delegata Rządu po aresztowaniu Fietowicza. Działalność Komitetu Obywatelskiego po aresztowaniu Sławika, według jego dyspozycji przekazanych z więzienia, kontynuował Borówko w ramach Sekcji Polskiej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na Węgrzech.⁴⁰

Główne ośrodki polityczne, społeczno-charytatywne i wojskowe nie całkowicie zaprzestały działalności po okupowaniu Węgier. Dostosowując się do nowych warunków, zdały one egzamin w tych trudnych czasach, natomiast OAK wykazała swą nieudolność. Okazało się, że liczebnie wielkie oddziały AK na Węgrzech były papierową organizacją. Bez sprzeciwu ze strony OAK Niemcy w okresie zbliżania się frontu ku centralnym Węgom, jesienią 1944 r. i zimą 1945 r., ewakuowali kolejno obozy polskich uchodźców wojskowych do Niemiec, nie napotykając na żadną kontrynkę OAK.⁴¹

III. NA SŁOWACJI

1. Stosunki polsko-słowackie w dobie kryzysu czechosłowackiego

Drugi akt rozbioru Czechosłowacji w marcu 1939 r. był naturalną konsekwencją układu monachijskiego.

Na ziemiach czeskich utworzono czeski protektorat Czech i Moraw. „Z łaski Hitlera” powstało wtedy pseudoniepodległe państwo słowackie „Slovensky Sztat” (oficjalna nazwa — Slovenska Republika).

W latach poprzedzających Monachium, rozbiór i unicestwienie Czechosłowacji, separtystycznemu w stosunku do Republiki Czechosłowackiej ruchowi przewodziło klerykalne stronnictwo ludackie, którego wodzem był zmarły w r. 1938 ks. Andrzej Hlinka, proboszcz z Ružemberku na Liptowie, rozpoczynający swą karierę polityczną jeszcze w monarchii węgierskiej.

Po śmierci Hlinki reakcyjne skrzydło SHLS (Słowackie Hlinkowskie Ludowe Stronnictwo) wzięło zdecydowanie górę w kie-

⁴⁰ J. w.

⁴¹ Relacje Romana Stramki z Nowego Sącza i dr J. Tabeau.

rownictwie partyjnym, a nowym wodzem coraz bardziej ku faszystowskiemu skłaniającemu się ruchowi ludackiego kreowany został ks. Józef Tiso. Tendencje irrydenty w stosunku do Republiki Czecho-słowackiej i ścisłej współpracy z III Rzeszą, jeszcze silniejsze po Monachium, prowadziły naród słowacki ku całkowitemu rozbiciu czechosłowackiej wspólnoty państwowej i stały się faktem dokonanym w dniu 14 marca 1939 r.⁴²

Klerofaszystowska propaganda ludacka i apologeci „Slovenskeho Štátu” ukuli teorię wyboru mniejszego zła. Przed narodem słowackim — według tej teorii — stanęła alternatywa: utworzenia u boku hitlerowskiej Rzeszy „niepodległego” państwa słowackiego albo zabór ziem słowackich przez horthystowskie Węgry. Wybór pseudoniezależnego państwa słowackiego miał być złem mniejszym od ponownego jarzma węgierskiej niewoli.⁴³

Nie bez wpływu na wybór między „większym” a „mniejszym” złem był niemiecki szantaż rozbioru Słowacji do linii Wagu między Rzeszą a Węgry. W marcu 1939 r. wojska niemieckie w trakcie operacji okupowania ziem czeskich wtargnęły na Słowację i posuwały się w kierunku doliny Wagu.

Przyjęcie koncepcji „Slovenskeho Štátu” nie uchroniło Słowacji od dalszych strat terytorialnych na rzecz Węgier. W rezultacie Słowacja zmuszona była odstąpić szeroki pas ziem pogranicznych o ludności etnicznie mieszanej słowacko-węgierskiej, od rogatek Bratysławy na zachodzie po Trebiszów na wschodzie, z miastami Komarnem, Rożnąwą i Koszycami oraz pas ziem wzdłuż granicy z Ukrainą Zakarpacą anektowaną wcześniej przez Węgry.⁴⁴

Koncepcja Karola Sidora, rywala ks. Józefa Tisy do stanowiska wodza ruchu hlinkowskiego, oparcia niepodległości Słowacji o związek z Polską nie była poważnie brana pod uwagę w tych kalkulacjach jako nierealna wobec potęgi niemieckiej i prowęgierskich tendencji polskiej polityki zagranicznej. Jedynym rezultatem tych planów Sidora i Becka oraz polskich nadziei na uzależnienie Słowacji było ograniczenie polskich pretensji terytorialnych do Słowacji. Aneksje polskie na ziemiach słowackich po Monachium ograniczyły się do kilku wsi w Czadeckim, na Orawie (Sucha Góra i Głodówka), na Spiszu (Jaworzyna w Tatrach oraz Czerwony Klasztor i Leśnica w Pieninach). Prócz tych terytorialnie niewielkich aneksji przeprowadzono na kilku odcinkach mikrokorekturę granicy.

Polska polityka zagraniczna potrafiła w tym wypadku zdobyć się na ograniczenie do minimum swych roszczeń terytorialnych

⁴² CAMSW/104/2.

⁴³ J. w.

⁴⁴ V. Husa, *Historia Czechosłowacji*. Tłumaczenie S. Padysz i B. Szczuckiej. W dalszym ciągu: V. Husa, *Historia Czechosłowacji*.

do Słowacji, biorąc pod uwagę szanse wciągnięcia całej Słowacji w orbitę swych wpływów.

Umiarkowanie polskich żądań terytorialnych nie mogło jednak zrekompensować prowęgierskich, pozbawionych realizmu politycznego, tendencji polityki Becka, budzących brak zaufania do Polski na Słowacji. Stało się to jedną z przyczyn fiaska polskiej polityki w stosunku do Słowacji i ułatwiło niemiecką ekspansję w tym kierunku, prowadząc do strategicznego oskrzydlenia Polski od południa.

Już w czerwcu 1939 r. wojska niemieckie dla ochrony Słowacji przed „polską agresją” ulokowały się w rejonie Żiliny, by w następnych tygodniach przesunąć się wzdłuż pogranicza słowacko-polskiego dalej na wschód. Iluzoryczna od początku suwerenność państwa słowackiego została jawnie przekreślona.

Wraz ze wzrostem zależności od hitlerowskich Niemiec pogłębia się faszyzacja życia wewnętrznego. Reżim klero-faszystowski wprowadził system monopartyjny. Zdelegalizowano KSS (Komunistyczna Partia Słowacji), oddział KSC (Komunistyczna Partia Czechosłowacji), a wkrótce potem wszystkie, prócz SHLS, partie polityczne.

Coraz większe znaczenie i wpływy uzyskała wówczas Hlinkowa Garda, zbrojne ramię SHLS, szerząc terror polityczny w kraju według najlepszych wzorów SA i SS, zwrócony przeciw komunistom, socjaldemokratom, zwolennikom jedności państwowej z Czechami, Żydom i antytisowsko zorientowanym ewangelikom słowackim.⁴⁵

2. Udział Słowacji w agresji przeciw Polsce

Faszyzacji życia wewnętrznego towarzyszyła prohitlerowska polityka zagraniczna, jeśli o takiej w ogóle można mówić wobec daleko posuniętej zależności od Berlina. Klerofaszystowska Słowacja była jedynym państwem, które od pierwszego dnia II wojny światowej stanęło u boku hitlerowskich Niemiec, chronologicznie pierwszym militarnym sojusznikiem III Rzeszy w II wojnie światowej od pierwszego dnia najazdu niemieckiego na Polskę.

Tisowska armia już w pierwszym dniu wojny przekroczyła wraz z jednostkami niemieckiej Grupy Armii Południe południową karpacką granicę Polski, biorąc czynny udział w bitwie granicznej na odcinku od *Babiej Góry* do *Przełęczy Dukielskiej* oraz w ofensywie niemieckiej w kierunku Dunajca, Wisłoki i Sanu — co prawda bez zapału i efektów w boju.

⁴⁵ S. Faltan, *Partizanska vojna na Slovensku*, Osveta Bratislava 1959 r. W dalszym ciągu: S. Faltan, *Partizanska vojna na Slovensku*.

Nagrodą dla słowackiego sojusznika były terytoria przyłączone do Polski w trakcie rozbioru Czechosłowacji na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem, jak również części Zamagurza Spiskiego i Górnej Orawy przyłączone do Państwa Polskiego w r. 1919.

Nie można utożsamiać stosunku klerofaszystowskiego reżimu do narodu polskiego w latach drugiej wojny światowej z postawą społeczeństwa słowackiego.

Znikomość sukcesów militarnych armii słowackiej, która walczyła przecież u boku potężnego i zwycięskiego sojusznika, była rezultatem braku napięcia emocjonalnego tak niezbędnego na każdym polu bitwy, nawet przy najlepszym wyposażeniu w materialne środki bojowe. Przyczyną niskiego morale armii słowackiej w kampanii wrześniowej był brak ideowego zaangażowania społeczeństwa słowackiego, żołnierzy i oficerów w agresywnej wojnie przeciw bratniemu narodowi polskiemu i jest świadectwem zasadniczej różnicy postaw klerofaszystowskiej burżuazji słowackiej a narodu słowackiego w II wojnie światowej.⁴⁶

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej nie tylko z Czech, lecz również ze Słowacji zbiegali żołnierze i oficerowie służby czynnej, zdemobilizowani i osoby cywilne, do szeregów formującego się w Polsce Legionu Czechosłowackiego.

Ze Słowacji wiodły drogi przerzutowe do Krakowa: z Czadcy przez Skalite do Żywca; z Trzciany przez Nowy Targ; z Popradu przez Kežmark, Starą Lubowlę i Litmanową do Nowego Sącza. W akcji przerzutowej brała wybitny udział KSS, korzystając z doświadczeń i dróg komunistycznych przerzutów przed r. 1938 bibuły z Czechosłowacji do Polski i ludzi z Polski do Czechosłowacji. Te tradycje politycznej roboty granicznej, wywodzące się z ożywionych, nielegalnych kontaktów między KP CZ a KPP, przetrwały poprzez etap „legionowy” aż po polską akcję w kierunku południowym w latach II wojny światowej.⁴⁷

3. Stosunki etniczne i wyznaniowe oraz ich znaczenie dla polskiej działalności

Skomplikowane stosunki etniczne, narodowościowe i wyznaniowe w strefie polskiej działalności na wschodniej Słowacji: w Szaryszu i na Spiszu, tworzyły układ geopolityczny sprzyjający polskim przerzutom i służbie kurierskiej.

Ziemie słowackie po drugiej stronie granicy naprzeciw Sądeczyny — Szarysz i Spisz stanowiły mozaikę językową, narodowościową i wyznaniową (także i dziś stanowią, choć w znacznie mniejszym stopniu).

⁴⁶ V. Husa, *Historia Czechosłowacji*.

⁴⁷ J. w.

Bezpośrednio za polsko-słowacką granicą rozciąga się bowiem ukraiński obszar językowy, szerszy na wschodzie w Szaryszu i zwężający się ku zachodowi na Spiszu. Zamieszkuje go plemię ukraińskich górali, Łemków, podobnie jak dawniej po polskiej stronie granicy. Wierzchołek tego wschodniosłowiańskiego klina wdzierającego się od wschodu, stanowi na zachodzie wieś Wielki Lipnik, położona u stóp Pienin, nie licząc enklawy Osturni już pod Tatrami Bielskimi leżącej.⁴⁸

Ta ukraińska ludność Szarysza i Spisza była w większości wyznania greko-katolickiego, choć nie brakowało i wyznawców prawosławia. Religijne zróżnicowanie ludności ukraińskiej wiąże się z orientacjami narodowo-politycznymi. Według rozeznania terytorialnych organów policyjno-politycznych w okresie słowackiego państwa istniały w żupanatach Wschodniej Słowacji — w Szaryszu i na Spiszu trzy orientacje narodowo-polityczne: rosyjska (velkoruska), ukraińska i madziarska.⁴⁹ W okresie przedmonachijskim tylko orientacja prowęgierska zdradzała separatystyczne tendencje w stosunku do I Republiki. Pozostałe dążyły do umocnienia swych praw narodowych w Republice Czechosłowackiej, nie solidaryzując się, zwłaszcza jeśli chodzi o orientację rosyjską, ze słowackimi separatystami. Młode pokolenie orientacji wielkoruskiej przносило swe filorosyjskie sympatie z Rosji na ZSRR i coraz bardziej masowo łączyło się z ruchem komunistycznym.⁵⁰

Po Monachium i unicestwieniu I Republiki żadna z tych orientacji nie afirmowała klerofaszystowskiego przewrotu na Słowacji,⁵¹ za wyjątkiem nacjonalistów ukraińskich, którzy snuli plany połączenia się z Ukraińcami w Polsce, na Ukrainie Zakarpackiej i w Związku Radzieckim w „Samostijnej Ukrainie” od Tatr do Kaukazu. Gotowi byli oni jednak prowadzić grę polityczną z ideologicznie bliskim faszystowskim państwem słowackim.

Takie kierunki i nastroje polityczne wśród ukraińskiej ludności słowackiego pogranicza z Polską nie stały (z wyłączeniem nacjonalistów ukraińskich) naprzeciw polskiej działalności na tym terenie, a nawet pozwalały domyślać się potencjalnych sojuszników w słowackich Ukraińcach. Wiele wsi ukraińskich na pograniczu (Ruska Wola, Jarabina, Litmanowa) były wypróbowanymi bazami etapowymi dla polskich przerzutów.

⁴⁸ J. Spyrka, *Wspomnienia*, obvodny notov v Kelci, okres Stropkov.

⁴⁹ Archiv Ustavu Dejin KSS. Bratislava Fond c. 11. W dalszym ciągu: AUDKSS Bratislava.

⁵⁰ W. Goetel, *O Łemkowszczyźnie*, „Wierchy”, t. XIII, 1935.

⁵¹ Okresny Archiv v Poprade se sidlom v Starej Lubovni. Fond: Okresny Urad. Stara Lubovna 102. W dalszym ciągu: OA Poprad, Stara Lubovna. Fond: OU St. L.

Drugi z kolei pas etnograficzny, licząc od granicy ku południowi, tworzyła ludność słowacka, mówiąca polskim językiem. Takiej nomenklatury należy użyć w odniesieniu do tej grupy etnicznej ludności Spisza. Była to bowiem ludność używająca jako języka domowego polskiej gwary góralskiej, a więc ludność językowo polska, ale o słowackiej samowiedzy narodowej i czechosłowackiej świadomości państwowej. Wśród ludności wiejskiej Spisza i Szarysza obok słowackiej świadomości narodowej istniało jednak poczucie etnicznej i kulturalnej więzi z Polską. Świadomością polskiej przynależności narodowej wyróżniało się starsze pokolenie miasta Lubowli w oparciu o niewygasłą tradycję⁵² przynależności tych ziem do Państwa Polskiego przed 1772 r.⁵³

Ten pas ludności mówiącej polskim narzeczem rozciągał się na południe od etnograficznego klina ukraińskiego na przestrzeni od Lubocina nad Popradem w Szaryszu po Lendak i Zdziar w Tatrach na Spiszu. Również wzdłuż całego traktu handlowego z Lubowli do Piwnicznej, przecinającego tereny łemkowskie, mieszkała ludność mówiąca po polsku (wsie Krempach, Granastów, Pilchów i Mniszek).

• Filopolskie nastawienie tej ludności wydaje się rzeczą zupełnie naturalną. Jednak nie całą ludność językowo polską można jednako klasyfikować w aspekcie stosunku do polskiej działalności w latach wojny na tym terenie. Bez zastrzeżeń propolskie, antyfaszystowskie stanowisko zajmowała robotnicza i drobnomieszczańska ludność Starej Lubowli. Podobne nastroje istniały we wsiach dawnych polskich dystryktów (przed r. 1772) Gniazd i Podolińca. Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa w powiecie Spiska Stara Wieś na Zamagurzu Spiskim.

Ludność językowa polska wyznawała z reguły religię rzymskokatolicką i ulegała faszystowskiej i antypolskiej agitacji słowackiego kleru rzymskokatolickiego. Wypadki wystąpień ludności Zamagurza i lokalnych oddziałów HG przeciw polskim uchodźcom, przewodnikom i kurierom, były w powiecie spisko-starowiejskim częstsze niż w sąsiednim lubowelskim. Chyba prawem paradoksu pewien odsetek ludności części Spisza, należącej w latach 1919-1939 do Polski, zajmował antypolskie stanowisko. Był to odsetek większy niż wśród po polsku mówiących Spiszaków na terytorium należącym przed r. 1939 do Czechosłowacji.

⁵² W raporcie sytuacyjnym Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj stosunki polsko-słowackie określone są jako dobre, z uwagą, że ludność skrawków Słowacji, odzyskanych przez nas 1938 r., nie chce wracać do Polski. AZHP Sygn. 202/II-8.

⁵³ Statny Slovensky Ustredny Archiv. Bratislava. Fond: MV prez. 1939 D/IV. W dalszym ciągu: SSUA Bratislava.

Następną na południe grupę etniczną w Szaryszu i na Spiszu tworzyła już ludność językowo słowacka, oddzielona na Spiszu w dolinie Górnego Popradu od obszaru językowo polskiego niemiecką wyspą etnograficzną. Dorzecze górnego Popradu między Górami Lewockimi na wschodzie a Tatrami Wysokimi na Zachodzie od Kežmarku na północy do Popradu na południu zamieszkiwali od połowy w. XII Sasi spiscy (*Zipsersachsen* albo *Zipserdeutsche*). Zipserskie wsie-enklawami sięgały dalej na północ w dół Popradu aż po Lubowlę i na Zamagurzu do Dunajca w Piecinach. Olbrzymia większość Niemców spiskich opowiedziała się po rozbiore Czechosłowacji za Hitlerem, uznała polityczne kierownictwo hitlerowskiej *Deutsche Partei*, tworząc zbrojne formacje FS (*Freiwillige Schutzdienst*) i zasilając ochotnikami dywizję *SS Waffen*.⁵⁴

Druga niemiecka wyspa językowa położona była na Spiszu południowym w dolinie Hnilca w rejonie Gelnicy.

Niemcy na Słowacji, na podstawie umów między rządami Republiki Słowackiej i Rzeszy Niemieckiej, otrzymali specjalne prawa i przywileje.

Oczywiście Niemcy spiscy stanowili grupę etniczną najbardziej niebezpieczną dla polskiej działalności na Słowacji, jakkolwiek stanowisko Zipserów w tej kwestii nie było całkowicie jednolite. Wyłomu w jednolitej mapie politycznej niemieckich wysp językowych na Spiszu dokonali niemieccy komuniści.⁵⁵

Na południe od ukraińskiego i polskiego obszaru językowego w Szaryszu oraz od niemieckiej wyspy etnograficznej na Spiszu mieszkała ludność słowacka, mówiąca wschodnio-słowackimi nareczkami: szaryskim i spiskim, spośród dialektów słowackich najbliższymi językowi polskiemu.

Bardziej etnicznie jednolitym był obszar dalej na zachód położonych żupanatów pogranicznych, Liptowa, Orawy i Turczy. Krainy zamieszkałe niemal wyłącznie przez ludność słowacką, zróżnicowane były, jeśli chodzi o Liptów i Turczę, pod względem wyznaniowym. Na Liptowie i Turczy istnieją znaczne skupiska słowackich protestantów.

Dla pełnego obrazu mapy etnograficznej Szarysza i Spisza wymienić należy grupy etniczne nie tworzące zwartych obszarów. Byli to Żydzi i Węgrzy głównie po miastach, nadto Czesi, którzy uniknęli przesiedlenia do Protektoratu, wreszcie dość liczni Polacy, emigranci lub potomkowie polskich emigrantów z Galicji w w. XIX.

⁵⁴ W. Semkowicz, *Sprawa wykupu Spisza przez Węgry w XV i XVIII w.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”. R. XXVII, 1919 - 1920.

⁵⁵ A. Diveky, *Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier w roku 1770*, Zamość 1927.

Te mniejszości narodowe nie solidaryzowały się z klerofaszystowskim państwem słowackim. Szczególnie ciężka była sytuacja Żydów słowackich, którzy od chwili utworzenia pseudoniepodległego państwa słowackiego byli na rozkaz Berlina przedmiotem sukcesywnych ograniczeń dyskryminacyjnych, pozbawieni praw obywatelskich, wyłączeni, zmuszeni do niewolniczych prac. Już w r. 1942 większość Żydów słowackich podzieliła los swych współplemieńców z innych okupowanych przez hitlerowców krajów Europy. Klerofaszystowski reżim mimo pewnych oporów ugiął się przed wolą swych berlińskich mocodawców i przystąpił do eksterminacji Żydów słowackich tym chętniej, że skorumpowana klika faszystowskich władców Słowacji przywłaszczała sobie żydowski majątek. Znaczną większość Żydów słowackich skierowano w transportach kolejowych do obozów zagłady w Polsce. Zaledwie niewielka część przetrwała w swej ojczyźnie aż do wybuchu Słowackiego Powstania Narodowego w lipcu 1944 roku. Po likwidacji powstania jesienią 1944 r. resztki Żydów albo zostały zlikwidowane, albo musiały szukać schronienia w oddziałach partyzanckich, albo u słowackiej ludności.

Propolskie sympatie Żydów słowackich nie podlegały dyskusji, tym bardziej że ich polscy bracia byli przedmiotem polskiej i międzynarodowo-żydowskiej akcji przerzutowej na Węgry.

Nie budził również zastrzeżeń stosunek Węgrów słowackich. Tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska nie zawsze ograniczała się tylko do kurtuazyjnych frazesów.

Sprzyjali polskiej akcji a nawet brali w niej udział nieliczni Czesi mieszkający w Słowacji, z natury rzeczy wrogowie hitleryzmu i słowackiego klerofaszyzmu.

Strefa polskiej akcji w kierunku połudn. była nie tylko mozaiką językową, lecz również konglomeratem wyznaniowym (rzymskokatolicy, grekokatolicy, greckoprawosławni, ewangelicy, izraelici).⁵⁶

Przynależność narodowa i wyznaniowa miała swą polityczną wymowę w wielu krajach i okresach historycznych. Katolicko-faszystowska Słowacja była tego szczególnym przykładem. Głównym filarem reżimu tisowskiego była rzymskokatolicka hierarchia kościelna. Mieszkańcy Słowacji wyznania ewangelickiego i greckoprawosławnego byli w praktyce traktowani jak obywatele drugiej klasy, to też elementy opozycyjne zarówno ze środowisk związanych z emigracyjnym rządem czechosłowackim w Londynie, jak i z KSS znajdowały poparcie w sferach słowackich innowierców.

Według opinii polskich kurierów pewną pomoc i schronienie w Słowacji można było znaleźć przede wszystkim w słowackich wsiach protestanckich.

⁵⁶ AUDKSS Bratislava. Fond: Sudne spisy c. 11.

Mimo wszystko ani kryterium językowe, ani narodowościowe czy wyznaniowe, nie wytyczały głównej linii podziału, nie tworzyły politycznej barykady między siłami faszystowskimi we wschodniej Słowacji, choć w kraju o skomplikowanej strukturze etnicznej i wyznaniowej odgrywały nie drugorzędną rolę. Wyznacznikiem politycznego podziału było kryterium socjalno-klasowe. Słowacki proletariat przemysłowy i wiejski, przeważna część pracującego chłopstwa i drobnomieszczanstwa, inteligencja pracująca, stanowiły podstawową bazę oporu społeczeństwa słowackiego przeciw klerofaszystowskiemu władcom i ich hitlerowskiemu mocodawcom.

Te klasy społeczne stały się też naturalnymi sprzymierzeńcami Polaków.

Przekonywującym dowodem, że linia podziału nie biegła między grupami etnicznymi, lecz wewnątrz tych grup, była sytuacja Niemców spiskich.⁵⁷

4. Wschodnio-słowacka organizacja Komunistycznej Partii Słowacji

KSS już od początku lat dwudziestych zapuściła mocne korzenie we wschodniej Słowacji w oparciu o bogate tradycje rewolucyjne Wschodnio-Słowackiej Republiki Rad w r. 1919. Wtórowała jej socjaldemokratyczna partia Czechosłowacji (SSCz) o coraz silniejszych we wschodniej Słowacji tendencjach jednolito-frontowych,⁵⁸ które znalazły swój ostateczny wyraz w pierwszym w historii międzynarodowego ruchu robotniczego zjednoczeniu obu nurtów. (Na zjeździe w Bańskiej Bystrzycy w czasie słowackiego powstania w r. 1944 uchwalono połączenie KSS i Słowackich Socjaldemokratów w jeden organ partyjny).

KSS posiadała mocne oparcie u niemieckich komunistów Spisza. Już na wiosnę 1939 r. zorganizowała się w podziemiu zdelegalizowana KSS i jej oddział wschodnio-słowacki, którego sekretarzem został stary działacz komunistyczny, robotnik z Kežmarku, Michał Krajniak.⁵⁹ Znaczną część kierowniczego aktywu partii we wschodniej Słowacji tworzyli Niemcy spiscy. Wschodnio-słowacka organizacja partyjna KSS jeszcze za czasów legalności prowadziła akcję przerzutów bibuły komunistycznej do Polski i zagrożonych komunistów z Polski do Czechosłowacji. Spisko-niemieccy komuniści brali wybitny udział w tej akcji, a w późniejszym okresie włączyli się do przerzutów granicznych ochotników do legionu słowackiego w Polsce. Spiski okręg KSS, w którym spisko-niemieccy komuniści

⁵⁷ J. w.

⁵⁸ OA Poprad — Stara Lubovna.Fond: OU St. L.

⁵⁹ AUDKSS. Fond: Sudne spisy c. 11.

zajmowali kierownicze funkcje, nie po raz ostatni stykał się i współdziałał z Polską. Wspomnienia Heleny Bittnerowej, czołowej aktywistki spiskiej organizacji KSS, kierowniczką organizacji pomocy więźniom politycznym i zagrożonym działaczom *Rote Hilfe — Solidarität* zatytułowane „*Unsere Solidarität kennt keine Grenzen*” — brzmią jak manifest internacjonalizmu, choć w treści nie zawierały retorycznych ozdobników ideologicznych, a tylko spis wydarzeń z akcji przerzutów polskich komunistów do Czechosłowacji oraz czeskich i słowackich ochotników do legionu czechosłowackiego w Polsce.⁶⁰

Spiski okręg KSS z racji swego przygranicznego położenia, nie po raz ostatni stykał się i współdziałał z Polakami. Wprawdzie zarówno Helena Bittnerowa, jak i sekretarz wschodnio-słowackiego obwodu KSS, Michał Krajniak, wypierali się w śledztwie i w czasie przewodu sądowego w wielkim procesie komunistów wschodnio-słowackich w r. 1943 w Preszowie wszelkiego kontaktu z Polską, ale skąd inną wiadomo, że w mieszkaniu Krajniaka w Keżmarku mieścił się punkt etapowy polskich kurierów budapesztańskiej Placówki „W” — a ten sam taksówkarz, Otto Ludwigh, kuzyn H. Bittnerowej, który przez 4,5 roku przewoził polskich kurierów i emisariuszy od granicy polsko-słowackiej do granicy słowacko-węgierskiej, tą samą taksówką wioził ku granicy węgierskiej czołową aktywistkę KSS Tonnhausera „Lajosa”, który w roku 1942 przekradł się na Węgry w celu nawiązania kontaktu z Komunistyczną Partią Węgier.⁶¹

5. Antyfaszystowski front na Słowacji

W spiskim tyglu językowym, narodowościowym, wyznaniowym i ideologicznym, kształtował się ponadnarodowy sposób myślenia, wolny od ciasnego nacjonalizmu i sekciarstwa politycznego. Bez przesady można mówić o spontanicznym i solidarnym współdziałaniu antyfaszystowskiej międzynarodówki na Słowacji, szczególnie w jej wschodniej części na Spiszu i w Szaryszu. Na kurierskich szlakach i przerzutowych trasach spotykali się ludzie różnych nacji i zapatrywań politycznych: polscy kurierzy z Nowego Sącza; emisariusze z Warszawy; meliniarz, Michał Krajniak, komunista słowacki z Keżmarku; taksówkarze, Niemcy spisy: Otto Ludwigh z Keżmarku i kurier, Burger z Dobszyny; Słowak, baca z Magury, Józef Kohut — oto ogniwa kurierskiego szlaku Nowy Sącz — Keżmark — Poprad — Dobszyna — Rożnawa.

⁶⁰ Statny Archiv. Pobočka v Levoci. Fond: Robotnickie sunutie a dejiny KCC.

⁶¹ AUDKSS. Fond: Sudne spisy c. 11.

Na trasie przerzutów żydowskich działali nowosądeccy i piwniczańscy przewodnicy: meliniarz, Michał Medvecký, Ukraińiec z Jarabiny; Polak Robert Pawłowski, właściciel karczmy na mycie w Lubowli; Czech, nazwiskiem Neverly; Polak, Piotr Lorek, ślusarz Pecz, oraz Żyd, nazwiskiem Schwarz z Lubowli. Na preszowskiej trasie ogniwa przerzutu tworzyli polscy Łemkowie: Józef Ramz z Leluchowa i Michał Biroszczyk z Andrzejówki w pobliżu Muszyny, oraz słowaccy chłopci spod Preszowa: Andrzej Dudasz i przewodnik, Iwanczyc z Obyszowiec.

Obszar wschodniej Słowacji był w latach II wojny światowej i bezpośrednio przed jej wybuchem terenem tworzenia się wielkiej antyfaszystowskiej koalicji od dołu, tym szerszej i mocniejszej od r. 1943, kiedy to w górach słowackich pojawiły się radziecko-słowackie oddziały spadochroniarzy i partyzantów. Solidarne współdziałanie różnorodnych elementów antyfaszystowskiego frontu w Słowacji, wolne od rozgrywek politycznych w obliczu wroga, było bardziej szczere na dole, niż na międzynarodowych dyplomatycznych i sztabowych szczytach. To współdziałanie było czynnikiem umożliwiającym polską działalność. Antyfaszystowskie nastroje podstawowych mas społeczeństwa słowackiego, antyhitlerowska postawa narodu słowackiego, były zasadniczym warunkiem powodzenia polskiej akcji przerzutowo-kurierskiej w kierunku południowym na przekór kontrakcji państwowego i partyjnego aparatu klerofaszystowskiego państwa słowackiego i hitlerowskich okupantów.

Szeroki front antyfaszystowski z udziałem Polaków nie ograniczał się do wschodniej Słowacji. Przykładem współdziałania w praktyce polskiego podziemia londyńskiego i prokomunistycznie zorientowanych kół na Słowacji była działalność Wacława Felczaka w Bratysławie na wiosnę i latem 1944 r.

Po rozbiciu przez gestapo budapesztańskiej Placówki „W” w marcu 1944 roku kierownik przerzutów tej placówki na trasie Budapeszt — Warszawa, Wacław Felczak, zorganizował w Bratysławie łączność Kraju z Londynem via Szwajcaria. Współpracownikami Felczaka byli: słowaccy komuniści, studenci szkół wyższych w Budapeszcie i Bratysławie, obywatele węgierscy, którzy zbiegli na Słowację, chroniąc się tam przed służbą wojskową w Honwedach.⁶²

Przez nich, jak również przez pochodzącego z polskiej Orawy Antoniego Jabłońskiego, studenta Politechniki w Bratysławie, znalazł Felczak drogę do inż. Klinowskiego (imienia jego nie ustalono), prezesa spółdzielczości zbożowej w Słowacji, również Ora-

⁶² AUDKSS. Fond: Spomienky. *Unsere Solidarität kennt keine Grenzen. Podle vypraveni*, S. Heleny Bittnerowej z Kežmarku, napisał H. Frank.

wianina z pochodzenia. Klinowski, przy okazji swych służbowych podróży handlowych do Szwajcarii, przewoził pocztę Delegatury Rządu na Kraj do Poselstwa R. P. w Brnie, skąd już normalnie drogą dyplomatyczną dochodziła ona do Londynu.⁶³

6. Stosunek aparatu państwowego Republiki Słowackiej do polskiej akcji

Jak przedstawiał się front faszystowskiego przeciwnika w strefie polskiego działania z rejonu Nowego Sącza w kierunku południowym, a więc w Szaryszu i na Spiszu, jakie były jego siły, luki i słabe punkty, jak przedstawiał się ogólny obraz nieprzyjacielskich pozycji?

Według administracyjnego podziału państwa słowackiego większą część ziem spiskich przyłączono do żupanatu tatrzańskiego z siedzibą w Rużenberku. Były to powiaty: Spiska Stara Wieś, Stara Lubowla, Kežmark, Spiska Nowa Wieś, Lewocza i Dolnica.

Spiski powiat Dobszyna wchodził w skład żupanatu pchrońskiego z siedzibą w Bańskiej Bystrzycy. Ziemie Szarysza wchodziły w całości w skład żupanatu szaryskozemplińskiego z siedzibą w Preszowie. Szaryskie powiaty preszowskiego żupanatu to: preszowski, sabinowski i bardiowski.

Czynnikami władzy politycznego bezpieczeństwa były żupanaćki i powiatowe USB (Urzędy Państwowego Bezpieczeństwa), podlegające HUSB (Główny Urząd Państwowego Bezpieczeństwa) z siedzibą w Bratysławie. Funkcje aparatu polityczno-porządkowego pełniła żandarmeria, zorganizowana w posterunkach gminnych, które podlegały komendom powiatowym i żupanaćkim oraz HKŽ (Główna Komenda Żandarmerii) w Bratysławie.

Granica od strony Generalnego Gubernatorstwa, jak również od strony Węgier, strzeżona była przez Straż Graniczną, pełniącą równocześnie funkcję ochrony celnej.

Cały ten aparat policyjny stanowił część resortu MV (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

Rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 14 października 1940 r. wprowadzono w życie nową organizację ochrony granicy. Na odcinku granicznym znajdującym się w strefie zainteresowań niniejszej pracy, rozłożone były następujące placówki straży granicznej:⁶⁴ w powiecie Bardiów — Inspektorat Zborów, placówki: Niżna Polanka, Becherów, Stebnicka Góra, Wyżny Twarożec; Inspektorat Kurów, placówki: Cigelka, Friczka, Kurów,

⁶³ AUDKSS. Fond: Sudne spisy c. 11.

⁶⁴ Relacje R. Stramki.

Smaków; Inspektorat Czyrcz, placówki: Lenartów,⁶⁵ w powiecie Sabinów placówka inspektoratu Czyrcz, w powiecie Stara Lubowla, placówki: Legnawa i Mały Lipnik, oraz dalsze placówki powiatu i inspektoratu Stara Lubowla: Wielki Sulin, Mniszek nad Popradem, Litmanowa oraz Folwark.

Lokalizacja strażnic słowackiej straży granicznej korelowana była z rozmieszczeniem placówek *Grenzschutzu* po stronie G. G.⁶⁶

Funkcje ochrony granic i obszaru przygranicznego pełniła również armia słowacka, jej 3 dywizja rozłożona we wschodniej Słowacji wzdłuż granicy węgierskiej.⁶⁷

Wreszcie organami bezpieczeństwa państwowego były również zbrojne formacje SHLS „Hlinkowa Garda” o strukturze organizacyjnej opartej na administracyjnym podziale państwa, a oprócz tego w rejonach zamieszkałych przez Niemców zbrojny organ „*Deutsche Partei*” *Freiwillige Schutzdienst*.⁶⁸

Stopień faszystowskiej gorliwości i fanatyzmu nie był jednokowy w poszczególnych organach aparatu bezpieczeństwa. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych monitowane przez Ministerstwo Obrony Narodowej stwierdziło np. w piśmie do wszystkich placówek straży granicznej niewłaściwą postawę strażników granicznych w stosunku do ujętych uchodźców, przewodników i kurierów z Polski, a nawet wręcz wytykało pomoc udzieloną Polakom przez organa straży granicznej. W związku z tym NV wydało szereg instrukcji jak należy postępować z ujętymi Polakami. Według tych wytycznych nie należało dostarczać ujętych Polaków z powrotem na granicę i tam wypuszczać na wolność, lecz po przesłuchaniu oddawać w ręce władz niemieckich. Wcześniejsze instrukcje z października 1939 r. mówiły o niewłaściwości przekazywania uchodźców z Polski do obozów jenieckich i polecały dostarczać ich do obozu koncentracyjnego w Spiskim Podegrodziu.⁶⁹ Instrukcje Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Głównej Komendy Żandarmerii wskazywały również jak należy postępować w stosunku do Polaków, którzy nielegalnie przekraczali granicę węgierską i słowacką. Chodzi tu o tych uchodźców wrześnieowych z Polski, głównie starszych wiekiem, posiadających rodziny w kraju, którzy pod koniec 1939 r. zdecydowali się na powrót do kraju. Wprawdzie słowackie urzędowe komentarze podały jako przyczyny tej reemigracji obawę przed skierowaniem do „Legionu Polskiego” we Francji, a więc

⁶⁵ Relacje Józefa Krzeptowskiego z Kościelisk.

⁶⁶ Relacje Piotra Lorka ze Starej Lubowli (Cz. S. R.).

⁶⁷ Relacje Michała Medveckiego z Jarabiny (Cz. S. R.).

⁶⁸ Okresny Archiv v Presove. Fond: Okresny Urad v Sabinove. W dalszym ciągu: OA Presov. Fond: OV w Sabinowie.

⁶⁹ S. Faltan, *Partizanska vojna na Slovensku*, Osveta Bratislava 1959.

tchórzostwo lub brak wiary w powodzenie polskiej sprawy, to jednak w rzeczywistości chodziło o reeksodus niewielkiej liczby Polaków, starszych wiekiem mężczyzn lub kobiet do służby wojskowej niezdolnych.⁷⁰

Duże zainteresowanie sprawą nielegalnego przekraczania granicy słowackiej od strony Węgier wykazuje 2 oddział sztabu 3 dywizji.

Major generalnego sztabu, szef 2 oddziału 3 dywizji, Jan Kovacz, oznaczał się gorliwością w ściganiu polskich uchodźców i kurierów. Obiektem jego specjalnych zainteresowań były osoby przekraczające granicę węgiersko-słowacką. W obszernym rozkazie — instrukcji dał on szczegółowe polecenia terenowym organizacjom aparatu ścigania, jak należało traktować Polaków schwytanych na nielegalnym przekroczeniu granicy. Winni nielegalnego przekroczenia granicy od strony Węgier mieli być szczegółowo przesłuchiwani i dopiero później skierowywani z powrotem za linię graniczną. Podczas tych przesłuchań należało uzyskać informacje o punktach kontaktowych Polaków na terenie Węgier, o pomocy jaką władze i organizacje węgierskie udzielały Polakom oraz wiadomości natury wywiadowczej o armii węgierskiej.⁷¹ Z tych instrukcji wyraźnie przebijały obawy armii słowackiej w odniesieniu do Węgier, które w tym czasie nie były jeszcze militarnym sojusznikiem Hitlera. Wystąpiły tu wyraźnie przejawy słowackiej mazarofobii, nie pozbawione zresztą podstawy politycznej.

Rząd i armia słowacka pełne były uzasadnionych obaw, że ceną za przystąpienie Węgier do wojny po stronie Niemiec może być Słowacja lub dalsza część jej terytorium.

Pouczenia i szczegółowe instrukcje, wytykanie niewłaściwości organom ścigania, a w szczególności straży granicznej, przez władze nadrzędne cywilne i wojskowe są świadectwem, że słowackie organa policyjne nie odznaczały się zbyt dużą gorliwością w działalności represyjnej w stosunku do Polaków nielegalnie przekraczających granicę.⁷² Przyczyną tej niesprawności słowackich organów bezpieczeństwa państwowego na niższych szczeblach był brak ideowego zaangażowania lub uleganie pokusom korzyści materialnych ze strony polskiej, a często oba te czynniki razem.

Wydaje się, że wśród słowackich organów państwowych najmniej antypolskie nastawienie przypisać można straży granicznej i to zarówno na granicy z GG, jak i Węgrami. Do tych bowiem organów przede wszystkim zwracały się pouczenia i napomnienia

⁷⁰ Relacje W. Felczaka.

⁷¹ J. w.

⁷² Vojto Caha i Polo Horvath — studenci Uniwersytetu w Budapeszcie oraz Ladislav Stafko — student Politechniki w Bratysławie. CAMSW/104/2.

władz nadrzędnych. Odnośnie działania aparatu ochrony granicy monitorował oczywiście rząd słowacki niemiecki przedstawiciel dyplomatyczny w Bratysławie.

Postawa poszczególnych placówek granicznych nie była jednak jednakowa. Złą sławę w Sądeczynie zdobyła sobie straż graniczna w Mniszku nad Popradem, położona w punkcie najdalej wysuniętego klina granicznego słowackiego terytorium państwowego, w odległości 3 km od polskiej Piwnicznej.

Placówka straży granicznej w Mniszku utrzymywała od października 1939 r. ścisły kontakt z *Grenzschutzem* w Piwnicznej oraz komisariatem *SIPO* w Nowym Sączu.⁷³ Pod koniec 1939 r. i w pierwszej połowie 1940 r., w okresie masowego zbiegostwa Polaków przez Słowację i Węgry do armii polskiej we Francji i na Bliskim Wschodzie, słowaccy strażnicy graniczni z Mniszka ujęli kilkudziesięciu Polaków i wszystkich przekazali władzom niemieckim. Funkcjonariusze gestapo z Nowego Sącza byli częstymi gośćmi służbowymi słowackiej straży w Mniszku, często bawił tu również osławiony kat Sądeczyny, Heinrich Hamann, który w swych służbowych podróżach zapuszczał się dalej do Lubowli i Preszowa.⁷⁴

W latach 1943 - 1944, kiedy wzrastało nasilenie partyzanckiej wojny w Polsce i w Słowacji, placówka w Mniszku korzystając z informacji nowosądeckiego gestapo, przesyłała szczegółowe meldunki swoim władzom zwierzchnim o ruchach oddziałów partyzanckich polskich, radzieckich i słowackich po obu stronach granicy. Bardzo szeroko były opisywane w tych meldunkach potyczki z partyzantami, ubiór, uzbrojenie i język, którym posługiwali się partyzanci. Rekwizycja żywności i koni ze szczegółowym rejestrem strat poniesionych przez ludność przedstawiona była w meldunkach placówki Mniszka jako okrutna, bandycka grabież. Oddziały partyzanckie, które nie grabiły ludności, odnotowywane były kilkakrotnie w tych meldunkach z komentarzem wielkiego zdziwienia.⁷⁵

O działalności partyzantów⁷⁶ donosiły również strażnice z Legnawy, Wielkiego Sulina (sąsiednia na wschód od Mniszka) oraz z Litmanowej (sąsiednia na zachód) i wszystkie dalsze w tym kierunku.⁷⁷

Placówka w Litmanowej, kilkakrotnie oblęgana i wreszcie rozbita przez większy oddział partyzancki, którego żołnierze posługiwali się językami: rosyjskim, słowackim i polskim, donosiła o stałej

⁷³ J. w.

⁷⁴ USSA Bratislava MV Ia/1940.

⁷⁵ Statny Archiv Presov. Fond: Polsko od 1939/II. W dalszym ciągu SA Presov. Fond: Polsko.

⁷⁶ J. w.

⁷⁷ J. w.

drodze odwrotu partyzantów w kierunku położonego za polską granicą lasu *Wielkie Rohacze*.⁷⁸

Rzecz znamienna, nigdzie w meldunkach granicznych placówek nie były podane nazwy oddziałów, pseudonimy dowódców, czy nazwiska partyzantów, a przecież we wsiach pogranicznych pseudonimy dowódców, kryptonimy oddziałów, a nawet autentyczne nazwiska polskich partyzantów były ludności pogranicznych wiosek słowackich dobrze znane.

Nasuwa się nieodparty wniosek, że ludność wiejska po słowackiej stronie granicy sympatyzowała z partyzantami i nie była skłonna do denuncjacji; oraz drugi, że rekwizycje przedstawiane przez straż graniczną jako grabieże, nie musiały być aż tak wielkim ciężarem dla mieszkańców pogranicza. W przeciwnym wypadku inne musiałyby być nastawienie ludności w stosunku do „łupieżców”.

Do złej sławy placówki w Mniszku dodać należy fakt, że na 45 kilometrowym odcinku granicy od Wielkiego Sulina nad Popradem aż po Leśnicę nad Dunajcem w Pieninach, tylko strażnica w Mniszku, przy stałej zbrojnej pomocy załóg niemieckich z GG, stawiała do końca okupacji skuteczny opór wielokrotnym uderzeniom polskich i radzieckich oddziałów partyzanckich. Pozostałe strażnice na tym odcinku granicznym (Litmanowa, Folwark, Leśnica) i dalej w kierunku zachodnim (Frydman, Nowa Biała) były kilkakrotnie rozbite w walce lub rozbrojone bez walki. W meldunkach do inspektoratu rozbite placówki tłumaczyły się,⁷⁹ że musiały ulec zaskoczeniu, liczebności i sile ognia nieprzyjaciela.⁸⁰

Ogólnie można stwierdzić, że aparat władzy polityczno-policyjnej faszystowskiego państwa nie działał sprawnie na niższych szczeblach z przyczyn uprzednio wyjaśnionych. Instrukcje, zalecenia, wskazówki i napomnienia władz zwierzchnich tym mniejszy odnosiły skutek, im bliższa była perspektywa klęski Niemiec i krachu klerofaszystowskiego państwa słowackiego. Wtedy silniejszy był opór społeczeństwa słowackiego i natężenie walki narodu słowackiego przeciw rodzimym i obcym faszystom. Nie dawały też pozytywnych rezultatów listy gończe rozsyłane przez Główną Komendę Żandarmerii za rozpoznanymi na Słowacji lub zadenuncjowanymi przez gestapo w GG polskimi kurierami i emisariuszami.⁸¹

Rzadkie były wypadki ujęcia polskich kurierów i emisariuszy przez władze słowackie, a nawet jeśli takie wypadki zdarzały się, to prawie zawsze w ten czy inny sposób pochwyceni potrafili wy-

⁷⁸ J. w.

⁷⁹ J. w.

⁸⁰ OA Poprad — Stara Lubovla. Fond: OU St. L.

⁸¹ Relacje Piotra Lorka ze Starej Lubowli.

dostać się na wolność brawurową ucieczką, wykupem, interwencją przełożonych, wreszcie przy pomocy samych „prześladowców”.⁸²

Liczba ujętych w Słowacji uchodźców w latach 1939 i 1940, a więc w okresie masowej wędrówki z Polski na Węgry, była również niewielka w odniesieniu do ogólnej ilości wszystkich Polaków przedostających się w tym okresie czasu za granicę w kierunku południowym. Te same proporcje odnosiły się do uchodźców żydowskich.

Słowacki aparat państwowy zmieniał nastawienie w miarę jak perspektywa klęski Niemiec i krachu marionetkowego „Slovenskeho Sztaťu” była coraz bardziej nieuchronna. Nawet wysoko postawione osobistości słowackie szukały alibi na przyszłość. Znamienna była sprawa inż. Klinowskiego, który przewożąc do Szwajcarii polską pocztę konspiracyjną, usiłował rehabilitować prezydenta Republiki Słowackiej ks. Tiso. Klinowski dwukrotnie z naciskiem oświadczył Felczakowi, że „pocztę Delegatury Rządu na Kraj przewozi do Szwajcarii za wiedzą, a więc aprobatą (przypisek autora) — prezydenta Tiso”.⁸³

IV. WARUNKI I OKOLICZNOŚCI POLSKIEJ DZIAŁALNOŚCI NA WĘGRZECH I W SŁOWACJI W LATACH OKUPACJI

Polem polskiej działalności w kierunku południowym były terytoria państwowe Węgier i Słowacji, nie obejmując zakresem tej pracy Rumunii sąsiadującej z Węgrami od wschodu, ani obszarów Półwyspu Bałkańskiego położonych na południe od Węgier, tj. podbitych lub zwasalizowanych przez Niemcy terytoriów Jugosławii, Bułgarii i Grecji, jakkolwiek należały one do strefy polskiej akcji w kierunku południowym.

Warunki i niektóre okoliczności polskiej akcji na terenie tych obu państw zostały przedstawione oddzielnie na Węgrzech i oddzielnie na Słowacji. Porównawcza analiza pozwoli ustalić podobieństwa i analogie, a także różnice w stosunku do Polaków i polskiej działalności w obu państwach w owym czasie bezpośrednio z Polską sąsiadujących.

Analogia ogranicza się do stwierdzenia, że w jednym i drugim państwie zdecydowanie antypolskie stanowisko zajmowały i antypolską działalność prowadziły ugrupowania skrajnie prawicowe, ale już do sfery różnic należą fakty kierowniczej roli w państwie faszystów słowackich od początku do końca istnienia Republiki

⁸² OA Poprad — Stara Lubovla. Fond: OU St. L.

⁸³ J. w.

Słowackiej i objęcia władzy przez faszystów węgierskich dopiero od października 1944 r.

Na Węgrzech skrajną prawicę o zdecydowanie faszystowskim obliczu reprezentowała Węgierska Partia Narodowo-Socjalistyczna, której członków od partyjnego emblematu skrzyżowanych strzał strzałokrzyżowcami zwano (nyilasowcy). Objęcie władzy w państwie przez nyilasowców łączyło się z usunięciem przez Niemców ze stanowiska regenta Horthyego za paktowanie z ZSRR. Urząd regenta Królestwa Węgier objął Ferenc Szálasi, wódz węgierskich narodowych socjalistów. Jednak już przed wydarzeniami październikowymi wpływy nyilasowców w aparacie państwowym i w armii były silne, szczególnie od okupacji Węgier w marcu 1944 r. Słowackim odpowiednikiem nyilasowców byli hlinkowcy. Różnica ideologiczna między oboma faszystowskimi ruchami sprowadzała się głównie do stanowiska zajmowanego wobec kościoła. Narodowi socjaliści węgierscy, wzorując się na ideologii hitlerowskiej, reprezentowali kierunek antyklerykalny, natomiast ludacki faszyzm słowacki był ruchem wyraźnie klerykalnym. Słowaccy klerykalni faszyści byli inicjatorami słowackiego separatyzmu i realizatorami „niepodległości Slovenskeho Sztau”, dlatego też od początku dzierżyli ster rządów w pseudoniezależnym państwie. Nyilasowcy aż do października 1944 r. byli partią pravicoworadikalnej opozycji, faworyzowanej przez potężnego sojusznika Węgier, III Rzeszę.

Oba państwa były przedmiotem i narzędziami sprzężonego szantażu Hitlera. W warunkach takiej presji niemieckiej węgierski obóz rządzący, w przeciwieństwie do słowackich faszystów, usiłował w miarę możliwości prowadzić politykę niezależną, znaleźć drogę do porozumienia z Anglosasami, wyłamać się z aliansu z Niemcami i wyprowadzić Węgry z wojny, a nawet pod koniec wojny, wobec nieuchronnej perspektywy wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką, decydował się na kapitulację wobec ZSRR. Hlinkowcy nie mieli takiego wyboru. Alternatywą zerwania z Niemcami był powrót do koncepcji czechosłowackiej, nie do przyjęcia dla słowackich separatystycznych nacjonalistów. Słowaccy secesjoniści, obciążeni zbrodnią zdrady I Republiki, nie mogli liczyć na pobłażanie ani czechosłowackich komunistów, ani, a nawet przede wszystkim, czeskiej nacjonalistycznej burżuazji.⁸⁴

W wyniku takiego układu sił i politycznych kalkulacji na przyszłość polska działalność musiała liczyć się z programowo wrogą postawą faszystowskiego obozu i tisowskich władz państwowych na Słowacji. Dopiero w okresie zdecydowanego przechylenia się

⁸⁴ OA Poprad — Stara Lubovla. Fond: Okresny Urad Spiska Stara Ves. W dalszym ciągu: Fond: OU Sp. St. Ves.

szali wojennej na stronę antyfaszystowskiej koalicji, ujawniły się pewne tendencje do kontaktów z polskim obozem londyńskim. Asekurancki charakter tych posunięć nie może budzić wątpliwości.

Inaczej było na Węgrzech. Tu niepodległościowy odłam obozu horthystowskiego stanowił oparcie dla polskiej akcji i sam szukał przez Polaków kontaktów do porozumienia z Anglosasami. Współpraca polskiego burżuazyjnego ruchu antyhitlerowskiego i węgierskiego niepodległościowego obozu prawicowo - nacjonalistycznego układała się pomyślnie, mimo niemieckiej ingerencji. Podstawą tej współpracy było ideologiczne pokrewieństwo i wspólna w gruncie rzeczy, mimo sytuacyjnych różnic, teoria dwóch wrogów. Węgry — przymuszony i niepewny sojusznik Niemiec — manewrowały ku zerwaniu sojuszu z osią i zawarciu odrębnego pokoju, ale w taki sposób, „by Sowiety nie odniosły z tego korzyści”. Polska, podbita i ujarzmiona przez Hitlera, widziała oczyma obozu londyńskiego szanse wyzwolenia, bez oddawania władzy ludowi, w wyniku inwazji wojsk angloamerykańskich do Polski, lub przynajmniej w skutecznej interwencji dyplomatycznej zachodnich mocarstw koalicji u radzieckiego sojusznika na rzecz burżuazyjnego rządu emigracyjnego w Londynie.

Takie były źródła zbieżności niepodległościowych programów polskiej i węgierskiej burżuazji i w praktycznej konsekwencji współdziałania prawicowo - niepodległościowych obozów Polski i Węgier, przy czym tradycje przyjaźni nie były bez znaczenia.

Polskie pośrednictwo w pertraktacjach rządu węgierskiego z Anglosasami miało obiektywnie antyczechosłowacki charakter i tak to oceniał na emigracji czechosłowacki rząd, interweniując u mocarstw zachodnich i u polskiego rządu emigracyjnego.⁸⁵

Polski rząd emigracyjny w Londynie, którego trzon stanowili pro-czechosłowacko zorientowani politycy frontu Morges, oraz przywódcy opozycyjnych stronnictw przeciwstawiających się antyczechosłowackiej polityce sanacji, nie wykazał konsekwencji w stosunkach z sojusznicznym rządem Edwarda Benesza.

Inna była również sytuacja polskiej akcji na Węgrzech a na Słowacji w odniesieniu do ruchów komunistycznych w obu krajach.

Na Słowacji polska akcja spotkała się z pomocą i współdziałaniem Komunistycznej Partii Słowacji, wprawdzie nie programowym, ale nie mniej faktycznym i to w wielu wypadkach. Przeciwno reżimowi wiernych wasalów Hitlera powstał w Słowacji front antyfaszystowski o szerokim wachlarzu od komunistów do beneszowców. Na Węgrzech, gdzie władza do października 1944 roku nie należała do zdecydowanych faszystów spod znaku strzałokrzyża,

⁸⁵ OA Presov. Fond: Okresny Urad Presov. W dalszym ciągu: Fond: O. U. Presov.

sytuacja była bardziej skomplikowana. W ogólnie prowadzonym podziale na obozy polityczne, wyróżnić można antyfaszystowską lewicę, niejednolity obóz horthystowski z elementami anty i pro-niemieckimi, oraz narodowo-socjalistyczną skrajną prawicę. Czołową siłą lewicy była Komunistyczna Partia Węgier aż do masowych aresztowań i morderstw setek komunistów przez żandarmerię węgierską w ciągu r. 1942 i na początku r. 1943. Po tej masakrze KPW rozwiązała się i wznowiła działalność w czerwcu 1943 r. pod zmienionym szyldem i częściowo programem jako Partia Pokoju. W takiej sytuacji i w tym układzie sił politycznych ruch komunistyczny nie miał powodów do udzielania poparcia polskiemu obozowi londyńskiemu na Węgrzech, który współdziałał z węgierskimi elementami prawicowo - niepodległościowymi, współodpowiedzialnymi za masakrę komunistów. W każdym razie żadne znane i dostępne przekazy źródłowe nie pozwalają stwierdzić współpracy komunistów węgierskich z polskimi „londyńczykami” aż do jesieni 1944 roku.

W maju 1944 r., z inicjatywy Partii Pokoju, powstał Front Węgierski, szerokie porozumienie międzypartyjne, skupiające wszystkie demokratyczne ugrupowania. Front Węgierski wyłonił organ konspiracyjnej władzy. Węgierski Narodowy Komitet Powstańczo-Wyzwoleńczy, który przystąpił do organizowania dywersji i przygotowania zbrojnego powstania, wyznaczonego na połowę grudnia 1944 r. Dopiero w tym okresie wystąpiły epizodyczne przejawy współdziałania polskiego podziemia na Węgrzech z Komunistyczną Partią Węgier w ramach Frontu Węgierskiego (od września 1944 r. komuniści węgierscy powrócili do starej nazwy swej partii). Pozostali w Budapeszcie funkcjonariusze Placówki „W” zorganizowali w porozumieniu z Komitetem Powstańczo-Wyzwoleńczym nieliczną polską grupę dywersyjną. Mimo likwidacji przez gestapo zdradzonego Komitetu Powstańczo-Wyzwoleńczego w grudniu 1944 roku polska grupa dywersyjna, zaopatrzona wcześniej w środki wybuchowe, przystąpiła do akcji w oblężonym Budapeszcie. Ten nie wiele znaczący epizod nie może zmienić poglądów na stosunki a właściwie na brak stosunków między węgierskim ruchem komunistycznym a polskim obozem londyńskim na Węgrzech.

Na podstawie takiej szczegółowej analizy porównawczej można sformułować ogólną konkluzję o lepszych warunkach dla polskiej działalności na Węgrzech, gdzie polski obóz londyński, a tylko taki tam istniał, korzystał z poparcia części węgierskiego aparatu państwowego i sympatii szerokich mas społeczeństwa węgierskiego. Korzystniejszą okolicznością dla polskiej działalności była również częściowa niezależność Węgier aż do marca 1944 roku — w zestawieniu z zupełną uległością marionetkowego rządu Słowacji wobec niemieckich mocodawców.

Józef BIENIEK

MIĘDZY WARSZAWĄ A BUDAPESZTEM (O NOWYM SĄCZU W LATACH OKUPACJI)

Gdzieś na połowie drogi między stolicami Polski a Węgier leży Nowy Sącz. Fakt geograficznego położenia w normalnych czasach bez jakiegokolwiek znaczenia — w latach II wojny światowej narzucił Nowemu Sączowi i całej Sądeczyźnie wyjątkowe znaczenie, obciążając je zarazem specjalnymi funkcjami i zadaniami.

Przez Nowy Sącz i ziemię sądecką prowadziły bowiem w owe lata główne drogi łączności podziemnej między władzami polskiego ruchu oporu w Warszawie a ekspozyturami rządu emigracyjnego i Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych, urzędującymi w Budapeszcie.

Poza tym Nowy Sącz, jak również i południowa część Sądeczyzny stały się wtedy jedną wielką „bramą na wolny świat”, przez którą przewaliła się główna fala uchodźstwa polskiego w latach 1939 - 1945.

Te proste zdawałoby się fakty skomplikowały dzieje sądeckiego ruchu oporu w sposób wyjątkowy, bogacąc je zarazem mnóstwem elementów o potężnym ładunku arcyciekawych i prawie nieznanymi wątków, które aż proszą się o wykorzystanie w sensie opracowań historycznych, literackich, czy filmowych. Nim jednak dzieła takie powstaną, niech szkic niniejszy zapozna czytelnika z zasadniczymi konturami granicznego ruchu oporu i jego powiązaniem z ziemią sądecką.

Graniczny wariant polskiego ruchu oporu w latach II wojny światowej składał się zasadniczo z dwu elementów: przerzutów i łączności. Problemy te wiązały się ze sobą jak najściślej, a w pewnych wypadkach, gdy kurierzy pełnili rolę „przerzutowców” występowały nierozdzielnie jako uzupełniająca się całość.

I. PRZERZUTY

Problem ten zaistniał najwcześniej, bo już we wrześniu 1939 r. Zapoczątkowali go żołnierze rozbitych armii przekraczając w pojedynkę lub grupowo granicę rumuńską i węgierską. Ale główną treścią przerzutów stała się dopiero fala uchodźców cywilnych, jaka ruszyła z kraju na wieść o powstającej we Francji armii polskiej pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego.

Na pierwszy rzut poszli tedy oficerowie wojsk lotniczych i formacji zmotoryzowanych oraz innych broni, którym udało się uniknąć w czasie wrześniowej tragedii śmierci, ran lub obozu jenieckiego, a dla których pobyt w kraju oznaczał serię najgorszych niespodzianek. Równocześnie rwała się w świat przepojona patriotyzmem, idealizmem i gorącą miłością Ojczyzny młodzież, szczególnie akademicka, a nawet gimnazjalna. Trzecią kategorią uchodźców byli ludzie szczególnie zagrożeni za swoją antyfaszystowską postawę w latach międzywojennych oraz działacze polityczni i społeczni, angażowani w pracach rządu emigracyjnego i agentur wojskowych. Szli wreszcie członkowie rodzin osób przebywających już na emigracji i ich znajomi, szli żołnierze, którzy rozpoczętą we wrześniu walkę chcieli kontynuować nadal.

Ostatnią kategorią uchodźców były „klucze niebieskich ptaków”, ciągnące w świat w nadziei na szerokie łowy w mętnej wodzie wojennego morza. No, ale ci chwały narodowi polskiemu nie przysporzyli.

W konsekwencji tysiące ludzi pogał dziejowy wiatr ku beskidzkim przełęczom, pełniącym wówczas rolę bram na wolny świat. I z tą chwilą zaczęła się wielka służba ziemi sądeckiej w granicznym ruchu oporu. Służba trudna — bo obwarowana bezustanną grozą śmierci czy więzienia — obozowej gehenny, bo okupiona setkami istnień ludzkich wymordowanych za pracę w przerzutach czy choćby tylko za pomoc uchodźcom.

Na początku był chaos ... ale był także entuzjazm i żywiołowa serdeczność wobec tych, którzy z jakichkolwiek powodów uważali za stosowne opuścić kraj i w konsekwencji takiej decyzji znaleźli się pewnego dnia w Nowym Sączu lub w którejkolwiek miejscowości na południu ziemi sądeckiej. Nie było jednego bodaj osiedla w tym terenie, które by nie brało mniej lub więcej czynnego udziału w ogromnej akcji pomocy ogromnej fali uchodźców, jaka się przewaliła, począwszy od października 1939 r. do marca 1944 r. przez ziemię sądecką.

Pomoc, z jaką mieszkańcy Sądeczyzny wyszli naprzeciw uchodźczych potrzeb, polegała przede wszystkim na: a) udzielaniu kwater, noclegów i wyżywienia w okresie wyczekiwania na przerzut, co trwało niekiedy do dwóch tygodni; b) organizowaniu całych siatek

trudniących się przerzutem, jak to miało miejsce w Piwnicznej ze strony Pawła Libera; c) kontaktowaniu poszczególnych grup uchodźczych z organizacjami i osobami prowadzącymi przerzuty, względnie pośredniczącymi z siatkami przerzutowymi; d) przeprowadzaniu przez tutejszych przewodników grup uchodźczych i kurierów przez granicę; e) zaopatrywaniu uchodźców w „lewe” dokumenty osobiste, zaświadczenia itp.; f) udzielaniu pożyczek pieniężnych osobom, które znalazły się nad granicą bez grosza przy duszy; g) dostarczaniu waluty czechosłowackiej i węgierskiej, wzgl. pomocy przy wymianie polskich pieniędzy na zagraniczne, co było konieczne choćby dla zakupu biletów kolejowych czy autobusowych na obcym terenie; h) prowadzeniu wywiadu w strefie granicznej i organizowaniu środków bezpieczeństwa dla przerzucanych osób.

Sprecyzowane wyżej formy pomocy wystąpiły ze szczególną siłą w początkowej fazie uchodźstwa, kiedy odbywało się ono na prawach żywiołu i przypadku, przybierając często charakter wręcz lekkomyślnych eskapad, mogących pociągnąć za sobą tragiczne następstwa. Że na ogół nie dochodziło do katastrof — to właśnie zasługa naszego społeczeństwa, które robiło wszystko, aby uchronić uchodźców, kryjąc ich przed niepożądanymi oczyma oraz kierując do właściwych ludzi i na właściwe ścieżki.

Zjawisko uchodźstwa, zaistniałe nagle i niespodziewanie, stało się z miejsca problemem wyjątkowej wagi i zaskoczyło powstające akurat w tym czasie władze Polski Podziemnej, zmuszając je do zajęcia się tą sprawą w pierwszej kolejności. Chodziło nie tylko o ujęcie dziko płynącej fali ludzkiej w ramy działania zorganizowanego i kierowanego, ale także o wyposażenie przerzutów w podstawowe elementy pomocy technicznej oraz o stworzenie warunków maksymalnego bezpieczeństwa, co było tym istotniejsze, że znaczna część uchodźców — nieświadoma panujących w strefie granicznej warunków i stosunków — wybierając się w dalszą drogę jak na podmiejski spacer, narażona była na wyłapywanie przez działające w kręgu granicy strażę i służby policyjne.

Już w październiku 1939 r. Komenda Główna „Organizacji Orła Białego” (O. O. B.) w Krakowie posłała swoich ludzi w rejon Sanoka, Nowego Sącza i Zakopanego, którzy w oparciu o działaczy b. organizacji paramilitarnych, sportowych i harcerstwa, oraz przy pomocy żołnierzy b. siatki Pozafrontowej Dywersji rozpoczęli penetrację terenu, zakładając równocześnie pierwsze komórki szerokiego z czasem aparatu przerzutowego.

Z materiałów dostarczonych przez komendanta głównego O.O.B., płk. Kazimierza Plutę-Czachowskiego, wynika, że w Nowym Sączu już w październiku 1939 roku powstała silna placówka tej organizacji o trójpowiatowym zasięgu, którą kierował wybitny dia-

łącz pierwszej fazy ruchu oporu na tutejszym terenie, inż. leśnik kpt rezerwy o nieustalonym dotąd nazwisku, noszący pseudo „Herfurt”. Właśnie ów „Herfurt” był twórcą pierwszych zorganizowanych przejść granicznych, prowadzących wówczas przez Krościenko i Szczawnicę.¹

Wkrótce w kręgu „Herfurta” i z jego inicjatywy powstała specjalna służba dla organizowania i ochrony przerzutów granicznych, do której skierowano przede wszystkim młodzież harcerską z Nowego Sącza i Krynicy. Decyzja ta, mimo że w ówczesnych czasach konieczna, nie była jednak w pełni przemyślana. Młodzież bowiem, przy ogromnym zasobie patriotyzmu, żarliwości i poświęceniu, brakło rozwagi, zimnej kalkulacji i ostrożności — najbardziej potrzebnych cech konspiracyjnej działalności. To też ledwo harcerskie zespoły weszły na graniczny szlak, już dostały się w orbitę gestapowskiej penetracji. Jej następstwem były trzy „wsypy” w styczniu, marcu i maju 1940 r., które położyły kres harcerskiej części O. O. B. w ziemi sądeckiej, wymiatając z przerzutowego frontu najmocniej zaangażowane i najbardziej ofiarne ogniwa służby granicznej.

Również jesienią 1939 r. warszawscy działacze b. Związku Oficerów Rezerwy, skupieni w tym czasie w Wydziale Łączności przy Komendzie Głównej Służby Zwycięstwa Polski (S. Z. P.), planując przerzut oficerów do armii Sikorskiego, wysłali w rejon południowej granicy kilku ludzi, w tym dwu sądeczan: por. Konstantego Klemensa Gucwę ps. „Góral” i Jana Freislera ps. „Sądecki” z zadaniem organizowania ogniw aparatu przerzutowego w najodpowiedniejszych dla tego celu punktach pogranicza.²

Tak łączność, jak i przerzuty, po początkowym okresie brodzenia w dżungli chaosu, wyszły z czasem na szlaki własne, dobrze przetarte i zorganizowane, a przede wszystkim wyposażone w meliny i punkty pomocowe, które rozrzucone wzdłuż danej trasy zapewniały uchodźcom i kurierom bezcenną możliwość przeczekania trudnych sytuacji i wypoczynku. Szlaków takich było wiele, przy czym każdy z nich stanowił jakby własność poszczególnej siatki, sztafety czy zespołu. Wzdłuż całej przedwrześniowej krawędzi kraju przeskakowały w stu miejscach kordon graniczny, wiodąc uchodźców i kurierów do „Baz” polskich w Bukareszcie i Budapeszcie.

Na interesującym nas terenie ziemi sądeckiej punktami wyjściowymi były Grybów i Nowy Sącz. Z Grybowa wiodły dwa szlaki: przez Florynkę, Izby, Przełęcz Beskidzką, Bardiów i Preszów do Koszyc, lub przez Florynkę, Tylicz, Przełęcz Tylicką i Preszów do

¹ K. Pluta Czachowski, *Materiały do historii II wojny światowej*, rękopis.

² Relacja Jana Freislera.

Koszyc. Z tym, że drugi wariant łączył się w Tyliczu ze szlakiem krynickim.

Główną przecież bazą rozdzielczą uchodźców był Nowy Sącz, skąd prowadziło kilkanaście tras rozbiegających się dopiero na granicznym wale w różnorakie warianty, aby w końcu spłynąć w jedno zlewisko uchodźcze do Budapesztu.

Głównymi trasami obsługującymi Nowy Sącz były: 1. Nowy Sącz — Rytro — *Eliaszkówka* — Stara Lubowla — Lipany — Preszów — Koszyce; 2. jak wyżej, tylko ze Starej Lubowli samochodem do lasu koszyckiego (tu następowało przejście granicy słowacko-węgierskiej, za którą tuż leżały Koszyce); 3. Nowy Sącz — Piwniczna — Stara Lubowla — Budzimirz — Koszyce; 4. Nowy Sącz — Muszyna — Orłów — Preszów — Koszyce; 5. Nowy Sącz — Muszyna — Powroźnik — Dubne — Lenartów — Preszów — Koszyce; 6. Nowy Sącz — Krynica — Tylicz — Lenartów — brzegiem rzeki Torysy do Koszyc (piechotą); 7. j. w., tylko taksówką z Bardiowa do lasu koszyckiego; 8. Nowy Sącz — Piwniczna — Stara Lubowla — Kežmark — Nova Wieś Spiska — Velka Polana Rožnawa — Budapeszt; 9. Nowy Sącz — Łącko — Szczawnica — Leśnica — Spiska Magura — Poprad — Hnilec — Rožnawa — Budapeszt; 10. Nowy Sącz — Jazowsko — Obidza — Szczawnica — Rožnawa — Budapeszt; 11. Nowy Sącz — Krynica — Tylicz — Bardiów — Kapuszany — Varnow — Garany — Satoraljaujhely — Budapeszt.

Poza tym sądeccy kurierzy i przerzutowcy korzystali z tras leżących na terenie powiatu nowotarskiego, a więc Leopold Kwiatkowski kursował własnym szlakiem prowadzącym z Raby Wyżnej przez Orawkę do najbliższej stacji kolejowej na Słowacji, skąd różnymi drogami dostawał się do Budapesztu. Natomiast mgr Zbigniew Ryś korzystał z tras używanych przez kurierów zakopiańskich, startując z Chochołowa lub Waksmundu, a następnie przez Kežmark i Rožnawę osiągał Budapeszt. Rudolf Lenc i Jan Szyszka używali jakiś czas trasy przez Przełęcz Dukielską, na której zresztą Szyszka położył życie, zastrzelony przez węgierską straż graniczną.

Z czasem, gdy ustał przerzut ludzi a na szlaku pozostała tylko łączność, ekipy kurierskie i sztafetowe wypracowały sobie cały szereg nowych tras przebiegających ruchliwymi liniami komunikacyjnymi przez Czechosłowację, Austrię i Niemcy.³

Co najmniej połowa ogólnego stanu uchodźców przekroczyła południową granicę na „dziko” — raz przy pomocy własnego sprytu i szczęścia — to znowu w oparciu o płatne usługi przemytników, rekrutujących się z ludności mieszkającej w pasie granicznym

³ Relacje Jana Freislera, Leopolda Kwiatkowskiego i Zbigniewa Rysia.

i znającej najlepsze możliwości przedarcia się przez zielony kordon.

I tu dotknąć wypadnie problemu nieco drażliwego i kontrowersyjnego: udziału przemytników w granicznym ruchu oporu, a więc ludzi, którzy byli, są i będą ścigani przez prawo jako przestępcy. Fakt ten jednak w żadnym wypadku nie może przesłonić ich zasług, jakie na przerzutowo-kurierskim szlaku położyła w tamte lata ta właśnie grupa ludzi, która mając doskonałe rozeznanie terenowe po obydwu stronach granicy oraz silne powiązania rodzinne lub handlowe z różnymi miejscowościami pogranicza słowackiego, stwarzała opuszczającym kraj realne szanse na szczęśliwe pokonanie najtrudniejszego odcinka drogi od granicy polskiej do Koszyc.

O usługi przemytników oparli się pierwsi kurierzy warszawsko-krakowskich ośrodków konspiracyjnych wiążących pierwsze nici łączności między władzami krajowego podziemia a rządem i naczelnym dowództwem na emigracji. To oni „przetarli” z grubsza szlaki łącznościowo-przerzutowe, służąc za przewodników i pomocników uchodźcom, kurierom i wysłannikom ze specjalnymi misjami, którzy poprzez tajemne furtki granicznego kordonu osiągnęli zamierzone czy nakazane cele. To oni byli pierwszymi nauczycielami terenoznawstwa po tej i tamtej stronie granicy, szkolącymi pracowników siatek łącznościowych i przerzutowych. To na ich barkach wreszcie wędrowały między Budapesztem a Zakokpanem, Szczawnicą, Piwniczną i Nowym Sączem plecaki wyładowane pieniędzmi przeznaczonymi na finansowanie działalności krajowego ruchu oporu.

I tu ciekawostka, moment wręcz nie do uwierzenia: swoista moralność i uczciwość przemytników, z których wielu nie wahało się okraść prywatnego klienta ile razy zdarzyła się ku temu okazyja — ale pieniędzy i poczty podziemnej Polski — nie ruszyli nigdy ... fakt ten stwierdzają zgodnie wszyscy kurierzy korzystający w owe czasy z usług przemytników, a szczególnie Jan Freisler, który operując ze swej budapesztańskiej kwatery w Attilapensio miał do pomocy przez dłuższy czas ekipę złożoną z sześciu przemytników. Zrobili oni wspólnie wiele kursów niosąc do kraju po milionie złotych każdy i nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek zginęła bodaj złotówka ...

Korekty wymaga także opinia o bająnskich sumach pobieranych przez przemytników za usługi przerzutowe. Niewątpliwie zdarzały się wypadki wykorzystywania sytuacji przez mniej uczciwe jednostki i wyciąganie maksymalnych w danym wypadku możliwości. Nie można przecież generalizować pojedynczych wypadków, ani tymbardziej obciążać za nie wszystkich przemytników działających na przerzutowym szlaku.

Ogromną większość uchodźców stanowili ludzie młodzi: synowie mieszczan, robotników i chłopów, wyposażeni jakże często

jedynie w obfite ... błogosławieństwa matki czy żony i parę setek, które na żywność ledwie starczały. A byli i tacy, którzy uciekając przed aresztowaniem, zjawiali się nad granicą bez grosza przy duszy. Właśnie tej kategorii uchodźców szli przemytnicy w licznych wypadkach z dużą pomocą. Nie tylko w formie bezpłatnego przetrzutu przez granicę — znane są wypadki, że przemytnik z własnych środków kupował bilety kolejowe lub opłacał samochód, na który udało mu się przerzuconą grupę załadować.

Fakty takie stwierdzają zgodnie zawodowi niejako przewodnicy i przerzutowcy: Michał Korał, Paweł Liber, Piotr Moskał, Franciszek Musiał, Jan Podstawski i Ludwika Porębska z Piwnicznej a także ich koledzy po fachu z Nowego Sącza, Muszyny, Krynicy i Tylicza. Mówią o tym także ci, którzy na „goło” przekraczając granicę osiągnęli budapesztańską „Bazę” tylko dzięki pomocy czy bezinteresowności przemytników.

Drugim momentem bardzo istotnym dla miana „przemytnik”, którym obdarzano każdego, kto się „szwarcował” przez zieloną granicę, był fakt, że dziesiątki przewodników prowadzących przetrzuty uprawiało przemyt raczej ze względów taktycznych. Gdy *Grenzschutz* złapał przemytnika z towarem w plecaku kosztowało to delikwenta miesiąc aresztu, gdy złapał z ludźmi do przetrzutu bywało gorzej: więzienie, gestapowskie tortury i obóz lub śmierć ...

Brał więc pseudo-przemytnik trochę chodliwego w owe czasy towaru, dokonywał na Słowacji wymiany i niósł z sobą, aby w razie wpadki upozorować zawodowe przemytnictwo. No i oczywiście coś niecoś zarobić choćby na życie, czy na pomoc przeprowadzanym przez granicę biedakom.

Mimo wszystko jednak kierownictwo przetrzutów zorganizowanych zrezygnowało z czasem z usług przemytników, wprowadzając na szlak kadrę pracowników własnych, rekrutujących się z członków ruchu oporu, odpowiednio przeszkolonych, stojących do dyspozycji na każde zawołanie i pracujących zupełnie bezinteresownie.⁴

Na sprawę granicznego ruchu oporu, uchodźstwa i łączności rzutowały w mniej lub więcej zasadniczy sposób wydarzenia rozgrywające się na ówczesnym świecie, a zwłaszcza wydarzenia wojenne. I tak do maja 1940 r., czyli do momentu wejścia Włoch na prohitlerowską scenę teatru wojennego, droga uchodźców polskich była stosunkowo prosta i względnie łatwa. Z Budapesztu trasa wiodła ku granicy jugosłowiańskiej, gdzie głównie nad rzeką Drawą znajdowały się obozy przejściowe gromadzące uchodźców i wyprawiające ich na teren Jugosławii, najczęściej do Zagrzebia. W Zagrzebiu uchodźcy zgłaszali się do konsulatu polskiego, który

⁴ Relacje Jana Freislera, Leopolda Kwiatkowskiego i Pawła Libera.

zaopatrywał ich w pieniądze i dokumenty, ułatwiając ostatni etap tułaczego szlaku — przejazd do Francji.

Do Francji wiodły wówczas dwie drogi: przez Lublanę, Triest i północne Włochy lub statkiem ze Splitu do Marsylii. Obydwie kończyły się dla Polaków w Centralnym Obozie Przeszkoleniowym w Coetpuidan położonym na terenie Bretonii. Wyjątek stanowili lotnicy, których kierowano do Anglii.

Z chwilą upadku Francji i przystąpienia Włoch do bloku „osi”, tułacza trasa ludzi goniących za wizją białoczerwonych sztandarów zmieniła bieg, kierując się z Jugosławii przez Grecję i Turcję na Bliski Wschód. Tu bowiem rozpoczęto zaciąg do Brygady Karpackiej, która w niedalekiej przyszłości rozślawić miała imię żołnierza polskiego po całym świecie.

I na tej trasie również konsulát polski w Zagrzebiu odegrał cenną rolę, pełniąc funkcję swego rodzaju „matki” wyprawiającej uchodźców w nieznaną i zaopatrując ich na trudną drogę w niezbędną pomoc. Aż do 6 kwietnia 1941 r., kiedy to hitlerowskie hordy rzuciły się na Jugosławię i Grecję, odbierając im wolność i równocześnie barykadując ostatecznie drogi polskiego uchodźstwa na bałkańskim terenie.

I tak jeśli sojusz Mussoliniego z Hitlerem, a zwłaszcza rozpoczęta w październiku 1940 r. wojna włosko-grecka, w poważnym stopniu zahamowały falę emigracji polskiej na Zachód, to podbój Jugosławii i Grecji przez Hitlera zlikwidował problem uchodźstwa niemal w zupełności. Wprawdzie aż do końca wojny poszczególni śmiałkowie, których polskiej nacji nigdy nie brakowało, czynili próby przedarcia się przez bałkański kocioł, ale w wielu wypadkach kończyły się one tragicznie.

Akta poszczególnych placówek gestapo w Jugosławii i Grecji mogły dostarczyć na ten temat wiele cennego materiału, świadczącego także i o tym, że martyrologia narodu polskiego nie kończyła się w okupowanym kraju, rozciągając tragiczne żniwo na całą zawojowaną przez Hitlera Europę.⁵

„EWA”

„Ewa” — to kryptonim olbrzymiej organizacji ewakuacyjnej założonej jesienią 1939 r. na polecenie gen. Sikorskiego dla przerzutu osób internowanych i uchodźców z kraju do armii polskiej na Zachodzie. Placówki „Ewy” istniały i działały we wszystkich stolicach południowej Europy, głównie w Budapeszcie, Bukareszcie, Sofii, Belgradzie, Rzymie, Atenach, Stambule i w szeregu innych miejscowości leżących wzdłuż tras, którymi przebiegały przerzuty.

⁵ W. Felczak, *Powrót i legenda*, „Więź”, nr 9/66.

Przed wszystkim jednak „Ewa” obejmowała zasięgiem swych potężnych ramion te kraje, gdzie znajdowały się obozy internowanych żołnierzy wrzesniowej armii i uchodźców cywilnych, a więc Węgry i Rumunię. Do kraju „Ewa” nie docierała. Stojąc u jego granic odbierała to, co kanałami przerzutowymi spłynęło na zewnątrz i organizowała sposoby dalszej drogi dla internowanych i uchodźców, opiekując się nimi, zaopatrując w dokumenty i doraźnie pomagając w wyprawie do ostatecznego celu, tj. do formacji polskich we Francji, Anglii i na Bliskim Wschodzie.

Najszerszym i najwdzięczniejszym zarazem terenem operacyjnym „Ewy” były Węgry. Tu bowiem powstały największe skupiska Polaków zarówno żołnierzy wrzesniowego frontu, jak i uchodźców cywilnych. Według oficjalnych danych liczba Polaków, którzy w latach 1939/41 znaleźli się na Węgrzech, wynosiła około 140 tys.

Cyfra ta jednak tylko w części odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, znany jest bowiem fakt, że wielu uchodźców z różnych względów unikało rejestracji, a więc wymykało się z ewidencji, przechodząc przez Węgry jakby tranzytem, przy pomocy różnych znajomości, środków i sposobów. W powszechnym użyciu była też metoda, że na jedną zarejestrowaną legitymację uchodźczą przechodziło przez Węgry kilku, a nawet kilkunastu Polaków.

Około 90% podanej wyżej liczby uchodźców odeszło poprzez ogniwa „Ewy” do armii polskiej na Zachodzie. Prawie 13 tysięcy osób pozostało do końca w obozach wojskowych i cywilnych, ponad dwa tysiące mieszkało w Budapeszcie, stając się przede wszystkim poprzez utworzone tu organizacje pomostem między okupowanym krajem a polskimi ośrodkami wojskowymi i politycznymi na Zachodzie.

Głównymi organami operacyjnymi „Ewy” były tzw. obozy przejściowe, rozlokowane przede wszystkim w pobliżu granicy jugosłowiańskiej. Powstały one w miejscach z góry przemyślanych i dla z góry założonych celów, którymi było stworzenie najlepszych możliwości wydostania się z Węgier.

Obozy te spełniały dla tułaczy szczególnie doniosłe funkcje „stacji wysyłkowych” elementu polskiego poza granicę zagrożonej strefy. Tu gromadzili się po cichutku internowani, którym w jakiś sposób udało się opuścić obozy macierzyste oraz uchodźcy. A ponieważ stan personalny obozu musiał się zawsze pokrywać z założonymi ilościami prowadzono tu fikcyjną ewidencję, kryjąc bezustanną płynność obozowej społeczności. Bezustanną, gdyż bywały noce, w ciągu których cały obóz zmieniał mieszkańców. Jedni uchodzili wykorzystując wszelkie zaistniałe w danej sytuacji możliwości, inni przychodzili i zajmowali ich miejsca, po to, aby znów za pewien czas umknąć poza Drawę, dając te same szanse swym następcom.

Składy osobowe obozów przejściowych złożone były w dużej części ze zbiegów cywilnych i wojskowych, którzy bezustannie wyciekali z miejsc internowania, wykorzystując po temu najdziwniejsze wręcz okazje. Do legendy i anegdoty przeszła w Naddunajskiej Kotlinie nieprawdopodobna wprost pomysłowość Polaków, gdy trzeba było obejść istniejące tu prawa i wyprowadzić w pole węgierskie władze, czy służby obozowe i policyjne. Jedna z anegdot, jakie na ten temat krążyły ongiś po tamtej stronie Karpat mówiła: gdzieś tam zamknięto Polaka na noc w celi więziennej, zawiązano go w worku i postawiono nad nim strażnika z karabinem maszynowym — rano strażnik i worek byli na swoim miejscu, ale Polak z karabinem zniknęli bez śladu ...

Nie darowali Polacy zwłaszcza żadnej okazji, która by ich mogła wyprowadzić poza bramy obozu. Uciekali wszelkimi możliwymi sposobami — ukryci w wozach, które wywoziły śmieci i nawóz z terenu obozu, w furgonach piekarskich i rzeźniczych, które dostarczały do obozu żywność i przy każdej bytności obcego pojazdu wewnątrz obozu. Zdarzały się z tej okazji wypadki wręcz groteskowe. Oto od czasu do czasu przyjeżdżały na inspekcję obozów węgierskie władze wojskowe. W czasie postoju wozu zawsze któryś ze szczuplejszych i bardziej zdeterminowanych obozowiczów ładował się po cichutku do ... bagażnika i w ten sposób dostawał się na wolność.

Głośną była w owym czasie sprawa ucieczek z obozu w Nagykanizsa, leżącym tuż nad brzegami Drawy, a mieszczącym ponad 3 tysiące oficerów, żołnierzy i osób cywilnych. Obóz mieścił się na terenie byłej fabryki cykorii i mieszanki zbożowej. W środku obozu był wlot do kanału odprowadzającego ścieki w kierunku Drawy. Kiedy Polacy zorientowali się w sytuacji, natychmiast zorganizowali wielki zespół artystyczny, wybudowali scenę tuż obok wlotu do kanału, na samym zaś włączu ustawili duży namiot, w którym to mieściła się garderoba. Sekcja Kulturalno - Rozrywkowa rozpoczęła w tym czasie wybitnie ożywioną działalność, niemal co dnia odbywały się spektakle, w czasie których wyznaczona na ten dzień do wysyłki za Drawę partia żołnierzy gromadziła się w garderobie i wyciekała kanałem na brzeg Drawy, skąd przy pomocy współpracujących z „Ewą” przewoźników dostawała się do Jugosławii.

Na szczęście dążenia ich trafiały na ogół na klimat raczej przyjazny. Przede wszystkim ze strony społeczeństwa węgierskiego i pewnej części władz tamtejszych, które mimo bezustannych interwencji niemieckich placówek dyplomatycznych — przymykały oczy na fakty masowych ucieczek z polskich obozów internowanych. Równie serdeczny do Polaków był także stosunek Jugosłowian, którzy przekraczających Drawę Polaków witali jak braci,

pomagając im wszelkimi sposobami w dalszej ciężkiej drodze ku granicy francuskiej aż do kwietnia 1941 roku, kiedy to Jugosława podzieliła los Polski.

Niestety, w tym wielkim eksodusie uchodźczym nie obeszło się bez konfliktów i tragedii. Jedną z ich przyczyn była Drawa, a raczej lekkomyślność i niecierpliwość nudzących się w obozach Polaków, którzy pragnąc za wszelką cenę dostać się do armii Sikorskiego szli przez rzekę ledwo łód ścisnął jej fale, nie dbając na nic i wszystko rzucając na los szczęścia. Raz się udawało, a kiedy indziej ciszę nocy rozdzierał trzask łamiącego się lodu i straszny krzyk ginących w zimnej topieli ludzi. Ilu odeszło w taki sposób do armii ... duchów, trudno powiedzieć. Jakaś ilość osób, które w ewidencji strat II wojny światowej widnieją w rubryce „zagięły bez wieści” — tu właśnie znalazły swój kres.

Poza tym wycierali Polacy kąty wszystkich chyba węgierskich więzień i aresztów. Bo mimo przyjaznego kursu ze strony społeczeństwa węgierskiego i pewnej części władz — żandarmi, straże graniczne i policja — organy coraz bardziej opanowywane przez faszyzujące elementy spod znaku „nyilasowców” i coraz wyraźniej podporządkujące się dyktandu gestapo — robiły swoje. Na szczęście siły przyjaciół Polski były tak duże, że potrafiły wyraźnie amortyzować antypolski kurs zaprzędanych Niemcom elementów i osłabić jego skutki.

Z wielu więzień, w których celach najczęściej przebywali Polacy, trzy zapisały się szczególniejszą gościnnością, otwierając raz po raz swe bramy przed „bratankami” z tamtej strony Karpat. Było to więzienie w Koszycach, gdzie setki uchodźców polskich wyłapanych na pograniczu odsiadywało trzymiesięczne wyroki za nielegalne przekroczenie kordonu oraz dwa więzienia budapesztańskie: na Margit-korut i osławiona twierdza Hadiklaktanya, znana szeroko pod nazwą „Hadik”, a w pewnych okresach czasu jako „Lengyel haz” — czyli „Polski Dom”. Przez „Hadik” przeszło bowiem w owe lata setki Polaków z całym niemal aktywem budapesztańskiej Polonii, z działaczami „Ewy”, placówki rządowej i bazy wojskowej na czele.

Każdy obóz polski na Węgrzech — to odrębny tom historii polskiego uchodźstwa w latach II wojny światowej, historii absolutnie jak dotąd zapomnianej i przemilczanej. Nim sprawy te zostaną rozpracowane, wspomnijmy choć w kilku słowach o jednym z nich położonym niedaleko Drawy w miejscowości Kadarkut. Był to jeden z tych ośrodków obozowych, gdzie ruch przerzutowy trwał prawie bez przerwy od listopada 1939 r. do kwietnia 1941 r. Stąd niemal co dnia odchodziły grupki młodych ludzi do leżącego na trasie „Ewy” punktu granicznego w miasteczku Barcs, gdzie pracowała komórka ewakuacyjna, której członkowie, dwaj bracia Bego-

vaczi, z pochodzenia Serbowie, lecz mieszkający po węgierskiej stronie, przewozili zbiegów łodziami na jugosłowiańską stronę.

Ruchem ewakuacyjnym na terenie obozu kierował jego komendant, Stanisław Spasiński, nazwisko węgierskie Leon Robak, jeden z najaktywniejszych działaczy „Ewy” w Naddunajskiej Kotlinie, dzięki któremu około czterech tysięcy oficerów, podoficerów i żołnierzy zostało przerzuconych na teren Jugosławii.

Obóz w Kadarkut gościł często u siebie mieszkańców ziemi sądeckiej. Byli tu więc między innymi: Franciszek Cebula z Zabrzeży; Janusz Kędzior; por. Władysław Kwarciński; Janina Mazurkiewicz; Wanda Piotrowska i Abraham Silbiger (Srebrzyński) z Nowego Sącza; ks. Stanisław Śmiałek z Biegonic (kapelan obozu); ks. dr Stefan Zalesieński z Biegonic, oraz Michalina i Władysław Zieleńscy z Nowego Sącza.

Ponieważ „Ewa” nie uznawała w swych transakcjach kobiet i wyłączała je ze swych operacji, nasze sądeczanki przebywały na terenie obozu aż do jego likwidacji, pełniąc różne wielce pożyteczne funkcje. Uczyły więc w obozowej szkółce dzieci przebywających tu uchodźców, szczególnie z Małopolski Wschodniej, opiekowały się chorymi, prowadziły różne kursy i organizowały życie kulturalno-oświatowe, pomagając kierownictwu obozu szczególnie na tych odcinkach, gdzie ręce kobiece są nie do zastąpienia.⁶

Przejdźmy z kolei na teren kraju i spróbujmy spod grubej warstwy zapomnienia i przeoczenia przekazać historii bardziej istotne elementy służby ziemi sądeckiej na rzecz przerzutów i łączności.

B A R C I C E

Barcickie punkty pomocy przerzutowej zorganizowali Leopold Kwiatkowski i Zbigniew Ryś. Mieściły się one głównie w domach Wojciecha Koszkula i Ludwika Ryszki, przy czym punkt Kwiatkowskiego ulokowany u Koszkula pracował szczęśliwie przez całą okupację. Ryszka natomiast zdekonspirowany wskutek wpadki kogoś, kto korzystał z jego pomocy, został aresztowany już w roku 1940 i zakończył życie w Oświęcimiu.

Przez punkty barcickie szli nie tylko uchodźcy, tędy np. latem 1942 r. przeszło czterech przedstawicieli tzw. „Wielkiej Czwórki”, udających się do Londynu na jakieś wyjątkowo ważne narady z rządem na emigracji. Do Barcic „przyholowała” ich żona Kwiatkowskiego, Jadwiga, przekazując „toważ” w ręce męża. Przejście granicy odbyło się bez przeszkód w rejonie *Eliaszówki*. Na szosie pod Jarabiną czekał na uchodźców wierny przyjaciel Polaków,

⁶ Tenże, oraz relacja Wandy Cichoszewskiej.

słowacki taksówkarz, Otton Ludwigh z Kežmarku oraz przewodnik Wojtech Vlacha ps. „Jano”, którzy przerzucili pasażerów pod koszycki las, przekazując ich w ręce Freislera. Tu nastąpiło drugie przejście granicy i świtem następnego dnia cała czwórka z Freisle-rem na czele znalazła się w pociągu Koszyce — Budapeszt.

Trzeba przy okazji podkreślić wysokie uświadomienie narodo-
we i bardzo żywy patriotyzm Barcic, które w tamtych latach stały się wyjątkowo ruchliwym ośrodkiem ruchu oporu, współpracując na tym polu ze Starym Sączem, a nawet przejmując pewne jego funkcje na swój teren. Zwłaszcza w okresach nasilonego terroru gestapo i jego służalców z osławionym renegatem Franciszkiem Lawitschką na czele.⁷

BIEGONICE

Służba Biegonic na przerzutowym szlaku zaczęła się bardzo wcześnie, bo już w październiku 1939 r. Twórcami biegonickiego etapu przerzutowego byli miejscowi działacze „Organizacji Orła Białego”, dr Władysław Witowski i por. Stanisław Pajor oraz księ-
ża: Józef Kądziołka, Stanisław Śmiałek i Stefan Zalesieński.

Centralnym punktem biegonickiej placówki była plebania. Go-
ściła ona nie tylko uchodźców — tu miał też miejsce punkt etapowy dla pierwszych kurierów „przecierających” i ustalających poszczególne warianty trasy Warszawa — Budapeszt.

„Szefem” etapu był ks. Zalesieński. On to organizując dalszą drogę dla swych klientów, urządził na plebanii małą pracownię szewską, w której mistrz, Józef Skrzypiec, konstruował uchodźcom a zwłaszcza kurierom specjalne skrytki na ważniejsze dokumenty w podeszwach butów ...

W zespole biegonickim przerzutowców pracowało kilkanaście rodzin miejscowych chłopów udzielając uchodźcom schronienia w okresie wyczekiwania na moment przerzutu. Były to między innymi rodziny: Banachów, Marczyków, Paluchów, Ramsów, Rzęsikowskich i Wiernych.

U Jana Wiernego np. ukrywał się przez dwa tygodnie, czekając na przerzut, głośny w latach międzywojennych ekonomista, twórca portu gdyńskiego i Centralnego Okręgu Przemysłowego, minister Eugeniusz Kwiatkowski. Stąd konie Jana Rzęsikowskiego przewio-
zły ministra w rejon Piwnicznej, gdzie nastąpił przerzut.

W listopadzie 1939 r. organizacja biegonicka, szukając własnego przewodnika, nawiązała kontakt z niejakim Chadalskim z Nowego Sącza, który odwiedzając często rodzinę na Słowacji i trudniąc się

⁷ Relacje Leopolda Kwiatkowskiego i Zbigniewa Rysia.

przemytem, znał świetnie tajne przejścia w granicznym „murze”.

Istotnie Chadalski podjął się roli przewodnika i przeprowadził kilka grup. W międzyczasie poszedł jednak na usługi gestapo, „sprzedając” listę działaczy przerzutowych w Biegonicach.

13 stycznia 1940 r. aresztowano czołówkę etapu: Witowskiego, Pajora i kilku innych. Ks. Zalesieński zdążył uciec na moment przed nadejściem gestapo i nie oparł się aż w dalekiej Chorwacji, gdzie w górskiej parafii pełniąc kapłańskie funkcje, doczekał wolności. Pajor i Witowski zginęli w egzekucji pod Wysokiem w dniu 27 czerwca 1940 r.

8 lutego 1940 r. znów aresztowano dalszą partię biegonickich działaczy przerzutowych, między innymi ks. Józefa Kądziołkę, który po paromiesięcznym śledztwie w sądeckim gestapo skazany został na trzyletni pobyt w ciężkim więzieniu w Wiśniczu.

Ks. Stanisław Śmiałek zaś poszedł śladem ks. Zalesieńskiego i przerzucony przez granicę, spędził wojnę na obczyźnie.

Wiernego dopadł tragiczny los dopiero w dwa lata po opisanych wypadkach. Aresztowany został 12 lutego 1942 r. i zesłany do Oświęcimia, a następnie do Mauthausen, gdzie zginął 6 czerwca 1942 roku.⁸

GORLICE

Wprawdzie temat gorlicki wykracza poza ramy niniejszej pracy, ale ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo tego terenu, warto gorlickim przerzutom poświęcić kilka słów.

Trasę gorlicką zorganizowała tamtejsza komenda obwodu ZWZ. Szefem przerzutów był Bolesław Koryga z Gorlic, który pełnił też funkcję przewodnika, osobiście przerzucając uchodźców na teren Słowacji. Z Korygą współpracowali w charakterze przewodników: Henryk Apollo i Zbigniew Laskoś z Gorlic oraz dwaj synowie leśniczego Gołąba z Dragoszowa koło Magury.

Szlak gorlicki wiódł przez przełęcz Magurską i Gładyszów do Wysowej, gdzie w miejscowej restauracji znajdował się ostatni na terenie Polski punkt odpoczynku i przygotowania „do skoku” przez granicę. Z Wysowej trasa wiodła do Bardiowa, gdzie uchodźców przyjmowała rodzina Żizki, posiadająca krewnych w Gorlicach. Stąd uchodźcy szli brzegiem rzeki Torysy około 70 km, zatrzymując się u rodziny Rydarowskich pochodzącej z Gorlic, a zamieszkałej tuż pod granicą słowacko-węgierską. Rodzina ta współpracowała z uchodźcami bardzo żywo, opiekując się nimi

⁸ Relacje ks. Józefa Kądziołki, Zofii Marczykowej, Józefa Witowskiego i ks. dr Stefana Zalesieńskiego.

i pomagając w dalszej drodze. Przy jej pomocy uchodźcy przekraczali granicę słowacko-węgierską i pouczeni przez Rydarowskich jak należy zachować się na wypadek spotkania z policją węgierską, szli do Koszyc i Budapesztu, względnie do najbliższego obozu dla internowanych.

Z przerzutami współpracowały bardzo silnie dwory ziemi gorlickiej, a zwłaszcza rodzina Zgórniaków w Ropicy Polskiej i Groblewskich z Bystrzycy.⁹

GRYBÓW

Mimo trudności, jaką była duża odległość od granicy, przecież i tędy wyszło na szlak żołnierza-tułacza kilkaset osób. Przerzutami trasy grybowskiej, zorganizowanej przez tutejsze komórki ruchu oporu, szli ludzie z Krakowa, Tarnowa i Gorlic, kierowani przez ośrodki przerzutowe ZWZ, POZ i „Raławice”.

Na terenie Grybowa etapami przerzutowymi kierowały specjalne zespoły w ramach ZWZ i POZ, na czele których stali Jan Zięba i mgr inż. Alojzy Czapliński.

Szlak grybowski prowadził do Florynki, gdzie uchodźców przejmowali przewodnicy z rodzin łemkowskich Józefa i Grzegorza Wilczackich. Stąd trasa wiodła przez Banicę, Izby i Przełęcz Beskidzką lub przez Tylicz do Bardiowa, Preszowa, Koszyc i Budapesztu.

Przerzuty trasą grybowską zlikwidowała w styczniu 1941 r. sądecka „wsypa” i związane z nią aresztowania na terenie Grybowa.¹⁰

KROŚCIENKO — SZCZAWNICA

Ogromny napływ uchodźców do Nowego Sącza zmuszał kierownictwo sądeckiej bazy przerzutowej do szukania coraz to nowych przejść granicznych i ciągłej rozbudowy sieci. Było to zresztą podyktowane główną troską o bezpieczeństwo uchodźców.

Po Tyliczu, Krynicy, Muszynie i Piwnicznej uruchomiono więc szlak przez Krościenko i Szczawnicę. Obydwie miejscowości posiadały bowiem dobre tradycje przemysłowe, szeroki zespół ludzi doskonale obeznanych z tajemnicami zielonego kordonu, znających język słowacki i mających po tamtej stronie punkty oparcia o krewnych czy znajomych.

Pierwszymi, którzy stanęli na szlaku przerzutowym, byli Małstalscy ze Szczawnicy i Franciszek Kotarba, gajowy z Krościenka.

⁹ Relacja ks. Józefa Gucwy.

¹⁰ Relacje Alojzego Czaplińskiego i Jana Zięby.

Już w październiku 1939 r. służyli oni za przewodników kurierom Komend Głównych OOB i SZP, rozpoczynając zarazem przerzuty pierwszych partii uchodźców.

Równocześnie jeden z czołowych działaczy sądeckiej bazy przerzutowej, Marian Cudek, w oparciu o swego szwagra Kazimierza Węglarza ze Szczawnicy, rozpoczął organizowanie specjalnej siatki do przerzutu na możliwie najszerszą skalę. Ogromnym plusem tej siatki był posiadany przez Węglarza autobus, którym przewiezione zostały setki uchodźców z Nowego Sącza na punkty przerzutowe w Krościenku i Szczawnicy.

Z momentem aresztowania Cudka w maju 1940 roku praca tej siatki mocno osłabła, tym bardziej że aresztowania objęły także teren Krościenka i Szczawnicy, wyrывая z szeregów kadry przerzutowej wielu najwartościowszych ludzi. Mimo wszystko przerzuty, choć w znacznie mniejszej ilości, trwały nadal czyniąc ze Szczawnicy jedno z najbardziej ruchliwych tras uchodźczych na południe Polski.

Trasa szczawnicka miała swój „rozkład jazdy”: w oznaczone dni tygodnia kursował autobus Węglarza, wysadzając na poszczególnych „przystankach” po kilka osób. Pierwszym takim przystankiem na szczawnickiej linii było Jazowsko, gdzie na wysiadających oczekiwali ukryci w zaroślach koło drogi do Obidzy szczawnicki przewodnicy. Stąd droga wiodła przez Obidzę, Przysłop i Szczawnicę do Słowackiej Leśnicy, gdzie organizowano taksówkarzy dla przewozu uchodźców pod granicę węgierską.

Przeważająca większość idących przez Krościenko i Szczawnicę uchodźców kierowana była przez Bazę Przerzutową ZWZ w Krakowie i jej sądecką ekspozyturę. Z ramienia krakowskiej bazy przerzuty szczawnickie organizował dr Kaczyński. Ośrodkiem dyspozycyjnym w Nowym Sączu była kancelaria adwokacka Flis-Kalczyński przy ul. Jagiellońskiej 29, której szefem był dr Tadeusz Kalczyński.

W samej natomiast Szczawnicy funkcje kierownicze na terenie przerzutów pełnił dyrektor uzdrowiska, Juliusz Marossanyi, którego dom oraz poszczególne biura i obiekty uzdrowiskowe stały w bezustannej dyspozycji aparatu przerzutowego.

Poza tym w służbę stale rosnącej fali uchodźców poszły dziesiątki domów, will i pensjonatów, między którymi szczególnie ofiarność i poświęcenie wykazała rodzina Zachwiejów z willi „Wanda”. Rodzina ta współpracując z Marossanyim i innymi działaczami przerzutowego szlaku, przyjęła pod swój dach, przechowała i przekazała w ręce przewodników setki uchodźców.

Doskonale zorganizowaną działalność szczawnickich siatek przerzutowych zniszczyły donosy miejscowych konfidentów oraz zeznania uchodźców schwytanych na Słowacji i oddanych w ręce

niemieckie. 26 listopada 1941 r. gestapo dokonało więc masowych aresztowań wśród czołowych działaczy granicznego ruchu oporu, likwidując tutejszy aparat przerzutowy nieomal w zupełności.

Ofiarą gestapo padli między innymi: Juliusz i Henryka Marossanyji z córką Wandą, Maria Zachwieja z synami Janem i Wojciechem i córką Wandą oraz kilkanaście innych osób.

Za wyjątkiem Wandy Zachwiejówny, zwolnionej po kilkutygodniowym śledztwie, wszyscy inni zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych, skąd wróciło zaledwie parę osób.

A oto najbardziej dramatyczny moment relacji Marii Zachwiejowej na temat więziennych doznań: „... któregoś dnia pobytu w zakopiańskim „Palace”, gdzie mieściła się katownia gestapo, wezwano mnie i polecono ... pracować bieliznę więźniów. W łazience, dokąd mnie skierowano, zastałam ... dwie koszule o plecach pociętych na strzępy uderzeniami „pejczy” zakończonego stalowym drutem. Mimo że stanowiły one zlepek krwi i kawałków szmat, poznałam je natychmiast — to były koszule moich synów ...”.

Obydwaj zginęli w obozie; Wojtek utopiony w beczce, Janek rozstrzelany pod ścianą śmierci.

Z długiej, bardzo długiej listy osób, które w krościeńsko-szczawnickich przerzutach brały udział, warto wymienić bodaj tych kilka nazwisk, jakie za pomocą zebranych dotąd relacji zdołano ustalić. Oto one: Ciesielka Józef, zwany „Hajcer”; Hurkała Jan; Dziejna Stanisław; Jurkowski Piotr; Klimek N.; dr Kołaczkowski Zbigniew; Kowalczyk Jan, zwany „Skrzynia”; Kotarba Franciszek; Kordecki Andrzej; Leśniak Andrzej, zwany „Sroka”; ks. Marszałek Jan; Majerczak Mikołaj; Mastalscy — Władysław, Józef i Maciej; Słowikowie — Józef, Władysław i Zygmunt; Surma Maciej; Wali-góra Jan i bracia Węglarzowie.

To oczywiście mała część wielkiej całości, której suma stanowi dla Krościenka i Szczawnicy piękny dyplom z człowieczeństwa i polskości.¹¹

KRYNICA

Bliskość granicy i szerokie znajomości kryniczan z mieszkańcami dużych miast w całym kraju, którzy tu spędzali urlopy lub leczyli swe dolegliwości, zadecydowały o tym, że Krynica w dziejach przerzutów odegrała wcale poważną rolę. Pierwszymi bowiem petentami krynickich siatek przerzutowych byli właśnie dawni pacjenci „Perły wód”.

Organizatorami najruchliwszej bodajże z krynickich agend przerzutowych byli działacze miejscowej OOB, przeważnie młodzież

¹¹ Relacje Wandy Marossanyj, Kazimierza Węglarza i Marii Zachwiejowej.

gimnazjalna i harcerstwo. Oprócz OOB działała siatka wojskowego ruchu oporu, najpierw SZP, a następnie ZWZ. Na jej czele stał komendant krynickiej placówki wojskowego podziemia, Stanisław Kmietowicz ps. „Storczyk” lub „Groszek”. Główny aktyw przerzutowego sztabu placówki stanowili: Zofia Bojarska, Maria Górską, Stanisław Górecki, Roman Chruściel, rodzina Maternickich i Wincenty Jan Kempa. Ten ostatni w oparciu o krewnych mieszkających w pasie granicznym przeprowadzał osobiście kilkadziesiąt grup uchodźców, płacąc za to życiem w obozie koncentracyjnym.

Przerzuty idące poprzez siatkę krynicką kierowane były trzema trasami: na Tylicz, przez Powroźnik — Dubne lub przez Muszynę. W Tyliczu duże partie uchodźców przyjmował dom Janieców, przekazując ich z kolei w ręce przewodników Włodzimierza Ristweja, Mikołaja Ryby, Tomasza Królikowskiego i innych, którzy przez Muszynkę i *Przełęcz Tylicką* wyprowadzali uchodźców poza pierwszą z wielu bram na wolny świat.

Podobne funkcje na szlaku Powroźnik — Dubno — Obrucze pełnili Łemkowie: Jan Peregryn, Maksym Kieblisz i Aleksander Letito. W Muszynie przyjmowali uchodźców działacze miejscowej placówki ZWZ z inż. inż. Stefanem Ajdukiewiczem i Zubrzyckim na czele, wysyłając ich przy pomocy własnych siatek w dalszą drogę.

Pierwszy grom uderzył w krynicki aparat przerzutowy w maju 1940 r. W akcji przygotowanej przez wroga od szeregu miesięcy, a obejmującej całe południowe pogranicze Polski, krynickie podziemie poniosło najboleśniejszą stratę; aresztowano 16 studentów, działaczy siatki przerzutowej OOB — ZWZ, którzy wyginęli w więzieniach i obozach.

Oprócz przerzutów organizacyjnych, które objęły zaledwie część wielkiej fali uchodźców, szeroko rozwinięte były przerzuty natury prywatnej, prowadzone przede wszystkim przez właścicieli will i pensjonatów, stojących na peryferiach Krynicy, w partiach przyleśnych, jak ul. Pułaskiego i jej odgałęzienia. Tu niemal wszyscy Polacy przyjmowali uchodźców, przekazując ich następnie w ręce znajomych przewodników, którzy za mniejszą lub większą opłatą, czasem nawet bezinteresownie dokonywali przerzutów.

Wśród wielu domów i rodzin służących w taki sposób sprawie uchodźstwa w szczególniejszy sposób wyróżniła się willa „Malutka” przy ul. Leśnej 18, własność Witkowskich. Zaczęło się od tego, że jesienią 1939 r. kpt. pożarnictwa, Bronisław Witkowski, b. komendant Portowej Straży Pożarnej w Gdyni, przeszedł granicę i dostał się do Budapesztu, gdzie komuś ze znajomych wracających do kraju dał adres żony w Krynicy, wzmiankując przy okazji, że w razie ponownego przejścia granicy może liczyć na jej pomoc.

Adres p. Heleny rozszedł się w kręgu kandydatów na uchodźców lotem błyskawicy i od grudnia 1939 r. do drzwi „Malutkiej” niemal co dnia pukał ktoś poszukujący furtki na wolny świat. P. Witkowska dobrawszy do pomocy Janinę Dudzik-Kurkowską zorganizowała własną siatkę przerzutową, przez którą przeszło ponad 150 osób, wszystkie szczęśliwie, osiągając zamierzony cel.

Trasa przerzutu z punktu p. Witkowskiej wiodła przez Mochnaczkę Niżną i Tylicz, gdzie uchodźców przejmowali łemkowscy przewodnicy: w Mochnacze — syn popa, Stefan Węgrzynowicz, a w Tyliczu Teodor Dutka i Andrzej Garbera.

Z Witkowską współpracowało szereg osób z Muszyny, jak np. córka inspektora ceł, Maria Wróblówna-Konarzewska, która poprzez znajomą kucharkę muszyńskiego gestapo Annę Witkowską dostarczała Witkowskiej wiadomości o każdorazowej partii wyłapywanych w czasie przejścia granicy więźniów. Uzyskane dane pozwoliły Witkowskiej stwierdzić, czy nie został aresztowany ktoś z jej klientów, co mogłoby w razie załamania się więźnia grozić poważnymi konsekwencjami. Szedł Witkowskiej z dużą pomocą także pracownik Zarządu Miejskiego w Krynicy, Kazimierz Żarlikowski, dostarczając blankietów dowodów osobistych opieczętowanych i podpisanych, w które zaopatrywano uchodźców dla ułatwienia im poruszania się w pasie granicznym.

Trasą Witkowskiej poszli także dwaj synowie Żarlikowskiego, wstępując w szeregi armii polskiej na Zachodzie.

O bohaterstwie jednego z nich Zbigniewa wspomina Melchior Wańkiewicz w swej słynnej książce pt. *Monte Cassino*.

Duże partie uchodźców przeszły także przez domy Zofii Bojarskiej, Marii Górskiej i Michaliny Piszowej, przy czym w służbie siatki Piszowej pracował przewodnik, Jan Koczański, Łemek z Tylicza, jeden z najruchliwszych przewodników w rejonie Krynica — Tylicz.¹²

ŁĄCKO

Któregoś dnia w sierpniu 1939 r. do znanej w Łącku restauracji głośnego w całej Polsce z przepięknej gry na listku Michała Piksy przybył dowódca 1 PSP w Nowym Sączu płk. Kazimierz Krudowski, aby założyć konspiracyjny zespół „Dywersji Pozafrontowej” do specjalnych zadań na tyłach wroga na wypadek spodziewanej wojny. Ten właśnie zespół rozpoczął w październiku 1939 r. służbę przerzutową jako filia sądeckiej OOB a następnie ZWZ.

¹² Relacje Stanisława Góreckiego, Władysława Maternickiego, Józefy Tymbarskiej i Heleny Witkowskiej.

Główne punkty przerzutowe na terenie Łącka znajdowały się w domach Michała Piksy, Augustyna Franczyka, Piotra Drzymała, Stanisława Gronusia, Salomei Wadowskiej i Grzegorza Wiatra. Uchodźców dostarczał w rejon Łącka Piotr Drzymała mający własny autobus. Stąd Franczyk swoimi końmi przewoził uchodźców do Krościenka, przekazując ich w ręce zaprzysiężonego przewodnika Macieja Surmy, który dokonywał przerzutu, zdając klientów swoim słowackim przyjaciółom i współpracownikom. Poza tym Drzymała przy pomocy Eugeniusza Piksy przewoził uchodźców bezpośrednio w rejon Krościenka i Szczawnicy, przekazując ich na poszczególnych punktach przerzutowych prowadzonych przez rozległy aparat sądeckiego Odcinka Łączności z zagranicą.

Osobną kartę na tutejszym odcinku przerzutowym zapisał Antoni Marek, znany szeroko w sferach działaczy granicznego ruchu oporu jako „Antek z Łącka”. Doskonały znawca terenów granicznych, przeprowadził on setki osób, czyniąc ze swej funkcji rodzaj niezłe płatnego zawodu. I to właśnie w jakimś stopniu obniża wartość służby Marka na przerzutowym froncie, stawiając jego pracę na płaszczyźnie raczej zarobkowej.

Nie wolno jednak z jakichkolwiek względów pomijać milczeniem tej postaci, choćby dlatego, że aresztowany w związku ze służbą w przerzutach zesłany został do Oświęcimia, gdzie 11 listopada 1943 r. zginął rozstrzelany w pamiętnej egzekucji na bloku XI z dużą grupą więźniów, w tym z kilkoma sądeczanami.

Za związki z przerzutami aresztowany został w Łącku cały szereg osób, a między innymi wspomniani już Piksa, Franczyk i Wiatr, z których przeżył obóz jedynie Franczyk. Inni z kadry przerzutowej, a więc Drzymała, Gronus i Wadowski, uszli przed gestapo za granicę, walcząc na szlaku żołnierza-tułacza aż do końca wojny.¹³

MUSZYNA

Zorganizowanym nurtem przerzutów kierowała filia sądeckiego odcinka przerzutowego „Poprad”, działająca w ramach muszyńskiej placówki OOB — SZP — ZWZ, na czele której stał miejscowy nadleśniczy, inż. Stefan Ajdukiewicz, z inż. dypl. Bolesławem Witowskim w roli zastępcy. Największe nasilenie uchodźców przeszło tędy w czasie od października 1939 r. do maja 1940 r. W tym okresie czołowe role w służbie pogranicznej odegrali Józef Kurek i Władysław Markiewicz z Muszyny, Michał Rams z Leluchowa, Józef Padula „Pepik” z Rytra, pracujący w willi prof. Zalewskiego w Muszynie oraz kilku Łemków z okolicznych wsi.

¹³ Relacja Augustyna Franczyka.

Szczególnie wartościową postacią był Józef Kurek, który urodzony i dłuższy czas wychowywany na Węgrzech, znał świetnie języki węgierski i słowacki, co w akcji przerzutowej miało kapitalne znaczenie. Gorący patriota, a przy tym pełen energii i zapału, wspólnie ze swym najbliższym kolegą Władysławem Markiewiczem oddał sprawie przerzutów olbrzymie zasługi. Osaczony w maju 1940 r. przez gestapo, zdołał umknąć i razem z Markiewiczem przeszedł po raz ostatni granicę, aby już nigdy nie wrócić. W długim korowodzie krzyży bielejących na cmentarzu żołnierzy polskich pod Monte Cassino jest jeden z nazwiskiem J ó z e f K u r e k.

Początkowo kierownictwo sądeckiego odcinka przerzutowego wiązało z Muszyną wielkie nadzieje. Położona obok najkrótszej drogi wiodącej do Preszowa i Koszyc, miała odegrać na drogach polskiego uchodźstwa jedną z głównych ról. Niestety, nadzieje te rozwiały się bardzo szybko. Muszyna, mała enklawa polskości w łemkowskim wówczas morzu, nie miała przede wszystkim zaplecza narodowościowego, a co za tym idzie koniecznego dla tego rodzaju akcji klimatu i podłoża. Poza tym tu właśnie, nad trasą kolejową wiążącą Polskę z Bałkanami, uruchomił wróg najliczniejsze na południowej granicy siły do walki z polskim ruchem oporu.

Działy więc na terenie Muszyny i najbliższej okolicy następujące elementy niemieckich służb bezpieczeństwa i silna placówka gestapo, żandarmeria, posterunki *Bahnschutz* i ukraińskiej „Siczy” *Brückenwachtkommando*, *Betreuungs Verpflechtungsstelle*, *Storngsposten*, *Ostrpropagande*, placówki *Zollgrenzschutz* w Leluchowie i Miliku, oraz doraźnie przebywające oddziały *Vehrmachtu*, a także spora liczba cywilnych agentów gestapo i *Abwehry*.

Rychło też więzienie w Muszynie zaczęło się wypełniać pechowymi uchodźcami, wyłapywanymi zarówno przez niemieckie służby policyjne, jak i słowackie straże graniczne. Równocześnie zaczęły się w kręgu muszyńskich przerzutowców mnożyć wypadki wysp i aresztowań, których „normalnym” końcem był obóz lub plac egzekucyjny.

Pierwszą ofiarą muszyńskiej placówki gestapo rezydującej w willi „Helin” przy ul. Ogrodowej był strażnik miejscowego więzienia, Antoni Kita. A oto jego historia, o której warto wspomnieć także dlatego, że w jej powojennej wersji wyeksponowana została tylko jedna osoba z pominięciem szeregu innych o zasadniczym dla sprawy znaczeniu.

W początkach stycznia 1940 r. w muszyńskim więzieniu znalazło się ośmiu polskich uchodźców, oficerów lotnictwa, schwytanych w czasie próby przejścia granicy. Był w tej grupie również pięcioosobowy przerzut z ramienia Komendy Głównej ZCZ w Warszawie, prowadzony przez porucznika Antoniego Korybut-Daszkiewicza ps. „Tolek”.

Oficerami zaopiekował się z miejsca zespół muzyńskich „samaritanek”, niosących pomoc aresztowanym i mającym w tej racji możliwość bezpośredniego i codziennego kontaktu z więźniami. Panie Anna Halicka, Stanisława Jezierska, Olga Olszowska, Aniela Pietruszewska, Zofia i Czesława Śliwianki, oraz Maria Wróblówna, działając według wskazówek Daszkiewicza, zawiadomiły o wypadku Komendę Podokręgu Górskiego ZCZ w Nowym Sączu, która z kolei przesłała meldunek do Komendy Głównej, skąd natychmiast przyjechał oficer wywiadu, por. Stanisław Haykowski ps. „Audar” dla zorganizowania akcji mającej na celu uwolnienie aresztowanych. Haykowski rozglądnął się w sytuacji i ustalił, że sprawa nie nastrocza specjalnych trudności i da się rozwiązać stosunkowo łatwo.

15 stycznia przyjechała do Muszyny łączniczka z Komendy Podokręgu w Nowym Sączu, przywożąc walizkę z artykułami, które zgodnie z planem miały umożliwić więźniom ucieczkę. Strażnik, Antoni Kita, za wstawiennictwem Wróblówny, zezwolił łączniczce na wejście do celi więźniów i dłuższą z nimi rozmowę, w czasie której ustalone zostały szczegóły akcji i miejsca ukrycia się przed pierwszą fazą pościgu.

Wkrótce, po odjeździe łączniczki, więźniowie przesłali Kicie obfitą porcję różnego rodzaju smakołyków, a także wódkę. Nocą, gdy strażnik zasnął, posługujący w więzieniu młody Łemek zabrał z dyżurki klucze od bram i cel, wypuszczając więźniów na wolność. W chwilę później cała ósemka prowadzona przez owego Łemka zniknęła w siwym gąszczu styczniowej nocy. Ale pozostał Kita i na nim to skrupiła się wściekłość gestapowców; storturowanego w czasie przesłuchania do nieprzytomności wywleczono na brzeg jaru i dobito strzałem w tył głowy.

Podobny los spotkał znanego w latach międzywojennych spikera polskiego radia, artystę scenicznego Jerzego Rollanda z Warszawy, który schwytyany na granicy zakończył życie w muzyńskim gestapo, zamęczony w czasie śledztwa przez *Kulturträgerów* z szefem tutejszej placówki Hansem Gremplerem na czele.

Willa „Helin” przy ul. Ogrodowej i więzienie przy ul. Sądowej były w owym czasie pierwszymi etapami na tragicznej drodze ku obozowym męczarniom czy przed lufy plutonów egzekucyjnych. Tu prowadzono wszystkich uchodźców, którzy mieli nieszczęście wpaść w ręce służb granicznych czy słowackich posterunków Hlinkowej Gardy i tu zaczynała się ich „droga krzyżowa”.

Z muzyńskiego gestapo wyruszyła w ostatnią drogę głośna w latach międzywojennych narciarka zakopiańska, Helena Maruszówna, aresztowana na Słowacji jako kurierka. Stąd pojechał ku oświęcimskim czeluściom sędziwy profesor, świetny publicysta i polityk z kręgu gen. Sikorskiego, syn sławnego pisarza Alek-

sandra, Ryszard Świętochowski, schwytany koło Preszowa na początku drogi do Paryża, gdzie miał, jak twierdzą niektórzy, objąć w rządzie emigracyjnym tekę ministra oświaty i kultury. Stąd wreszcie poprzez więzienie w Nowym Sączu, Tarnowie i Krakowie odjechało ku „ostatniemu etapowi” przede wszystkim wielu oficerów, głównie lotnictwa i broni pancernych, którzy zamiast do Sikorskiego, trafili w łapy Gremplera.

Majowy atak gestapo na graniczny ruch oporu, zaostrzona penetracja tego terenu i powiew grozy jaki towarzyszył każdej wzmożonej fali terroru, stał się powodem dla którego muszyńskie szlaki przerzutowe zaczęły świecić pustkami. Nigdy przecież granica tutejsza nie „umarła” w zupełności, gdyż raz po raz znajdował się ktoś, komu paliła się ziemia pod nogami i komu wypadało pożegnać ojczysty kraj w trybie przyspieszonym.

Szkicując kontury przerzutów na terenie Muszyny i okolicy podkreślić trzeba przede wszystkim jedno: dzielną i wysoce patriotyczną postawę znacznej części tutejszego społeczeństwa, które przed uchodźcami otwarło domy i serca na oścież. Bez względu na konsekwencje i absolutnie bezinteresownie. Do szczególnie zasłużonych na tym odcinku należą: inż. Ajdukiewicz i rodziny: Aleksandrów, Barnowskich, Bełdowiczów, Bukowskich, Czaplaków, Heilmanów, Olszowskich, Maria Jocher, Kazimierz Koler, Jan Kurek, bracia Jan i Władysław Markiewiczowie, Józef Padula, Aniela Pietruszewska, Stanisław Porth, rodziny Polańskich i Pyrciów, Michał Rams z Leluchowa, rodziny Wilczyńskich, Witowskich, Wróblów, Serwińskich, Śliwów, Szymańskich, Tyliczszaków i Zubrzyckich, oraz księża: Józef Gawor, Roman Mizera i Kazimierz Zatorski.

Spontaniczny charakter miała pomoc miejscowego społeczeństwa aresztowanym na granicy uchodźcom. Gdy po Muszynie rozeszła się wieść, że gestapo nie podaje aresztowanym żadnego pożywienia, powstały tu samorzutne zespoły złożone głównie z kobiet, które zajęły się zbiórką żywności i przygotowywaniem posiłków dla więźniów, ratując ich od głodowych cierpień.

Do szczególnie aktywnych „samarytanek” należały: Maria Jocher, Aleksandra Olszowska, Aniela Pietruszewska, Zofia i Czesława Śliwianka i Maria Wróblówna. Ta ostatnia, dwukrotnie aresztowana za kontakty z więźniami, tylko dzięki wyjątkowemu szczęściu nie znalazła się w Oświęcimiu. Za pierwszym razem uratował ją wspomniany już strażnik więzienny Kita wycofując w czasie konfrontacji złożone wcześniej zeznanie, że to właśnie za jej namową wpuścił ową łączniczkę do celi więźniów.

Kilka dni później aresztowano w Nowym Sączu jednego z grupy zbiegłych z muszyńskiego więzienia uchodźców, który zeznał, że w przygotowaniu ucieczki brały udział cztery dziewczęta: Olszow-

ska, dwie Śliwianki i Wróblówna. Aresztowano je natychmiast, ale po tygodniu wszystkie zostały zwolnione, dzięki interwencji kucharki gestapo Anny Witkowskiej.

I znów wypada, aby choć kilkoma słowami skwitować działalność Witkowskiej. Wysiedlona ze Śląska, a przy tym świetnie gotująca, zyskała sobie wśród stacjonujących w Muszynie gestapowców duże uznanie i poważne względy. Fakt ten sprytnie wykorzystując, niosła Witkowska pomoc więźniom i ludności miejscowej, ile razy było to możliwe. Poza tym kilkanaście osób, dzięki jej wstawiennictwu, uratowało życie. Oddała ona więc duże usługi miejscowemu ruchowi oporu, przekazując częste i niekiedy bezcennej wartości informacje z terenu gestapo.

Świetną metodę pracy przerzutowej miał Rams z Leluchowa. Znając niezłe język słowacki i węgierski, prowadził przekazywanych przez dr Mściwojewskiego „turystów” aż do Koszyc, w przeciwieństwie do całego szeregu innych przewodników, którzy przeprowadziwszy daną partię przez granicę, pozostawiali ich w nieznanym terenie na pastwę losu. To też nie było wypadku, aby „holowani” przez Ramsa uchodźcy dostawali się w ręce straży granicznej. Dobrze postawioną pracę Ramsa, który „ma na sumieniu” około 200 uchodźców, przerwała ingerencja gestapo; aresztowany przez polskiego renegata w służbie wroga Józefa Augustyniaka w dniu 16 kwietnia 1940 r., miał szczęście przetrwać gehennę wielu obozów i doczekać w Oranienburgu dnia wyzwolenia — po pełnych sześciu latach nieludzkiej udręki.

Śmiercią w obozie zapłacił za pracę w przerzutach Łemek, Jan Peregryn, z Powroźnika. Los innych Łemków mocniej zaangażowanych w służbę graniczną na muszyńskim odcinku, a mianowicie Maksyma Kieblisza i Aleksandra Lelity z Wojkowej, oraz Filipa Polaczka i Adama Pydy z Dubnego, jest niestety nieznan.

Pewne usługi na rzecz muszyńskiej siatki przerzutowej oddał nieznanego nazwiska Słowak, kierownik pociągu Muszyna — Koszyce, przewożąc w ukryciu osoby nie mające warunków do pokonania trudów pieszego przerzutu przez górskie wertepy. Dla zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa uchodźcom trafili muszyńscy przerzutowcy do ... szefa placówki gestapo w Orłowie, który za odpowiednio wysoką opłatą stwarzał lepsze warunki przejścia przez jego teren, rozluźniając penetrację tego odcinka i przymykając od czasu do czasu oczy na kręcących się tamtędy obcych ludzi.¹⁴

¹⁴ Relacja Jana Markiewicza, Józefa Paduli, Marcina Ramsa, Karola Rojny, Edwarda Szymańskiego, Marii Konarzewskiej i ppłk. Znamirońskiego.

MUSZYNKA

Posiadająca kształt klinu wbitego w słowacki blok i otoczona z trzech stron wieńcem słowackich wsi stanowiła w latach wojny doskonały i bardzo ruchliwy rejon granicznego ruchu oporu. W przerzutach, które szły tędy masowo, głównie z kierunku Krynicy i Tylicza, brała udział niemal cała ludność Muszynki, przede wszystkim Łemkowie — stanowiący tu kiedyś ponad 90% mieszkańców.

Silne powiązania tutejszej ludności z Łemkami po drugiej stronie granicy sprzyjały bardzo sprawie przerzutów, gdyż przejścia odbywały się wydeptanymi od setek lat ścieżkami rodzinnymi i przemytniczymi, trafiając w Słowacji na „swoich” ludzi, którzy idąc na rękę swym pobratymcom, podejmowali uchodźców i kierowali dalszymi ich losami.

Bliższe opracowanie dziejów przerzutowych z terenu Muszynki jest przecież niesłychanie trudne ze względu na fakt, że niemal cała ludność tej wsi została w latach powojennych przesiedlona na inne tereny. Z otrzymanych dotąd relacji wynika niezbicie jeden fakt: wysoce pozytywna dla uchodźstwa polskiego postawa Łemków tutejszych, z których wielu, jak Stefan Chowaniec i Antoni Koczański życiem zapłacili za okazaną Polakom pomoc.

NAWOJOWA

Pierwszy punkt przerzutowy powstał w Nawojowej w październiku 1939 r. Zorganizowała go miejscowa nauczycielka, Jadwiga Seifert, z inicjatywy swych krakowskich krewnych i znajomych pracujących w Krakowskiej Bazie Łączności z Zagranicą przy OOB, a następnie przy Komendzie Okręgu SZP — ZWZ.

Był to jeden z najwcześniejszych, bardzo zarazem czynnych, etapów przerzutowych w Sądeczyźnie, współpracujący bezpośrednio z Krakowem i Budapesztem. Tu bowiem w mieszkaniu p. Jadwigi mieścił się punkt wymiany poczty zagranicznej, obsługiwany przez kuriera Jana Podstawskiego z Piwnicznej.

W szeroko rozbudowanej siatce Seifertówny pracował kilkunastoosobowy zespół, którego czołówkę stanowiła rodzina Mirków: Józef, kierownik miejscowej szkoły, Władysław, u którego p. Seifert mieszkała i gdzie mieściła się główna melina uchodźców, oraz Stanisław, łącznik doprowadzający uchodźców na punkty przerzutowe w pasie granicznym.

Niestety, nawojowski etap uchodźczy nim rozwinął w pełni swe bogate możliwości, uległ rozbiciu: p. Seifert sypnięta przez któregoś z jej klientów schwytanych w czasie przejścia granicy została

aresztowana 20 lutego 1940 r. i wywieziona do Oświęcimia, a następnie do Ravensbrück, gdzie 13 kwietnia 1945 r. w czasie ewakuacji obozu zginęła od pocisku artyleryjskiego.

Niemal równocześnie z punktem p. Seifert rozpoczęła działalność przerzutową w nawojowskim zamku rodzina Stadnickich. Baza przerzutowa u Stadnickich powstała z inicjatywy Wandy Krzeczunowicz, działaczki agend łączności z zagranicą przy Komendzie Okręgu ZWZ w Krakowie, a zarazem kurierki między Krakowem a Budapesztem.

Działalność przerzutowa nawojowskiego zamku, kierowana przez Józefa Stadnickiego, miała szerokie powiązanie z całym krajem. Sprawily to rozległe węzły rodzinne łączące Stadnickich ze wszystkimi niemal rodami magnaterii polskiej, której członkowie uchodząc za granicę, czynili to niemal zawsze w oparciu o Nawojowę. Podobne zresztą funkcje w procesach przerzutowych odegrały stare rodziny patrycjuszów sądeckich oraz inne rody ziemiańskie w Sądeczyźnie, a zwłaszcza Dunikowscy i Dąbrowscy w Łososinie Dolnej, Brezowie w Witowicach i Morawscy w Marcinkowicach.

Uchodźcy, idący za granicę przez siatkę Stadnickich, kierowani byli albo bezpośrednio do Nawojowej, albo do współpracujących ze Stadnickimi domów sądeckich, głównie do Leokadii Kózkowej przy ul. Długosza i do Flis-Kalczyńskich przy ul. Jagiellońskiej, skąd różnymi drogami, najczęściej przez Szczawnicę będącą wówczas własnością Stadnickich, dostawali się za granicę.

Poza tym pewna część uchodźców przerzucona została w różnych punktach pasa granicznego przez służbę leśną Stadnickich, do których należała większa część lasów w sądecko-słowackim Beskidzie.

Oprócz Seifertówny, Mirków i Stadnickich, przerzuty prowadziło cały szereg osób z rejonu Nawojowej, a między innymi Józef Skoczeń z Poręby, którego żona pochodząca z Piwnicznej przekazywała uchodźców w ręce swych braci Miechurskich, mających stałe przepustki graniczne z tytułu posiadania części ziemi po słowackiej stronie.¹⁵

NOWY SĄCZ

Na chwałę Nowego Sącza stwierdzić trzeba jedno: stając się głównym ośrodkiem przerzutowym na południu Polski, wypełnił bez reszty swój patriotyczny i ludzki obowiązek, płacąc niestety za swoją postawę życiem wielu swych synów i córek, wymordo-

¹⁵ Relacja Władysława Mirka, Jana Podstawskiego i Stefanii ze Stadnickich Jasińskiej.

wanych przez okupanta na placach straceń i w obozach zagłady. Zaangażowanie społeczeństwa sądeckiego w dzieło przerzutów było tak żywiołowe i powszechne, że bez przesady twierdzić można, iż niemal co drugi polski dom, szczególnie w południowej części miasta stał do dyspozycji uchodźców.

Zobowiązywała tu jakby cicha zmowa miłosierdzia wobec zaistniałej nagle fali uchodźców, dzięki której każda nowa partia reflektantów do przerzutu zostawała z miejsca rozkwaterywowana, z równoczesnym pokierowaniem dalszym ich losem w najbardziej właściwy sposób. Dzięki takiej postawie „wpadki” uchodźców na terenie Nowego Sącza były niesłychanie rzadkie, co przy ogromnym nasileniu przerzutowym na tym właśnie terenie jest sprawą wyjątkowo cenną.

Nie sposób wymienić wszystkie rodziny z terenu Nowego Sącza, które zaangażowane były w działalność przerzutową, ale trudno nie wspomnieć bodaj jednym słowem o tych, które sprawie tej oddały się ze szczególną ofiarnością, oraz bezinteresownością, a więc następujące rodziny i osoby: Aleksandrów z Nowej Kolonii, Alszerów, Barbackich, Bartysów, Bębenków, Biały Klasztor ss Niepokalanek, Ciastoniów, Cudków, Czerneków, Flisów, Freislerów, Gellerów, Gizów, Głodów, Gucwów, Harsdorfów, Jaroszków, Jasińskich, Janczych, Jennetów, Kalczyńskich, Kmieciów, Kowalskich, Koczanowiczów, Kózków, Krzyżaków, Kuhnenów, Kuligów, Kwiatkowskich, Lasków, Lohsów, Moszyckich, Muców, Nieciów, Osobliwych, Piaseckich, Posłusznych, Pólchłopków, Rysiów, Siemiradzkich, Sokołowskich, Stobieckich, Stramków, Świerczków, Świeratów, Świderskich, Szafranów, Szkaradków, Wolskiej, Wojtygów, Wzorków, Zarębskich, Zenglów, Zubków i Zyzdów. A oprócz nich setki bezimiennych i nie ujawnionych dotąd rodzin i osób.

Wspomniane wyżej rodziny i osoby stanowiły poszczególne człony Sądeckiej Bazy Przerzutowej lub współpracowały z nią dorywczo, w miarę posiadanych możliwości. Natomiast mózgiem, który kierował żywiołowymi porywami sądeckiego patriotyzmu, a zarazem regulował spływ masy uchodźców właściwymi kanałami, byli aktywiści Wydziału Przerzutów i Łączności z Zagranicą. Został on zorganizowany z końcem października 1939 r. przy sądeckim Zarządzie Rejonu OOB „Podhale”, a następnie rozbudowany w ramach Rejonowego Inspektoratu ZWZ, pracując bez przerwy do marca 1941 roku i ułatwiając trudną drogę tysiącom uchodźców, z których olbrzymia większość zasilala armię polską na Zachodzie.

Wvdział obejmował zasięgiem organizacyjnym rejon Podhala podzielony na trzy odcinki noszące nazwy: „Turbacz”, „Luboń”, i „Poprad”. Na czele całości stał oficer sztabu inspektorackiego, major rezerwy, Antoni Starak ps. „Janosik”. Komendantem sądeckiego odcinka „Poprad” był porucznik Klemens Gucwa ps. „Gó-

ral", a po jego tragicznej śmierci w marcu 1941 roku Jan Freisler ps. „Ksawer”.¹⁶

Pionierską rolę na odcinku organizacji sądeckich przerzutów odegrał zespół b. działaczy harcerskich, skupionych w konspiracyjnej „Organizacji Orła Białego”. Zespół ten uważać należy za twórców pierwszych siatek przerzutowych na południowej granicy kraju, działających w myśl ogólnych wytycznych.

To oni: Tadeusz Kowalski, Henryk Król, Kazimierz Osobliwy, Zbigniew Posłuszny i kilkadziesiąt pracujących pod ich kierownictwem młodych ideowców i żarliwych Polaków, pierwsi weszli na graniczny szlak, podając pomocną dłoń pierwszej, a więc najbardziej zdezorientowanej i samotnej fali uchodźców. I choć pierwsi ze szlaku zeszli zepchnięci wrogim podmuchem terroru — zapisali się w księdze dziejów jako fundament, na którym wyrosło w latach późniejszych to wszystko, czym sądecka służba graniczna poszczycić się może.

Bezgraniczna ofiarność oraz poświęcenie, a w końcu wielka tragedia tej młodzieży i jej krew przelana w trzetrzewińskim lesie czy pod oświęcimską „Ścianą Śmierci”, stały się czymś w rodzaju okupu, za cenę którego następcy „Białych Orłów” rozbudowali i umocnili swe pozycje na froncie łączności z zagranicą.

Po likwidacji w styczniu i marcu 1940 r. agend granicznych sądeckiej OOB na przerzutowo-kurierskim szlaku stanęli wyłącznie żołnierze ZCZ — ZWZ — AK, nie schodząc z posterunku aż do marca 1944 r., a w pewnych wypadkach do ostatniego dnia wojny, do tego bowiem momentu trwał i działał graniczny ruch oporu. Najpierw w przerzutach uchodźców Polaków, później Żydów, a przez cały czas kurierów, łączników sztafetowych, emisariuszy, wywiadowców oraz działaczy politycznych i wojskowych, kursujących nielegalnymi sposobami na linii Warszawa — Budapeszt — Paryż, a następnie Warszawa — Budapeszt — Stambuł — Bliski Wschód i z powrotem.

Wśród wielu zaś tragicznych zdarzeń na sądeckim szlaku przerzutowym warto niewątpliwie wspomnieć o jednym prawie nieznanym, choć dotyczącym jednej z czołowych postaci polskiego ruchu oporu.

W marcu 1940 roku kierownictwo organizującego się właśnie Ruchu Ludowego w sądeckim podziemiu otrzymało polecenie wydane przez centralne władze w Warszawie przygotowania przerzutu dla pewnej wybitnej osobistości z kręgu gen. Sikorskiego. Chodziło o prof. inż. Ryszarda Świętochowskiego, syna sławnego pisarza Aleksandra, czołowego polityka prawicowej opozycji, dośkonalego publicysty, redaktora frontomorgesowskich tygodników

¹⁶ K. Pluta Czachowski, *Materiały do historii II wojny światowej*, rękopis.

„Odnowa” i „Zwrot”, osobistego przyjaciela i najbliższego współpracownika gen. Sikorskiego.

Po zorganizowaniu, na polecenie generała, Biura Politycznego, zwanego Centralnym Komitetem Obrony Narodowej (CKON), mającego reprezentować główny ośrodek dyspozycyjny dla działalności podziemnej grupy zwolenników generała, tzw. „sikorszczyków”, zamierzał Świętochowski udać się do Paryża, by ze swym mocodawcą omówić sprawy związane z rozbudową powstałych zrębów konspiracyjnych programem ich działania, a także ustalić własną drogę łączności, aby uniknąć kontroli prowadzących buda-peszteńskie punkty kurierskie placówek dyplomatycznych, opanowanych przez wroga Sikorskiemu elementy sanacyjne, które nie potrafiły wyciągnąć należytych wniosków z wypadków roku 1939.

Związany mocno ze Stronnictwem Ludowym, poprosił Świętochowski b. marszałka sejmu Macieja Rataja o pomoc w przejściu granicy za pośrednictwem istniejących już na południu kraju siatek przerzutowych chłopskiego ruchu oporu. Rataj wybrał Nowy Sącz, gdzie tutejszy przywódca chłopskiego podziemia, mgr Narcyz Wiatr, dysponował już silnym zespołem przerzutowym i gdzie organizacja służb granicznych była najlepiej postawiona.¹⁷

Do Nowego Sącza przyjechał Świętochowski w pierwszych dniach maja 1940 r. i zamieszkał na kwaterze Wiatra, u Frankowiczów przy ul. Kraszewskiego 30, gdzie mieszkał kilka dni, oczekując na ostateczne załatwienie sprawy przerzutu. W międzyczasie Wiatr korzystając z pomocy Komendy Inspektoratu ZWZ skompletował silny zespół złożony z najlepszych żołnierzy granicznego szlaku, w jego ręce przekazując dalsze losy Świętochowskiego. W zespole tym brali udział: Gucwa, Freisler, Kwiatkowski i Stramka. Pocztę Świętochowskiego złożoną z dużej ilości specjalnej wagi dokumentów niósł Freisler.

Z Nowego Sącza przewieziono Świętochowskiego taksówką do Jazowska, skąd górami, trasą najbezpieczniejszą, lecz terenowo dosyć trudną przez Obidzę i *Przysłop* przeprowadzono go do Szczawnicy. Nie obliczono jednak sił starego człowieka, stuprocentowego mieszcza, nienawykłego do tego rodzaju eskapad. Nim dotarto do Szczawnicy, Świętochowski był tak zmęczony, że o dalszej drodze mowy nie było. Ale zamówiony wcześniej słowacki taksówkarz czekał zaraz za granicą. Trzeba więc było za wszelką cenę dostarczyć profesora na umówiony punkt do Leśnicy. Szczawnicycy przewodnicy Józef Hurkała i bracia Węglarzowie znaleźli jednak wyjście z sytuacji: po prostu sporządzili specjalne nosze, na których przeniesiono Świętochowskiego przez granicę, dostając się bez przeszkód do czekającej taksówki.

¹⁷ Relacja Witolda Orzechowskiego.

Tej samej nocy profesor został przewieziony w rejon lasu koszyckiego, gdzie miało nastąpić przejście granicy słowacko-węgierskiej. Prowadził przewodnik płatny, który licząc od „łębka”, przyjął do przerzutu zbyt dużą ilość osób.

W pewnym momencie dołączyła jeszcze do grupy Świętochowskiego gromada tzw. „dzikich”, idących na ślepo, bez przewodnika. Powstał moment zamieszania i hałasu, alarmując patrol straży granicznej. Posypały się strzały. Uchodźcy rozprysnęli się w momencie, ginąc w zaroślach. Świętochowski zaczął bezładnie uciekać, ale wkrótce potknął się i upadł w leśny wykrot. Tu go dopadli „cetnicy” i aresztowali przekazując muszyńskiej placówce gestapo.

Reszta grupy towarzyszącej profesorowi zdołała szczęśliwie przekroczyć granicę i osiągnąć Koszyce. Następnego dnia wszyscy spotkali się w Budapeszcie, gdzie na ręce szefa Bazy kpt. Medyńskiego złożył Freisler cenną pocztę profesora, za co otrzymał awans i specjalne podziękowanie ze sztabu generała Sikorskiego.

Umieszczony w sądeckim więzieniu został Świętochowski potraktowany względnie po ludzku. Pomógł sędziwy wiek profesora, jego sława przekraczająca kiedyś granice kraju, no i ogromne sumy pieniędzy dostarczone do Nowego Sącza przez pełnomocnika, prowadzącego finansową gospodarkę Świętochowskiego, którym profesor dysponował hojnie za pomocą przeszwarcowanej do więzienia książeczki czekowej.

Kiedy wiadomość o wpadce profesora dotarła do Nowego Sącza, zajęli się z miejsca jego losem działacze tut. podziemia, rozwijając na szeroką skalę zakrojone starania, celem jego zwolnienia lub wykupienia. Poszły na to grube tysiące. Sprawa trafiła do najwyższych instancji władz okupacyjnych, gdzie interweniowali moi kiedyś warszawscy przyjaciele profesora. Wszystko na próżno. Wystarczył fakt, że Świętochowski stał blisko człowieka znanego w świecie o bezkompromisowej polskości, który akurat odważył się organizować na francuskiej ziemi polskie siły do walki z hitleryzmem.

W międzyczasie losem profesora zajął się specjalny zespół działaczy sądeckiego podziemia w osobach mgr Anny Sokołowskiej, Jadwigi Wolskiej, Jana Żółcińskiego i komendanta sądeckiego oddziału przerzutowego por. Gucwy, którzy otoczyli Świętochowskiego najlepszą opieką, jaka w istniejącej sytuacji była w ogóle możliwa. Słono opłacani strażnicy więzienni dostarczali profesorowi codziennie paczki żywnościowe i książki, a nawet prasę konspiracyjną, przede wszystkim zaś duże ilości papierosów, za które Świętochowski, namiętny palacz, oddałby wszystko.

Ta namiętność zresztą zadecydowała w jakiś sposób o losie profesora. Opracowano bowiem szereg wariantów uwolnienia Świętochowskiego, z których jeden, najbardziej realny, nie doszedł

do skutku także dzięki nałogowi palenia. Ustalono mianowicie, że zwolnienie profesora może się udać tylko poza więzieniem, np. w drodze do szpitala lub w samym szpitalu.

Celem sfingowania choroby więźnia dostarczono do celi serię niemieckich zastrzyków, które spowodować miały w organizmie pacjenta poważne, a nieszkodliwe dla zdrowia zakłócenia, mianowicie wysoką gorączkę z objawami tyfusu. Ks. Józef Kądziołka, towarzysz więziennej celi, zaaplikował Świętochowskiemu cały komplet zastrzyków, niestety przeżarty nikotyną na wskroś organizm nie zareagował na lek w ogóle.

Były jeszcze inne próby, ale w końcu profesor odmówił swej zgody na ucieczkę, uważając, że to mogłoby uwłaczać godności człowieka o tak wysokiej pozycji społecznej, naukowej i politycznej. Na taką decyzję wpłynęła w jakimś stopniu wiara Świętochowskiego w wielkość kultury niemieckiej. Łudził się on długo, że policja narodu, który wydał Wagnera i Goethego, uszanuje polskiego naukowca, choćby ze względu na jego europejską sławę i wcześniej czy później zwróci mu wolność, przeprasząc za chwilowe nieporozumienie ...

Oprzytomniał i pozbył się wszelkich złudzeń świtem 27 czerwca 1940 r., gdy prawie stu więźniów z sąsiednich cel wywieziono w trzetrzewiński las i rozstrzelano. W tym większość właśnie za taką, zdaniem profesora, błądostkę, jak nielegalne przejście granicy.

Opowiada w swej relacji ks. J. Kądziołka, proboszcz Katedry w Nysie, siedzący przez cały czas pobytu Świętochowskiego w sądeckim więzieniu w jednej z nim celi, że z powodu tej egzekucji przeżył profesor wielki szok. Stracenie bez sądu i bez winy setki ludzi, w tym paru małoletnich chłopców, załamało go zupełnie. Żarliwy humanista, przestał wierzyć nie tylko w niemiecką kulturę, ale także w to, że zdoła uratować własną głowę. I z tą właśnie chwilą jakby zamarł w sobie, na długo przed tym, nim umarł zamęczony w Oświęcimiu.¹⁸

Z mnóstwa punktów, skąd sądecka placówka przerzutowa „ekspediowała” patriotów w dalszą drogę, do najruchliwszych należały: kancelaria adwokacka Flis-Kalczyńskiej przy ul. Jagiellońskiej 29; sklep tytoniowy Antoniego Staraka w Rynku; restauracja Cudków przy ul. Wałowej; kancelaria adwokacka dr Paulina Hyżego przy ul. Kościelnej; zakład dentystyczny Gellera przy ul. Batorego; mieszkanie Freislerów przy ul. Kunegundy 70; mieszkanie Lohsów przy ul. Chodkiewicza a następnie Batorego; mieszkanie Kuhnenów przy ul. Grodzkiej 16; mieszkania Moszyckich, Jadwigi Wolskiej i Wzorków przy ul. Tatrzańskiej; mieszkania Rysiów, Jennetów i Wojtygów przy ul. Matejki, oraz mieszkanie prof. Anny Soko-

¹⁸ Relacje Leopolda Kwiatkowskiego i ks. Józefa Kądziołki.

łowskiej przy ul. Szujskiego i Stobieckich przy ul. Kunegundy 14. Tu i w dziesiątkach innych miejsc, a zwłaszcza w rejonie Gorzkowa, zgłaszali się kierowani przez ośrodki przerzutowe w Warszawie i Krakowie kandydaci na uchodźców i stąd rozchodzili się na pomocnicze punkty kwaterowe, względnie odjeżdżali w rejon pogranicza na wskazane adresy i hasła.

Odjazdy takie miawały różne formy: koleją do Piwnicznej, Muszyny i Krynicy; furmanką z podmiejskich wsi do Piwnicznej; samochodami do Jazowska, Łącka, Krościenka i Szczawnicy. Na tej linii, oprócz nielicznych wtedy prywatnych taksówek, kursowały dwa autobusy: Kazimierza Węglarza ze Szczawnicy i Piotra Drzymały z Łącka.

Do bardzo częstych punktów zbiorczych dla załadunku uchodźców na samochody należał plac między kościołem farnym a plebanią. Tu w określonym dniu i godzinie zjawiał się wóz, na który oczekiwało w kościele, nie zwracając niczyjej uwagi grono osób. Krótki moment błyskawicznego załadunku i samochód ruszał w drogę, zabierając na trasie przejazdu dalsze grupki uchodźców. Zupełnie jak w normalnym rozkładzie jazdy. Z tą jedną tylko różnicą, że pasażer wybierający się w podróż przy pomocy takiego „rozkładu jazdy” nigdy nie był pewny, gdzie wyląduje ...

Były jeszcze inne rodzaje drogi na „Madziary” — latem *per pedes*, zaś zimą na nartach. Tym sposobem posługiwali się rzecz jasna tylko ludzie młodzi i wysportowani, zdolni do pokonania trudów stokilkadziesiąt km liczącej trasy z Nowego Sącza do Koszyc. Choć były wypadki, że kursowały takim systemem i kobiety. Taka np. p. Cwojdzińska z domu Wysocka, żona głośnego w latach międzywojennych dramaturga, służąc Polsce podziemnej jako kurierka, odbyła tę drogę na nartach kilkakrotnie.¹⁹

PIWNICZNA

Rejon Piwnicznej, pod który podciągniemy cały przyległy do tej miejscowości pas graniczny od Mniszka po *Eliaszkówkę*, pobił na głowę pod względem przerzutów wszystkie inne miejscowości południowego pogranicza. Tyle tu też narosło w związku z granicznym ruchem oporu zdarzeń, że tomu potężnego by trzeba, aby je z grubsza bodaj zarejestrować. Z konieczności więc szkic niniejszy będzie luźnym zbiorem niektórych tylko bardziej istotnych spraw, jakie tu ongiś na przestrzeni lat wojennych zaistniały.

Przerzutami w rejonie Piwnicznej zajmowało się dziesiątki osób, ale głównym „hurtownikiem” na tym polu był leśniczy z *Kosa-*

¹⁹ Relacje Janá Freislera, Zofii Kuhnen i Kazimierza Węglarza.

rzysk, Paweł Liber ps. „Sprytny”. Urodzony i wychowany w Słowacji, znając tamtejszy język, teren i ludzi, miał w pewnym sensie ułatwione zadanie, co przy wrodzonej przedsiębiorczości i energii pozwoliło mu na zorganizowanie największej chyba z siatek przerzutowych, jakie w owym czasie na południu Polski istniały i działały.

Zaczął z końcem września 1939 r. od podróży do Koszyc i Budapesztu, którą odbył w celu zorientowania się w sytuacji, jaka zaistniała na Węgrzech i w momencie przejścia na tamtejszy teren tysiący żołnierzy polskich, oraz w możliwościach przerzutowych dalszych partii b. wojskowych. Przez znajomą Polkę, żonę magnata węgierskiego, trafił aż do regenta Horthyego, który protektorkę Libera zapewnił, że dołoży wszelkich starań, aby uchodźcom polskim, jeśli się już znajdują na terenie Węgier, krzywda nie działa się.

Wracając z Koszyc odwiedził Liber rodzinę zamieszkałą w Pilchowie w Słowacji, u której założył szereg punktów pomocy dla uchodźców z Polski. Powróciwszy do Koszarzysk rozpoczął z miejsca organizowanie siatki przerzutowej, angażując do współpracy ponad 50 osób, głównie z Piwnicznej, Koszarzysk i osiedli leżących w pasie granicznym, a więc: *Hanuszowa, Majerza, Podolika, Zapotoka, Kosmydlów, Piwowarów, Zaczerczyka, Bucznika, Laskowej, Żeniowskiej i Suchej Doliny*. Już w ostatnich dniach września zręby siatki były z grubsza powiązane i odbył się pierwszy przerzut: 7 oficerów lotnictwa idących na Zachód na własną rękę, jako że o przerzutach zorganizowanych nie było jeszcze mowy.

Ideologicznie siatka Libera została podporządkowana piwniczańskiej placówce Ruchu Ludowego, noszącej kryptonim „Leśniczówka Nr 2”, na czele której stał znany w latach międzywojennych działacz ludowy, Franciszek Dziejzina ps. „Kuba” lub „Czarny”. Z tym, że „Kuba” nie uznając na odcinku ruchu oporu podziałów klasowych, ideologicznych czy politycznych, współpracował ze wszystkimi, dla których celem była walka z najeźdźcą. Szły więc z poręki „Kuby” przez „Liberową” siatkę grupy wszelkich „wyznań politycznych”, od skrajnej prawicy do komunistów. Szli najczęściej ludzie kierowani przez sądeckie komórki przerzutowe „Białego Orła”, ZWZ i Ruchu Ludowego, oraz przez dziesiątki sądeczan zorientowanych w jakiś sposób o istnieniu aparatu przerzutowego w rejonie Piwnicznej. Szli poza tym ludzie ze wszystkich prawie większych miast polskich, a nawet z Gdyni i Gdańska, gdzie pochodząca z Piwnicznej Irena Bojan organizowała grupy uchodźców; śląc je na adres mieszkającej w Piwnicznej siostry Anny, która z kolei przekazywała ich w ręce Libera.

Zastępcą Libera i najbliższym jego współpracownikiem był Piotr Moskal z osiedla *Żeniowska w Koszarzyskach*, jeden z najaktywniejszych

niejszych działaczy przerzutowego szlaku na południu Polski, mający na swym koncie kilkaset przejść granicznych i największą ilość przerzuconych osób.

Poza nim do najbardziej zasłużonych na odcinku przerzutów należą: Bojan Anna, Bogucki Jan, Broniszewska Honorata, Cichoń Franciszek, Długosz Jan, Dutkiewicz Ludwik, Dulak Anna, Dziedzina Franciszek, Dziedzina Józef, Gardoń Anna, Karszniewicz Bolesław, Lampart Maria, ks. Lewandowski Adam, Leśniak Antoni z żoną Katarzyną, Leśniak Aleksander, Łomnicki Franciszek z żoną Agnieszką, Maślanka Michał, Michalik Józef, Musiał Franciszek, Oleksy Władysław, Piwowar Marcin, Polakiewicz Józef, Podstawski Jan, Porębski Michał, Porębska Ludwika, dr Rzeszutek Ludwik, Sikorski Tadeusz, Spisz Jan, Toczek Jan, Tokarczyk Stanisław, Tyrchan Edward, bracia Franciszek i Wojciech Wójsowie i Żywczak Jan.

Wielu z w/w za służbę graniczną oddało życie lub cierpiało latami w obozach koncentracyjnych.

Aby zapewnić swej siatce maksymalne bezpieczeństwo, sięgnął Liber do *Grenzschutzu*, gdzie „wymacał” zakamuflowanego antyfaszystę, Austriaka Ottona Leina, który zgodził się współpracować z Liberem, ujawniając listę miejscowych konfidentów zarejestrowanych w aparacie wywiadowczym wroga i uprzedzając o każdej zamierzonej przez *Grenzschutz* akcji. Podobnie cenne role odegrali dwaj inni współpracownicy Libera: funkcjonariusz policji granatowej, Józef Stoiński, prowadzący kancelarię posterunku i listonosz, Józef Dziedzina, który wyławiając z przesyłek pocztowych anonimy i donosy oraz listy adresowane do gestapo, w poważnym stopniu ubezpieczali działalność tutejszego ruchu oporu w ogóle a przerzutów w szczególności.

Poza siatką Libera istniała w rejonie Piwnicznej ruchliwa i ważna droga graniczna dla uchodźców, kurierów i emisariuszy, którą prowadził w ramach „Odcinka Poprad” zespół kurierów z Gucwą i Freislerem na czele. Z siatką tą współpracował szczególnie żywo Michał Koral ps. „Słowak” lub „Kum - Michał” z *Kosarzysk*. Dom Korala stanowił w ciągu lat okupacji główną melinę, w której uchodźcy oczekiwali na przerzut, a kurierzy nabierali tchu przed skokiem przez granicę lub odpoczywali po jej przejściu w drodze powrotnej. Sam Koral oprócz funkcji przewodnika był czymś w rodzaju instruktora szkolącego sądecką kadrę kurierów i przerzutowców w sztuce „indiańskiego” przechodzenia granicy. Postrzelony przez słowacką straż graniczną w Jarabinie, utracił nogę. Po wyleczeniu się, mimo kalectwa, nie wycofał się ze służby, pomagając do końca wojny przerzutowcom, kurierom i partyzantom.

Oprócz Libera, Moskala i Korala przerzutami w sposób raczej dorywczy i sporadyczny trudniło się tu kilkanaście osób, jedni

traktując to jako dalszy ciąg przemytniczej kariery, inni aby zadość uczynić prośbom swych krewnych czy znajomych.

Najdłużej, bo aż do marca 1944 r., pracowała siatka Libera. Prawie pięć lat, z trzy i półmiesięczną przerwą w r. 1940, kiedy to Liber aresztowany, przebywał w sądeckim więzieniu. Ledwo zwolniony, dzięki piekielnej wytrzymałości na gestapowskie „środki perswazji”, oraz dzięki dużemu okupowi, złożonemu Hamanowi przez rodzinę Libera, wrócił z miejsca w służbę granicznego podziemia, prowadząc dalej funkcję „dyżurnego ruchu” na przerzutowym szlaku. Tylko ostrożniej, mądrzej i skuteczniej.

Osaczony nocą z 3 na 4 marca 1944 r. przez patrol *Grenzschutzu* i aresztowany, wydarł się po drodze do więzienia z rąk oprawców i uciekł do Słowacji, gdzie działając w tamt. ruchu oporu doczekał wyzwolenia.

Z prowadzonych przez Libera notatek wynika, że przez jego siatkę przeszło 1270 osób narodowości polskiej i kilkuset Żydów z obozu w Płaszowie i tarnowskiego getta.

Liber, oprócz przerzutu przez samą granicę, pomagał swym klientom w dalszej drodze przez dokonywanie wymiany pieniędzy polskich na czechosłowackie i węgierskie, zaś tym, którzy uciekając przed pościgiem gestapo, stanęli na granicy bez grosza przy duszy, udzielał pożyczek i zapomóg na pokrycie najkonieczniejszych wydatków związanych z dojazdem do Koszyc, gdzie dalszymi losami uchodźców opiekowała się placówka Polskiego Czerwonego Krzyża, a właściwie zakamuflowany pod tą nazwą punkt przerzutowy i kurierski.

Ponieważ potrzeby uchodźczej biedoty były większe niż Liberowe możliwości, zaczął on pożyczać, np. u rodziny Długoszów w Pilchowie, a gdy i tu brakło, znalazł dobrze sytuowanego krewniaka, komisarza straży granicznej, Imrę Juriszczę w Bratysławie, który zgodził się finansować miłosierne uczynki Pawła Libera, oczywiście w formie pożyczkowej. Z czasem suma długu urosła do 220 tysięcy koron, co się równało mniej więcej wartości średniego gospodarstwa rolnego.

Zaraz po wojnie Liber osiedlił się w Bratysławie, gdzie prowadząc sklep i oszczędzając spłacał zaciągnięte w tamtych latach długi. Przy pomocy Długoszów z Pilchowa zwrócił 140 tysięcy. Resztę Juriszta wspaniałomyślnie podarował, co umożliwiło Liberowi powrót do kraju i do umiłowanego leśnictwa.

Pokaźnym dorobkiem na odcinku przerzutów pochwalić się może Jan Podstawski. Rozpoczął on pracę bardzo wcześnie w siatce Libera jako jeden z przewodników. W ten sposób dotarł do Budapesztu, gdzie zwerbowano go jako kuriera. Ale nawet pełniąc obowiązki kurierskie, nadal pomagał uchodźcom holując poszczególne grupy do Koszyc lub do Budapesztu.

Najbliżej z Podstawskim współpracowała siatka Ludwika Porębskiej z *Kosarzysk*, specjalizującej się w przerzutach Żydów z gett w Nowym Sączu, Tarnowie, Bochni, Płaszowie i Krakowie, a która uratowała od zagłady około tysiąca osób.

Najtrudniejszą zaś była sytuacja tych uchodźców, którzy idąc w świat bez jakichkolwiek powiązań organizacyjnych, pozbawieni elementarnych kierunkowskazów i zdani wyłącznie na „węch”, oraz na szczęście, najczęściej padali ofiarą grasujących w rejonie pogranicza służb policyjnych. Ale tacy bywali też najostrożniejsi i kiedy dostali się już nad granicę, używali stu sposobów, aby dostać w ręce ślad, po którym idąc osiągną zamierzony cel.

Jednym z takich sposobów były legendarne już ... spowiedzi u ks. Adama Lewandowskiego w Piwnicznej. Opowiadał o nich kiedyś nieżyjący już ksiądz tak:

„Bywało przychodzi do kościoła potężny drab, od którego na milę czuć wojskiem i dziewczkami i kręcąc się jak diabeł w strumieniu święconej wody, klęka do spowiedzi. Opowiada kilka grubszych ‚kawałów‘ z życia i szybko ujawnia główny sens ‚spowiedzi‘: w jaki sposób i przy czyjej pomocy dostać się za granicęGorzej gdy penitentem był niewierzący, a i tacy się trafiali — taki przynajmniej mnie nie nabierał — klękawszy rąbał z miejsca: księżo, ja jestem niewierzący i nie mam zamiaru nawracać się, ani na niby, ani naprawdę. Mnie chodzi o drogę na Węgry ... Nikogo tu nie znam, a pytać byle kogo boję się ...”

„... Dobrze synku, dobrze — mrucał ksiądz — to nieźle, że nie wierząc w Boga, wierzysz w księdza ... za to należy ci się rzetelna informacja.”

No i informował, a znając „graniczne grzechy” swych owieczek, informował bezbłędnie, obdarzając penitenta na dodatek obfitą porcją najżarliwszych błogosławieństw i życzeń szczęśliwej drogi.

I jeszcze o jednym wypadnie wspomnieć koniecznie. O roli kolejarzy węzła sądeckiego na odcinku przerzutów. O roli wyjątkowo pięknej, choć dotąd zupełnie przemilczanej i nie znanej. Bo to przecież oni; maszyniści i konduktorzy, zaprzysiężeni działacze ruchu oporu lub tylko zorientowani w jego zagadnieniach, byli najczęściej pierwszymi i najlepszymi informatorami uchodźców, kierując ich krokami na niebezpiecznym terenie pogranicza. Miało to kapitalne znaczenie dla tej części kandydatów na emigrantów, która nie mając żadnych powiązań organizacyjnych, jechała w stronę granicy na ślepo, zdając się zupełnie na łaskę losu.

Doświadczonemu wydze kolejarskiemu nie było trudno w masie podróżnych wyłowić uchodźców, wystarczył jeden rzut oka na młodego człowieka z biletem z dalekiego miasta do Piwnicznej, aby zorientować się skąd, gdzie i w jakim celu. Z takimi pasażerami wdawali się konduktorzy w dyskretne pogaduszki informując

w razie potrzeby, że: 1) na peronach stacji Piwniczna - Zdrój i Piwniczna - miasto spacerował będzie pan z kwiatem w butonierce lub z gazetą „Das Reich”, tak usytuowaną, żeby tytuł był widoczny na zewnątrz. Należy pójść za takim panem, gdyż jest to działacz miejscowej siatki przerzutowej, w której ręce można ufnie złożyć swoje losy; 2) trzeba wysiąść w Piwnicznej - Zdroju i krętą uliczką iść pod górę do rynku, gdzie są dwie restauracje, Sikorowej i Dada. Tam w kącie przy ostatnim stole będzie siedział starszy pan trzymający w zaciśniętych kolanach góralską ciupagę. To on, który poprowadzi gdzie trzeba i załatwi sprawę do końca.

A wreszcie świadomi z czasem tajników akcji przerzutowej, kierowali uchodźców wprost na adresy poszczególnych przewodników czy działaczy granicznego ruchu oporu. Taka postawa kolejarzy miała w owym czasie olbrzymie znaczenie.²⁰

RYTRO

Mimo że Rytro nie sąsiaduje bezpośrednio z granicą, istniał tu i działał dość długo punkt przerzutowy sądeckiego odcinka „Poprad”. Prowadziły go rodziny Brzeskich, Nowaków i Myślaków, przy szerokiej pomocy miejscowego społeczeństwa.

Funkcję przewodnika pełnił Józef Padula, zwany „Pepikiem”, który był urodzony i wychowany w okolicach Pragi, znał więc doskonale język czeski i słowacki, co mu rzecz jasna ogromnie ułatwiało pracę na przerzutowym szlaku. Padula przeprowadził przez trasę Muszyna — Orłów — Preszów — Koszyce kilkanaście grup uchodźców, ale kiedy gestapo muszyńskie zaczęło mu deptać po piętach, wycofał się z pracy i wyjechał na pewien czas na roboty do Niemiec, gubiąc po sobie wszelki ślad.

Przez ryterski punkt przeszło kilka grup oficerów z Zamościa i Lublina przekazywanych na adres „Pepika” przez Władysława Mordarskiego z Barcic, byłego żołnierza jednego ze stacjonujących na terenie Zamościa pułków, a po zakończeniu działań wojennych działacza zamojskiego wojskowego ruchu oporu. Mordarski, uciekając przed pościgiem gestapo, przybył sam do Muszyny w zamiarze przejścia granicy. Tu szukając „Pepika”, wszedł pomyłkowo do domu, w którym mieszkał konfident. Zadenuncjowany, dostał się w ręce gestapo i już w czasie pierwszego przesłuchania doznał tak wiele, że przerażony wizją czekających go tortur, podciął sobie żyły kawałkiem szkła i zmarł z upływu krwi.

Istnieje wersja, że przez ryterski punkt przerzutowy miał odejść za granicę Wincenty Witos, o którego przyjazd zabiegał mocno

²⁰ Relacje Zofii Kuhnen, Pawła Libera, Piotra Lorka i Piotra Moskala.

gen. Sikorski, rezerwując dla niego w swym rządzie jedną z czołowych funkcji. Wybór Rytra na miejsce przerzutu Witosy podsytkowany był przede wszystkim faktem istnienia tu dużej grupy ludowców, których współpraca miała ułatwić przerzut i utrzymać go w największej tajemnicy.

Przygotowania do zapowiedzianego przerzutu Witosy czynił ówczesny organizator i kierownik chłopskiego ruchu oporu w ziemi sądeckiej, Narcyz Wiatr ps. „Brzoza” i „Zawojna”. Witos miał przebyć granicę jako drwal na chłopskim wozie ciągnionym przez woły. W ostatniej chwili przerzut odwołano, gdyż Witos nie wyraził zgody na opuszczenie kraju, twierdząc że w tak trudnym czasie jego miejsce jest wśród polskich chłopów i na polskiej ziemi.²¹

STARY SĄCZ

Znikome ślady działalności przerzutowej na terenie Starego Sącza nie świadczą bynajmniej, że ta forma ruchu oporu miała tutaj mikroskopijne rozmiary. Fakt ten wynika po prostu z tego, że tu-tejsi działacze przerzutowi z tamtych lat w większości wyginęli w obozach i na placach straceń, a reszta rozjechała się po świecie, gubiąc po sobie i swej służbie dla Ojczyzny wszelki wyraźniejszy ślad.

Mimo wszystko stwierdzone zostało ponad wszelką wątpliwość, że szły tędy silne przerzuty w kierunku na Muszynę, Piwniczną i Szczawnicę, dokonywane przez komórki organizacyjne „Orła Białego”, ZCZ i ZWZ, w powiązaniu z bazami centralnymi i okręgowymi tych formacji.

Słała więc na starsądeckie adresy oficerów Komenda Główna ZCZ w Warszawie, a więc organizacja, której twórcą i naczelnym zwierzchnikiem był starsądeczanin, mjr Franciszek Julian Znamirowski, mający tu liczną rodzinę, stanowiącą właśnie oparcie dla granicznych operacji ZCZ. Przede wszystkim jednak szły tędy przerzuty z ramienia ZWZ, którymi kierował sztab miejscowej placówki z komendantem mjr Zygmuntem Malikiem na czele.

Jednym z bardziej znanych punktów pomocy w przerzutach i łączności z zagranicą było mieszkanie technika kolejowego Ludwika Wasilewskiego przy ul. Węgierskiej, zorganizowany w ramach siatki „Poprad” przez Jana Freislera. Działalność tego punktu skończyła się jednak tragicznie. 23 września 1941 r. aresztowano u Freislerów w Nowym Sączu uciekającą z Warszawy na Węgry Halinę Horską, która kilka dni temu była u Wasilewskiego, szu-

²¹ Relacje Pawła Mikosza i Józefa Paduli.

kając pomocy w drodze do Budapesztu. Ona to właśnie, nim skończyła samobójstwem, w ogniu straszliwych tortur załamała się i ujawniła kilka nazwisk, a między nimi Wasilewskiego. Aresztowany 7 października 1941 r. i wywieziony do Oświęcimia, zginął 24 lipca 1942 r., rozstrzelany pod „ścianą śmierci”.

Pierwszą jednak ofiarą przerzutów był działacz tutejszego ruchu oporu, prowadzący w ramach „Orła Białego” agendy granicznej, Anatol Kondolewicz, który aresztowany z dużą grupą nowosądeckiej młodzieży w początkach 1940 r., zginął 27 czerwca 1940 r. w wielkiej egzekucji pod Wysokiem.²²

TYLICZ

11 października 1939 r. do drzwi willi „Konfederatka”, stojącej w zacisznym kącie na peryferiach Tylicza, zapukało trzech ludzi.

„My przyszli kupić trzy razy po trzy kg bryndzy, ale bardzo świeżej ...” — powiedzieli, upewniwszy się, że stoi przed nimi mgr Kazimierz Janiec.

„Dobrze” — brzmiała odpowiedź — „ale musicie poczekać, aż się wyklaruje ...”

To było pierwsze hasło i pierwsi kandydaci na trudny szlak żołnierza - tułacza. Dalsze wypadki potoczyły się już utartą koleją. Szli partia za partią, kierowani w początkowej fazie przez sądecką OOB lub jej filię w Krynicy, a następnie przez siatki ZWZ por. Klemensa Gucwy z Nowego Sącza.

Tylicka placówka przerzutowa ma jedną z bogatszych kart w dziejach granicznego ruchu oporu na południu Polski. Zapisał ją szeroki zespół ofiarnych ludzi, wśród których szczególnie zasługi dla sprawy położyli: Jan Augustyński, Maria Bochyńska, Roman Chruściel, Michał Czop, Kazimierz, Jan, Zbigniew i Maria Janiecowie, Paweł i Tomasz Królikowscy, Paweł Pasternak, Włodzimierz i Stefan Ristwejowie, Mikołaj Ryba, Maria Wnękowa i Franciszek Żygała, oraz przewodnicy: Teodor Dutka, Andrzej Garbera, Jan Koczański, Antoni Kozubski i Stefan Węgrzynowicz.

Pod koniec marca 1940 roku opuścił Tylicz z grupą 7 oficerów mgr Kazimierz Janiec, pragnąc dostać się, jak tyłu innych, którym ułatwił ucieczkę z kraju, do armii Sikorskiego. Cała ósemka niestety wpadła w ręce służb granicznych. Przekazani placówce gestapo w Muszynie, a następnie w Nowym Sączu, po paru miesiącach pobytu w sądeckim więzieniu zginęli wszyscy dnia 27 czerwca 1940 r. na placu kaźni pod Wysokiem.

Cechą charakterystyczną dla tylickiej siatki był duży, ofiarny i często bezinteresowny udział w przerzutach ze strony miejsco-

²² Relacje Jadwigi Freisler i Jana Zięby.

wych Łemków. Poza Emilem Hawranem, który wydał w ręce policji cztery osoby, cała reszta szła uchodźcom bardzo na rękę, pomagając im w każdy konieczny w danej sytuacji sposób.

Szczególne zasługi oddali łemkowscy przewodnicy, a więc: Garbera, Koczański, Kozubski, Ristwejowie i syn popa z Mochnaczkii Niżnej, Węgrzynowicz. Praca ich była raz honorowa, to znów wynagradzana, co przecież w niczym nie pomniejsza jej wartości. Dokonywując bowiem operacji, za które groziła kara śmierci, ryzykowali bezustannie najwyższą cenę, bo cenę życia.

Poza tym nie rzadkie były wypadki, że nad granicą zjawiał się ktoś bez grosza przy duszy, bo uciekający w ostatnim momencie z gestapowskiego osaczenia. Takiego trzeba było przerzucić bezpłatnie, co Łemkowie czynili bez słowa sprzeciwu.

Ciekawą i zasłużoną postacią był nieżyjący już Garbera. Podoficer 2 pułku lotniczego w Krakowie, chłopak wybitnie inteligentny, przeprowadził za granicę kilkaset osób. Głównie za pośrednictwem krynickich punktów przerzutowych: Bojarskiej, Górskiej i Witkowskiej. Klientów swych przeprowadzał względnie przewoził słowackimi furmankami do Preszowa, gdzie miał brata, który przejmował uchodźców, dokonywał zakupu biletów kolejowych i załadowywał ich do pociągu prowadzonego przez znajomego maszynistę. Ten zaś przejeżdżając tranzytem przez tereny należące wówczas do Węgier, zwalniał w umówionym miejscu bieg pociągu, przy czym uchodźcy wyskakiwali i poinformowani wcześniej o kierunku drogi i najbliższych możliwościach pomocy, udawali się w dalszą drogę.

Wracając zimą w 1942 r. z przerzutu, dostał się Garbera w pierścień obławy przeprowadzonej przez *Grenzschutz* i „cetników”. Ściągany dłuższą chwilę, na szczęście bez psów, nie mając wyjścia wspiał się na gęste rozgałęzione drzewo i ukryty między konarami, przeczekał wlokącą się przez dwie godziny obławę. Spocony do nitki w czasie pościgu, zmarł siedząc przez dłuższy czas w chłodzie zimowej nocy tak straszliwie, że skostniał zupełnie i spadł z drzewa półprzytomny.

Rezultatem dramatycznej przygody było zapalenie opon mózgowych i śmierć, która nastąpiła kilka dni później w sądeckim szpitalu.

Starzy pracownicy szpitala w Nowym Sączu pamiętają do dnia dzisiejszego młodego Łemka, chłopaka o wyjątkowej urodzie, jak mającąc w strasznej gorączce złorzeczył Niemcom do tego stopnia, że polski personel szpitala zmuszony był przenieść chorego do izolacji i kryć go przed okupantem. Zrobiono przy tym wszystko, aby ratować Garberę, niestety bez skutku. Ratunek przyszedł za późno.

Trasa Koczańskiego, również obsługującego krynickie punkty przerzutowe, wiodła świetnie wystudiuowanymi ścieżkami przemy-

tniczymi z Tylicza przez Brodów, Hajnik i Bereście do Snakowa, gdzie u Słowaka Feciana Ondy zorganizowany był pierwszy po tamtej stronie punkt wypoczynku i wymiany przewodników. W ręce Ondy oddawał Koczański losy swoich klientów i stąd zaczynał się dalszy etap tułaczego losu, droga do Budapesztu i dalej na pola Normandii, pod Narvik, Tobruk i Monte Cassino.

Łemek Kozubski i Polak Dutka obrali jeszcze krótszą drogę: przerzucali przejętych od Witkowskiej i Wiśniewskiego z Krynicy ludzi do pierwszej za granicą słowackiej wioski Hrabske, gdzie działał zespół Słowaków z Michałem Bereźniakiem na czele, który odbierał uchodźców i furmankami przewoził ich do pierwszej stacji kolejowej, skąd Polacy jechali już dalej na własną rękę.²³

ŻEGIESTÓW

Żegiestowskie przerzuty, mimo że nie najbogatsze, przekazały w szeregi armii polskiej na Zachodzie jakiś batalion lub dwa ideowego żołnierza. Na terenie Żegiestowa Zdroju i Wsi prowadziło akcję przerzutową kilka odrębnych zespołów, działających niezależnie od siebie. Wśród pracujących na tym odcinku osób wyróżnili się szczególnie aktywną postawą: Bieleccy, mgr Stanisław Janik, Hanna Korytowska, dr Ludwik Kotulski z żoną Ireną, Maria Krukierek, Józef Marciniak, Józef Niepokój, Maria Paczosowa, Edward Roubinek, ks. Józef Skwirut, mgr Jan Szul oraz Stanisław i Michalina Wesołowscy.

Główną rolę na odcinku przerzutów odegrała siatka mgra Stanisława Janika działająca od jesieni 1939 r. do kwietnia 1942 r. jako jedna z bardziej ruchliwych agend łącznościowych przy Wydziale V Komendy Głównej ZWZ. Siedzibą siatki Janika był jego dom położony na samym środku tzw. *Łopaty* — tuż obok brodu wiodącego przez Poprad na słowacką stronę. W domu tym zamienionym na schronisko znajdował się komplet szczegółowych map z wyznaczoną trasą do Budapesztu, z dokładnym jej opisem i szeregiem adresów, gdzie można było zwrócić się o pomoc. Z willi Janika przechodzili uchodźcy brodem do słowackiej wsi Lipnik, a stamtąd przez Legnawę do Orłowa, skąd pociągiem udawali się w dalszą drogę. W r. 1941, po zaistnieniu w rejonie Orłowa szczególniejszych obostrzeń granicznych, mgr Janik nawiązał kontakty z trasami idącymi przez Starą Lubowlę i Poprad, na które przekazywał kierowanych przez jego siatkę uchodźców.

Poprzez siatkę mgra Janika szli ludzie ze wszystkich większych miast w Polsce, a także zbiegowie z oflagów. Ostatnim przerzutem

²³ Relacje Teodora Dutki, Karoliny Janiec, Jana Koczańskiego, Pawła Królikowskiego, Heleny Witkowskiej i Franciszka Żygały.

przez punkt na Łopacie przeszło w kwietniu 1942 r. czterech studentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy — rzecz bez precedensu w dziejach południowej granicy, udawali się okreśną drogą do Związku Radzieckiego.

Dnia 28 maja 1942 r. o godz. trzeciej nad ranem mgr Janik został aresztowany w swym sądeckim mieszkaniu przy ul. Kunegundy.

Serią tortur w lochach gestapo i trzema latami oświęcimskiego piekła zapłacił za swą ludzką i polską postawę.

Wybitne zasługi na odcinku tutejszych przerzutów położył kasjer przystanku kolejowego w Żegiestowie - Zdroju, Józef Marcinek. Powiązany organizacyjnie z sądecką bazą przerzutową „Poprad”, przejmował przyjeżdżających tu uchodźców i przekazywał ich w ręce trudniących się przerzutem osób.

Główna melina, do której kierował Marcinek swoich klientów, znajdowała się w willi „Orlątko”, należącej do Krukierków. Willa ta stojąc na uboczu, w leśnym ustroniu, służyła sprawie przerzutów do wiosny 1941 roku.

W pokojach z drzwiami zamaskowanymi szafami gromadziły się poszczególne partie uchodźców, obsługiwane i żywione przez Marię Krukierkę przy pomocy Hanny Korytowskiej i Marii Paczosowej, oraz piekarza Józefa Niepokoja, dostarczającego uchodźcom bezinteresownie wystarczające ilości pieczywa.

W odpowiedniej chwili przeprowadzano uchodźców do leżącego na Łopacie „Domku Krysi” — skąd następował przerzut. „Domek Krysi”, własność Jaroszewskich, wówczas zamieszkały przez córkę właścicieli, mgr Michalinę Wesołowską, ma piękne karty na odcinku przerzutów. Tu bowiem oficer Wydziału Łączności z Zagranicą, Stanisław Wesołowski, prowadził własną siatkę przerzutową, którą w końcu odszedł sam, aby dokończyć wojny w armii polskiej na Zachodzie.

Trzeci, bardziej zasłużony punkt przerzutowy, znajdował się w Żegiestowie-Wsi, w willi „Żorlina”. Prowadzili go Paulina i Grzegorz Bieleccy przy współpracy mgr Janika, dr Kotulskiego i Józefa Adamowicza. „Żorlina” nie miała własnej trasy, lecz korzystała z dróg używanych przez sąsiednie siatki: inż. Ajdukiewicza w Muszynie i przerzutowców z Piwnicznej. Pewna część uchodźców szła z „Żorliny” przez Poprad i Sulin Wielki do Orłowa i Preszowa. Tą trasą prowadził dwukrotnie większe partie uchodźców były pracownik Straży Granicznej, Józef Adamowicz, z którego aresztowaniem wiąże się likwidacja placówek przerzutowych w Żegiestowie.

W serii zaistniałych wówczas aresztowań wpadli w ręce gestapo także Bieleccy. Z obozu, na który zostali skazani, wrócili Adamowicz, Bielecki i Janik, natomiast Bielecka zginęła w Ravensbrück.²⁴

²⁴ Relacje Józefa Adamskiego, Stanisława Janika, Marii Krukierki.

II. ŁĄCZNOŚĆ

Ledwo w mrokach podziemia zarysowały się kontury ruchu oporu, a już głównym zagadnieniem dla powstającego kierownictwa Polski Podziemnej stała się łączność. A zwłaszcza łączność z zagranicą, głównie z Budapesztem, gdzie pracowały polskie placówki dyplomatyczne i gdzie zbiegały się nici rozproszonych po szerokim świecie władz i organizacji polskich na emigracji.

Pierwsze próby uruchomienia linii łącznościowej między Polską a wolnym światem poczynił rezydujący w Krakowie Zarząd Główny „Organizacji Orła Białego”, wysyłając 30 września 1939 roku oficera łącznikowego do Budapesztu. Był nim inż. Stefan Bock ps. „Kozioł”, który jeszcze tego samego dnia zameldował się na punkcie kontaktowym w Nowym Sączu, prosząc o pomoc w dalszej drodze. Kierownictwo sądeckiego rejonu OOB przekazało „Kozioła” w ręce przygotowanego już zespołu granicznego, którego członek Józef Mastalski ze Szczawnicy przy pomocy swoich krewnych na Słowacji doprowadził kuriera do Budapesztu.

Inż. Bock wrócił z Budapesztu 7 października, przywożąc oprócz ogólnej orientacji sytuacyjnej szereg tymczasowych instrukcji i dyspozycji, między innymi polecenie zbudowania za wszelką cenę stałej linii kurierskiej między Krakowem a Budapesztem. Realizując otrzymane wytyczne, Zarząd Główny OOB zorganizował w Krakowie pierwszy w Podziemnej Polsce „urząd pocztowy” zwany Ośrodkiem Łączności Zewnętrznej, którego kierownictwo objął Marek Kamala ps. „Marek” a od grudnia 1939 r. kpt. Bolesław Balcerzak ps. „Ner”. OŁZ mieścił się przy ul. Starowiślnej nr 40. Współpracowały z nim punkty kontaktowe przy ul. Floriańskiej 1 i Franciszkańskiej 4.

Kolejną fazą rozbudowy tego ośrodka było wyznaczenie specjalnych organizatorów Rejonów Przerzutowych w beskidzko-karpackim pasie granicznym. Powstały dla tych celów trzy silne zespoły, na których czele stanęli: w rejonie Sanoka por. Aleksander Rybicki ps. „Korsak”, w grupie Nowy Sącz por. Klemens Gucwa ps. „Góral” i por. Zygmunt Dunin Borkowski ps. „Zygmunt” dla odcinka Nowy Targ. Wszyscy oni byli głównymi organizatorami siatek łącznościowych i przerzutowych na przydzielonym obszarze działania, zapisując się złotymi zgłoskami w księdze dziejów granicznego ruchu oporu.

Rzecz jasna, że poczynania kierownictwa OOB na odcinku łączności z zagranicą, mimo że pionierskie, nie były jedyne. Ten sam problem stanął na drodze powstającej właśnie w tym czasie Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski z generałem Michałem Tokarzewskim ps. „Tarwid” na czele. Skala zagadnienia była w tym wypadku znacznie jednak szersza i bardziej istotna, bowiem

KG SZP i działająca w jej łonie Główna Rada Polityczna zaczęły również pełnić w krajowym podziemiu funkcje kierownictwa naczelnego.

Sprawami łączności zajął się V oddział KG SZP, korzystając, rzecz jasna z dorobku podporządkowanej kierownictwu SZP Krakowskiej Centrali OOB, dzięki której szlak do Budapesztu był już z grubsza przetarty.

25 października 1939 r. wyruszył z Warszawy pierwszy kurier KG SZP por. Butrym, wioząc raport gen. Tokarzewskiego do naczelnego wodza. Miał go przekazać ambasadzie polskiej w Budapeszcie, a przy okazji spenetrować sytuację i wytyczyć własną trasę kurierską między Warszawą a Budapesztem.

W oparciu o sądecką siatkę przerzutową „Górala” przy pomocy Józefa Majewskiego z Tylmanowej i Franciszka Kotarby z Krościenka, dotarł „Butrym” do Budapesztu, skąd wrócił do Krakowa w drugiej połowie listopada, przywożąc dalszą serię instrukcji i zarządzeń.

Jedną z głównych „sugestii” roboczych, nadesłanych przez ambasadę polską w Budapeszcie, była sprawa rozbudowy krakowskiej sieci łączności z zagranicą, z przeznaczeniem dla wyłącznej dyspozycji KG SZP. W wyniku specjalnej narady, której przewodniczył komendant główny OOB, ppłk. Kazimierz Pluta-Czachowski, powstał w Krakowie etapowy oddział kurierski KG SZP dla obsługi trasy budapeszteńskiej, niezależny od krakowskiej sieci łączności i przerzutu, rozporządzający własnymi punktami kontaktowymi i melinami oraz własnym zespołem kurierów.

Ośrodek ten pod względem garnizonowym podporządkowany został Komendzie Okręgu SZP w Krakowie, służbowo podlegał jednak bezpośrednio Wydziałowi Łączności z Zagranicą w Oddziale V sztabu KG SZP w Warszawie, noszącemu kryptonim „Zagroda”.

Rzecz ciekawa, że dla zorganizowania krakowskiej filii „Zagrody” wyznaczone zostały kobiety: Nina Zrelke i Jadwiga Schubertowa, żony oficerów WP, wybitne aktywistki wojskowego ruchu oporu w skali ogólnopolskiej. One to, działając w oparciu o istniejące już w terenie placówki służby łącznościowej OOB, zorganizowały własne linie przerzutowo-kurierskie w trzech najbardziej predystynowanych do tych celów rejonach karpacko-beskidzkiego pogranicza: sanockim, sądeckim i nowotarskim.

Komendantami świeżo założonych baz łącznościowych zostali: w Sanoku żona oficera 2 PSP o nieustalonym nazwisku, nosząca pseudo „Ksenia”; w Nowym Sączu mjr Antoni Starak ps. „Janosik” i w Nowym Targu Michał Kaucki ps. „Antoni”.

W pierwszych dniach grudnia 1939 roku praca organizacyjna została z grubsza zakończona i nowo utworzone trasy zaczęły pełnić swe ważne funkcje.

Parę miesięcy później, w związku ze zmianą nazwy Służby Zwycięstwu Polski na Związek Walki Zbrojnej i dalszą rozbudowę wojskowego ruchu oporu, nastąpiła gruntowna reorganizacja sieci przerzutowo-kurierskiej z równoczesnym rozszerzeniem jej działalności na tereny włączone do *Reichu* i na obszar administrowany przez Związek Radziecki. Odgórnie sprawami tymi zajął się Oddział V KG ZWZ, w ramach którego powstał szereg specjalnych referatów, tworzących wspólnie tzw. „Bacówkę” przeznaczoną wyłącznie dla obsługi przerzutów i łączności z zagranicą. Dawną „Zagrodę” przekształcono na komórkę pod nazwą „Centrala Poczty Zagranicznej”, w której zestawiano pocztę dla zagranicy oraz odprawiano i przyjmowano kurierów.

Również mocno rozbudowana została krakowska Baza Kuriersko-Przerzutowa, jako że na niej spoczywał główny ciężar zadań na odcinku „Południe”, z centralnymi punktami roboczymi w rejonach: Zakopane, Szczawnica, Nowy Sącz i Sanok. Ustawione zostały trzy główne rejony operacyjne: nowotarski pod nazwą „Turbacz”; sądecki z dwoma pododcinkami ustawionymi na kierunkach Dunajca i Popradu, noszącymi nazwy „Lubań” i „Poprad”, oraz sanocki pod nazwą „San”. Od jesieni 1940 r. pododcinek „Poprad” przekazany został przez KG ZWZ Delegaturze Rządu dla wyłącznej obsługi poczty ze szczebla politycznego. Z tą chwilą sądeccy kurierzy „odmeldowali” się niejako z Bazy Wojskowej i rozpoczęli pracę w Placówce Rządowej zwanej także „Placówką W”.

Całością prac związanych z łącznością zagraniczną oraz przerzutami kierował z ramienia Oddz. V KG ZWZ mjr „Bicz”, funkcje komendanta Krakowskiej Bazy pełnił mjr Jan Kopecki ps. „Gala” lub „Skalka”, jego zastępcą był kpt. Władysław Prus ps. „Adolf”. Oczywiście, że na w/w stanowiskach zachodziły częste zmiany będące wynikiem wsep, „spaleń” i aresztowań. Niemniej przecież struktura zasadnicza „Bacówki” i jej rozlicznych agend pozostała do końca ta sama.

Równocześnie przystąpiły do akcji władze polskie na obczyźnie, czyniąc intensywne zabiegi celem zorganizowania łączności z krajem. Głównie poprzez Węgry, z kraju odgrywającego w owe lata rolę portu, w którym znalazło schronienie i życzliwą pomoc tysiące rozbitków z rozwalonego na wojennym morzu „ojczyźnianego okrętu”.

Pierwszym organizatorem dróg ku Polsce był attache wojskowy przy poselstwie polskim w Budapeszcie, kpt. Wincenty Medyński ps. „Jasiewicz”, w którego rękach skoncentrowała się początkowo cała łączność wojskowa na trasie Budapeszt - Kraków - Warszawa. Warto nadmienić, że przy montowaniu terenowej sieci kpt. „Jasiewicza” bardzo dużą pomoc okazały ogniwa „Pozafrontowej Dywersji”, zorganizowane w roku 1938 za cichą zgodą węgierskiego

rządu przez tajną komórkę Oddziału II Sztabu Głównego WP przy poselstwie polskim w Budapeszcie. Ogniwa te, rozsiane po wielu miejscowościach północnych Węgier i Słowacji, organizowane w oparciu o tamtejszą Polonię, propolskich Słowaków i sympatyzujących z Polską Węgrów, powołane do życia z przeznaczeniem dla działalności na tyłach wojsk niemieckich w wypadku ich koncentracji na terenie Słowacji, przydały się teraz bardzo, przechodząc z miejsca do służb łącznościowych jako meliny, punkty kontaktowe i tzw. „przychodówki” dla kurierów czy uchodźców z Polski. A także jako ochrona łączności i przerzutów.

Energiczna i sprawna działalność kpt. Medyńskiego doprowadziła do tego, że już pierwsi kurierzy, jacy dotarli z Polski do Budapesztu, zastali grunt z grubsza przygotowany. Kontaktowani w każdym prawie wypadku z Jasiewiczem, tu składali przysięgę na wierność podziemnemu szlakowi, otrzymując zarazem dyrektywy, pieniądze, broń, dokumenty na „lewe” nazwisko i kontakty na rozstawionych wzdłuż poszczególnych tras ludzi, u których w każdej chwili mogli znaleźć schronienie, pomoc i opiekę.

Wkrótce placówka kpt. Jasiewicza rozrosła się mocno i została zamieniona na tzw. Bazę Wojskową nr 1, noszącą kryptonim „Romek”, w której gestii znalazły się wszystkie sprawy wojska polskiego na Węgrzech razem z opieką nad internowanymi, ewidencją uchodźców kandydujących do służby w wojsku polskim na zachodzie oraz łącznością między komendą główną ZWZ — AK w Warszawie a Naczelnym Dowództwem Polskich Sił Zbrojnych na emigracji. Zwierzchnictwo naczelne nad „Bazą Romek” sprawowali kolejno: płk dypl. Alfred Krajewski; płk Stanisław Rola Roztworowski i płk Franciszek Karol Otton Matuszczak. Natomiast do najwybitniejszych działaczy „Bazy Romek” należeli wspomniany już kpt Walenty Medyński, Feliks Grodzicki i mjr Jan Mazurkiewicz.

Dla ścisłości dodać należy, że „Baza Romek” była częścią składową działającej na Węgrzech organizacji wojskowego ruchu oporu ZWZ — AK, stanowiącej autonomiczny okręg noszący kryptonim „Liszt”, którego komendantem z ramienia naczelnego wodza był płk dypl. Jan Korcozowicz ps. „Barski”.²⁵

Do 15 stycznia 1941 r., tj. do momentu likwidacji polskich placówek dyplomatycznych na Węgrzech, opiekę nad uchodźcami z Polski sprawowało poselstwo polskie w Budapeszcie, w którego gestii leżały także początkowo sprawy łączności cywilnej między Delegaturą Rządu w Warszawie a władzami państwowymi na emigracji. W miejsce zlikwidowanego poselstwa, na polecenie rządu Sikorskiego, powołano do życia tzw. Polski Komitet Obywatelski, na czele którego stanął zespół ofiarnych działaczy: dr Władysław

²⁵ K. Pluta Czachowski, *Materiały do historii II wojny światowej*, rękopis.

Dzięgiel, prof. Stefan Filipkiewicz, dr Zbigniew Kościuszko, Andrzej Pysz i Bogdan Stypiński. Funkcję przewodniczącego Komitetu pełnił Henryk Sławik, były aktywista PPS ze Śląska. Na odcinku opieki nad uchodźcami komitet współpracował ściśle z departamentem opieki społecznej w węgierskim ministerstwie spraw wewnętrznych, którego dyrektor, Józef Antal, należał do najserdeczniejszych przyjaciół Polski i Polaków, oddając sprawie uchodźstwa ogromne zasługi, mimo bezustannych ingerencji i protestów ze strony posta niemieckiego w Budapeszcie.

Główną jednak rolę na odcinku poselskiego życia politycznego w Budapeszcie pełniła placówka rządowa, zwana w konspiracyjnym brzmieniu „Placówką W”. Powstała ona w maju 1940 roku na mocy decyzji rządu i zabiegów krajowych czynników politycznych, zaniepokojonych dywersyjną robotą jaką uprawiały pewne koła zadomowionych w poselstwie sanatorów w stosunku do rządu Sikorskiego i krajowego podziemia. Twórcą „Placówki W” był zespół osób, w którym główne role odegrali: Edmund Fitz - Fietowicz, Waław Felczak i Paweł Zaleski. Kierownictwo Placówki pełnił Fietowicz, natomiast Felczak z Zaleskim prowadzili agendy łącznościowe z krajem i Londynem. Władzę zwierzchnią placówki pełniło jednak prezydium, stanowiące jakby koalicję stronnictw rządowych. W jego skład oprócz Fietowicza, przedstawiciela Stronnictwa Ludowego, wchodził: dr Stanisław Opoka-Loewenstein jako reprezentant PPS, mgr Stanisław Brodzik z ramienia Stronnictwa Narodowego i płk Józef Słyś ze Stronnictwa Pracy.

Pierwotnym i głównym celem Placówki W było prowadzenie i utrzymanie łączności między władzami krajowego podziemia a rządem na emigracji. Z chwilą likwidacji poselstwa polskiego na Węgrzech Placówka zmuszona była przejąć także działalność polityczną i dyplomatyczną na tym terenie, stając się w latach II wojny światowej naczelną polską instytucją polityczną na Węgrzech.

Tak Placówka W jak i Baza „Romek” miały z sądeckim ruchem oporu częste i żywe związki, jako że najlepszymi kurierami obsługującymi obydwie instytucje byli sądeczanie, oraz że w wielu sądeckich domach mieściły się punkty etapowe kurierskiego szlaku, a także punkty wymiany poczty dla sztafet kursujących na linii Warszawa - Budapeszt.²⁶

Łączność zagraniczna dzieliła się na kurierską i sztafetową. Jedna i druga oddały sprawie polskiej w latach II wojny światowej olbrzymie, choć niedocenione, mało znane i na ogół zapomniane zasługi. Jedna i druga, a zwłaszcza kurierstwo, pochłonęły wiele ofiar w ludziach, którzy śmierć ponieśli na szlaku lub w więzie-

²⁶ W. Felczak, *Powrót i legenda*, „Więź”, nr 9/66.

niach, obozach i na polach straceń. Szczególnie w Nowotarskiem, gdzie w szeregach kurierskich znalazła się elita sportowców i gdzie gestapo najwcześniej zdołało rozpracować tamtejsze agendy łączności z zagranicą, likwidując szereg kurierów, a zarazem, jak Helenę Marusarzównę, czołowych mistrzów polskiego narciarstwa w latach międzywojennych.

Praca kuriera miała tę przewagę nad systemem sztafetowym, że kurier stawał do dyspozycji na każde zawołanie i jeśli dopisało mu szczęście docierał do każdego wyznaczonego celu.

Każdy jednak rejs kurierski, uzależniony od tysiąca przypadków i okoliczności, będąc swego rodzaju wyścigiem ze śmiercią, stawiał pracę kuriera bezustannie w obliczu najgorszych możliwości i na płaszczyźnie wiecznego ryzyka.

Miał kurier nad sztafetą jeszcze i tę przewagę, że przerzucał ludzi, że był przewodnikiem dla uchodźców, że „holował” emisariuszy i polityków, pomagając im w osiągnięciu zamierzonych celów. Poza tym kurier dzieląc siły na obowiązki służbowe i prywatne, załatwiał za każdym kursem wiele świadczeń ze strony Polonii budapeszteńskiej na rzecz poszczególnych rodzin w Polsce i co najważniejsze na rzecz więźniów obozów koncentracyjnych. Pomagał także, ile razy nadarzyła się ku temu okazja, nieszczęśliwym, skazanym na zagładę Żydom. Słowem, kurier jeśli to była indywidualność wybitna, dwoił się i troił, pełniąc obowiązki żołnierza na łącznościowym szlaku i niosąc pomoc gdzie, kiedy i komu się dało. Najczęściej w dodatku wbrew woli swych konspiracyjnych mocodawców, którzy, w słusznej zresztą trosce o zabezpieczenie sprawnego funkcjonowania łączności, zakazywali kurierom brania udziału w jakichkolwiek akcjach ubocznych, mogących skomplikować dodatkowo ich i tak już niełatwą pracę.

Grupa kurierów dzieliła się na dwie kategorie: elitę i szeregowców. Do elity należeli ludzie o specjalnym przygotowaniu do pracy w służbach dyplomatycznych, a przede wszystkim władający możliwie najlepiej wieloma językami, tacy jednak nie tłukli się nocami po beskidzkich wertepach, oni jeździli „salonkami”, przebywając granicę „legalnie”, na doskonale podrobionych paszportach i dokumentach osobistych. Zielona granica, bezustanne deptanie śmierci po piętach, poniewierka, trud ponad siły, to wszystko, czym obarczony był konspiracyjny szlak, stało się udziałem kurierów — szeregowców.

Częste wypadki wśyp kurierskich zmusiły kierownictwo podziemnego szlaku do szukania bardziej niezawodnych i doskonalszych form łączności. I tak w r. 1941 przystąpiono do organizowania systemu sztafetowego. Nie dla zastąpienia kurierstwa w ogóle, lecz dla odciążenia go z części elementarnych obowiązków i stworzenia możliwości przeznaczenia kurierów do zadań specjalnych.

Istotnie sztafeta pokładanych w niej nadziei nie zawiodła, zdając egzamin na piątkę z plusem. Główną trudnością, na jaką napotymano przy organizowaniu np. wieloodcinkowej trasy Warszawa - Budapeszt, był dobór łączników, którymi według obowiązującej zasady powinni być tylko obywatele tego kraju, przez jaki w danym momencie wiódł szlak sztafety. Kiedy jednak odpowiednie zespoły były gotowe, kiedy uruchomiono i zsynchronizowano pracę kilkunastu ludzi wg ustalonego z góry „rozkładu jazdy”, sztafeta działała jak doskonale wyregulowany mechanizm.

Pewnym minusem sztafety była jej sztywność i ograniczoność wyłącznie do spraw poczty. Ale to właśnie stawiało ją wyżej od kuriera pod względem zakonspirowania. To też, mimo że sztafety kursowały po całej Europie, docierając nawet do najbardziej zakazanych terenów III Rzeszy, nie było prawie wypadku, aby sztafeta została rozszyfrowana lub rozbita.

To był rzeczywiście szczytowej formy „majstersztyk” podziemnej łączności, aparat o międzynarodowym znaczeniu, który w losach II wojny światowej odegrał niemałą rolę, wpływając na pewne jej elementy w sposób mniej lub więcej zasadniczy.

Funkcje kurierów i sztafet skomplikowały ostatecznie, zawężając zarazem ich działalność, wypadki jakie zaszły w Kotlinie Nadunajskiej wiosną 1944 r., a mianowicie obalenie rządów regenta Horthyego, zajęcie z tą chwilą Węgier przez wojska niemieckie i rozszalały terror gestapo, które uderzywszy przede wszystkim w polskie placówki oficjalne i konspiracyjne, zniszczyło lub ograniczyło w wysokim stopniu ich działalność. Z tą chwilą jednak na arenie łącznościowej pojawił się nowy sojusznik kurierskiego szlaku — samolot. „Spod niebieskich powań” raz po raz w różnych punktach kraju lądowali „skrzydlaci listonosze”, przywożąc emisariuszy i wymieniając pocztę. Niemniej przecież tak kurierstwo jak i sztafety dotrwały na pozycjach aż do momentu wyzwolenia.²⁷

SYLWETKI KURIERÓW

Zrównani specjalnym rozkazem naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych w prawach z żołnierzami frontowymi, walczyli na swój sposób, zwyciężając podstępnie chwyty wrogich sił, albo oddając po żołniersku życie w walce wręcz na kurierskim posterunku lub w więziennie-obożowym piekle. Było ich wielu, na wszystkich kierunkach ojczyźnianych granic, a szczególnie na kierunku południowym. Stanowili najbardziej doborową kadrę żołnierzy podziemnego frontu, wypisując w księdze dziejów polskiego ruchu oporu naj-

²⁷ Relacje Jana Freislera i Leopolda Kwiatkowskiego.

piękniejsze karty — najmniej dotąd poznane. Działalność ich każdy dzień, każdą noc kluczenia w gąszczu najeżonym tysiącem niebezpieczeństw i pułapek, zasługuje na szczegółowe opracowanie w skali ogólnopolskiej. Nim to nastąpi, niech parę mikrobiografii kurierów ziemi sądeckiej ukaże czytelnikowi losy zapomnianych ludzi i związanych z nimi zdarzeń.

Jan Freisler

Bujna i szalenie ciekawa osobowość tego człowieka, a przede wszystkim wyjątkowo bogaty dorobek wypracowany na zagranicznym froncie w ciągu 5 lat służby rozległym sprawom Podziemnej Polski, wymaga obszernego studium, którego ze względu na niepełny zestaw materiału napisać jeszcze nie można.

Był synem czeskiego Niemca, który przed I wojną światową osiedlił się w Nowym Sączu. Tu założył rodzinę i chyba pod wpływem żony, żarliwej patriotki, przedzierzgnął się w kryształowej jakości Polaka. Ta mieszanina krwi dała tym razem efekt wręcz nadzwyczajny. Z tym jednym zasadniczym „ale”, że wybujała indywidualność Janka, jego szalony temperament i rogata natura, nie mieściły się po prostu w ciasnych ramach przeciętności, w jakie wtoczyły go warunki życiowe.

Ciągle tęskniący za przygodą, wyjechał do Warszawy, gdzie zaopiekował się nim starszy brat Juliusz, oficer zawodowy WP. Przy jego pomocy skończył jako eksternista gimnazjum Władysława IV, a następnie kurs meteorologiczny, który miał „Czarnemu Jasiowi” (tak nazywano Jana Freislera nawet na kurierskim szlaku) otworzyć wymarzoną od dawna drogę na morze. Niestety, w latach międzywojennych kariera marynarska nie była sprawą ani prostą, ani łatwą. Trzeba było długo czekać i usilnie zabiegać. Wrócił więc do rodzinnego miasta i rozpoczął pracę w magazynach zasobowych PKP. Tu zastała go wojna.

Kartę mobilizacyjną otrzymał 3 września z przydziałem do 2 pułku lotniczego w Krakowie. Ale w Krakowie pułku już nie było, pojechał więc na wschód szukać armii. Niesiony potężną falą uciekinierki, oparł się aż o granicę rumuńską. W Stanisławowie spotkał ojca ewakuowanego wcześniej oraz siostrę Krysię i Lidkę, które 1 listopada przeprowadził nocą przez San i przyholował do Nowego Sącza. Następnie pięciokrotnie jeździł za San w poszukiwaniu zagubionych na wojennym szlaku sądeczan, przywoząc tęskniącym i dręczonym niepewnością rodzinom ich ojców i mężów.

Z ostatniego rejsu za San wrócił 24 grudnia 1939 r., przeżywszy w Przemyślu pierwsze tarapaty graniczne, na szczęście z *Wehrmachtem*, dzięki czemu ominęło go więzienie czy obóz. W styczniu

zetknął się z por. Klemensem Gucwą organizującym w Sądeczynie drogi kurierskie i przerzutowe. Serdeczni koledzy od najmłodszych lat porozumieli się bez słowa i poszli razem w trudną służbę granicznego frontu.

Pierwsze kontakty Freislera nastąpiły w Warszawie w styczniu 1940 r. na bazie b. Związku Oficerów Rezerwy, którego centrala mieściła się przy ul. Marszałkowskiej 110 w firmie trudniącej się oficjalnie sprzedażą pieców. Zaprzysiężony przez por. Edwarda Balickiego otrzymał pseudo „Sądecki” i przydział do kadry organizującej łączność z zagranicą. Podobne propozycje otrzymał od kilku innych organizacji podziemnych. Wyjechał z konkretnym zadaniem rozpracowania przejść granicznych w rejonie Sanoka, gdzie bezpośredni styk polsko-węgierskiej granicy rokował zdawało się najlepsze możliwości dróg dla przerzutów i kurierstwa.

Wiążąc pierwsze węzły zaplanowanej sieci Sanok - Zagórz - Užgorod, stwierdził Freisler, że ze względu na już zaczynającą się objawiać działalność faszystów ukraińskich teren ten dla masowych przerzutów nie może być brany pod uwagę w ogóle. Wrócił więc w rodzinne strony, dołączył do Gucwy i objąwszy przy nim funkcję zastępcy komendanta sądeckiego odcinka przerzutowo-kurierskiego „Poprad”, rozpoczął swą przebogatą, w najdziwniejsze doznania służbę przerzutów a następnie kuriera.

Pierwszą podróż do Budapesztu odbył Freisler w marcu 1940 r., lądując w bazie wojskowej przy Duna utca, gdzie w tym czasie „królował” szef bazy, kpt. Wincenty Medyński ps. „Jasiewicz”. On to zaewidencjonował świeżo upieczonego kuriera pod nowym nazwiskiem Franciszek Drapała ps. „Skowron”, udzielając mu bezcennych informacji o nowych szlakach i nowych punktach pomocy wzdłuż kurierskich dróg na Węgrzech, Czechosłowacji, Austrii, Niemczech i w Polsce. Tu po powtórny złożeniu przysięgi otrzymał Freisler dokumenty na nowe nazwisko, ubranie, broń, truciznę i pierwszą partię pieniędzy przeznaczonych na pomoc dla podziemia w kraju. Z plecakiem pełnym pieniędzy, wydawanych nie wg zestawienia ilości lecz na wagę, poszedł Freisler-Drapała w drogę powrotną do kraju.

Ta pierwsza podróż „z duszą na ramieniu”, pełna nieznanym dotąd wrażeń i doznań, pochłonęła „Czarnego Jasia” bez reszty i zadecydowała o dalszym jego losie. Odtąd zaczął niemal regularne kursy na trasie Warszawa, względnie Kraków - Budapeszt, przenosząc pieniądze, pocztę itp. przedmioty, kontaktując Podziemną Polskę z Wolnym Światem i rządem na emigracji.

Pierwsza faza działalności Freislera na kurierskim szlaku dotyczyła głównie przerzutu pieniędzy. Operując z dużym zespołem kolegów kurierów oraz zwerbowanych do podziemnej służby przemytników przynosili do kraju olbrzymie sumy.

Uginając się pod ciężarem plecaków o milionowych wartościach wyposażył władze krajowego podziemia w środki finansowe, umożliwiając tym samym właściwą jego działalność.

Pieniądze dostarczał Freisler osobiście na punkt kontaktowy Komendy Okręgu ZWZ w Krakowie przy ul. Basztowej 5, m. 1. Najczęściej jednak kurierzy przekazywali cenny bagaż na sądeckie punkty kontaktowe: do Freislerów Nawojowska 70, Stobieckich Kunegundy 14, Sokołowskich Szujskiego 10, Kwiatkowskich Toczyńskiego 3, Lohsów Chodkiewicza i Kuhnenów Grodzka 16. Stąd łączniczki sądeckie, głównie Janina Bigo, Zofia Kuhnen, Janina Lohs, Anna Sokołowska, oraz Celina i Janina Stobieckie przewoziły pieniądze do Krakowa i Warszawy.

Frontalny atak gestapo na graniczny ruch oporu w maju 1940 r. przerzedził mocno szeregi kurierów i przerzutowców. Jedni osaczeni nie zdołali wydrzeć się z wrogich kleszczy i wpadali w ręce wroga, inni zginęli na szlaku w walce wręcz, a jeszcze inni opuścili graniczny front i poszli do armii Sikorskiego. Freisler, mimo że był już notowany wysoko na „gestapowskiej giełdzie śmierci”, pozostał dalej związany z „zieloną granicą” na śmierć i życie.

I właśnie w maju za przeniesienie poczty prof. Ryszarda Świętochowskiego otrzymał Freisler pierwszy awans i odznaczenie.

Jesienią 1940 r., po zorganizowaniu w Budapeszcie Placówki Rządowej, na mocy porozumienia między Komendą Główną ZWZ a Delegaturą Rządu, kurierzy z odcinka „Poprad” zostali wyłączeni z obsługi Bazy i przydzieleni do Placówki. Z tą chwilą Freisler, Leopold Kwiatkowski, Rudolf Lenc i Roman Stramka przeszli do wyłącznej dyspozycji kierownika Placówki Fietowicza oraz jego zastępców Felczaka i Zaleskiego.

Nigdy jednak Freisler nie podporządkował się w zupełności rygorom budapeszteńskich zwierzchników, którzy w najbardziej zresztą słusznej trosce o zachowanie zasad konspiracyjnych i bezpieczeństwa wybitnie ważnej instytucji, nie pozwalali kurierom na angażowanie się w jakiegokolwiek akcje, nie związane z ich zasadniczymi obowiązkami. Freisler natomiast, wyczulony na nędzę i krzywdę, wykorzystywał oficjalnie możliwości, aby nieść pomoc gdzie, komu i kiedy się dało.

Przenosił więc oprócz poczty „urzędowej” przesyłki prywatne od internowanych i Polonii budapeszteńskiej dla rodzin w kraju, a także przesyłki zawierające pomoc dla więźniów obozów koncentracyjnych, przenosił pocztę kleru od księży Wilka-Witosławskiego i Łaskiego, przeprowadzał przez granicę uchodźców, zbiegów z obozów zagłady i emisariuszy, prowadził wywiad, robił zdjęcia obiektów wojskowych, szkolił warszawskich kolegów w sztuce chodzenia po piekielnie trudnym szlaku granicznym, słowem dzielił się sercem, umysłem i siłami z każdą napotkaną na drodze indywi-

dualną czy organizacyjną potrzebą. A wszystko bezinteresownie.

Wśród setek przesyłek, jakie przewinęły się przez kurierskie bagaże Freislera, znajdowały się przedmioty o treści wyjątkowo wzruszającej i niecodziennej, jak np. złote ryngrafy, przedstawiające płonąca Warszawę z podpisem: „Umęczona Stolica — Obrońcom”, a stanowiące symboliczny dar ludności Warszawy dla generała Sikorskiego i innych przywódców antyhitlerowskiego frontu. Podobny sens miały sztandary ufundowane przez krajowy ruch oporu dla polskich brygad walczących przy boku aliantów.

To były przesyłki, które Freisler uważał za swego rodzaju świętość. Ale z równym szacunkiem traktował pocztę zawierającą pomoc dla Polaków w kraju, a w szczególności dla więźniów obozów koncentracyjnych, organizowaną głównie przez płk. Króla, Słysia, Stanisława Dobrowolskiego (Oświęcim) i „Janusza” (Majdanek). Do roku 1942, tj. do momentu zastosowania w łączności zagranicznej systemu sztafetowego, większość przesyłek poczty kurierskiej oddawał Freisler w Krakowie i Warszawie. A oto niektóre z bardziej czynnych punktów zdawania i odbierania poczty zagranicznej: Kraków — przy ul. Karmelickiej 1 i Basztowej 5; Warszawa — Teresa Łubieńska pl. Zbawiciela, inż. Jesionowski ul. Mianowskiego i punkt przy ul. Marszałkowskiej 110. Pocztę Placówki Rządowej odbierał najczęściej Zygmunt Felczak a wojskową z „Bazy” dyr Brzezicki ul. Piusa.

W latach późniejszych trasy podzielone zostały na dwa zasadnicze odcinki: krajowy i zagraniczny, przy czym pierwszy obsługiwali łącznicy warszawscy, a drugi pozostał w wyłącznej gestii kurierów.

Pierwszymi ciosami, jakie na kurierskiej drodze spadły na Freislera, była śmierć najbliższego kolegi i zarazem zwierzchnika na przerzutowo-kurierskim odcinku K. K. Gucwy, oraz aresztowanie serdecznego druha, kuriera Komendy Głównej ZWZ, inż. Jerzego Brackiego z Radomia. Stało się to w marcu i kwietniu 1941 r. miesiącach szczególnie tragicznych dla sądeckiego ruchu oporu, kiedy to potężna wsypa rozbiła niemal w zupełności tutejszy obwód i inspektorat ZWZ, sięgając niejako prawem serii na graniczny szlak, aby zabrać dwu dzielnych i ofiarnych żołnierzy łącznościowego frontu.

W tym samym czasie Freisler wiodąc do kraju emisariusza, mgra Mieczysława Hernaszewskiego, dostał się w Kosztolanach w sieć obławy prowadzonej przez agenturę gestapo i celników. W ostatnim momencie zdołał jednak wrzucić do Hornadu pocztę i pieniądze. Gest ten został przecież dostrzeżony budząc wściekłość „cetników”, której efektem było pobicie Freislera do utraty przytomności. Aresztowanych przewieziono tego samego wieczoru do więzienia w Preszowie.

Był 19 marca 1941 roku. O godzinie 22, po załatwieniu formalności ewidencyjnych na dyżurce, aresztowani postanowili uciekać. I to natychmiast, nim zostaną osaczeni w celi, skąd rankiem miano ich odstawić na placówkę gestapo w Muszynie. Porozumieli się wzrokiem i decyzja gotowa; w mgnieniu oka rozbroili dwu wartowników i wkrótce byli już na ulicy, pędząc na oślep przez siebie, byle szybciej i dalej. Alarm rozbrojonych zerwał do pogoni całą załogę więzienia. Do pościgu dołączyło się auto eskorty. Gęsta strzelanina zbudziła miasto. Hernaszewski ranny, zaszył się w jakąś dziurę i uniknął pogoni. Freisler przez moment biegł głównymi ulicami, ciągnąc za sobą całą rosnącą z każdą chwilą siłę pościgu. Czując, że słabnie, skręcił w ciemną ślepą uliczkę, prowadzącą do koszar. Tu Freisler zdobył się na olbrzymi wysiłek; jednym susem przesadził wysoki mur i spadł na koszarowe podwórko. Pogoń zgubiła ślad, ale wybuchł alarm wewnątrz koszar. Freisler dobiegł do następnego ogrodzenia, nad którym jeżyło się kilka rzędów drutu kolczastego. Jeszcze jeden skok nadludzkim wprost zrywem gasnących sił, przerzut ciała przez druty i upadek prosto w wodę płynącej dołem Torysy. Jeszcze chwila szamotania się wśród rwących fal i potłuczony bryłami kry, z dłońmi poszarpanymi na drutach kolczastych, dostał się Freisler na drugi brzeg. Był wolny, ale tak zmęczony, że padł półprzytomny. Dopiero po długim leżeniu straszliwy chłód i trzeszczenie zamarzłej odzieży przywróciły mu świadomość sytuacji: jeżeli poleży jeszcze chwilę, zamarźnie lub stanie się kaleką. Zerwał się więc i rozpoczął drugi etap ucieczki przed śmiercią ... udało się i tym razem: długi bieg przywrócił stygnącemu ciału ciepło i życie.

Gdy po dwu dniach i wielu dalszych przygodach dostał się do Koszyc i dotarł na melinę do Jasińskich, gospodarz przerażony strasznym wyglądem „nieznanego opryszka”, chwycił za pistolet. A kiedy wreszcie poznał gościa, płakali długo razem z żoną nad niedolą „kedvesim Jancsi” (kochanego Janka).

Wysportowany, zahartowany, o niewiarygodnej wprost sile ciała i ducha, wychodził Freisler z każdej przygody cały i zdrowy. Gdy w ciężkie zimy brnął po pachy w śniegu skrósł beskidzkich bezdroży przy kilkudziesięciu stopniach zimna, przygodni towarzysze (przerzucani uchodźcy czy emisariusze) padali ze znużenia i zostawali po melinach wzdłuż szlaku z odmrożonymi kończynami. On, wbrew wszelkim prawom natury, czuł się jak najlepiej, nie wiedząc co to zmęczenie i zimno.

W zimie 1941 r. robił po cztery kursy miesięcznie, czyli przekraczał granicę 16 razy lasami w najtrudniejszych warunkach. W lutym holował czterech oficerów. Chłopy jak dęby „wysiadali” raz po razie. Gdy wreszcie dobrnęli do Koszyc, mieli odmrożone ręce i nogi. Na Węgrzech trafiono na piękną pogodę i przedwio-

senne ciepło. W nagrzanym wagonie „odmrożeńcy” zaczęli jeden po drugim tracić przytomność. Powstał nieopisany rwetes. W sprawę wmieszali się oprócz pasażerów żandarmi, zwani „kogucikami”, i żołnierze wojsk granicznych. Na szczęście, wszyscy ustosunkowani byli do Polaków wg najlepszych tradycji: „Węgier Polak dwa bratanki” — pomagali im, niczym najlepsi sanitariusze. Po przyjeździe do Budapesztu karetki pogotowia przewiozły chorych do szpitala, gdzie zaopiekował się nimi szef sanitariatu wojska polskiego na Węgrzech, gen. Jan Kołłątaj - Średnicki. A Freisler? Ano jak Freisler ... zuchowaty, roześmiany, przystojny, ujął żandarmów do tego stopnia, że przenieśli mu z wagonu do taksówki walizy wyposażone bronią, bibułą, filmami i setką różnych „śmiertelnie zakazanych” przedmiotów ...

23 września 1941 roku gestapo czyhając na „Czarnego Jasia”, dokonało dziewiątego z kolei najazdu na dom jego rodziny, aresztując matkę Jadwigę Freisler oraz melinującą tu akurat kurierkę Komendy Głównej ZWZ Halinę Horską z Warszawy.

Gdy parę dni po aresztowaniu Matki wrócił Freisler do domu, popadł w stan, który omal nie zakończył się jeszcze jednym dramatem; przeświadczony, że ukochana ponad wszystko Matka poszła na męki za niego i przez niego, szalał z rozpacz i śnił najbardziej nieprawdopodobne plany odbicia matki, wreszcie zamierzał oddać się w ręce gestapo, sądząc, że przez to przyniesie matce wolność. Dopiero gorące perswazje bardzo zrównoważonego ojca potrafiły przekonać Janka, że wszystko co w tej sytuacji zamierza wykonać nie ma najmniejszego sensu, zaś najrozsądniejszym wyjściem z konfliktu z samym sobą będzie jeszcze mocniejsza niż dotąd działalność na podziemnym froncie.

Rok 1941 był dla Freislera czasem wyjątkowym, bo obfitującym w zdarzenia, mające dla jego życia znaczenie zasadnicze. Otóż gdzieś na warszawskich punktach kontaktowych poznał i pokochał dziewczynę, która stać się miała jego żoną. Leokadia Wiśniewska, egzaltowana osobka, poszła za Freislerem szukać przygód i twardej kurierskiej pieśczoły. W lipcu 1941 roku wzięli ślub i wędrowali razem przez zieloną granicę pijani miłością i szczęściem. Rok później urodził się kurierski syn, na kurierskim szlaku, gdzieś w węgierskiej mieścinie Kaposzvar, zapisany w dokumentach tamtejszej parafii jako Paweł Lisicki. Dopiero styczeń 1945 r. przyniósł ojcu wolność a synowi prawdziwe nazwisko.

Freisler ścigany dziesiątki razy, chwytyany i więziony po słowacko-węgierskich aresztach, skąd albo uciekał lub też trafiał na życzliwych ludzi, z każdej najtrudniejszej sytuacji wychodził zawsze cało.

W przeciwieństwie do innych kurierów, którzy czuli się najlepiej na dobrze znanym szlaku, Freisler używał wielu dróg

i chodził chyba wszystkimi ścieżkami, jakie na południu Polski wydeptali przerzutowcy i kurierzy. Najczęściej jednak używał trzech popularnych wtedy wariantów: 1. Nowy Sącz — Rytro — *Eliasówka* — Stara Lubowla — Keżmark — Koszyce — Budapeszt; 2. Nowy Sącz — Tylicz — Lenartów — Bardiów — Salgotarian — Saros — Patok — Budapeszt; 3. Nowy Sącz — Szczawnica — Leśnica — Poprad — Dobsina — Rożnawa — Budapeszt.

Poza tym nierzadko odbywał kursy drogą przez Zakopane — Wyższe Tatry — Poprad — Rożnawa — Budapeszt lub przez Sanok — Użhorod — Budapeszt. Obsługując ośrodki ruchu oporu w Łodzi, przekraczał granicę w ciągu jednego rejsu 8 razy — wtedy, gdy południowa granica była jednym wielkim placem boju, gorszym od normalnego frontu, pełnym podstępnych chwytów, obław, „kotłów”, „studni”, wsyp i zdrad. Po góralskich rozpadlinach raz po razie niosły się wtedy echa strzałów i krzyk ginących ludzi, gdzie sfera agentów gestapo i *Abwehry*, udająca polskich uchodźców i kurierów, bezustannie penetrowała szlaki graniczne, gdzie *Grenzschutz*, *Fortsschutz*, słowackie straże graniczne i Hlinkowa Garda, a także faszyzujące elementy z węgierskich służb granicznych i policyjnych, czyhali czujni dzień i noc, paraliżując tym samym ruchy przerzutowo-kurierskie.

Są w działalności Freislera nie zbadane bliżej, a bardzo ciekawe kontakty z węgierskim ruchem oporu. Rozmowy na ten temat prowadzone były przez Freislera i zespół jego współpracowników, z niższymi oficerami węgierskiej armii, gorącymi patriotami i równie gorącymi przeciwnikami coraz wyraźniejszej ingerencji hitlerowskich Niemiec w sprawy wewnętrzne Węgier.

Pertraktacje szły w kierunku zorganizowania tam komurek konspiracyjnych na wzór polskiego ruchu oporu, z pewnymi zmianami, dopasowanymi do specyficznej sytuacji, jaka wówczas istniała w Naddunajskiej Kotlinie. Miał powstać nawet mieszany polsko-węgierski oddział dywersyjno-partyzancki dla walki z placówkami hitlerowskimi na terenie Węgier. Marcowe wypadki i brutalny atak gestapo na polskie ośrodki polityczno-społeczne i kulturalne w Budapeszcie położyły jednak kres planowanemu przez sądeckich kurierów akcji.

Freisler wrócił do Sądeczyny z całą grupą sądeckich kurierów i łączników w kwietniu 1944 r. Tym razem na stałe. Przyjmując nowe pseudo „Ksawer”, rozpoczął on drugi etap wojennej działalności, tym razem jako organizator i komendant oddziału partyzanckiego „Świerk”, a następnie jako dowódca 1 plutonu w oddziale „Tatara”, stanowiącym 8 kompanię 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Bogaty zasób tak istotnych dla żołnierza cech, jak odwaga, szybki refleks i brawura Freislera sprawiły, że stał się on jednym

z najlepszych dowódców partyzanckich i najdzielniejszych żołnierzy wojskowego ruchu oporu na terenie inspektoratu Nowy Sącz.

Zszedł z gór 20 stycznia 1945 roku. Znamienne dla powojennych czasów komplikacje polityczne zaprowadziły Freislera przed sąd, który skazał go na 15 lat więzienia. Zwolniony na mocy „Październikowych Przemian”, opuścił więzienie 1 listopada 1956 r. Otrzymał specjalną rentę i zamieszkał w Warszawie, gdzie zmarł 10 października 1964 r. na zawał serca.

Klemens Gucwa

Drogę jego życia cechował wielki głód wiedzy, bezustanna praca nad sobą i stalowy upór w realizacji raz wytkniętego celu. Tylko ten bowiem zespół wartości i przymiotów mógł doprowadzić pomocnika ślusarskiego do oficerskich szlifów i do zaszczytnej funkcji komendanta sądeckiego pododcinka przerzutowo - kurierskiego, noszącego kryptonim „Poprad”.

Przyszedł na świat 23 grudnia 1909 r. w rodzinie chłopo-kolejarza z Janowic k. Zakliczyna. Wychowywał się od wczesnej młodości w Nowym Sączu w domu swej siostry, której mąż Antoni Zengel, kasjer na dworcu PKP, zastąpił Kostkowi (tak wszyscy nazywali Klemensa) ojca, dając mu najbardziej staranne wychowanie i na owe czasy dobrze płatny zawód ślusarza.

Ale Kostek miał inne plany; marzył mu się mundur wojskowy i gwiazdki.

Żołnierski chrzest otrzymał w 1 PSP, gdzie w ciągu stosunkowo krótkiego czasu doszedł do stopnia plutonowego.

Pracując jako zawodowy podoficer, uczył się mocno i pilnie, a po zdaniu matury poszedł do szkoły podchorążych w Bydgoszczy, którą ukończył z jak najlepszym wynikiem tuż przed wybuchem wojny.

Z kampanii wrześniowej wyszedł w randze porucznika, kończąc boje pod Brześciem n. Bugiem, a raczej na jednej z okolicznych plebanii, gdzie rannego w obydwie nogi ukryto i podleczone na tyle, że w grudniu wsparty na kulach zaczął „naukę chodzenia”. W smutną wigilijną noc pierwszego roku wojny wrócił do Nowego Sącza, sprawiając płaczącej przy wigilijnym stole siostrze najpiękniejszy z gwiazdkowych prezentów, jakie w jej życiu miały miejsce.

Niespokojny duch, żarliwy Polak, żądny walki z wrogiem za wszelką cenę, już w styczniu, mimo że jeszcze o kulach, wybrał się do Warszawy, gdzie miał nadzieję przy pomocy znajomych oficerów zorientować się w sytuacji i znaleźć punkt zaczepny dla swych pragnień. Zamieszkał u wdowy po koledze, poległym w boju o Warszawę, poruczniku Juliuszu Freislerze. Tu właśnie spotkał

się z najserdeczniejszym druhem i towarzyszem dzieciennych zabaw po zakątkach ul. Nawojowskiej, Jankiem Freislerem, którego ta sama sprawa przygnała do stolicy.

A stolica wrzała. Wyrastały w jej podziemiach setki organizacji niepodległościowych, jeszcze maleńkich, a już marzących o wielkich dokonaniach. Wiele z nich, a głównie koła byłych oficerów WP, organizowało drogi przerzutu wojskowych do armii polskiej we Francji. Dwu sądeczan w takiej sytuacji oszacowano na wagę złota. Zewsząd posypały się propozycje współpracy. Wszystkie tej samej treści: organizowanie punktów przerzutowych na południowej granicy kraju.

W punkcie kontaktowym Wydziału Łączności z Zagranicą przy Komendzie Głównej ZWZ złożył Gucwa konspiracyjną przysięgę, otrzymując nominację na komendanta sądeckiego odcinka, wstępne instrukcje i dokumenty na nazwisko Adam Opyrchał ps. „Góral”.

Pierwsze transporty bibuły, poczty i prasy maskował „Góral” pozorami handlu pończochami, pod którymi między podwójnym dnem walizy kryła się właściwa jej zawartość. Wkrótce jednak przestał częściej odwiedzać Warszawę, wszystkie czas i siły skierowując na powierzony sobie odcinek granicznego frontu.

Zaczął od zorganizowania zespołu, którego czołówkę stanowili: Jan Freisler, Leopold Kwiatkowski, Rudolf Lenc, Zbigniew Lohse, Tadeusz Sokołowski, Roman Stramka i Jan Szyszka. Rozdzieliwszy zadania zabrał się do dzieła z taką energią, że w ciągu niepełnych dwu tygodni uruchomił pierwszą, jak się wtedy mówiło — drogę na „Madziary”.

Wiodła ona z punktów etapowych w Krynicy przez Tylicz i Muszynkę do Lenartowa, a stamtąd przez Bardiów, Preszów i Koszyce do Budapesztu. Była to obok Piwnicznej najbardziej uczęszczana trasa graniczna, przez którą przerzucono ponad dwa tysiące uchodźców Polaków i parę setek Żydów. Był to zarazem szlak najbardziej przez „Górala” lubiany i najczęściej używany. Chodząc nim raz po razie, poznał wszelkie jego warianty i tajniki, co sprawiało, że na jego ścieżkach czuł się pewnie i mocno. Wszystkie rajdy tym szlakiem dokonane kończyły się dla „Górala” wyjątkowo „bezwawaryjnie” i szczęśliwie.

Mniej szczęśliwie ułożyły się stosunki w domu rodzinnym Kostka. Latem 1940 r. grasujący w Budapeszcie agenci niemieckiego wywiadu zdobyli kilka danych o siatce przerzutowo-kurierskiej „Górala” wraz z nazwiskiem jej komendanta i miejscem jego zamieszkania. Wkrótce potem sądeckie gestapo otrzymało odpowiednie dane. Ponieważ imię Gucwy nie było gestapo znane, aresztowano pod rząd wszystkich Gucwów z terenu Nowego Sącza, próbując im wmówić tożsamość z „Góralem”. Oczywiście bezskutecznie.

Między innymi aresztowano również brata „Górala” Stanisława Gucwę, pracownika Straży Pożarnej w Nowym Sączu, w którego mieszkaniu przy ul. Pułaskiego 17 była jedna z melin „Kostka”. Po kilku przesłuchaniach, w czasie których stracił Gucwa część uzębienia i wiarę w możliwość wyjścia na cało, niespodziewanie trafił na znajomego gestapowca, współpracującego z sądeckim ruchem oporu, Edmunda Hoppe. I właśnie Hoppe, który zresztą miał na koncie wiele faktów jak najbardziej dla sądeckiego podziemia pozytywnych, wyprowadził Gucwę na wolność.

A jednak Johann Gorka z Georgiem Wiesnerem zdążyli wpaść na właściwy trop. Jesienią dom Zengłów przy ulicy Zygmuntowskiej 37 dostał się więc pod ostrzał gestapo. Kostka wprawdzie jak zwykle nie było, ale w czasie rewizji znaleziono jego mundur oficerski oraz kilkadziesiąt dyplomów, odznaczeń i nagród za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sportu.

„Gdzie Góral” — szalał Gorka — przewracając dom do góry nogami. Wreszcie odjechał uwożąc aresztowanego za Kostka — Antoniego Zengla. Pocziwy szwagier, przywiązany do Kostka równie gorąco jak do własnych dzieci, choć wiele o jego podziemnej działalności wiedział, mimo okrutnych tortur nie załamał się i nie zdradził sprawy bodaj jednym słówkiem. Wywieziony do Oświęcimia zginął parę miesięcy później, rozstrzelany pod ścianą śmierci. Za przybranego „syna” i za Polskę.

Zasłte w domu wypadki przeżył „Góral” jak ciężką chorobę. Wyjątkowo szlachetna i uczuciowa natura długi czas nie mogła oswoić się z myślą, że lubiany człowiek cierpi za niego i przez niego. To przeświadczenie zasnuło gorzkim cieniem ostatnie miesiące jego życia i ten zawsze pogodny i pełen serdecznego uśmiechu chłopiec zamknął się w sobie, i godzinami trwał w zamyśleniu, znajdując zapewnienie w jeszcze aktywniejszej niż dotąd pracy.

Był 18 marca 1940 r. „Góral” w towarzystwie Rudolfa Lenca i Franciszka Krzyżaka szedł po raz pierwszy trasą Nowy Sącz — *Eliaszkówka* — Preszów w kierunku Koszyc i Budapesztu, niosąc specjalnie ważną pocztę, którą zamierzał osobiście dostarczyć do Londynu. Prowadził Krzyżak, wiodąc także grupę uchodźców na Węgry. Wszystko szło jak najlepiej aż do granicy słowacko-węgierskiej pod Koszycami. Tu wbrew zwyczajowi, nakazującemu granicę przekraczać tylko nocą, Krzyżak uległ namowom „Górala”, który chciał przy dziennym świetle zapoznać się z tym decydującym odcinkiem trasy.

Przedzierając się lasami spotkali patrol „cetników”. Rozległ się słyszany już tylekroć krzyk: „Stojte, ruky hore!”.

„Góral” rozkazał towarzyszom biec ku granicy a sam cofając się wolno, osłaniał ucieczkę i ubezpieczał ogniem z pistoletu. Celnicy odpowiedzieli strzałami raniąc „Górala” w biodro. Kula prze-

szła otworem w miednicę rozrywając żyły. Rozpoczęła się tragiczna ucieczka ze straszliwie krwawiącym „Góralem”. Po oderwaniu się od „cetników” Lenc z Krzyżakiem na prędcie opatrzyli ranę, ale wpływu krwi nie potrafili zatamować. „Góral” słabnął z każdą chwilą prosząc kolegów, aby zostawili go na szlaku, a sami ratowali się ucieczką. Przyjaciele zdołali go jednak donieść do budki strażnika kolejowego po węgierskiej stronie, skąd wezwano pogotowie. W międzyczasie „Góral” stracił przytomność, pojawiła się gorączka i początki zakażenia. Gdy wreszcie dotarła pomoc, było już za późno. Przewieziony do szpitala w Koszycach, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Pochowany na koszyckim cmentarzu pod nazwiskiem Adam Opyrchał leży w obcej ziemi i ... czeka na powrót do kraju, za którego wolność oddał młode i piękne życie.

Śmierć bardzo lubianego „szefa” okryła żałobą kurierski szlak. Był już znany szeroko, pisała o jego zgonie prasa węgierska i słowacka. Pierwsza z serdecznym żalem, druga, inspirowana przez faszystowskie agentury, ze źle ukrywaną radością.

Najbardziej przecież odczuł stratę Kostka zespół jego najbliższych kolegów — kurierów, zwłaszcza Freisler, Kwiatkowski, Lenc i Stramka, dla których Kostek był nie tylko zwierzchnikiem, był czymś daleko więcej niż kolegą, co zrozumieli dopiero po jego śmierci.

Miał bowiem „Góral” dziwny dar doskonałego współżycia z ludźmi i pozyskiwania sobie ich serc. Jakaż wielka pogoda ducha i serdeczność głęboka i bezkompromisowa prawość, niezłomna wierność w przyjaźni, zwłaszcza w najtrudniejszych momentach kurierskiego żywota, wytworzyły wokół szlachetnej postaci Kostka klimat wręcz adoracyjny. Bo też kochali go ci chłopcy mocniej, niż najbliższych członków rodziny, a gdy zginął płakali za nim jak za matką.

I zapomnieć nie mogli przez wiele lat. Choć go dawno między nimi nie było, wydawało im się wciąż, że jak „Niewidzialny” Wellsa jest duchem z nimi, że prowadzi wśród groźnych zawiłości przerzutowo-kurierskiego szlaku, że ubezpiecza i pomaga im jak ongiś za życia.

Bywają momenty — opowiadali Freisler z Kwiatkowskim — że wrażenie jego obecności było w pewnych chwilach tak silne, iż gdzieś tam w ciszy leśnej ścieżki odwracali się nagle, jakby zawołani przez niego dla ostrzeżenia czy porady.

Tak bowiem mocną bywa przyjaźń ludzi mocnych, przyjaźń która rodzi się, wyrasta i hartuje w trudzie i grozie wojennego losu.

Za wybitne zasługi na łącznościowym szlaku został Gucwa pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana i odznaczony orderem *Virtuti Militari*.

Leopold Kwiatkowski

Lotnik, komendant Szkoły Szybowcowej w Tęgorborzu, rozpoczął wojnę ewakuowaniem cenniejszego sprzętu szkoły do Stanisławowa i zniszczeniem reszty, aby nie dostała się w ręce niemieckie. Gdy wrócił z pogoni za macierzystym 2 pułkiem lotniczym i po licznych perypetiach na tzw. „uciekinierce”, zastał w domu „Befel” gestapo, rozkazujący stawienie się celem wyjaśnienia, dlaczego polecił zniszczyć sprzęt szkoły szybowcowej. Nie czekając aż przyjdą po raz drugi, opuścił dom i już w listopadzie 1939 roku poszedł na tułaczy szlak, oddając się bez reszty w trudną służbę Polski Podziemnej.

Był jednym z pierwszych sądeckich „graniczniaków”, wchodząc w skład zespołu Gucwy, którego członkowie stanęli w niedługim czasie w czołówce asów łączności zagranicznej w skali ogólnopolskiej.

Zaczął od przerzutów pracując jako przewodnik przez granicę oraz organizator punktów etapowych i melin dla projektowanych tras przerzutowych i łączności. W jego gestii leżały także sprawy wiązania tworzonych siatek w jeden łańcuch, pracujący zgodnie i rytmicznie wg z góry ustalonego „rozkładu jazdy”. Pełnił również funkcje łącznika między Warszawą, Krakowem i Nowym Sączem.

Wczesną wiosną 1940 r. znalazł się w Budapeszcie, gdzie w gmachu ataszatu polskiego przy Dohany-utca złożył przysięgę na wierność i rozpoczął pracę na kurierskim szlaku. Najpierw na trasie Warszawa — Kraków — Budapeszt, a od r. 1942, gdy sądecka linia na *Eliaszkówkę* zaczęła się coraz bardziej zagęszczać, potęgując możliwości wpadki, przeniósł się w rejon Raby Wyżnej, gdzie w oparciu o dom swej ciotki, Katarzyny Kwiatkowskiej, uruchomił nową linię kurierską, opartą o system sztafetowy, która do trwała do końca wojny.

Ogółem Kwiatkowski, używając pseudonimów „Tomek”, „Bela Szostak”, „Andrzej” i „Cis”, dokonał 102 przejść granicznych, w tym bezpośrednio do Budapesztu 16, a 86 po trasach do Słowacji, w ramach łączności sztafetowej. A oto warianty najczęściej przez „Tomka” używanych tras: 1. Nowy Sącz — *Eliaszkówka* — Prešov — Koszyce — Budapeszt; 2. Nowy Sącz — *Eliaszkówka* — Jarabina — Kežmark; 3. Nowy Sącz — Tylicz — Lenartów — Góry Czernichowskie — Koszyce — Budapeszt; 4. Zakopane — Wysokie Tatry — Rożnawa — Budapeszt; 5. Raba Wyżna — Podsarnie — Podwilk — Orawka.

Ostatni wariant, najpracowitszy i służący najdłużej, a zarazem najłatwiejszy, wiązał Kwiatkowskiego niemal wyłącznie z Okręgową Delegaturą Rządu w Krakowie a przez nią z Centralnymi Instytucjami Delegackimi w Warszawie.

Kwiatkowski stykał się w czasie kurierskiej służby i współpracował z całym szeregiem osób, które albo stanowiły dalsze ogniwa łącznościowego łańcucha, albo po prostu wspierały kuriera w tym, co najbardziej ludzkie, udzielając schronienia, wypoczynku i wyżywienia. Oto niektóre z bardziej aktywnych na tym odcinku osób i punktów:

W a r s z a w a — Drogowski N.; Felczak Zygmunt; Granowski N.; Ludyński Ludwik; Modlibowska Wanda; Paprocki Jerzy; wszyscy w zakresie spraw organizacyjnych, łączności, przerzutów i poczty, a także melin i wyżywienia.

K r a k ó w — Jelonek Eugeniusz — melina z wyżywieniem; Mierzwa Stanisław — sprawy organizacyjne, dokumenty i poczta; Leszczyński Stanisław — poczta, przerzuty i współpraca ze słowackim ruchem oporu.

T r a s a: Polska — Słowacja — Felczak Waław, Budapeszt — organizacja łączności, punkty etapowe, poczta, dokumenty i przerzuty; Ludwigh Otton, Kežmark — przerzuty samochodem przez Słowację oraz cenna melina dla kurierów, łączników i uchodźców; Nędza Władysław, Podwilk — melina z wyżywieniem, na trasie między Rabą a granicą; Obertaczowie z Orawki — punkt wymiany poczty sztafetowej oraz melina z wyżywieniem; Romanowska Giga i Obertaczówna Anna z Orawki — służba w sztafecie i Čaho Vojtech, Bratysława — łączność, poczta i przerzuty.

W ę g r y — Felczak Waław i Zaleski Paweł, Placówka Rządowa w Budapeszcie — dyspozycje, instrukcje, poczta, dokumenty, łączność i przerzuty; Pani Hide, prezes Węgierskiego Czerwonego Krzyża — pomoc materialna i prawna oraz dokumenty i interwencje u władz na rzecz Polaków; Simonowie, Budapeszt — pomoc w formie mieszkania, wyżywienia i opieki nad kurierami na budapeszteńskim gruncie; inż. Stępień Stanisław, Koszyce — punkt PCK, a właściwie centralna melina dla kurierów, łączników i uchodźców, organizująca opiekę nad uchodźcami, przerzuty i przejazdy kolejami.

Na terenie Podhala współpracował Kwiatkowski z kilkudziesięcioma osobami i rodzinami, z których szczególnie aktywną postawą wyróżnili się: Barcice — Koszkuł Wojciech; Jamnica — Antosz Mikołaj; Librantowa — Kiełbasa Paweł; Nowy Sącz — Bębinkowie, Czernekowie, Freislerowie, Moszyccy i Stramkowie; Nowy Targ — Pawluśkiewiczowie; Orawka — wspomniani już Obertaczowie i Romanowscy; Piwniczna - Kosarzyska — Korał Michał; Podwilk — Nędzowie; Raba Wyżna — Kwiatkowska Katarzyna; Sieniawa — dr Zduniowa i Głowińscy; Stary Sącz — Wasilewscy; Zakopane — Pytlakowie.

Najbliższą przecież powierniczką i współpracowniczką „Tomka” była żona Jadwiga z Czerneków Kwiatkowska. To ona z macie-

rzyńską wręcz troskliwością czuwała nad ściganym i tułającym się Kwiatkowskim, służąc mu bezustannie najdalej idącą pomocą zarówno w sprawach osobistych, jak i w pełnieniu obowiązków kurierskich, jako łączniczka między ośrodkami dyspozycyjnymi w Warszawie i Krakowie a aktualnymi melinami męża. To ona doprowadzała Kwiatkowskiemu ludzi do przerzutu, dostarczając zarazem warszawsko - krakowską pocztę konspiracyjną, a nawet broń i amunicję.

To ona oddała dom na potrzeby ruchu oporu, stwarzając tu przystań dla ukrywających się oraz punkt wymiany poczty zagranicznej.

Aresztowana wkrótce po urodzeniu dziecka, przeszła serię ciężkich przesłuchań, wytrzymując wszystko i nie zdradzając ani słowem kurierskich tajemnic. Gdy wyszła na wolność z wybitymi zębami i zniszczonym zdrowiem, mimo okropnych przeżyć, wróciła z miejsca na podziemny szlak, pracując ze zdwojoną energią, uporem i pasją.

Mimo że kurierskie ścieżki Kwiatkowskiego nie obfitowały w dramatyczne sytuacje, zdarzały się przecież momenty, które skończyć się mogły jednym: darniowym kopcem na „podziemnej melinie”. Ze wychodził z nich zawsze obronną ręką — to dzięki zarówno sprytowi i odwadze jak i dużej porcji szczęścia, które mu towarzyszyło bezustannie na trudnych kuriersko-partyzanckich drogach. A oto jeden z przykładów takiego „uśmiechu losu” — wg dosłownej relacji Kwiatkowskiego:

„Zimą 1942 r. przybyłem na umówiony z Ottonem punkt pod Jarabiną. Czekałem w lesie połowę nocy na świt i Ottona. Piekielny mróz, chyba ca —30⁰, wgrzyzał się w nogi, paraliżując całe ciało. Przyszedł wreszcie dzień, ale Ottona nie było. Nie przypominam sobie, kto pomylił datę i godzinę, ja czy słowacka strona, w każdym razie wozu nie było. Po chwilowym namyśle, aby nie zamarznąć, ruszyłem z powrotem w stronę granicy. Intensywny ruch przywrócił ciału ożywcze ciepło, a umysłowi zdolność logicznego myślenia. Zawróciłem więc w przekonaniu, że Otton przyjdzie następnej nocy. Wszedłem w głęboki las i gdzieś pod Litmanową znalazłem pasterski szałas, w którym rozpałem ogień postanawiając tu przeczekać do następnego ranka. Dzień dłużył się niemiłosiernie, dokuczało zimno i głód. Wieczorem zbudziły mnie z drzemki głosy ludzi i ujadanie psa. Zrobiło mi się niewesoło. Tuż pod bokiem wiodła droga „cetników” z litmanowskiej strażnicy. Spojrzenie w tę stronę ścieżki zorientowało mnie w sytuacji: szli właśnie strażnicy ku dymiącemu szałasowi. Wypadłem na dwór zabierając plecak i odskoczyłem w leśny gąszcz. Ledwo przykucałem w kępie jałowców, gdy piekielny huk targnął powietrzem a strzępy rozniesionego szałasów opadły tuż obok.

· To mój granat, wyjęty z kieszeni, aby nie zawadzał i położony na desce tuż koło paleniska, potoczył się w ogień ... Ja nie jestem «gerojem», ale i «cetnicy» na to miano nie zasłużyli, zniknęli w pośpiechu z wyjąłym ze strachu psem i więcej nie powrócili."

We wrześniu 1944 r., gdy wskutek szalejącego na Węgrzech terroru gestapo, łączność z tym krajem załamywała się coraz bardziej — przeszedł Kwiatkowski wraz ze swym zwierzchnikiem, działaczem Placówki Rządowej w Budapeszcie Wacławem Felczakiem ps. „Lech”, „Madziar” na partyzanckie ścieżki, wstępując w szeregi IV batalionu 1 PSP - AK, operującego pod dowództwem kpt. Juliana Zapały ps. „Lampart” w rejonie ziemi nowotarskiej. Nie opuścił przecież w zupełności granicznego szlaku, obsługując zagraniczne agendy Biura Informacji Propagandy (BIP) w Warszawie i Krakowie. W tym okresie współpracował ściśle z prof. Stanisławem Leszczyckim w Krakowie, dr Krupińskim w Nowym Targu i „Konradem”, rzecznikiem placówki słowackiego ruchu oporu, noszącej kryptonim „Limba”.

Ostatni rejs odbył 5 stycznia 1945 r. Był wczesny ranek, gdy z cichym szelestem nart przeciął po raz setny pierwszy kordon graniczny. Szlak leżał zastygły w bieli i ciszy. Od wschodu niosło się leciuchne, ale już słyszalne dudnienie dział.

Wolność oprócz szeregu mniej lub więcej skomplikowanych perypetii przyniosła Kwiatkowskiemu możliwość powrotu do ukochanego zawodu. Rozpoczął znowu pracę w sądeckim Aeroklubie, szkoląc kadry szybowcowe, a następnie wchodząc w skład zarządu tej placówki jako zastępca przewodniczącego. Funkcję tę pełnił do dnia śmierci 11 lutego 1968 r.

W uznaniu wybitnych zasług władze Polski Ludowej nadały Kwiatkowskiemu Krzyż *Virtuti Militari* kl. V, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Odznakę Zasłużonego Działacza Lotnictwa Sportowego i Brązowy Medal Zasłużonego dla Obrony Kraju.

Franciszek Krzyżak

Kolejarski syn, urodzony 15 lipca 1915 r. w Budapeszcie, absolwent II gimnazjum w Nowym Sączu, zaczynał konspiracyjną działalność nieco inaczej niż jego koledzy z kurierskiego szlaku.

Gdy jesienią 1939 r. wszedł w podziemny świat, złożony z lewicujących elementów sądeckiej PPS, z racji kolejarskich koligacji i bezpośrednich styków z dziesiątkami pracowników kolejowych, przydzielono mu zorganizowanie sieci wywiadu właśnie w rejonie stacji i warsztatów kolejowych.

Znany działacz młodzieżowy, pełen energii, darzony ogólną sympatią i zaufaniem, rychło uporał się z pierwszymi trudnościami i już pod koniec 1939 r. płynąć zaczęły do kierownictwa

ruchu oporu meldunki o stacjonujących w Sądeczyźnie jednostkach *Wehrmachtu* oraz o przewalających się przez sądecki węzeł kolejowy transportach wojskowych.

Na początku r. 1940 kierownictwo partyjne uwzględniając jego znajomość Budapesztu i języka węgierskiego, a przede wszystkim jego walory osobiste, jak wybitną odwagę, spryt i świetną kondycję fizyczną, zaproponowało mu funkcję kuriera PPS między Warszawą a Budapesztem. Oczarowany wizją przygód, a przede wszystkim zdyscyplinowany żołnierz podziemnego frontu, przyjął ofertę bez namysłu. Przyszło mu to tym łatwiej, że w międzyczasie dokonał kilkunastu przejść granicznych w charakterze przewodnika dla uchodźców, kierowanych przez krakowskie instancje partyjne. Był już więc niezłe obeznany z trasą i zdążył poznać fascynujący smak „Zielonej Granicy”.

Chodził jako kurier przez lata 1940 - 1942, obsługując agendy łącznościowe PPS na linii Warszawa - Budapeszt. W tym czasie stykał się bezpośrednio w lokalu konspiracyjnym w Krakowie przy ul. Karmelickiej z dzisiejszym premierem Józefem Cyrankiewiczem, od niego otrzymywał dyspozycje i materiały dla łączności z zagranicą. Pełniąc kurierskie obowiązki, współpracował ściśle z Gucwą jako jeden z członków jego zespołu i jako jeden z pierwszych organizatorów siatek przerzutowo - kurierskich z ziemi sądeckiej.

Równocześnie ze służbą kurierską prowadził „Frantol” — jak powszechnie nazywano Krzyżaka — przerzut ludzi. Miał własną czterotrasową siatkę działającą od r. 1939 z dużą aktywnością i co ważniejsze „bezawaryjnie”. Jedyne wypadek wyspy, jaki miał miejsce w Hniezdnem koło Starej Lubowli, skończył się pomyślnie, wszyscy aresztowani przy pomocy słowackiego ruchu oporu uwolnieni z więzienia, wyszli z wpadki bez szwanku.

W r. 1942 był „Frantol” głównym organizatorem akcji pomocy Żydom, w sensie oddania na ich rzecz swojej siatki przerzutowej, dzięki której uratowało życie setki osób narodowości żydowskiej.

Tego samego roku jednak spadły na sądecki PPS dotkliwie ciosy, gdyż aresztowano człowy aktyw tej organizacji, pozbawiając jej nie tylko kierownictwa, ale zasadniczego pionu. W początkach r. 1943 na polecenie OKR PPS w Krakowie przeszedł Krzyżak do pracy organizacyjnej, odbudowując i rozbudowując z zespołem najbliższych współpracowników sądecką PPS od nowa. Równocześnie organizował on załączki wojskowego ramienia PPS, tzw. Gwardię Ludową, obejmując w r. 1944 funkcję komendanta G. L. dla powiatu Nowy Sącz.

Na przełomie lat 1943/44, z polecenia sekretarza OKR PPS w Krakowie Adama Rysiewicza, Krzyżak rozpoczął tworzenie oddziału partyzanckiego GL, mającego reprezentować pepesowskie idee walki z wrogiem na terenie ziemi sądeckiej.

Rok 1944 — to w życiu Krzyżaka okres wyjątkowej aktywności: był on członkiem Powiatowego Komitetu PPS, komendantem GL i dowódcą oddziału partyzanckiego, na którego czele przeprowadził kilkanaście akcji bojowych i dywersyjnych.

Po wojnie skończył studia politechniczne i otrzymał dyplom inżyniera, obejmując stanowisko dyrektora MPRB w Tarnowie i wybijając się z czasem na jedno z czołowych miejsc wśród kierowników tego rodzaju placówek na obszarze województwa krakowskiego.

Rudolf Lenc

W r. 1939 zdał maturę w Szkole Handlowej w Nowym Sączu i zaczął snuć marzenia o dalszych studiach, Ale nim którekolwiek z młodzieńczych pragnień jego przybrało realne kształty, przyszedł wrzesień. I wtedy Rudek, potężny chłop o barach niedźwiedzia i sercu orła, zapragnął udziału w walce, jakby mu się zdawało, że skoro chwyci w mocne ręce karabin, odwróci losy wojny.

Z grupą podobnych sobie zapaleńców pojechał rowerem na wschód, goniąc możliwość wejścia w szeregi wrześniowej armii. Dotarł pod Sambor i tu skończyły się wszelkie nadzieje, a zaczęła okupacyjna udręka.

Po powrocie do domu spotkał się Lenc z Romkiem Stramką, serdecznym kolegą z boiska i bieżni.

„Co porabiasz?” — zapytał Romek.

„Żałuję Polski” — mruknął Lenc, patrząc w błyszczące energią oczy Stramki.

„To się na nic nie przyda. Mam dla ciebie lepsze zajęcie: psuć krew szkopom i pomagać Polsce w zbudowaniu wolności.”

Od tego czasu zaczęła się służba Lenca na granicznym froncie ruchu oporu. Najpierw w zespole przerzutowym Kostka Gucwy obsługiwał razem ze Stramką linię Nowy Sącz - Łącko, zdając na punktach etapowych u Wiatra, Piksy, Franczyka i Marka parę setek uchodźców. A później Węgry.

Ale nim poszedł za granicę, uciekając przed coraz bardziej zaciskającą się pętlą gestapowskiego osaczenia, przeżył pierwszą przygodę. Ukrywając się od wielu miesięcy spał z Romanem Stramką w jego pokoiku na poddaszu. Był lekki świt marcowego dnia, gdy dom został otoczony przez kilkunastoosobową ekipę gestapo i policji granatowej. Zbudzeni ujadaniem psów, zerwali się i skoczyli do okna z zamiarem ucieczki. Ale cofnęli się równie szybko, zobaczywszy w blasku wstającego dnia łańcuch uzbrojonych ludzi i wycelowane w okno lufy. W tym momencie kopnięte drzwi otworzyły się z trzaskiem i dwu gestapowców — krzyżąc „Hände

hoch" — wdarło się do pokoju chłopców. Najpierw zabrali się do Lenca, z czego skorzystał Roman i skoczywszy z poddasza uciekł. Lenc zakuty w kajdany z przebywającą również u Stramków żoną Jana Szyszki przewiezieni zostali do więzienia.

Po kilku dniach gestapowcy, którym szczególnie zależało na dostaniu w swe ręce Stramki, wpadli na kapitalny dla Lenca pomysł: zwolnili go z poleceniem powrotu do Stramków, sądząc, że w ten sposób ośmielą Romana, który wróci do domu, aby wpaść w zastawione sidła. Lenc owszem przespał pierwszą wolną noc, ale na drugą był już daleko, na „Stramkowej melinie”. Tu zapadła decyzja opuszczenia kraju.

17 marca 1941 roku o godzinie 6 wyjechali pociągiem w stronę Piwnicznej: Gucwa, Krzyżak i Lenc. Za Starym Sączem szarpnęli za hamulec bezpieczeństwa i kiedy pociąg zwolnił, wyskoczyli udając się górami do Słowacji. Koło mostku pod Jarabiną czekał już wierny towarzysz polskich uchodźców i kurierów Otton Ludwig z Keżmarku, który przerzucił kurierską trójkę pod koszycki las. Tu odpoczęli, a przed wieczorem ruszyli w kierunku granicy. I wtedy to nastąpiło wspomniane na innym miejscu dramatyczne spotkanie ze słowacką strażą graniczną, które skończyło się śmiercią Gucwy.

Po kilku dniach pobytu w Budapeszcie został Lenc przedstawiony kierownikowi „Placówki W” Fietowiczowi, który zaangażował go do stałej pracy w ekipie kurierów dla kraju. Otrzymał wtedy zakwaterowanie u piekarza Janosza Fiedora w Bohonye nad Balatonem i po złożeniu przysięgi rozpoczął funkcje kuriera.

Dostarczał pocztę najczęściej do Nowego Sącza, ale miał szereg kursów ze specjalnie pilnymi i ważnymi przesyłkami bezpośrednio do Krakowa lub Warszawy. Poszukiwany zawzięcie po ucieczce z sideł gestapo, nie mógł się w Nowym Sączu swobodnie poruszać, a nie chcąc nikogo narażać, zorganizował punkt wymiany poczty aż w Ptaszkowej na szosie k. dworca kolejowego. W określone dni i godziny zjawiał się w umówionym miejscu łącznik, trzymając w ręce ustalony z góry przedmiot rozpoznawczy, najczęściej zwinętą w specyficzny rulon gazetę lub książkę do połowy ukrytą w gazecie. Padały hasła, następowała wymiana poczty, oraz najnowszych plotek kursujących za kulisami wojennych zmagania.

Z czasem, gdy przejścia graniczne stawały się coraz trudniejsze, zreorganizowano łączność, wprowadzając system sztafetowy. Z tą chwilą Lenc dostał do obsługi węgierski odcinek trasy, biegnący z Budapesztu przez Rożnawę do Nowej Spiskiej Wsi, gdzie pocztę odbierał Słowak Otton Ludwig, przewożąc ją do Orawki nad granicę polsko-słowacką i przekazując siatce Kwiatkowskiego.

Od czasu do czasu jednak zdarzały się przesyłki bardzo ważne i nagłe, które kurier musiał oddawać osobiście na wskazane

w kraju adresy. W czasie jednego z takich właśnie rejsów wiodących ku Polsce przez *Przełęcz Dukielską* przeżył Lenc drugą z kolei tragedię, tracąc bliskiego kolegę i towarzysza z kurierskiego szlaku Janka Szyszkę. Aresztowany przy okazji przez węgierską straż graniczną i odstawiony do więzienia w Miskolcu, przesiedział trzy miesiące w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach, „zachęcany” codziennie porcją kijów do przyznania się, że jest nasłanym przez Związek Radziecki komunistycznym agentem.

Osadzony następnie w więzieniu wojskowym w Budapeszcie, uzyskał po kilku dniach wolność. Uratowała go interwencja Fietowicza, który w budapeszteńskiej Komendzie Policji miał „swoich” ludzi i duże wpływy.

Niedługo potem znów spotkała Lenca podobna przygoda. Był początek marca 1944 r. Wracali właśnie ze Stramką i Świerczkiem z kolejnej wyprawy do Nowej Spiskiej Wsi. Przejścia graniczne odbyły się bez przeszkód i wszystko wskazywało na to, że rejs skończy się pomyślnie. Rozsiedli się wygodnie w wagonie pociągu Rożnawa — Budapeszt i zmęczeni ciężką drogą zaczęli drzemać. W pewnym momencie do przedziału wpadli żandarmi z krzykiem: „ręce do góry! Kto wy jesteście?” — Biedni Polacy, odpowiedział z męczeńską miną Lenc. Nie pomogło. Zakuci w kajdany, powędrowali do aresztu w Rożnawie. Tym razem nie na długo. Fietowicz jak dobra matka czuwał nad swoimi chłopakami. Znowu interweniował, gdzie należało i trójka „muszkieterów” z łącznościowego frontu wyszła na wolność.

Kilka dni później Niemcy wkroczyli do Budapesztu i zaraz gestapo z przygotowanymi od dawna listami działaczy tutejszej Polonii ruszyło do ataku. Zaczęły się masowe aresztowania i egzekucje. Zespół sędeczan postanowił wracać do kraju. Najpierw poszli: Stramka, dwaj Świerczkowie, Tadeusz Ciastoń i Marysia Lencówna. Lenc pojechał do Boglar, gdzie w uroczej willi nad Balatonem mieściła się ostatnia kwatera kurierów. Miał zlikwidować mieszkanie, zabrać rzeczy i dogonić kolegów w Rożnawie względnie w leśnym szalasiu po słowackiej stronie. Nie dogonił jednak, wobec czego postanowił wrócić na pewien czas do kurierskiej „rezydencji” w Boglar. Po kilku dniach przybył z kraju Stramka i zabrał Lenca do Budapesztu, skąd miano wyruszyć w drogę do Polski. I znów los pokrzyżował plany powrotu. Tym razem na długo. Zdradzeni przez konfidenta Walarowskiego, ledwo wysiedli na dworcu Nugati, zostali aresztowani przez gestapo i osadzeni w osławionym „Hadiku”. Rozpoczęło się śledztwo prowadzone w przepięknej willi „Melinda”, w której gestapo urządziło jedną ze swoich siedzib na terenie Budapesztu.

Cały ciężar przesłuchań i tortur szedł głównie w kierunku zdobycia adresów kontaktowych w Polsce, przy czym gestapo znało

mnóstwo szczegółów działalności kurierskiej, a nawet koleżeńskie między kurierami powiązania. I gdy np. Lenc uparcie zaprzeczał wszelkim związkom z krajem, pokazano mu jako swego rodzaju *corpus delicti* przesłane przez sądeckie gestapo zakrwawione dokumenty braci Świerczków, którzy właśnie w tym okresie zginęli od kul obławy w kunowskim lesie koło Nowego Sącza. Ale zahartowany latami poniewierki kurier wytrzymał wszystko. „*Ich weiss nicht*” twierdził uparcie i choć często wynosili go z „przesłuchania” na noszach, pozostawał konsekwentny do ostatka, nie tracąc panowania nad sobą ani na moment.

Po kilkutygodniowym śledztwie zesłany został do obozu koncentracyjnego w Gusen, gdzie jako nr 88986 wegetując w potwornych warunkach, doczekał szczęśliwie dnia 5 maja 1945 r., w którym to dniu wojska amerykańskie otworzyły przed Lencem bramy na wolny świat.

Powróciwszy do kraju pozostał w cieniu i zapomnieniu, najmniej znany ze wszystkich sądeckich działaczy kurierskiego szlaku, mimo że pod względem zasług nie był bynajmniej ostatni.

Od szeregu lat pracuje w Warszawie, piastując odpowiedzialne stanowisko w handlu uspołecznionym, wciąż szeroki w geście i mocny w decyzjach jak kiedyś, gdy trudnymi ścieżkami szedł ku wolnej Polsce.

Zbigniew Lohse

Lwowianin po ojcu, sądeczanin po matce, urodzony 7 marca 1920 r. w Tłumaczu, b. województwo stanisławowskie, wychowany w Nowym Sączu, mimo niemieckiego nazwiska, stał się w latach wielkiego egzaminu, jakimi były czasy wojny i okupacji, wspaniałym wzorem polskości oraz człowieczeństwa. We wrześniu 1939 r. świeżo upieczony maturzysta, zgłosił się ochotniczo do 1 P S P pragnąc walczyć z najeźdźcą. Przydzielony do grupy maturzystów, z której miała powstać kompania „strzelców z cenzusem”, jechał za pułkiem aż do rodzinnego Tłumacza, a następnie do Podwołoczysk, skąd przez Lwów wrócił do Nowego Sącza.

Tu skontaktował się z najbliższym kolegą Janem Freislerem, z którym odbył pierwszą „zakazaną” podróż do Lwowa, w poszukiwaniu zaginionych na wrześniowym szlaku sądeczan. Wrócił w ostatnim dniu pierwszego roku wojny i zaraz przyłączył się do zespołu przerzutowego: Gucwa — Freisler — Kwiatkowski — Stramka. W ramach przydzielonych obowiązków organizował w terenie punkty oparcia dla uchodźców i kurierów, oddając przede wszystkim na ten cel własne mieszkanie przy ul. Chodkiewicza, a gdy tu stało się zbyt ciasno, wynajął z siostrami Jasią i Nusią obszerne

locum przy ul. Batorego. Tu współpracując z dentystą Zygmuntem Gellerem, przyjmowano i odprawiano zarówno uchodźców jak i klientów „specjalnych”, czyli kurierów szczebla centralnego i działaczy przeznaczonych do pracy w polskich placówkach na terenie Budapesztu. Przez ten właśnie punkt przeszli między innymi: głośny w latach międzywojennych pisarz, Antoni Cwojdzinski, oraz działacz Placówki Rządowej w Budapeszcie, Paweł Jaworski vel Zaleski.

W maju 1940 r. odbył Lohse pierwszy kurs do Budapesztu, gdzie spotkał się z Jaworskim otrzymując od niego instrukcje i pierwszą przesyłkę dla kraju w postaci plecaka pełnego pieniędzy. Po kilku rajdach szlakiem krynicko-tylickim i przez Sanok, 26 grudnia 1940 r. odszedł po raz ostatni zgłaszając się w Budapeszcie do biura prowadzącego zaciąg do armii polskiej na Zachodzie. Skierowany do obozu przejściowego w Kadarkut, przeszedł w styczniu 1941 r. Drawę, a następnie przez Jugosławię, Grecję i Turcję dostał się do organizowanej właśnie na Bliskim Wschodzie Brygady Karpackiej.

W szeregach tej Brygady przeszedł całą kampanię afrykańską, a następnie włoską, walcząc między innymi pod Rionero Castel die Sangro, Monte Cassino i nad Adriatykiem. 6 lipca 1944 roku w walce pod Osino został ciężko ranny w głowę. Nieprzytomnego i w beznadziejnym stanie — przewieziono samolotem do Anglii, gdzie przeszedł kilka skomplikowanych operacji. Po wielu miesiącach opuścił szpital. Niezdolny do pracy, żyje z renty inwalidzkiej w angielskiej miejscowości Bury przy Wilson Str. 5. Tęskni do kraju młodości, ale choroba jego przekreśla możliwości powrotu.

«Mama»

Jadwiga Freisler ps. „Mama” nie była kurierką. Ale jako matka czołowego kuriera na szlaku Warszawa — Budapeszt pięć okupacyjnych lat oddała w służbę Polski Podziemnej, głównie na odcinku łączności z zagranicą. Z tego też tytułu postać „Mamy” stanowiąc integralną część dziejów sądeckich agend łącznościowych, wzmiankowaną być może tylko na kurierskich płaszczyznach.

W owe lata mieszkała z mężem i córkami w małym domku przy ul. Nawojowskiej 70. W małym domku, który jako główny punkt pośrednictwa na kurierskiej drodze służył wielkim sprawom i znany był na całym szlaku od Warszawy do Budapesztu i Londynu.

U progu Matki rodu Freislerów legła jak tragiczna barykada mogiła syna Juliusza, oficera WP, który zginął 23 września 1939 r. na forcie Bema, trzykrotnie odznaczony wysokimi orderami za wyjątkową działalność w czasie obrony stolicy. Miesiąc później wrócił z wojennej tułaczki młodszy syn, ukochany nade wszystko

Janek, i z miejsca zaprzął się do roboty przerzutowo-kurierskiej jako Jan Sandecki.

Z tą chwilą dom przy ul. Nawojowskiej zaczął tętnić problematyką podziemia granicznego, podporządkowując się całkowicie sprawom trudnym i bardzo rozległym, bo rozmieszczonym na długiej trasie między stolicami Polski i Węgier.

W ich domu zaś melinowali ludzie, niekiedy po kilkanaście osób naraz, głównie oficerowie udający się do armii Sikorskiego. Tu odpoczywali kurierzy po trudach i emocjach dalekich rejsów, tu składano pocztę dla zagranicy lub z zagranicy dla kraju, tu deponowano pieniądze przynoszone z Węgier dla polskiego podziemia, tu dostarczano różne materiały, jak zdjęcia, plany, mikrofilmy, przeznaczone dla rządu na emigracji. A wszystko to opierało się wyłącznie na „Mamie”, która przy pomocy córek i męża, nie znając co to lęk czy zmęczenie, oddawała sprawom granicznego podziemia każdą chwilę czasu, każdą cząstkę serca i sił.

W jednej z warszawskich wsyp jednak dostał się w ręce wroga sądecki adres kuriera Jana Sądeckiego. 29 czerwca 1940 r. o trzeciej nad ranem wpadło ich ośmiu, z samym szefem, *Obersturmführerem* Heinrichem Hamannem na czele. Zbici nieco z tropu, że zastali Freislerów, a nie Sandeckich, zachowali się względnie przyzwoicie. Nim po gruntownym przebadaniu domu odeszli, Hamann stanął w oknie otwartym na podwórko i zapatrzony w krzaki kwitnących róż, powiedział w jakimś nagłym przypiływie człowieczeństwa: „*Ach wie schöne Rose ...*”.

„Mamie” załomotało w tej chwili serce i omal nie zemdląła z przerażenia: wczoraj wieczorem właśnie tuż pod oknem, między krzakami róż, zakopała 6 puszek po maskach gazowych wypełnionych pocztą i różnymi najbardziej zakazanymi przedmiotami kurierskiego bagażu, przywiezionymi tamtej nocy przez syna z Budapesztu. Na szczęście, Hamann zahypnotyzowany pięknem czerwcowego ranka i wilgotną wonią róż, nie dostrzegł świeżo rozkopanej ziemi.

„*Auf Wiedersehen*” ... powiedział odchodząc, a choć głos rozmarnego mordercy był raczej miękki, słowo to zabrzmiało szczególnie szyderczo i złowieszczo.

Wracał tu jeszcze wiele razy, zawsze nocą i bez skutku. Freislerowi wyraźnie sprzyjało szczęście: wpadł na chwilę, aby ucałować Matkę, brał kąpiel, odpoczywał przez moment i znowu zniknął na całe tygodnie, buszując z kurierskim bagażem po wielu krajach Europy.

Dopiero dziewiątym razem, 23 września 1941 r., wpadli akurat gdy „Mama” gościła kurierkę Komendy Głównej ZWZ Halinę Horską z Warszawy. Aresztowano obydwie. Horska przerażona wizją tego, co już doznała w czasie pięciomiesięcznego pobytu



Paweł Liber



Andrzej Garbera



Jan Freisler



Klemens Guwa



Leopold Kwiatkowski



Zbigniew Lohse

na Pawiaku, otruła się w więzieniu sądeckim, „Mama” zaś bita, głodzona i szykanowana w najbardziej wymyślny sposób przez trzy miesiące, nie przyznała się do niczego i w końcu, 15 grudnia 1941 r. wyszła na wolność. Nim się to stało, musiała podpisać oświadczenie, że z tą chwilą zaprzestanie wszelkich knowań przeciw III Rzeszy.

Wymuszony podpis przestał być ważny już za bramą więzienia. Drugiej zaraz nocy wpadł do domu syn z potężnym ładunkiem kurierskiej poczty i wszystko zaczęło się od nowa, tylko ostrożniej i roztropniej, a zarazem skuteczniej.

Przyszła zima, czas dla kurierów najtrudniejszy, skoro trzeba było wędrować pieszo lub na nartach od Nowego Sącza po Preszów, kilkadziesiąt kilometrów po bezdrożach Beskidu, po pas i wyżej w śniegu, poprzez mrozy i zamiecie śnieżne, ścigany jak zwierzę przez *Grenzschutz*, *Forstschutz*, słowackie straże graniczne i Hlinkową Gardę. Którejś nocy, gdy szalała śnieżycą i świat stał zagubiony w białej połodze, Freisler śmiertelnie zmęczony i wyczerpany dowlóknął się resztkami sił pod ściany domu i tu padł zemdlony. Ale trzask łamanego krzewu, na którym przewrócił się kurier, postawił na nogi czuwającą w półśnie matkę. Skoczyła do okna i raczej sercem niż oczyma poznała syna. Dwa tygodnie leżał na granicy życia i śmierci. Na szczęście stalowy i zahartowany organizm dzielnego żołnierza zwyciężył. Za miesiąc kurier był znowu na szlaku.

A „Mama” przyjmowała i odprowadzała przesyłki poczty konspiracyjnej, ukrywała i żywiła straceńców z podziemnego frontu, dwoiła się i troiła, aby podołać licznym kłopotom własnego życia i rozległym troskom podziemnego świata.

Od wiosny 1944 r., gdy Freisler opuściwszy kurierskie ścieżki, przeniósł się na partyzancki szlak, znów mały domek mieszczący się przy ul. Nawojowskiej przeszedł w wielką służbę partyzanckich potrzeb, stając się punktem wymiany „leśnej poczty”, przechodnim składem broni i stu innych rzeczy stanowiących akcesoria partyzanckiego działania. Na całe pół roku.

18 stycznia 1945 r. wjechały do miasta radzieckie czołgi niosąc wolność. Dwa dni później, jak wiosenny potok spłynął z gór oddział „Tatara”, a „Mama” płacząc witała Polskę i syna.

2 kwietnia 1967 r. odeszła na zawsze, aby odpocząć po długim, trudnym, pracowitym i pięknym życiu. Odeszła nieznaną i zapomnianą bohaterką podziemnego frontu walki o wolność, Matką żołnierzy, konspiratorów, uchodźców, kurierów, emisariuszy, partyzantów i tych wszystkich, którzy idąc kiedyś ku Polsce najdziwniejszymi drogami, zetknęli się z Nią choć przez moment i zagrzali zziębnięte poniewierką serca w słonecznym kręgu Jej wielkiej dobroci.

Jan Podstawski

Młody, pełen energii i przedsiębiorczości stolarz z Piwnicznej, wszedł na graniczny szlak w październiku 1939 r. jako przewodnik w siatce przerzutowej Pawła Libera.

Prowadząc którąś z kolei partię oficerów aż do samego Budapesztu, skontaktował się z kpt. Medyńskim, który zwerbował Podstawskiego do służby kurierskiej na trasie Kraków — Budapeszt.

Działalność kurierską rozpoczął w grudniu 1939 r. Był to więc pierwszy kurier w sądeckim zespole zaprzysiężony i działający jakby na etacie Bazy Wojskowej w Budapeszcie. W lutym 1940 r. przyniósł pocztę z Bazy na nowy punkt zdawczo-odbiorczy do Jadwigi Seifert w Nawojowej, która przyjmując przesyłkę nieopatrznie zapisała w notesie adres Podstawskiego. Kilka dni później gestapo aresztując Seifertównę znalazło niefortunne notatki, następstwem czego był wielki pościg za Podstawskim. Na szczęście, nieudany. Podstawski zdążył zmylić pogonie i uniknąć losu Seifertówny, musiał jednak opuścić rodzinny dom i ukrywać się aż do wyzwolenia.

Podstawski należał do najaktywniejszych działaczy przerzutowo-kurierskich szlaków. Ma za sobą bowiem około 200 przejść granicznych, zarówno w roli kuriera, jak i przewodnika, holującego nie tylko uchodźców, ale także emisariuszy i różne osobistości podziemnego świata. Wiosną 1940 roku prowadził z Tarnowa do Budapesztu szpiega angielskiego, specjalistę od obiektów wojskowych, rozpracowującego właśnie linię Zygryda. Trzeciego dnia po wyjeździe z Tarnowa dotarli oni szczęśliwie do ambasady angielskiej w Budapeszcie, skąd jeszcze tego samego dnia Anglik odleciał do ojczyzny.

Pod koniec 1942 r. wszedł Podstawski w kontakt z organizacją „Żegota” w Krakowie i rozpoczął pracę w przerzutach Żydów do Słowacji. W pracy tej pomagała mu matka, Katarzyna Podstawska, która odbierała uchodźców żydowskich z melin w Krakowie i Tarnowie, przywożąc ich do Piwnicznej, skąd Podstawski dokonywał przerzuty do Starej Lubowli. Tu, oraz w Preszowie, istniały punkty Międzynarodowego Komitetu Pomocy Żydom, które przejmowały uchodźców i przerzucały ich do Budapesztu. Obok Podstawskiej wybijała się w tej pracy Ludwika Porębska.

Jedną z ostatnich akcji Podstawskiego na odcinku pomocy Żydom kosztowała życie Stanisława Tokarczyka z Piwnicznej. Tokarczyk, u którego Podstawski się ukrywał, pojechał pewnego dnia w 1944 r. do Krakowa po jedną z rodzin żydowskich, która akurat miała być uprowadzona z obozu w Płaszowie. Niestety, akcja uprowadzenia tym razem się nie udała i Tokarczyk wrócił z niczym. Odjeżdżając zostawił rodzinie prowadzącej punkt „Żegoty” swój

adres. Tej samej nocy gestapo nakryło ów punkt, znajdując w czasie rewizji adres Tokarczyka. Kilka dni później Tokarczyk zginął rozstrzelany w Rdziostowie.

Przebywając w Budapeszcie przez szereg miesięcy Podstawski korzystał z serdecznej życzliwości węgierskich przyjaciół Polaków, a zwłaszcza rodziny Nemethów. Również kapitan armii węgierskiej, Paweł Veghazi, mający żonę Polkę z Tarnowa, nie tylko gościł Podstawskiego, ale współpracował z nim bardzo blisko, dostarczając mu cennych danych o ruchach wojsk niemieckich i o zamierzeniach wroga przeciekających do wiadomości sztabów węgierskich.

Poza obowiązkami etatowymi kuriera pełnił Podstawski szereg najrozmaitszych funkcji, służąc dostępną w jego sytuacji pomocą, gdzie, kiedy i komu się dało. Jedną z form tej pomocy było przenoszenie pieniężnych zapomóg przesyłanych dla rodzin w kraju przez Polaków mieszkających w owe lata na Węgrzech.

W ramach tego rodzaju funkcji prznosił Podstawski pocztę Watykanu dla Episkopatu w Polsce. Punkt wymiany poczty znajdował się w klasztorze koło Budapesztu, całkowicie usytuowanym w podziemnych grotach i pieczarach. Pobierane stąd przesyłki dostarczał Podstawski ks. Lewandowskiemu w Piwnicznej, który kierował pocztą na wiadome adresy.

Wiosną 1944 r. opuścił Podstawski Budapeszt i zszedł z kurierskiego szlaku na stałe. Wolności doczekał się w partyzantce jako przewodnik radzieckich grup bojowych w wyprawach do Słowacji.

Zbigniew Ryś

Zaczął — jak wszyscy kurierzy — od przerzutów. Najpierw w komórce łącznościowej por. Karola Głoda przy sztabie Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz. Jego zadaniem było organizowanie melin i punktów etapowych na trasie przerzutowej Nowy Sącz — Piwniczna i Nowy Sącz — Szczawnica. Poza tym pełnił funkcję żołnierza ochrony przerzutów. I w tej właśnie służbie przeżył ciekawą przygodę, która właściwie zaprowadziła go na kurierski szlak. A oto w skrócie jej przebieg.

W czerwcu 1940 r. do domu Rysiów przy ul. Matejki 2, który pełen żarliwej polskości, był w tym czasie jedną wielką meliną uchodźców, przyprowadził łącznik młodego człowieka.

Nazywał się on wtedy Jan Piasecki. Posiadając wysokie wykształcenie dyplomatyczne oraz znajomość wielu obcych języków, miał on objąć służbę kurierską na szlaku Budapeszt — Paryż — Londyn. Placówka przerzutowa ZWZ w Nowym Sączu otrzymała polecenie doprowadzenia Piaseckiego do Budapesztu.

Przerzutu mieli dokonać najlepsi wówczas znawcy zielonej granicy kurierzy: Freisler, Kwiatkowski i Stramka.

W pierwszych dniach lipca ruszono w drogę. Samo przejście granicy odbyło się bez przeszkód. Dopiero w Słowacji wpadli w ręce „Hlinkowskiej Gardy”, która całą grupę aresztowała i po wstępnym przesłuchaniu oraz rewizji, w czasie której znaleziono u Piaseckiego mocno kompromitujące materiały, osadziła w więzieniu. Tu ukrytą w butce żyłką Piasecki przeciął sobie żyły obydwu rąk. Na krzyk współwięźniów zjawili się strażnicy, denata obandażowano i telefonicznie zawiadomiono placówkę gestapo w Muszynie o wypadku. Jeszcze tej samej nocy Piasecki znalazł się w nowosądeckim szpitalu, gdzie umieszczony w izolatce na II piętrze, pod nadzorem dwu granatowych policjantów oczekiwał dalszego biegu wypadków.

O wpadce Piaseckiego zawiadomił komendę inspektoratu ZWZ dr Jan Słowikowski, ordynujący wówczas w szpitalu sądeckim, a równocześnie pracujący w tutejszym ruchu oporu. Szef inspektoratu, mjr Franciszek Żak, zwołał specjalną naradę, na której postanowiono odbić Piaseckiego i ustalono plan działania. W podziale zadań dr Słowikowski miał przygotować akcję wewnątrz szpitala, samego przejścia Piaseckiego i odprowadzenia go w bezpieczne miejsce podjął się Ryś z zespołem, w którego skład wchodził: Karol Głód, Tadeusz Szafran, Józef Jennet i Zofia Rysiówna.

W międzyczasie Piasecki poprzez dra Słowikowskiego skontaktował się z Rysiówną, prosząc ją o dostanie się do niego za wszelką cenę. W przebraniu siostry szpitalnej udało się Rysiównie spotkać z więźniem. W czasie błyskawicznej rozmowy Piasecki podał Rysiównie adres krakowskiego przyjaciela Tadeusza Pilca z prośbą o udanie się do niego i powiadomienie go o swoim losie. W Krakowie Rysiówna przedstawiła sprawę uwolnienia Piaseckiego, podając termin akcji, w związku z czym władze Okręgu ZWZ przysłały do Nowego Sącza Stanisława Rosińskiego, który w oparciu o dworek Morawskich w Marcinkowicach miał przejąć Piaseckiego i pokierować jego dalszym losem.

W parną lipcową noc, o godz. 23, czwórka żołnierzy podziemia pocszła pod szpital i rozdzieliwszy zadania przystąpiła do działania. Jennet objął ubezpieczenie od strony frontowego wejścia, obok którego stał niemiecki wartownik. Zadaniem Jenneta było „bezdźwiękowe załatwienie” wartownika, na wypadek gdyby zorientował się i zamierzał interweniować. Szafran ubezpieczał od strony kostnicy, którejdy wieść miała drogą Piaseckiego. Ryś z Głodem podeszli do drzwi od podwórza, do których o godz. 23.⁰⁵ miano Piaseckiego podprowadzić. Istotnie w oznaczonym czasie zamajaczył w klatce schodowej cień człowieka — nadchodził kurier. Ryś z Głodem podbiegli do drzwi, ale te były zamknięte. Organizatorzy

wewnętrznej strony akcji czegoś nie przewidzieli. Sekundowa narada i plan gotowy. Ryś wspiął się Głodowi na barki, stanął na ramionach, chwycił się rynny, wskoczył na dach przybudówki i podszedł ku oknu klatki schodowej I piętra. Było otwarte. Ryś dał znak rozglądającemu się bezradnie Piaseckiemu, następnie uniósł go na dach, skąd opuścił okutanego w bandażę więźnia wzdłuż rynny do rąk Głoda.

Udało się. Dokoła cisza i spokój. Teraz nastąpił odskok ku kostnicy. Tu Piasecki przebrał się w dostarczone przez Rysia ubranie, po czym cała piątka szybkim marszem dotarła do Kamienicy i gubiąc w wodzie ślad dla ewentualnej pogoni z psami poszła wodą w kierunku Dunajca. Szczęśliwie minęli krytyczny punkt pod mostem w ul. Lwowskiej i po półgodzinnym marszu osiągnęli Dunajec. Z zarośli koło cmentarza żydowskiego wyciągnęli przygotowany za dnia kajak i nastąpiła przeprawa na drugi brzeg rzeki. W pewnym momencie jednak jakiś gwałtowniejszy odruch Piaseckiego spowodował przewrócenie się kajaka i to akurat w miejscu głębokiej niecki. Sytuacja nie byłaby specjalnie groźna, gdyby nie ręce kuriera ranne i obezwładnione bandażami, co groziło Piaseckiemu utonięciem. Ryś wziął więc kuriera mocno pod pachy i przy pomocy jednej ręki dopłynął na mieliznę. W międzyczasie Jenet w ubraniu rzucił się do wody, chwycił kajak z wiosłem i oddał Rysiowi. Dalsza przeprawa odbyła się już bez przeszkód. Pod stacją kolejową w Marcinkowicach Piaseckiego przejął Jan Morawski w towarzystwie miejscowego gajowego, Feliksa Widła, u którego kurier pozostał aż do wyzdrowienia.

Gdy nad ranem odkryto ucieczkę więźnia i brak jednego policjanta, który zwiął i zobaczono drugiego, chrapiącego na podłodze kamiennym snem (po szklance herbaty z potężną dawką luminalu), nastał w szpitalu „sądny dzień”. Gestapo pobiło personel i aresztowało wiele osób z dr Słowikowskim na czele. Ponieważ jednak jedni z aresztowanych nie wiedzieli, a drudzy nic nie powiedzieli, sprawa ucichła, a więźniom przywrócono wolność.

Dopiero w kwietniu 1941 r. ktoś badany na gestapo w zupełnie innej sprawie ujawnił, że w dniu, w którym miała miejsce ucieczka Piaseckiego, widział kręcącą się po szpitalu i w pobliżu izolatki kuriera Zofię Rysiównę. Momentalnie odgrzebano akta sprawy i ruszono do ataku na dom przy ul. Matejki 2. Tym gorliwiej, że w gestapowskich zapisach obok rodziny Rysiów widniała adnotacja: „*Fanatische polnische Familie*”. Aresztowano wszystkich domowników, za wyjątkiem właśnie Zbigniewa i Zofii, którzy nie czując się pewnie na sądeckim gruncie, przebywali w Warszawie. Aresztowano również Głoda, Jeneta i Szafrana. W czasie rewizji w mieszkaniu Rysiów znaleziono warszawski adres: Uniwersytecka 1, gdzie u swej siostry Wandy, żony sławnego dyrygenta

Olgierda Straszyńskiego, mieszkali w tym czasie Zofia i Zbigniew. 30 kwietnia 1941 roku do mieszkania Straszyńskich przybyli wysłannicy sądeckiego gestapo aresztując Zofię. Zbyszkowi znowu dopisało szczęście, w krytycznym momencie bawił poza domem. Gdy Zofię przywieziono do Nowego Sącza, była piątym członkiem rodziny Rysiów, a drugą Zofią Ryś uwięzioną w sprawie Piaseckiego. Po długiej serii przesłuchań, połączonych z torturami, Głoda, Jennata i Szafrana rozstrzelano dnia 21 sierpnia 1941 r. w Biegonicach, zaś Zofię z dużym transportem kobiet przewieziono do Tarnowa, a stamtąd do Ravensbrück, gdzie przetrwawszy cztery koszmarnie lata doczekała wolności.

I wróciła ku chwale polskiej kultury, stając się wkrótce po wyzwoleniu czołową artystką polskiego teatru.

A Zbigniew? — Spalony w Nowym Sączu, ukrywał się jakiś czas w Mordarce k. Limanowej, następnie ponoszony pragnieniem szerszego działania, wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł w kontakt z Wydziałem Łączności z Zagranicą przy Komendzie Głównej ZWZ. Zaprzysiężony przez „Rafała” i skierowany do służby na odcinku „Południe”, po paromiesięcznym przygotowaniu (nauka języków węgierskiego i słowackiego, specjalne kursy walki w warunkach granicznych, dżudo itp.), rozpoczął w lipcu 1941 r. działalność kurierską na trasie Budapeszt — Warszawa, z przydziałem do Bazy Wojskowej nr 1.

Pierwszą podróż odbył w towarzystwie wytrawnego znawcy szlaku Stanisława Fronczystego z Chochołowa. Droga wiodła z Chochołowa przez Suchą Górę do Trsteny (Trzciana). W Trstenie jednym z właścicieli taksówek był komunista, Józef Hudec, oddany duszą i ciałem sprawom polskiego uchodźstwa i kurierstwa. On to, stojąc w bezustannej dyspozycji granicznego ruchu oporu, przeczcił Rysia na 200 km trasie Trstena — Velka Poloma. Tu jeszcze tej samej nocy nastąpiło przejście granicy słowacko-węgierskiej w kierunku stacji kolejowej Rožňava. O godz. 8 następnego dnia obydwaj kurierzy znaleźli się w pociągu a o godz. 14 wylądowali szczęśliwie na budapeszteńskim dworcu Keletipajaudvar.

I tak zaczęła się prawie pięcioletnia, bo trwająca do wyzwolenia Budapesztu przez Armię Czerwoną, służba Rysia na kurierskim szlaku. Służba do ostatniego momentu. Bo kiedy marcowe wypadki w r. 1944 jednych spędziły z trasy, innych wpędziły do więzień i obozów, Ryś trwał dalej i wytrwał do końca.

Po pierwszym rejsie, jakby próbnym, nastąpiły dalsze, regularne i co dla Rysia najbardziej charakterystyczne — zawsze udane — choć żaden nie pozbawiony groźnych sytuacji i momentów wręcz dramatycznych. Ale z każdego rejsu wychodził obronną ręką, dzięki szalonej odwadze i błyskawicznemu refleksowi, ale i przede wszystkim dzięki głównej cnocie kuriera — zimnej krwi, rozsądkowi

i zdolności panowania nad sobą w najbardziej zaskakujących doznaniach.

Po kilku kursach bezpośrednich z Budapesztu do Warszawy i z powrotem zreorganizował Ryś sposób łączności, przechodząc na system sztafetowy. W pierwszych wersjach sztafeta Rysia, niosząca kryptonim „Szkoła”, miała dwa odcinki: z Warszawy do Waksmundu k. Nowego Targu, gdzie w domu Józefa Ligęzy zwanego „Cukrem” łącznik warszawski dostarczał i zabierał pocztę, oraz z Waksmundu do Budapesztu, który to odcinek obsługiwał Ryś. Po pewnym czasie nastąpiło dalsze usprawnienie „Szkoły”. Oto w oparciu o rodzinę Dominika Stanka w Łapszach Niżnych, które w owym czasie należały do Słowacji, utworzył Ryś dodatkowe ogniwo sztafety, obejmujące trasę od granicy polsko-słowackiej do słowacko-węgierskiej. Trasę tę obsługiwał Józef Stanek z Łapsz Niżnych, b. student WSH w Krakowie, żarliwy Polak i ofiarny patriota, oddany sprawie polskiej duszą i ciałem. Z tą chwilą warszawscy łącznicy dostarczali pocztę wprost do rąk Stanka, który w umówionych dniach i godzinach jechał spokojnie jako obywatel słowacki do Velkiej Polomy, gdzie u miejscowego karczmarza spotykał się z Rysiem, przejmując pocztę budapeszteńską a przekazując warszawską.

Tak zorganizowana linia funkcjonowała lata całe bez specjalnych zakłóceń i komplikacji, oddając Polsce Podziemnej, a zwłaszcza wojskowemu ruchowi oporu, ogromne usługi.

Ale nawet na tak małym stosunkowo odcinku, jakim była trasa Budapeszt — Rożnawa — Velka Poloma, gdy trzeba było w ciągu doby przeszwarcować się dwukrotnie przez gęsto obstawioną granicę, praca kuriera nie była zbyt łatwa. Oto jak sam Ryś o niej wspomina:

„Z dworca Keleti wyjeżdżałem około godziny 14. Ubrany możliwie najbardziej elegancko, obłożony stertą węgierskich i niemieckich gazet, starałem się nie budzić podejrzeń ze strony włóczących się tą trasą tajniaków, czy wrogo do Polaków nastawionych węgierskich narodowych socjalistów, zwanych «nyillasami». Do Rożnawy pociąg przychodził przed godziną 20. Po opuszczeniu stacji, elegancki i nonszalancki, mijając żandarmów, policjantów i agentów, bacznie obserwujących tłum podróżnych, szedłem jakiś czas w kierunku odwrotnym do granicy. Dopiero, gdy znalazłem się w parku miejskim, którego krańce łączyły się z lasami pogranicza, nienagannie ubrany młodzian przemieniał się błyskawicznie w granicznego trampa. Elegancki garnitur i lakierki wędrowały do plecaka, ustępując miejsca swobodnemu turystycznemu strojowi i mocnym butom. W obydwu dłoniach pojawiały się pistolety, wzdłuż lewej ręki, przyczepiony gumką ukryty był płaski sztylet, a w klapie marynarki zaszyte cyjankali.

Na tę smutną okoliczność, gdy wszystko zawiedzie, a na rękach zaciśnie się zimna obręcz kajdan. Wtedy jeden ruch głowy, chwycenie zębami za klapę w miejscu fiolki i to właściwie wszystko. Tak mało, a wystarczyłoby, aby już żadne tortury nie zmusiły kuriera do zeznań.

Z parku trasa wiodła na przełaj przez porośnięte głębokim borem wzgórze, którymi przebiegała ówczesna granica między Węgrami a Słowacją. Szło się w mroku, niemal po omacku, przez gęstwinę leśną i dzikie wertepy trudne do przebycia nawet przy pełnym świetle dziennym. Ale nie darmo miało się te dwadzieścia parę lat, harcerską zaprawę, gorącą miłość Ojczyzny i żarliwe pragnienie czynienia wszystkiego, co w konsekwencjach miało szkodzić wrogowi, a pomagać walce o wolność ...

Po dwu - trzech godzinach takiego marszu i przebyciu 12 - 15 km docierałem do Wielkiej Polomy, drugiej z rzędu wioski po słowackiej stronie. Tu na melinie u karczmarza czekał na mnie Józef Stanek. Wymienialiśmy przesyłki pocztowe, obgadali skrótami najpilniejsze sprawy i po półgodzinnym wytchnieniu wracałem w najwyższym pośpiechu, aby nim dzień ujawni ludzkie sprawy, osiągnąć park w Rożnawie.

Tu w gęstym zagajniku znowu zmieniałem skórę i wyelegantowany szedłem na dworzec kolejowy Harmadikat Pestre Kerem — czarowałem kasjerkę, próbując nadać prośbie o bilet możliwie najbardziej budapeszteński akcent. I znowu 8 godzin jazdy, czyli 8 godzin walki z samym sobą, aby nie poddać się znużeniu i nie zasnąć. A potem znów różnojęzyczny gwar dworca w Budapeszcie i wreszcie największa satysfakcja: mieszkanko przy ul. Ferencza 19, gorąca kąpiel i łóżko."

Takich jazd odbył Ryś 108. Sto osiem rejsów i sto osiem przygód. A wszystko w jednym, jedynym celu: dla Polski.

Roman Stramka

Dom przy ul. Gorzkowskiej 28 jest prawie ostatnim po tej stronie Nowego Sącza. Nieco dalej stoją zabudowania byłego dworku, a zaraz za nimi pas zarośli nad Kamienicą, rzeka i za rzeką falkowsko-jamnickie zbyrki. W tym domu, więcej wiejskim niż miastowym, w rodzinie chłopo-kolejarza przyszedł na świat 13 lipca 1916 r. jeden z dziesięciorga dzieci małżeństwa Stramków — Roman.

Syn górala z Harklowej i lachowskiej dziewczyny z Ptaszkowej, łączył w sobie wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy obydwu ras: góralską zadzierzystość i odwagę, oraz iście zbójnicki temperament, ze sprytem i przebiegłością ceprów z nizin. Te właśnie cechy, wystąpiwszy u Stramki ze szczególną siłą w latach

wojny, uczyniły z niego postać o wyjątkowej na obszarach dziejów sądeckiego ruchu oporu aktywności i dynamice.

Promieniujący bezustannie szalonymi wręcz pomysłami i wyczynami, ogromnie impulsywny i szybki w decyzji, czynił najczęściej nie to, co dyktował rozum czy sumienie, lecz instykt. Działał zaś tak szybko i odruchowo, że najczęściej czyn jego wyprzedzał wszelką możliwość najkrótszej choćby koncentracji umysłu dla obliczenia szans i sensu tego co miało zaistnieć.

Nie wiadomo gdzie i kiedy posiadał sztukę strzelania w tak doskonały sposób, że trafiając z pistoletu do rzuconego w górę jabłka, nie miał sobie równego wśród wszystkich żołnierzy łącznościowego frontu. Doskonale władanie bronią, szalona fantazja i brawura, szybkość działania i bezwzględność w sposobach walki, zjednały mu nazwę „kowboja”, istotnie pasującą do niego w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Gorący patriota, kochając nade wszystko ojczysty kraj i wolność, fanatycznie wprost nienawidził okupanta. To właśnie uczucie kazało mu uznać za główny sens i cel swego życia walkę z wrogiem i wszystko to, co mogło „szkopom” na złość zrobić.

Był od dzieciństwa małomówny i niechętny wszelkiej osobistej reklamie, a przy tym przebiegły, odważny i ofensywny. Młodość miał raczej czysto chłopską; praca w gospodarstwie rolnym i nauka, a przede wszystkim ukochany ponad wszystko sport; biegi, skoki i narciarstwo, które stało się największą pasją jego życia.

Pierwsze narty zrobił sobie sam ... z klepek rozbitej beczki, za której zniszczenie dostał od ojca pierwsze solidne lanie. Ale wnet przyszły niespodziewane pierwsze sukcesy, nagrody, dyplomy, odznaczenia i wyróżnienia, których w bujnym życiu Romana uzbierało się ponad 200.

Ukończył Szkołę Handlową w Nowym Sączu, a następnie Instytut Gospodarczo-Handlowy w Wilnie. Dalszym studiom położyła kres wojna, ale właśnie wojna otworzyła w życiu Stramki nową kartę, zapisaną wydarzeniami o tak niezwykłej treści, że gdyby je sfilmować, powstałoby dzieło równie porywające sensacyjnym nurtem, jak „Bonanza”, „Zorro” czy „Robin Hood” ...

Złośliwi nazywają Gorzków „dzielnicą zakazanych owoców”. Ale historia II wojny światowej dowiodła, że Gorzków to przede wszystkim dzielnica ludzi odważnych i żarliwych Polaków. Nie jest bowiem przypadkiem, że niemal wszyscy kurierzy i łącznicy sądeckiej placówki łączności z zagranicą, pochodzili właśnie z Gorzkowa lub, jak Freisler, z jego pogranicza. Harcerska ideologia, silnie tu zakorzeniona, umiłowanie sportu i turystyki, a przede wszystkim gorące polskie serca popchnęły młodzież tutejszą na trudne szlaki „zielonych granic”, na których w służbie podziemnej Polski napisali gorzkowianie najpiękniejsze karty w dziejach prze-

rzutów, kurierstwa i partyzantki na południowym odcinku granicznego frontu.

Centralną postacią gorzkowskiej grupy obsługującej budapeszteński szlak był właśnie Roman Stramka.

Zaczął w październiku 1939 r. od przerzutów, przeprowadzając grupy uchodźców na Słowację. Pierwszą podróż na „Madziary” odbył w marcu 1940 r. razem z Gucwą i Freislerem. W budapeszteńskiej Bazie złożył przysięgę na wierność podziemnej ojczyźnie przed kpt. Medyńskim, pasowany na „rycerza szlaku”, wyposażony w broń, pieniądze i inne akcesoria łącznościowej służby, rozpoczął długą, pełną przygód i trudu pracę kuriera.

Pierwszą przygodę przeżył rok po pierwszym rajdzie na Węgry. Był marcowy świt 1941 r. Śnieg topniejący za dnia zamarzał wieczorem i twardą skorupą pokrywał dookolną przestrzeń. W pewnym momencie wokół domu Stramków pojawił się pluton policji i żandarmerii. W pokoiku na poddaszu oprócz Romana spał Rudolf Lenc i żona Jana Szyszki, oboje ukrywający się przed gestapo. Obudzony hałasem Stramka, chciał przede wszystkim wyrzucić otrzymany w Budapeszcie pistolet, ale pod oknem stała grupa obstawy. Wpuścił więc broń w nogawkę kalesonów. W tym momencie kopnięte drzwi otwarły się z trzaskiem i z krzykiem „*Hände hoch*” — wpadło do pokoiku dwu żandarmów. Zrewidowali go dosyć dokładnie, pomijając na szczęście bufiaste zakończenie kalesonów i kazali stać z rękami nad głową, a sami zabrali się do obszukiwania Lenca. Romanowi w pewnej chwili znudziło się stać w niezbyt wygodnej pozycji, a że słychać z błyskawicznych decyzji, jednym susem znalazł się za drzwiami, po czym karkołomnym skokiem osiągnął parter, przewracając po drodze pilnującego wejścia policjanta. Gdy wypadł na dwór, nadział się na dwu granatowych stojących przy furtce ogrodu. Odbił więc w bok i przesadziwszy płot, rozpoczął najszybszy jak sam stwierdził bieg w swoim życiu.

Za uciekającym posypał się grad kul, na szczęście niecelnych. Gdy dobiegł do chaty znajomego chłopca, Jana Głoda, w Falkowej, z bosych nóg, poprzecinanych na twardej skorupie śniegowej łała się krew. Ale pierwsze zwycięstwo zostało dokonane, a wolność, a może i życie, uratowane.

Za dwa tygodnie był znowu na szlaku i przez kilkanaście kursów nosił plecaki wyładowane pieniędzmi, „holując” za każdym niemal rejsem warszawskich kurierów, uchodźców czy wysłanników dla misji specjalnych.

Gdzieś w ostatnich dniach marca 1941 r. wyprowadził Stramka na szlak kolegę, kuriera Komendy Głównej ZWZ Jerzego Prackiego z Radomia, prof. politechniki warszawskiej N. Pożaryskiego i nieustalonego nazwiska adwokata. Rajd zaczął się z miejsca pe-

chowo; zaraz po przejściu granicy w rejonie *Eliaszkówki* nadziali się na patrol słowackiej straży granicznej, który sunął na nartach ich śladami. Włokąc za sobą gałęzie jodłowe zacierali trop i w końcu zdołali zgubić prześladowców. Ukryci w gąszczu odpoczywali przez chwilę, łapiąc oddech zmęczonymi do ostatniego tchu płucami. Ktoś słabszy ledwo stojąc na rozdygotanych nogach chciał się oprzeć o pień młodego drzewka, które w tym momencie złamało się z głośnym trzaskiem. Zaalarmowani strażnicy obskoczyli kryjówkę i krzycząc: „*Stojte! ruky hore!*” — podchodzili coraz bliżej. Stramka, Pracki i ów adwokat rzucili się na oślep w dół stoku i zdążyli uciec. Pożaryski aresztowany i wydany gestapo, zginął rozstrzelany na którymś z sądeckich placów kaźni.

Dwa dni później znów Stramka z dwójką uratowanych kolegów ruszył w drogę i tym razem dotarli do Starej Lubowli, skąd Otton Ludwigh miał ich przerzucić pod koszycki las. Po drodze, gdzieś na skrzyżowaniu, wyjechał nagle długi wąż aut pancernych *Wehrmachtu* ciągnących na podbój Jugosławii. Przez dłuższą chwilę jechali obok, a trafiwszy na boczną dróżkę skręcili, aby przeczekać i pozbyć się nieprzyjemnego sąsiedztwa. W tym momencie podjechał do samochodu słowacki oficer i zażądał dokumentów. Ottona mającego papiery w porządku puścił wolno, tylko na karoserii napisał mu kredą dużymi literami: „*Świnia wozi Polaków!*”. Stramkę z towarzyszami odstawił do Preszova, tutejsza policja zaś przekazała ich placówce gestapo w Muszynie. Tu miało miejsce pierwsze przesłuchanie i pierwsze bicie, tak bestialskie, że Stramka przez wiele tygodni „żył na stojąco”, a jeśli się kładł, to na brzuchu. Na szczęście, siedząc w lochu piwnicznym zdążył ukryć pistolet zagrzebując go w ziemi. Pozbył się więc najbardziej obciążającego atrybutu, co spowodowało, że po przewiezieniu na gestapo w Nowym Sączu oskarżony został tylko za nielegalne przekroczenie granicy i skazany na kilka miesięcy więzienia.

Pech jednak chciał, że w czasie rozprawy sądowej, na którą przywieziono go z więzienia tarnowskiego, rozpoznany został przez żandarmów, którym uciekł w czasie pierwszej obławy. To spowodowało, że mimo łagodnego wyroku został z polecenia gestapo włączony w skład najbliższego transportu do Oświęcimia. Zamknięty w bydłącym wagonie wraz z 18 towarzyszami niedoli i przykuty do wspólnego łańcucha, oswobodził się z kajdan i wyskoczył oknem w ciemną majową noc ku wiośni i wolności. W kilka dni później przekraczał granicę po raz dwudziesty pierwszy.

23 września 1941 r. aresztowało gestapo u Freislerów kurierkę Komendy Głównej ZWZ Halinę Horską. Torturowana, nim połknęła cyjankali, ujawniła szereg nazwisk ludzi, z którymi na tutejszym terenie współpracowała. Między innymi Stramkę i Wasilewskiego ze Starego Sącza.

Tego dnia Roman był akurat w domu, pomagając rodzicom przy kopaniu ziemniaków. Pole leżało tuż obok zarośli nad Kamienicą i Stramka czujnie się rozglądając był pewny, że w razie najścia policji zawsze zdąży uciec. W pewnej chwili na ścieżce śródpolnej ukazał się stary, kulejący i obdarty dziad. Roman niczego nie podejrzewając kopał spokojnie. Po chwili gestapowiec Gorka, przebrany do niepoznania, stanął obok kopiących i życząc chłopskim obyczajem szczęścia, poprosił Stramkę, aby udał się z nim w pewne miejsce, gdzie czeka go na melinie jeden z ukrywających się kolegów, który ma dla niego bardzo ważną wiadomość. Roman nie znając Gorki, nadal pewny, że ma do czynienia z niewinnym „dziadkiem”, poszedł bez chwili wahania. Oprzytomniał dopiero gdy z zakrętu dostrzegł popielaty wóz gestapo, ale w tym momencie poczuł na plecach dotknięcie lufy pistoletu.

„Spokojnie, bo zastrzelę jak psa”, usłyszał ochryply głos „dziadka”, a za chwilę zakuty w kajdany znalazł się w samochodzie obok rozpromienionego szatańskim uśmiechem Hamanna.

Już w czasie pierwszego przesłuchania, zaprzeczającego jakichkolwiek związków z kurierstwem, Stramkę skonfrontowano z Horską, która zobaczywszy Romana powiedziała tylko trzy słowa: „Tak, to on”.

Skazany na śmierć, siedząc w pojedynkę w izolatce na II p., oczekiwał swojej kolejki, myśląc o cudzie, który zmieniłby jego tragiczną sytuację.

Któregoś dnia strażnik odbierając obiadową miszkę nie zauważył brakującej łyżki, którą Stramka ukrył w zakamarkach celi bez bliżej sprecyzowanego planu. Z blaszanej łyżki skonstruował coś w rodzaju wytrycha. Późnym wieczorem 18 października 1941 r., gdy na korytarzu ucichły kroki strażników, Roman z napiętymi do kresu wytrzymałości nerwami podszedł do drzwi. Kilka ostrożnych ruchów i o cudzie, zasuwa zamka przesunęła się z cichym zgrzytem.

Po wyjściu z celi zobaczył Roman majaczące w półmroku schody wiodące do drzwi na strych. Były niezamknięte. Wyszedł więc na górę i przez zrobiony w dachówce otwór dostał się na dach. Ostry powiew jesienno-wiatru i wizja bliskiej wolności oszołomiły go na moment. Ale za chwilę był już spokojny i opanowany. Popatrzył w dół. W ciemnościach szumiał Dunajec i poszczekiwały psy. Z daleka gdzieś dochodził cichutki jeszcze łoskot pędzącego pociągu. To było właśnie zbiegowi potrzebne. Zaczekał jeszcze aż hałas długiej kolumny cystern wypełnił przestrzeń potężnym jazgotem i wtedy, przerzuciwszy ciało przez krawędź gzymsu, zjechał po rurze spustowej na dach przybudówki, skąd skoczył poza mur więzienny. Był znowu wolny.

Tym razem ucieczka pociągnęła za sobą nieco dziwne konsekwencje; w kierownictwie łączności zaczęto go podejrzewać,

że nie uciekł, lecz został zwolniony za cenę ważnych ujawnień, względnie po wyrażeniu zgody na współpracę z gestapo. Przez jakiś czas trzymano go jakby na uboczu, obserwując jego poczynania. Wkrótce jednak krzywdzące oskarżenia zostały obalone i Roman wrócił do normalnych zajęć.

Parę miesięcy później, gdzieś w połowie 1942 r., przeżył którąś z kolei wpadkę. Był to okres, kiedy na Węgrzech zaczęli pojawiać się radzieccy spadochroniarze dla zadań dywersyjnych, wywiadowczych i propagandy politycznej. Fakt ten zwielokrotniony przez stugębną plotkę przeraził władze węgierskie, które wydały funkcjonariuszom kolejowym i służbom bezpieczeństwa ostry nakaz wyłapywania wszelkich podejrzanych elementów.

Tego wieczoru Roman z kolegą ze szlaku Józkiem Krzeptowskim kupując bilety kolejowe w Koszycach, „podpadli” kasjerowi, który biorąc ich za agentów radzieckich przekazał swoje spostrzeżenia policji, z podaniem kierunku jazdy i charakterystyki obydwu kurierów. Nocą, na którejś ze stacji do pociągu wpadło kilkunastu żandarmów. Zmęczony wielogodzinnym marszem, Stramka spał kamiennym snem. Obudziło go brutalne szarpanie, poszturkiwanie lufą pistoletu i wrzask żandarmów pytających o Krzeptowskiego, który w międzyczasie zorientowawszy się w sytuacji wyskoczył z pędzącego pociągu.

Nie pomogły Stramce żadne tłumaczenia, wzięto go na upartego za komunistycznego agenta i postanowiono wydać Niemcom. Eskortowany przez dwóch żandarmów, jechał długą trasą przez Rumunię w kierunku Worochty. Stojąc na którejś stacji zaprosił Stramka swych cerberów na obiad obficie zakrapianym winem. Gdy ruszyli w dalszą drogę w zatłoczonym i dusznym wagonie, obydwu „aniołów stróżów” rychło zmorzył sen. Pasażerowie chrapali także łagodnym chórem. „Cudowna okazja”, mruknął Stramka i zabrawszy żandarmowi pistolet, wyskoczył z pociągu, lądując bez obrażeń na piaszczystym zboczu nasypu. Dwa dni krył się w terenie, a kiedy ucichły echa pościgu, wrócił do Budapesztu, zdając na punkcie kontaktowym uratowaną mimo wszystko pocztę „Placówki W”.

W ostatnich dniach marca 1944 r., gdy ostateczna aneksja Węgier przez Hitlera przekreśliła na pewien czas możliwość kurierskiego działania, wrócił Stramka do kraju. Po drodze, zaraz po przejściu granicy w rejonie *Koszarzysk*, grupa Stramki nadziała się na patrol *Grenzschutzu*. W walce, jaka się przy okazji wywiązała, został ciężko ranny Tadeusz Ciastoń ps. „Hitol”, który zabrany przez Straż Graniczną i przekazany gestapo w Nowym Sączu, zginął kilka dni później, rozstrzelany na żydowskim cmentarzu.

Roman, po krótkim odpoczynku w kraju, niepokojny o los pozostałych na Węgrzech kolegów, wrócił do Budapesztu. Nie zastał tu jednak nikogo, pojechał więc do kwatery kurierów Placówki

Rządowej w Boglar nad Balatonem, gdzie spotkał się z Lencem, którego zabrał ze sobą do Budapesztu. Wcześniej jeszcze nim wyjechał do Boglar rozmawiał w Budapeszcie ze starym znajomym, niejakim Walarowskim z Częstochowy, któremu zwierzył się z planowanych zajęć na najbliższe godziny.

Walarowski, doskonale zamaskowany agent gestapo, zrobił z otrzymanych wiadomości odpowiedni użytek; gdy Stramka z Lencem zjawili się po przyjeździe z Boglar na budapeszteńskim dworcu Nugati, zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu przy Fo utca.

Nastąpiła seria przesłuchiwań, na które wożono więźniów do siedziby gestapo w willi „Melinda” na wzgórzu Galerta, skąd rozciągał się wspaniały widok na cały Budapeszt. Po kilku przesłuchaniach, na razie grzecznych, a w końcu przy akompaniamencie znanych metod, które zamieniały delikwenta w ociekający krwią łachman, Stramkę wysłano z wyrokiem śmierci do obozu koncentracyjnego w Gusen.

Ale Stramka nie mając ochoty ani umierać, ani cierpieć w obozowym piekle — jeszcze raz spróbował szczęścia. I wygrał stawkę o życie. Pomogły mu w tym nie po raz pierwszy zresztą cudownie zbudowane ręce, grubsze w przegubach niż obwód dłoni. Tej nocy powtórzyła się scena już raz kiedyś rozegrana w drodze „nach Auschwitz”: gdy pociąg gdzieś pod Wiedniem zwolnił raptownie na wirażu, Stramka uwolnił ręce z kajdan i wyskoczył oknem.

Kilka dni później znalazł się w Budapeszcie, gdzie odszukał resztki uratowanych z marcowej masakry działaczy Placówki W i został w ich dyspozycji do specjalnych poleceń.

Ostatnie miesiące służby Stramki na kurierskim szlaku obfitywały znowu w dramatyczne wydarzenia. Tym razem wyłącznie na terenie Węgier. Nawiązawszy dalsze kontakty z budapeszteńskim ruchem oporu, zaczął w nim pełnić rolę instruktora i łącznika z polskim podziemiem. Wykonał nawet kilka zamachów bombowych na niemieckie instytucje i placówki policyjne.

Zebrania konspiracyjne odbywały się najczęściej w zacisznym pokoiku pewnej restauracji, przy czym Węgrzy z właściwą temu narodowi werwą mówili o rzeczach tajnych i niebezpiecznych tak głośno i z taką zaciekłością, jakby chodziło o ostatni mecz piłki nożnej. Stramka czując instynktownie, że w takiej atmosferze wsypa wcześniej czy później musi nastąpić, zaczął unikać krzykliwego „podziemia”.

Pewnego wieczoru przyszedł Stramka na ustalone miejsce schadzki. Ale tknięty złym przeczuciem, postanowił nie wchodzić do wnętrza budynku, lecz poczekać i spenetrować sytuację. Ukryty we wnęce muru, stał przez moment obserwując teren. W pewnej chwili z gwałtownym piskiem hamulców zatrzymały się przed restauracją dwa samochody, z których wysypało się kilkudziesię-

ciu żandarmów i gestapowców, otaczając dom i blokując wszystkie wejścia.

Po paru minutach wyprowadzono całą grupę niefortunnych konspiratorów zakutych w kajdany. W kilka dni później zginęli, rozstrzelani w publicznej egzekucji.

Ciężkie przeżycia wojenne nie minęły przecież bez śladu, odbijając się na psychice Stramki w ciekawy lecz dotkliwy sposób. Oto nawiedzały go często w snach doznania jakiejś przygody, którą przeżywał w formie ostrego urazu, zrywając się, krzycząc i rzucając do walki z ciągle powracającą zmorą wrogich wspomnień.

Nie umiejący walczyć o sprawy własne, nie dbający o siebie, niezdolny do przypominania wielkich zasług z kurierskiego szlaku — żył później na dalekim marginesie, w zapomnieniu i niedostatku, angażując się głównie w zajęciach związanych z umiłowanym sportem.

Zginął w pełni sił, mając 49 lat — 1 września 1965 r. — jakże niepotrzebną śmiercią w katastrofie motocyklowej. Właśnie on, który tyle razy wykręcał się śmierci i wychodził cało z najbardziej dramatycznych sytuacji, stracił życie w najbardziej idiotycznej okazji jako klasyczny przykład tragicznej ironii losu.

I jeszcze słów parę o rodzinie Stramków. Nie tylko dlatego, że jej gorąca polskość zasługuje na podkreślenie, ale także ze względu na fakt, iż wszystkie krajowe tarapaty Romana w jakiś sposób odbijały się właśnie na rodzinnym domu.

Stojący na uboczu, z dala od miejskiego gwaru, był dom ów idealną meliną dla ludzi zagrożonych ze strony wroga. To też przez dom przy ul. Gorzkowskiej 28 przeszły w owe lata setki osób: uchodźcy, kurierzy, emisariusze, łącznicy sztafetowi, a także i „cichociemni”.

Opiekowała się nimi z macierzyńską troskliwością matka rodu Stramków p. Maria, kobieta niewiarygodnej wprost siły ducha i ciała, trzymająca żelazną ręką ster gospodarki i cudów dokazująca, aby w te ciężkie czasy wyżywić dwunastoosobową rodzinę i równocześnie nie odmówić kawałka chleba setkom tułaczy z podziemnego szlaku, jacy bezustannie przewijali się przez ustronny i serdeczny dom na krańcach Nowego Sącza. Mimo zagrożenia ze względu na perypetie Romana, nie zdarzyło się nigdy, aby szukający kawałka ludzkiego serca znalazł u Stramków drzwi zamknięte. Przyjmowano każdego, lokowano gdzie się dało, karmiono i strzeżono. Do legendy przeszedł punkt obserwacyjny skonstruowany na dachu stramkowego domu, w którym ilekroć na dole obozowała większa grupa uchodźców lub grubsza „szycha” podziemnego świata, pełniły wartę Jadzia, Misia czy Zosia Stramkówny, obserwując teren i strzegąc gości przed niespodziewanym najeźdźcą gestapo.

Przeżył dom Stramków 13 ciężkich wielogodzinnych rewizji połączonych z biciem domowników, nawet dzieci, w czym specjalizował się Gorka, próbujący terrorem wymusić wiadomość o miejscu pobytu Romana.

Najcięższe prześladowania dotknęły rodzinę Stramków po głośnej ucieczce Romana z sądeckiego więzienia. Fakt ten, nie częsty w dziejach gestapowskiej władzy nad tym więzieniem, doprowadził Hamanna do takiej wściekłości, że chciał wystrzelać całą załogę więzienia. Gdy nieco ochłonął, pojechał do Stramków w towarzystwie Gorki. Tu wprawdzie nie bił domowników, ale wyładowywał złość na sprzętach, tłukąc co pod rękę wpadło. Nie darował nawet kwiatom stojącym przed domowym ołtarzykiem z Madonną, które zniszczył wykrzykując coś na temat „*heiligen polnische Banditen*”. Ze szczególną zaś pasją znęcał się nad kili-mem, na którym naszyta wisiała ogromna ilość dyplomów i odznaczeń zdobytych przez Romana za sportowe wyczyny.

Po długotrwałej rewizji, której pastwą padły przede wszystkim zdjęcia Romana, wykorzystane następnie do listów gończych, aresztowano matkę Stramki i siostrę Zosię. Zamknięte w ciemnicy przesiedziały pięć dni i nocy o chlebie i wodzie, nękanie co trochę pytaniem; „gdzie Roman”. Gdy wreszcie wyszły, były takie osłabione i oślepienie słońcem, że aby nie upaść i iść, musiały się opierać o mury mijanych domów. Następnie aresztowano ojca rodziny Ludwika Stramkę, którego więziono aż 6 miesięcy tylko po to, aby mu raz po raz zadawać to samo idiotyczne pytanie: „*Wo ist Sohn?*”. Wreszcie znudzeni tą samą odpowiedzią; „nie wiem”, dali staremu spokój i wyrzucili go łaskawie za bramy więzienia. Ale nie dali spokoju rodzinie, nękając ją aż do końca wojny częstymi nalotami, raz w formie oficjalnej, to znów w postaci częstych odwiedzin agentów gestapo i szpicli poprzebieranych w najniewinniejszych w świecie listonoszy, dziadków, handlarzy itp.

Trzeba było w takiej sytuacji nie lada intuicji, aby wśród mnóstwa obcych ludzi, jacy się tędy kręcili, „wyczuć”, kto swój, a kto wróg. Trzeba było w ogóle mieć ogromne zasoby hartu, aby w tej atmosferze gwałtu i podstępów zachować postawę godną Człowieka i Polaka. Taką właśnie, jaką wykazała rodzina Stramków.

Zygmunt Stobiecki

Syn znanej w Nowym Sączu rodziny nauczycielskiej, urodzony 10 kwietnia 1914 r., student Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Poznaniu, rozpoczął pracę w granicznym ruchu oporu jako jeden z najwcześniejszych, bo już w pierwszych dniach października 1939 r. W małym kółku lewicujących akademików i działaczy społecznych, którego tron stanowili Ignacy Klimaszewski, Lesław



Jadwiga i Jan Freislerowie



Jan Podstawski

Hlavné veľiteľstvo bezpečnosti

Bratislava, 27. august 1940.

Čís. jedn. 1438-V. 68v./40.

Dôverací

Vest: Podstawský Ján proti štátno-
špinosť.

Podriadené útvary.

VOŠB v Prašove podala pod č. 788/2/40 zo dňa 9. 5. 1940 štát. zast. veľiteľstvu v Prašove, trestné oznámenie na Jána Podstawského /Podskalský-skrýva sa tiež pod menom Maštalský/, asi 35 ročného, nar. [Pivniczne], okr. Nový Sącz, býv. Poľsko, pre prípravu úkladov o republiku.

Menovaný bol poľským kuriérom, organizoval na Slovensku sieť dôvtipníkov, ktorí pod úkolom bolo napomáhať a informovať poľských utečencov pri úteku do Mačarska. Pasoval tiež poľské a i slovenské peniaze vo veľkom množstve.

Podstawský bol dňa 30. 6. 1940 asi o 18. hod. videný v Šiline, kde nastúpil do vlaku odchádzajúceho na Prašov.

Menovaného pri dopadnutí zatknúť a odovzdať súdu, s odvolaním sa na trestné oznámenie uvedené v bodoch tohoto rozkazu.

Existujúce kladné poznatky a zatknutie menovaného oznámiť podľa rozkazu NYZ č. 120-V. 68v./40 zo dňa 27. 3. 1940, odsek 27, 29 a 31 a VOŠB v Prašove, k [jej] doručitovanému trestnému oznámeniu.

Za hlavného veľiteľa bezpečnosti

255 doruč. [podpis]

List gończy za Janem Podstawskim



Zbigniew Rys



Roman Stramka



Kazimierz Świerczek



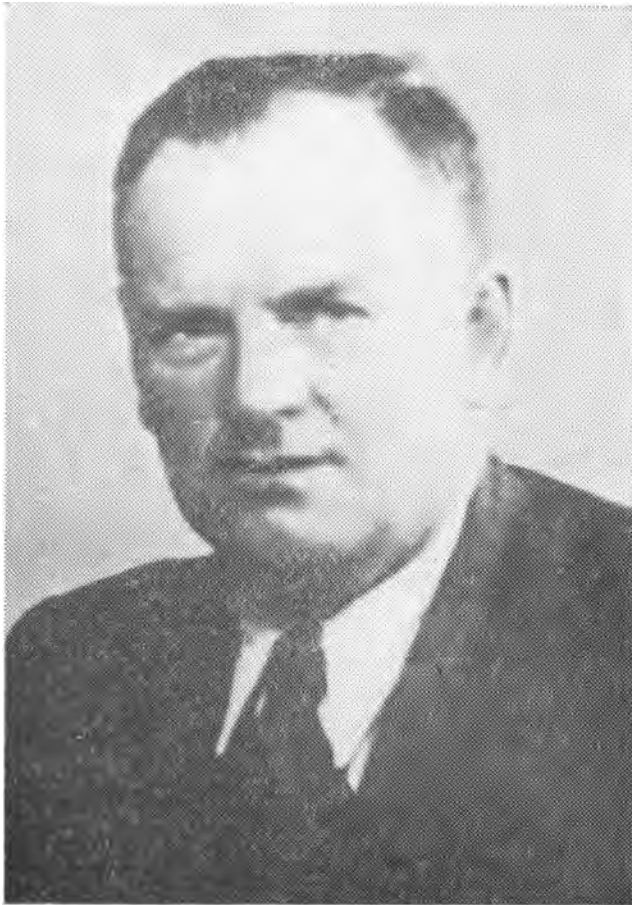
Władysław Świerczek



Jan Żółciński



Piotr Lorek



Robert Pawłowski



Otto Ludwigh

Wojtyga, Tadeusz Sokołowski i Jan Żółciński, a który powstał samorzutnie głównie z myślą o niesieniu pomocy uchodźcom. Stobiecki, dobrze znający tereny pogranicza, objął funkcję przewodnika przerzutowego.

W listopadzie grupa Stobieckiego weszła w kontakt z krakowskimi kołami powstającego właśnie wojskowego ruchu oporu podporządkowując się Wydziałowi Łączności z Zagranicą przy OOB — SZP — ZWZ i rozpoczęła pracę z jego dyspozycji według dyrektyw tamt. działacza Wojtaszka. W tym czasie odbywa Zygmunt podróż do Budapesztu, gdzie skontaktował się z polskimi placówkami dyplomatycznymi, ustalając wspólnie wytyczne dla działalności przerzutowej i łącznościowej. Po powrocie przeprowadził szereg usprawnień w pracach przerzutowych, całkowicie oddając się pracy na granicznym szlaku, głównie jako organizator tras i punktów przerzutowych oraz jako przewodnik.

W lutym 1940 r. gestapo wpadło na ślad działalności Stobieckiego i dokonało najazdu na jego dom. Na szczęście w krytycznym momencie był on poza domem. Ostrzeżony, uciekł do Krakowa i stanął do dyspozycji Komendy Okręgu ZWZ, gdzie otrzymał dokumenty na nazwisko Jarosz i przydział do Bazy Przerzutowej, w której prowadził sprawy uchodźstwa cywilnego i opieki nad więźniami.

Aresztowany 20 czerwca 1941 r. w momencie kontaktu z komendantem Bazy Przerzutowej kpt. Prusem w kawiarni teatralnej w Krakowie i zesłany z wyrokiem śmierci do Oświęcimia jako Nr 20963, zginął 14 kwietnia 1942 r., rozstrzelany pod osławioną „Ścianą Śmierci” na bloku XI.

Bracia Świerczkowie

Gorzków i znów kolejarska rodzina, a w niej dwu braci: Władysław i Kazimierz, obydwaj żołnierze sądeckiego ruchu oporu, w szrankach PPS i łączności z zagranicą. Pracując na początku okupacji w sądeckim węźle kolejowym, byli pierwszymi członkami komórki dywersyjno-wywiadowczej Krzyżaka i najaktywniejszymi jej działaczami.

Po wykonaniu szeregu aktów sabotażowych i dywersyjnych dostali się w orbitę gestapowskiej inwigilacji. Zdążyli przecież wymknąć się z osaczenia i rozpoczęli tułaczy żywot ściganych i bezdomnych. W pewnym momencie przeszli na Węgry, gdzie w oparciu o przebywających tu kolegów kurierów rozpoczęli pracę jako sztafetowcy w łączności politycznej na liniach PPS.

W r. 1942, gdy Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Krakowie, organizując pomoc Żydom, utworzył drogę przerzutu Żydów na Węgry, jej sądecki wariant kierowany przez Krzyżaka obsługiwali

właśnie Świerczkowie. Pełniąc w tym czasie funkcję przewodników, wyprowadzili poza strefę bezpośredniego zagrożenia setki osób żydowskiego pochodzenia.

Mieszkali na kwaterach kurierskich razem z Lencem i Stramką, wpadając od czasu do czasu do Nowego Sącza. Raz z pocztą, to znów, aby odebrać świeżą partię uchodźców czy zbiegów z obozów zagłady.

Wiosną 1944 r. wrócili do rodzinnego miasta na stałe. Przez szereg tygodni ukrywali się w okolicach Nowego Sącza, wreszcie dostali kontakt na oddział „Świerka”, wstępując w jego szeregi.

Kilka dni po złożeniu przysięgi partyzanckiej nastąpiła tragedia. Był wczesny ranek 30 czerwca. Obydwaj partyzanci obozując w kunowskim lesie rozpalili ognisko dla przygotowania posiłku. Poprzedniego dnia rozbili kręcących się wtedy granatowych policjantów, co spowodowało, że placówka strzegąca mostu kolejowego w Jamnicy została wzmocniona z poleceniem penetracji dookolnego terenu.

Gdy żołnierze wartowni mostowej dostrzegli unoszącą się nad lasem smugę dymu, ogłosili alarm i w kilkunastu ludzi otoczyli partyzancką melinę. Niczego się nie spodziewając Świerczkowie jedli śniadanie, gdy z dookólnych zarośli spadła na nich lawina ognia. Podziurawieni dziesiątkami kul, zginęli na miejscu.

Dramat Świerczków nie skończył się na tragicznej śmierci. Zemsta losu poszła dalej, rzucając na ideowych i zasłużonych działaczy ruchu oporu krzywdzący cień posądzenia o czyny nieetyczne. Padli po prostu ofiarą błędnie zaadresowanych oskarżeń, którymi niezorientowana opinia publiczna obciążyła ich konta, podczas gdy chodziło o wyczyny grasujących w tym rejonie pod pokrywką partyzanckich band Stanisława Kurzei ps. „Rak” z Nowego Sącza oraz Stanków z Jamnicy i Ziajów z Nawojowej.

Czas najwyższy, aby Świerczkom przywrócić żołnierską cześć. Tymbardziej, że Władysław, kurier Placówki Rządowej, za swoją ideową i ofiarną pracę na szlaku otrzymał w początkach 1944 r. z rąk Fietowicza Krzyż Zasługi.

Jan Szyszka

Młody malarz pokojowy o szerszych aspiracjach i uzdolnieniach, twórca szeregu obrazów o tematyce religijnej, naraził się okupantowi w jakiś tam sposób i ścigany zawzięcie uciekł latem 1940 r. na Węgry. Tu, jak szereg jego gorzkowskich kolegów, zaangażował się w łączności i rozpoczął służbę na kurierskim szlaku.

Mieszkał z Lencem u Fiedlera i tęskniąc za niedawno założoną rodziną, wszystek wolny czas między kurierskimi rejsami poświęcał malarskim pasjom. To właśnie tam w obcym kraju jego zdol-

ności osiągnęły kulminacyjny punkt i możliwość rozładowania. Malował dużo, obrazy religijne, chętnie przez Węgrów kupowane, co pomagało mu także w regulowaniu mniej artystycznych potrzeb bytowych na co dzień.

Któregoś dnia, zimą 1942/43, wyszli z Lencem w kolejny rejs ku rodzinnemu miastu. Z trudem pięli się w górę poprzez zasypane śnieżne ku niedalekiej już granicy. Szli nową trasą przez Kapuszanę w stronę Przełęczy Dukielskiej.

W pewnej chwili tuż pod granicą z przydrożnych zarośli wypadli węgierscy strażnicy z bronią gotową do strzału krzycząc: „*Allj! Fel a kezekkel!*” — Stój! ręce do góry!

Dwójka kurierów znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Zmęczeni dwudniowym marszem poprzez zasypane śniegiem bezdroża nie mieli siły, aby próbować ucieczki. Zresztą ucieczka w dół po nagim zboczu mogła się skończyć tylko jednym: kulą w plecy. Pozostało więc posłuchać wezwania strażników i zdać się na łaskę losu. Praktyczny Lenc podniósł ręce, ale Szyszce jakiś nieopanowany odruch samoobrony kazał wyrwać pistolet i strzelić. Kula z małej damskiej szóstki lekko zraniła strażnika w pierś. W tym momencie właśnie drugi strażnik oddał serię strzałów i Szyszka trafiony w serce, padł bez życia na śnieżną biel górskiej ścieżki. Zwleczony brutalnie po śniegu do leżącej u podnóża góry wioski, pochowany został gdzieś na nieznanym cmentarzu, w nieznannej mogile, jeszcze jeden nieznanym żołnierz jednego z najdziwniejszych frontów II wojny światowej.

Jan Żółciński

Chłopski syn z Mostek koło Starego Sącza, głośny w latach międzywojennych działacz ZMW „WICI”, stanął na kuriersko-prze-rzutowym szlaku w październiku 1939 r. W tym bowiem miesiącu odbył pierwszą podróż do Węgier, której celem było zorientowanie się o możliwościach przerzutu przez tamtejsze tereny, przetarcie drogi w stronę Budapesztu i ustalenie kilku bodaj punktów oparcia po słowackiej stronie.

W międzyczasie na horyzoncie ziemi sądeckiej zjawiał się magister Narcyz Wiatr rozpoczynając organizowanie chłopskiego ruchu oporu na tym terenie. W ramach kierownictwa powiatowego chłopskiego podziemia, zwanego „Lasem”, powstała komórka przerzutu i łączności z zagranicą, której szefostwo na polecenie Wiatra objął Żółciński.

Prowadząc agendy łącznościowe „Lasu” współpracował Żółciński ściśle z analogiczną komórką działającą w ramach ZWZ, a zwłaszcza z takimi jej funkcjonariuszami, jak Tadeusz Sokołowski, Zygmunt Stobiecki oraz Leszek i Józef Wojtygowie.

Ale tragiczne wydarzenia na terenie „Orla Białego” i coraz bardziej zaciskająca się wokół granicznych działaczy pętla gestapowskiej inwigilacji zmusiła Żółcińskiego do rezygnacji z kurierskiej „kariery”. 8 maja 1940 r. Żółciński z Sokołowskim przeszli granicę udając się śladem tych, którym sami tyle razy otwierali graniczną bramę na zew biało-czerwonych sztandarów, aby zrealizować najgorętsze marzenia młodzieńczych serc — walkę zbrojną z faszystowskim najeźdźcą. Za wszelką cenę, gdziekolwiek na świecie i pod jakimkolwiek sztandarami.

Po wielu latach tułaczki wszystkimi szlakami bojowymi żołnierzy polskich z zachodniego frontu, po tysiącu najbardziej nieprawdopodobnych doznań i przeżyć, wrócił Żółciński do kraju, aby resztki sił oddać w bezpośrednią służbę tej, o której wolność walczył na dalekich polach bitew, tęskniąc i cierpiąc.

* * *

Oprócz wspomnianej trzynastki drogami sądeckimi chodzili ekstra kurierzy warszawskich ośrodków dyspozycyjnych wojskowych i cywilnych, używani do zleceń specjalnych. Wśród nich częstym gościem sądeckich melin była Jadwiga Tadrowska z domu Krzycka, głośna na zielonym szlaku „Wiga”, bohaterka tysiąca najdziwniejszych zdarzeń i przygód, którymi kurierski los darzył ją ze szczególniejszą szczodrością.

Wyszkolona przez sądeckich kurierów Freislera i Marka, chodziła przez granicę dziesiątki razy nosząc pieniądze i pocztę. Ze zmiennym szczęściem, skoro niemal połowę lat wojennych przesiedziała w różnych więzieniach Europy. Najpierw na Węgrzech, gdzie aresztowana została po raz pierwszy przez straż graniczną. W momencie odbierania z depozytu śledczego walizki przed wyjściem na wolność wypadła z podwójnego jej dna większa porcja dolarów. Aresztowana powtórnie, przesiedziała pół roku w budapestęńskim więzieniu na Marco utca skazana za przemyt waluty. Wiosną 1941 r. podjęła się dotrzeć ze specjalną misją przez Niemcy i Austrię do Szwajcarii i po załatwieniu sprawy wrócić tą samą drogą do kraju. Zaopatrzona w fałszywe dokumenty na nazwisko żony jednego z oficerów polskich internowanych w Szwajcarii, przyjechała szczęśliwie aż do granicy szwajcarskiej, po której przejściu została aresztowana przez straż graniczną.

Po trzymiesięcznym więzieniu w Konstancji tamtejsze władze odesłały ją pod strażą do Polski. W Wiedniu „zwiąła” opiekunom i już na własną rękę dobrnęła do Budapesztu, gdzie po krótkim okresie pracy w Placówce Rządowej została znowu aresztowana. Zwolniona po jakimś czasie, rozpoczęła służbę kurierską między

stolicami Polski i Węgier. Burzliwemu życiu i ofiarnej pracy poświęciła kres śmierć żołnierska w powstaniu warszawskim.²⁸

Również szereg sądeczanek żywo współpracowało z zespołem tutejszych kurierów, głównie jako łączniczki między Nowym Sączem a ośrodkami okręgowym i centralnym w Krakowie i Warszawie.

Zapisały się szczególnie aktywną postawą wożąc pieniądze, pocztę i broń: Maria Bigo, Jadwiga Kwiatkowska, Zofia Kuhneńska, Anna Sokołowska, Janina Stobiecka i Janina Uninowicz.

PRZYJACIELE Z TAMTEJ STRONY

Rzymem czy Mekką wszystkich uchodźców i kurierów z południowej granicy kraju był w owe lata Budapeszt. Wszystkie więc drogi wiodły do naddunajskiej stolicy. Ale ani jedna nie byłaby do przebycia, gdyby nie pomoc, z jaką wyszli naprzeciw potrzebom ściganych przez wojenne losy Polaków ludzie z tamtej strony granicy: Czesi, Słowacy, Węgrzy, Żydzi, a nawet zakamuflowani antyfaszyści niemieccy. Najczęściej przecież ci, w których płynęła krew polska. Mimo że niejeden z nich od wielu pokoleń żyjąc z dala od Ojczyzny, dawno zapomniał języka polskiego, właśnie oni stawali na tułaczym szlaku pierwsi, śpiesząc rodakom z niezawodną, serdeczną i bezinteresowną pomocą.

Olbrzymia większość jednak, szczególnie Słowacy, pomagali Polakom za wynagrodzeniem. Trudno zresztą wyobrazić sobie, aby mogło być inaczej.

Zaistniały więc po obydwu stronach granicy całe siatki przewodnictwa i transportu, w których pracowały setki ludzi, czyniąc z potrzeb kuriersko-emigranckich dobrze płatny interes. Dobrze płatny, ale mimo wszystko w jakimś sensie ideowy, bo trudny i niebezpieczny, bo obciążony bezustannym ryzykiem, bo grożący na każdym kroku utratą wolności a nawet życia.

Główna fala uchodźców opuszczających kraj — „sądecką bramą” — przewaliła się przez rejon Piwnicznej, co rzecz jasna pociągnęło za sobą konieczność zorganizowania szerokiego zaplecza i dużego zespołu służb pomocniczych po słowackiej stronie.

Największe tego typu zaplecza powstały w Starej Lubowli, Keżmarku, Preszowie i Bardiowie. Były to całe węzły usługowe, dysponujące własnym zespołem przewodników, taksówkarzy i łączników, posiadający w okresach nasilonego uchodźstwa własne rozkłady przerzutowych operacji.

²⁸ K. Koźniewski, *Zamknięte koła*.

O placówce bardziowskiej wiadomo tylko tyle, że istniała obsługując przerzuty uchodźców i kurierów idących trasą krynicko-tylicką. Korzystała z pomocy Bardziowa przede wszystkim siatka Gucwy i Freislera. Nazwisk osób pracujących w bardziowskiej placówce — niestety nie udało się dotąd ustalić.

Podobnie przedstawia się sprawa placówki w Preszowie. Tu znajdowali wsparcie i pomoc uchodźcy przierzucani przez Muszynę i Krynicę oraz częściowo Piwniczną.

Od roku 1942 czynny był w Preszowie punkt pomocy Żydom. Punkt ten mieścił się w synagodze, rozciągając opiekuńcze skrzydła na wszystkich przierzucanych z Polski Żydów. Korzystali z niego również i Polacy.

Na drogach wiodących od granicy polskiej²⁹ w stronę Bardziowa i Preszowa napotykało się raz po raz na propolską działalność chłopów słowackich, zwłaszcza w wioskach przygranicznych, jak Friczka, Gerlachów, Hrabské, Lenartov - Malcov, Petrova i Snakov, którzy solidarnie chronili uchodźców przed strażami granicznymi i hlinkowcami, przewożąc Polaków furmankami do najbliższej stacji kolejowej, kupując bilety itp.

Do najbardziej aktywnych na tym odcinku należeli Łemkowie słowaccy ze wsi Hrabské z rychtarem (sołtysem) Michałem Bereźniakiem na czele, którzy obsługiwali przerzuty idące od Krynicy przez Tylicz i Muszynkę.

8 km przed Koszycami od strony Preszowa leży wieś Budimer, obok której w tamte lata przebiegała granica słowacko-węgierska. Wieś, przecięta szosą Preszów - Koszyce, stała się w dziejach przerzutów dla tysięcy uchodźców ostatnią furtką do Budapesztu. Tu w latach 1940/41 noc po nocy zjawiały się samochody siatek przerzutowych, przywożąc uchodźców i kurierów, którzy po chwilowym odpoczynku za murami parku Andrassych ruszali na zdobycie granicy. Chłopi tej wioski stanowili piękny przykład zbiorowej solidarności w niesieniu pomocy polskim uchodźcom. W okresach większego nasilenia przerzutów co noc czuwały tu warty złożone najczęściej z młodzieży, które każdą niemal nadjeżdżającą partię Polaków brały w opiekę, lustrowały teren i uprzedzały o ruchach straży granicznych.

Starsi zaś natomiast służyli za przewodników przeprowadzając uchodźców aż do przedmieścia Koszyc.

W tej też wiosce mieszkał przodownik Straży Granicznej, Paweł Velke, który zasłynął z tego, że nigdy nie aresztował spotkanych w pasie granicznym uchodźców i choć nie darował ani jednej okazji, aby nie wytknąć Polakom aneksji Zaolzia, przecież pomagał im, naprowadzając na najlepsze przejścia kordonu granicznego.

²⁹ Relacja Piotra Lorka ze Starej Lubowli.

Najofiarniejszym jednak zespołem niosącym pomoc Polsce i Polakom była grupa Roberta Pawłowskiego i Piotra Loraka, działająca całą wojnę w kręgu Starej Lubowli. Ta mała miejscina bowiem, położona nad Popradem u stóp Słowackiego Beskidu, o 17 km od Piwnicznej, stała się w owe lata jednym z najbardziej ożywionych etapów przerzutowych, po tamtej stronie granicy.

Główna baza zespołu mieściła się w domu Pawłowskiego zwanym „karczmą na Mycie”, który stał w odległości kilkuset metrów od pierwszych zabudowań miasteczka, tuż u podnóża *Luboviańskich Vrchów*. Obok domu stała obszerna wozarnia, czyli zajazd, pełniąca przez szereg lat funkcję głównej meliny dla uchodźców z Polski, przez którą przeszło parę tysięcy osób przerzucanych przez siatkę Pawłowskiego. Sam Pawłowski, potomek starej rodziny krakowskich rękodzielników, która sto lat temu osiedliła się w Lubowli, mimo że po polsku słowa nie umiał, czuł się Polakiem z krwi i kości, darząc ogromnym sentymentem wszystko, co miało jakikolwiek związek z wciąż drogim ojczystym krajem. Nic też dziwnego, że kiedy na granicy już z końcem września 1939 roku stanęli pierwsi uchodźcy, Pawłowski zajął się ich losem z serdecznością najlepszej matki, organizując z miejsca to wszystko, co w danej sytuacji było najkonieczniejsze.

Drugim filarem na lubowlańskim odcinku pomocy dla uchodźców z Polski, a zarazem prawą ręką Pawłowskiego i jego zastępcą na stanowisku szefa siatki, był Piotr Lorek. Urodzony w Trzetrzewinie pow. Nowy Sącz, po dzieciństwie spędzonym w Krakowie, dostał się do Starej Lubowli, gdzie prowadził kilkadziesiąt lat warsztat blacharski. I on miłując niedaleką Ojczyznę, przylgnął natychmiast do organizowanych przez Pawłowskiego akcji i całym sercem służył Polsce.

Z czasem, wokół tych dwu powstał szeroki zespół oddanych sprawie ludzi, a w oparciu o nich wielki i sprawnie działający aparat przerzutowy. Dysponował kilkoma samochodami, własnym „rozkładem jazdy” i całą siecią „przystanków”, rozlokowanych w dziesiątkach miejscowości przygranicznych po drodze do Budimiera.

Pierwszym punktem oparcia na obcej ziemi, położonym najbliżej granicy, ale już poza pasem penetracji „cetników”, była leśniczówka miejska w Starej Lubowli, stojąca na jednym z lesistych wzgórz między granicą a Lubovlą. Tu właśnie doprowadzali piwnicznańscy przewodnicy grupy uchodźców z siatki Libera, oddając ich w ręce leśniczego Kocuna, którego synowie Stefan, Paweł i Vilmosz przekazywali Polaków Pawłowskiemu, względnie na poszczególne punkty współpracujących z Pawłowskim rodzin: Czerneckych, Lampartów, Lorków, Neverlych, Zawardkaych i Zwolińskich. W oznaczonym dniu i godzinie pod poszczególne punkty

zborne podjeżdżali kierowcy i przerzucali uchodźców do Budimiera, gdzie następowało przejście granicy słowacko-węgierskiej, ostatej barykady na drodze do Budapesztu.³⁰

Podobne do leśniczówki Kocuna role spełniało kilkadziesiąt rodzin polsko-słowackich w całym pasie granicznym lubowlańskiego rejonu od Mniszka do Litmanowej. Szedł tędy masowy przerzut z siatki „Górala”, Libera i kilkunastu przewodników z Piwnicznej i *Kosarzysk*, działających na własną rękę. Wszystkie te operacje opierały się właśnie na Słowakach z pogranicznych wsi, którzy przyjmowali uchodźców i przekazywali ich do znanych im punktów przerzutowych w Słowacji, względnie prowadzili dalej w kierunku Preszowa i Koszyc.

Warto przy tej okazji wymienić tych najbardziej aktywnych. Byli to więc: Osip Koramanik i Michał Niedźwiecki z Jarabiny, Staszko Sobol z Bogdanowic, Wojciech Ściórka z Mniszka oraz Michał i Rozalia Długoszowie, Jan Długosz, Jan Imrych i Jan Dulak z Pilchova.

Ważnym elementem siatki Pawłowskiego i Lorka był zespół taksówkarzy stojących do dyspozycji na każde zawołanie i kursujących setki razy między Starą Lubowlą a Budimierem. Oto ich nazwiska: Robert Faltinowicz, Antoni Horwath, Michał Kohut, Jan Sikora, Istvan Standorf, Piotr Szentywany’i.³¹

Jeśli już mowa o taksówkarzach, nie można pominąć szeregu innych tego typu ludzi, którzy losy swoje związali szczególnie silnie z polskim uchodźstwem i służbą łącznościową, pracując na ich rzecz przez wszystkie lata okupacji.

Nie wszyscy tylko jako właściciele samochodów szukający zarobku, ale wielu jako przyjaciele Polaków i antyfaszyści, uważający służbę na przerzutowo-kurierskim szlaku za specyficzny rodzaj walki z hitlerowskim najeźdźcą. Do innych wypróbowanych przyjaciół Polski i Polaków należeli: Czajkowski Jan z Dobsiny, Hudec Józef z Twardoszyna, Lach Józef z Popradu i Ludwigh Otton z Kežmarku.

Dwaj z nich, a mianowicie Hudec i Ludwigh, zapisali się wręcz złotymi zgłoskami jako najwierniejsi i niezawodni. Hudec obsługiwał przerzuty idące przez rejon Zakopanego oraz tamtejsze siatki kurierskie, kierując przez wszystkie lata okupacji między pograniczem nowotarskim a Rożnąwą lub koszyckim lasem. Ludwigh zaś, sławny Otton, służył wyłącznie sądeckim agendom łącznościowo-przerzutowym, oddając siatce „Popradu” olbrzymie i niestety niedoceniane dotąd zasługi. Oprócz przerzutów, obydwaj taksówkarze oddali na potrzeby Polski emigrującej i Polski walczącej swoje

³⁰ Relacja Piotra Lorka ze Starej Lubowli.

³¹ Relacja Piotra Lorka ze Starej Lubowli.

domy, w których uchodźca, kurier, sztafetowiec czy emisariusz zawsze znalazł serdeczne przyjęcie i możliwość upragnionego odpoczynku.

Poza Ludwighami w Keżmarku, współpracowało z Polakami szereg rodzin, a najmocniej Fiedlerowie, Weissowie i Vargowie, szczególnie zasłużeni dla siatki Freislera, Kwiatkowskiego i Rysia.

U fotografa Fiedlera np. miesiąc czasu ukrywał się i leczył chory na zapalenie płuc kierownik jednego z odcinków łącznościowych Bazy Wojskowej w Budapeszcie, Bronisław Jarosz.³²

Muszyńskim szlakiem idąc, nie trafiło się na bardziej aktywne punkty pomocy dla Polaków, a to z tej prostej przyczyny, że szlak ten związany był całkowicie z linią kolejową Muszyna — Preszów — Koszyce. Tu głównym problemem była możliwość przedarcia się przez szczególnie mocno obstawiony pas graniczny i dotarcie do którejś ze stacji kolejowej na tamtej stronie. A kiedy się już było w Orłowie czy Lipanach, wystarczyło umieć po słowacku prośbę o bilet: „prosim si listok do Preszowa”. Oczywiście, że posiadanie „listka” nie rozwiązywało sprawy w zupełności, bo w pociągach grasowały kontrole i tajniacy, wyłuskując podejrzanych pasażerów.

Na tej trasie zanotowano tylko kilka nazwisk: rodziny żydowskiej Mannów z Pustych Pól; Grancsi w Lipanach; Szurków w Sabinowie; Ableiserów, Holubeckich i Vargów w Preszowie, oraz Duszków i Salokich w Kostolanach. Bliższych informacji o formach i skali pomocy ze strony w/w niestety nie zdołano ustalić.³³

Ważnymi punktami pomocy słowackiej na rzecz Polski Walczącej były wsie: Sucha Góra i Biały Potok Orawski, gdzie mieściło się szereg melin przerzutowo-kurierskich, obsługujących głównie bardzo ruchliwą trasę chochołowską. Trasa ta ma bezpośredni związek z omawianym problemem, ponieważ korzystali z niej od czasu do czasu sądeccy kurierzy: Freisler, Ryś i Stramka.

Punkty w Białym Potoku zorganizował i oddał do dyspozycji służb łącznościowych Karol Skorusa ps. „Karol Sawicki” z Chochołowa, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy granicznego ruchu oporu, kurier Bazy „Liszt” w Budapeszcie, wielki przyjaciel sądeckich łącznościowców. A oto szczególnie życzliwi Polakom Słowacy z trasy „Sawickiego”: Józef Hudec z Twardoszyna; Józef Krygiel, Józef Kuchar, Ignacy Litwiak, Rudolf Semardok i Jan Szangał z Białego Potoku; oraz Jan Psilek z Suchej Hory.

Wszyscy oni zostali odznaczeni przez władze Polski Ludowej Krzyżami Walecznych, zaś Skorusa Krzyżem *Virtuti Militari*.³⁴

³² Relacje Jana Freislera, Pawła Libera, Piotra Lorca, Zbigniewa Rysia i Karola Skorusy.

³³ Relacja Marcina Ramsa.

³⁴ Relacja Karola Skorusy.

No i wreszcie Koszyce, wówczas węgierski gród Kassa, miasto, które na szlaku Polaka-tułacza odegrało rolę wręcz wyjątkową. Przebywająca tu garstka Polaków czy Słowaków polskiego pochodzenia, a także węgierscy przyjaciele Polski, zrobili wszystko, co leżało w ich możliwościach, aby ułatwić uchodźcom ich trudną sytuację, idąc im z pomocą, ile razy zaszła tego potrzeba.

Oficjalnym punktem pomocy był lokal PCK przy ul. Pocztowej 13, kierowany przez inż. Stanisława Skupienia i pełniący funkcje zamaskowanego etapu łącznościowego na kurierskiej drodze między stolicami Polski i Węgier. Przez ten właśnie punkt przeszło $\frac{3}{4}$ uchodźców z koszyckiego szlaku, tu otrzymując schronienie, wyżywienie, bilety kolejowe i najkonieczniejsze wyposażenie na dalszą drogę.

Ale oprócz PCK było tutaj szereg rodzin i osób, których domy i serca otwarte były dla polskich uchodźców i łącznościowców w każdej chwili. Oto niektóre z nich, według relacji byłych kurierów i przerzutowców: rodziny Baleckich, Hagenów, Hudaków, Jasińskich, Lehickich i Moleków, punkty pomocy przy ul. Rampowej 37, przy Pogany utca i Arany utca.

Na odcinku pomocy Polakom aresztowanym przez węgierskie straże graniczne i postawionym przed sąd zapisała się w szczególniejszy sposób hrabina Seweryna Csaky-Pallavicini, Polka, z domu Skrzydlewska. Mając własnych radców prawnych przekazywała ona w ich ręce sprawy uwięzionych za nielegalne przekroczenie granicy Polaków. Interwencja doskonałych prawników, poparta wysoko notowanym nazwiskiem jednego z czołowych rodów węgierskiej magnaterii, robiła swoje, przynosząc pozytywne skutki. Poza tym wszyscy Polacy przebywający w koszyckim więzieniu otrzymywali z kuchni Csakych obiady, których doskonała jakość łagodziła w pewnym sensie smutną gorycz więziennego losu.

O innych miastach słowacko-węgierskiego pogranicza, a zwłaszcza o Rożnawie, do której jako do stacji kolei budapeszteńskiej szły setki osób z zakopiańsko-szczawnickiego szlaku — niestety nie zachowały się żadne wzmianki.³⁵

Sam problem pomocy uchodźcom polskim w sprzyjającym klimacie tradycyjnej przyjaźni obydwu narodów, mimo intryg ze strony niemieckiej czy faszystującej garstki Węgrów — nie był specjalnie złożony. Sprawa leżała w gestii polskich placówek dyplomatycznych, a po ich likwidacji przejęły ją organizacje społeczne i charytatywne, które jako tako dawały sobie radę z przewalającą się bezskutecznie przez budapeszteński kanał falą emigrantów, emisariuszy, zbiegów z obozów, internowanych, kurierów, szpiegów i wywiadowców.

³⁵ Relacje Jana Freislera, Leopolda Kwiatkowskiego i Piotra Lorka.

Jeśli zaś chodzi o pomoc uchodźcom i kurierom na budapeszteńskim gruncie, to do najczęściej powtarzających się z tamtych lat nazwisk należą: dr Acsaj, Agg Józef, Agg Jozefine ps. „Hanka”; min. Antal Józef, rodz. Andrassych, a zwłaszcza Eliza zwana popularnie „Aniołem z Calvinteru”; mgr Bardzik Stanisław; dr Bruzda Bernard; ks. Danek; Felczak Waław; Fietowicz Edmund; Fiedler Janosz; p. Hidi, przew. węgierskiego Czerwonego Krzyża; rodz. Kovaczów; gen. Jan Kołłątaj-Średnicki; rodz. Nemethów; dr Opoka-Lövenstein Stanisław; Pysz Andrzej; ks. Rzepko-Łaski; rodz. Simonów; Ślivynsky Janosz; Sławik Henryk; płk Słysz Józef; rodz. Trawickich; ks. Wilk-Witosławski; rodz. Vargów; rodz. Veghazich i Zaleski Paweł.³⁶

Rzecz jasna, że wykaz ten jest jakąś drobną, choć zasadniczego znaczenia częścią ogromnej listy osób, przede wszystkim stałych mieszkańców Budapesztu i sąsiednich miejscowości, którzy w owe lata tysiącom Polaków starali się zastąpić rodzinny dom, a przynajmniej pomóc im w miarę posiadanych możliwości.

Po opanowaniu władzy na Węgrzech przez hitlerowców, wiele z tych osób za swoją postawę wobec Polaków powędrowało na place straceń lub do obozów koncentracyjnych.

Tak w olbrzymim skrócie i we fragmentarycznym ujęciu przedstawia się najciekawszy rozdział z dziejów sądeckiego ruchu oporu, którego kompletne opracowanie wymagać będzie jeszcze wielu lat studiów i pracy, a także mozolnych poszukiwań za materiałami. Nie tylko w źródłach polskich, ale przede wszystkim w archiwach słowackich, węgierskich i jugosłowiańskich, gdzie podobno kryją się duże ilości dokumentów o fundamentalnym dla omówionego problemu znaczeniu.

³⁶ Relacje Jana Freislera, Leopolda Kwiatkowskiego, Rudolfa Lenca, Jana Podstawskiego i Karola Skorusy.

Bolesław DOLATA

DZIAŁANIA WYZWOLEŃCZE NA SADECZYŹNIE W ROKU 1945

1. WSTĘP

Wyzwolenie ziemi nowosądeckiej jest ściśle związane z wielkimi operacjami Radzieckich Sił Zbrojnych przeprowadzonymi na terytorium Polski w ramach ofensywy zimowej 1945 r.

Dla Sądeczyny decydujące znaczenie miały działania wyzwolenicze wojsk 4 Frontu Ukraińskiego generała armii Iwana Pietrowa, które realizując zadania operacji wiślańsko-odrzańskiej i zachodnio-karpackiej niosły wolność obszarom Podkarpacia.

Walki na ziemi sądeckiej, których największe natężenie przypada na drugą dekadę stycznia, mimo niesprzyjających do działań zaczepnych warunków górzysto-lesistego terenu Beskidów, charakteryzowały się stosunkowo dużym rozmachem i aktywnością; cechowało je maksymalne napięcie sił, a także duże tempo i zdecydowany sposób prowadzenia natarcia. Wynikało to przede wszystkim stąd, że tereny te znalazły się w styczniu 1945 roku na kierunku głównego uderzenia wojsk 4 Frontu, w związku z czym już od pierwszych dni ofensywy zimowej zostały objęte bezpośrednimi działaniami wojennymi, stając się zarazem obszarem operacyjnym dla obydwu walczących stron na Podkarpaciu.

Wyzwolicielami Sądeczyny byli żołnierze 38 armii generała pułkownika Kiryły Moskalenki, którzy nieśli wolność północnym i centralnym jej regionom oraz oddziały 1 armii gwardii, dowodzonej przez obecnego ministra Obrony ZSRR, wówczas generała pułkownika Andrzeja Greczkę, które walczyły w Beskidzie Sądeckim i na Podhalu.)

W oparciu o dostępne źródła i materiały oraz istniejącą literaturę (polską i obcą)¹ starałem się na szerokim tle wojskowo-politycznym końcowego okresu wojny na europejskim teatrze działań przedstawić walki wojsk prawego skrzydła (38 armia) i centrum (1 armia gwardii) 4 Frontu Ukraińskiego, w wyniku których zostało wyzwolone Podkarpacie, a więc i ziemia nowosądecka.

Obecny stan badań, uwarunkowany głównie dostępną w kraju bazą źródłową, nie pozwala niestety na pełniejsze opracowanie tematu, w szczególności na pokazanie bogatej w wydarzenia i najbardziej chyba ciekawej problematyki działań na niższych i średnich szczeblach taktycznych (batalion, pułk, dywizja), na których rozgrywały się walki o podkarpackie wsie, osiedla, miasta i miasteczka. Z konieczności więc ograniczono się do przedstawienia działań na szczeblu operacyjnym i to tylko w takim zakresie, w jakim pozwalały na to materiały.

2. OGÓLNA SYTUACJA WOJSKOWO-POLITYCZNA W EUROPIE NA POCZĄTKU 1945 R.

U progu roku 1945 druga wojna światowa weszła w rozstrzygający końcowy etap. Armia niemiecka, po niepowodzeniach na wszystkich frontach w drugiej połowie r. 1945, została uchwyciona w kleszcze ze wschodu, zachodu i południa. Przed państwami koalicji antyhitlerowskiej, której główną siłę stanowiła Armia Radziecka, stał już tylko jeden cel, zadać decydujący cios Niemcom i zwycięsko zakończyć wojnę. W tym celu narody sprzymierzone uruchomiły ogromne siły liczące w Europie blisko 13 mln. żołnierzy w armii czynnej (siły zbrojne Związku Radzieckiego 7,1 mln., Stanów Zjednoczonych 3,5 mln., Wspólnoty Brytyjskiej ok. 1,5 mln., oraz ponad 1 mln krajów dotychczas okupowanych — w tej liczbie Wojsko Polskie około 240 tys.). Jedność koalicji umocniona na konferencji krymskiej przekreślała jakiegokolwiek rachuby kierownictwa Niemiec na odwrócenie losów wojny.

Armia Radziecka i walczące u jej boku ludowe Wojsko Polskie, utrwalając i rozwijając dotychczasowe sukcesy, czyniły intensywne przygotowania do nowych operacji w ostatniej kampanii r. 1945 na europejskim teatrze działań wojennych. Również armie sprzymierzonych na zachodzie, po wyparciu wojsk niemieckich z Francji i Belgii, przygotowały się do kontynuowania operacji zaczepnych w głąb terytorium Niemiec. We Włoszech sprzymierzeni oczyścili

¹ Wykorzystane w pracy materiały i opracowania podano w zakończeniu artykułu.

od Niemców centralne obszary Półwyspu Apenińskiego i podjęli przygotowania do natarcia ku granicom Austrii oraz w kierunku Triestu.

W wyniku pomyślnego wykonania działań w kampaniach letniej i jesiennej 1944 r. Radzieckie Siły Zbrojne miały dogodne położenie do przeprowadzenia rozstrzygających operacji zaczepnych na centralnym, berlińskim kierunku strategicznym oraz na kierunku wiedeńskim. W przededniu rozpoczęcia ofensywy zimowej 1945 roku linia frontu radziecko-niemieckiego biegła od Morza Bałtyckiego wzdłuż dolnego Niemna, na wschód od Gąbina i Gołdapi do Augustowa, a następnie nad Biebrzą, Narwią, Wisłą i Wisłoką do Jasła, tu przecinała Karpaty, omijała od północy i zachodu Budapeszt, ciągnęła się dalej wzdłuż Balatonu, Drawy i Dunaju do miejscowości Vukovar i rzeki Sawy. Ponadto w Kurlandii linia obrony biegła od miejscowości Tukums do Lipawy. Ogólna długość frontu wschodniego wynosiła około 2 200 km; był on prawie trzykrotnie dłuższy od frontu zachodniego.

Front zachodni, na którym walczyły główne siły Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady i odradzającej się armii francuskiej, w ciągu paru miesięcy przesunął się z Normandii nad Górny Ren i Mozę. Na 1 stycznia 1945 r. linia frontu biegła od Bazylei wzdłuż wschodnich granic Francji, Luksemburga, Belgii i Holandii do Nijmegen i dalej ciągnęła się na zachód wzdłuż dolnego biegu Mozy do jej ujścia. Ogólna długość frontu wynosiła 780 km.

We Włoszech w końcu r. 1944 front przechodził na północ od linii Rawenna-Piza. Walczyły tu wojska 15 grupy armii sprzymierzonych w składzie 5 armii amerykańskiej i 8 armii brytyjskiej. W składzie tej ostatniej walczył 2 Korpus Polski.

Na 1 stycznia 1945 r. na frontach zachodnim i włoskim przeciwko wojskom anglo-amerykańskim po stronie niemieckiej walczyło 108 dywizji i 7 brygad, co stanowiło około 33 proc. ogółu sił lądowych Niemiec działających na froncie.

Na początku roku 1945 sytuacja polityczna, ekonomiczna i wojskowa Związku Radzieckiego była bez porównania korzystniejsza aniżeli w jakimkolwiek innym okresie wojny. Dzięki ogromnemu wysiłkowi zaplecza stale rosła siła bojowa Armii Radzieckiej. Wyzwolenie całego terytorium ZSRR pozwalało wykorzystać dla potrzeb wojny zasoby materialne kraju, co wydatnie wpłynęło na wzrost produkcji przemysłowej, która w ciągu 1944 r., w stosunku do roku 1943, wzrosła globalnie o 15,3 proc.

Diametralnie, odmiennie od państw koalicji antyhitlerowskiej, w rękach których spoczywała inicjatywa w sprawach dalszych losów wojny, kształtowała się sytuacja hitlerowskich Niemiec, dla których bilans roku 1944 wypadł zarówno pod względem woj-

skowym jak również politycznym i ekonomicznym zdecydowanie ujemnie. Po załamaniu się kolejnych planów strategicznej obrony na wschodzie i zachodzie Trzecia Rzesza u progu r. 1945 stanęła w obliczu nieuchronnej klęski.

Sytuację Niemiec na przełomie lat 1944/1945 charakteryzował ciągły i gwałtowny spadek potencjału ekonomicznego, moralnego i militarnego oraz całkowita izolacja polityczna w Europie.

Nie oznaczało to bynajmniej, że na początku r. 1945 Niemcy nie były zdolne do kontynuowania wojny, tym bardziej, że hitlerowskie kierownictwo nie zamierzało rezygnować z prowadzenia dalszej walki. Okupując znaczne obszary podbitych państw, oraz dysponując w pełni zdolną do działań, zahartowaną w walkach, ponad siedmiomilionową armią,² usiłowały one przeciągnąć wojnę i odwlec klęskę.

* * *

Na wyzwolonych w r. 1944 ziemiach Lubelszczyzny, Białostockiego, Wschodniego Mazowsza i części Podkarpacia rozpoczęło działalność pierwsze w dziejach Polski państwo ludowodemokratyczne — Polska Rzeczpospolita Ludowa. Państwo to, kierowane przez postępowe siły obozu demokratycznego, któremu przewodziła Polska Partia Robotnicza, przystąpiło do realizacji wielkich zadań sformułowanych w historycznym Manifestie Lipcowym Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Działalność władzy ludowej przebiegała w warunkach ostrego przeciwdziałania ze strony reakcyjnego podziemia. Siły te nie zdołały jednak zatrzymać biegu wydarzeń i zawrócić Polskę z obranej drogi.

3. STRATEGICZNE POŁOŻENIE I PLANY STRON NA CENTRALNYM ODCINKU FRONTU WSCHODNIEGO W PRZEDEDNIU OFENSYWY ZIMOWEJ W R. 1945

Na początku roku 1945 położenie wojsk głównego zgrupowania uderzeniowego Armii Radzieckiej było następujące: 1 Front Białoruski zajmował obronę wzdłuż wschodniego brzegu Wisły od Serocka do Józefowa. Szerokość pasa działań wynosiła ponad 250 km.

² Na początku r. 1945 *Wehrmacht* posiadał 299 dywizji (33 pancerne i 16 zmotoryzowanych) i 31 brygad; z tego na froncie wschodnim: 169 dywizji (22 pancerne i 9 zmotoryzowanych) i 20 brygad oraz 16 dywizji i jedną brygadę węgierską — łącznie 185 dywizji i 21 brygad; siły te liczyły 3 100 000 żołnierzy oraz miały w swym wyposażeniu: 28 500 dział i moździerzy kalibru od 75 mm wzwyż, 3 950 czołgów i dział pancernych, 1 960 samolotów bojowych.

W rejonie Magnuszewa i Puław wojska Frontu utrzymywały przyczółki na Wiśle. W składzie 1 Frontu Białoruskiego walczyła 1 armia Wojska Polskiego³ oraz niektóre jednostki odwodu Naczelnego Dowództwa WP (m. in. 4 dywizja artylerii przeciwlotniczej i 3 brygada pontonowo-mostowa).

Wojska 1 Frontu Ukraińskiego broniły się w pasie od Józefowa do Jasła (pas szerokości około 250 km), utrzymując na południe od Sandomierza przyczółek szerokości 70 km i 50 km głębokości.

Na południe od Jasła w kierunku Koszyc (Słowacja) znajdowały się wojska 4 Frontu Ukraińskiego. Jego prawoskrzydłowa 38 armia broniła się po polskiej stronie Karpat, a jej lewy sąsiad — 1 armia gwardii i 18 armia zajmowały pozycje na terytorium Czechosłowacji. Należy podkreślić, że w ofensywie zimowej 1945 r. 4 Front Ukraiński spełniał specjalną rolę. Wojska tego Frontu stanowiły ogniwo łączące główne zgrupowania strategiczne Armii Radzieckiej (centralne i południowe) walczące w Polsce i na Bałkanach i zabezpieczały ich wewnętrzne skrzydła. Walczyły w szczególnie trudnych do działań zaczepnych warunkach górzysto-lesistego terenu Karpat, co już samo mówi o ich ogromnym wysiłku włożonym w wyzwolenie południowych ziem Polski.

Linie rozgraniczające działania wojsk poszczególnych Frontów biegły: między 1 a 2 Frontem Białoruskim — wzdłuż Wisły od Modlina do Bydgoszczy i dalej przez Szczecinek do Kołobrzegu; między 1 Frontem Białoruskim a 1 Frontem Ukraińskim — od Józefowa nad Wisłą przez Opoczno, Zduńską Wolę, Ostrów Wlkp., Krotoszyn, Leszno do Odry; między 1 a 4 Frontem Ukraińskim — od Jasła do Bochni, wzdłuż Wisły do Czechowic i dalej na Opawę.

Przed wojskami 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego działały główne siły niemieckiej grupy armii „A”. Na kierunku warszawsko-poznańskim, to jest w pasie natarcia 1 Frontu Białoruskiego, broniła się 9 armia polowa i będący w odwodzie grupy armii 40 korpus pancerny; przed 1 Frontem Ukraińskim — 4 armia pancerna i część 17 armii polowej, w odwodzie był 24 korpus pancerny. Pozostałe siły grupy armii „A”, to jest 1 armia pancerna i 1 armia węgierska walczyły przed 4 Frontem Ukraińskim. Główne siły niemieckie były rozmieszczone na wprost radzieckich przyczółków na południe od Warszawy i w rejonie Kielc.

³ 1 armia WP składała się z: pięciu dywizji piechoty (1, 2, 3, 4 i 6), 1 dywizji artylerii przeciwlotniczej, pięciu brygad artylerii (1, 2, 3, 4, 5), 1 brygady pancernej, 1 brygady kawalerii oraz szeregu innych jednostek. Na 1 stycznia armia liczyła: 99 994 żołnierzy i oficerów, 157 czołgów, dział i samochodów pancernych, 1 486 dział i moździerzy, 68 565 karabinów i pistoletów maszynowych, 4 825 ciężkich i lekkich karabinów maszynowych i rusznic przeciwpancernych.

Osiągnięcia narodu radzieckiego i dotychczasowe zwycięstwa jego sił zbrojnych, a także wzrost międzynarodowego oddziaływania i autorytetu ZSRR oraz skupienie się wokół niego sił demokratycznych świata, stanowiły mocny fundament, na którym Radzieckie Naczelne Dowództwo oparło strategiczne plany na kampanię r. 1945 w Europie. Oczywiście, rachuby strategów ZSRR nie zawiodły ich podczas ofensywy.

W pierwszym etapie tej kampanii, w wyniku ogólnego strategicznego natarcia głównych zgrupowań uderzeniowych, zamierzano rozciąć obronę niemiecką na 1 200 kilometrowym odcinku frontu od Bałtyku do Karpat, rozbić znajdujące się na tym obszarze główne siły wojsk hitlerowskich (grupę armii „Środek” i grupę armii „A”), oraz przez wyjście nad Odrę, uchwycić dogodnie pozycje wyjściowe do uderzenia na Berlin. Zadania te Radzieckie Siły Zbrojne miały osiągnąć siłami pięciu Frontów w dwóch ściśle ze sobą powiązanych operacjach zaczepnych, to jest w operacji wiślańsko-odrzańskiej (1 Front Białoruski oraz 1 i część 4 Frontu Ukraińskiego) i w operacji wschodniopruskiej (2 i 3 Front Białoruski). W drugim etapie, obejmującym okres od zakończenia ofensywy styczniowej do połowy kwietnia, Armia Radziecka winna była rozgromić skrzydłowe zgrupowanie przeciwnika, broniące się na Pomorzu (grupa armii „Wisła”) i na Śląsku (grupa armii „Środek”), a tym samym pozbawić hitlerowskie dowództwo ostatnich szans wykonania z tych terenów planowanego uderzenia odwetowego w skrzydła i na tyły wojsk radzieckich, stojących u bram Berlina. Równocześnie z przeprowadzeniem operacji wschodniopruskiej i wiślańsko-odrzańskiej, planowano zakończyć likwidację okrążonego zgrupowania wojsk niemiecko-węgierskich w Budapeszcie oraz siłami 2 i 3 Frontu Ukraińskiego rozwinąć natarcie w kierunku Wiednia.

myśl opracowanego w listopadzie 1944 r. przez Radzieckie Naczelne Dowództwo planu pierwszego etapu kampanii r. 1945 w Europie (ofensywa styczniowa) celem operacji wiślańsko-odrzańskiej było rozgromienie głównych sił niemieckich osłaniających centralny, berliński kierunek strategiczny i zajęcie dogodnych podstaw wyjściowych do wykonania dalszych uderzeń na Berlin i w stronę skrzydeł, to jest na Pomorze i Śląsk (Dolny i Opolski). Myślą przewodnią ogólnego zamiaru Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej było wykonanie siłami 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego z przyczółków na Wiśle dwóch silnych i głębokich czołowych uderzeń rozcinających na kierunku łódzko-poznańskim (1 Front Białoruski) i na kierunku częstochowsko-wrocławskim (1 Front Ukraiński). Szybkie tempo operacji miało pozbawić Niemców możliwości obsadzenia przygotowanych pozycji obrony odwodami strategicznymi i wycofującymi się oddziałami.

Walczące w Prusach Wschodnich wojska 2 Frontu Białoruskiego oraz działający w Karpatach 4 Front Ukraiński miały ubezpieczyć skrzydło zgrupowania uderzeniowego.

Zgodnie z ogólną koncepcją operacji wiślańsko-odrzańskiej poszczególne Fronty otrzymały szczegółowe zadania.

1 Front Białoruski miał w ciągu pierwszych 10 - 12 dni operacji (zadanie bliższe) rozbić warszawsko-radomskie zgrupowanie nieprzyjaciela, przełamać na całą operacyjną głębokość obronę 9 armii polowej, wyzwolić Warszawę i głównymi siłami osiągnąć rubież: Piotrówek, Sanniki, Żychlin, Łódź, po czym kontynuować natarcie w ogólnym kierunku na Poznań — Kostrzyn.

Zadanie rozbicia Niemców w rejonie Warszawy i wyzwolenia stolicy otrzymała 1 armia Wojska Polskiego.

1 Front Ukraiński miał wykonać silne uderzenie rozcinające z centrum przyczółka sandomierskiego w kierunku na Częstochowę i Kraków. Siły te, współdziałając z 1 Frontem Białoruskim, powinny były rozbić radomsko-kieleckie zgrupowanie nieprzyjaciela, przełamać na całą głębokość obronę niemieckiej 4 armii pancernej i głównych sił 17 armii, zniszczyć podchodzące odwody strategiczne i nie później jak w 10 - 11 dniu operacji osiągnąć rubież: Piotrków Trybunalski, Radomsko, Częstochowa, Miechów, Bochnia. Następnie armiami centrum i prawego skrzydła miał kontynuować działania zaczepne w ogólnym kierunku na Wrocław, a związkami operacyjnymi działającymi na lewym skrzydle we współdziałaniu z 38 armią 4 Frontu Ukraińskiego wyzwolić Kraków i opanować Załębie Śląsko-Dąbrowskie.

Południowe zaś skrzydło głównego zgrupowania uderzeniowego miała osłaniać wydzielona do działań w operacji wiślańsko-odrzańskiej 38 armia 4 Frontu Ukraińskiego. Wykonując uderzenie z rejonu Jasła w ogólnym kierunku na Gorlice, Nowy Sącz, miała ona przełamać obronę 11 korpusu SS 17 armii polowej, wspólnie z sąsiednią 60 armią 1 Frontu Ukraińskiego rozbić tarnowskie zgrupowanie niemieckie, a następnie — nacierając wzdłuż podnóża Karpat — wziąć udział w wyzwoleniu ziemi krakowskiej i południowych regionów Śląska.

Pozostałe siły 4 Frontu Ukraińskiego miały prowadzić natarcie w Karpatach.

Walcząca w centrum ugrupowania Frontu 1 armia gwardii w pierwszej fazie operacji karpackiej działała na terytorium Czechosłowacji. Nacierając z rejonu Stropkova nad Ondawą w ogólnym kierunku na Nowy Targ na początku trzeciej dekady stycznia przekroczyła w rejonie Beskidu Sądeckiego granicę polsko-czechosłowacką i wkroczyła na Ślądczyznę. W lutym 1 armia gwardii kontynuowała natarcie na polskiej ziemi, skupiając główny wysiłek na kierunku Nowego Targu, Żywca i Bielska Białej.

Lewoskrzydłowa 18 armia nacierała na południe od Wysokich Tatr w ogólnym kierunku na Poprad. W jej składzie działał 1 korpus czechosłowacki.)

* *

Przedsięwzięcia niemieckiego sztabu generalnego do kampanii r. 1945 były głównie podporządkowane planom odparcia nowych uderzeń Armii Radzieckiej.) Front wschodni, pozostając w dalszym ciągu głównym teatrem działań wojennych w Europie, zajmował szczególne miejsce w politycznych i strategicznych planach hitlerowskiego dowództwa, które za żadną cenę nie chciało dopuścić do dalszego posuwania się Armii Czerwonej na zachód. (W tym celu na froncie radziecko-niemieckim ześrodkowało ono główne zgrupowania strategiczne swych wojsk (185 dywizji i 21 brygad); stanowiące ponad 60 proc. ogólnego stanu sił lądowych, którymi dysponowało.

Przygotowując się do odparcia zbliżającej się ofensywy radzieckiej niemieckie dowództwo utworzyło strategiczną strefę obrony między Bałtykiem i Karpatami. Szczególnie silny system fortyfikacji rozbudowali Niemcy w Prusach Wschodnich i w centralnej Polsce. Głębokość obrony na kierunku berlińskim sięgała prawie 600 km i składała się z siedmiu linii umocnień oraz obszarów stałych fortyfikacji.

4. OGÓLNY PRZEBIEG DZIAŁAŃ W OFENSYWIE ZIMOWEJ 1945 ROKU

Warunki do wyzwolenia ziem polskich, leżących na zachód od Wisły i Wisłoki po Bałtyk, Odrę, Nysę Łużycką i Sudety, zostały stworzone dzięki zwycięstwom oręża radzieckiego, odniesionym w drugiej połowie r. 1944 na Białorusi, w Zachodniej Ukrainie i radzieckich republikach nadbałtyckich oraz we wschodniej Polsce i na Bałkanach.

W wyniku zaś wielkich operacji zaczepnych przeprowadzonych w letniej i jesiennej kampaniach 1944 roku powstały dogodne warunki do wykonania przez Armię Radziecką rozstrzygających uderzeń na centralnym, berlińskim kierunku strategicznym i do rozwinięcia działań ofensywnych na pozostałych kierunkach i obszarach wschodniego teatru działań wojennych. Działania te miały przynieść wolność pozostałym ziemiom polskim w nowych granicach państwowych.

U boku wojsk radzieckich o wyzwolenie kraju walczyli żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, głównie zaś oddziały i związki

1 armii WP. Żołnierze polscy przynieśli wolność naszej stolicy, a w walkach na Wale Pomorskim i o Kołobrzeg okryli sławą bojowe sztandary, zapisując piękną kartę w chlubnej tradycji oręża polskiego. Ludność wyzwolanych terenów również aktywnie uczestniczyła w wyzwolenczej ofensywie Armii Radzieckiej, biorąc nieraz bezpośredni udział w walkach o wyzwolenie swego miasta czy wsi. Znacznej pomocy udzieliły wojskom radzieckim oddziały partyzanckie AL walczące na tyłach frontu niemieckiego. Współdziałając z nacierającymi wojskami partyzanci przekazywali informacje o umocnieniach fortyfikacyjnych nieprzyjaciela, o rejonach koncentracji i ruchach jego wojsk. Nierzadko żołnierze Armii Ludowej wspólnie z oddziałami radzieckimi toczyli walki z wrogiem.

Na potrzeby Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego pracowało wiele fabryk i rolnictwo na wyzwolonych terenach. Naród polski wniósł w miarę swych możliwości wkład militarny i ekonomiczny w rozgromienie hitlerowskich Niemiec, w wyzwolenie swej ojczyzny i połączenie z Macierzą piastowskich ziem nad Bałtykiem, Odrą i Nysą Łużycką.

Termin rozpoczęcia radzieckiej ofensywy, z uwagi na nie sprzyjające warunki meteorologiczne, został początkowo wyznaczony na 20 stycznia. Jednak w związku z ciężką sytuacją, jaka się wytworzyła na froncie zachodnim, w Ardenach, Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej, przychyłając się do próśb byłego premiera Wielkiej Brytanii, Churchilla, zdecydowało zakończyć w skróconym czasie przygotowania wojsk do działań i przyspieszyć termin rozpoczęcia strategicznego natarcia, aby w ten sposób przyjść z pomocą zachodnim sojusznikom.

Dotrzymując zobowiązań już 12 stycznia Armia Radziecka rozpoczęła wielką ofensywę. W tym dniu z przyczółka pod Sandomierzem uderzyły w kierunku na Częstochowę i Kraków wojska 1 Frontu Ukraińskiego marsz. Iwana Koniewa. W ciągu następnych dni ruszyły kolejno na pozycje hitlerowców wojska 3 Frontu Białoruskiego gen. armii Iwana Czerniachowskiego, kierując główne uderzenie na Królewiec, 1 i 2 Frontu Białoruskiego marszałków Grigorja Żukowa i Konstantego Rokossowskiego za Poznań i Elbląg, zaś w pasie Karpat rozpoczęły natarcie wojska 4 Frontu Ukraińskiego gen. armii Iwana Pietrowa. Obrona niemiecka została przełamana na całym froncie od Bałtyku do Karpat. Nacierające wojska przeszły do zdecydowanego pościgu, niosąc wolność reszcie ziem polskich.)

* *

Centralna i południowa część Polski zostały wyzwolone w ramach operacji wiślańsko-odrzańskiej.)

1 Front Białoruski w ciągu pierwszych dni tej operacji rozbił warszawsko-radomskie zgrupowanie nieprzyjaciela, przełamał obronę 9 armii polowej grupy armii „A”, wyzwolił Warszawę, Łódź, Bydgoszcz i Poznań oraz tysiące innych miejscowości, po czym rozwinął działania pościgowe ku Odrze i sforsował ją w końcu miesiąca, zdobywając przyczółki na zachodnim brzegu.

1 Front Ukraiński ściśle współdziałając z 1 Frontem Białoruskim rozbił radomsko-kieleckie zgrupowanie nieprzyjaciela, przełamał na całą głębokość obronę 4 armii pancerniej i głównych sił 17 armii polowej grupy armii „A”, wyzwolił Kielce, Częstochowę, Kraków i Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, po czym kontynuował natarcie w kierunku na Wrocław, Głogów i Opole, osiągając w trzeciej dekadzie stycznia Odrę, którą sforsował, po czym rozwinął działania na obszary Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska.

Północne Mazowsze, Warmia i Mazury zostały zaś wyzwolone w wyniku operacji wschodnio-pruskiej, przeprowadzonej przez wojska 2 i 3 Frontu Białoruskiego przy współudziale Floty Bałtyckiej. W wyniku uporczywych i krwawych walk, trwających do końca kwietnia, wojska radzieckie rozbiły silne zgrupowanie wojsk niemieckich (grupę armii „Środek”), broniących ufortyfikowanego obszaru Prus Wschodnich, przywracając Polsce wydartą jej przed stuleciami Warmię i Mazury.

Ziemi gdańskiej, szczecińskiej i koszalińskiej przyniosły wolność wojska 2 i prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego, oraz jednostki ludowego Wojska Polskiego, w wyniku pomyślnego zrealizowania zadań operacji pomorskiej, przeprowadzonej w lutym i w marcu 1945 r.

Walki o wyzwolenie Śląska (Dolnego i Opolskiego) oraz południowych regionów Ziemi Lubuskiej ciągnęły się blisko cztery miesiące i przeszły do historii pod nazwą operacji dolnośląskiej i opolskiej. Trwały one od trzeciej dekady stycznia do 10 maja.

5. DZIAŁANIA 38 ARMII W OPERACJI WIŚLAŃSKO-ODRZAŃSKIEJ. WYZWOLENIE PÓŁNOCNYCH I CENTRALNYCH REGIONÓW SADECZYNY

✓ ozyccje zajmowane przez wojska 38 armii (dowódca — generał pułkownik K. Moskalenko, członek rady wojennej — generał major Aleksiej Jepiszew, szef sztabu — generał lejtenant W. Worobjew) w przededniu rozpoczęcia ofensywy styczniowej biegły na południe od Jasła w odległości 5-7 km od Wisłoki.

Linia frontu na tym obszarze ukształtowała się w wyniku wrześniowych i październikowych walk wojsk tej armii (wchodziła

wówczas w skład 1 Frontu Ukraińskiego) w ramach operacji dukielsko-preszowskiej, kiedy to dywizje generała Moskalenki spieszyły z pomocą Słowackiemu Powstaniu Narodowemu.

Pas działań 38 armii wyznaczały linie biegnące przez Jasło i Bochnię na północy oraz przez Jaśliska, Zdynię i Stary Sącz na południu.

Na prawo, wzdłuż południowego brzegu Wisły, nacierały lewo-skrzydłowe związki 60 armii (dowódca — generał pułkownik Paweł Kuroczkin) 1 Frontu Ukraińskiego. W miarę przesuwania się frontu na zachód 38 armia przejmowała zajmowany przez nie teren Krakowskiego na południe od Wisły.

Lewym sąsiadem 38 armii była walcząca po czeskiej stronie Karpat 1 armia gwardii (dowódca — generał pułkownik Andriej Greczko, członek rady wojennej — generał major Konstantin Isa-jew, szef sztabu — generał lejtenant Aleksandr Batiunia), która stanowiła więc centrum ugrupowania operacyjnego wojsk 4 Frontu Ukraińskiego.

Przed frontem natarcia wojsk 38 armii broniły się na zawczasu przygotowanych, głęboko urzutowanych i silnie umocnionych pozycjach obronnych, oddziały 11 korpusu armijnego SS (17 armia polowa Grupy Armii „A”) m. in. pułki 78, 253 i 545 dywizji piechoty oraz 320 dywizji grenadierów.

Obrona niemiecka na Podkarpaciu składała się z kilku rubieży umocnień, rozbudowanych południkowo w oparciu o naturalne właściwości terenu górskiego, doskonale nadającego się do prowadzenia uporczywych walk obronnych.) Pierwsza, główna rubież obrony składała się z dwóch pasów umocnień o głębokości dochodzącej do 7 km. Pierwszy pas (dwie linie ciągłych transzei) Niemcy rozbudowali w odległości 5 - 7 km na wschód od Wisłoki, opierając jego przedni skraj o Roztoki, Czeluśnicę, Merkówki, Glinnik Nie-miecki, Łężyny. Przed przednim skrajem znajdowały się pola minowe (przeciw piechocie i przeciw czołgom) oraz gęsta sieć zapór z drutu kolczastego. Drugi pas, równie silnie ufortyfikowany, nie-przyjaciel rozbudował w oparciu o Wisłokę. Przedni jego skraj biegł wzdłuż zachodniego brzegu rzeki. Poza korytem rzeki (od 15 do 30 m) oraz szeroką doliną (dochodzącą pod Jasłem do 2,5 km) osłaniały go zapory inżynieryjne (pola minowe i zasieki z drutu kolczastego). Obydwa pasy głównej rubieży obronnej były zawczasu obsadzone wojskiem.

Kolejne rubieże obronne Niemcy rozbudowali w oparciu o płynące w większości południkowo rzeki: Białą, Dunajec i Poprad, Rabę, Skawę i Sołę. Najsilniejszymi węzłami oporu na Podkarpaciu, oza Jasłem, były Nowy Sącz, Bielsko-Biała i Żywiec.

W styczniu 1945 r. w skład 38 armii ogólnowojskowej wchodziły trzy korpusy armijne: 52, 67 i 101, dwie brygady pancerne: 31 i 42

oraz wiele mniejszych jednostek zabezpieczenia bojowego i obsługi wszystkich rodzajów wojsk i służb.

52 korpus (dowódca — generał major Siergiej Buszew) miał w swym składzie: 81 (dowódca pułkownik Josif Matusiewicz), 121 (dowódca pułkownik Danił Busztruk) i 340 (dowódca generał major Fiedor Parchomienko) dywizję piechoty. W skład 67 korpusu (dowódca generał lejtenant Iwan Szmygo) wchodziły: 211 (dowódca pułkownik Gieorgij Tomiłowski), 241 (dowódca pułkownik Timofiej Andrijenko) i 305 (dowódca pułkownik Aleksandr Wasiliew) dywizja piechoty. 101 korpus, dowodzony przez generała lejtenant A. Bondariewa miał: 70 dywizję piechoty gwardii (dowódca generał major Iwan Gusiew) oraz 140 (dowódca generał major Aleksandr Kisielew) i 183 (dowódca generał major Leonid Wasilewski) dywizję piechoty.

W toku operacji w skład 38 armii wszedł ponadto (ze składu 18 armii) 95 korpus armijny. Jego dywizje, a także walcząca w składzie armii 1 czechosłowacka brygada pancerna, nie brały jednak udziału w wyzwaniu Sądeczyny.

W myśl zaś ogólnych założeń planu działań zaczepnych wojsk 4 Frontu Ukraińskiego w pierwszym etapie ofensywy zimowej, to jest w operacjach wiślańsko-odrzańskiej i karpackiej, 38 armia otrzymała następujące zadanie: nacierając na kierunku głównego uderzenia Frontu miała ona przełamać obronę 11 korpusu SS na południe od Jasła, po czym skupiając główny wysiłek na kierunku Biecha do końca pierwszego dnia operacji sforsować Wisłokę na prawym skrzydle pasa działań i osiągnąć rubież: Osobnica, Radość, Dobrynia, Żmigród Nowy, Łysa Góra. Nazajutrz, ze zdobytego przyczółka na zachodnim brzegu rzeki, prawoskrzydłowymi oddziałami wyzwolić Jasło, zaś głównymi siłami uderzyć na Gorlice, Nowy Sącz i w szóstym dniu operacji (20 stycznia) dotrzeć do Dunajca, opanować na nim przeprawę i zdobyć przyczółki na zachodnim brzegu rzeki w rejonie Zakliczyna, Czchowa, Rożnowa, Kurowa i Nowego Sącza. Działania armii miała wspierać z powietrza 8 armia lotnicza generała lejtenant Wasilija Żdanowa oraz gros frontowych jednostek artyleryjskich, wojsk inżynieryjno-saperskich, łączności i chemicznych, a także inne jednostki zabezpieczenia i obsługi wojsk.

Dla wykonania tych zadań dowództwo armii odpowiednio ugrupowało podległe związki i określiło dla nich szczegółowe zadania. Zgodnie z planem operacji, główną rolę miały spełniać nacierające na odcinku przełamania i stanowiące zasadniczą siłę uderzeniową armii 101 i 67 korpusy armijne. Na lewym, pasywnym skrzydle pasa natarcia 38 armii, prowadził część sił działania wiążące 52 korpus stanowiący odwód ogólny armii. Ponadto dla rozwijania powodzenia w głębi obrony nieprzyjaciela na bazie 31 i 42 brygady

pancernej została utworzona grupa szybka armii pod dowództwem generała lejtenanta Kiriuchina

Korpusy nacierające na odcinku przełamania obrony nieprzyjaciela grupowały się w dwa rzuty. Podobnie głębokie szyki przyjęła do walki większość dywizji nacierających w pierwszej linii.

Działający na prawym skrzydle pasa natarcia 101 korpus armijny miał w pierwszej linii (od prawego skrzydła) 140 dywizję piechoty i 70 dywizję piechoty gwardii, a w drugim rzucie 183 dywizję. Korpus przełamywał obronę na odcinku: Gasówka, wzgórze 339, wykonując główne uderzenie w kierunku Biecza.

Nacierający w centrum ugrupowania operacyjnego armii w kierunku Gorlic 67 korpus przełamywał obronę niemiecką na odcinku: Glinnik, wzgórze 382 siłami 305 dywizji piechoty na prawym oraz 241 dywizji na lewym skrzydle. W drugim rzucie korpusy w gotowości do spotęgowania siły uderzenia oddziałów pierwszorzutowych działała 211 dywizja piechoty.

52 korpus wykonywał w pierwszej fazie operacji zadanie pomocnicze. Wiążąc nieprzyjaciela siłami dwóch pułków piechoty z 81 dywizji oraz jednym pułkiem z 121 dywizji piechoty, główne siły miał ześrodkować na lewym skrzydle odcinka przełamania w gotowości do wejścia do bitwy zza skrzydła 241 dywizji piechoty 67 korpusu i rozwinięcia osiągniętego powodzenia w kierunku zachodnim.

Grupa szybka armii miała wejść do bitwy po zdobyciu przez pierwszorzutowe dywizje 101 i 67 korpusu przyczółka na zachodnim brzegu Wisłoki, uderzyć w kierunku Gorlic i opanować je.

Wszystkie środki wzmocnienia i wsparcia, którymi dysponowała armia zostały przydzielone wykonującym główne zadania korpusom oraz grupie szybkiej. 101 korpus armijny otrzymał m. in. pułk artylerii haubicznej, trzy pułki moździerzy, dwa pułki artylerii przeciwpancernej oraz — na okres artyleryjskiego przygotowania i wsparcia ataku piechoty i czołgów — pięć pułków artylerii czechosłowackiej.

* * *

15 stycznia, o godzinie 9.⁵⁰ czasu moskiewskiego, po trwającym 65 minut artyleryjskim przygotowaniu, ruszyły do ataku na pozycje hitlerowców pierwszorzutowe dywizje głównego zgrupowania uderzeniowego armii.

Od pierwszych minut walki były niezwykle zacięte i krwawe. Niemcy za wszelką cenę usiłowali powstrzymać lub przynajmniej zahamować tempo nacierających z wielkim impetem wojsk radzieckich. Próby te nie odniosły sukcesu. Pod zdecydowanym naporem szturmujących nieprzyjaciół tracił coraz to nowe pozycje umoc-

nień, ponosząc przy tym duże straty w ludziach i sprzęcie bojowym. Do końca dnia czołowe oddziały pierwszorzutowych dywizji włamały się w obronę niemiecką na froncie szerokości 10 km na głębokości od 10 do 12 km, sforsowały Wisłokę i zdobyły niezwykle ważne dla dalszego kontynuowania natarcia przyczółki na rzece. Ponad 40 miejscowości ziemi jasielskiej odzyskało wolność. Zadanie postawione w rozkazie dowództwa armii na pierwszy dzień operacji zostało wykonane. Kolejne przeszkody na drodze wojsk radzieckich w ich wyzwolenicznym marszu ku ziemi nowosądeckiej zostały pokonane.

Działania nie ustawały również w nocy. Pułki 140 dywizji piechoty, ściśle współdziałając z lewoskrzydłowymi oddziałami sąsiedniego 116 korpusu 60 armii (1 Front Ukraiński), zawiązały walki o silnie umocnione i uporczywie bronione przez jednostki 11 korpusu SS Jasło. W godzinach przedpołudniowych następnego dnia szturmujące wojska wdarły się do miasta i w walkach ulicznych rozbiły nieprzyjacielski garnizon. Także pozostałe związki i oddziały armii osiągnęły w tym dniu wiele sukcesów, wyzwalaając dziesiątki dalszych miejscowości Podkarpacia, m. in. Biecz, Zmigród i Zagórzany.

W końcu 17 stycznia front wyraźnie zbliżył się do granic ziemi sądeckiej. Wojska armii zajęły Gorlice oraz dziesiątki innych miejscowości, w tym pierwsze wsie i osiedla Krakowskiego, między innymi: Ciężkowice, Rzepiennik, Gromnik, Zakliczyn i Brzozową.

Bijąc nieprzyjaciela na kolejnych pozycjach obronnych w głębi, czołowe dywizje ściśle współdziałając z lewoskrzydłowymi związkami 60 armii, nacierającymi wzdłuż południowego brzegu Wisły, parły niepowstrzymanie na zachód, pogłębiając wyłom w obronie niemieckiej. W tej sytuacji tarnowskiemu zgrupowaniu nieprzyjaciela groziło okrążenie. Aby tego uniknąć, a także dla ratowania pozostałych sił broniących się na Podkarpaciu, dowództwo niemieckie zarządziło odwrót 17 armii polowej z zagrożonego obszaru. Nacierające wojska wykorzystały ten moment i przeszły na całym froncie do działań pościgowych.

rupa szybka armii, która zgodnie z planem operacji weszła do bitwy 16 stycznia z zachodniego brzegu Wisłoki, rozwinęła zdecydowane działania pościgowe w kierunku zachodnim i w końcu następnego dnia, niszcząc na kolejnych rubieżach obronnych próbującego stawiać opór nieprzyjaciela, sforsowała Białą i jako pierwsza z jednostek 38 armii wkroczyła na Sądeczynę, zawiązując walki w rejonie wsi Wojnarowa.

18 stycznia nacierające wojska uzyskały dalsze sukcesy. Pokonawszy w tym dniu dalszych kilkanaście kilometrów czołowe oddziały na szerokim froncie dotarły w walkach nad Dunajec roz-

poczynając bitwę o jego sforsowanie i zdobycie przyczółków na zachodnim brzegu rzeki.

Część grupy szybkiej armii w składzie 31 brygady pancerniej i 894 pułku piechoty 211 dywizji (67 korpus armijny), ścigającej wycofującego się nieprzyjaciela na kierunku Nowego Sącza, wysłała na wschodnie i północno-wschodnie przedpola przygotowanego do obrony miasta i zawiązała walki o jego wyzwolenie. Podczas gdy pancerniacy wiązali nieprzyjacielski garnizon od czoła, bataliony 894 pułku piechoty sforsowały Dunajec na północ od Nowego Sącza i uderzyły na południe wzdłuż lewego brzegu rzeki, odcinając w ten sposób nowosądeckiemu garnizonowi drogi wycofania na zachód. Należy podkreślić, że Niemcy chcieli koniecznie utrzymać w swym ręku ten silny ośrodek oporu na Dunajcu i ważny węzeł komunikacyjny na Podkarpaciu. Pozbawiony jakichkolwiek szans odwrotu z tą większą więc determinacją nieprzyjaciel bronił miasta. ↗

* * *

Nowy Sącz stał się miastem frontowym. Niemcy rozpoczęli energiczne przygotowania do zrealizowania ostatniego aktu zbrodni, jakim miało być zniszczenie miasta. Do tego celu zgromadzili w podziemiach zamku setki ton materiałów wybuchowych, który miał służyć do wysadzenia w powietrze Nowego Sącza. Ten zbrodniczy plan nie został na szczęście zrealizowany. Miasto uratowali radzieccy i polscy partyzanci, którzy wykryli zamiary hitlerowców i w porę unieszkodliwili ten śmiertelny ładunek, wysadzając go wraz z zamkiem w powietrze. Działając z rozkazu dowódcy radzieckiego zgrupowania partyzanckiego na Podkarpaciu podpułkownika Iwana Zołotara, 17 stycznia podłożył pod zamek minę zegarową żołnierz Batalionów Chłopskich z oddziału porucznika „Srebrnego”, sądeczanin, Witold Młyniec.

A oto inny przykład bohaterstwa, dokonanego tym razem przez żołnierzy radzieckich. Walcząca na dalekich przedpolach Nowego Sącza 31 brygada pancerna wysłała na tyły nieprzyjaciela w rejon wsi Marcinkowice patrol rozpoznawczy, którego zadaniem było uchwycenie mostu na Dunajcu.

Most ten miał ważne znaczenie dla obydwu stron. Zdobycie jego ułatwiało nacierającym wojskom pokonanie trudnej przeszkody wodnej bez konieczności jej forsowania, a także pozwalało na szybkie przetrzucenie na zachodni brzeg rzeki ciężkiego sprzętu i zaopatrzenia.

Dla strony niemieckiej zaś była to dogodna droga odwrotu dla resztek rozbitych oddziałów wycofujących się pod naporem wojsk radzieckich.

Most został przygotowany do zniszczenia. Do jego obrony niemieckie dowództwo wydzieliło liczną załogę. Dowódca ochrony otrzymał kategoryczny rozkaz wysadzenia mostu w powietrze na krótko przed pojawieniem się w tym rejonie wojsk radzieckich.

Zdając sobie dobrze sprawę z wagi zadania dowódca 31 brygady pancerniej, pułkownik Chłopko, wyznaczył do jego wykonania najbardziej doświadczonych i dzielnych żołnierzy. Dowódcą patrolu, w skład którego weszły dwa czołgi, pluton fizylierów i drużyna saperów, został starszy lejtenant Iwan Czupiłko.

Ukrywszy się w zagajniku opodal drogi, którą wycofywali się Niemcy, pod osłoną nocy dwa czołgi z desantem fizylierów i saperami niepostrzeżenie dołączyły do jednej z wycofujących się kolumn niemieckich i w ten sposób przejechawszy kilka kilometrów dostały się do pilnie strzeżonego mostu. Fizylierzy błyskawicznie zlikwidowali posterunki ochronne a saperzy rozbroili ładunki wybuchowe przygotowane do wysadzenia mostu. Rano Niemcy rozpoczęli wściekłe ataki, usiłując odbić most. Przez cały dzień żołnierze radzieccy skutecznie bronili swej cennej zdobyczy. Nie mogąc odzyskać mostu hitlerowcy postanowili go zniszczyć. W tym celu wysłali trzech saperów w ubraniach nurków, którzy mieli dostać się pod filary mostu i założyć ładunki wybuchowe. Zostali oni jednak w porę zauważeni i unieszkodliwieni. Wieczorem dotarły do mostu czołowe pułki 38 armii i przepawiły się po nim na zachodni brzeg Dunajca. Zadanie zostało wykonane. Za wykazaną pomysłowość i męstwo starszy lejtenant Iwan Czupiłko otrzymał tytuł bohatera Związku Radzieckiego, a pozostałych żołnierzy nagrodzono wysokimi odznaczeniami bojowymi.



Równoległe z bojami o Nowy Sącz oddziały 121 dywizji piechoty (52 korpus armijny) rozpoczęły walki o silnie broniony Grybów. Ponadto w dniu 18 stycznia wojska radzieckie wyzwoliły dziesiątki dalszych miejscowości, m. in.: Zbyszyce, Czchów, Iwkową, Rudę Kameralną i Tęgoborze.

19 stycznia walki 38 armii o wyzwolenie Sądeczyny wkroczyły w rozstrzygającą fazę. Czołowe oddziały włamawszy się w tym dniu na głębokość 20 - 25 km w obronę niemiecką wyzwoliły północne regiony Sądeczyny. 31 brygada pancerna wspólnie z 894 pułkiem piechoty w dalszym ciągu walczyła o Nowy Sącz, prowadząc zacięte walki uliczne. Pozostała część grupy szybkiej armii (42 brygada pancerna) walczyła w rejonie Rajbrotu. W tym dniu odzyskały wolność: Limanowa, Grybów, Rajbrot, Mordarka, Pisarzowa, Lipnica Dolna, Żegocina, Laskowa oraz dziesiątki innych miejscowości.

20 stycznia wolność odzyskał Nowy Sącz. W wyniku trzydniowych walk nieprzyjacielski garnizon został pobity. Miasto było wolne. W walkach o Nowy Sącz, obok 31 brygady pancерnej i 894 pułku piechoty, wyróżniły się pułki 76 Pieriekopskiej Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej pułkownika Fiodora Bolbata. Dla uczczenia tego kolejnego sukcesu wojsk 4 Frontu Ukraińskiego o godz. 20.⁰⁰ w stolicy Związku Radzieckiego — Moskwie — oddano 20 salw artyleryjskich z 224 dział. Po wojnie mieszkańcy Nowego Sącza wzniesli swym wyzwolicielom — żołnierzom radzieckim — Pomnik Wdzięczności. J

W tym dniu na prawym skrzydle pasa działań armii front przesunął się poza granice ziemi nowosądeckiej. Natomiast w centrum ugrupowania i na lewym skrzydle, gdzie nacierały dywizje 67 i 52 korpusu toczono w dalszym ciągu uporczywe walki na zachód i południe od Nowego Sącza. J

W ciągu sześciu dni działań zaczepnych (15 - 20. I. 1945) wojska 38 armii posunęły się na zachód ponad 90 km i rozszerzyły wyłom w obronie nieprzyjaciela do 60 km, wyzwalając dziesiątki miast i setki wsi Podkarpacia.

Jak już wspomniano, największe powodzenie armia uzyskała na prawym skrzydle, gdzie nacierał walczący na kierunku głównego jej uderzenia 101 korpus armijny. Sprzyjały temu korzystniejsze warunki terenowe, głównie zaś jednak sukcesy uzyskane przez prawego sąsiada — 60 armię 1 Frontu Ukraińskiego, która już 18 stycznia walczyła na przedpolach Krakowa. Natomiast działający na pomocniczym kierunku uderzenia 52 korpus (lewe skrzydło) zostawał daleko w tyle za głównymi siłami armii. Obok trudnych warunków terenowych (Beskid Sądecki) oraz silnego oporu nieprzyjaciela pozostawało to w ścisłym związku z tym, że 1 armia gwardii (lewy sąsiad) uwikłana w przewlekłe walki z oddziałami niemieckiej 1 armii pancерnej na Wyżynie Ondawskiej (po słowackiej stronie Karpat) była daleko w tyle, osłaniając tym samym skrzydło 38 armii.

* * *

Na początku trzeciej dekady stycznia wojska 38 armii w centrum ugrupowania i na lewym skrzydle pasa natarcia zakończyły wyzwalamie ziemi nowosądeckiej. Bijąc nieprzyjaciela, próbującego stawiać opór na kolejnych rubieżach obronnych w głębi, wyszły daleko na zachód, wyzwalając ogromne połacie Krakowskiego i wschodnie regiony Śląska na południe od Wisły.

Wypadki te miały dla Polski i Sądeczyny historyczne znaczenie, powodując u nas w kolejnych latach doniosłe przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne. /

6. WALKI 1 ARMII GWARDII W RAMACH OPERACJI KARPACKIEJ WYZWOLENIE TERENÓW BESKIDU SADECKIEGO

Jak już wspomniano, na początku operacji karpackiej 1 armia gwardii działała w centrum ugrupowania 4 Frontu Ukraińskiego, zajmując pozycje wyjściowe nad Ondawą w rejonie Stropkova, skąd miała wykonać pomocnicze uderzenie w ogólnym kierunku zachodnim.

W styczniu 1945 r. w skład 1 armii gwardii wchodziły początkowo dwa korpusy armijne (11 i 107) oraz 1 korpus czechosłowacki. W końcu stycznia w związku z planowanym przeniesieniem działań armii na terytorium Polski z jej składu został wycofany 1 korpus czechosłowacki (do 18 armii), a na jego miejsce włączono 3 górski korpus piechoty, który dotychczas walczył w ramach 18 armii.

11 korpus armijny (dowódca generał major I. Zaporozczenko) miał w swym składzie trzy dywizje piechoty: 226 (generał major Nikołaj Kropotin), 271 (pułkownik Iwan Chomicz) i 276 (generał major Piotr Bieżko). W skład 107 korpusu wchodziły 129 dywizja piechoty gwardii (generał major Timofiej Grinczenko) oraz 161 (pułkownik Nikołaj Gierszewicz) i 167 (pułkownik Iwan Driachow) dywizja piechoty. 3 korpus piechoty górskiej składał się z 128 dywizji piechoty górskiej gwardii (generał major Michaił Kołdubow), 242 i 318 dywizji piechoty górskiej generałów majorów Wiktora Lisinowa i Wasilija Gładkowa.

Lewym sąsiadem 1 armii gwardii była 18 armia (dowódca generał lejtenant A. Gastilowicz). Miała ona nacierać w kierunku Popradu, obejść Wyższe Tatry, po czym przebić się przez Beskid Żywiecki i rozwinąć natarcie w kierunku północno - zachodnim.

* * *

17 stycznia, w dwa dni po rozpoczęciu ofensywy na Podkarpaciu, ruszyły do operacji karpackiej czołowe dywizje 1 armii gwardii (18 armia rozpoczęła działania 12 stycznia równocześnie z wojskami prawego skrzydła 2 Frontu Ukraińskiego marszałka Rodiona Malinowskiego, które nacierały w ogólnym kierunku na Bratysławę, Wiedeń i Brno).

Od pierwszej chwili nacierające wojska napotkały silny opór doborowych jednostek niemieckiej 1 armii pancernej, które wykorzystując zawczasu przygotowane pozycje w dogodnym do walk obronnych terenie górskim uporczywie się broniły. Działania zaś utrudniały ponadto duże masywy leśne, opady śniegu na przemian z deszczem oraz gęste mgły. W tych warunkach natarcie rozwi-

jało się powoli, walki przybrały przewlekły i niezwykle zacięty charakter. 22 stycznia 1 armia gwardii pozostawała daleko w tyle (ok. 80 km) za 38 armią, na skutek czego ta ostatnia nacierała z otwartym lewym skrzydłem, narażając się na uderzenia wroga.

W tej sytuacji dowództwo 4 Frontu Ukraińskiego wprowadziło istotne korektury do pierwotnie ustalonego planu operacji karpackiej, zmieniając dotychczasowy kierunek działań 1 armii gwardii oraz wyznaczając jej nowe zadanie.

1 armia gwardii miała przegrupować się na polską stronę Karpat w pas natarcia 38 armii i wykorzystując jej powodzenie rozwinąć natarcie z rejonu Beskidu Sądeckiego w kierunku Nowego Targu i Żywca.

Realizując nowe zadania na przełomie drugiej i trzeciej dekady stycznia czołowe oddziały armii przekroczyły w rejonie Przełęczy Tylickiej granicę naszego kraju i wkroczyły na Sądęczynę, rozpoczynając wyzwalamie jej południowych regionów. Do 26 stycznia główne siły 1 armii gwardii przegrupowały się do wyznaczonego rejonu działań.

Pierwszymi miejscowościami polskimi wyzwolonymi przez żołnierzy 1 armii gwardii były: Tylicz, Krynica i Łabowa (wszystkie 21 stycznia). W dniu następnym odzyskały wolność — Muszyna i Uhryń, a nazajutrz (23 stycznia) Stary Sącz, Piwniczna, Żegiestów oraz dziesiątki innych miejscowości.

W ciągu następnych dni stycznia związki i oddziały 1 armii gwardii przeniosły działania na tereny Podhala i ziemi żywieckiej. Setki dalszych wsi, miast i miasteczek Podkarpacia odzyskało wolność, m. in.: Nowy Targ, Czarny Dunajec i Jordanów (wszystkie 29 stycznia), Jabłonka i Lipnica Mała (30 stycznia).

7. DALSZE DZIAŁANIA WOJSK PRAWEGO SKRZYDŁA I CENTRUM 4 FRONTU UKRAIŃSKIEGO NA PODKARPACIU I NA ŚLĄSKU

Po przegrupowaniu 1 armii gwardii na Podkarpaciu pas natarcia 38 armii zwężył się do 17 km (około 30 km jej dotychczasowego pasa przejęła 1 armia gwardii), co pozwoliło tej armii uzyskać większe nasycenie wojsk i techniki bojowej na jednostkę odcinka frontu, a tym samym stworzyć większą przewagę nad nieprzyjacielem.

31 stycznia dowódca Frontu skonkretyzował zadania dla związków walczących w Karpatach. 38 armia miała uderzyć na Bielsko-Białą i we współdziałaniu z prawoskrzydłowymi dywizjami 1 armii gwardii opanować ten silny węzeł oporu, po czym nacierać na Morawską Ostrawę. 1 armia gwardii winna była głównymi siłami

przełamać obronę jednostek 59 korpusu na Sole, wyzwolić Żywiec i dalej nacierać na Cieszyn. 18 armia w dalszym ciągu rozwijała działania na południe od Wysokich Tatr w ogólnym kierunku na Rużomberk.

W miarę jak wojska centrum i prawego skrzydła 4 Frontu Ukraińskiego zbliżały się do Śląska Cieszyńskiego i Kotliny Żywieckiej opór nieprzyjaciela przybierał na sile. Ziemie te były ostatnią naturalną przeszkodą osłaniającą od wschodu przemysłowy okręg Morawskiej Ostrawy, który niemieckie dowództwo, po utracie Śląska i Zagłębia Ruhry, usiłowało za wszelką cenę utrzymać jak najdłużej w swych rękach. Była to bowiem jedyna baza węglowo - metalurgiczna pracująca na potrzeby wojenne Trzeciej Rzeszy.

Obszaru tego broniła utworzona na bazie niemieckiej 1 armii pancernej Armijna Grupa „Heinrici” wzmocniona 11 korpusem armijnym SS oraz 59 korpusem z 17 armii. Wycofano natomiast z jej składu częściowo już rozbite jednostki 1 armii węgierskiej. W końcu lutego grupa została ponadto wzmocniona 8 i 20 dywizją pancerną, przerzuconymi w rejon Śląska Cieszyńskiego z pasa 2 Frontu Ukraińskiego. Łącznie Armijna Grupa „Heinrici” liczyła 12 doborowych dywizji i tymi siłami w myśl otrzymanych rozkazów miała bronić tych obszarów „do ostatniego żołnierza”.

* * *

1 lutego po trwającym 45 minut artyleryjskim przygotowaniu do ataku ruszyła piechota i czołgi 38 armii. 3 lutego uderzyły w kierunku na Żywiec związki 1 armii gwardii.

W ciągu trzech dni uporczywych walk dywizje 38 armii sforsowały silnie bronioną przez jednostki 11 korpusu SS niewielką rzeczkę Białą i zdobyły na północ od Bielska-Białej niewielki przyczółek na jej zachodnim brzegu. Do końca pierwszej dekady lutego czołowe oddziały 101 i 67 korpusu włamały się w obronę niemiecką na froncie 10 km i posunęły się na zachód o dalsze 8 km. W ciągu następnych dni 38 armia we współdziałaniu z jednostkami 1 armii gwardii rozbiła bielskie zgrupowanie nieprzyjaciela i 12 lutego wyzwoliła Bielsko-Białą.

W tym czasie 1 armia gwardii w wyniku niezwykle uporczywych walk osiągnęła Sołę i dalekie przedpola Żywca. Dalsze natarcie zostało zatrzymane na zawczasu przygotowanych i silnie umocnionych pozycjach obronnych 59 korpusu.

Także na prawym i lewym skrzydle pasa natarcie Frontu walki przybrało przewlekły i uporczywy charakter. Siła uderzeniowa wojsk radzieckich wygasła. W końcu drugiej dekady lutego Niemcy ostatecznie zatrzymali natarcie wojsk 4 Frontu Ukraińskiego

na rubieży: Strumień, Żywiec, Jabłonka i dalej w kierunku południowym. Trudne do działań zaczepnych warunki terenowe (górski teatr wojny), ostra zima (duży śnieg, częste zamiecie), silna obrona i zacięty opór nieprzyjaciela, a nade wszystko skrajne wyczerpanie i zdziesiątkowanie nacierających wojsk zrobiły swoje. W działaniach zaczepnych 4 Frontu Ukraińskiego nastąpiła teraz pauza operacyjna.

W ten sposób wojska 38 armii i 1 armia gwardii zakończyły działania w operacjach wiślańsko-odrzańskiej i karpackiej. Zadanie zostało wykonane, niemalże całe Podkarpacie oddychało wolnością. 4 Front Ukraiński zgodnie z dyrektywami Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej rozpoczął przygotowania do kolejnej operacji zaczepnej — morawsko-ostrowskiej.

* * *

10 marca po wynoszącej ponad trzy tygodnie pauzie operacyjnej 4 Front Ukraiński wzmocniony 126 i 127 lekkim korpusem piechoty górskiej, 5 korpusem zmechanizowanym i 24 dywizją artylerii przełamania, wznowił działania zaczepne, których celem było udzielenie pomocy wojskom 1, 2 i 3 Frontu Ukraińskiego w wykonaniu zadań operacji opolskiej i wiedeńskiej. Przez wiązanie morawsko-ostrowskiego zgrupowania nieprzyjaciela wojska 4 Frontu miały pozbawić niemieckie dowództwo możliwości manewru tymi siłami na zagrożone kierunki i odcinki w pasach działań 1, 2 i 3 Frontu Ukraińskiego.

Zasadnicze zadanie Frontu wykonywały tworzące zgrupowanie uderzeniowe wojska 1 armii gwardii i 38 armii ogólnowojskowej oraz walcząca w ich składzie 1 Czechosłowacka Brygada Pancerna, dowodzona przez majora Vladimira Janko. Siły te, ześrodkowane w rejonie Strumienia na 30 km odcinku frontu, wykonywały główne uderzenie na Morawską Ostrawę.

Na skutek zorganizowanego oporu przeważających sił nieprzyjaciela, broniącego się na zawczasu przygotowanych i silnie ufortyfikowanych pozycjach obronnych, oraz wyjątkowo trudnych warunków terenowych (góry, lasy, wiosenne roztopy, deszcze i mgła) natarcie rozwijało się niezwykle wolno, do 4 km na dobę, przy czym niekiedy wojska musiały na krótko przechodzić do obrony na zdobytych pozycjach.

W końcu marca na dalekich przedpolach Cieszyna, Istebnej i Ostrawy, po przebyciu w ciężkich walkach ponad 40 km, nacierające wojska zostały zmuszone zaprzestać działań zaczepnych i umocnić się na osiągniętych rubieżach. 4 Front Ukraiński rozpoczął przygotowania do kolejnego etapu operacji morawsko-ostrowskiej, która ruszyła 15 kwietnia. W jej wyniku zostały wyzwolone

ostatnie połacie Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn, jako jedno z ostatnich miast polskich, odzyskał wolność 3 maja.

* * *

12 stycznia 1945 r. z przyczółka sandomierskiego nad Wisłą ruszyła wielka ofensywa wyzwolenia, która swym zasięgiem objęła ogromne obszary północnej, centralnej i południowej Polski od Bałtyku do Karpat i Sudetów, od Narwi, Wisły i Wisłoki po Odrę i Nysę Łużycką.

Ofensywa zimowa Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego w pamięci narodu polskiego pozostanie jako ofensywa wolności, której zawdzięczamy wyzwolenie reszty ziem Polski w jej historycznych granicach państwowych. W ciągu długich i krwawych lat okupacji na tę chwilę czekali i o jej nadejście walczyli Polacy. Cel bohaterskiej walki narodu ze znieprawionym okupantem hitlerowskim został spełniony, kraj był znów wolny.

BIBLIOGRAFIA
WYKORZYSTANYCH ŹRÓDEŁ I OPRACOWAŃ

A. ŹRÓDŁA

Dokumenty operacyjne i bojowe dowództwa i sztabu 38 armii znajdujące się w Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR — sygnatury: zespół 244 i 293, numer inwentarza — 3000, 9005 i 9007,teczka — 80, 267, 285 i 1106.

B. OPRACOWANIA⁴

1. I. ANISIMOW, G. KUŻNIU, *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna Sowiet-skiego Sojuza 1941 - 1945, gg. Kratkij istoriczeskij oczerk*, Moskwa 1952, Wojenmorizdat.
2. J. BIENIEK, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, Nowy Sącz 1965, tom VI, s. 160 - 231.
3. *Bojowej put Sowiet-skich woorużennych sił*, Moskwa 1960, Wojenizdat.
4. H. DAHMS, *Der zweise Weltkrieg*, Tübingen 1960, „Rainer Wunderlich Verl. H. Leins”.
5. G. DIEBORIN, *Wtoraja mirowaja wojna. Wojenno-politiczeskij oczerk*, Moskwa 1958, Wojenizdat.
6. B. DOLATA, *Wyzwolenie Polski 1944 - 1945. Działania wyzwoleńcze Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego*, Warszawa 1966, wyd. MON.
7. B. DOLATA, T. JURGA, *Walki zbrojne. na ziemiach polskich 1939 - 1945. Wybrane miejsca bitew, walk i akcji bojowych*, Warszawa 1967, wyd. MON.
8. *Druga wojna światowa 1939 - 1945. Zarys historyczno-wojskowy*, red. S. Płatow (i in.). Tłum. z ros., Warszawa 1961, wyd. MON.
9. *Druga wojna światowa 1939 - 1945. Informator*, Warszawa 1962, wyd. MON.
10. D. EISENHOWER, *Krucjata w Europie*. Tłum. z ang., Warszawa 1959, wyd. MON.
11. J. FULLER, *Druga wojna światowa 1939 - 1945*. Tłum. z ang., Warszawa 1958, wyd. MON.
12. W. GÖRLITZ, *Der zweise Weltkrieg 1939 - 1945*, Bd 2, Stuttgart 1952, Stein-grüben — Verl.
13. H. GUDERIAN, *Wspomnienia żołnierza*. Tłum. z niem., Warszawa 1958, wyd. MON.
14. *Historia Wielkiej Wojny Narodowej ZSRR 1941 - 1945*. Tłum. z ros., t. V, Warszawa 1966, wyd. MON.
15. I. KONIEW, *Sorok piatyj*, Moskwa 1966, Wojenizdat.
16. H. KOTARSKI, *Wyzwolenie terenów województwa krakowskiego na tle radzieckiej ofensywy zimowej Wisła - Odra (styczeń 1945 r.)*, „Małopolskie Studia Historyczne”, Kraków 1964, z. 1/2, s. 3 - 18.
17. *Opieracyi Sowiet-skich woorużennych sił w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie 1941 - 1945*, „Wojenno-Istoriczeskij Oczerk”, red. S. Płatow, t. IV, Moskwa 1959, Wojenizdat.
18. T. RAWSKI, *Wyzwolenie Śląska*, „Studia i Materiały do Dziejów Śląska”, tom VI, 1964, s. 5 - 56.
19. *Rozgromienie wojsk niemiecko-faszystowskich w Polsce. Operacja wiślańsko-odrzańska (styczeń 1945 r.)*, Warszawa 1956, wyd. MON.

⁴ Wykazano tylko ważniejsze pozycje.

20. L. SANDAŁOW, *Czerież Karpaty (Zapiski naczelnika sztaba 4-go Ukraińskiego Fronta)*, „*Wojenno-Istoriczeskij Żurnal*”, 1965, nr 4, s. 70-78.
21. *Soobszczenija Sowietskogo Informbiuro*, t. VIII, Moskwa 1945.
22. *Szlak bojowy Radzieckich Sił Zbrojnych*, tłum. z ros., Warszawa 1962, wyd. MON.
23. K. VON TIPPELSKIRCH, *Geschichte des zweiten Weltkrieges*, Bonn 1951, Athenäum — Verl.
24. *Ważniejszyje apieracyi Wielikoj Oteczestwiennoj wojny 1941 - 1945, gg.* „Sbornik statiej”, pod ried. P. Żylina, Moskwa 1956, Wojenizdat.
25. *Wybrane operacje Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej ZSRR 1941 - 1945*. Praca zbiorowa pod red. St. Okęckiego, Łódź 1951, wyd. „Prasa Wojskowa”.
26. *Za oswożdzenije Czechosłowaki*, pod red. marsz. Iwana Koniewa (znaczna część książki traktuje o działaniach 4 Frontu Ukraińskiego na Podkarpaciu), Moskwa 1965, Wojenizdat.
27. *Za svobodu Ceskoslovenška*, Praha 1960 - 1961, „Nase Vojsko”.

Henryk STAMIRSKI

POPRAWKI I UZUPEŁNIENIA PRAC HISTORYCZNYCH O SĄDECZYŹNIE

I. WSTĘP

W ostatnim dziesięcioleciu kilku autorów¹ poświęciło swój zapał i trud historii osadnictwa w Sądeczyźnie, a zwłaszcza jej sieci osadniczej w dawnych wiekach. Omawiali oni również przygodnie lub systematycznie procesy urbanizacyjne ziemi sądeckiej, dzieje kolonizacji wołoskiej na prawym brzegu Popradu i zagęszczenia sieci osadniczej w środowisku geograficznym tej części Beskidów. Dopiero jednak prace historyczne z ostatnich kilku lat² zostały oparte na obszernym materiale źródłowym, dobrze udokumentowane i opracowane je z naukową ścisłością. Oczywiście i one nie są pozbawione różnych usterek, a nawet błędów, ich tematyka bowiem jest z reguły bardzo obszerna (około 400 punktów osadniczych), a dzisiejszy stan badań naukowych tych zagadnień jest wciąż jeszcze niezadowolający, odnośnie zaś źródła drukowane i rękopiśmienne są rozproszone, a nawet nieraz niedostępne i nieznanne.

I te trudności właśnie stały się główną przyczyną powstania we wspomnianych artykułach różnych opuszczeń i błędnych sformułowań, na które zwracam uwagę Czytelników prac historycznych o Sądeczyźnie w niniejszym artykule.

¹ Dotyczy to prac: Bazelicha, Dziwika, Kumora, Pawłowskiego, Rutkowskiej-Płachcińskiej, Stamińskiego i Wiatrowskiego, tytuły których podałem w swojej pracy pt. *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 5 - 6 („Skróty częściej cytowanych prac historycznych”) i następane.

² Mowa tu o pracach wspomnianych autorów z lat 1961 - 1966.

II. MIASTA SĄDECZYZNY

G r y b ó w

W ostatnich czasach słusznie podkreślono współzależność lokacji Grybowa z polityką ruską Kazimierza Wielkiego. Ostatnio zwrócił na to uwagę historyk, Kazimierz Skowroński, w następujących słowach:³ „Długą ich (przywilejów lokacyjnych) listę otwiera akt wydany tuż po powrocie króla z wyprawy na Ruś — 15 maja 1340 roku, mianowicie akt lokacji miasta Grybowa. Król zezwolił mieszczaninowi sądeckiemu Hankowi, synowi zasadzcy wsi nad Białą *Divesa* (Bogacza), urządzić na 150 łanach frankońskich (około 6 000 morgów) miasto na prawie magdeburskim. Lokacja ta — na co zwrócił już uwagę Henryk Paszkiewicz,⁴ była zapewne przeprowadzona w związku ze zdobyciem Lwowa w wyprawie kwietniowo-majowej. Nie mogąc zapewnić bezpieczeństwa katolikom lwowskim, zabrał ich król (wedle relacji rocznika Traski⁵) do Polski i na tymczasowy przytułek przeznaczył im Grybów, w którym musiała już się rozwijać akcja osadnicza”⁶.

Miasto (Grybów) było położone przy trakcie z Bardiowa przez *Zborowską Przełęcz* (335) doliną Ropy na Czchów i Nowy Sącz (dwa rozgałęzienia) i przy komorze celnej.⁷ Dalej ku południowi, przy tym samym gościńcu węgierskim, u zbiegu drogi do Biecza, leżała Bobowa, miasteczko znane już w 1339 r.”

Parafia grybowska powstała po roku 1340 (lokacja miasta⁸), a pierwsze wzmianki pisane o niej podają rejestry świetopietrza i dziesięciny papieskiej z lat 1346 - 1358.⁹ Jedynym śladem tamtych czasów w tej parafii są dziś zabytki sakralne w kościele w Grybowie i w izbie pamiątek na plebanii grybowskiej, zwłaszcza

³ *Z dziejów osadnictwa nad Wisłoką w XIV w.*, „Mediaevalia”. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 133.

⁴ *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1925, s. 56.

⁵ *Mon. Pol. Hist.* II, s. 860.

⁶ „Hanko otrzymał wójtostwo za trudy, *quae in locatione ostendit*, miasto zaś tylko 15 lat wolnizny” (K. Skowroński, o. c., s. 133, przyp. 41).

⁷ Jak przypis 3.

⁸ Ks. Leopold Regner (zob. przyp. 10) pisze tak o tym: „Wprawdzie przy burzeniu murów i fundamentów jego (kościoła parafialnego w Grybowie pod wezwaniem św. Katarzyny w roku 1908) nie odnaleziono dokumentu erekcyjnego, lecz z innych danych możemy wnioskować o czasie jego powstania. Najpierw z samego przywileju lokacyjnego miasta, mocą którego król polecił założyć kościół i uposażyć go dwoma łanami. Powtórne, z zabytków ocalałych z licznych wojen, pożarów, rabunków, pochodzących z XIV w.” (obrazy i rzeźby).

⁹ J. Ptaśnik, *Acta Camerae Apostolicae*, „Mon.P.Vat.” II, Kraków 1913, s. 195.

obrazy.¹⁰ W drugiej połowie w. XVI proboszcz grybowski, ks. Jakub Kurek, vel Skurek, nie rezydował w tej parafii lecz w Korzennej, gdzie był również plebanem (komulacja prebend), a w r. 1565 był już w zaawansowanym wieku, co wyzyskali dzierżawcy Grybowa, Pieniążkowie (Zofia Pieniążkowa, wdowa po Stanisławie, wojskim krakowskim), oddając probostwo grybowskie na pewien okres czasu arianom.¹¹

W latach 1388 - 1450 ciągnął się długotrwały spór między klaryskami starosądeckimi a mieszczanami Bardiowa¹² „o pobór ceł” w Grybowie: 30 czerwca 1388 r. Jagiełło zatwierdził wyrok komisarzy,¹³ wydany w tej sprawie; 23 listopada 1424 roku zakazał on klaryskom „pobierać cło od bardiowian, idących na Grybów do Czchowa”, a w dniu 9 października 1434 r. król odłożył sprawę „o nieprawny pobór cła w Grybowie ... do zjazdu granicznego z Węgrami”, ale jeszcze w dniu 8 marca 1450 r. Kazimierz Jagiełłończyk polecił „baronom rozpatrzyć spór między Bardiowem a klaryskami sądeckimi o cło w Grybowie”.

Dawniej niesłusznie zaliczano Grybów do powiatu bieckiego¹⁴ i to tylko dlatego, że wysłannicy tego miasta królewskiego uiszczali pobór w niektórych latach (1629, 1680 i inn.) w sąsiednim Bieczu. Ale wtedy nieraz właściciele różnych miejscowości, z pewnych względów, nie płacili podatków w swoim mieście powiatowym (w naszym wypadku w Nowym Sączu), tylko w jakimś dogodniejszym dla siebie ośrodku powiatowym.¹⁵ Zresztą najlepszym dowo-

¹⁰ A. Misiąg-Bocheńska, *Powiat nowosądecki, województwo krakowskie*, tom I, zeszyt 10, „Katalog zabytków sztuki w Polsce”, Warszawa 1951, s. 7; Ks. L. Regner, *Rys historyczny miasta Grybowa (1340 - 1945)*, Grybów 1965 (maszynopis), s. 4.

¹¹ *Liber visitationis ... a. D. 1565 inchoatae*, nr 1 (Arch. Kap. Metr. w Krakowie), I, k. 150 - 1; *Szcz. Mor.* s. 85 - 6; i L. Regner, o. c., s. 14.

¹² Bardiów na SE od *Przełęcz Tylickiej* w Słowacji (miasto nad rz. Toplą).

¹³ S. Kutrzeba, *Akta odnoszące się do stosunków handlowych z Węgrami, głównie z Archiwum Koszyckiego z lat 1354 - 1505*, „Arch. Kom. Hist.”, t. IX, Kraków 1902, s. 410, 417, 421, 425 - 6.

¹⁴ E. Trzyna i S. Żyga, *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*, Wrocław 1959, s. XIX, 312, 343 i mapa na końcu *Rejestru* (luźno włączona), na której Grybów włączono do powiatu bieckiego, a „Gródek” (mylnie: „Gródka”) do pow. sądeckiego; W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga, *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629* — pod redakcją Stefana Inglota, Wrocław 1956, s. 255, 284; *Grybów, 600-lecie miasta*, Kraków 1960, s. 3 (miejsce nadania pierwszych praw i przywilejów mówi tylko o tym, gdzie przebywał w danej chwili wystawca dokumentu, a nie o tym, w skład jakiego powiatu wchodziła obdarowana przywilejem miejscowość). O tym zagadnieniu zob. też: H. Stamiński, *Sądeczyzna w roku 1629*, s. 94 - 5.

¹⁵ H. Stamiński, *Powiat horodelski w roku 1472*, Hrubieszów 1958, s. 39/21. W obcym mieście powiatowym wpłacali często pobór ci zwłaszcza właściciele ziemscy, którzy posiadali dobra w różnych powiatach czy nawet województwach.

dem tego, że miasto Grybów było w w. XVII (i przedtem) częścią składową powiatu sądeckiego, jest to, że pobór z wsi parafii grybowskiej (obie Białe, Gródek, Kałłowa, Siołkowa) stale wpłacano, jak powinno było być, w Nowym Sączu¹⁶ jako siedzibie powiatu grodzkiego.

K r y n i c a

Aż do czasów galicyjskich istniała w Sądeczyźnie tylko jedna Krynica, zwana do niedawna Dolną,¹⁷ Krynica Zdrój jest bowiem tworem galicyjskim¹⁸ (wg przewodnika Romana Nitribitta i Zygmunta Hetpera — *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*, Lwów 1928, s. 29: dopiero w r. 1911 „powstała odrębna gmina Krynica-Zdrój, oddzielona od Krynicy Wsi”).

Według Krystyny Pieradzkiej,¹⁹ Krynica (Wieś) istniała już „jako stara polska osada o wiele dawniej, niż utworzył tu sołtystwo biskup krakowski, Samuel Maciejowski, 8 stycznia 1547 r.”. Niestety, zachowane źródła historyczne nie potwierdzają tej koncepcji. Dr Zygmunt Wąsowicz, autor pracy: *Krynica i jej środki lecznicze*,²⁰ w rozdziale pt. „Historia powstania i rozwoju zakładu krynickiego” pisze np., że biskup krakowski, Samuel Maciejowski, nadał w swoim przywileju z r. 1547 „poddanemu Dankowi z Miastka prawo założenia we wsi Krynicy (Krzenycze) sołtysostwa o 7 kmieciach, wybudowania domów i młyna... Przywilej ten, przyznający tak znaczne świadczenia i ulgi osadnikom, każe przypuszczać, że okolica dzisiejszej Krynicy była podówczas jeszcze niezamieszkałą i że nadany Dankowi przywilej miał właśnie na celu jej zaludnienie”. Odnośny tekst przywileju mówi więc wy-

¹⁶ E. Trzyna i S. Żyga, o. c., s. 215. W r. 1663 zamieszczono Grybów w „Rachunkach pogłównego” wśród miast opodatkowanych powiatu sądeckiego — AGAD, Skarb. dz. I, 68, f. 726, a z reguły działo się to w rejestrach pob. w. XVI.

¹⁷ Według wydawn. *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, „9. Powiat nowosądecki i powiat miejski Nowy Sącz województwo krakowskie”, Warszawa 1964, s. 53 - 4, istnieje dziś (urzędowo) miasto Krynica i jego część: „Krynica Wieś”.

¹⁸ Dr B. Skórczewski, *Historia Krynicy*, „Przegląd Zdrojowy”, Kraków 1906, s. 12 - 25.

¹⁹ *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 193: „Tu, gdzie spędzają wywczasy słynni artyści, najwybitniejsi ludzie ze sfer rządzących w kraju i dostojni goście z zagranicy — nie było za dawnych czasów uzdrowiska. Bo nawet sławny Wojciech Oczko, lekarz z XVI w., ani Józef Struś, ani Erazm Sykst, nasi pierwsi «balneologowie» sprzed 300 i więcej lat — nic o Krynicy nie wiedzą. Moźni jeździli do Druźbaków na Spiszu i do Bardiowa, a kto znał szczawy krynickie? Tylko nazwa pierwotna, bardzo stara, Krynica, polska nazwa, wskazywała na istnienie źródeł mineralnych”.

²⁰ Kraków 1925, s. 9.

raznie o lokacji tej wsi na nowym korzeniu,²¹ W zamian za to nadanie bowiem biskup zobowiązał Dankę i jego następców do osadzenia w tejże Krynicy na nowym korzeniu siedmiu, albo i więcej kmieci, i to własnym kosztem, oraz polecił temuż zasadźcy umożliwić przyszłym osadnikom wykarczowanie w tych dobrach po trzy ćwierci roli (miary obowiązującej w tych okolicach) na ich własny użytek. Z tego tekstu należy wnioskować, że przed lokacją tej wsi istniała już w tych stronach nazwa topograficzna Krynica (źródła), ale nie wieś. W tymże dniu i roku Maciejowski wydał zresztą zasadźcom dwa inne, podobne jednak przywileje wołoskie, na lokację w państwie muszyńskim wsi — Zubrzyka i Izb. Te trzy przywileje miały charakter jedynie kontraktu lokacyjnego z sołtysami i nic nie mówią nam o przedlokacyjnej metryce osadniczej tych wsi.

L i m a n o w a

W r. 1529²² nazwano tę wieś: „Hilmanowa” — w parafii tejże nazwy. Wymieniono w niej wtedy i inne wsie okoliczne: Sowliny („Sowina”), Mordarkę, Lipowe („Lipowa”) i Wolę, zapewne Stara Wieś (dekanat w Dobczycach). Aż do wieku XVIII przetrwała faktycznie i w źródłach historycznych nazwa miejscowa, „Limanowa wieś”²³ („Ilmanowa”) obok Limanowej miasta. Nie znamy jeszcze dziś dokumentacji wyjaśniającej jej lokalizację, nazwa ta zagięła bowiem później i nie przetrwała o niej nawet tradycja ludowa. Być może, Limanowa wieś leżała między dzisiejszą Limanową (miastem) a Starą Wsią,²⁴ jeśli w l. 1662 i 1674 wymieniono ją w wykazie pogłównego generalnego²⁵ jako wieś płacącą ten podatek wspólnie ze Starą Wsią: „*Ilmanowa cum Stara Wieś insimul solvitur*”.

M u s z y n a

Krystyna Pieradzka podała w swej pracy o Łemkowszczyźnie,²⁶ że parafia w Muszynie datuje się „aż z 1320 r. Była tu i kapliczka wystawiona przez dominikanów krakowskich w XIV w., którzy

²¹ Oryginalny tekst kontraktu z r. 1547 zamieścił w swojej pracy: Z. Wąsowicz, *Stara Krynica. kartka z przeszłości uzdrowiska*, Kraków 1932, s. 9 - 10.

²² *Liber retax.*, „3”, s. 463, w Arch. Kap. Metrop. w Krakowie.

²³ *H. St. (r. 1629)*, s. 113, 149/116 i *Stam.*, 21.

²⁴ Tak też zlokalizowałem ją na mapach historycznych Sądeczyny („wiek XIII - XVI” oraz „1629”).

²⁵ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 616 i tamże, s. 609 - 675.

²⁶ Str. 59. *Kum.*, t. 9, s. 99, przyp. 9, wspomniał o tej wzmiance Pieradzkiej, ale omyłkowo wymienił jako drugiego jej autora B. Skórczewskiego: *Historia budowy kościoła rzym.-katolickiego w Krynicy z poglądem na przeszłość*, Kraków 1905, s. 12.

sprawowali misje". Niestety, wiadomość, dotycząca tak sędziwej wzmianki pisanej, nie została zweryfikowaną w znanych nam źródłach historycznych, ba, rejestry świętopietrza i dziesięciny papiejskiej z lat 1325 - 1374 nawet nie wymieniają tej parafii. Także i twierdzenie, dobrego skądinąd znawcy historii Kościoła w Sądzie, ks. Bolesława Kumora, że „parafia, fundacji królewskiej, powstała (w Muszynie) najpóźniej ok. r. 1356;²⁷ pierwsze wzmianki (o niej) z 23 IX 1527 i 13 IX 1535" — jest tylko prawdopodobne.

Połączył on bowiem datę powstania parafii muszyńskiej z lokacją wsi Małej Muszyny w r. 1356 (a więc Muszynki, jak to dziś powszechnie i zgodnie z rzeczywistością przyjmuje się,²⁸ nie Muszyny nad Popradem), sądząc, że dokument ten odnosi się do lokacji wsi Muszyny (późniejszego — ok. r. 1364 — miasta). To samo zresztą przydarzyło się i autorowi tych uwag w roku 1957²⁹ (odnośnie Muszynki). Pierwsza zaś wzmianka pisana o istnieniu parafii muszyńskiej pochodzi z dnia 18 lipca 1400 roku.³⁰ Wtedy bowiem papież Bonifacjusz IX, nakazując wprowadzić Pawła kanonika klasztoru św. Małgorzaty w Libichowej,³¹ w posiadanie kościoła parafialnego w Dębnie,³² wspominał i o tym, że niejaki ks. Piotr, kanonik zakonu św. Augustyna w Krakowie, został niedawno proboszczem Muszyny w diecezji krakowskiej.

Kolejne wiadomości o tej parafii z lat 1527 i 1535 podają księgi konsystorskie w Krakowie.³³ I w tym wypadku chodzi o obsadę stanowiska plebana w Muszynie w r. 1527 przez Jana z Olkusza po śmierci księdza Grzegorza Minsa, a w r. 1535 przez zakonnika Stanisława z Krakowa po śmierci ks. Grzegorza z Rogoźna. Stanisław z Krakowa był zakonnikiem przy kościele św. Marka w Krakowie w czasach, gdy przełożonym tego klasztoru był przeor Stanisław. Odnośne zapiski dotyczą więc instytucji kanonicznej wspomnianych księży w urząd parafialny w Muszynie i w posiadanie związanego z nim beneficjum.

N o w y S ą c z

Uchodził w dawnych wiekach za trzecie miasto Małopolski po Krakowie i Sandomierzu. O jego znaczeniu i roli gospodarczo-poli-

²⁷ *Kum.*, t. 9, s. 98 - 101.

²⁸ *Stam.*, 8, 28/143. Historię Muszyny opracowuję szerzej w odrębnej monografii (analogicznie, jak dzieje Piwnicznej i Łącka).

²⁹ *H. St.* (r. 1629), s. 137/2.

³⁰ S. Kuraś, *Zbiór dokumentów Katedry i Diecezji Krakowskiej, cz. I: 1063 - 1415*, „Materiały do dziejów Kościoła w Polsce”, t. 1, Lublin 1965, s. 259-61.

³¹ Libichowa, wieś koło Bochni.

³² Dębno nad Dunajcem, wieś, 13 km na wschód od Nowego Targu.

³³ *Acta episcopalia dioecesis Cracoviensis*, vol. 13, k. 490 i vol. 14, k. 14 (Arch. Kurii Metrop. w Krakowie).

tycznej w okresie monarchii stanowej świadczy np. „wysuwanie przez krzyżaków podczas negocjacji pokojowych w Kaliszu w roku 1343 żądania,³⁴ aby pokój został zagwarantowany przez dygnitarzy państwowych, szlachtę (*nobiles meliores*) i siedem miast, a mianowicie: z miast wielkopolskich i kujawskich Poznań, Kalisz, Włocławek i Brześć, oraz z miast małopolskich Kraków, Sącz i Sandomierz”.

W okolicy Nowego Sącza istniała wg „szacunku ludności na podstawie płaconego świętopietrza”, wyspa o maksymalnej w Małopolsce gęstości zaludnienia: od 20 do 30 ludzi na km², analogicznie, jak w żyznych okolicach Niziny Nadwiślańskiej (od Tyńca po Czchów i koło Buska, Działoszyc itp.³⁵

O roli kulturalnej Nowego Sącza w dobie Kazimierza Wielkiego świadczy to, że miasto nasze było wtedy drugim po Krakowie ośrodkiem³⁶ „produkcji rzeźb”.

P i w n i c z n a

Lokacja jej „pozostawała bez wątpienia w związku z rozszerzeniem się obrotów handlowych pomiędzy Polską i Węgry. Być może, iż wchodziły tu w grę względy konkurencyjne pomiędzy Nowym i Starym Sączem i mieszczanie nowosądeccy dążyli do posiadania jak najdalej na południe wysuniętego punktu, w którym mogliby ewentualnie wykupywać towary od kupców węgierskich, aby nie dopuścić ich do Starego Sącza”.

Wójt sądowy Piwnicznej, Wigand, miał żonę Osanę. W lecie 1419 r. dopuścił się zhańbienia i zniewolenia jej niejaki Wawrzyniec, domownik znanego rycerza Zawiszy Czarnego z Garbowa.³⁷ W dniu 7 lipca t. r. świadkowie zajścia składali w Krakowie przysięgę sądową w tej sprawie i zeznali, że tragicznej nocy napastnik z otoczenia Zawiszy zniewolił żonę wójta piwniczańskiego, która po napadnięciu krzychała i wołała o ratunek. Tekst przysięgi poszkodowanej brzmiał: „Wawrzyniec, tenże domownik pana Zawiszy, wtargnąwszy do mojej komnaty, po wyłamaniu i zniszczeniu wierzei, dopuścił się gwałtu i zhańbienia mnie”. Ślady kolejnego stadium tego procesu sądowego nie dochowały się jednak w najstarszych księgach sądowych województwa krakowskiego.

„Od 15 VI 1554 do 6 IV 1555 r. istniał zatarg między proboszczem z Barcic i Piwnicznej o przynależność parafialną wsi Młodów,³⁸ roz-

³⁴ *Piek.*, s. 286 i *Kaczm.*, s. 48, 137.

³⁵ *Piek.*, s. 44 - 5, a kolejny tekst o lokacji Piwnicznej: s. 237 tejże pracy.

³⁶ *Kaczm.*, s. 159.

³⁷ *St. pr. pol. pomn.* II, nr 1668.

³⁸ *Kum.*, t. 8, s. 295.

strzygnięty ostatecznie na korzyść Piwnicznej". Ale rejestry poborowe z w. XVI - XVII zaliczały stale Młodów do parafii Barcice.

Rzekome zagrożenie Piwnicznej przez forpoczty wojsk siedmiogrodzkich Jerzego II Rakoczego barwnie opisał nasz historiograf, Szczęsny Morawski, w *Arianach*:³⁹ „Nagle w kwietniu (r. 1657) dają znać, że jakaś drużyna zbrojna zjawiała się pod Piwniczną, że są uzbrojeni w muszkiety, a dowódca ich chodzi w kapeluszu szwedzkim pod strusim piórem, przy szabli ozdobnej, a jest ich dwudziestu kilku, że są w Rytrze, w Barcicach, już pod Starym Sączem. Pogłoska urobiła z tego przednią straż wojska, posiłków Rakoczego. Naraz przycichło, aż za kilka dni zalatuje wieść o zbójcach w Olszanie, Czarnym Potoku i o pomęczeniu plebana w Kamienicy, ucieczce plebana z Tylmanowej. Więc to zbójce, ale jakaś drużyna groźna”.

Poeta i satyryk, Wacław Potocki (zm. ok. r. 1696), pisząc o roku 1683 w swoich fraszkach — „rymowanej kronice podgórskiej”, wspomniał,⁴⁰ że „wojska obojga narodów wracały przez Piwniczną i Rytro z wyprawy wiedeńskiej”.

Autor „Kroniki Jazowska”⁴¹ zanotował, że „R (oku) 1737 zima była z nawałnicami i wiatrami, tak iż wieżę w Piwniczny (s!) obaliły na kościele”. „1 IX 1740 konsekrował kościół⁴² bp sufr (agan) krak(owski), M(ichał) Kunicki. W roku 1793 kościół murowany potrzebuje naprawy”.

Z Piwniczną związane są także częściowo dzieje konfederacji barskiej w Sądeczyźnie. Tu powstały pierwsze zręby jej w skali powiatu sądeckiego,⁴³ tu (podobnie, jak pod Nowym i Starym Sączem), doszło do niebagatelnego starcia konfederatów z wojskiem rosyjskim, o czym wspomniał również znany historyk krakowski, Władysław Konopczyński,⁴⁴ w następujących słowach: „W zaciętych walkach koło Piwnicznej uczestniczyli też M(arcin) Lubomirski i L. Winnicki; w końcu wyprosilili U(szako)wa ze Spiszu”.

³⁹ Str. 448.

⁴⁰ J. Zaremba, *Wacław Potocki a środowisko ziemi bieckiej*, „Biecz. Studia historyczne pod redakcją Romana Kalety, przy współpracy Franciszka Błońskiego”, Wrocław - Warszawa - Kraków (Ossolineum) 1963, s. 477.

⁴¹ O tej *Kronice* zob. moją pracę pt. *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 120 - 1, przypis 419.

⁴² *Kum.*, t. 9, s. 123.

⁴³ Na ciekawe związki konfederacji barskiej z Piwniczną zwrócił moją uwagę doktorant, Andrzej Wasiak z Nowego Sącza, który wybrał epizod sądecki konfederacji barskiej jako temat rozprawy naukowej do obrony przy ubieganiu się o stopień naukowy. Wspomniał też o tym W. Bazieli: *Historie starosądeckie*, s. 120.

⁴⁴ W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, tom I, Warszawa 1936, s. 246, przypis 2.

Według źródeł rękopiśmiennych Ossolineum⁴⁵ zaś walki pod Piwniczną toczyły się 7 kwietnia 1769 r. i zakończyły się zwycięstwem konfederatów, przy małych stratach polskich, o wiele większych rosyjskich.

Stary Sącz

Zasłużony skądinąd dla Sądeczyny autor, Szczęsny Morawski, spopularyzował niezgodnie z prawdą historyczną, rok 1163 jako datę najstarszego znanego badaczom dokumentu książęcego, wymieniającego Stary Sącz.⁴⁶ Nie wiedział on więc o tym, że wspomniany dokument jest nieudolnym i późnym falsyfikatem.⁴⁷ Za Morawskim i inni powtórzyli tę datę (także i ja w roku 1957) jako początek historii pisanej Starego Sącza.⁴⁸ Jeszcze i dziś w muzeum starosądeckim stoi tabliczka na póżnym miejscu z błędną datą 1163 jako pierwszą wzmianką źródłową o przeszłości tego sędziwego zresztą miasta.

Niestety, dyplom lokacji tego miasta w w. XIII zaginął później, pozostała zaś na trwałe organizacja miejska jako wyższe stadium poprzedniego położenia prawnego osady. Już „w dyplomie z roku 1273, traktującym o zwolnieniach celnych, Sącz nazwany jest miastem”.⁴⁹ Józef Krzyżanowski, autor cenionego artykułu pt. *Polityka miejska Bolesława Wstydliwego*,⁵⁰ stwierdzając, że przejawiała się ona prawie wyłącznie w zakładaniu miast książęcych oraz w udzielaniu zezwoleń na lokacje miast prywatnych, wypowiada się za powstaniem dyplomu lokacji Starego Sącza „w okresie panowania Bolesława Wstydliwego” i w ogóle za tym, że jego założycielem był właśnie mąż Kingi.

Do dziś ścierają się także w literaturze naukowej trzy poglądy na temat lokalizacji grodu sądeckiego: 1) Andrzej Żaki⁵¹ podaje

⁴⁵ Ossolineum — Wrocław, *Teki Wessla*, rkps. nr 4585, zob. A. Wasiak, *Nowy i Stary Sącz w okresie konfederacji barskiej* (w tymże „Roczniku”); tenże, *Echa konfederacji barskiej w Sądeczyźnie*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, Kraków 1968, s. 87 - 93.

⁴⁶ *Mr.*, I, s. 56-8; Dr B. Skórczewski, *Historia budowy kościoła...*, s. 4.

⁴⁷ *Kd. Młp.*, II, nr 610 i s. 282-3 oraz: Z. Budkowa, recenzja pt. *Rocznik Sądecki*, t. III, pod redakcją Kazimierza Golachowskiego, *Nowy Sącz 1957*, s. XII, 418, *mapa, tablice*. „Małop. Studia Hist.” Rok I, 1958, z. 3 - 4, s. 119.

⁴⁸ *H. St. (r. 1629)*, s. 136; W. Krygowski, *Beskidy — Średni (część wschodnia) — Wyspawy — Sądecki — Pogórze Rożnowskie i Ciężkowickie*, Warszawa 1965, s. 131, gdzie podano „r. 1186”.

⁴⁹ Zob. przyp. 47 i *Kd. Młp.* II, nr 479.

⁵⁰ „*Studia Historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*”, t. II, Kraków 1938, s. 387, 389 i 392.

⁵¹ A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „*Rocznik Sądecki*”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 1 - 50.

autorytatywne ważne dowody istnienia tego grodu w w. XI - XIII w Podegrodziu; 2) Maria Cabalska wypowiada się za istnieniem jego na *Winnej Górze* w Biegonicach;⁵² 3) Wiktor Bazieli „patriotycznie” twierdzi,⁵³ że gród ten leżał na *Miejskiej Górze* w Starym Sączu. Oczywiście, nie ma on racji, jeśli intensywne badania archeologiczne Żakiego i Cabalskiej nie wykazały najmniejszych śladów dawnych fortyfikacji w Starym Sączu. Było to bowiem miasto otwarte — targowe.

Dawniejsi badacze przeszłości Starego Sącza spopularyzowali w ogóle wiele błędnych twierdzeń o historii tego miasta. Jednym z nich jest także hipoteza, że w tym właśnie ośrodku miejskim powstała pieśń rycerska „Bogu Rodzica”.⁵⁴ Przeczą jednak temu poglądy najwybitniejszego w Polsce znawcy dawnej muzyki kościelnej, księdza Hieronima Feichta,⁵⁵ który tak twierdzi: „Bogurodzica..., mogła wyjść tylko z ręki muzyka-fachowca czy to rycerza-truwerera,⁵⁶ a raczej w tym wypadku jego giermka-muzyka, czy ewentualnie kantora kierownika chóru, z przeznaczeniem jednak raczej dla sfer rycerskich”. Stary Sącz wsławił się natomiast w kraju „w związku z wykryciem zabytków muzyki wielogłosowej, i to kilkunastu, w rękopisach starsądeckich...”,⁵⁷ trzynastowieczna „grupa rękopisów starsądeckich (graduał klarysek krakowskich)”. „Teraz okazuje się, że i polscy kantorzy zakonni przyswoili sobie sztukę wielogłosową i w tym wypadku byli to chyba franciszkanie starsądecy”.

⁵² M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, Nowy Sącz 1966, s. 388 - 91, zwłaszcza s. 390.

⁵³ W. Bazieli, *Historie starsądeckie, Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy*, Kraków 1965, s. 27-43. Gród kasztelański lokalizowali zresztą dawniej w Starym Sączu wszyscy autorzy znanych prac historycznych o Sądeczyźnie, począwszy od H. Langerówny (s. 37-9), aż po Dziwika (s. 329. t. III, „Roczn. Sąd.”); Stamińskiego (tamże, s. 136); Barycza (*Stary Sącz poprzez stulecia*, „M. S. H. 1958”, z. 3 - 4, s. 69 - 72). A. Żaki (r. 1960, s. 1 - 51, IV t. „Roczn. Sąd.”) i A. Rutkowska-Płachcińska (r. 1961, s. 141-4) zlokalizowali już natomiast gród sądecki (wczesnośredniowieczny) w Podegrodziu.

⁵⁴ O tym, że „dziś już trudno przyjmować tezę o powstaniu w murach klasztoru klarysek najstarszego utworu polskiej poezji — strzelistej pieśni Bogurodzica, z czasem pierwszego hymnu narodowego...”, twierdził już H. Barycz w r. 1958: *Stary Sącz poprzez stulecia*, „Małopolskie Studia Historyczne Rok I, z. 3-4, Kraków 1959, s. 73.

⁵⁵ H. Feicht, *Podstawowe zagadnienia polskiej kultury muzycznej wieków średnich*, „Historia kultury średniowiecznej w Polsce”, „IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich”, Warszawa 1963, P. T. H., s. 114 i 123.

⁵⁶ Truwerera — poety, a zarazem śpiewaka i muzyka wędrownego w północnej Francji w wiekach średnich.

⁵⁷ H. Feicht, o. c., s. 124. O dwu graduałach franciszkańskich w klasztorze klarysek w Starym Sączu — zob. ks. Henryk Cempura, *Trzynastowieczne liturgiczne rękopisy franciszkańskie w Polsce w świetle wyników badań Van Dijka i Walkera*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea”, t. 12, Lublin 1966, s. 75, 80-1.

Aż do ostatnich czasów, dobry przecież i rzetelny historyk Staro-
rego Sącza,⁵⁸ Bazieli, głosił,⁵⁹ że: „Tutaj (w Starym Sączu) też
w latach 1469 - 70 przebywali synowie Kazimierza Jagiellończyka,
chroniąc się przed morową zarazą wraz z swym nauczycielem
i wychowawcą Janem Długoszem, który wtedy napisał tu część
swej historii Polski. Jako drugi mistrz królewiczów przebywał tu
też humanista włoski, poeta a zarazem polityk — Filip Kallimach”.
Oczywiście... w rzekomym zamku starosądeckim. Autor *Historii
starosądeckich*⁶⁰ tak o tym zamku pisał: „Gdy na kilkanaście lat
przed końcem stulecia król Jan III gromił Turczyzna pod Wiedniem,
królowa Marysienka upatrzyła sobie akurat Stary Sandecz, aby
tutaj zwycięskiego małżonka wraz z najstarszym królewiczem po-
witać. Właśnie tutaj, choć zamek średniowieczny na *Miejskiej
Górze* Szwed niecnota do czysta zrujnował, a w mieście panien
zakonnych godnego nie było pomieszczenia dla majestatu królew-
skiego, chyba tylko dworzec rządcy klasztorowego”. W innym zaś
miejscu pisze on tak o tym zamku:⁶¹ „Szwedzi złupili miasto, zbu-
rzyli (1656) wieżę kościoła farnego, a widząc, że się nie utrzymają,
wysadzili w powietrze średniowieczny zamek na *Miejskiej Górze*,
w którym nieraz gościł Bolesław Wstydlivy z Kingą...”.

Otóż, aczkolwiek W. Bazieli był inteligentnym historykiem,
odnośnie zamku starosądeckiego i kształcenia w jego komnatach
synów Kazimierza Jagiellończyka „poniósł go” lokalny patriotyzm.

Ostatnie badania archeologów krakowskich w Starym Sączu nie
stwierdziły tam nawet śladów fortyfikacji średniowiecznych, a je-
dynie w Naszacowicach, Podegrodziu i w Biegonicach. Z drugiej
zaś strony, gdyby w Starym Sączu istniał zamek średniowieczny...
jeszcze w roku 1656, czy i w ówczesnych, stosunkowo licznych,
źródłach rękopiśmiennych, nie zachowałyby się wzmianki pisane
o nim, no i jakieś ślady materialne (fundamenty). Przecież źródła
rękopiśmienne mówią nam o dawno zniszczonych zameczkach Są-
deczyzny *Wronina*, *Pienin*, *Lemiesza*, i innych. Co się zaś tyczy
przebywania synów królewskich w Sączu, to „źródłowy” historyk,
ks. Jan Sygański, autorytatywnie stwierdził, że na zamku nowo-
sądeckim⁶² „zamieszkiwali i kształcili się niegdyś synowie Kazi-

⁵⁸ O znaczeniu prac historycznych Bazieli — zob. „Przedmowę” H. Ba-
rycza w *Historiach starosądeckich*, s. 5-20.

⁵⁹ W. Bazieli, *Stary Sącz i jego zabytki* — *Przewodnik*, Kraków 1961,
str. 13 - 14.

⁶⁰ Str. 95.

⁶¹ *Stary Sącz i jego zabytki...*, s. 13.

⁶² *Sg.*, III, s. 10 i 60. Docent dr Jerzy Zathej, kierownik Oddziału Ręko-
pisów Biblioteki Jagiellońskiej, z Krakowa, wypowiada się jednak za Lubli-
nem jako miejscem kształcenia przez Długosza dzieci Kazimierza Jagielloń-
czyka (w rozmowie ze mną). Powołuje się on w tej sprawie m. in. na wyniki

mierza Jagiellończyka pod słynnym humanistą włoskim Filipem Kallimachem i praojcem historyków polskich, Janem Długoszem, kanonikiem krakowskim (1469 - 1470), biegając zimą w kozuszkach baranich i ucząc się łaciny i religii pod surowym okiem księdza historyka, «aby się nic zaraźliwego w ich miękkie dusze nie wkra-
dło, jak powiada złotousty Piotr Skarga»".

III. WSIE SADECZYŹNY

R o k 1529

Księgi retaksacji beneficjów⁶³ podają nam prawdopodobne dochody proboszczów „według obliczeń⁶⁴ współczesnych” (a więc zaktualizowane), ale także (ubocznie) umożliwiają nam dziś odtworzenie pełniejszego obrazu zasiedlenia niektórych połaci kraju, zwłaszcza z czasów Zygmunta I. Ich głównym zadaniem było „ułatwienie sprawiedliwego i proporcjonalnego opodatkowania się duchowieństwa na rzecz państwa”, dziś jednak są one nieocenionym źródłem historycznym dla badaczy zmian osadniczych zachodzących w danej diecezji.

W artykule p. t. *Rozmieszczenie punktów osadniczych w Sądeczyźnie w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*⁶⁵ omówiłem metrykę zasiedlenia tego terenu w różnych okresach wg ram poszczególnych formacji gospodarczo-społecznych. Nie znalazłem jednak wtedy jeszcze treści cytowanych ksiąg i dlatego „odmłodziłem” metrykę źródłową niektórych wsi, np. w kluczu muszyńskim. Starosta muszyński (prowentowy), Achacy Jordan,⁶⁶ wymienił bowiem w roku 1529 w swoim oświadczeniu na temat dochodów wspomnianych dóbr 9 miejscowości na tym obszarze: miasto Muszynę i 8 wsi — Andrzejówkę, Florynkę (nazwano ją: Florencją), Jazzkowę, Leluchów, Miastko („Miestko”), Muszynkę, Śnietnicę i Wawrzkę (nazwano ją Wawrzyńkową). W tym zestawieniu pominięto zaś dwie istniejące już dawniej wsie: Brunary (r. 1335) i Szczawnik (r. 1516). Ale pominięcie to jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się wie o tym, że

badań ks. Jacka Woronieckiego (dominikanina). Kwestię tę należy jednak jeszcze dokładnie zbadać naukowo (ks. J. Sygański i S. Morawski rzeczywiście nie podają w odnośnej materii żadnej dokumentacji źródłowej).

⁶³ Pełny tytuł księgi retaks. — zob. *Kum.*, t. 8, s. 278, pozycja 4 z góry. W Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie są dwie księgi z tamtych lat, o sygnaturze (starej) „3” i „3a”. Ks. „3” ma stron 769 i ks. „3a” 327.

⁶⁴ Ks. I. Polkowski, *Sprawozdanie o drugim dziale ksiąg Archiwum Kapituły Katedralnej Krakowskiej*, Kraków 1885, s. 15 i nast.

⁶⁵ „Roczn. Sąd.”, t. VI, s. 1-43.

⁶⁶ „*Clavis castri Muschina. Nomine Reverendissimi Domini comparuit gener. dom. Achacius Jordan capitaneus Moschinensis, qui iuravit etc. — In oppido Muschina census marc. III gr. XIV...*” — Ks. 3, s. 48-9.

Brunary były w tamtych czasach opustoszałe, a Szczawnik, lokowany w r. 1516, posiadał jeszcze lata wolne od czynszów.⁶⁷

Rok 1529 jako data wspomnianej retaksacji dochodów klucza muszyńskiego jest zatem dla trzech jego wsi najstarszą znaną dziś wzmianką pisaną o ich istnieniu, tj. dla Florynki, Leluchowa i Śnietnicy. Ponieważ w w. XVI spłonęły ich przywileje lokacyjne, a inne wzmianki źródłowe o nich pochodzą dopiero z trzeciej ćwierci szesnastego wieku, przypuszczaliśmy tylko o ich wcześniejszej lokacji na podstawie zachowanych rejestrów poborowych z lat 1577 i 1588-9, w zestawieniu zwłaszcza z okresem 20 lat wolnych od powinności (wolnizny).⁶⁸ Takie wsie wołosko-ruskie tego klucza, jak Izby, Krynica, Powroźnik i Zubrzyk, powstały natomiast dopiero w latach późniejszych i dlatego nie wymienia ich wspomniana retaksacja. Tak więc około r. 1530 istniało w kluczu muszyńskim tylko 10 wsi biskupich i 1 miasto Muszyna. Miastko (protoplasta Tylicza) było w r. 1529 już wsią.⁶⁹

Wspomniane źródło historyczne z r. 1529 wymienia również różne miejscowości i w innych częściach Sądeczyny, o których sądzono dawniej, że posiadają najstarszą wzmiankę źródłową z lat 1538, 1542, 1563 i 1565.⁷⁰

W zachodniej bowiem części dorzecza Dunajca istniały już wtedy (r. 1529) następujące miejscowości:⁷¹ Będzieszyna,⁷² Chomranice Niższe, Gierowa, Grabie⁷³ (dziś Grabówka, część wsi Słopnic), Jaworzna (Jaworzyna), Krasne Biczyckie, Krasne Potockie,⁷⁴ Lipowe, Rąbkowa (Robkowa),⁷⁵ Stara Wieś,⁷⁶ Witkówka, Wola Brzezińska,⁷⁷

⁶⁷ O tym zob.: *Stam.*, s. 30, a odnośnie Brunar — P., *Na szlakach...*, s. 60.

⁶⁸ *Stam.*, s. 20 i 32-3.

⁶⁹ „*In Miesthko census mar. 1,5 gr. X*” — wymienione wśród wsi.

⁷⁰ *Stam.*, s. 16-20.

⁷¹ *Liber retax.* „3” — miejscowości tam wyszczególnione posiadają indeks nazw od str. 89 (Czchów) po str. 463 („Hilmanowa”).

⁷² Nazwano ją w *Liber retax.*: „Biadzyeschnya”. Wg niektórych autorów (Dziwik, *Struktura*, s. 40) nazwa miejscowa „Bandzeradza” może oznaczać w r. 1410 Będzieszynę.

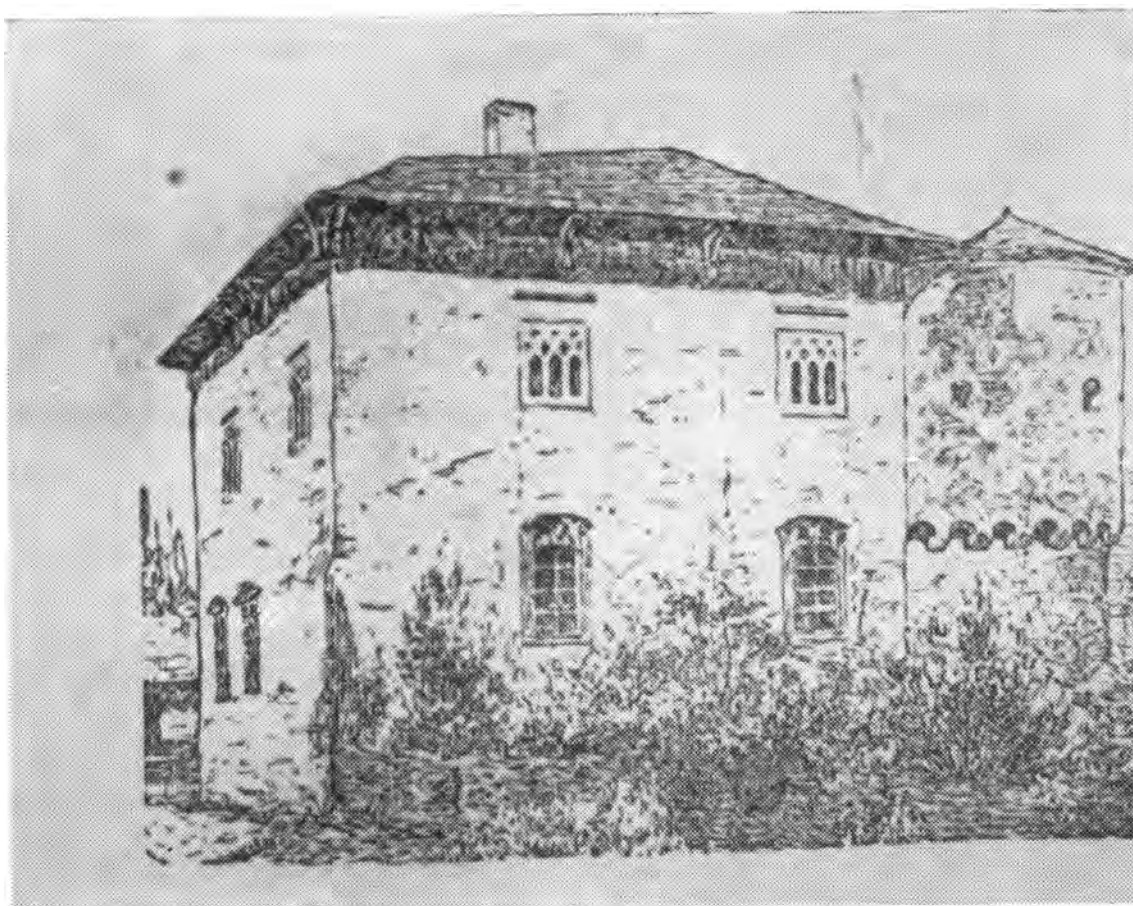
⁷³ Grabie było wtedy folwarkiem w parafii Słopnice („de agris praedialibus”).

⁷⁴ Obie wsie nazwano w *Liber retax.* „Krasne” — odróżniliśmy je jednak po przynależności do parafii Chomranice, względnie Podegrodzie.

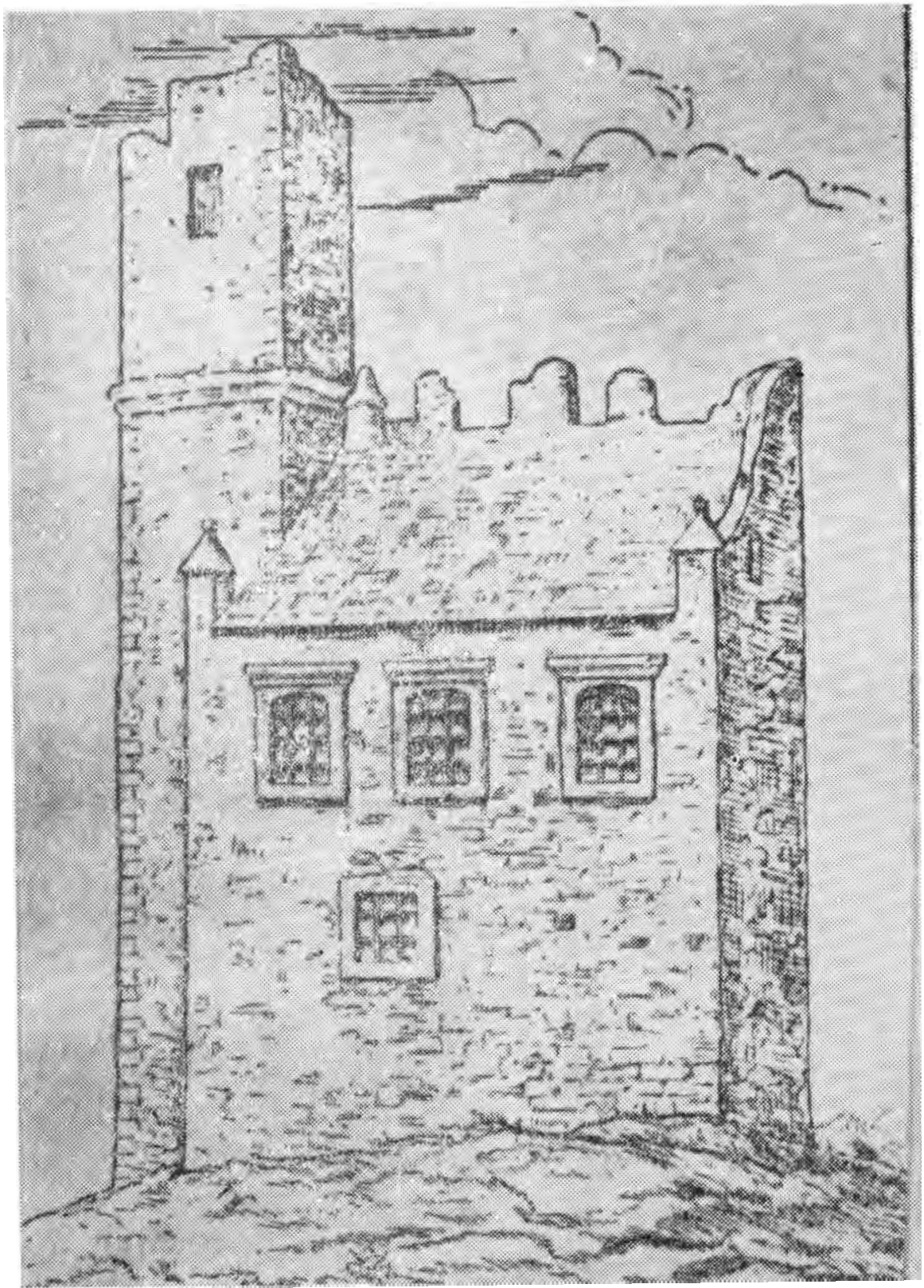
⁷⁵ Podczas ostatniej korekty (3 marca 1969 r.) otrzymałem od doc. dr Andrzeja Żakiego z Krakowa najnowsze wydawnictwo PAN w Krakowie Zofii Leszczyńskiej-Skrętowej pt. *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529 (tzw. Liber retaxationum)*, Wrocław ... 1968, w której wydrukowano m.in. wspomniane przeze mnie nazwy miejscowe Sądeczyny. W przypisach cytuję jednak strony ich lokalizacji z siedemnastowiecznej kopii *Liber ret.*, a Autorka z oryginału Księgi z r. 1529.

⁷⁶ St. Wieś w r. 1529 w par. Tęgoborze (s. 393).

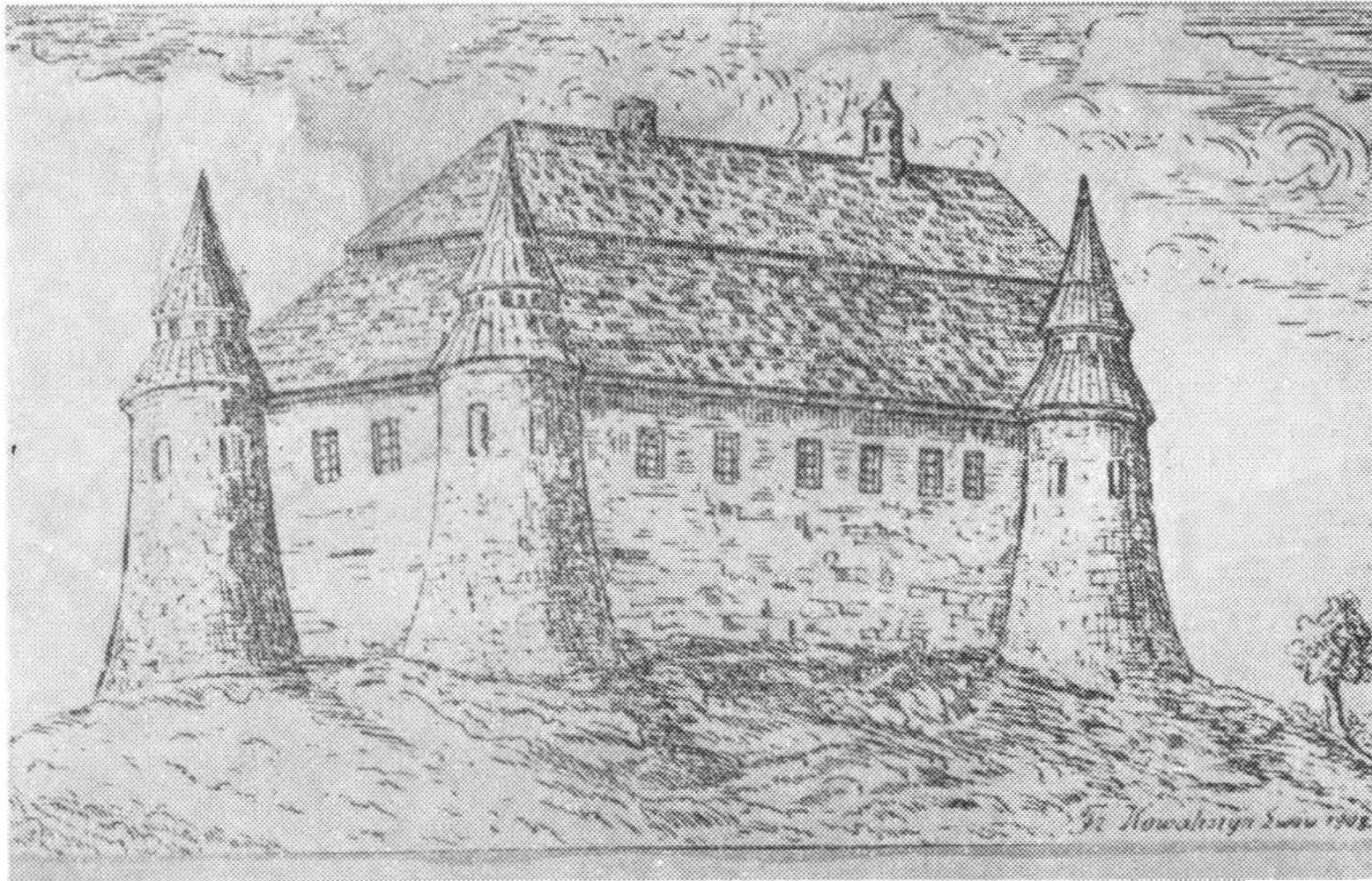
⁷⁷ W *Liber retax.*: Pusta Łąka w par. Kanina, zob. o niej: H. St. (r. 1629).



Ryc. 1. Dwór obronny w Jezowie z r. 1544 wg rys. S. Wyspiańskiego
J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastii
Wazów*, Lwów 1910, s. 177



Ryc. 2. Dwór obronny w Witowicach przed rokiem 1818
J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce
dynastii Wazów*, Lwów 1910, . 171



Ryc. 3. Dwór obronny w Zbyszycach przed r. 1818 wg rys. E. Kronbacha
J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastii Wazów*,
Lwów 1910, s. 171

Wolica,⁷⁸ Zagórze i Załęże Wyższe.⁷⁹ We wschodniej natomiast jego części były już wtedy takie wsie, jak: Chodorowa,⁸⁰ Drużków (Piaski), Kobyle, Królowa Polska,⁸¹ Łazy Biegonickie, Łęka, Przydonica Wyżna,⁸² Posadowa Mogilska,⁸³ Wilkonosza, Wola Kobylska,⁸⁴ Wola Mystkowska i Zbęk.

Nadto wymienione są w tej księdze takie nazwy miejscowe, które nie są dziś znane w tym terenie: Bogucice⁸⁵ i Rudno w parafii Wielogłowy (folwarki); Wole w parafii Limanowa, Wojakowa i Zbyszyce, oraz Wyżyce⁸⁶ w par. Tęgoborze.

Sieć parafialna wyznawców religii greckowschodniej w dobrach muszyńskich przed rokiem 1629 była również dotychczas błędnie przedstawiona.

Najstarszy, pełny wykaz cerkwi i parafii greckowschodnich w kluczu muszyńskim znamy dziś z r. 1626.⁸⁷ Istniały one wtedy w Andrzejówce, Banicy, Bereście, Brunarach, Czynnej, Dubnem, Florynce, Izbach, Krynicy (Wsi), Mochnacze Wyżnej, Muszynce, Stawiszy, Śnietnicy, Wojkowej i Złockiem. Oczywiście parafie te organizowano w w. XVI (z wyjątkiem Dubnego z w. XVII).

Na przykład istniały już w w. XVI z tych parafii: Andrzejówka, Brunary Wyżne, Milik, Mochnaczka, Muszynka, Wojkowa, Złockie⁸⁸ i inne.

B a r t k o w a

W roku 1588 dzierżawił tę wieś⁸⁹ Fołtyn Romer herbu Jelita.⁹⁰ Już wcześniej (r. 1581) Józef Romer h. Jelita posiadał wieś Chy-

⁷⁸ Mowa tu o Wolicy — przysiółku Stronia. W Indeksie *Liber retax.* „3a” raz wymieniono Wolice (królewską) przy Olszanie, a raz (szlachecką) przy Świdniku.

⁷⁹ W *Lib. retax.* występują dwa Załęża — w par. Podole („3a”, k. LXVIII) i w par. Zbyszyce (s. 354-5).

⁸⁰ Chodorowa posiada jednak najstarszą wzmiankę pisaną już z r. 1414 — zob. o tym pod hasłem „Chodorowa” (poniżej).

⁸¹ Nazwano ją „Kroleuo” w par. Mystków (s. 387).

⁸² Wtedy wymieniono trzy Przydonice: 1) Wielką, 2) szlachcica Korzeńskiego i 3) Trzecieckiego. Oznaczały one Przydonicę właściwą, Podole (Przydonicę Starą) i Przydonicę Wyżną — zob. a tym pod hasłem: „Podole” (poniżej).

⁸³ Posadowe te wyszczególniano jako własność feudalną Zawiszy i Pieńiązka. Indeks w ks. „3a”.

⁸⁴ Wolę tę wymieniano w par. Zbyszyce (s. 354-5) przed nazwami miejscowymi: „Załęże”, „Zbęk”.

⁸⁵ „*De agris praedialibus*” (s. 398).

⁸⁶ Wola limanowska mogła być protoplastką Jabłońca.

⁸⁷ S. Kuraś, *Ordynacje i ustawy wiejskie z archiwów metropolitalnego i kapitulnego w Krakowie, 1451 - 1689* Kraków 1960, s. 86.

⁸⁸ *Kum.*, t. 9, s. 100 - 1.

⁸⁹ AGAD, Skarb., dz. I, 126, f. 292v - 293.

⁹⁰ Krzepela, *Małop. r. z.*, s. 19, 139: pod „Chyszów” i „Romer”.

szów koło Tarnowa. Pod koniec w. XVI Romerowie mieli dobra ziemskie i w innych wsiach Sądeczyzny (zob. „Podole” i „Posadowę”). W następnych wiekach⁹¹ Romerowie z Sądeczyzny stali się sławni w kraju i za granicą, np. Eugeniusz, genialny geograf (zm. w r. 1954) i Jan, uzdolniony i zasłużony generał dywizji WP oraz inspektor armii (zm. w r. 1934).

B i e g o n i c e

Jan Wincenty Smoniewski,⁹² „zbieracz przeszłości”, autor *Opisu historyczno-statystycznego wsi woj. krakowskiego*⁹³ (około połowy w. XIX) wspomniał w swoim rękopisie, że: „Był tu kościół parafialny pod wezw. św. Wawrzyńca,⁹⁴ męczennika, założony i uposażony r. 1269 przez św. Kunegundę”. Informacje jego są zgodne z wynikami badań ks. Kumora, opartymi jednak na innych źródłach historycznych⁹⁵ i z *Rocznikiem diecezji tarnowskiej na rok 1937, Tarnów 1937*. Wspomina też o tym autor hasła „Biegonice” w *Słowniku geograficznym Królestwa Pol.*⁹⁶ „W tym bowiem roku (1269) św. Kunegunda za zezwoleniem Pawła z Przemankowa, biskupa krakowskiego, miała dać jeden łan na wybudowanie kościoła, który w r. 1646, po zniszczeniu dawnego, odmurowano”.

B i n c z a r o w a

Historyk, J. W. Smoniewski, wspominał o niej,⁹⁷ że: „W tej wsi był wał sięgający odległej starożytności”, o czym inne źródła historyczne milczą jednak.

⁹¹ Wł. Semkowicz, *Wywody szlachectwa w Polsce XIV - XVII w.*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, t. III, Lwów 1913, s. 239: „239. Wisznia, sejmik, d. 9 grudnia r. 1636. Laudum Sejmiku Wiszyńskiego (Sądowa Wisznia) w sprawie niesłusznej nagany szlachectwa p. Romera, wojskiego sandomirskiego. ...Jegomości pana Romera, wojskiego sandomirskiego, szlacheckie z starożytnej familiej urodzenie i z wielą domów zacnych spowinowacenie i znaczne w Rzeczypospolitej *tempore pacis et belli* zasługi mając dobrze wiadome, bardzośmy na to boleli, zrozumiawszy, iż dobra tego zacnego szlachcica nie wiedzieć *quo pretextu* i z jakiej przyczyny, z chciwości raczej tych, którzy *alienis bonis*, swoich nie mając, *iure caduco* są uproszone i ta sprawa z Trybunału na Sejm odesłana. Prosić mają P. P. Posłowie Jego Królewskiej Mości, aby jako najprędzej na tym sejmie osądzona i decydowana była i ten szlachcic w podeszłym już wieku będąc, z gromadą potomstwa swego dalej w tym dyshonorze nie był i przy prerogatywie swej szlacheckiej za świątobliwym dekretem Jego Królewskiej Mości zostawał”.

⁹² K. Dziwik, *Jan Wincenty Smoniewski, historyk-zbieracz-bibliofil 1793 - 1867*, Kraków 1963, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”. Rok IX, 1963.

⁹³ Archiw. PAN w Krakowie: *Teki Smoniewskiego* 477, k. 38: „Biegunice”.

⁹⁴ Tytuł tego kościoła jest i dziś taki sam.

⁹⁵ *Kum.*, t. 8, s. 295-6.

⁹⁶ T. I, s. 207.

⁹⁷ *Teki Smon.*, 477, k. 54: „Bieńczarowa — Bielczarowa”.

Brunary Wyżne

Znaleziono tu piękną brązową figurkę, chyba kultową, z okresu rzymskiego, której ilustrację zamieszczono w r. 1963 w wydawnictwie Ossolineum p. t. *Biecz. Studia historyczne pod redakcją Romana Kalety, przy współpracy Franciszka Błońskiego*.⁹⁸ Posążek ten, „przedstawiający postać kobiety, znajduje się w Muzeum archeologicznym w Krakowie”. Według Mariana Aleksiewicza Brunary leżały „na szlaku idącym z południa od Bardiowa przez Przełęcz Tylicką do Gorlic”.

Brzezówka

(część wsi Porąbki Iwkowskiej)

W rejestrze poborowym z r. 1581⁹⁹ błędnie nazwano ją: „Proszówka”.¹⁰⁰ Wprawdzie istnieje i dziś w tamtych stronach przysiółek Proszówka w Dobrocieszu,¹⁰¹ ale ten nie miał nic wspólnego z Porąbką Iwkowską, z którą połączył go w r. 1581 (i w innych latach) pisarz rejestru. W naszym wypadku chodzi o Brzezówkę, którą zawsze wymieniano w rejestrach łącznie z Porąbką jako „Byczówki” np. w r. 1563¹⁰² lub „Brzozówka” w r. 1629.¹⁰³

Chodorowa

W pracy p. t. *Rozmieszczenie punktów osadniczych*¹⁰⁴ zaliczyłem Chodorowę do osad z lat 1454 - 1572, zapominając o wzmiance źródłowej o niej z r. 1414,¹⁰⁵ w którym (20 lutego 1412 r.) „Stanisław z Bobowej, wraz z małżonką swą Stachną i synami Zygmuntem

⁹⁸ A. Żaki, *Biecz i kasztelania biecka w zaraniu dziejów. Szkic archeologiczno-historyczny*, Wrocław 1963, s. 43, ryc. 19; M. Aleksiewicz, *Zarys osadnictwa w okresie lateńskim i rzymskim, oraz wpływów kultury prowincjonalnorzymskiej na ziemie województwa rzeszowskiego*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego”, R. I, z. 1, Rzeszów 1958, s. 29, 61.

⁹⁹ A. Pawiński, s. 138.

¹⁰⁰ E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyzny*, t. I, *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyzny*, Kraków 1965, s. 260.

¹⁰¹ Skorowidz J. Bigi (Złoczów 1886), s. 156. Bigo na s. 153 wymienia jednak i takie nazwy miejscowe: „Porąbka Mała lub Iwkowska z Brzezową w.”, pow. Brzesko.

¹⁰² AGAD, Skarb., dz. I, 93, f. 175.

¹⁰³ *Ingl.*, s. 233.

¹⁰⁴ Str. 42.

¹⁰⁵ Ks. B. Kumor, *Erekcja kolegiaty i kapituły pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Bobowej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, półrocznik, t. 11, Lublin 1965, s. 287-312.

i Pawłem, uposażył altarię¹⁰⁶ Nawiedzenia NMP, zapisując na ten cel wieś Chodorowę ze wszystkimi dochodami”.

C i e c h o s ł a w i c e

W rejestrze poborowym z roku 1563¹⁰⁷ poborca podatkowy lub jego pisarz zanotował o tej wsi, że „Łosośnia, rzeka, wyniosła do Gdańska i z gruntu, *nec nominetur amplius*”. A jednak w kolejnych rejestrach poborowych (l. 1583 - 1712) miejscowość tę wymieniali poborcy wśród opodatkowanych wsi. W r. 1589 były opodatkowane w niej jedynie trzy zagrody po groszy 6 i 2 „kolie młyńska doroczniego” po 12 gr od koła”.¹⁰⁸ Należały one wtedy do Adriana Wiktora herbu Brochwicz. Dziś leży w miejscu Ciechosławic wieś Cichawa.¹⁰⁹ O tym, że lokalizacja Ciechosławic i Cichawy jest identyczna, świadczy m. in. wyliczenie Ciechosławic wspólnie z Białą (dziś sąsiedztwo Cichawy) w księdze oszacowania (retaksacji) dochodów kościelnych z r. 1529: „Ciechosławice et Biała”, a po nich wsi Łęki.

C i e n i a w a

Cieniawę i Mszalnicę lokowano na prawie niemieckim w roku 1464.¹¹⁰ Starosta sądecki, Stanisław Mężyk z Putnowic, farnowianin,¹¹¹ uciskał chłopów we wsiach królewskich, stanowiących uposażenie starostów grodowych, tj. w Cieniawie, Mszalnicy, Pławnej i Ptaszkowej, gdzie poddani odmówili mu nawet w r. 1574¹¹² powinności (wyciskanie renty feudalnej).

D ą b r ó w k a

(część N. Sącza — w czasach austriackich: Dąbrówka Niemiecka)

Pod koniec w. XVIII władze austriackie zaplanowały eksperyment produktywizacji Żydów galicyjskich, osadzając garstkę z nich

¹⁰⁶ Altarię — „fundację powstałą na mocy zapisu testamentowego lub darowizny, która to fundacja związana jest z określonym ołtarzem jakiegoś kościoła” (kapłan altarzysta „posiada prawo do dochodów ustalonych w akcie fundacyjnym altarii” w zamian za co obowiązany był odprawiać mszę przy tym ołtarzu). Ks. M. Kowalewski, *Mały słownik teologiczny*, Poznań - Warszawa - Lublin 1960, s. 18.

¹⁰⁷ AGAD, Skarb., dz. I, f. 174.

¹⁰⁸ *Tamże*: 127, f. 258v.

¹⁰⁹ *Stam.*, s. 7, 39 i *H. St. (r. 1629)*: „Tablica IV”, s. 15: „Uwagi autora”.

¹¹⁰ *Kum.*, t. 9, s. 101.

¹¹¹ Farnowianin — zwolennik Stanisława Farnowskiego (zm. ok. r. 1615), działacz obozu antytrynitarskiego, przywódca „dwójbożców”.

¹¹² W. Urban, *Chłopi wobec reformacji w Małopolsce w drugiej połowie XVI w.*, Kraków 1959, s. 56.

na roli.¹¹³ Spowodowało to pracochłonne zabiegi organizacyjne i ogromne wydatki, bez widocznego osadniczego i gospodarczego efektu. Widownią tej akcji osadniczej była też Dąbrówka (później Niemiecka). Oto co napisał o tym autor hasła „Dąbrówka” w *Słowniku geogr. Kr. Polskiego*:¹¹⁴ „Osada D(ąbrówki) Niemieckiej powstała dopiero w nowszych czasach i jak wiele podobnych w Galicji, jest kreacją rządów cesarza Józefa II, którego jednak eksperyment kolonizowania Żydów zrobił zupełnie fiasko: kolonia bowiem tu w tym celu założona, składająca się z 12 gospodarstw 21 - 22 morgowych, którą z gruntów dominialnych utworzono i nadawszy jej miano «Emaus», wraz z odpowiednimi budynkami dano w r. 1788 prawem wieczystej dzierżawy dwunastu rodzinom żydowskim pod bardzo korzystnymi warunkami, już w 30 lat później nie miała ani jednego posiadacza Izraelity. Wynieśli się oni, ustępując miejsca Niemcom z Wirtembergii sprowadzonym, których wyznanie protestanckie, izolujące ich od okolicznej ludności, uchroniło w części od spolonizowania, jakiemu w innych miejscowościach kolonie takie poniekąd już uległy...”

Nieco inne szczegóły tej próby produktywizacji Żydów galicyjskich podaje historyk, Henryk Lepucki, w swoim artykule p. t. *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772-1790*, Lwów 1938, s. 133-4: „W tymże roku (1785) stworzono pierwszą próbną kolonię żydowską na gruntach skonfiskowanego majątku klasztoru Norbertanów w Dąbrówce leżącej między Starym a Nowym Sączem. Z wiosną 1785 r. wydzielono z 500 korców 432 korce najlepszej klasy gruntu. Żydowskich rodzin z N. Sącza pragnących tam osiaść było 20, przyjęto jednak tylko 12 z ogólną liczbą 92 osób. Z tych 12 rodzin aż 7 żyło dotąd z szynkowania trunków, 2 z handlu kramarskiego, 1 z arendy, 1 Żyd był pisarzem, a jeden krawcem. Wszyscy zostali uposażeni w całe 36-korcowe gospodarstwa na zasadzie umowy dzierżawnej, w której obiecali z własnych pieniędzy wybudować domostwa, sprzedawszy swoje w Nowym Sączu. Również było i sprzęty gospodarcze kupili za własne pieniądze. Ostatecznie dano im ze skarbu drzewo budulcowe i inny potrzebny do budowy materiał pod warunkiem spłaty zań ratami w myśl postanowienia cesarskiej kancelarii, że należy «udzielić im również ze strony zwierzchności gruntowej materiałów budowlanych za zapłatą w przystępnych ratach». Na trzy lata zwolniono owych Żydów z Nowej Jerozolimy, jak wówczas nazwano tę osadę, zupełnie od podatku. Eksperyment nie udał się ponoś na skutek

¹¹³ H. Lepucki, *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772 - 1790*, „Badania z dziejów społecznych i gospodarczych”, nr 29, Lwów 1938, s. 133.

¹¹⁴ *Słown. geogr. Król. Pol.* I, s. 937.

próżniactwa osadników i nieumiejętności prowadzenia gospodarki rolnej. Już w 1788 r. Żydów wydziedziczono, a miejsce ich zajęli Niemcy, zmieniając teraz nazwę kolonii na *Neu Dąbrówka*".

„W roku 1870 domów (było w Dąbrówce) 74, ludności 626, w czym wyznania rzymkat. 541, ewang. 64, Żydów 21.”

Dąbrówka Polska natomiast (dziś wieś w gromadzie Biegonice) jest o wiele starsza od Niemieckiej (istniała już w w. XIV) i posiada ciekawą historię lokalną.

D r u ż k ó w P u s t y

W r. 1363 Kazimierz Wielki nadał przywilej prawa średniego Wojakowej Woli,¹¹⁵ Połomowi i Kątom, wsiom rycerskim Floriana z Drużkowa (na zachód od Tropia, na lewym brzegu Dunajca).

G r ó d e k

W powiecie nowosądeckim naliczyłem jeszcze dziś 6 nazw miejscowych¹¹⁶ „Gródek”. Przynajmniej niektóre z nich nie posiadają żadnych śladów dawnych fortyfikacji (Gródek n. Dunajcem np. ma je). I tak w dużej wsi Gródek koło Grybowa archeolodzy nie znaleźli na razie żadnych trwalszych śladów dawnych fortyfikacji. Co prawda, autor hasła „Gródek” w *Słowniku geogr. Królestwa Polskiego*¹¹⁷ wspomina o tej wsi, że: „Otrzymała nazwę od gródka, może jeszcze przedhistorycznego, który według podania miał stać na szczycie góry w lesie” — ale faktu tego dotąd nie zweryfikowano.

Trwała tradycja natomiast w Czarnym Potoku (*Słownik geogr. Król. Pol.*) przekazała potomności mniej lub więcej prawdziwe wiadomości o tym, że: „Na szczycie wyniosłej góry jest wśród lasu miejsce zwane «gródkiem» przedhistoryczne (!) grodzisko”.

H e l e n a

(dziś część Chełmca)

Otrzymała swą nazwę od kościółka pod wezwaniem św. Heleny.¹¹⁸ W protokole powizytacyjnym delegata biskupa krakowskiego

¹¹⁵ *Kd. Młp.* III, s. 169, nr DCCXVI.

¹¹⁶ Według *Urzędowych nazw miejscowości ...* 9, 1964, nazwy miejscowe „Gródek” w pow. nowosądeckim dotyczą dziś: lasu w Marcinkowicach (s. 45), wsi w gromadzie Kobyle (s. 46), części wsi Czarny Potok (s. 65), części wsi Zagorzyna (s. 77), części wsi Wronowic (s. 83), części wsi Librantowej (s. 141), a w dawnej Sądeczyźnie wsi koło Grybowa w obecnym pow. gorlickim.

¹¹⁷ T. II, s. 826.

¹¹⁸ Obecny kościół filialny p. w. św. Heleny fundowała w r. 1686 ksieni starsądecka, Helena Marchocka, o konstrukcji zrębowej. *Rocznik diecezji tarnowskiej na rok 1937*, Tarnów 1937, s. 181 i A. Bocheńska, o. c., s. 3, pod „Chełmiec”.

z roku 1608¹¹⁹ czytamy o ówczesnej świątyni, że: „Kościół ten pod wezwaniem św. Heleny¹²⁰ wzniesiono niedawno poza miastem i za mostem. Nie jest on konsekrowany. Otacza go cmentarz przykościelny. Dawniej stał on wśród posiadłości miejskich naprzeciw Kamienicy, ale z powodu jej wylewów przeniesiono go na inne miejsce. Wybudował go własnym kosztem nabożny mąż, Szymon, karczmarz ze wsi Świniarsko. Kościółek ten miał następujący wygląd: był cały drewniany i kryty od dołu do góry (soboty) gontami. Był piękny i leżał w miejscu odosobnionym. Na cmentarzu spoczywało wielu starców zmarłych wskutek zarazy”. Już wtedy wisiały tam (w kościółku) następujące obrazy: św. Jana Chrzciciela, św. Szymona Judy, N. P. Marii, św. Heleny,¹²¹ św. Anny i Matki Boskiej, siedzącej na skale i trzymającej na kolanach ciało zmarłego Syna (Pietá).

J a k u b k o w i c e

Dziś są one częścią Łososiny Dolnej. Parafia w tej wsi istniała już w l. 1325/6.¹²² Maurycy Maciszewski, autor hasła „Jakubkowice” w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*,¹²³ dobry skądinąd historyk,¹²⁴ błędnie wymienił w tym dziele królową Jadwigę, wdowę po Łokietku,¹²⁵ jako założycielkę wsi Jakubkowic. Tymczasem zaś istniała ona zapewne w w. XIII, jeśli miała zorganizowaną parafię już w latach 1325/26.

Treść wspomnianego hasła Maciszewskiego jest następująca: „...J(akubkowice) założyła Jadwiga, królowa polska, żona Włady-

¹¹⁹ Tekst wspomnianego sprawozdania z wizytacji parafii nowosądeckiej w r. 1608 otrzymał z Arch. Kurii Metropolitalnej w Krakowie Henryk Dobrzański w Nowym Sączu, tłumaczył go z łaciny kościelnej autor tego hasła.

¹²⁰ Z wymienionych przez Annę Bocheńską zabytkowych obrazów sakralnych w tej świątyni — jedynie obraz św. Heleny w ołtarzu głównym pochodzi zapewne z czasów wspomnianej wizytacji (r. 1608).

¹²¹ Św. Helena (zm. ok. 1326) cesarzowa, wdowa po cesarzu Konstancjuszu i matka pierwszego cesarza chrześcijanina Konstantyna.

¹²² MPV I (świętopietrze), s. 145, 218, 306, 385.

¹²³ *Słown. geogr. Kr. Pol.* III, s. 381.

¹²⁴ Dr Maurycy Maciszewski rodem z Bochni (ur. w r. 1847). Ukończył studia historyczne na U. J. w Krakowie i w r. 1874 rozpoczął pracę nauczycielską w Wyższej Szkole Realnej w Krakowie. W l. 1875 - 84 kontynuował ją w Wyższym Gimn. w Brzeżanach, zaś w l. 1885 - 1889 w IV Wyższym Gimn. we Lwowie. Od r. 1890 do koszmarnych lat pierwszej wojny światowej był dyrektorem I Gimn. Wyższego w Tarnopolu. W l. 1882 - 1914 ogłosił kilka prac historycznych, m. in. w r. 1882 o sławnej kaplicy Sieniawskich w Brzeżanach z w. XVI, a w r. 1910 — monografię Brzeżan. W l. 1880 - 95 był on współpracownikiem *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego*.

¹²⁵ Jadwiga była córką Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego.

sława Łokietka, w r. 1333,¹²⁶ wybudowawszy kościół, przy czym zamianowała plebanem Piotra z Sącza. Na utrzymanie plebana wyznaczyła łan frakoński, dziesięcinę, karczmę, wolny wręb leśny, nadto uwolniła łany kościelne spod wszelkiego sądownictwa, po-przestając na prawie kościelnym (por. Morawski, *Sądecz*, I, 221). Później w roku 1339 nadała królowa Jadwiga Jakubkowice Pawłowi Benedyktowi Węgrzynowi, aby założył miasto z prawem magde-burskim.¹²⁷ Założenie miasta nie udało się, a włość przeszła do rodziny Wierneków (s!), gdyż w roku 1477 Mikołaj Wiernek na Jakubkowicach i Bielsku¹²⁸ opisuje na tych dobrach w sądzie ławniczym w Nowym Sączu (dok. w arch. N. Sącza) oprawę¹²⁹ dla swej żony Zdychny, córki Zbigniewa ze Stadnik. W (r.) 1522 był dziedzicem Jan Wiktor z Chełmca,¹³⁰ którego rodzina przyjęła wy-znanie Fausta Socyna¹³¹ i zamieniła w r. 1575 kościół na zbór pro-tes-tancki a dochody probostwa zagrabiła. Obecnie (r. 1882) stanowi uposażenie kościoła 20 m(orgów) roli, 18 sągów twardego drzewa, które pleban swoim kosztem zwozi i 5 m(o)r(gów) pastwisk, zwane *Kamieńcem*, na brzegu Łososiny. Prócz drewnianego paraf(ialnego) kościoła jest jeszcze murowana kaplica, zbudowana w r. 1832 pod tytułem św. Kazimierza królewicza, i druga¹³² (murowana kaplica z r. 1868¹³³) na cmentarzu cholerycznych we wsi Żbikowicach. Parafia należy do diec(ezji) rzym(sko)kat. w Tarnowie i obejmuje 12 miejscowości (r. 1882¹³⁴): Bielsko (s!), Roćmirową, Łososinę Dol-ną, Sadową, Łaszczę (Łączne), Wronowice, Michalczową, Grabie,¹³⁵ Żbikowice, Stańkową, Wolę Stańkowską i Łęki. Ludność całej pa-rafii wynosi 2 927 rzym(sko)kat. i 80 Izrael(itów). Metryki zaślubin od r. 1676, narodzin od r. 1721, zgonów od (r.) 1736...".

O erekcji kościoła w Jakubkowicach w r. 1333 mówi dokument Jadwigi, drukowany w III t. *Kodeksu Polski* (zob. przypis 126).

¹²⁶ *Kd. dypl. P.* III, nr 84, s. 187 - 91.

¹²⁷ Szerzej mówię o tym pod hasłem: „*Roćmirowa*”.

¹²⁸ Jak przypis 163.

¹²⁹ Na s. 35 tej pracy (przypis 163) Dziwik wymienia: „150 grzywien posagu 250 grzywien wiana”.

¹³⁰ W r. 1629 spadkobiercy Stanisława Wiktora posiadali Łączne w tamtych stronach. *H. St.* (r. 1629), s. 116 - 17.

¹³¹ F. Socyn, prawnik włoski (1539 - 1604), od r. 1579 przebywał w Polsce. Walczył o zjednoczenie unitarian polskich (protestantów polskich, nie uznają-cych Trójcy św.).

¹³² *Rocznik diecezji tarnowskiej na rok 1937*, Tarnów 1938, s. 178, wspomina o trzech kaplicach: w Łącznym, Roćmirowej i Żbikowicach.

¹³³ A. Misiąg-Bocheńska, *Powiat nowosądecki*, „Katalog zabytków sztuki w Polsce”, t. I, województwo krakowskie, Warszawa 1951, s. 51, podaje r. 1860 jako datę jej budowy.

¹³⁴ W r. 1937 (*Roczn. diec. tarn.*, s. 177 - 8) obszar tej parafii był taki sam.

¹³⁵ Grabie leży na NW od Michalczowej.

Wspomniana Jadwiga, królowa i „pani sądecka”,¹³⁶ już przed wystawieniem przywileju z roku 1333 zbudowała w tej wiosce nowy kościół (na pewno drewniany) pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, ustanawiając w nim zwierzchnika parafii, ks. Piotra ze Starego Sącza, który spełniał odtąd swoje obowiązki parafialne w określonym okręgu.

Dokument pergaminowy z roku 1333 wymienił zaś następujące miejscowości wchodzące w skład parafii: Bilsko, Jakubkowice, Jarostowę, Łączne, Łososinę Dolną, Michalczowę, Roćmirowę, Stańkowę, Wolę Stańkowską, Wronowice i Żbikowice, zaznaczając, że w przyszłości mogą powstać nowe osady w tym okręgu parafialnym.¹³⁷

Powierzchnia tej parafii wynosiła 37 km².¹³⁸ Z kolei określił on podstawowe elementy uposażenia plebanów jakubkowickich w postaci trzech łąnów plebańskich, dziesięcin z wsi przynależnych do parafii i pewnych praw użytkowych. Ks. Piotr otrzymał bowiem dworzyszczę (plac budowlany, ogród itp.) i po jednym łąnie w Jakubkowicach, Łososinie i w Wólce Jarostowskiej (dziś Jarostowej). Łany te były już wymierzone („emensuratos”), a fundatorka określiła nawet ich granice. I tak łąn jakubkowicki rozciągał się w kierunku podłużnym od wzgórza *Sadowa*¹³⁹ (przeznaczonego na karczunek) do rzeki Łososiny. Szerokość owego łąnu określono mniej precyzyjnie krańcem wsi Łącznego i Jakubkowic („w kształcie klina”) oraz odcinkiem drogi publicznej biegnącej w górę do wsi Tęgoborzy. Użytkowali go dwaj osiadli poddani.

Łan łososieński sąsiadował z tym pierwszym i ciągnął się do rzeki Łososiny wzdłuż drogi publicznej z Łącznego do Jakubkowic. Należały do niego łąki pod górą *Sadowa*, a użytkowali go trzej poddani w Łososinie Dolnej osiadli w pobliżu folwarku.

Łan jarostowski uprawiał tylko jeden niedawno osiadły kміeć. Należał do niego (łąn) las leżący między trzema głębokimi źródła-

¹³⁶ Wg Z. Kaczmarczyka, s. 17: „... stara królowa (Jadwiga, wdowa po Łokietku) na pełnym wrzawy dworze krakowskim czuła się nieswojo, osiadła więc na wydzielonej sobie tytułem uposażenia ziemi sądeckiej, prawdopodobnie w Starym Sączu i pociągnięta w końcu tradycją rodzinną, tuż przed śmiercią przywdziała habit klaryski w starosądeckim klasztorze. Zmarła tam 10 grudnia 1339 r. i pochowana została na miejscu. Syn (Kazimierz Wielki) długo jeszcze będzie odwiedzał jej grób”.

¹³⁷ W w. XV - XVI powstały jeszcze w tejże parafii nowe wioski: Biała, Ostra Góra i Sadowa (zob. o Białej: Dziwik, *Struktura...*, s. 35, 55-6, 96 i *Stam.* o Ostrej Górze, s. 17. Sadowa natomiast istniała już w roku 1415 (zobacz *Stam.*, s. 8/38).

¹³⁸ Wielkość parafii obliczyłem na podstawie powierzchni ogólnej poszczególnych wsi w *Skorowidzu gmin...* Warszawa 1933, s. 21-3.

¹³⁹ Na mapie 1 : 75 000 zlokalizowano ją na NW od Jakubkowic.

mi, ciągnący się aż po krańce wsi Świdnik,¹⁴⁰ oraz młyn górny pod lasem i górą.

Nadto uposażyła królowa plebanów Jakubkowic uprawnieniami gruntowymi na górze pod Łososią, Jakubkowicami i Jarostową.

Cennym źródłem dochodów ks. Piotra ze Starego Sącza i jego następców miały być wg słów przywileju dziesięciny snopowe, nie tylko z wymienionych wsi tejże parafii, ale i z mających tam powstać po r. 1333. Pragnąc zaś zapewnić tamtejszym wikariuszom (zapewne komendarzom) wystarczające utrzymanie, Jadwiga przyznała im dwa małdraty pszenicy i owsa każdego roku z dworów wsi Bilaska, Łososiny i Wronowic.

Prócz uprawnień gruntowych (łany i pastwisko), oraz lasowych, plebanom jakubkowickim dozwolono użytkowanie wspólnych wód Łososiny (prawo rybołówstwa jako uprawnienie wodne) i przyznano użytek z młyna oraz prawo wyrobu (warzenia) trunków w jednej karczmie plebańskiej, oddzielnej od dworskiej (uprawnienia przemysłowe).

Oczywiście, „z prawnego stosunku fundatorów do zakładanych przez nich kościołów” wynikało prawo ich patronatu (np. prawo prezenty kandydata na beneficjum — do określonych dochodów proboszcza), co akt erekcyjny wyraźnie zaznacza.

Do podstawowych obowiązków plebanów należało zaś, według omawianego tekstu, zapewnienie wiernym opieki duszpasterskiej (pieczy) i społecznej (szpitale), współpraca z władzami i modlitwy za pomyślność fundatorów kościoła.

Wśród świadków, obecnych w danej chwili w otoczeniu królowej w Sączu (przeważnie dygnitarzy krakowskich), był również niejaki Strzesz, prokurator Jadwigi, pełniący funkcje jej namiestnika, zapewne w Nowym Sączu.

Wspomniany dokument spowodował w ostatnich latach błędne zaliczenie osoby niejakiego Jana Wierzbęty herbu Janina, właściciela Bilaska, żyjącego w czasach Zygmunta I (r. 1520), do rycerzy współczesnych Jadwidze,¹⁴¹ wdowie po Łokietku. Błąd ten wyniknął stąd, że tekst omawianego przywileju z roku 1333 wydrukowano w *Kodeksie dyplomatycznym Polski*, wydanym przez Juliana Bartoszewicza, łącznie z formą słowną o wizytacji delegatów biskupa krakowskiego w roku 1520¹⁴² parafii w Jakubkowicach. W swoich

¹⁴⁰ W dokumencie podano błędnie: „Surdnik”. Świdnik należy dziś do gromady Tęgorborze i leży od niej na NW.

¹⁴¹ Dziwik, *Struktura...*, s. 35: „Zapewne też protoplastą Bielskich był Jan Wierzbęta, dziedzic Bilaska, który występował w dokumencie Jadwigi z roku 1333⁴⁶”. „46 *Kod. Pol.*, t. 3, nr 84”.

¹⁴² Zob. przyp. 5 w *Kod. Pol.*, t. 3, nr 84: „*Ultima verba privilegii sequuntur: «Acta in Czchów feria prox. post f. s. Joannis Bap. (25 czerwca) 1520.*

uwagach o tej wizytacji zanotowali oni np., że proboszcz jakubkowski nie rezyduje przy swoim kościele; że nie mogli oni wskutek tego zbadać stanu religijnego, moralnego i materialnego parafii; że stwierdzili różnorodne braki w tym okręgu parafialnym; że wysłuchali oni zeznań zaprzysiężonych uprzednio świadków (okoliczne rycerstwo i kolatorzy), od których dowiedzieli się, że dokument erekcyjny znajdował się w rękach Jana Wierzbęty;¹⁴³ tenże jednak nie chciał zostawić przywileju u wizytatorów, wobec czego wpisali oni dosłowny tekst jego do akt wizytacji (dzięki czemu „przetrwał” do naszych czasów). Obecny kościółek drewniany, jednonawowy, wybudowano w roku 1739.¹⁴⁴

O lokacji miasta w r. 1339 w części lesistej wsi Jakubkowic i na przedmieściu Roćmirowej piszę pod hasłem „Roćmirowa”.

J a n i n a (dziś część wsi Kaniny)

Nazwę Janina znano dobrze jeszcze w roku 1881. Autor hasła „Kanina” w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* pisał bowiem wtedy o niej tak:¹⁴⁵ „W szematyzmie diec(ezji) tarnowskiej nazwaną jest ta wieś K(anina) Janina, nie wiadomo na jakiej podstawie. W obrębie parafii, tuż obok gruntu plebańskiego, ale już na gruntach sąsiedniej wsi Siekierczyny, jest miejsce zwane Jonina czyli Janina, prawdopodobnie stare grodzisko po Wierzbętach, część zaś wsi Przyszowej (!) granicząca z K(aniną) zowie się Nowa Janina”.

W dawniejszych artykułach o osadnictwie w Sądeczyźnie nie uwzględniłem jej w wykazie istniejących punktów osadniczych, chociaż wymienia ją wśród osad parafii Kaniny zachowana w zbiorach rękopiśmiennych kapituły katedralnej w Krakowie księga retaksacji dochodów kościelnych z roku 1529,¹⁴⁶ a także dokument czchowski z roku 1560, odnoszący się do działu dóbr rodzeństwa: Jędrzeja, Stanisława, Marcina, Wojciecha, Mikołaja i Anny Wierzbęć, tj. Przyszowej, Siekierczyny, Janiny i Wądołu.

Coram me Krajewski notario». Sunt ne haec verba praelatorum, qui visiterunt eccl. Jakub?». O tej wizytacji mówi tekst początkowy i końcowy dokumentu drukowanego w *Kod. Pol. III*, nr 84.

¹⁴³ „... prout fama fuit apud nobilem Joannem Wierzbęta haesisse, sedata controversia, cum nobis idem Joannes Wierzbęta produxisset privilegium in pargameno descriptum, sigillo maiori et minori munitum, nec illud nobis concedere voluisset, nos nihilominus pro nostra securitate et ad perpetuam memoriam illud ad acta praesentia visitationis inseruimus.”

¹⁴⁴ A. Bocheńska, o. c., s. 7.

¹⁴⁵ *Słown. geogr. Kr. Pol.* III, s. 805.

¹⁴⁶ *Lib. retax.*, s. 373-74.

Jastrzębie i Roztoka (koło Łukowicy)

Aczkolwiek posiadają o wiele starsze wzmianki źródłowe,¹⁴⁷ w r. 1596¹⁴⁸ zostały zaliczone do osad nowo lokowanych.

Jaworzna

Jako najstarszą wzmiankę pisaną o tej wsi podałem w *Rozmieszczeniu punktów osadniczych...*¹⁴⁹ r. 1538 (rej. poborowy). Wymienia już ją jednak jako Jawornę w parafii Ujanowice księga retaksacji dochodów kościelnych z r. 1529.¹⁵⁰ Zapewne nie ma jednak racji autor skądinąd cennego artykułu p. t. *Dokument lokacyjny wsi Żmiącej z r. 1370*¹⁵¹ jakoby punkt osadniczy Wola wymieniony w tym dokumencie: „to może Jaworzna, wieś klasztorna na zach. od Żmiącej w par. Ujanowice”. Nazwa miejscowa Wola istniała bowiem nadal w parafii ujanowickiej w r. 1529 jako „Surmancowa Wola”, później Szymańcowa (z czasem złączyła się z Jaworzną¹⁵²).

Jelna

W dniu 28 sierpnia 1968 r. dr Maria Cabalska, archeolog krakowski, zorganizowała rekonesans archeologiczny do Jelnej i Wojnarowej w składzie: Mieczysław Bogaczyk, Bogumiła Sikora i Irena Styczyńska — wszyscy z Muzeum w Nowym Sączu. Zweryfikowali oni ślady dawnych fortyfikacji na grodzisku w Jelnej i na *Zamczysku* w Wojnarowej (majdan w lesie dębowym). W Jelnej część wsi nazywa się *Targowiska* a góra — *Zawale* (518 m n.p.m.), które to nazwy topograficzne są również frapujące.

Just

(część wsi Tęgoborzy w grom. tejże nazwy)

W rejestrze poborowym z roku 1542¹⁵³ nazwano ten przysiółek: „*villa Sancti Jodoci* — 0,5 łanu” (świętego Jodoka, wyznawcy i kapłana, zm. ok. r. 668), a w rejestrze z r. 1581 i innych: „Justowa Góra”. Pierwsze źródłowe wzmianki o tym przysiółku Tęgo-

¹⁴⁷ *Mr.*, t. II, Lwów 1865, s. 417.

¹⁴⁸ *Kum.*, t. 9, s. 96.

¹⁴⁹ *Stam.*, 6/16, 41-2 i mapa tamże.

¹⁵⁰ *Lib. retax.*, s. 361-2.

¹⁵¹ S. Kuraś..., „*Studia Małopolskie*”, Rok I: 1958, z. 3-4, Kraków 1959, s. 85-88.

¹⁵² *Stam.*, 14/78.

¹⁵³ AGAD, A. S. K. I, 86, s. 199-235 (nr 35).

borzy pochodzą jednak z r. 1529.¹⁵⁴ Smoniewski napisał zaś, że: „była tu kaplica pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny,¹⁵⁵ założona w r. 1400”, nie podał jednak źródła, z którego zaczerpnął tę wiadomość. I dlatego nie możemy bez zastrzeżeń powoływać się na jego informacje.

K ę p a

(dziś część wsi Jasiennej w grom. Korzenna)

Według autora hasła: „Jasienna” w *Słowniku geogr. Kr. Pols.*¹⁵⁶: „Na płaskowzgórzu, zajmującym kilkadziesiąt mr pastwiska, przytykającym do folw(arku) *Kępy*, graniczącego z wsiami Lipnicą i Bukowcem, miało, według podania ludowego, stać w bardzo dawnych czasach miasto; miejsce to zachowało dotąd nazwę: *Mieściska*”. O dawnym mieście nie można dziś jednak pisać bez uzasadnienia źródłowego, w każdym razie nazwa miejscowa i teren *Mieściska* zasługują na badania historyczne i archeologiczne.

K l ę c z a n y

W r. 1629 dziedzicem Klęczan, Drzykowej i Łążka był Franciszek Ogonowski, któremu przypisywałem dawniej herb Pomian.¹⁵⁷ Pieczętował się on jednak herbem Ogończyk. W r. 1633 tenże Franciszek, a w r. 1659 Andrzej, Ogonowscy, „uczynili wywód szlachectwa i uzyskali następnie zatwierdzające ich przy równości stanu dekrety trybunalskie”.¹⁵⁸ Franciszek Ogonowski pochodził z wsi Ogonowa lub Zagnanowa¹⁵⁹ w ziemi różańskiej w dorzeczu Narwi (Mazowsze), gdzie potomkowie tej szlachty przetrwali do w. XVIII.¹⁶⁰ W tamtych czasach i stronach istniała także wieś Koronaki — Klęczany.¹⁶¹

K o k u s z k a

W dniu 1 sierpnia 1570 r. Zygmunt August wystawił dokument lokacyjny wsi królewskiej, Kokuszki, a jego formalnym odbiorcą był zasadzca tej wsi (organizator jej), Jerzy Liptak, mieszczanin Piwnicznej.

¹⁵⁴ Just nazwano w *Liber retax.*: „Gorą” — Z. Leszczyńska, o. c., s. 44 i 523, oraz *Stam.*, s. 16.

¹⁵⁵ *Teki Smon.*, 477, k. 294.

¹⁵⁶ Tom III, s. 477.

¹⁵⁷ *H. St. (r. 1629)*, s. 113 i „Tablica IV, s. 8/17.

¹⁵⁸ W. Smoleński, *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich*, Warszawa 1951, s. 44, 60.

¹⁵⁹ *Tamże*, s. 42, 87. W późniejszych latach nazywano już tę wieś Ogony (o. c., s. 70 i 77): „Paweł na Ogonach Ogonowski”.

¹⁶⁰ O. c., s. 67, 71, 77.

¹⁶¹ O. c., s. 42, 86.

Otrzymała ona swą nazwę od potoku Kokoszka, prawobocznego dopływu Popradu.¹⁶² Król nadał wtedy Kokuszce prawo magdeburskie.

K r a s n e P o t o c k i e

W w. XVI - XVII Krasne to nie posiadało jeszcze określnika: „Potockie”. Nadano mu go dopiero w w. XVIII dla odróżnienia od niedalekiego Krasnego „Biczyskiego”. W wieku XVIII mianowicie Potoccy byli właścicielami tego Krasnego, o czym wspomina już np. ks. Sygański:¹⁶³ „Pani Potocka z Krasnego 1770 r. flor. 500”.

K r ó ł o w a P o l s k a

W artykule p. t. *Rozmieszczenie punktów osadniczych*¹⁶⁴... uznałem nazwę geograficzną: „Królowa” z rej. poborowego 1538 r.¹⁶⁵ za tę, która odnosi się do wsi Królowej Ruskiej. Tymczasem ta ostatnia powstała na surowym korzeniu dopiero w roku 1544.¹⁶⁶ W księdze retaksacji dochodów kościelnych z r. 1529¹⁶⁷ wymieniono natomiast trzy nazwy miejscowe w parafii Mystków: Wola Mystkowska i Królowa („Kroleuo”), oczywiście Królową Polską.

K r ó ł o w a R u s k a

Powstała dopiero w r. 1544 (dokument lokacyjny jej znajduje się w Ossolineum).¹⁶⁸ Nazwa miejscowa „Królowa” w rejestrach poborowych z lat 1538 i 1542¹⁶⁹ odnosi się więc do niedalekiej Królowej Polskiej w Mystkowie. W r. 1563 kmiecie Królowej Ruskiej (wtedy: „Wołoskiej”) uiścili już pobór od cerkwi (pop) i 6 dworzyszcz. Obie Królowe były królewszczynami.

K r u ż ł o w a W y ż n a

Pod koniec wieków średnich wieś tę nazywano także „Smydlno”.¹⁷⁰ Wg zapisek Smoniewskiego¹⁷¹ zaś „był tu wał, sięgający odległej starożytności”.

¹⁶² *Castr. Sand.*, 126 (WAP - Wawel), s. 1314-19: „... wieś nam, którą od tejże rzeki Kokoszka nazwaną być chcemy, na nowym korzeniu posadzić i osadzić mógł. Jakoż dajemy mu to moc niniejszym listem naszym”.

¹⁶³ *Sg.*, III, s. 153.

¹⁶⁴ *Stam.*, 19/95.

¹⁶⁵ AGAD, Skarb., dz. I, 81, nr 40: „*Ibidem scultetus*”.

¹⁶⁶ S. Płaza, *W sprawie sołectw w województwie krakowskim*, „*Studia Historyczne*” X, Kraków 1967, z. 1-2, s. 65.

¹⁶⁷ *Lib. retax.*, s. 387.

¹⁶⁸ S. Płaza, *W sprawie sołectw...*, s. 65 i *Bibl. Ossol.*, rkps 9653, s. 205 - 7, oblata z roku 1590.

¹⁶⁹ *Stam.*, s. 17-19.

¹⁷⁰ *Kd. Młp.*, III, nr 835 i *Kum.*, Uw., s. 140/59.

¹⁷¹ *Teki Smon.*, 477, k. 380.

Ł a z y
(część wsi Rożnowa)

W okresie „Potopu” własność ks. Ostrogskich w parafii Tropie. Pisarz rejestru poborowego z r. 1653 zanotował przy Łazach,¹⁷² że: „nie masz tu wsi, tylko dwie chałupie, które do podymnego należą a pobór zwykli płacić przy części Roztokach”.

Ł ą c z n e
(dziś część wsi Łososiny Dolnej)

W r. 1662 należało ono do ariańskiej szlachty Morsztynów.¹⁷³ W roku 1662 płacił pogłównie z tej wsi szlachcic Morsztyn (żona i trzech synów). W tej wsi (parafia Jakubkowice) przebywali wtedy dwaj bracia „Lippi”¹⁷⁴ (szlachta ariańska) i szlachcic Potocki na nauce („*ibi studia tractant*”), trzy panny pokojówki, 10 domowników plebejskich obojga płci i 52 poddanych. Łączne ówczesne spełniało więc rolę ośrodka szkolnego arian, chociaż oficjalnie już w r. 1658 „wygnano arian z Polski”. Jej przedstawicielami w tej wsi w r. 1674 byli: Teofil Morsztyn¹⁷⁵ i Piotr Taszycki¹⁷⁶ z żonami, służbą pochodzenia szlacheckiego (3), zagrodnikiem i 72 ludności plebejskiej.

Ł ą ż e k a d D ą b r o w a¹⁷⁷

„Piotr Biernacki,¹⁷⁸ syn Franciszka i Jadwigi z Wielogłowskich, po której dostał część Dąbrowej i Łęgu,¹⁷⁹ odsprzedaną później Wespazjanowi Schlichtingowi, zagorzałemu arianinowi i głośnemu

¹⁷² WAP (Wawel), Varia 28, s. 54.

¹⁷³ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 290.

¹⁷⁴ 17 czerwca 1661 r. Mikołaj Lippi podpisał wśród wielu innych skazanych na wygnanie arian odezwę do rodaków w kraju, „opowiadając zarazem niedolę swoją i nędzę w przechodzie przez Niemcy”. — *Szcz. Mor.*, s. 502-9. Potocki Wacław, „opiekun rzeczonyj sekty ariańskiej”, był żonaty z Katarzyną Morsztynówną, córką Stefana i zapewne jego to syn studiował na dworze w Łącznem. — *Szcz. Mor.*, s. 415.

¹⁷⁵ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 609-75. O jego ślubie z Przypkowską w Brzanie k. Bobowej w r. 1657, zob. *Szcz. Mor.*, s. 414-16.

¹⁷⁶ „Taszyccy, Piotr z Mikołajem, którzy, acz arianie z rodu, nie dzierżyli z Szwedy, wiernymi pozostali królowi i Polsce, należeli do pospolitego ruszenia...” — *Szcz. Mor.*, s. 361.

¹⁷⁷ Łązek leży na zachodnim (lewym) brzegu Dunajca na SE od Marcinkowic. Stare skorowidze miejscowości (np. Bigi z r. 1886) zaliczały go do Dąbrowy — na prawym brzegu Dunajca (jako jej przysiółek). *Urzędowe nazwy miejscowości...* (Warszawa 1964 r.) w ogóle nie wymieniają go.

¹⁷⁸ J. Sygański, *Z życia domowego szlachty polskiej w epoce dynastii Wazów*, Lwów 1910, s. 39.

¹⁷⁹ Ks. Sygański mylnie nazwał go Łęgiem (zamiast: „Łązkciem”).

sojusznikowi króla szwedzkiego Karola Gustawa w czasie jego najazdu na Polskę...". Jan Władysław Schlichting, syn Wespazjana i Zofii z Lachowskich, pozwał 13 marca 1657 r.¹⁸⁰ szlach. Andrzeja Kaweckiego, „że kadukiem¹⁸¹ posiadał dobra: Dąbrowę, Klimkówkę”, zaś z 2 marca t. r. otrzymał on już wwiązanie do dóbr Klimkówki i Naściszowej, skonfiskowanych ojcu za kolaborację w okresie „Potopu” ze Szwedami.

Jan Kazimierz dokumentem warszawskim z dnia 24 marca 1658 r.¹⁸² przywrócił jednak temuż Janowi dobra w Dąbrowie z folwarkami w Łążku, Klimkówce i Ubiadzie, („za którego (ojca) cierpieć on nie powinien — acz i temu już do łaski naszej przyjętemu”). Młody Schlichting doświadczył łaski królewskiej za dzielność i wierność królowi w wojnie na Żmudzi.

Łą ż e k

W r. 1674¹⁸³ był folwarkiem wdowy Schlichtingowej i jej dwóch synów. Przy jej nazwisku zanotował wtedy poborca, względnie jego pisarz, że Schlichtingowa należy do „*Sectae arianae*”.

Ł o s o s i n a D o l n a

27 października 1967 r. znaleziono tam podczas prac melioracyjnych (na głębokości 1 m od powierzchni ziemi) okazały i ornamentowany naszyjnik metalowy („płat”).

25 kwietnia 1968 r. Urszula Hobot (żona inżyniera melioracji) przekazała go muzeum nowosądeckiemu, które umieściło go następnie na wystawie archeologicznej.

Ł y s k o w n i a a d P o d e g r o d z i e

Rejestr poborowy z roku 1581 nazwał majątek sołectwa Jana Gostwickiego w Podegrodziu: „Łoskownia”.¹⁸⁴ Nazwa ta zachowała się do dziś w tej wsi (istniała już przed rokiem 1572).

Łyskownia (dziś wzgórze i pole orne pod Gostwicą) znana jest i z tego, że tam właśnie znaleziono w roku 1958 (lato) pieniądz złoty (*aureus*) cesarza Tacitusa (*Caius Marcus Claudius Tacitus*), 275 - 276 n. e.¹⁸⁵

¹⁸⁰ Szcz. Mor., s. 395.

¹⁸¹ Kadukiem — majątkiem bezdziedzicznym.

¹⁸² Szcz. Mor., s. 492-3 (zob. też s. 192-6).

¹⁸³ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 609-75: ówczesny Łążek liczył 14 osób.

¹⁸⁴ A. Pawiński, s. 128.

¹⁸⁵ „Rocznik Sądecki”, t. V, s. 306.

Maciejowa

Według Pieradzkiej¹⁸⁶ „Maciejowa miała być własnością klasztoru tynieckiego pod Krakowem, podobno przed 1229 r. Nie bardzo temu spisowi wsi tynieckich można wierzyć, ale to jest pewne, że Maciejowa to bardzo dawna własność benedyktynów tynieckich, wymienia ją w tym charakterze Długosz. Zresztą należała ona nieprzerwanie do dóbr wymienionych zakonników aż do 1816 roku, czyli do zniesienia opactwa, potem wcielona do funduszu religijnego, w XIX w. w rękach prywatnych”. Tekst Pieradzkiej odnosi się jednak może do innej Maciejowej, sądecka M. należała bowiem w w. XVI - XVIII zawsze do szlachty,¹⁸⁷ tj. do r. 1595 do Nawojowskich, później do Branickich, od r. 1601 do r. 1763 do Lubomirskich.¹⁸⁸ Najstarsza zaś wzmianka pisana o niej pochodzi dopiero z roku 1463¹⁸⁹ (wcześniej nie zweryfikowano w tamtych stronach żadnej akcji osadniczej).

Mała Wieś (dziś wieś w grom. Chełmiec)

W swojej pracy o Sądeczyźnie w roku 1629 wspomniałem,¹⁹⁰ że Mała Wieś „stanowiła uposażenie klasztoru franciszkańskiego w Nowym Sączu”. Według zaś rejestru poborowego z l. 1583 i 1589 była ona własnością feudalną klasztoru franciszkanów w Krakowie:¹⁹¹ „*Swinarsko alias Mała Wieś conv. S. Francisci Cracov*” — 1½ łanu kmiecego.

Miłkowa koło Siedlec

13 czerwca 1362 roku biskup krakowski, Bodzanta, erygując¹⁹² ołtarz pod wezw. św. Ducha w kaplicy NPM na zamku w Melsztynie,¹⁹³ uposażył go dziesięcinami ze wsi Dzierżaniny¹⁹⁴ i Miłkowej (wtedy jeszcze: „Miłkowa Wola”).

¹⁸⁶ *Na szlakach...*, 12. Przed nią to samo podał o Maciejowej autor hasła: „Maciejowa” w *Słown. geogr. Kr. Pols.*, t. V, s. 883.

¹⁸⁷ Zob. drukowane rejestry pobor. 1581 - 1680.

¹⁸⁸ *Sg.*, I, s. 83.

¹⁸⁹ K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, Kraków 1963, s. 46.

¹⁹⁰ *H. St. (r. 1629)*, s. 110.

¹⁹¹ AGAD, Skarb., dz. I, 125, f. 225v i tamże, 127, f. 236v.

¹⁹² S. Kuraś, o. c. (przypis 30), s. 50.

¹⁹³ Zamek w Melsztynie koło Zakliczyna w pow. brzeskim zbudował około r. 1340 Spytek herbu Leliwa, kasztelan krakowski.

¹⁹⁴ Dzierżaniny, wieś koło Zakliczyna.

M ł o d ó w

„6 IV 1555 roku przysądzono ostatecznie parafii (Piwnicznej) sporną z Barcicami¹⁹⁵ wieś Młodów"; w rejestrach poborowych (z w. XVI - XVII) Młodów nadal zaliczano jednak do parafii barcickiej. W r. 1728 należał on już do parafii w Piwnicznej, skąd proboszcz tamtejszy otrzymywał dwa tynfy i cztery wozy drewna tytułem obowiązkowej dziesięciny.¹⁹⁶

M o g i l n o

Smoniewski wspomina o tej wsi¹⁹⁷ (sugerując się, być może, etymologią jej nazwy), że: „Tu się znajdują zgliszcza prapraojców naszych pogańskich, co dowodzą urny z ich popiołami". To samo powtarza on zresztą o Szlachtowej k. Szczawnicy.

N a w o j o w a

W r. 1662 zanotowano w wykazie pogłównego tej polskiej parafii,¹⁹⁸ że pobrano wtedy także podatek od 6 popów „fary nawojowskiej" i „a familia ichże 26". Wsie tejże parafii (własność wielka Stanisława Lubomirskiego z Wiśnicza) uiściły wówczas następujący podatek od osób pochodzenia plebejskiego: Barnowiec od 20 opodatkowanych „głów"; Bączka od 27; Czaczów od 43; Frycowa od 57; Homrzyńska od 48; Kamionki¹⁹⁹ od 11; Łęg od 30; Nawojowa Góra od 146 (w tym od 7 osób pochodzenia szlacheckiego); Popardowa od 57; Rybień od 37; Złotne od 19.

N i e c e w

(wieś w grom. Korzenna)

Istniała już ona w roku 1373²⁰⁰ jako wieś szlachecka. W dniu 27 maja 1373 r. bowiem królowa Elżbieta „przeniosła wieś Niecew w pow. sądeckim należąca do Mikołaja Zasoni na prawo średzkie". Błędny jest więc twierdzenie, że powstała ona dopiero po roku 1629.²⁰¹

¹⁹⁵ *Kum.*, 9, s. 123.

¹⁹⁶ H. Stamiński, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 - 1807)*, Nowy Sącz 1961, s. 82.

¹⁹⁷ *Teki Smon.*, 477, k. 409.

¹⁹⁸ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 283.

¹⁹⁹ Kamionki, dawniej Kamionka, są od dawna podzielone między Frycowa, Kuninę i Nawojową. *H. St. (r. 1629)*, 148 i 158/4 i nie są identyczne z Kamionką Małą, częścią wsi Popardowej.

²⁰⁰ E. Pawłowski, *Z pogranicza historii i językoznawstwa*, „Rocznik Sądecki", t. VII, s. 423 i *Kod. Młp.* III, s. 264.

²⁰¹ *H. St. (r. 1629)*, 92.

Wiele rejestrów poborowych nie uwzględniało jej dlatego jednak, ponieważ była ona w tamtych latach jedynie folwarkiem, a te nie płaciły podatków. I właśnie dlatego skreślono tę nazwę miejscową w rejestrze poborowym z r. 1563, a ówczesny pisarz wyjaśnił tak przyczynę tego:²⁰² „Tu ni masz telko folwark, nic po niej w rejestrze”.

P a r k o s z ó w k a (dziś część Wytrzyszczki)

Nazwa miejscowa dziś nie znana już. W latach 1662 i 1674 była ona folwarkiem („*praediolum*”), w którym przebywały dwie osoby pochodzenia szlacheckiego i jedynie trzy plebejskiego.²⁰³

P i s a r z o w a

Królewszczyzna ta istniała już w czasach Łokietka, a pierwsza wzmianka pisana o parafii w tej wsi pochodzi z r. 1336.²⁰⁴ „Kościół paraf. drewniany (zapewne drugi już), ufundowany w 1472 r. przez Kazimierza Jagiellończyka²⁰⁵ przywilejem wydanym w Korczynie *feria 6 post festum s-ti Stanislai ep. et mart.* (15 maja), utrzymał się do roku 1712²⁰⁶. Wtedy kazał go rozebrać ówczesny proboszcz, Franc(iszek) Wąsowski, jako stoczony przez robactwo i wystawił dotąd istniejący, także drewniany”. Długosz nazwał ją: „Pisarska Wieś”.

P o d o l e

Podole k. Gródka nad Dunajcem nazywano w czasach Zygmuntowskich (r. 1513) Wielką Przydonicą („Magna Przedanycza alias Podolye”) lub Starą Przydonicą („Podolie alias Antiqua Przedanycza”²⁰⁷), zaś Przydonicę właściwą: Nową Przydonicą („Nowa Przedanycza”²⁰⁸). W latach 1588 - 9 przebywała tu rodzina Romerów herbu Jelita. Jej przedstawicielem wtedy był Walenty Romer, dzierżawca Podola²⁰⁹ i Posadowej k. Gródka.

²⁰² AGAD, Skarb., dz. I, 93, f. 171.

²⁰³ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 638 i dalsze.

²⁰⁴ *Kum.*, t. 9, s. 122.

²⁰⁵ *Słown. geogr. Kr. Pol.*, t. VIII, s. 225.

²⁰⁶ O tej wsi zob. też Dziwik, o. c., s. 16.

²⁰⁷ *Regestrum contributionis duplae iuxta taxam antiquam episcopatus et omnium beneficiorum dioecesis Cracoviensis ad an. 1539* (Arch. Kap. Metrop. w Krakowie): pod „Dek. Bobowski”.

²⁰⁸ *Tamże*: pod dek. bobowski i *Lib. retax.* 1529, s. 80.

²⁰⁹ AGAD, Skarb., dz. I, 126, f. 292v-3, 127, f. 252.

Podwinnice

W r. 1674 pisarz rejestru pogłównego wymienił²¹⁰ wśród wsi opodatkowanych koło Rożnowa w powiecie sądeckim także dwa takie punkty osadnicze, jak Klecie²¹¹ i Podwinnice (dwie chałupy łącznie). Klecie jest teraz częścią wsi Radajowic, natomiast Podwinnic nie ma już w tej okolicy (nie znalazłem ich ani w dawnych czy najnowszych skorowidzach miejscowości, a nawet w Rożnowie nie umiano mi nic o nich powiedzieć w dniu 31 października 1967 r., podczas zbierania informacji w sprawie lokalizacji zaginionych wsi.

Przyszowa

„Połudn(iowa) część P(rzyszowej), obejmująca folw. Wyżni Dwór²¹², Niżni Dwór i przys. Wądole, zowie się P(rzyszowa) Dolna zaś płn. część z folw. Berdychów, Zarembowszczyzna, Podowszczyzna i Ogrojec, zwie się Nowa Janina.”

„Na wyniosłej górze Łyżce²¹³ jest śród lasu miejsce zw. «Stare Zamczysko», gdzie według podania ludu miał ongiś stać potężny gród, którego jedyną dziś pozostałością są gruzy kamieni, pokrywające obszerne podziemia, dla bardzo ciasnych przejść i zepsutego powietrza niedostatecznie zbadane. Żegota Pauli²¹⁴ wspomina w *Podróżach naukowych po Sądeczyźnie* (!) o zachowującym się podaniu w klasztorze pp. klarysek w Starym Sączu jakoby skarby św. Kunegundy ukryte były przed Tatarami w Przyszowy (!) na górze Łyżce. W dawnych wiekach dziedziczyli tu Wierzbietowie.”

Nazwa lasu i potoku w Przyszowej: *Lemierzyska* nasuwa myśl, czy grodzisko w Przyszowej nie jest pozostałością znanego w literaturze historycznej zamku *Lemiesz* w Beskidzie Sądeckim, aczkolwiek dziś powszechnie lokalizuje się je koło Tęgoborzy, gdzie już w r. 1727 istniał przysiółek *Lemiesz* koło Białejwody i gdzie zachowały się wyraźne ślady grodziska (dziś jest ów *Lemiesz* częścią Tęgoborzy).

Szczęśny Morawski głosił natomiast błędnie, że trzynastowieczny *Lemiesz* leżał na prawym brzegu Popradu koło Myślca: „Na-

²¹⁰ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 609-675.

²¹¹ *Stam.*, s. 40/205.

²¹² Cytat ze *Słown. geogr. Król. Pol.*, t. IX, s. 235-7.

²¹³ *Tamże*, jako c. d. tekstu hasła: „Przyszowa”. Pod hasłem „Przyszowa” (s. 48-9) *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych 6. Powiat limanowski województwo krakowskie*, Warszawa 1964, wymienione są z cytowanych przysiółków w naszym tekście jedynie: *Berdychów*, *Ogrojec*, *Wądole*, a z obiektów fizjograficznych tylko *Lemierzyska*.

²¹⁴ Pauli Żegota Ignacy, etnograf i historyk polski, ur. się w Nowym Sączu 1 lipca 1814 r., zmarł 20 października 1895 r.

przeciwko klasztoru Kingi nad Popradem na maleńkim wzgórzu zbudowali byli Czechy strażniczy zameczek *Lemiesz*". Kinga „przybyła na *Lemiesz*, przewiózłszy się przez Poprad”.

Dla historii osadnictwa w tej to okolicy i onomastyki Limanowszczyzny wymowny jest dokument z dnia 27 sierpnia 1560 r., dotyczący działu rodzinnych dóbr Wierzbietów herbu Janina: „Jędrzejowi dostał się «wszystek dwór» (zameczek) z południową częścią Przyszowy (!) i Wądołem (odtąd zwanym Niżnim Dworem). Mikołajowi — udział zw. już wówczas «Na Starym Dworzysku» (odtąd Wyżni Dwór). Marcinowi — Podo(w)szczyzna i Zarębo(w)szczyzna w P(rzyszowej), wschodnia część dzisiejszego folw(arku) Berdychowa, oraz zastawna dzierżawa sołtystwa w Mokrej Wsi, trzymanego od starosądeckiego konwentu pp. klarysek w sumie 125 zł. Stanisławowi — Nowa Wieś Janina, gdy zaś były tam prawie same lasy i zarośla, a pola gotowego bardzo mało, więc oddano tej schedzie folwark pod Sączem (Załubincze²¹⁵), «w granicach, jak był nadany ich przodkowi przez sławnej pamięci króla Kazimierza». Wojciechowi — wieś Siekierzyna, obszerne lasy, pola mało. Każdy udział obejmował odpowiednią ilość lasu i osad włościańskich”. Autorem tego hasła w *Słown. geogr. Kr. Polsk.*²¹⁶ (r. 1888), był znany ziemianin, Marceł Żuk-Skarszewski. W rejestrze poborowym z r. 1581²¹⁷ wymienieni są ci bracia jako cząstkowi właściciele Przyszowej i Siekierzyny (Stanisław $\frac{1}{4}$ roli; Andrzej $\frac{1}{2}$ łanu kmiecego i 6 zagrodników z rolą; Marcin 5 zagrodników z rolą; Mikołaj 1 łanu kmiecego i Wojciech $\frac{3}{4}$ łanu kmiecego i 1 zagrodnika z rolą w Siekierzynie).

R o ć m i r o w a (nazwa części wsi Bilaska)

Ma ciekawą historię, niestety jeszcze niezbyt jasną i ustaloną. Powstała ona zapewne w w. XIII. Przed r. 1333 była nawet miastem

²¹⁵ „... Bernardowi Wierzbiecie nadał Kazimierz W. w r. 1341 za zasługi wojenne «także szerokie pola pod Sączem» (dzisiejsze Załubińcze)”. Jest to informacja z końca w. XIX (*Słown. geogr. Król. Pol.* IX, s. 236). Wg Dziwika (o. c., *Struktura...*, s. 33-4) Kazimierz Wielki nadał Bernardowi Wierzbiecie z Przyszowej w r. 1341 wieś Łubinkę k. Nowego Sącza, która „jeszcze w XV wieku stanowiła własność dziedziców Przyszowej...”. Nazwa ta później zagięła, a Dziwik snuje takie myśli na ten temat: „Być może, że (Wierzbietowie) pozbyli się jej bezpośrednio po wyroku z r. 1470, chcąc w ten sposób zlikwidować raz na zawsze przyczynę sporu z mieszczanami nowosądeckimi”. Jeszcze jednak w r. 1571 należały jej dobra do Wierzbietów, ale już pod inną nazwą miejscową. W rejestrach poborowych 1538 - 1712 nie występuje natomiast ta wieś wśród opodatkowanych osad, gdyż była zapewne już wtedy tylko folwarkiem, a te nie płaciły poboru.

²¹⁶ T. IX, s. 235-7.

²¹⁷ A. Pawiński, s. 131-2.

królewskim,²¹⁸ które zapewne szybko upadło, a lokacja jego nie została powtórzona potem, jak nieraz bywało.

Królowa Jadwiga, matka Kazimierza Wielkiego, pani sądecka i siostra zakonna klarysek, pragnąc bowiem podnieść dochody swojej ziemi, zwłaszcza w terenie lesistym, wystawiła w Starym Sączu w dniu 6 lipca 1339 r. dokument lokacyjny nowego miasta prywatnego i wręczyła go Pawłowi Benedyktowi Węgrzynowi.

„Zezwolenie na zakładanie miast było wtedy monopolistycznym prawem panujących” (królewskie „regale”). Królowa zezwoliła więc Węgrzynowi na wykarczowanie lasu królewskiego, ciągnącego się od Jakubkowic i rzeki Łososiny w górę do Tęgoborzy (zapewne do późniejszego *Justu*), aż do potoków wypływających spod okolicznej góry. Tenże Paweł mógł sprowadzić do karczunku wspomnianego lasu ludzi „wszelakiej mowy i narodowości” oraz założyć miasto prywatne „na przedmieściu miasta i wsi Wrocimirowej” (dziś Roćmirowej). Miało ono powstać na prawie magdeburskim i na gruncie wchodzącym w skład innej osady. Dyplom tej lokacji zawierał zatem różne postanowienia gospodarcze i sądowe, w szczególności zaś wyjmował nowe miasto spod bezpośredniego działania prawa polskiego i poddawał je pod prawo niemieckie. Osadnicy jego (zresztą dawnego miasta i wsi Roćmirowej²¹⁹ też) mieli odpowiadać sądownie przed swoim dziedzicem lub wójtem w wypadku popełnienia zbrodni przeciw życiu i mieniu — „choćby o mężobójstwo lub kradzież”.

Przywilej zezwalał z kolei Węgrzynowi na budowę młynów i karczem w nowym mieście i przyznawał mu „prawo użytku” ze stołów z pieczywem i obuwiem oraz z jatek mięsnych w rynku (dochód z kramów rzemieślniczych).

Akt lokacji przyznawał także prawo odbywania w zorganizowanym mieście targów każdego tygodnia w poniedziałki oraz 20 lat wolnizny dla osadników, zwolnionych w tym okresie od czynszów na rzecz pana. Po upływie lat wolnych mieli oni uiszczać czynsze według zwyczaju miasta Bobowej.

W wyniku zaś wstawiennictwa królowej polskiej (zapewne Aldony przed śmiercią — 20 marca 1339 r.), panów i baronów Królestwa Polskiego, Jadwiga dozwoliła Węgrzynowi pobierać cło w nowym mieście od każdego konia i wozu z towarami wiezionymi w stronę Węgier, obu Sączów, Lipnicy, Warszawy i Krakowa, po cztery denary liczby polskiej od wozu. Pobór opłat celnych prze-

²¹⁸ *Kd. dypl. Polski* (wyd. J. Bartoszewicza), t. III, nr LXXXIX, s. 200-2 i *Mr.*, t. I, Kraków 1863, s. 224-6: „Przywilej (XXXIX)” — (tłumaczenie).

²¹⁹ „... *oppidanos autem et suburbanos praefati oppidi nec non villae Wrocimirowa volumus esse supportatos ab omni jure polonicali et ab auctoritate castellanorum...*”.

znaczono na budowę nowego mostu na Łososinie, ponieważ dawny był zniszczony, oraz na poprawę „niebezpiecznych dróg”.

4 października 1340 r. natomiast wspomniany Paweł udał się z prośbą do Kazimierza Wielkiego w Krakowie o zatwierdzenie tekstu omawianego przywileju nieżyjącej już wtedy królowej Jadwigi (zmarła w Starym Sączu 10 grudnia 1339 r.).

Na liście świadków zatwierdzenia znalazło się między innymi nazwisko kasztelana sądeckiego Pełki oraz Idziego, podczaszego i Wawrzyńca z Sokólnej, pisarzy prokuratora (pełnomocnika) sądeckiego.

Akt lokacyjny z r. 1339 zawiera pewne niejasności i niedomówienia, np. odnośnie nazwy miejscowej organizowanego miasta i rozciągnięcia elementów prawa magdeburskiego na miasto, przedmieście i wieś Roćmirowę. Tłumaczenie wspomnianego dokumentu przez Szczęsnego Morawskiego z r. 1862 jest również miejscami dowolne i nieściśle, np. w sprawie uprawnień majątkowych Węgrzyna (wg Morawskiego ich posiadaczami byli osadnicy).²²⁰

Dziś nie wiemy także, czy Węgrzyn doprowadził do końcowego etapu omawianą akcją osadniczą, czy zatem w ogóle powstało planowane miasto, jeśli nie ma go obecnie w tej okolicy i nie ma śladów jego istnienia w zachowanych źródłach historycznych. Była to więc chyba nieudana lokacja, albo nowe miasto szybko upadło. Nie omawiają więc tej lokacji nowsi badacze historii Sądeczyzny.²²¹

R o z d z i e l e (część wsi Białejwody)

W roku 1674²²² „puste całe”.

R o z n ó w

W tej wsi zachował się bardzo ciekawy i rzadki u nas zabytek architektury obronnej, tzw. beluard (bastion). „Zamek (w Rożnowie) usytuowany był w wąskiej, krętej dolinie Dunajca, przylegał jednym dłuższym bokiem do rzeki i otoczony był górami. W są-

²²⁰ „... sprowadzać ludzi wszelakiej mowy i narodowości; aby sobie bez przeszkód tamże na przedmieściu miasteczko założyli, wybudowali, wystawili; dziedzicznie odziedzili lub komu zdali, odsprzedali...”.

²²¹ *Kum.*, t. 8, s. 299, omyłkowo podał natomiast „r. 1399”, zamiast 1339 (błąd druk.), jako datę nadania Jakubkowicom prawa niemieckiego, a w przypisie 1: „t. II KDP”, zamiast III, w którym wydrukowano pod nr 89 przywilej Jadwigi.

²²² AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 609-675.

siedztwie jego na górze są ruiny zamku wcześniejszego, prawdopodobnie opuszczonego w początku XVI w. ze względu na brak miejsca do rozbudowy.²²³

Zamek dolny został wzniesiony ok. roku 1560 przez hetmana Jana Tarnowskiego. Zachował się jeden beluard, poza tym część murów obwodowych, fosy, pozostałości zabudowy i budynek bramy.

Beluard występuje na wschodnim narożniku, o rzucie zbliżonym do prostokąta założenia obronnego... Beluard jest wykonany z muru kamiennego grubości 2,5 m i 3 m. Zewnętrzna płaszczyzna muru jest pionowa. Zwieńczony jest gzymsem... Cała przestrzeń wewnętrzna beluardu jest nakryta sklepieniem kopulastym kamiennym o grubości około 1 m. Rozpiętość sklepienia w najszerszym miejscu wynosi 16 m. We wnętrzu beluardu zachowały się ślady ganku i wiodącej do niego równi pochyłej. Z ganku wyprowadzone są strzelnice krzyżowe podwójne, odrębne dla artylerii i broni ręcznej. Na każdym czole i barku są po dwie strzelnice artyleryjskie i dla broni ręcznej. Strzelnice dla dział prawidłowo umieszczono niżej nad pomostem, dla broni ręcznej wyżej... W sklepieniu znajdują się cztery prostokątne otwory dla wentylacji. Sklepienie beluardu raczej było pokryte ziemią".

„Beluard ten reprezentuje bardzo wczesny okres kształtowania się fortyfikacji bastionowej we Włoszech w drugiej połowie XV w.”

R y t r o

Kazimiera Paszkowska-Jeżowa, pisząc w *Geografii ruin w Polsce o Rytrze*,²²⁴ wyjaśnia, że „Niemieckie nazwy niektórych zamków tej części Polski, np. Rytró (*castrum Ritter*), Czorsztyn, Lancokorona, Melsztyn, Szymbark, Barwałd, Tropsztyn, Rabsztyn etc ... przypisać należy manii naśladownictwa sąsiadów zachodnich (na wielką skalę objaw ten występuje w Czechach w drugiej połowie wieków średnich), od których w średnich wiekach brano wzory na obronne zamki szczególnie górskie ... Należało to do tzw. «dobrego tonu», który kazał np. w późniejszych czasach nadawać przedmiotom zbytku nazwy francuskie. Słusznie Łuszczkiewicz²²⁵

²²³ A. Gruszecki, *Bastionowe zamki w Małopolsce*, Warszawa 1962, s. 242-3 i 245 - 6.

²²⁴ Poznań 1927, s. 66: „Nad Popradem, nad odwieczną drogą do Węgier, leżą zwaliska zamku Rytró na wysokości 463 m.”. O niemieckich nazwach zob. tamże: przypis 4. W sezonie letnim l. 1966 i 1967 p. Izabela Cholewińska prowadziła na obszarze tego zamczyska pod kierown. docenta dr A. Żakiego prace badawcze pod egidą Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej. „Najstarsze” znaleziska na tym stanowisku archeologicznym dotyczą, jak dotąd, w. XIII - XIV.

²²⁵ W. Łuszczkiewicz, *Przyczynek do historii architektury w Polsce XVI w.*, „Pam. Ak. Umiej.”, t. VIII, Kraków 1890, s. 198.

wskazuje na to, że Kamienieccy nie mieli chyba innego powodu nazwania swego zamku, obecnie znanego pod nazwą Odrzykon²²⁶ Erenbergiem, a Gładyszanie swego Szymbarkiem,²²⁷ gdyż tu o osadnictwie niemieckim mowy być nie może". Uwagi te są odpowiedzią na twierdzenia autora hasła „Tropie” w *Słown. geogr. Król. Pols.*²²⁸ o zamku Tropsztyn, że w tamtych czasach „wznosili sobie obronne zameczki, których nazwy niemieckie świadczą o narodowości założycieli”.

Zresztą ma rację również znany historyk, Zdzisław Kaczmarczyk, twierdząc,²²⁹ że „ci niemieccy wójtowie nadają często lokowanym przez siebie miastom, nazwy niemieckie, choć ludność mogła być zupełnie polska” (tak było z Grybowem — „Grünberg”).

Stara Wieś (k. Zbyszyc)

Rok 1553: „Ksiądz Ciążkowski w Zbyszycach twierdzi,²³⁰ że «p. Mikołaj Kempieński nie jest opiekunem kościoła i nic mu do kościoła, gdyż jest tylko dziedzicem Starej Wsi,²³¹ lecz nie Zbyszyc całych». A więc Stara Wieś istniała już w w. XVI.

Strzeszyce

Wieś ta (w parafii Ujanowice) została nazwana w *Księdze re-taksacji dochodów kościelnych z roku 1529* „Krzeschice”²³² (także i w innych źródłach historycznych z tamtych lat) i dlatego historyk ziemi limanowskiej, Adam Wojs, słusznie uznał wzmiankę z r. 1262 o „Crasicach” jako o Strzeszycach limanowskich.²³³

Szarysz

(dziś część wsi Mordarki)

Beata Pieniążkówna, córka Krzysztofa, wyszła za mąż w r. 1575 za Zbożnego Jordana:²³⁴ „Posagu 4 000 złp. dostała panna młoda, ktemu: złoto, srebro, klejnoty wyprawne. Folwark zaś w Ilmanowej, wieś Mordarkę z *Szaryską Wolą* w używanie”. A więc Sza-

²²⁶ Odrzykoń w pow. krośnieńskim.

²²⁷ Szymbark koło Ropy w pow. gorlickim.

²²⁸ T. XII, s. 503.

²²⁹ *Kaczm.*, s. 132.

²³⁰ *Mr.*, t. II, s. 409.

²³¹ Stara Wieś, dziś część wsi Siennej w grom. Kobyle - Gródek.

²³² *Lib. retax.* 1529, s. 361.

²³³ A. Wojs, *Początki Limanowej*, „Małopolskie Studia Historyczne”, z. 3/4, 1965, Kraków 1966, s. 93/19.

²³⁴ *Szcz. Mor.*, s. 87.

ryska Wola, późniejszy Szarysz, istniała już w wieku XVI, czego dawniej nie uwzględniałem w swoich artykułach o osadnictwie.

S z y m a n c z o w a

Dziś nie istnieje (leżała koło Jaworznej). Ostatnio odczytałem jej nazwę miejscową w księdze retaksacji dochodów kościelnych z roku 1529 jako: „Surmancowa Wola” w parafii Ujanowice.²³⁵ W księdze tej roi się jednak od zniekształconych nazw Sądeczyny, np. Girowa, Radujewice — w parafii Tropie; Sowina w parafii „Hilmanowa”; Sczieresz w par. Łącko; Zbludzia w par. Kamienica; Jaworna w par. Ujanowice; Zniemirowice w par. Zbyszyce; Wysoka w par. Kanina; Koniuszów w par. Mogilno i inne.

Ś w i n i a r s k o

W rej. pob. z r. 1588²³⁶ nazwano tę wieś Świniarskiem Większym (biskupów krakowskich) w przeciwieństwie do niedalekiej wsi Świniarska Małego konwentu franciszkanów („Swinarsko Wiezsse” — „Swinarsko alias Mała Wieś”).

T r o p i e

Zasłużony dla Sądeczyny archeolog krakowski, prof. dr Andrzej Żaki, ogłosił w artykule pt. *Prace archeologiczne w Karpatach polskich w r. 1957 i 1958*,²³⁷ że: „Zarejestrowano tam też wiele drobnych znalezisk z czasów starożytnych i średniowiecznych, m. in. neolityczne narzędzia kamienne (ok. 2-3 tys. lat przed naszą erą) ..., lub też współczesny tym narzędziom toporek z Tropia nad Jeziorem Rożnowskim”.

U b i a d e k

(część wsi Dąbrowy w grom. Wielogłowy)

W rejestrze pogłównego z roku 1662²³⁸ zanotowano, że w tej miejscowości przebywa rodzina szlachecka Wiszowatych (małżeństwo z synem oraz z trzema domownikami). Wiszowaci byli czołowymi działaczami sekcji ariańskiej w tamtych czasach. Ówczesny Ubiadek był folwarkiem.

²³⁵ *Lib. retax.* 1529, s. 361.

²³⁶ AGAD, Skarb., dz. I, 126, f. 272v.

²³⁷ A. Żaki, *Prace archeologiczne w Karpatach polskich w r. 1957 i 1958*, „Wierchy 1959”, Kraków 1960, s. 225.

²³⁸ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 286.

W ą d ó ł

W r. 1560 wyliczono w dokumencie Wierzbietów²³⁹ dobra rodowe ich: Przyszowę, Siekierczynę, Janinę i Wądoł. Tę nazwę miejscową wymieniono również w zeznaniach Jana Maciaszka z Wolicy k. Czarnego Potoku o krwawym napadzie chłopów z okolic Łącka²⁴⁰ na dwory arian w r. 1655. Mówił on o młynie w Wądole Górnym (był więc wtedy i W. Dolny).

W i t k ó w k a (część wsi Tabaszowej)

W roku 1674 zanotował pisarz rejestru pogłównego o niej, że „została rozdzielona przez rzekę Dunajec”²⁴¹ zapewne podczas powodzi w latach 1662 lub 1668).

W i t o w i c e D o l n e

Wieś ta posiadała w w. XVII - XIX zamek, o którym tak mówi autor hasła „Tropie” w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*:²⁴² „Drugi zamek na obszarze wsi Witowic zbudował Jan Wiernek w r. 1627. Zamek ten przetrwał w stanie mieszkalnym do r. 1818”. O tym zamku wspomina także autor *Opisu historyczno-statystycznego wsi woj. krakowskiego* (Smoniewski) w następujących słowach:²⁴³ „Był tu zamek obronny na wysokiej górze zwany Wiernek, Wierzynek” (Smoniewski mówi także o dawnych zamkach obronnych w Tęgoborzy, k. 578; Wojnarowej, k. 611; i w Zbyszycach, k. 637): „na górze”, ale dziś nie ma już tam wyraźniejszych śladów w terenie po dawniejszych fortyfikacjach z wyjątkiem Jezowa koło Wojnarowej). O zamku w Witowicach wspomina też Morawski („Na Witowicach Niżnych²⁴⁴ mieszkali Wiernkowie w zamczku, który wznosił ojciec ich”) i ks. Sygański, który najdokładniej opisał go, a nawet podał jego wizerunek w swej pracy pt. *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce Wazów*.²⁴⁵ Oto

²³⁹ Zob. hasło: „Janina”.

²⁴⁰ H. Stamiński, *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 85-6.

²⁴¹ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 609-675. „per fluvium Dunajec avulsa”.

²⁴² *Słown. geogr. Pol.*, t. XII, s. 503.

²⁴³ *Teki Smon.*, k. 609.

²⁴⁴ *Szcz. Mor.*, s. 312.

²⁴⁵ Lwów 1910, s. 146-147. O dzierżawcy Witowic Dolnych w r. 1808, baronie K. Gostkowskim, zanotowano w *Księdze urodzonych* parafii Tropie (t. V, s. 64, wrzesień 1808 r.), tj. imię noworodka płci żeńskiej „Justyny”, córki tegoż Kazimierza i Wiktorii z Dobrzyńskich. „W czasie rabacji Gostkowski uszedł do Łososiny Dolnej”, informacja ks. Władysława Sołtysa, proboszcza w Tropiu (w liście do autora z dnia 30 listopada 1968 r.).

jego tekst: „5. Witowice niedaleko Tropia nad Dunajcem. Jan Wiernek z Łososiny zbudował tu w r. 1626 zamek w stylu włoskiego renesansu, z wysoką, kwadratową wieżą... Zamek w Witowicach, a raczej warowny dwór, przetrwał w stanie mieszkalnym do roku 1818 i był wówczas własnością barona (Kazimierza) Gostkowskiego, rozebrano go w r. 1822. Rycinę jego, podobnie jak i dworu warownego w Zbyszycach, przekazał potomności *Emanuel Ritter von Kronbach, k. k. Kreis Commissär*”.²⁴⁶

W o j n a r o w a

Pod hasłem „Wojnarowa” („Wojnorowa”) w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* autor mówi,²⁴⁷ że: „Jest to stara osada, gniazdo Strzemieńczyków. Do wsi przytyka fol(wark) Zamczysko (ob/acz/ „Jeżów), a na górze *Trzeblin* znajdują się szczątki starych budowli”. Pod hasłem zaś: „Jeżów” autor hasła wspomina,²⁴⁸ że: „Dwór w Jeżowie w nizinie nad stawem, w kształcie zameczku, niewiadomo przez kogo i kiedy założony”.

W artykule o osadnictwie w Sądeczyźnie,²⁴⁹ zaznaczyłem, że nie znalazłem w zachowanych źródłach historycznych wzmianek źródłowych, potwierdzających przypuszczenia historyków o istnieniu Wojnarowej już w w. XIV. Ostatnio odkryłem jednak uzasadnienie chronologiczne takiej metryki osadniczej tej wsi, jeśli już w roku 1416 otrzymał na własność Stróże i Wojnarowę Mikołaj Jeżewski herbu Strzemię, syn kasztelana bieckiego Stanisława.²⁵⁰ Jego starsi bracia zaś, Dobiesław i Spytek, dostali wtedy sąsiednie wioski Lipniczkę, Jankowę, Jeżów i Wilczyska. Rekonesans archeologa, dr Marii Cabalskiej, z pracownikami Muzeum w Nowym Sączu w dniu 28 sierpnia 1968 r. do Jelnej i Wojnarowej zweryfikował w tej ostatniej zamczysko ze śladami wałów.

W o l a

Nazwa miejscowa o tym brzmieniu oznaczała dawniej „ziemię pustą, oddaną osadnikom z uwolnieniem ich na pewną liczbę lat od wszelkich służb, powinności i czynszów dla dziedzica” (Gloger). Zauważyłem jednak w rejestrach poborowych, że niektóre miejscowości Sądeczyzny nazywały się Wolą dopiero po upływie ustalo-

²⁴⁶ „W dziele swoim wydanym w Wiedniu 1820 r., z tekstem niemieckim i francuskim: *Darstellungen aus dem Königreiche Galizien insbesondere der Karpathen im Sandezer Kreise*”.

²⁴⁷ T. XIII, s. 751.

²⁴⁸ T. III, s. 585.

²⁴⁹ *Stam.*, s. 5/13.

²⁵⁰ A. Wójcik, *Gładysze pionierami osadnictwa na Pogórzu — Gorlice 1948*, s. 54.

nej liczby lat wolnych, przeznaczonych dla lepszego zagospodarowania się, chociaż przedtem nie nazywano ich Wolami. Chodzi tu zapewne o wsie opustoszałe z czasem wskutek jakichś klęsk elementarnych, które później zostały powtórnie osadzone, o nowym już okresie trwania kolejnych lat wolnizny.

Następujące wsie utraciły później człon utożsamiający „Wola”: Biała Wola²⁵¹ Jana Wierzbęty w parafii Jakubkowice z roku 1680; Wola Jana Brańskiego na nowym korzeniu z roku 1581 (rejestr), a w r. 1629 (rej.) i w innych latach: Nowa Wola Stanisława Lubomirskiego, w parafii greckowsch. tejże nazwy (dziś Nowa Wieś koło Łabowej); Wola Drzykowa²⁵² z r. 1316 (punkt graniczny między wsią szlachecką Chomranicami a klasztornym Chełmcem) — dziś część Marcinkowic; Wola Gródek Stanisława Pieniążka²⁵³ w parafii Grybów z r. 1563; Wola Jabłoniec²⁵⁴ w parafii Limanowa z r. 1662; Wola Królowa Polska, królewszczyzna należąca do starostwa sądeckiego w r. 1680 (parafia własna grecko-wschodnia). Do nich zaliczyć należy także Klimkową Wolę (dziś Klimkówka), wieś szlachecką w r. 1581²⁵⁵ (rejestr) w parafii Wielogłowy, i Wolicę Wawrzkową z r. 1504,²⁵⁶ dzisiejszą Wawrzkę w gromadzie Kąclowa.

Wiele Wól powstawało także w ziemi sądeckiej w w. XIV-XVII na surowym korzeniu, ale później łączyły się one z sąsiednimi wsiami („żywotniejszymi”) i dziś należą już do wsi „zanikłych”. W okolicy Gródka nad Dunajcem istniała np. w latach 1563-77 Wola Kobylska („Wola Nova alias Kobelska”), która z biegiem lat złączyła się chyba z Kobylem nad Dunajcem, jeśli w r. 1674²⁵⁷ płacono z niej pogłównie „*insimul cum Kobyle*”. Koło Roztoki (łukowickiej) leżała Wola Jazowska (r. 1398); koło Laskowej (r. 1529) Wola Laskowska; koło Chełmca — Wola Podłęże (r. 1313), zaś koło Gabonia (r. 1368) Zbigniewowa Wola.²⁵⁸ Z czasem wszystkie one zaginęły (nawet nazwa: Podłęże). Niektóre z takich Wól otrzymały w późniejszych latach nowe nazwy, np. mogły nimi być: Wola²⁵⁹

²⁵¹ *Rej. pob. 1680 r.*, s. 223 (dziś Biała, część wsi Michalczowej).

²⁵² *Kd. Młp.* II, s. 232-3 (nr 564).

²⁵³ AGAD, Skarb., dz. I, 93, f. 168.

²⁵⁴ *Tamże*, 68, f. 278.

²⁵⁵ *A. Pawiński*, s. 133 i odnośnie Królowej P.: *rej. pob. 1680*, s. 214.

²⁵⁶ *Stam.*, 14-15.

²⁵⁷ AGAD, Skarb., dz. I, 68, s. 609-75 — pod: „Fara Zbyszyce”.

²⁵⁸ O Woli Jazowskiej zob. *Stam.*, s. 16, przypis 81 i s. 5-6, przypis 16; o Woli Laskows. — *Lib. retax.*, s. 455; o Woli Podłęż. („ad metas sive gades Johannis de Podluze, quae vulgariter dicitur Libertas”) — *Kd. Młp.* II, nr 564; o Zbign. Woli — *Płachc.*, s. 59, 79.

²⁵⁹ AGAD, Skarb., dz. I, 126, f. 285v — r. 1588: „*Wola novae radicis Johannis Brański*” (1 łan sołtysi, dworzyszczce, 4 zarębników, którym wola wyszła, 1 koło zakupne).

w par. Nawojowa (l. 1581 - 1588), może to późniejsze Kamionki; Wola²⁶⁰ w par. Wojakowa (r. 1529), może to dzisiejsze Zatoki. W odrębnym haśle omawiam zmiany nazwy Wola Opoka, ponieważ jej późniejsze losy są kontrowersyjne.

Tego rodzaju nazwy kulturalne (Wole) przetrwały jednak w Sądeczyźnie bez zmian do naszych czasów dość licznie. Ciekawą metamorfozę nazwy miejscowej przechodziła Wola Brzezińska, dziś część wsi Brzeznej. Nazywała się ona dawniej Pustą Wolą,²⁶¹ a nawet „Pusta Wola *alias* Łąka” (l. 1565, 1577, 1581, 1583, 1588). Również nazwa Jadamwola ulegała przemianom (w w. XIV - XVI: „Adamowa Wola”, w r. 1629: „Adam Wola”).

Do naszych dni zachowały się też podobne nazwy kulturalne, tzw. Wolaki, jako części wsi Czarnego Potoku, Łącka i Świerkli, których genezę wyjaśniłem już dawniej²⁶² i Wole: Kosnowa, Krogulecka, Kurowska, Marcinkowska, Mystkowska, Piskulina, Stańkowska i Ubiedzka (część wsi Woli Kurowskiej), oraz Wole koło Bilska, Gabonia i Starej Wsi. Wolice natomiast zachowały się koło Czarnego Potoku i Łukowicy, a Wólki w Nowym Sączu jako część tego miasta. Są to tzw. nazwy kulturalne, występujące w źródłach historycznych w w. XIV - XVIII.

W r. 1893 Wola Mystkowska dzieliła się już na *Wolę Wyżną* i *Niżną*: „wólki do Mystkowa”.²⁶³

„Na lew(y)m brzegu Dunajca, na obszarze wsi Połom Mały²⁶⁴ w pow. brzeskim, leżała pod koniec w. XIX Wola Żebraczka” (na mapach topograficznych: *Żebraczka*), „wzgórze 417 mt.”.

W o l a K r o g u l e c k a (wieś w gromadzie Stary Sącz)

W roku 1596 nazywano ją Wolą,²⁶⁵ zaś od roku 1629 już Wolą Krogulecką.²⁶⁶ Niektórzy autorzy identyfikują ją z dawną Wolą Barcicką,²⁶⁷ ale ta ostatnia chyba nazywa się dziś Barcice Dolne (część Barcic pod Cyganowicami).

²⁶⁰ *Lib. retax.*, s. 381.

²⁶¹ AGAD, Skarb., dz. I, 97, f. 135: „Pusta Łąka *alias* Wola Bobowskich” — 1¹/₂ roli nowej i *H. St.* (r. 1629), s. 156 i 158/5.

²⁶² H. Stamirski, *Przeszłość Łącka*, s. 50, przypis 170.

²⁶³ *Słown. geogr. Król. Pol.* XIII, s. 213.

²⁶⁴ Tamże, s. 808, a o Wolach Mystkowskich: Wyżnej i Niżnej — tamże, t. XIV, s. 53.

²⁶⁵ *Kum.*, t. 8, s. 295.

²⁶⁶ *H. St.* (r. 1629), s. 101, 156 i „Tablica IV”, s. 4.

²⁶⁷ *Pawł.*, o. c. („Nazwy...”), s. 102, 108.

W o l a O p o k a (dziś część Witowic Dolnych²⁶⁸ koło Rożnowa)

Ta nazwa miejscowa została wymieniona po raz pierwszy w roku 1370,²⁶⁹ w którym dokonano działu dóbr dziedzicznych Rożnow w okolicy Rożnowa i Bruśnika.

Z a ł o g o s z c z e vel Zagołoszcze vel Zagołoska (dziś zaginione)

Należało w w. XIV - XVIII do parafii w Tropiu i było osadą przemysłową. W r. 1565²⁷⁰ należało ono do hr. Jana Krzysztofa Tarnowskiego i miało następujące jednostki opodatkowane: ćwierć roli, karczmę doroczną (oddaną w roczną dzierżawę) i młyn doroczny. W rej. poborowym z r. 1577 zaznaczono,²⁷¹ że należy ono do księcia Konstantyna Ostrowskiego(!) i że posiada, oprócz młyna o 1 kole i karczmy, jedynie 1/2 roli „karczmarzkiej z młynarską” (w r. 1589: „spłacheć rolej karczemnej²⁷² i młyńskiej”). W w. XVII²⁷³ posiadało ono jedynie dwie chałupy. W latach 1662 i 1674 zanotowano,²⁷⁴ że Załogoszczce uściło pogłównie wspólnie z Rożnowem, widocznie więc ten zaginiony punkt osadniczy bezpośrednio z nim sąsiedował.

Załogoszczce leżało więc prawdopodobnie w okolicy dzisiejszego murowanego dworu klasycystycznego w Rożnowie (z 1 ćw. w. XIX), ponieważ według żywej jeszcze i dziś tradycji, stały tam dawniej dworskie zakłady przemysłowe, a później ich ruiny.²⁷⁵

Z a s ł o n i e

Wieś ta (parafia w Podegrodziu) została zatopiona doszczętnie wskutek wylewu Dunajca w r. 1662.²⁷⁶ Wg rejestru poborowego

²⁶⁸ Pawł., o. c., s. 106.

²⁶⁹ *St. pr. pol. pomn. II*, s. 173, nr 1168 i *Sł. geogr. Kr. Pol. VII*, s. 559, gdzie o niej tak napisano: „wymieniona w dokumencie podziału pomiędzy Klemensem i Piotrem Rożnami z dn. 9 marca 1370 r. (*Kod. Małop.*, I, str. 367, CCC VI) jako część Piotra, dana w dożywocie matce Helenie. Założyli tę osadę obydwaj bracia. Zdaje się, że to jest część Przydonicy, może P. Wyżna, gdyż miejscowość z tym nazwiskiem dzisiaj tu nie istnieje”.

²⁷⁰ AGAD, Skarb., dz. I, 97, f. 145.

²⁷¹ *Tamże*, 114, f. 196v - 198v.

²⁷² *Tamże*, 127, f. 259.

²⁷³ *Tamże*, 68, s. 895.

²⁷⁴ *Tamże*, 68, s. 637.

²⁷⁵ Informacje miejscowego proboszcza, ks. Ignacego Ryby, podane mi na miejscu, w dniu 31 października 1967 r.

²⁷⁶ H. Stamiński, *Powodzie przyczyną zagłady Ciechoślawic, Gocza, Hamplowej i Zasłonia w dawnej Sądeckźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. V, s. 143 - 9.

z r. 1653:²⁷⁷ „Nie masz tam wsi, tylko chałup 4, które tylko do podymnego należą. A z tego to folwarku Zasłonia oraz płacą pobór przy wsi Podgrodzie”.

Z a w a d a

W Sądeczyźnie są dwie Zawady i dwie Zawadki. Dawniej było ich więcej (np. ad Zagorzyn²⁷⁸). Wbrew twierdzeniom niektórych badaczy, były one nazwami miejscowych karczem a nie punktów obronnych.²⁷⁹

Z b ę k

(część wsi Gródka nad Dunajcem, Jelnej i Przydonicy)

Nazwa miejscowa tej wsi miała w dawnych wiekach obok Rdziostowa najbardziej zmienną pisownię: „Sdrzbank” — „Sbank” — „Drzbek” (l. 1529²⁸⁰ - 1563); „Zbak”, „Drzbak” (r. 1565 - 1577).

W latach 1581 - 1589²⁸¹ pojawiła się jednak obecna pisownia tej wsi: „Zbęk” i odtąd ustaliła się już w źródłach rękopiśmiennych.

Z b y s z y c e

Istniały już w w. XIII, posiadając wtedy parafię rycerską.²⁸² W r. 1326 był jej proboszczem ks. Jan, którego dochód, według taksy dziesięcinnej z lat 1325 - 26, wynosił aż 10 grzywien 14 skojców i 10 denarów (więcej niż proboszczów Wielogłów, Łącka, a nawet Starego Sącza — mała parafia — mniej tylko od proboszczów Podegrodzia i Nowego Sącza).

Prawo niemieckie otrzymały one w dniu 9 listopada 1416 roku. W w. XVII - XVIII posiadały „zamek drewniany”, który opisał tak ks. Sygański²⁸³ w pracy pt. *Z życia domowego szlachty sandeckiej*:²⁸⁴ „6. Zbyszyc nad Dunajcem, w pobliżu Nowego Sącza,

²⁷⁷ WAP (Kraków), Varia 28, s. 13.

²⁷⁸ H. Stamiński, *Przeszłość Łącka*, s. 27, 140.

²⁷⁹ Zawadka w Nowym Sączu nie była przecież punktem umocnionym.

²⁸⁰ *Lib. retax.* (r. 1529), sygn. księgi, „N. 3a”, k. 23v; dla r. 1538: AGAD, Skarb., dz. I, 81, pozycja 187 i dla r. 1563: tamże, 93, s. 172.

²⁸¹ Dla r. 1581: A. Pawiński, t. III..., s. 136 i AGAD, Skarb., dz. I, 127, f. 253 dla r. 1581.

²⁸² Najstarszej historii Zbyszyc tyczą się następujące prace drukowane: *MPV*, t. I, s. 143; *Słown. geogr. Król. Pol.* XIV, s. 538; *Płachc.*, s. 24, przyp. 84 i *Kum.*, t. 9, s. 136 - 7.

²⁸³ W pracy ks. Sygańskiego znajdują się ilustracje dworów obronnych Sądeczyzny, m.in. Zbyszyc (zob. ilustracje w naszym tekście).

²⁸⁴ Lwów 1910, s. 147.

należały w r. 1820 do rodziny hr. Stadnickich. Zameczek, stojący wówczas na tym samym wzniesieniu, gdzie obecnie znajduje się dwór Władysława Głębockiego († 1909), pochodził niezawodnie, przynajmniej jego charakterystyczne baszty, z XVII wieku. Oprócz 4 narożnych murowanych baszt i wysokiego podmurowania, cały był zbudowany z drzewa. Mansardowy, załamany dach nosi na sobie cechę XVIII wieku. Wiadomości jednak bliższych nie posiadamy o nim. «*Von diesem, auf gemauerten Fundamentem von Holz erbauten Schlosse, ist keine andere historische Merkwürdigkeit*», powiada Kronbach" („*Emanuel Ritter von Kronbach, k. k. Kreis Commissär*”).

Ż b i k o w i c e (w powiecie nowosądeckim)

Powstały one zapewne już w w. XIII, jeśli „wymienione (zostały) w akcie erekcji r. 1333²⁸⁵ parafii Jakubkowice jako wieś królewska, włączona do tejże parafii. (*Kod. dypl. Pol.*, III, 189). Przeszła następnie na własność klarysek w Starym Sączu”.



Moneta srebrna z II w. n. e. (ANTONIUS AUG. PIUS),
znaleziona w r. 1959 w Nowym Sączu („*Rocznik Sądecki*”, t. V, s. 306)

²⁸⁵ *Słown. geogr. Kr. Pol.* XIV, s. 518 i hasło: „*Jakubkowice*” w tym tekście.

S K R Ó T Y

częśćiej cytowanych artykułów i prac historycznych

- Kaczm.* Z. Kaczmarczyk, *Polska czasów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1964.
- Kum.* Ks. Bolesław Kumor, *Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 8 i 9, Lublin 1964.
- Mr.* Szczęsny Morawski, *Sądectczyzna*, t. I i II, Kraków 1863 - 4.
- Szcz. Mor.* S. Morawski, *Arianie polscy*, Lwów 1906.
- A. Pawiński* — Adolf Pawiński, *Małopolska*, t. III, „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym”, t. XIV, „Źródła Dziejowe”, Warszawa 1886.
- Piek.* S. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII, XIV w. Rola miast w walce o zjednoczenie ziem polskich i we wcześniejszym okresie monarchii stanowej do 1370 r.*, Warszawa 1955.
- H. St. (r. 1629)* — Henryk Stamiński, *Sądectczyzna w r. 1629*, „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1957.
- Stam.* H. Stamiński, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965.
- Sg.* Ks. Jan Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. I - III, Lwów 1901 - 2.

Andrzej WASIAK

NOWY SĄCZ I STARY SĄCZ W OKRESIE KONFEDERACJI BARSKIEJ

1. WSTĘP

29 lutego 1768 roku w małym miasteczku na Podolu, Barze, doszło do zawiązania konfederacji. Marszałkiem obrany został Michał Krasiński, podkomorzy różański, marszałkiem związku wojskowego Józef Pułaski, starosta warecki, sekretarzem Jacek Rola Kochański. Hasłem konfederacji stała się „obrona wiary i wolności”. Celem konfederatów była walka przeciw Rosji, królowi, reformom i tolerancji religijnej. Konfederaci oczekiwali pomocy z zewnątrz głównie od Turcji i Francji. Pod wodzą Potockich ruch obejmuje dalsze tereny Ukrainy. Przeciwno konfederatom wyruszają wojska rosyjskie i pułki królewskie pod wodzą Ksawerego Branickiego. Rozpoczęła się wtedy w Polsce czteroletnia wojna domowa, połączona zarówno z wrogią jak i przyjazną konfederacji interwencją obcą.

20 czerwca 1768 roku został zdobyty Bar przez wojska rosyjskie i współdziałające z nimi wojska królewskie. Zdobycie Baru nie oznaczało upadku konfederacji, ponieważ w Polsce powstawały nowe jej ogniska. 21 czerwca 1768 roku zawiązała się w Krakowie konfederacja, na czele której stanął Michał Czarnocki, stolnik ziemi stężyckiej. Został wydany akt zawiązania konfederacji krakowskiej,¹ w którym krakowscy konfederaci całkowicie solidaryzo-

¹ Sz. Morawski, *Materiały do konfederacji barskiej r. 1767 - 1768*, Lwów 1851 r., s. 162 - 170; A. Wasiak, *Echa konfederacji barskiej w Sądeczyźnie*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 32, Kraków 1968, s. 87.

wali się z hasłami konfederacji barskiej. Tego samego dnia został wydany w Krakowie przez marszałka konfederacji krakowskiej uniwersał do powiatu sądeckiego i czchowskiego, w którym czytamy: „Wszem wobec i komu o tym wiedzieć przynależy do wiadomości się podaje, iż dla upadającej wiary świętej rzymskiej katolickiej w Polszcze i wolności, województwo krakowskie idąc wzorem konfederacji barskiej, podniosło konfederację, więc z woli tejże konfederacji uniwersałem niniejszym obwieszcza się i ogłasza powiat sądecki i czchowski do tegoż województwa należący, ażeby ktokolwiek się zna być szlachcicem i katolikiem do wspólnej wiary i wolności przybywał obrony i też konfederację czym będzie jego sposobność wzmacniał, a ktokolwiek by to obwieszczenie mniej zważał i onego nie dopełniał, nieprzyjacielem ojczyzny uznany będzie”.²

W odpowiedzi na ten uniwersał powiat sądecki i czchowski zgłosiły swój akces do konfederacji. 30 czerwca 1768 r. w małym miasteczku nad Popradem w Piwnicznej doszło do uchwalenia aktu przystąpienia powiatu sądeckiego i czchowskiego do konfederacji. W akcie tym konfederacji piszą: „Zapatrzywszy się na konfederację barską, halicką, lubelską tudzież nasze w województwie krakowskim uczynioną... Animujących nas i zapraszających do zobopólności... wzięliśmy przed siebie to przedsięwzięcie, że lepiej przestać żyć, aniżeli patrzeć na nadwreżenie wiary świętej katolickiej rzymskiej, tudzież widząc oczywistą zgubę wolności ojczyzny naszej”. Solidaryzując się całkowicie z hasłami konfederacji barskiej oświadczyli konfederacji tych powiatów: „Uczyniliśmy związek na obronę wiary świętej katolickiej rzymskiej i wolności ojczyzny naszej, której przodkowie nasi krwią nabywali i prawami obwarowali”.³ Rotmistrem konfederatów powiatu sądeckiego i czchowskiego został obrany Marcin Leszczyński,⁴ otrzymujący do pomocy Andrzeja Jezierskiego. Zadaniem Leszczyńskiego jako rotmistrza było wysyłanie raportów do marszałka i konsyliarzów, słuchanie i wypełnianie ordynansów, sprawowanie komendy oraz utrzymywanie dyscypliny w powierzonym mu wojsku.⁵ Zarówno Leszczyński jak i Jezierski złożyli przysięgę na wierność konfederacji.⁶ W początkach lipca 1768 roku Leszczyński wezwany został przez

² Archiwum Państwowe m. Krakowa i Województwa Krakowskiego, *Castronsia Sandecensia*, t. 182, s. 1698: Uniwersał marszałka województwa krakowskiego Michała Czarnockiego do powiatu sądeckiego i czchowskiego.

³ „Dyspozycja między nami konfederującymi się z powiatu sandeckiego i czchowskiego w Piwniczny (!) *die trigesimo Junii millesimo septingentesimo sexagesimo octavo anno*”. *Castr. Sand.*, t. 182, s. 1800 - 1801.

⁴ Tamże, s. 1803.

⁵ Akt zawiązania konfederacji krakowskiej — Sz. Morawski, op. cit., s. 166.

⁶ Rota przysięgi, *Castr. Sand.*, t. 182, s. 1818 - 1821.

marszałka Czarnockiego do Krakowa. Czarnocki tak pisał do Leszczyńskiego: „Proszę przybywać jak najprędzej z zgromadzonym wojskiem..., gdyż nam tu trzeba nadciągnąć pod Kraków naprzód uspokoić nieprzyjaciela”.⁷ Na potrzeby związane z marszem pod Kraków oficerowie konfederacy powiatu sądeckiego i czchowskiego pożyczili od zarządcy klucza nawojowskiego 3000 złp.⁸ Pierwszy opór konfederatów krakowskich zakończył się niepowodzeniem. 17 sierpnia 1768 roku Apraksyn, stojący na czele wojsk rosyjskich, zdobył Kraków. Marszałek Czarnocki dostał się do niewoli.

2. KONFEDERACJA BARSKA W NOWYM SĄCZU

Nowy Sącz, podobnie jak i cała ziemia sądecka w okresie konfederacji barskiej, był terenem przejściowym dla licznych wojsk konfederackich jak i też podążających za nimi wojsk rosyjskich i królewskich. W lipcu 1768 roku w Nowym Sączu przebywał Marcin Lubomirski.⁹ Lipcowy pobyt konfederatów w Nowym Sączu zakończył się dla miasta nieszczęśliwie. 9 lipca 1768 roku spalił się zamek sądecki.¹⁰ Trudno ustalić dzisiaj, czy pożar spowodowany był celowo przez konfederatów, w czasie gdy atakowała ich kawaleria warszawska, czy też przez nieostrożność kucharzy rodziny Łętowskich smażących ryby dla konfederatów. Straty, wynikłe z pożaru zamku, były bardzo duże, jak wynika z rewizji spalonego zamku dokonanej przez Pawła Mrówczyńskiego na polecenie starosty Stanisława Małachowskiego.¹¹ Wyparciu z miasta konfederacji przez nadworną kawalerię warszawską i wojsko rosyjskie rozpoczęli grabież po okolicach, zabierając po folwarkach i dworach cały dobytek.¹² To samo też czynili Rosjanie i kawalerzyści warszawscy. Na jesień i zimę 1768 roku konfederaci rozproszyli się w terenie. Dopiero z nastaniem wiosny 1769 roku konfederaci skupili ponownie swoje rozrzucone siły w ziemi sądeckiej i założyli obóz pod Muszynką.¹³

⁷ *Castr. Sand.*, t. 182, s. 1836 - 1837.

⁸ *Castr. Sand.*, t. 182, s. 1838.

⁹ J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901 - 1902, t. 1, s. 187.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, t. 3, s. 226 - 228.

¹² Tamże, t. 1, s. 187.

¹³ W marcu 1769 roku stał obozem pod Muszynką Józef Bierzyński. Świadczy o tym jego uniwersał z dnia 20 marca 1769 roku (*Castr. Sand.*, t. 183, s. 498 - 500) i palet z dnia 24 marca 1769 roku. Oss., rkps 566, s. 40. Palet ten cytuje także Wł. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 1 i 2, Warszawa 1936 - 1938, t. 2, s. 477.

Położenie tego obozu blisko granicy węgierskiej, jak i też koczowanie, bowiem w razie niepomyślnie układającej się sytuacji mogli oni początkowo korzystać ze schronienia się za granicą. W kwietniu 1769 roku w obozie tym stało siedmiu marszałków ze swoimi rzystne ukształtowanie terenu, miało dla konfederatów duże znaczeniami, byli to: Joachim na Witowicach Czerny Schwarzenberg, generał major wojsk Rzeczypospolitej, marszałek krakowski; Tomasz Wilkoński, marszałek ks. zatorskiego i oświęcimskiego; hrabia Rafał Tarnowski, sandomierski i stężycki; Józef Bierzyński, sieradzki, Stanisław Morzkowski, wieluński, Michał Dzierżanowski, gostyński; Ignacy Potocki, sanocki.¹⁴

Obóz pod Muszynką był ważnym ośrodkiem konfederatów małopolskich. Marszałkowie wyżej wymienieni wybrali spośród siebie regimentarza. Regimentarzem tym został marszałek sieradzki, Józef Bierzyński.¹⁵ Rok 1769 i 1770 w ziemi sądeckiej upłynął pod znakiem przemarszów konfederackich, jak i też podążających za nimi wojsk rosyjskich. Obozem pod Nowym Sączem stanął we wrześniu 1769 r. marszałek sieradzki, Józef Bierzyński,¹⁶ a w kwietniu 1770 r. w związku z koncentracją wojsk konfederackich w Sądeczyźnie, marszałek łomżyński, Kazimierz Pułaski.¹⁷ Ponadto przez Nowy Sącz przechodziło szereg konfederatów pobierających podatki na cele konfederacji. I tak między innymi podatki wybierali: Zdaniowicz, porucznik husarów z polecenia Kazimierza Pułaskiego, Drozd, pułkownik z polecenia Józefa Miączyńskiego, Leszczyński i inni. W aktach grodzkich sądeckich zachowały się pokwitowania sum wypłaconych konfederatom, z których dowiadujemy się, że magistrat miejski Nowego Sącza w roku 1770 zapłacił hibernę w wysokości 1 900 złp,¹⁸ a Kasper Krodner, susceptant¹⁹ grodzki sądecki, z gruntów posesji swojej podległych miastu, tudzież części swojej dziedzicznej w Gołąbkowicach, zapłacił hibernę w wysokości 65 złp 6 gr 1 szeląg.²⁰

O przemarszach konfederatów jak i też wojsk rosyjskich mamy wzmianki w księdze protokołów Kapituły nowosądeckiej, która ze względu na przemarsze wojskowe nie mogła odbywać swoich normalnych posiedzeń.²¹ Okres konfederacji barskiej wpłynął ujem-

¹⁴ S. Kaczkowski, *Wiadomości o konfederacji barskiej*, Poznań 1843, s. 124.

¹⁵ Uniwersał konfederacki wydany w obozie pod Muszynką dnia 27 kwietnia 1769 roku, Oss., rkps 566, s. 67 - 68.

¹⁶ Bibl. PAN Kr., *Teki Mniszcha*, rkps 316, k. 364.

¹⁷ *Castr. Sand.*, t. 183, s. 1539 - 1540.

¹⁸ *Castr. Sand.*, t. 183, s. 1646 - 1647.

¹⁹ Susceptant — osoba przyjmująca zeznania urzędowo.

²⁰ *Castr. Sand.*, t. 183, s. 1650.

²¹ *Acta Venerabilis Capituli Praelatorum Ecclesiae Collegiatae Sandecen*, s. 383, Archiwum kościoła farnego w Nowym Sączu.

nie na życie gospodarcze miasta Nowego Sącza. Nastąpił upadek handlu oraz rzemiosła.²² Wzrosły też ceny artykułów rolnych.²³ Słusznie więc autor historii Nowego Sącza przedstawiając dzieje miasta w okresie konfederacji barskiej, stwierdził, że konfederacja ta przyczyniła się do upadku i zniszczenia Nowego Sącza.²⁴

3. KONFEDERACI BARSCY W STARYM SĄCZU

Stary Sącz w okresie konfederacji barskiej był również terenem przejściowym dla licznych oddziałów konfederackich. Pobyt konfederatów barskich w Starym Sączu znalazł swoje odbicie w pamiętniku klasztoru starosądeckiego. Opisując okres konfederacji barskiej autorka wspomina o przyjeździe Bierzyńskiego z całą dywizją. Zabrał on wtedy z klasztornej stajni 6 koni, ponadto zażądał pieniędzy, które rządca zawiózł mu do Nowego Sącza. Następnie pamiętnik wspomina o pobycie Dzierżanowskiego i Wilkońskiego wraz z dywizjami. Oba oddziały obozowały za Popradem i w mieście przynosząc dalsze straty klasztorowi.

Tu przebywał też Kazimierz Pułaski z kilku tysiącami żołnierzy. I na niego użala się też pisząca pamiętnik: „Od tego niemało szkody panna ksieni poniosła, bo z pokosów jęczmiony zabrali i spaśli”, a oprócz tego kazali sobie przysyłać żywność do obozu, który Pułaski rozłożył na polach majerskich, czyli na dzisiejszym Podmajerzu. Klasztor starosądecki również ponosił straty ze strony wojsk królewskich i rosyjskich.²⁵ Pamiętnik klasztorny nie podaje dat pobytu wojsk konfederackich. Natomiast dziennik szafarki klasztoru pod datą 1 października 1769 roku mówi o przybyciu 5 000 wojska konfederackiego, które sobie na polach obóz założyło.²⁶ Na wiosnę 1770 roku konfederaci znowu przybyli do Starego Sącza. Pobyt ich w mieście trwał do kwietnia. Na nich też użalała się szafarka klasztorna, ponieważ poczynili oni duże spustoszenia na folwarku klasztornym. Klasztor ponadto płacił przywódcom konfederackim hibernę i pogłównę. I tak klasztor zapłacił do rąk Leszczyńskiego pogłównę w racie wrześniowej w 1770 roku 2 172 złp

²² Uniwersał konfederacki z dnia 27 lipca 1769 roku, pod grozą zwolnienia, zakazywał kredytowania kupcom cła na komorach celnych. Upadek handlu wpłynął ujemnie na rozwój rzemiosła, które w drugiej poł. w. XVIII przeżywało kryzys.

²³ A. Artymiak, *Z przeszłości Nowego Sącza 1772 - 1822*, Nowy Sącz 1930, s. 48 - 49.

²⁴ J. Sygański, op. cit., t. 1, s. 186.

²⁵ Bibl. PAN Kr., rkps nr 1147, K-428, 429. Pisze o tym także: J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII w.*, Lwów 1904, s. 108.

²⁶ Tamże.

16 pieniążków,²⁷ zaś hiberna z raty wrześnieowej z tego roku wynosiła 7 850 złp 50 gr.²⁸ W wyniku ciągłych strat, jakie ponosił klasztor w okresie konfederacji barskiej, przełożona klasztoru zwróciła się o pomoc do Generalności. W odpowiedzi na to marszałek generalny konfederacji W. Ks. Litewskiego, Michał Pac, wydał dnia 13 stycznia 1770 roku dokument, na mocy którego uwolnił dobra klasztoru starosądeckiego od przechodów, stanowisk i innych obciążeń wojskowych.²⁹ Nie bardzo jednak skutkowało postanowienie Generalności, skoro Pac powtórnie w maju 1771 r. wydał nakaz konfederatom podobnej treści.³⁰ Obciążenia miasta wobec konfederacji były bardzo duże. Według obliczeń Wiktora Bazielicha³¹ Stary Sącz na podstawie uniwersału Marcina Łubomirskiego wydanego dnia 31 marca 1769 roku pod Dębowcem powinien był wyprawić około 60 ludzi pieszych i uposażyć ich sumą ponad 5 760 złp, które mieszkańcy winni byli złożyć do rąk wyznaczonych komisarzy, tudzież wypłacić im tytułem żołtu ponad 3 100 złp. Łącznie więc miasto miało wydać przeszło 10 000 złp.³²

W czasie koncentracji wojsk konfederackich w Sądeczyźnie w r. 1770 doszło przypuszczalnie do starcia z wojskami rosyjskimi pod Starym Sączem, o którym wspomina A. Hulewicz, autor pamiętnika konfederata barskiego. Pamiętnik ten nie podający daty, ogranicza się jedynie do stwierdzenia: „Pod Sączem Starym krótka była potyczka, przez godzin trzy, siedemnastu dostaliśmy”.³³ *Pamiętnik klasztorny* wspomina po raz ostatni pobyt wojsk rosyjskich 1 sierpnia, nie podając roku. Biorąc pod uwagę przemarsz wojsk rosyjskich pod dowództwem generała Drewicza w Sądeczyźnie, przypadający na miesiące letnie 1770 roku, wspomniany pobyt wojsk rosyjskich w Starym Sączu miał przypuszczalnie miejsce w tymże roku. Pobyt ten również spowodował znaczne straty dla klasztoru. W czasie wojny domowej klasztor poniósł straty w wysokości 700 000 złp.³⁴ Okres konfederacji barskiej odbił się również niekorzystnie na życiu gospodarczym miasta. I tu nastąpił upadek handlu i rzemiosła. Nastąpiło wyludnienie miasta. Spadła stopa życiowa mieszkańców Starego Sącza.

²⁷ *Castr. Sand.*, t. 183, s. 1636 - 1637. Pieniążek — najdrobniejsza polska moneta zdawkowa do w. XVI bity ze srebra, równa $\frac{1}{18}$ grosza polskiego.

²⁸ *Castr. Sand.*, t. 183, s. 1637 - 1638.

²⁹ Tamże, s. 1346 - 1348.

³⁰ *Castr. Sand.*, t. 184, s. 77 - 79.

³¹ W. Bazielich, *Historie starosądeckie*, Kraków 1965, s. 120.

³² Tamże.

³³ Krótki pamiętnik A. Hulewicza, konfederata barskiego, znajdujący się w pracy: K. Pułaski, *Szkice i poszukiwania historyczne*, seria trzecia, Kraków 1906, s. 386.

³⁴ J. Sygański, *Historia Nowego Sącza...*, s. 188.

Jednym z przykrych następstw konfederacji barskiej dla ziemi sądeckiej było przyłączenie jej do Królestwa Węgierskiego na rozkaz cesarzowej Marii Teresy. Spisanie układu o zaborze ziemi sądeckiej nastąpiło w Mogilnie 24 lipca 1770 roku. Pomimo tej grabieży i zdecydowanie wrogiej postawy Austrii wobec konfederacji, w Sądeczyźnie od czasu do czasu przebywali konfederaci barscy pobierający podatki na cele swojej sprawy. Po pierwszym rozbiore w r. 1772, do którego również przyczyniła się konfederacja barska, Sądeczyzna została włączona do Galicji, jako części składowej Austrii.

Stanisław DŁUGOPOLSKI

ZBRODNIIE HEINRICHA HAMANNA W ŚWIETLE PROCESU W BOCHUM

(w r a ż e n i a)

W krótki czas po ustaniu okupacji — siedziałem wieczorem w domu, czytałem gazetę, która na widocznym pierwszoszpaltowym miejscu, publikowała dużą listę hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, o ile pamiętam z terenu województwa krakowskiego, poszukiwanych przez polskie władze wymiaru sprawiedliwości.

Chyba jest jasne dla każdego mieszkańca Nowego Sącza, że patrząc na tę listę zbrodniarzy, poszukiwałem w pierwszym rzędzie nazwiska Heinricha Hamanna, osławionego szefa naszego gestapo, i ku mojemu zdumieniu, nie znalazłem go w ogóle na tej liście.

Nie wierzyłem swoim oczom, mimo kilkukrotnego przeczytania tego ponurego spisu zbrodniarzy, stwierdziłem jednak, że faktycznie opuszczono nazwisko Hamanna, tego, który całą swoją zbrodniczą działalnością, nie tylko na terenie naszego miasta i powiatu, ale jeszcze i na innych terenach, na pewno zasłużył sobie na to, aby być na jej czołowym miejscu.

Chwila zastanowienia, siadłem do maszyny i z miejsca napisałem do ówczesnej Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie i do Ministerstwa Sprawiedliwości, że na opublikowanej w prasie krakowskiej liście poszukiwanych zbrodniarzy hitlerowskich brak jest nazwiska największego kata Sądeczyzny — Hamanna.

Za kilka dni otrzymałem od jednej i drugiej władzy odpowiedź, że moje zgłoszenie zostało przyjęte i odesłane kompetentnym czynnikom do załatwienia.

Nigdy wówczas nie przyszło mi na myśl jednak, że po kilkunastu latach stanę przed niemieckim sądem w Bochum w Niemieckiej Republice Federalnej jako świadek właśnie w procesie karnym Hamanna.

Mimo braku wiadomości, co się po wojnie stało z tym, choćby tylko na naszym terenie osławionym zbrodniarzem wojenno-gesta-

powskim, miałem jakieś wewnętrzne przekonanie, a nawet pewność, że tak on jak i znaczna większość sądeckich gestapowców żyją, a pewność ta wynikała z tej bardzo prostej przyczyny: banda zwyrodniałych tchórzy, umiejąca się bezkarnie i bez ryzyka znęcać nad bezsilnymi więźniami, najbardziej uprzywilejowana w policyjnym systemie państwa hitlerowskiego, miała dość czasu i środków, aby spokojnie uciekać do *Vaterlandu*, nie narażając ni zdrowia ni życia w obronie już i tak śmiertelnie rannej Trzeciej Rzeszy.

Po uprzednim przesłuchaniu mnie przez sąd w Polsce i kilkumiesięcznej korespondencji z prokuraturą, prowadzącą śledztwo w sprawie Hamanna w NRF, na temat, czy i kiedy mógłbym się stawić osobiście przed niemieckimi władzami wymiaru sprawiedliwości w Bochum, wsiadłem w Warszawie do samolotu, który miał przenieść mnie do Frankfurtu nad Menem, a stamtąd do Bochum.

Ten 19 dzień kwietnia 1966 roku był dniem, który szczególnie żywo przywoływał mi na pamięć sceny z okupacji, związane ze zbrodniczą działalnością gestapo na naszym terenie.

Po wylądowaniu na lotnisku we Frankfurcie nad Menem, czekając na dalsze połączenie lotnicze, spotkała mnie niespodzianka. Przesłuchiwany przez polski sąd, jeszcze przed procesem w Bochum zeznawałem wyłącznie w sprawie Hamanna i byłem przekonany, że tylko on sam jest oskarżony o zbrodnie zabójstw i okrucieństw popełnionych na terenie Sądeczynny.

Na krótko przed rozprawą w Bochum dowiedziałem się jednak od kol. adw. Adama Zajączkowskiego, że w sprawie Hamanna również jest oskarżony gestapowiec Josef Rouhenhoff, ale jacy jeszcze inni gestapowcy byli oskarżeni, tego nie wiedziałem i poza Hamannem na ich temat poprzednio nie byłem przesłuchiwany.

Nie wychodząc na miasto, z nudów zacząłem czytać gazety porozklejane na sztalugach portu lotniczego i ku memu zdumieniu okazało się, że szwajcarska gazeta „*Neue Züricher Zeitung*” prawie na całej stronie druku — znacznie więcej niż gazety zachodnio-niemieckie — drukowała sprawozdanie z toczącego się już od dawna procesu Hamanna i z naprowadzonych w tej gazecie nazwisk oskarżonych zorientowałem się, że chodzi nie o sprawę samego tylko Hamanna, ale i o innych znanych mi, wyróżniających się na naszym terenie aktywnością gestapowców, jak powszechnie nam znany naczelnik oddziału politycznego tut. więzienia, Johann, o którego nazwisku Bornholt, dowiedziałem się dopiero z tej gazety — a nadto Maks Domański, Gunther Labitzke, Paul Denk, Egbert Brock. Były tam zresztą jeszcze inne nazwiska, ale albo nie znałem ich, albo nie przypominałem sobie ich.

Może ciekawym szczegółem będzie informacja, w jaki sposób to dobrane towarzystwo zbrodniarzy znalazło się na ławie oskarżonych państwa, które w trosce o dobro zasłużonych w wyczynach

okupacyjnych swoich obywateli nie stosuje kary śmierci za największe zbrodnie, jakie zna historia cywilizowanego świata.

Otóż do niewielkiej wsi, kilkanaście kilometrów od Bochum, w krótki czas po zakończeniu działań wojennych przyjechał biedny, samotny, „wyrzucony bezlitośnie przez władze polskie z pranie-mieckich wschodnich ziem, tułacz, który znalazł na początku zajęcie w gospodarstwie rolnym u jakiegoś *Bauera*”.

Początkowo cichy, spokojny, nie wadził nikomu, nie miał znajomych, krewnych, żony, dzieci, może ich stracił w czasie wojny. Ale przybysz nie interesował się sąsiadami, to i sąsiedzi przestali się nim interesować, na pewno uważając go „za biedną ofiarę narzuconej Hitlerowi wojny”.

Przywykłemu do panowania przybyszowi było jednak zbyt ciasno na bauerowskim podwórku, wieczorami coraz częściej oglądał więc swoje skarby, a to fotografie — świadków minionej bezpowrotnej przeszłości, na których widniał dumny i wyniosły *Hauptsturmführer SS*, otoczony gwardią wiernych pretorianów, bijących czy szczujących psami nieznanymi ludźmi a wśród nich „jakichś dziwaków w nie znanych strojach, z opaskami na ramieniu”.

Okazało się wnet, że w niedalekim sąsiedztwie znalazło schronienie więcej dobranych kamratów, z podobnymi fotografiami, a więc można sobie było od czasu do czasu urządzać wieczorynki, by przy wódce czy piwie pomarzyć o dniach potęgi i chwały panowania SS.

Jak wielkie i uzasadnione u tych fachowych policjantów hitlerowskich musiało być poczucie bezpieczeństwa — świadczy fakt, że nie zniszczyli oni tych najbardziej obciążających ich dowodów a to — fotografii, które zresztą później zostały dołączone do akt ich spraw karnych w Bochum.

Hamann, ukrywający się pod panińskim nazwiskiem swojej rozwiedzionej żony, przeniósł się wkrótce do miasteczka, a ponieważ urodzony wilkołak nie mógł żyć bez krwi, której smaku dawno nie kosztował, a dotąd zawsze bezkarnie rozlewał, więc w awanturze pijackiej zabił, czy też ranił z wynikiem śmiertelnym, jakiegoś Niemca i oczywiście wylądował w areszcie śledczym, wciąż jednak jeszcze nie jako Hamann i nie jako były szef gestapo w Nowym Sączu.

Niemieckie władze śledcze też nie wiedziały jeszcze, że zatrzymały byłego *Hauptsturmführera SS*.

Drugim bezspornym dowodem bezpieczeństwa Hamanna jest fakt, że na kilka lat przed wojną był on, wbrew pogłoskom za okupacji w Nowym Sączu, iż z zawodu miał być kupcem czy agentem handlowym, w tym samym Bochum asystentem policji kryminalnej, a więc raczej postacią znaną i łatwą do rozpoznania (bo bez operacji plastycznej i blizn za ojczyznę) przez dość znaczną

chyba ilość klientów, z których nie wszyscy musieli zginąć w czasie wojny.

W znacznej rozbieżności i niedokładności w życiorysie obwionego, a szczególnie: co robił, gdzie był, w jakich formacjach służył podczas minionej wojny, a następnie stwierdzenie tatuażu gestapowskiego, rewizja domowa, kompromitujące fotografie, doprowadziły do dekonspiracji głównego bohatera oraz jego współtowarzyszy zbrodni i postawienia ich przed sądem w Bochum. Proces ich rozpoczął się dnia 18 października 1965 r., trwał z przerwami dziewięć miesięcy, a wyrok został ogłoszony 22 lipca 1966 r., dziwnym zbiegiem okoliczności, w dwudziestą drugą rocznicę tzw. puczu Stauffenberga, chyba wroga gestapo.

Zdekonspirowany Hamann, w czasie trwania śledztwa, próbował ucieczki, a raczej samobójstwa, bo wyskoczył w czasie transportowania go na przesłuchanie z okna drugiego piętra, a próba ta skończyła się długim pobytem w szpitalu więziennym i kalectwem (częściowym niedowładem obu nóg, uniemożliwiającym Hamannowi poruszanie się bez specjalnych szczudeł).

20 kwietnia 1966 r., w dużej sali sądowej w Bochum, pierwszy raz od 24 lat stanąłem oko w oko z Hamannem, Johannem, Brockem, Domańskim, Labitzkem, a więc wobec znanych mi postaci gestapowskich ze Sącza, a oni patrzyli na mnie, może nie z tą samą obawą, jak my niegdyś na nich, bo wiedzieli dobrze, że nie grozi im na pewno śmierć.

Ja nie byłem panem ich życia i śmierci, jak oni niegdyś byli na ziemi sądeckiej, ja byłem tylko świadkiem.

Patrząc na nich, dobrze ubranych i odżywionych, spokojnych, nie bitych, nie pokrwawionych — myślałem o tych, którzy przed laty stali przed nimi w jakże innej sytuacji i jak innym wyglądzie.

Naprzeciw mnie sąd przysięgłych, mężczyźni i kobieta w cywilnych ubraniach, w środku trzech zawodowych sędziów w togach, a to przewodniczący, prezes sądu, dr Aufderheide i sędziowie Stute i Fan den Hovel, tuż obok mnie dwaj prokuratorzy w togach, a z tyłu za mną, ku memu zdumieniu, dużo publiczności, mimo iż zeznawałem na 54 z kolei rozprawie sądowej w tym procesie.

Na wstępie, po normalnych już proceduralnych formalnościach, przewodniczący zapytał mnie — czy i kogo rozpoznaję na ławie oskarżonych.

Z miejsca rozpoznałem Hamanna, Johanna, później Rouhenhoffa i Domańskiego, ale miałem trudności z rozpoznaniem reszty, to jest Denka, Brocka i Labitzkego — jednak czas robi swoje. Natomiast na pytanie przewodniczącego, czy mnie oskarżeni poznają, od razu potwierdził to Hamann, wymieniając mój zawód i okupacyjne tymczasowe zajęcie w Zarz. Miejskim w N. Sączu oraz przewodnictwo w Polskim Komitecie Opieki nad Wyszędłonymi a potem w RGO.

Reszta oskarżonych mnie nie rozpoznała, choć któryś z nich stwierdził, że przypomina sobie moje nazwisko i że byłem przesłuchiwany na gestapo w Nowym Sączu.

Rzucała się w oczy sylwetka Johanna, tak różna od czasu okupacji. Siedział bez ruchu, w ogóle nie odzywał się, nie okazywał żadnego zainteresowania tym, co się dzieje, wpatrzony w jakiś jeden punkt w środku sali, na pewno symulował jakąś chorobę umysłową. Całkowite przeciwieństwo Hamanna, który walczył, bronił się, robił notatki, miał znakomitą pamięć co do nazwisk i faktów z okupacji. Wydawało się, że zna najlepiej na sali olbrzymie akta sądowe, konsultował się z obroną, taki sam szef i mózg gestapo jak w Nowym Sączu, tylko że w znacznie zmienionych okolicznościach.

Podobno obrona przy końcu procesu miała stawiać wniosek o poddanie Johanna badaniu psychiatrycznemu, ale sądząc po treści wyroku, chyba bezskutecznie.

Z zadawanych więc pytań przekonałem się, a następnie z używanego mi po przesłuchaniu olbrzymiego aktu oskarżenia upewniłem się, że przedmiotem rozprawy była przede wszystkim sprawa mordu 17 000 Żydów, czyli likwidacja nowosądeckiego getta za okupacji.

Przed przesłuchaniem okazałem przywieziony z Nowego Sącza solidny, drewniany kij, zakończony krótko przyciętymi odrostami gałęzi, oświadczając, że to jest jeden z narzędzi „pracy” Hamanna, co spowodowało natychmiast jego sprzeciw i zaprzeczenie z powołaniem, że nigdy nie miał i nie używał takiego kija.

Na pytanie przewodniczącego zeznałem, że kij ten otrzymałem od p. Karola Tutaja z rodziny Trembeckich, która za okupacji miała w Nowym Sączu restaurację polską, do której czasami wpadał Hamann z towarzyszami. Po jednej zbójczej akcji, pijany Hamann przyszedł do tej restauracji i przez przeoczenie zostawił w lokalu pokrwawiony kij. Kij ten przechowywano w rodzinie właścicieli restauracji „na dowód” i kiedy dowiedziano się, że jadę na rozprawę Hamanna do Bochum, proszono mnie, abym go okazał przed sądem. Na kiju tym widać było wyraźnie szereg pęknięć, pochodzących niewątpliwie od uderzenia.

Reporterzy zrobili zdjęcia, a na wniosek prokuratora załączyłem ten kij w poczet dowodów rzeczowych.

Zeznanie zaczynam od Rouhenhoffa, którego to widziałem jak w Nowym Sączu na ul. Dunajewskiego zastrzelił nieznanego mi Żyda, a którego przynależność rasową rozpoznałem po opasce na agonalnie już drgającej ręce leżącej na ziemi ofiary. Rouhenhoff stał chwilę nad ciałem ofiary z pistoletem w ręce, spokojny, opanowany, jakby zadowolony z dobrze spełnionego wobec „Führera” obowiązku tępienia Żydostwa.

Jestem zdziwiony, że Rouhenhoff nie wypiera się zabójstwa, tylko broni się, że denat uciekał, a on jako eskortujący go gestapowiec, odpowiedzialny za więźnia, musiał mu „uniemożliwić” ucieczkę.

Na pytanie przewodniczącego, czy uważam wersję ucieczki za możliwą, względnie prawdopodobną, oświadczyłem, że to jest wykluczone.

Zabójstwo zostało dokonane dosłownie naprzeciw komendy granatowej policji, bardzo blisko budynku gestapo i niemieckiej kryminalnej policji, następnie więzienia, wreszcie Ratusza, gdzie o tej porze zawsze było dużo wojskowych niemieckich. W takich warunkach nie było w ogóle żadnych szans ucieczki, a jeżeli zabity zrobił nawet kilka kroków, to na pewno w celu uniknięcia kopania czy bicia przez eskortującego go Rouhenhoffa.

Na tym zakończyłem zeznania w sprawie Rouhenhoffa, który zresztą za ten jeden tylko udowodniony mord został skazany na karę dożywotniego więzienia, wbrew wnioskowi prokuratora, domagającego się za ten czyn kary 13 lat więzienia.

Przechodząc do sprawy Hamanna, celowo zaczynam od kwestii nie związanej z aktem oskarżenia, ale chodziło mi o to, aby sąd niemiecki nabrał przekonania, że ma do czynienia ze specjalnym typem zbrodniarza, dla którego życie człowieka nie przedstawiało absolutnie żadnej wartości.

Dosłownie na kilka dni przed likwidacją getta w Nowym Sączu zjawił się w moim biurze w Ratuszu kierownik urzędu mieszkaniowego, wiedeńczyk, Zehmann z poleceniem, bym razem z nim udał się do getta, celem sporządzenia inwentarza ruchomości.

Byłem tym zaskoczony, bo powszechnie wiedziano, że wśród nędzy żydowskiej w getcie na pewno nie ma nic takiego, co choćby w najmniejszym stopniu mogło wzmocnić potencjał gospodarczy czy wojskowy „Tysiącletniej Rzeszy”, ale moje perswazje na ten temat pozostały bez żadnego skutku.

Dochodząc do bramy getta usłyszeliśmy niesamowite krzyki, przekleństwa i strzały, ale to co było w samym getcie, to przekraczało granice ludzkiej wyobraźni.

Gestapo z Hamannem na czele — szalało. Pijani gestapowcy z bykowcami i pistoletami w ręku urządzili dosłownie polowanie na starych i młodych Żydów, bijąc ich, kopiąc i strzelając. Stłoczeni na małym terenie Żydzi, przerażeni do ostateczności, z błyskami szaleństwa w oczach, uciekali bezładnie w rozmaite strony, wpadając z jednej grupy gestapowców na drugą, którzy bili ich na oślep, gdzie popadło, dzieci i dorosłych, starców i kobiety, krzycząc i jeszcze wygrażając im śmiercią i tak nieprzytomnym z przerażenia ludziom. Stary Żyd, zalany krwią, wyskoczył z okna budynku, tuż przed nami, potnął się, ale na szczęście zdążył uciec do

przeciwległej bramy a za nim posypały się strzały gestapowców pod wodzą Hamanna.

Te strzały spowodowały, że Zehmann, który zresztą nie brał żadnego udziału w tej ohydzie, postanowił wracać do Ratusza. Tego samego dnia wieczorem dowiedziałem się, że Hamann pod koniec tej akcji własnoręcznie zastrzelił w getcie swojego zastępcę, a więc Reichsdeutscha, i też esesmanna, bo podobno ten zastępca nie chciał zastrzelić jakiegoś żydowskiego dziecka.

Hamann z miejsca zaprzeczył jednak temu zeznaniu i on, a nie obrona, zasypał mnie pytaniami, kiedy to było, skąd widziałem getto — czy mówiłem o tym zajściu komukolwiek w czasie i po okupacji.

Pod wpływem tych pytań przypomniałem sobie szczegół, o którym poprzednio nie zeznawałem: na drugi dzień po tym zajściu w getcie przyszedł do mego biura w Ratuszu znany gestapowiec, Gorka, który musiał dowiedzieć się o tym, że byłem poprzedniego dnia z Zehmannem w getcie, ale prawdopodobnie nie orientował się, kiedyśmy wyszli, spokojnie pytał się mnie więc, co myślę na temat wczorajszej „pacyfikacji” getta. Nie tyle wizytą Gorki, ale wyrażeniem „pacyfikacja” byłem zaszokowany, ale odpowiedziałem, że nic nie wiem o żadnej pacyfikacji, na co Gorka rzeczowo się włączył, że przecież byłem tam z Zehmannem, że musiałem słyszeć strzały i krzyki, co oczywiście potwierdziłem z uwagą, że tego rodzaju akcje widziałem już na rynku w N. Sączu i Grybowie, a ta akcja w getcie była trochę rozleglejszą, „ale dlaczego, nie wiem”.

Na to Gorka zapytał, czy wiem, że szef, tj. Hamann, zastrzelił swojego zastępcę. Rzecz prosta, iż odpowiedziałem, że pierwszy raz o tym słyszę od niego.

Przewodniczący zakończył tę kwestię odczytaniem pisma *Reichsicherheitshauptamt* w Berlinie, z którego wynikało, że w tej sprawie umorzono śledztwo przeciw Hamannowi, a to z tego powodu, że całe zajście było na tle alkoholu.

Moje zdumienie z tego powodu, jako adwokata, musiało być tak wielkie i widoczne, że przewodniczący skomentował to postanowienie o umorzeniu śledztwa przeciw Hamannowi w sposób niedwuznaczny.

Sprawa zeznania przeze mnie szczucia przez gestapo Żydów psami koło budynku gestapo w Nowym Sączu wywołała znów sprzeciw Hamanna, z powołaniem się na twierdzenie, że na gestapo nie było w ogóle psów, a na pytanie przewodniczącego, czy na pewno, Hamann przypomniał sobie z trudem, że podobno gestapowiec Leitmeyer miał pinczera. To zakrawało na kpiny, i bez udzielenia mi głosu, stanowczo stwierdziłem, że były to wilczury a nie pinczery, że nie tylko ja, ale nikt nigdy nie widział, aby ludzie uciekali przed rzekomo gryzącymi pinczerami, a ponadto

przypominam sobie w ostatnim momencie, że Leitmeyer na samym początku okupacji był zastępcą Hamanna i po kilkumiesięcznym pobycie w Nowym Sączu został przeniesiony, a ja zeznaję o faktach z r. 1942 i że fakt przeniesienia Leitmeyera na początku okupacji mogą stwierdzić inni, siedzący na ławie oskarżenia — gestapowcy. Wtedy dopiero Hamann zrezygnował z dalszego atakowania tej kwestii.

Byłem zdziwiony, że Hamann w pytaniach nie poruszył moich dawnych zeznań w sprawie żydowskiej, jak kontrybucji i konfiskat przez gestapo majątku prywatnego Żydów, o którym powszechnie było wiadomym, że znaczna jego część przeszła w prywatne ręce gestapo i administracji niemieckiej, że nie zaatakował bezpłatnej, gorszej niż niewolniczej pracy fizycznej Żydów, gorzej przy tym traktowanych od zwierząt.

Następnie przeszedłem do sprawy polskiej, która to niestety w czasie procesu była zagadnieniem peryferyjnym, co do której fragmentaryczności wyjaśniono mi później, że przyczyną tego miał być brak dowodów. Zeznawałem o fali początkowego terroru przez aresztowanie Polaków - ewangelików z Wilhelminą Uhlową, jako tych, którzy domagali się wprowadzenia języka polskiego do szkoły ewangelickiej; o rozstrzelaniu szeregu osób za znalezienie nie broni, ale łusek po nabojach myśliwskich; o szykanach gestapo w akcji Miejskiego Komitetu Pomocy dla Wyszędzonych, wyrażającego się ustawicznym przesłuchiwaniami czy też aresztowaniem w związku z nabywaniem środków żywności i pieniędzy na tę akcję, szykanowaniem akcji pomocy dla więźniów politycznych, prowadzonej za zezwoleniem centralnych władz okupacyjnych, zakazem dostarczania paczek żywnościowych do więzienia, które były bardzo ważnym środkiem dla życia więźniów, a po tym wstępie przeszedłem do chyba jednego z najbardziej wstrząsających i tragicznych wydarzeń, jakim był odwet gestapo za postrzelenie gestapowca Georga Wiesnera w lecie 1941 r., a potem masowa egzekucja zakładników w Biegonicach dnia 21 sierpnia 1941 roku.

Postacie zakładników, jak artyści malarza Bolesława Barbackiego, dra Stefana Durkota; dra Jana Jarosza; aptekarza mgra Mieczysława Jarosza; księży: Józefa Bardla, Władysława Deszcza, Tadeusza Kaczmarczyka; mgra Antoniego Wilińskiego; mgra Józefa Szkaradka; prof. Józefa Piekarsza, Stanisława Suskiego i całego szeregu innych, stanęły mi przed oczyma na tle morderców siedzących na ławie oskarżonych.

Zeznawałem o ciekawym fakcie, związanym z osobą znakomitego i powszechnie cenionego jako człowieka, społecznika i artysty Bolesława Barbackiego.

Dosłownie w kilka godzin po egzekucji w Biegonicach rozeszła się bowiem po Sączu pogłoska, że w związku z działalnością arty-

styczną Barbackiego, znaną poza granicami Polski jeszcze przed wojną, miał w sprawie jego zwolnienia, czy też ułaskawienia, interweniować związek artystów niemieckich. Skutkiem tej interwencji miał być rozkaz gestapo krakowskiego do gestapo w Nowym Sączu, doręczony rano przed egzekucją, aby z niej wyłączyć Barbackiego.

Po zakończeniu wojny i po ujęciu gestapowca Gorki, wersja ta znalazła nieoczekiwanie potwierdzenie w protokolarnych zeznaniach Gorki w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Nowym Sączu. Zeznał on mianowicie, że tuż przed egzekucją w Biegonicach nadszedł do gestapo w Nowym Sączu dalekopisem rozkaz z Krakowa, aby wstrzymać egzekucję Bolesława Barbackiego, ale Hamann polecił potwierdzić odbiór tego rozkazu jako otrzymanego już po egzekucji i dlatego Barbacki został wspólnie z innymi rozstrzelany.

Z zestawienia tych faktów byłem i „jestem” najzupełniej przekonany o tym, że Hamann był osobiście i wbrew rozkazowi mordercą Barbackiego. Ku mojemu zdziwieniu natomiast Hamann oświadczył, że działał w wykonaniu rozkazu z Krakowa w sprawie składu zakładników, którymi mieli być właśnie ludzie cieszący się największym szacunkiem w społeczeństwie polskim, natomiast, nie potwierdził ani nie zaprzeczył twierdzeniu o odwołaniu rozkazu w sprawie Barbackiego, ale zakwestionował podaną przeze mnie ilość rozstrzelanych zakładników, których nazwisk wszystkich nie wymieniłem.

Hamann twierdził, że w Biegonicach było rozstrzelanych tylko kilka osób. W odpowiedzi na to oświadczyłem, że po ustaniu działań wojennych 21 marca 1945 r. byłem przewodniczącym komisji ekshumacyjnej a pierwszym masowym grobem ekshumowanych zakładników był właśnie grób w Biegonicach, gdzie niezależnie od nazwisk, które wyżej podałem, leżały zwłoki trzech nierozpoznanych Żydów, ponadto chłopów i robotników oraz kolejarzy, których rozpoznaliśmy po szczątkach ubrań, a nadto kilka zwłok w takim stanie rozkładu ciała i odzieży, że nie byliśmy ich w stanie zidentyfikować. W każdym razie było w tych grobach kilkadziesiąt osób.

W tym miejscu padło jedno jedyne pytanie, skierowane w czasie procesu do mnie przez obronę i to nie przez obrońcę Hamanna, ale przez innego adwokata. Chodziło o Stanisława Suskiego, którego nazwisko pomylił pytający adwokat z nazwiskiem nieznanego mi a rozstrzelanego w r. 1944 zakładnika Sosnę. Nazwisko to figurowało na okazanym mi przez tego adwokata oryginalnej liście zakładników, wzgl. w publicznym obwieszczeniu niemieckim o tej egzekucji.

Niemcom — oczywiście trudno jest odczytać, wymówić i znać sens polski nazwiska Sosna i Suski, co wyjaśniłem od razu doda-

jąc, że Stanisława Suskiego osobiście bardzo dobrze znałem, że wyraźnie zeznamę o egzekucji w Biegonicach w r. 1941, a więc nie może być mowy o pomyłce.

Następnie zeznawałem w sprawie Domańskiego, z którym miałem osobisty i szczególnie tkwiący w pamięci kontakt w czasie przesłuchania na gestapo.

Jednym ze sposobów wymuszania zeznań przez gestapo był terror psychiczny. Już po kilku godzinach w czasie mego przesłuchania w budynku gestapo w Nowym Sączu do sąsiedniego pokoju, odgradzonego szklannymi drzwiami z matowymi szybami, weszło kilka osób. Bezpośrednio po tym usłyszałem nieludzkie krzyki, potem jęki, wreszcie coś jak upadek bezwładny jakiegoś ciała na ziemię. W chwilę potem wszedł do pokoju mego przesłuchania gestapowiec, Domański, z pokrwawionym bykowcem, który podkładał mi pod nos, wołając: „wąchaj to, ty polski bandyto, ty polski psie, to jest ludzka krew, przyznaj się, bo jak nie, to pójdziesz tam do mnie do mego pokoju”, po czym bez słowa wychodził, zaczynając w dalszym ciągu katowanie z tym samym skutkiem, potem znowu wracał z tym bykowcem do mnie i w ten sam sposób zmuszał mnie do przyznania. Wrażenie tej tortury psychicznej było straszne. Zaprzeczałem stale stawianym mi zarzutom aż do końcowego wejścia Domańskiego do pokoju mego przesłuchania, ale po ostatnim wyjściu Domańskiego byłem tak psychicznie wyczerpany, że gdyby był jeszcze raz przyszedł, to chyba byłbym podpisał zeznanie, że planowałem bombowy zamach na Hitlera, Himlera czy Franka.

Domański nie zaprzeczył samej metodzie tego terroru, ograniczając się jedynie do oświadczenia, że mnie sobie nie przypomina, co skwitowałem uwagą, że się temu specjalnie nie dziwię, bo na pewno nie byłem jego jedynym klientem.

Jakie były najogólniej biorąc wrażenia z tego ułamka procesu, bo przecież zeznawałem sam w ciągu jednego przedpołudnia i to już w 55 dniu rozprawy?

1. Zarówno oskarżeni jak i obrona nie były ograniczone w możliwości udowodnienia swoich twierdzeń.

2. Samo jednak przesłuchanie, jakkolwiek taktowne i bez szykan ze strony sądu, prokuratora czy obrony, było niesłychanym przeżyciem, to jest jakąś specyficzną formą psychicznej wiwisekcji, bo było ponownym przeżywaniem bardzo intensywnym czegoś, co człowiek za wszelką cenę chciał zapomnieć, nie wracać do tego, a mimo wszystko, mimo upływu lat, odżywały wtedy postacie bliskich, przyjaciół, znajomych, przeżycie osobiste związane z ich tragedią i to wszystko wobec zimnych, kamiennych twarzy tych samych sprawców, tych zbrodniarzy, którzy przysłuchiwali się zeznaniom bez najmniejszego ładunku emocjonalnego czy nawet tego

rodzaju zainteresowania, który się widzi na twarzach niektórych członków sądu czy publiczności.

Ten kompletny brak poczucia winy, ta zupełna obojętność oskarżonych wobec ogromu ich zbrodni, zarzucanych im w oczy i którym w zasadzie nie zaprzeczali, powołując się jedynie na rozkaz i sytuację wojenno-polityczną, było czymś tak niehumanicznym, potwornym, szokującym i bez precedensu, że rodziło się nieodparte wrażenie, że sądzeni są nie tyle gestapowcy, co do których Polacy czy inne narody okupowane mają wyrobione zdanie, nie tyle zbrodniarze, ale osobnicy, którzy nie tylko swoimi czynami, ale brakiem poczucia, choćby częściowej winy, którą mieli czas przemyśleć, wykreślili się raz na zawsze z szeregów, choćby najgorszych, ale ... ludzi.

3. Zdawało mi się, że to właśnie w połączeniu z niestosowaniem kary śmierci wobec najgorszych zbrodniarzy stanowi przyczynę, długo przedtem dla mnie niezrozumiałą, dlaczego tylu ludzi, którzy mieliby coś do powiedzenia w sprawach zbrodni gestapowskich czy innych władz hitlerowskich, nie powraca do nich w sądach, nie chcąc przeżywać tego, co może choć w części zaleczył czas.

4. Właściwie ława oskarżonych była ławą zupełnie przyzwoicie odzianych, zakonserwowanych, odżywionych, starszych panów, bez cienia zdenerwowania, dobrze ogolonych, ostrzyżonych, a jaki to był olbrzymi kontrast do oskarżonych, stojących przed nimi na gestapo w czasie przesłuchiwań.

Nie byłem obecnym przy ogłoszeniu wyroku, który był ferowany prawie trzy miesiące po mojej bytności w Bochum, ale znam go z prasy niemieckiej i wydaje mi się, że może być interesującą jego treść, a w szczególności sentencja. I tak zostali winnymi i skazani:

1. Heinrich Hamann z Bochum, lat 57, za udowodniony mord w 77 wypadkach i jedno usiłowanie zabójstwa został skazany na dożywotnie więzienie i 10 lat więzienia;

2. Johann Bornholt z Welpern, lat 62, za mord w 10 wypadkach i pomoc do morderstwa w 12 wypadkach został skazany na dożywotnie więzienie i 12 lat więzienia;

3. Bruno Baunack z Lahr, lat 63, za mord w dwu wypadkach i pomoc do morderstwa w jednym wypadku został skazany na dożywotnie więzienie i 3 lata więzienia;

4. Jozef Rouhenhoff z Kleve, lat 54, za jeden mord i w 18 wypadkach pomoc do morderstwa został skazany na dożywotnie więzienie i 15 lat więzienia;

5. Gunther Labitzke z Ludwigshafen, lat 54, za pomoc do morderstwa w 17 wypadkach został skazany na 10 lat więzienia;

6. Heinz Siding z Bremy, lat 57, za pomoc w morderstwie w 10 wypadkach został skazany na 6 lat więzienia;

7. Egbert Brock z Hannoveru, lat 57, za pomoc w morderstwie w 10 wypadkach został skazany na 5 lat więzienia;

8. Maks Domański z Peine, lat 56, za pomoc do morderstwa w 5 wypadkach został skazany na 5 lat więzienia;

9. Paul Denk ze Stuttgartu, lat 58, za pomoc w morderstwie w czterech wypadkach został skazany na 4 i 1/2 lat więzienia;

10. Emil Weller z Mannheim, lat 68, za pomoc w morderstwie w trzech wypadkach na karę więzienia przez 3 i 1/2 lat;

11. Hans Bohning z Nordhorn, lat 57, za pomoc w morderstwie w dwu wypadkach został skazany na 3 i 1/2 lat więzienia;

12. Jozef Linder z Bamberg, lat 60, za pomoc w morderstwie w dwu wypadkach został skazany na 3 lata i 2 miesiące więzienia;

13. Karl Gress z Frankenberg, lat 52, za pomoc w morderstwie w dwu wypadkach został skazany na 3 lata i 2 miesiące więzienia;

14. Walter Reinhardt z Mannheim za pomoc w morderstwie w dwu wypadkach został skazany na 3 lata i 2 miesiące więzienia.

Ponadto wszystkich oskarżonych pozbawiono obywatelskich praw honorowych na zawsze.

Według dostępnej mi prasy niemieckiej NRF na temat tego wyroku w dziennikach podkreślono:

1. Wszyscy oskarżeni przyjęli wyrok bez najmniejszych oznak wzruszenia czy zdenerwowania, a jedynie tylko Baunack załamał się i zaczął płakać; charakterystycznym jest, że zachodnio-niemieccy dziennikarze ten moment zauważyli i określili go na pierwszym miejscu, choć zostawili go bez żadnego komentarza.

2. W prasie niemieckiej podkreślono jako niespodziewane zaskoczenie we wyroku, że Sąd orzekł dożywocie w stosunku do Baunacka i Rouhenhoffa, mimo że dla nich prokurator wnioskował 6 i 13 lat więzienia. Na pewno niczym innym, jak tylko tą niespodzianką, można wytłumaczyć spazmatyczny szloch gestapowca Baunacka przy wyroku, który liczył na jeszcze łagodniejszą karę, niż wnioskował prokurator.

3. W ustnym uzasadnieniu Sąd podał, że bezpośrednio przed sądem w Bochum zeznawało ok. 70 świadków — dosłownie z całego świata, że znacznie więcej świadków zostało przesłuchanych przez właściwe sądy ich miejsca zamieszkania, że sąd nie podzielił obrony oskarżonych, iż działali w wykonaniu wiążącego ich rozkazu, wzgl. z motywów ideowo-politycznych, lecz że potraktował ich jako pospolitych przestępców kryminalnych, którzy musieli zdawać sobie sprawę, że popełniają pospolite zbrodnie, skoro ich rozkazodawcy kazali im cały szereg zbrodni, jak między innymi, zagładę 17 000 Żydów nowosądeckiego getta, trzymać w tajemnicy.

Następnie Sąd podkreślił wyjątkowe, przechodzące możliwości wyobrażenia, okrucieństwo Hamanna, którego w sadyźmie i zwiereższej żądzy krwi, przeszedł tylko Johann.

Czy jednak porównując z jednej strony ilość udowodnionych mordów czy pomocy w zabójstwie z wymiarami kar, na tle uzasadnienia wyrokowego, nie nasuwają się refleksje zbyt łagodnego potraktowania tych wszystkich zbrodniarzy i czy ich — przy orzeczeniu kary — naprawdę potraktowano bez względu na obronę, że działali z rozkazu czy pobudek ideowych?

Podobno jest to jeden z najsurowszych wyroków zbrodniarzy hitlerowskich, jakie zapadły w NRF, ale to nie jest dla nas żadnym pocieszeniem czy satysfakcją. I tu przychodzi na myśl sprawa nieorzekania kary śmierci w NRF.

Wolno jest każdemu państwu wprowadzać czy znosić u siebie karę śmierci, ale tylko w stosunku do obywateli za zbrodnie popełnione na szkodę własnych obywateli i dokonane na własnym terenie, ale nigdy w osądzeniu zbrodni dokonanych na obywatelach i na terenach państw okupowanych.

Wykonanie wyroków śmierci Trybunału Norymberskiego na niektórych dygnitarzach brunatnego reżimu może w przyszłości odstraszyć innych kandydatów na tego rodzaju dygnitarskie stanowiska. Wyrok w Bochum jednak, pomijając milczeniem deklarację mocarstw alianckich w czasie wojny, że zbrodnie hitlerowskie stanowią ludobójstwo i że są zbrodniami przeciw ludzkości, tego zadania na pewno nie spełnił.¹

¹ Uzupełnienie Redakcji: W „Dzienniku Polskim” z dn. 9-10 lutego 1969 r., nr 34, podano „Komunikat Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie zbiera materiały dowodowe w sprawie zbrodniczej działalności funkcjonariuszy gestapo w Nowym Sączu, a w szczególności: 1. Wilhelma Richarda Raschwitz, urodzonego 3. X. 1902 roku w Kilonii, SS-hauptsturmführera, Kriminalkommissara, w pierwszych latach okupacji kierownika wydziału IV B — gestapo w Krakowie, ul. Pomorska 2, następnie szefa gestapo w Jaśle, a od jesieni 1943 r. następcy Hamanna na stanowisku szefa gestapo w Nowym Sączu (rysopis: wzrost około 180 cm, dobrze zbudowany, średniej tuszy, łysawy blondyn, twarz podłużna); 2. Georga Wiesnera, pełniącego m. in. funkcje rezydenta konfidentów (podobno zginął w wypadku samochodowym w 1944 roku); 3. Reymunda Vorreitera (rysopis: wzrost około 180 cm, dość barczysty, twarz pociągła, brwi duże, krzaczaste, władał językiem polskim); 4. Wiktora Butza, ur. 1912 roku w Podrzeczu, pow. Nowy Sącz, syna Piotra i Zuzanny z domu Gerhard, klucznika więzienia gestapo w Nowym Sączu (rysopis: wzrost około 165 cm, krępy, silnej budowy ciała, ciemny blondyn, twarz owalna, charakterystyczny tzw. „małpi chód”). Są oni podejrzani o dokonanie licznych zbrodni na obywatelach polskich w Nowym Sączu oraz na terenie powiatu nowosądeckiego i limanowskiego. Okręgowa Komisja zwraca się do wszystkich, którzy by wiedzieli o przestępczej działalności wymienionych, byli świadkami ich zbrodniczych czynów lub dysponowali dokumentami w odniesieniu do wspomnianych osób, o przekazywanie informacji pisemnie, telefonicznie lub osobiście na adres: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, ulica Czarneckiego 3, II piętro, pokój 16, telefon 612-67”.

Zofia RYSIÓWNA

Z PRZEŻYĆ OKUPACYJNYCH (wspomnienia)

Pochylona nad kartką papieru, coraz wyraźniej uświadamiam sobie, że nie znajdę nigdy tych słów, które by przeniosły do historycznych kronik żar tamtych lat, tamtego patriotyzmu i bezgranicznego poświęcenia. Poświęcenia oczywistego jak oddech, radosnego jak szum naszych nieokiełzanych rzek. Zakończonego zwycięstwem dla jednych, śmiercią, kalectwem, więzieniem, obozem dla innych. Z tymi, którzy walczyli byłam krótko. Mój skromny udział w konspiracji zakończył się już w kwietniu 1941 r. aresztowaniem. Cały mój dorobek to kilka wykonanych rozkazów i milczenie na gestapo. A było to tak: po kampanii wrześniowej tylko najmłodszy spośród moich trzech braci wrócił do domu. Wkrótce jednak i on przestał w domu sypiać, wpadał tylko od czasu do czasu i znikał bez śladu. W lakonicznych rozmowach, którymi mnie wyróżniał, wyraził kiedyś taką myśl, że „jeżeli ktoś nic nie wie, to nawet na torturach na gestapo nic nie powie”, że nie należy o nic pytać itp. Zrozumiałam — on wiedział, że rozumiem. Ufał mi. Czasem komunikował mi, że zgłosi się do mnie ktoś, że mam tę osobę przyjąć, a on się zjawi lub da znać jak postępować dalej.

Późną jesienią czy zimą 1939/40 r. zaczęłam pracować w Zarządzie Miejskim u dra Stanisława Długopolskiego, co było konieczne, aby uzyskać karty żywnościowe i *Ausweis*.

W pamięci przesuwają mi się obrazy porwane na strzępy i dziś prawie niewiarogodne. Optymizm tych pierwszych miesięcy wojny, wiara nie uzasadniona, że za trzy miesiące będzie po wszystkim; wróżby i przepowiednie podawane z rąk do rąk. Na tym tle zaczynają się pierwsze represje. Rewizje, godziny policyjne, żydowskie gwiazdy na ramieniu, przymusowe roboty itp. *Stadtkomissar*,

Hein, zażądał od dr Romana Sichrawy podania 20 nazwisk zakładników, Sichrawa odpowiedział: „mogę podać tylko 20 razy swoje nazwisko”.

Głód zaczął się dawać we znaki. Jeździliśmy do krewnych na wieś, po mąkę, kaszę, groch.

Pierwsza zima ciężka, mroźna, bez opału i pierwsza wiosna — pierwsza rezurekcja. Ks. prałat Roman Mazur zaintonował pieśń wielkanocną i opuścił pierwszą zwrotkę „Wesoły nam dziś dzień nastał”. Zaczął od słów „Król niebieski nam zawitał”. W tym nieoczekiwanym skrócie uprzytomniliśmy sobie, że nie ma nadziei na rychły koniec wojny i pieśń zmieszała się ze szlochem.

Na powierzchnię wypłynęła postać Johanna Gorki. Ostrzegało się ludzi przed nim.

Tymczasem przez dom nasz przy ul. Matejki 2 przewijali się dziwni ludzie, których trzeba było zaopatrzyć w przepustki, do których miałam już dostęp w Zarządzie Miejskim, a którzy mieli pójść przez granicę na Węgry.

Był maj. Tego wieczoru zjawiono się dwóch mężczyzn, świetnie ubranych, b. światowych. Pamiętam hasło: „Czy tu mieszka Józef Waga”? Zamieszkali oni dzień czy dwa i poszli z bratem. Nie pamiętałabym i o nich, ale pewnej czerwcowej niedzieli, kiedy wracałam znad Dunajca, spotkał mnie dr Jan Sławikowski. Od niego pierwszego dowiedziałam się, że w szpitalu sądeckim znajduje się mężczyzna, więzień gestapo, złapany na granicy, który w obawie przed przesłuchaniem przeciął sobie żyły. Dokumenty miał na nazwisko Witolda Kucharskiego. Domagał się skontaktowania ze mną, jedyną osobą, której nazwisko i adres było mu tutaj znane. Zgodziłam się natychmiast pójść do szpitala. Dr Sławikowski kazał mi poczekać w szpitalnej kaplicy i wkrótce zjawiała się zakonnica, która podprowadziła mnie do drzwi sali, w której leżał więzień. Pilnowali go dwaj granatowi policjanci. Weszłam niezatrzymana może dlatego, że byłam w białej sukience. Leżał z zabandażowanymi do łokci rękami, twarz miał rozgorączkowaną, nie prosił, ale żądał, żebym udała się do Krakowa natychmiast na ul. Czarodziejską 52 do Tadeusza Pilca organizować pomoc. Jemu zaś do szpitala miałam podać truciznę i nożyczki. „Przesłuchań nie przetrzyma absolutnie” — twierdził. Dopiero teraz dałam znać bratu o przebiegu sprawy. On już wiedział, że tamci wpadli. Rozgniewał się na mnie, że poszłam do szpitala bez porozumienia i na „Witolda”, że działa na własną rękę, ale do Krakowa kazał mi jechać. Przepustkę otrzymałam legalnie od Heina. Z Krakowa wróciłam ze Stanisławem Rosińskim, który miał pomagać w akcji. Przywiozłam także 10 000 zł, które miały służyć do przekupienia granatowych policjantów dyżurujących w szpitalu. Dalszą akcję wziął w swoje ręce mój brat, ja tylko odwiedziłam jeszcze Marcinkowice, gdzie

Janek Morawski przyrzekł schronić naszego podopiecznego w leśniczówce. Na tym skończyła się moja rola w tej akcji. Pamiętam jeszcze jak brat mój około piątej rano wrócił z Karolem Głodem po uprowadzeniu „Witolda” ze szpitala. Udało się! Mijały tygodnie, zdawało się, że nikt nigdy nie dowie się o sprawcach ucieczki.

Pierwsze ostrzeżenie otrzymałam od Józefa Jeneta, że gestapo jest na moim tropie, gdyż dostało w ręce odznaczenie, które generał Sikorski przysłał dla nas za uciezkę Kucharskiego.

Wyjechałam z Nowego Sącza na jesieni 1940 r. do Warszawy, zamieszkałam u siostry i zaczęłam uczęszczać do Szkoły Muzycznej, gdzie u prof. Beliny Skupińskiego uczyłam się śpiewu. Tam też nawiązałam kontakt z podziemnym Państwowym Instytutem Sztuki Teatralnej. Niestety, znaleźli się ludzie, którzy nie wytrzymali tortur, szantażu i w niespełna rok później gestapo wpadło na nasz trop. Zbyszek był nieosiągalny, ale ja nie nastęrczałam żadnych trudności.

Nie pamiętam nazwiska tego starszego człowieka, którego tytułowano kapitanem. Szedł na Szczawnicę z fałszywymi przepustkami, wypełnionymi przeze mnie. Kiedy go złapano na granicy, opowiedział szczegółowo o mnie. Do protokołu była przypięta kartka z moim adresem, którą miał on w kieszeni. Pod tenże adres udali się więc gestapowcy: Leitmeier (imię nie znane) i Jan Gorka, gdy kapitan nasz uciekł z więzienia. W nocy 29 kwietnia 1941 r. znalazłam się na Szucha w Warszawie, później na Pawiaku, a 3 maja w Nowym Sączu w więzieniu. Pierwsze przesłuchanie prowadził Heinrich Hamann osobiście. Pierwszy policzek otrzymałam za bezczelne spojrzenie „für deinen frechen Blick!”.

Odbiłam się od ściany, bo ręce miałam związane łańcuchem i nie mogłam utrzymać równowagi. Długo starałam się przekonywać moich oprawców o mojej niewinności, aż znudzeni przeczytali mi protokoły dotyczące mojej osoby, zidentyfikowali moje pismo i zarządzili konfrontację z Józefem Jenetem, łącznikiem i Karolem Głodem, uczestnikami akcji. Korzystając z okazji pragnę tu tylko podkreślić, że miałam szczęście nie wymienić ani jednego nazwiska lub adresu. Może i to dodało mi siły do przetrwania czterech lat w obozie w Ravensbrück

Ale te sprawy nie są tematem niniejszego opracowania.

Dla historycznej ścisłości niech mi wolno będzie wspomnieć o ludziach, których cierpienie bezgraniczne chciałabym ocalić od zapomnienia. Widziałam też z okna mojej celi kapitana Wacława Szyckę, z którym protokół pisano na więziennym podwórzu. Gestapowcy ustawili stolik z maszyną do pisania obok wyniesionego na dwór łóżka. Kapitan Szycko był tak katowany, że ciało jego cuchnęło od strasznych zaropiałych ran. Nauczycielka, Antonina Gembka, skopana i zbita, straciła władzę w nogach, sama niosłam

ją na plecach do autobusu, który nas wiozł do Tarnowa. Zginęła w Oświęcimiu w roku 1942.

Dzień przed naszym transportem pamiętam w oknie Sądu naprzeciw celi, w której siedziałam, ukazał się karton z napisem — „Zosiu, śpiewaj dziś o 19 Ave Maria”. To moja siostra, Stanisława Rysiówna i pracowniczka Sądu, Maria Kóskowska, porozumiewały się ze mną. Żegnałam wtedy śpiewem moich najlepszych przyjaciół. Mojego nauczyciela Teatru Bolesława Barbackiego, kolegów brata: Tadeusza Szafrana, Stanisława Suskiego, dr Stefana Durkota, ks. Władysława Deszcza, ks. Tadeusza Kaczmarka i wielu, wielu innych. Wszyscy Oni zginęli w egzekucji w Biegonicach. Ja nie zapomnę nigdy o Nich, ale pora tę pamięć przekazać młodszym. Będzie trwalsza.

Roman ŚWIERAT

MŁODZIEŻ «KOLEJARSKA» W NOWYM SĄCZU W WALCE Z HITLERYZMEM

Była nas niewielka grupa synów kolejarzy. Mieszkaliśmy w nowej dzielnicy kolejarskiej na peryferiach miasta. Chodziliśmy razem do szkoły, graliśmy w piłkę czy palanta, jeździliśmy dużo na nartach, chętnie pomagaliśmy przy budowie nowego stadionu „Sandecji”. Patriotyzm i miłość Ojczyzny rozwijali w nas rodzice, szkoła, środowisko, w jakim żyliśmy, świetlica w „Domu Robotniczym”.

Po ukończeniu szkoły jedni poszli do wojska, inni na wyższe uczelnie, niektórzy zaczęli pracować, jeszcze inni jako bezrobotni byli przy rodzicach i czekali na służbę wojskową. Na to pogodnie na ogół życie na wiosnę w r. 1939 zaczął padać cień grożącej ze strony Niemiec wojny. Kopiąc — pod koniec sierpnia — rowy przeciwlotnicze na polach koło Nowej Kolonii, zazdrościłem moim starszym kolegom, że oni — powołani do wojska — w razie konfliktu będą mogli czynnie walczyć z wrogiem, gdy ja będę na wszystko patrzył tylko z daleka i najwyżej działał w obronie przeciwlotniczej. W takim nastroju zastał mnie wybuch wojny.

Przyszedł wrzesień 1939 rok a z nim ciężkie czasy dla naszej Ojczyzny i dla naszej drogiej ziemi sądeckiej. Wróg zaatakował równocześnie cały nasz kraj. Ja nie pozostałem jednak na uboczu, moje marzenia spełniły się. Po trzydniowym chodzeniu do PKU — w dniu 3 września — zostałem przyjęty jako ochotnik do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. W dniu tym przyjęto około 20 ochotników (chętnych było znacznie więcej), w tym elewów z orkiestry wojskowej, wśród których był też mój szkolny kolega, Kazimierz Pólchłopek. Włączono nas do organizowanego w szybkim tempie dodatkowego batalionu, którego trzon stanowili napływający rezerwiści. Umundurowanie i uzbrojenie tego batalionu było bardzo liche (m. in. bez hełmów).

5 września o świcie — wymaszerowaliśmy do Gołkowiec a stamtąd w patrolu złożonym z 21 żołnierzy pod dowództwem ppor. Orłowicza (w cywilu był urzędnikiem ruchu PKP) — wyruszyliśmy na zdobycie „języka” w kierunku Obidzy. Doszliśmy na szczyt góry, skąd widzieliśmy palącą się Tylmanową. W wędrowce przez szczyty spotkaliśmy drugi patrol pod dowództwem ppor. Edwarda Zielińskiego (z zawodu nauczyciel — mieszkał w Starej Kolonii). Od przechodzącej kobiety dowiedzieliśmy się, że w kierunku Brzyny przeszła grupa około 150 Niemców, którzy pytali o drogę do mostu w Jazowsku. Domyśliliśmy się z tego, że chcą ten most opanować. Aby Niemcom przeszkodzić w tym, nasi dowódcy postanowili ich zaatakować. Było nas 42. Mielśmy tylko trzy erkaemy i jeden granat, ale ogromny zapał do walki i pewność zwycięstwa dodawały nam odwagi. Niemców dogналиśmy we wsi Brzyna. Wywiązała się trwająca około 2 godzin wzajemna strzelanina a po rzuceniu naszego jedynego granatu ruszyliśmy do ataku na bagnety. Odnieśliśmy pełny sukces: bez żadnych strat własnych zdobyliśmy „języka” w postaci czterech jeńców (w tym jeden ranny) i wiele różnego sprzętu, jak karabiny, amunicja, nożyce do cięcia zasieków, hełmy, pozostawione przez uciekających w las Niemców. Zadoleni z dobrze wypełnionego zadania, objuczeni zdobytym sprzętem i prowadząc jeńców, już nocą maszerowaliśmy w kierunku mostu w Jazowsku, o którego zdobycie chcieli pokusić się Niemcy. Niestety, po pierwszym sukcesie nastąpiła pierwsza przykra niespodzianka. Gdy byliśmy już na środku częściowo rozebranego mostu, od strony Jazowska przywitały nas silnym ogniem trzy karabiny maszynowe, a następnie od strony Obidzy (od tej strony weszliśmy na most) ogień dwóch karabinów maszynowych. W tej sytuacji jedynym ratunkiem był skok z mostu do Dunajca. Pod brzegiem od strony Jazowska z drugim żołnierzem — zanurzeni prawie po nosy w wodzie — w napięciu oczekiwaliśmy, czy któraś z bzykających po wodzie kulek nie została przeznaczona dla nas. Instynktownie osłaniałem głowę zdobycznym hełmem niemieckim, który przedtem niosłem, gdyż brzydziłem się założyć go na głowę. Tylko ciemna noc i wody Dunajca uratowały nas od zagłady.

Gdy strzelanina ucichła po około dwóch godzinach, przemarnięci i trzęsący się jak w febrze, wyszliśmy na brzeg i zaczęliśmy szukać swoich współtowarzyszy. Z całej grupy zebrało nas się tylko trzech żołnierzy i ppor. Orłowicz. Na plebanii w Jazowsku nakarmiono nas i dla rozgrzania pokrzepiono wódką. Tam też dowiedzieliśmy się od oficera dowodzącego kompanią, że przygotował on obronę mostu, gdyż dostał wiadomość, że Niemcy idą, by go opanować. Nie wiedział natomiast, że na tych terenach są nasze patrole. Sądząc, że na most wkraczają Niemcy kazał otworzyć

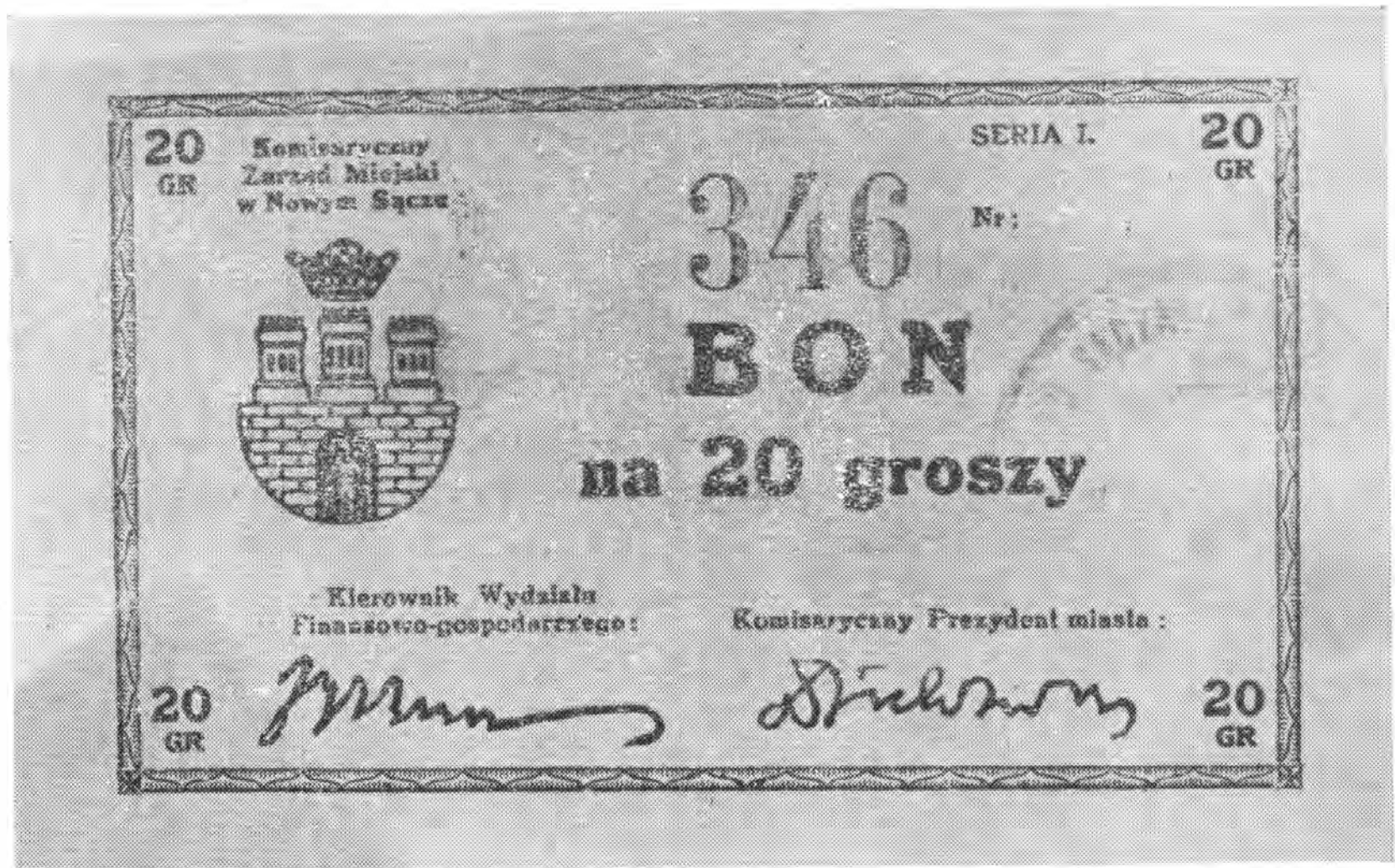
ogień. Od strony Obidzy strzelali Niemcy, którzy z innej strony podeszli do zabudowań nad wodą właśnie wtedy, gdy myśmy wchodzili na most. W ten sposób dostaliśmy się w dwa ognie: polski i niemiecki. Dowiedzieliśmy się również, że naszego batalionu nie ma już w Gołkowicach. Tej nocy nie było nam danym wysuszyć mundury i bieliznę. Rozkaz, nakazujący wycofanie się, zmusił nas do włożenia przemoczonej odzieży i udania się pieszo w kierunku Starego a następnie Nowego Sącza.

Po północy dobrnęliśmy do Nowego Sącza i zameldowaliśmy się w koszarach. Koszary były już prawie opustoszałe a formowane naprędce kompanie były szybko wysyłane na front. 6 września rano postawiono mnie na warcie przy bramie — za stajniami — od ulicy Legionów. Stałem tam od godz. 8 do późnego popołudnia, nie wiedząc o tym, że będę ostatnim żołnierzem, który opuści koszary. Z posterunku zszedłem dopiero, gdy pociski artyleryjskie zaczęły padać na koszary. Pustka, jaka panowała w budynkach koszarowych i na ulicach, oraz padające pociski wroga wywołały we mnie różne stany psychiczne od początkowego strachu i bezradności do zaciętości i wiary w zwycięstwo. By nie pozostać na miejscu i nie rezygnować z karabinu, który przecież zaledwie przed paru dniami dostałem, postanowiłem za wszelką cenę dobrnąć do naszego wojska. Wiedziałem, że wycofanie się szło w kierunku na Grybów, więc postanowiłem — mimo odparzonych stóp — ruszyć pieszo za cofającą się jednostką. Gdy już byłem na ulicy Nawojowskiej, usłyszałem świst lokomotywy. Udałem się na dworzec, gdzie zastałem jeszcze ostatni skład pociągu odchodzącego w kierunku Grybowa i kolejarzy rozkręcających szyny. Tym pociągiem pod obstrzałem w okolicy Ptaszkowej dojechałem do Grybowa, gdzie dołączyłem do jednego z oddziałów. Z tym oddziałem — stale wycofując się — dobrnęliśmy przez Jasło, Krosno, Sanok, Sambor do Lwowa. Gdy Niemcy otoczyli Lwów, brałem udział w jego obronie i zostałem ranny w nogę. Po kapitulacji Lwowa, nie mogąc z powodu rany przebijać się na Węgry, postanowiłem wrócić do Nowego Sącza. Przykro było łamać karabin, który był tak przydatny na całym szlaku podkarpackiej walki, ale jednak już wtedy było dla mnie pewne, że wojna jeszcze nie jest skończona, że gdy tylko zdrowie dopisze, trzeba będzie walczyć z najeźdźcą. W drodze powrotnej Niemcy trzykrotnie włączali mnie do grup jeńców, jednakże dzięki cywilnemu ubraniu otrzymanemu od pewnej lwowskiej rodziny, udało mi się uniknąć niewoli.

Do Nowego Sącza wróciłem z początkiem października. Nowa Kolonia była prawie wyludniona, gdyż kolejarze zostali ewakuowani do Stanisławowa. Codziennie ktoś wracał i przywoził wiadomości o innych. Powracali również koledzy, którym udało się uniknąć niewoli. Zebrało się nas siedmiu. Byli to: podchorąży Mie-



Bon gminy m. Nowego Sącza z r. 1945



Bon gminy m. Nowego Sącza z r. 1945

tek Półchłopek, Kazek Półchłopek, podchorąży Staszek Fic, Jan Pacholarz, Kazek Mucha, por. rez. Skwarczyński i ja.

Wspólnie omawialiśmy sposób, w jaki winniśmy działać przeciw okupantowi. Była to jeszcze w zasadzie luźna grupa, którą kierował tylko głęboki patriotyzm i chęć dalszej walki. Zaraz po powrocie ja z Jasiem Pacholarzem postanowiliśmy przeszukać pobliski teren, czy przypadkowo nie znajdziemy jakiejś porzuconej broni. W rezultacie tych poszukiwań znaleźliśmy w żywopłocie na stadionie „Sandecji” karabin, a na błoniach w dawnym magazynie materiałów wybuchowych około 100 kg prochu w jedwabnych worczech, pewną ilość zapalników do granatów i kilka bagnatów. Wszystko to zostało przez nas dobrze zakonserwowane i ukryte w Bielowicach za cegielnią. Niektóre z tych rzeczy, jak trochę prochu, rakielnica, kilka zapalników do granatów, były przechowywane w mojej piwnicy w specjalnym schowku. Ponieważ opiekowaliśmy się wieloma pustymi mieszkaniami, mieliśmy możliwość spotykać się coraz to w innym, nie wzbudzając żadnych podejrzeń. Najczęściej jednak spotykaliśmy się w mieszkaniu Półchłopków (rodzice byli w Stanisławowie). Każdy z nas uważał za swój obowiązek nieść pomoc potrzebującym a przede wszystkim tym, którzy chcieli uchodzić na Węgry. Pierwszej tego rodzaju pomocy udzieliliśmy pod koniec października 1939 r. kapitanowi WP. Przez trzy dni ukrywaliśmy go i dożywiali a potem — po zapoznaniu go z trasą na Muszynę i zaopatrzeniu w dobre buty — wyprawiliśmy w drogę. Przez całą zimę 1939/40 pomagaliśmy wielu Polakom udającym się na Węgry. Często — nocami odprowadzaliśmy ich na nartach do Piwnicznej czy Żegiestowa, gdzie Kazek Mucha nawiązał kontakt z ludźmi, którzy przeprowadzali przez granicę.

Drugą naszą akcją było rozpowszechnianie wiadomości radia „Londyn”, a kiedy do Nowego Sącza zaczęły napływać tajne gazetki „Polska Żyje”, kolportaż tych gazetek.

W chwili wybuchu wojny miałem w domu trzy radioodbiorniki: dwa na prąd, jeden na akumulator. Sąsiedzi, a zwłaszcza sąsiad zza ściany, który zgłosił się jako Volksdeutsch, wiedzieli, że mamy jeden odbiornik. Gdy Niemcy wydali zarządzenie, że Polacy muszą oddać radioodbiorniki, postanowiłem nie oddawać żadnego, ale stworzyć pozory, że odbiornik oddałem. W pogodne popołudnie, gdy na podwórkach było dużo ludzi, wyniosłem z domu pustą skrzynkę z aparatu i przytroczyłem do roweru, mówiąc, że jadę oddać radio. Sąsiedzi przekonywali mnie, bym nie oddawał Niemcom radia a nawet ubliżali mi, nazywając tchórzem itp., a ja przy takim „akompaniamencie” z szumem odjechałem, by na pobliskich polach rozbić skrzynkę a jej szczątki porozrzucać. Ta komedia udała się. Wytworzyła o mnie opinię człowieka bojącego się Niemców, co pozwoliło mi aż do chwili aresztowania (maj 1941 rok)

słuchać radia i rozpowszechniać wiadomości. Oprócz moich rodziców niewiele osób wiedziało o tym, że słucham radia. Wtajemniczeni byli: lekarz weter., Stefan Stanuch, Kazek Mucha, Jan Pacholarz i Adam Ziaja, którzy pod pozorem gry w karty przychodzili do mnie słuchać radia. Z tego okresu utkwił mi w pamięci szczególnie moment dopuszczenia do tajemnicy słuchania radia Pacholarza i Ziai. Pewnej nocy spali oni u mnie. Rano postanowiłem zrobić niespodziankę i kiedy Londyn nadawał hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, włożyłem między poduszki koło ich głów podłączone do radia słuchawki (głośniki były wymontowane). Melodia hymnu obudziła ich a oni, zaskoczeni i wzruszeni, nie wiedzieli czy śnią, czy też są już w wolnym kraju. Teraz tylko starsze pokolenie może zrozumieć, co w tym okresie ponizenia i hitlerowskiej tyranii znaczyła ta najmiłsza dla Polaka melodia.

Kontakty z naszą grupą nawiązywali koledzy z innych dzielnic miasta, synowie kolejarzy z ul. Nawojowskiej i ze Starej Kolonii. Często przychodzili Polowiec (junior) i dentysta Tadek Słowikowski. Wszyscy pragnęliśmy uciekać za granicę, aby przedostać się do tworzącego się we Francji wojska polskiego i dlatego nie dopełniliśmy nakazanego przez Niemców obowiązku zameldowania się. Chroniło to nasze rodziny przed ewentualnymi szykanami w wypadku naszej ucieczki za granicę. W kwietniu 1940 r. poszli na Węgry Mietek Półchłopek, Polowiec i Skwarczyński (walczyli w szeregach II Korpusu WP w Afryce a następnie we Włoszech pod Monte Casino; Półchłopek zginął już w ostatnich dniach wojny w Płn. Włoszech).

W maju ja, Kazek Mucha i Staszek Fic, postanowiliśmy opuścić okupowany kraj i udać się na Węgry. Łącznik był umówiony w lasku za Piwniczną. Niestety, przechodząc przez miasto Piwniczną, zostaliśmy ja i Fic (Mucha szedł osobno) zatrzymani przez *Grenzschutz* dla wylegitymowania. Tłumaczenie, że do Piwnicznej przyjechaliśmy w celu zakupu od Łemków żywności (specjalnie mieliśmy z sobą pusty worek) nie przekonało strażników i zostaliśmy odtransportowani na gestapo w Nowym Sączu. Tylko uzgodniona przed wymarszem tzw. „historia”, czyli sposób tłumaczenia się w wypadku zatrzymania przez Niemców, uratowała nas od poważniejszych konsekwencji (część „graniczników” rozstrzelano 13 czerwca 1940 r. na Wysokiem, innych wywieziono do obozów koncentracyjnych).

Już wtedy poznałem metody stosowane przez Heinricha Hamana, Johanna Gorkę i innych gestapowców. Biciem chcieli nas zmusić do przyznania się, że zamierzaliśmy uciekać na Węgry i dalej do wojska polskiego. Ponieważ — mimo kilkakrotnych przesłuchań — zeznania moje i Fica zgadzały się i nie przyznaliśmy się, po dwóch tygodniach więzienia zostaliśmy zwolnieni. W więzieniu

przebywałem w celi z prof. Świętochowskim, Marianem Cudkiem i wielu innymi więźniami, którzy zostali rozstrzelani na Wysokiem lub zginęli w obozach koncentracyjnych.

Nieudana ucieczka nie osłabiła w nas chęci przedostania się do polskiego wojska i od razu przygotowaliśmy się do realizacji tego zamiaru. Kazek Mucha i ja zmieniliśmy naszą decyzję po spotkaniu się z por. Karolem Głodem. Od tego czasu zaczął się dla mnie drugi etap walki z okupantem, walki w zorganizowanej konspiracji.

Karol Głód, syn konduktora PKP, mieszkał również w Nowej Kolonii. Był od nas starszy, więc znaleźliśmy go dawniej raczej przełotnie. W pierwszych dniach czerwca 1940 r., w czasie zaproponowanej przez Głoda przechadzki po *Błoniach*, przekonał on mnie, bym nie uciekał za granicę, lecz bym pozostał na miejscu i tu walczył z wrogiem. Zaproponował mi wstąpienie do ZWZ. Propozycję przyjąłem i po odebraniu ode mnie przysięgi, Głód powierzył mi funkcję łącznika z Krościenkiem. W Krościenku miałem kontakt z księdzem Janem Marszałkiem (obecnie proboszcz w Tarnowie) i działając wspólnie utworzyliśmy jeszcze jeden punkt łącznikowy w Jazowsku. Kazek Mucha — jak się dowiedziałem później już w więzieniu — był łącznikiem na trasie Grybów — Krynica.

Często razem z Głodem wyruszaliśmy na punkty kontaktowe, w lecie pieszo, w zimie na nartach na *Przehybę*, *Skalkę*, do Krościenka, gdzie od kurierów przejmowaliśmy korespondencję, pieniądze czy broń, które Głód przekazywał dalej. Teren mojej pracy konspiracyjnej bardzo mi odpowiadał, ponieważ znałem bardzo dobrze i góry i miejscowości, a moja siostra, która była kierowniczką szkoły w Obidzy, stanowiła dla mnie dobre alibi. Poza tą moją pracą w dalszym ciągu słuchałem radia i w razie potrzeby kolportowałem tajną prasę.

W lipcu Głód oświadczył mnie i Musze, że musimy sobie znaleźć pracę, aby nie „podpadać” i że zależy mu na tym, byśmy się dostali do pracy w magazynach wojskowych do ładowania zrabanego na terenie powiatu siana. Dzięki zaś Kawie, pracującemu w „*Arbeitsamt*”, przedwojnemu urzędnikowi kolejowemu, uzyskaliśmy skierowanie do tej pracy bez rejestrowania się u Niemców. Od organizacji dostaliśmy zadanie niszczenia tego siana. Głód dostarczał nam ładunki zapalające, które my zakładaliśmy na osie wagonów kolejowych załadowanych sianem. Wagony te były kierowane do punktu zbornego Kraków - Płaszów. Mieliliśmy wielką satysfakcję, gdy kolejarze z zadowoleniem opowiadali, że w drodze do Krakowa paliły się wagony z sianem.

Późną jesienią 1940 r. zaczęły się ruchy wojsk hitlerowskich, które przejeżdżały przez Nowy Sącz. Do magazynów zaczęły coraz częściej przychodzić całe pociągi z żywnością, która nie mogła

się już pomieścić w magazynach. Na magazyny zamieniono szkoły i inne budynki w mieście. Kierownictwo magazynów objęła specjalna jednostka fachowców, którą przerzucono z Francji. Były to już przygotowania do najazdu na Związek Radziecki. W tej sytuacji zadaniem naszym było zbieranie materiałów informacyjnych o liczbie, numerach, nazwach i znakach rozpoznawczych jednostek. Zebrane materiały przekazywane były za pośrednictwem Głoda do Krakowa a stamtąd dalej. Ponadto informowaliśmy organizację, gdzie są magazynowane poszczególne rodzaje artykułów żywnościowych oraz w jakich ilościach. Materiały te mogliśmy zdobywać stosunkowo łatwo, ponieważ pracowaliśmy przy wyładowywaniu, układaniu w magazynach i wydawaniu dla wojska tych towarów. Znając normy żywnościowe na jednego żołnierza i okres, na jaki przydziały były pobierane, mogliśmy obliczyć stan jednostki, a numery jednostek były wypisane na zapotrzebowaniach. W całej naszej pracy największe niebezpieczeństwo groziło nam ze strony „Volksdeutschów”, którzy pracowali razem z nami i którzy byli do nas usposobieni bardziej wrogo niż niemieccy żołnierze. Z tego okresu należy mi wspomnieć o piekarzach z kolejarskiej piekarni spółdzielczej przy ul. Sienkiewicza (nie pamiętam ich nazwisk), dzięki którym wiele rodzin polskich miało trochę więcej chleba i to z mąki przeznaczonej wyłącznie na chleb dla władz i wojska niemieckiego. Piekarze ci z mąki, którą myśmy przywozili z magazynów, wypiekali sobie tylko znanymi sposobami więcej bochenków, niż to wskazywała norma. Nadwyżki te wywoziliśmy workami z piekarni do magazynu i tam dzieliliśmy między zatrudnionych Polaków i Żydów, których przyganiano dorywczo do bezpłatnej pracy przy wyładowywaniu transportów z zaopatrzeniem.

W maju 1941 r., wskutek denuncjacji konfidenta, który wkradł się w szeregi ZWZ, został aresztowany Karol Głód. Aresztował go Gorka, który w przebraniu kominiarza w godzinach południowych przyszedł do mieszkania Głoda, podał mu hasło, pod pozorem przeprowadzenia poufnej rozmowy, wyprowadził go z mieszkania i dopiero na ulicy przytknął mu do żeber trzymany w kieszeni rewolwer i wyprowadził z terenu Nowej Kolonii do oczekującego samochodu. Maskarada była zrobiona w tym celu, by nikt nie zauważył, że Głód jest aresztowany, a zwłaszcza osoby mogące mieć z nim powiązania. Zamiary gestapo powiodły się częściowo. Ja i Mucha dowiedzieliśmy się o aresztowaniu Głoda dopiero po kilku dniach w pracy na parę godzin przed naszym aresztowaniem.

W dniu 18 maja 1941 r. na teren magazynu przyjechał samochodem z trzema gestapowcami Hamann, który osobiście mnie i Muchę aresztował i założył nam kajdanki. W ten sposób nadszedł dla mnie trzeci okres w historii okupacji hitlerowskiej: okres walki o życie i godność Polaka.

Po przywiezieniu nas do siedziby gestapo, Hamann oddał mnie w ręce gestapowców Georga Wiesnera i Gorki a sam poszedł „operować” innego więźnia — w drugim pokoju, z którego dochodziły mrozące krew w żyłach wrzaski i jęki katowanego.

Moje przesłuchanie rozpoczęło się od spokojnej, miłej pogawędki na temat — jak mi się powodzi itp. Tylko Gorka w czasie tej rozmowy otworzył szafę, w której wisiały jak długie kiełbasy w sklepie wędliniarskim różnego typu, rodzaju i długości bykowce i jakieś inne narzędzia tortur. Z szafy tej Gorka wyjął najpierw jeden gruby, obsyty skórą bykowiec, na którym było wymalowane imię „Maciuś”, następnie trochę cieńszy, ale dłuższy z wypisanym imieniem „Wojtuś”, wreszcie trzeci bardzo długi, ze stalowymi drutami w środku, który nazwał „kurzą łapką”. Bacznie mnie obserwując, układał on te bykowce na biurku Wiesnera i przemawiał do nich (tj. do bykowców), mówiąc, jacy to oni są waleczni, że potrafią wykryć każdą tajemnicę. Wiedziałem, że cała ta komedia miała mnie zastraszyć i załamać psychicznie, by łatwiej im było wydobyć ze mnie potrzebne zeznania. Z udaną obojętnością przyglądałem się tym przygotowaniom do przesłuchań. Właściwe „przesłuchanie” rozpoczął Gorka wrzaskiem i biciem po twarzy. Żądali, bym się przyznał do współpracy z Głodem i do przynależności do ZWZ. Z zadawanych pytań wywnioskowałem, że gestapo wie coś o mojej przynależności do ZWZ, ale nic nie wie o słuchaniu radia, rozpowszechnianiu wiadomości, kolportażu prasy podziemnej czy innej działalności i to dodało mi trochę otuchy: „może sprawa nie wygląda dla mnie tak tragicznie”.

Po tym początkowym „łagodnym traktowaniu” postanowiono zastosować środki mocniejsze. W pokoju zjawili się trzech innych gestapowców, Gorka kazał mi zdjąć spodnie, wepchnęli moją głowę w otwór oparcia krzesła i poczułem na swoim gołym ciele uderzenia „Maciusia”, „Wojtka” i „kurzej łapki”. Z początku ciosy wywołały potworny ból; im dłużej bili, tym reakcja stawała się mniej ostra, ból tępiał, następowało pewne oszołomienie, zobojętnienie, jęk był coraz cichszy. W myślach pozostał tylko jeden wyraz na zadawane pytania: „nie”. Ponieważ bicie nie przyniosło spodziewanych rezultatów, Wiesner oświadczył, że i bez mojego przyznania się udowodnią mi przynależność do tajnej organizacji. Po pewnym czasie wprowadzono do pokoju Głoda, którego w pierwszej chwili nie poznałem, tak był zbity. Twarz miał czarną, całą w ranach; nie mógł iść o własnych siłach, więc podtrzymywał go gestapowiec. Konfrontacja też nie przyniosła gestapowcom satysfakcji, gdyż obojaj nie przyznawali się do jakichkolwiek konspiracyjnych kontaktów. Rozwścieczony Hamann, który był obecny przy konfrontacji, ręką uzbrojoną w kastet uderzył mnie w twarz, co spowodowało zmasakrowanie lewego policzka i wybicie zębów.

Po tygodniu przebyty w ciemnicy w budynku gestapo zostałem osadzony w więzieniu w celi nr 10. W celi tej przydzielono mi pryczę, na której, jak się dowiedziałem od współwięźniów, parę dni temu kończył swe życie maszynista kolejowy Emanuel Kmieć. Skatowany potwornie przez gestapowców na przesłuchaniu, powiedział: „Możecie mnie bić i zabić, wiem wiele, ale nic nie powiem”. Zmarł w wyniku dalszego katowania. W tym samym czasie był również więziony jego syn a mój kolega, Władysław Kmieć, który został rozstrzelany w Biegonicach.

Razem ze mną w celi był także więziony Władysław Zieliński, urzędnik kolejowy, członek ZWZ, posądzony o sabotaże. Mimo złego stanu zdrowia (przed wojną miał wyciętą śledzionę), nie tylko bohatercko wytrzymywał bicie, głód i inne szykany, ale dodawał otuchy współwięźniom. Zielińskiego gestapo zabrało na powtórne przesłuchanie w sprawie spłonienia wagonu z benzyną, mimo że sabotaż ten był dokonany w czasie, gdy on już od dwóch miesięcy przebywał w więzieniu. Gestapowcy powiesili go na 7 godzin na tzw. „żelaznym Johanie”, chcąc go zmusić do wyjaśnienia, kto i gdzie mógł podłożyć pod ten wagon ładunek zapalający. Zieliński tajemnicy nie zdradził. Zginął w Oświęcimiu. Był też ze mną: maszynista kolejowy, Słowikowski, którego aresztowano za syna lekarza. Syn ten uciekł razem z uwięzionym „kurierem”, skierowanym przez gestapo na leczenie do szpitala. W tej samej sprawie był też więziony drugi syn Słowikowskiego, dentysta Todek Słowikowski. Po jakimś czasie ojca zwolniono, a syna Todka rozstrzelano w Biegonicach.

W więzieniu przebywali też ze mną: Władysław Kumor, student z ul. Nawojowskiej, aresztowany za kontakty z organizacją ZWZ i Żyd, Teitelbaum, który na wolności miał zleconą bardzo przykrą funkcję pośrednika między Gminą Żydowską a gestapo. On to ostrzegł nas, że jeden ze współwięźniów jest konfidentem gestapo, którego zresztą potem oficjalnie zdemaskował Bornholt w chwili, gdy go wypuszczał na wolność.

W innych celach byli więzieni (z tych, których jeszcze pamiętam) synowie kolejarzy: Władysław Grądziel, Stefan Klehr i Władysław Olchawa, który roznosił do cel jedzenie, oraz Bolesław Barbacki, artysta malarz, dr Jan Jarosz i aptekarz Mieczysław Jarosz, Jan Woźniak, naczelnik stacji PKP w Nowym Sączu, który pełnił funkcję więziennego fryzjera, i za pośrednictwem którego mieliśmy kontakty z innymi celami; przynosił grypsy lub ustne informacje, zawiadamiał o nowych aresztowaniach.

W celi na końcu korytarza, przylegającej do naszej celi, leżeli kpt. Waclaw Szyćko i Kazek Mucha. Mucha był przez tydzień bity do nieprzytomności, a kiedy go przyniesiono do tej celi i rzucono na pryczę, jego pośladki stanowiły jedną olbrzymią posieka-

ną masę. Okazało się, że jego twardy, trochę mrukliwy charakter w czasie przesłuchań okazał się żelaznym, gdyż mimo tak potwornego zmaltrretowania gestapowcy nic z niego nie wybili a silny i zdrowy organizm dopomógł — po przeszło dwóch miesiącach leżenia na brzuchu — do zagojenia się ran.

W tej samej celi leżał już wcześniej zmasakrowany kpt. Szyćko, komendant obwodu ZWZ, chyba na powiat Limanowa. Prowadzony z przesłuchania na gestapo do więzienia, uderzył skutymi łańcuchem rękami konwojującego go gestapowca w głowę, zerwał kajdany i rzucił się do ucieczki w kierunku Dunajca. Gestapowcy strzelali za nim. Dobiegł tylko do stadionu na *Jordanówce*, gdzie właśnie węgierscy żołnierze grali w piłkę. Ci otoczyli go, ujęli i wydali w ręce gestapo (w tym czasie węgierskie wojska Hortyego były już przerzucane na granicę wschodnią, gdzie Hitler szykował armie do napadu na Związek Radziecki). Rozwścieczeni gestapowcy, z bestialskim sadyzmem katowali kapitana Szyckę. Nie miał na ciele zdrowego miejsca, pośladki były porozcinane do kości a silne krwotoki świadczyły o uszkodzeniu organów wewnętrznych. Gestapowcy, zaglądając do celi, dziwili się, że ten więzien jeszcze żyje a Szyćko wbrew wszelkim normom wytrzymałości organizmu ludzkiego nie tylko żył, ale po czterech miesiącach leżenia wygoiły mu się rany. Złamał go dopiero tyfus plamisty w obozie zagłady Oświęcim, gdzie po krótkim pobycie zmarł w roku 1942.

Mucha i Szyćko leżeli w tej małej celi około miesiąca bez opatrunku i jakiegokolwiek pomocy lekarskiej. Pośladki ich gniły a odór wydobywający się z ich celi wypełniał korytarz i naszą celę. Gdy przynoszono im jedzenie, strażnik stawał w odległości kilku kroków od celi a więźniowie roznoszący jedzenie szybko wstawiali do celi miski z jedzeniem a zabierali puste, natychmiast zamykając drzwi. Po kilku tygodniach jeden z gestapowców więziennych, przypuszczalnie Hoffmann, ulitował się nad nimi i przyprowadził lekarza więziennego, Ukraińca Jaworskiego. Przez szparę w „judaszu” widzieliśmy i słyszeliśmy jak ten lekarz — przy pomocy szturchańców i niewybrednych epitetów pod adresem chorych więźniów i wszystkich Polaków — dokonywał „operacji”. Na ławce zrobionej z jednej deski, ustawionej na korytarzu naprzeciw naszej celi, kładziono ich kolejno a lekarz najpierw zbierał z ran pinsetą „coś”, co było podobne do robaków, a następnie wrywał z pośladków resztki zgniłego mięsa. Biedni — z bólu gryźli deskę ławki. Opatrunki robiono im potem raz na tydzień. Bardzo cieszyliśmy się, gdy widzieliśmy, że rany zaczęły się goić i były coraz mniejsze.

W tym okresie gestapo zastosowało dla więźniów dodatkową szykanę, wstrzymując dostarczanie do więzienia wszelkich paczek

czy zupy z RGO (tak samo było potem w więzieniu w Tarnowie), to też głód powodował coraz większe wycieńczenie organizmów. „Treściwsze jedzenie” dawano nam wtedy, gdy do kuchni więziennej dostarczono zepsutą kaszę, makaron i mąkę, ale to, że gotowana z takiej mąki papka była gorzka i stęchła, że kasza była „okraszona” ugotowanymi robakami a makaron gotowany z myszami, nie psuło nam apetytu.

W tym też czasie dla kompletnego odizolowania nas od świata zewnętrznego założono na okna „kosze” z desek, zostawiając u góry małą szparkę, przez którą wpadało trochę dziennego światła. W celach zrobiło się szaro, prawie ciemno, a gdy umocowywano te „kosze” i wbijano haki, mieliśmy wrażenie, że zabijają nas żywcem w trumnie.

Przeklęte pawie, hodowane w więzieniu, wrzaskiem swoim doprowadzały nas do rozstroju nerwowego a ich dwusylabowe, powtarzające się wciąż krzyki „da-chau, da-chau”, brzmiały jak złowróżbna przepowiednia obozu koncentracyjnego.

Codziennie bicie więźniów w celach i na korytarzach przez przeważnie pijanych gestapowców, szczególnie przez naczelnika więzienia politycznego, Johanna Bornholta i jego wiernego ucznia, strażnika Volksdeutscha Wiktora Butza, uzupełniało cały system opracowany przez hitlerowców w celu złamania polskiego ruchu oporu i poniżenia naszej godności narodowej. O perfidii gestapowców w wyszukiwaniu powodów do bicia niech świadczy następujący epizod. Gdy mnie osadzono w celi więziennej, Johann był na urlopie. Po powrocie dokonywał „przeglądu więźniów”. Staliśmy w szeregu na baczność, wyprostowani. Ja, jako nowicjusz na końcu. Wtedy Johann uderzył mnie w twarz, wrzeszcząc, dlaczego na niego patrzę. Kiedy po pół godzinie znów przyszedł do naszej celi a ja zgodnie z jego żądaniem patrzyłem na ścianę a nie na niego, znów mnie uderzył za to, „że na niego nie patrzę”.

Wydarzenia następnych lat okupacji wykazały, że szykany te nie osłabiły woli walki o wolność a przeciwnie ruch oporu rozwijał się i nie brakło odważnych, którzy zajmowali w szeregach miejsca aresztowanych, zakatowanych, rozstrzelanych czy wywiezionych do obozów koncentracyjnych — krewnych, przyjaciół, znajomych.

To ponure tło rozjaśniają wspomnienia o Zosi Rysiównie, której strażnicy pozwalali czasem śpiewać w jej celi przy oknie. My wtedy — z zapartym tchem — słuchaliśmy, odbitych od murów okalających więzienie, pięknych polskich narodowych i ludowych pieśni. Śpiew ten przenosił nas w inny wolnościowy świat i niejednego podnosił na duchu.

W lipcu 1941 r. nastąpiła w Nowym Sączu chyba już trzecia w tym roku fala masowych aresztowań. Była ona skutkiem lekko-myślności młodzieńca, który przyjechał na teren Sądeczyny z War-

szawy. Miał on broń, którą się czasem znajomym przechwalał, lecz do żadnej tajnej organizacji nie należał. Zatrzymany przez gestapowca Wagnera w Chełmcu i przyprowadzony na posterunek polskiej policji, postrzelił tego gestapowca, śmiertelnie zranił komendanta posterunku i uciekł.

Ujęty po kilku dniach ponownie przez gestapo, wiedział, że za popełniony czyn czeka go śmierć. Łącząc nadzieję ewent. ocalenia z rozpoczętą wojną ze Związkiem Radzieckim, umyślił przedłużyć czas dochodzeń i „zmontował” historyjkę o swojej działalności w ramach tajnej organizacji. Gdy żądano od niego nazwisk osób, które miały z nim współpracować, podawał nazwiska osób, które znał prywatnie lub po prostu nazwiska kupców i restauratorów, które znał z szyldów. Między aresztowanymi wtedy był nawet jeden Volksdeutsch. Gestapowcy niemiłosiernie wszystkich katowali, chcąc wydobyć zeznania potwierdzające współpracę z tym młodzieńcem, której przecież nie było. Specjalnym torturom poddano braci Bronisława i Władysława Sułkowskich. Bronisław Sułkowski zmarł z odniesionych ran w celi na II piętrze a Władysław Olchawa, który wraz z innymi więźniami wynosił zmarłego z celi, opowiadał nam, że zwłoki te były jedną masą połamanych kości i odpadających kawałków ciała. Władysław Sułkowski był wieszany na „żelaznym Johanie”, wskutek czego miał zerwane ścięgna u rąk. W celi w Nowym Sączu i w Tarnowie masowaliśmy mu te ręce, dzięki czemu odzyskał władzę w prawej ręce; lewa pozostała bezwładna już do śmierci (zginął w Oświęcimiu w r. 1942).

Nie skończyło się na aresztowaniach, przesłuchiowaniach i katowaniu. Sprawa ta została wykorzystana do popełnienia przez gestapo nowej zbrodni, jaką było rozstrzelanie w dniu 21 sierpnia 1941 r. w Biegonicach 44 obywateli ziemi sądeckiej. Zbrodnia ta była popełniona z pełną premedytacją, gdyż gestapo dokładnie wiedziało, jak przedstawiała się sprawa zabicia policjanta i że mieszkańcy Nowego Sącza nie mieli z tą sprawą nic wspólnego.

Wiadomym mi jest, że Hamann osobiście wybierał ofiary na rozstrzelanie: z jednej strony wybierał obywateli znanych jako gorący patrioci i mających w społeczeństwie duży autorytet, np. artystę malarza B. Barbackiego, lekarza i aptekarza Jaroszków, księża Józefa Bardla, Władysława Deszcza i Tadeusza Kaczmarczyka, oraz wielu innych, z drugiej strony z zemsty np. Władysława Kmiecica za odwagę i hart ojca, T. Słowikowskiego za ucieczkę brata, lekarza.

W pamięci utkwiał mi prawie każdy szczegół pięknego, słonecznego popołudnia 20 sierpnia, kiedy około godz. 19 usłyszeliśmy, jak Wiesner wyczytywał z poszczególnych cel nazwiska więźniów i kazał wywołanym ustawiać się na korytarzu. Z naszej celi wyczytał Żyda, który był wzięty jako zakładnik. Na podstawie usły-

szanych nazwisk analizowaliśmy, za co byli aresztowani, a ponieważ wywołano wielu zakładników, doszliśmy do wniosku, że zapewne zwalniamy ich z więzienia. Wieczór w celi dużo mówiliśmy o nich, że już są na pewno w domu, szczęśliwi w gronie rodziny, a nas to szczęście nie spotkało i dalej musimy być więźniami.

Tymczasem wywołani przebywali w celi na parterze i czekali na rozstrzelanie, o czym dowiedzieliśmy się już po egzekucji biegonickiej, tj. 21 sierpnia 1941 r. Podekscytowani ostatnim wydarzeniem, bezsilni wobec przemocy, czekaliśmy na przeznaczony dla nas los.

W dniu 2 września, mniej więcej o tej samej porze, o jakiej przed 13 dniami wywołano 44 na rozstrzelanie, gestapowiec Hoffmann wyczytał z listy nazwiska 20 więźniów, między którymi byłem i ja. Zostaliśmy umieszczeni w celi, w której ostatnią noc przed rozstrzelaniem spędzili nasi koledzy, przyjaciele, znajomi. Na ścianach zaś widoczne były jeszcze ślady ich pobytu: wyryte paznokciami czy łyżką własne klepsydry, ostatnie myśli, pozdrowienia dla bliskich.

Niespokojnym o własny los cała noc przeszła na rozmyślaniach i wyczekiwaniu, co przyniesie ranek: śmierć czy transport. O świcie usłyszeliśmy ruch na korytarzu, stąpanie po posadzce podkutych butów i dzwonięcie łańcuchów. Kolejno wywoływano po dwóch więźniów i kuto parami. Mnie i Muchę wywołano jako ostatnich. Z innej celi wyprowadzono Daniłowicza (tego młodzieńca z Warszawy, z którym związana była egzekucja 44 więźniów w Biegonicach) i skuto nas razem w trzech: Daniłowicz w środku, my z Muchą po bokach. Załadowano nas na samochód ciężarowy z ławami. Było nas 24: 21 mężczyzn i 3 kobiety. Siedzieliśmy po cztery osoby na ławie (ja, Mucha i Daniłowicz w trzech i kobiety w trzy). Przy każdej czwórce siedział jeden esesman a przy trójkach siedziało po dwóch. Przed nami i za nami — po jednym mniejszym odkrytym samochodzie, na każdym skierowany był na nas karabin maszynowy. Pod taką silną eskortą ruszyliśmy i wnet zorientowaliśmy się, że nie jedziemy do Biegonic. Przez Załubincze wyjechaliśmy z miasta. Z kierunku jazdy domyśliliśmy się, że jedziemy do Tarnowa, a jeśli Tarnów, to i Oświęcim. Z Góry Zbyszyckiej rzuciliśmy pożegnalne spojrzenia na rodzinne miasto z myślą, czy tu jeszcze wrócimy? Wieźli nas drogą, nad którą dziś rozlewają się wody *Jeziora Rożnowskiego*. W Kobyle-Gródku transport zatrzymał się na parę minut. I wtedy zobaczyłem na drzewach dojrzałe śliwy z błękitnawym meszkiem. Uprzytomniłem sobie ile miesięcy jestem już uwięziony (minęła wiosna — nie widziałem kwitnienia drzew, a tu już jesień i dojrzałe owoce, których nie będzie mi danym skosztować). Do dziś, gdy widzę na drzewach dojrzałe śliwki, staje mi przed oczami transport z Nowego Sącza do Tarnowa.

Pamiętam, że w transporcie tym byli: Karol Głód; Kazek Mucha; Stefan Miśkowiec, organista; Władysław Kumor, Smoter, właściciel tartaku w pow. limanowskim; Władysław Sułkowski; bracia Henryk i Zbigniew Wasilewscy, inżynier i technik z budowy zapory w Rożnowie; trzech chłopców o imieniu Jurek z Warszawy, młodzi uczniowie gimnazjalni, złapani przy próbie przejścia granicy na Węgry; Daniłowicz; Volksdeutsch, który przed aresztowaniem prowadził bar „Hanka” (zwolniony z Tarnowa). Z całej grupy więźniów mężczyzn, wiezionych tym transportem, przeżyłem tylko ja.

W więzieniu w Tarnowie nie brano nas już na przesłuchania, nie bito, ale racje żywnościowe były jeszcze mniejsze niż w Nowym Sączu i głód osłabiał nas do ostateczności. Niektórzy więźniowie nie mogli poruszać się o własnych siłach. Martwiło nas jeszcze i to, że rodziny nie wiedzą, co się z nami stało. Pierwszy kontakt z rodzinami nawiązaliśmy dzięki temu, że jeden z Jurków z Warszawy znał dobrze zasadę budowania modeli latających. Z patyczków, wycinanych z desek w łózkach, konstruował on maleńkie szybowce i próbował czy taki modelik przeleci ponad dziedziniec poza mur więzienny, na ulicę. Po kilku nieudanych próbach doszedł do takiej precyzji, że każdy wyrzucony szybowiec lądował za murem. Na jednym takim szybowcu napisał prośbę do znalazcy, by pod wskazanym adresem przesłał rodzinie wiadomość o jego pobycie w więzieniu tarnowskim. Szybowiec ten podniosła kobieta mieszkająca naprzeciw więzienia i zawiadomiła rodziny. Ona znalazła drogę do polskich strażników, którzy ryzykując wiele od czasu do czasu przynosili do celi paczkę żywnościową (w tym czasie w Tarnowie nie wolno było dostarczać paczek do więzienia).

Ratunkiem dla nas był również fikcyjny tyfus płamisty, upożerowany przez więziennego lekarza, który był Polakiem. Aby się nie rozszerzyła „epidemia”, której hitlerowcy panicznie się bali, do więzienia nie przyjmowano nowych transportów i wstrzymano transporty do obozów. Gestapowcy bali się też wkraczać na teren „zagrożony”, co dało znaczną swobodę strażnikom, którzy bezpiecznie mogli przynosić dostarczaną przez rodziny żywność.

Jednym z tragicznych, przygnębiających wspomnień z więzienia tarnowskiego, jest rozstrzelanie na górze św. Marcina pod Tarnowem trzech kurierek, między którymi była Helena Marusarzówna.

Więzienie w Tarnowie było dla nas punktem etapowym na drodze do obozu koncentracyjnego, do którego nas przeznaczili hitlerowcy. O warunkach, jakie panują w Oświęcimiu, dowiedzieliśmy się częściowo od Kazimierza Spatha i Jana Kiełbasy, którzy już jako więźniowie tego obozu byli przewiezieni na dodatkowe przesłuchania do Nowego Sącza a stamtąd do Tarnowa, skąd mieli być wywiezieni z powrotem do Oświęcimia. Po naszym wyjeździe do Oświęcimia obaj zostali rozstrzelani w Tarnowie.

W dniu 18 grudnia 1941 r. transportem w grupie 96 więźniów politycznych — z adnotacją na moich aktach „członek ruchu oporu ZWZ i zakładnik” (o tym, że byłem zakładnikiem dowiedziałem się dopiero przed paru laty z przesłanych mi przez Biuro Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Arolsen-Waldeck wyciągów z dokumentów obozowych), zostałem wywieziony do obozu koncentracyjnego Oświęcim, gdzie według pojęć esesmanów przestawałem być człowiekiem z imieniem i nazwiskiem a miałem zostać tylko numerem 24 720.

W Oświęcimiu zastałem tych sądeczan, którzy dostali się tam przede mną, spotykałem również i tych, których gestapo sądeckie przysłało później.

Przyszły teraz długie lata mego poniżenia, ponieważ o głodzie i chłodzie i lata różnych chorób nie tylko w Oświęcimiu, ale po przeszło półtora roku Oświęcimia, również w Sachsenhausen i Dachau. Ale mimo wszystko nie było poddania się a na duchu podtrzymywało koleżeństwo, solidarność więźniarska i wzajemne pomaganie sobie.

Długo oczekiwane wyzwolenie przyszło w Dachau dnia 29 kwietnia 1945 r. Skończyła się wojna, a ci, co ją przeżyli, wracali do rodzinnych stron. Wróciłem i ja.

Niestety, radość powrotu do wolnej Ojczyzny przyćmiewał smutek i żal tych, którzy tej wolności nie doczekali, gdyż oddali życie w walce o swoją Ojczyznę.

W Nowej Kolonii mieszkania już nie miałem. Dopiero po powrocie dowiedziałem się, że mój Ojciec zmarł w listopadzie 1942 r., a Matkę Niemcy wyrzucili z mieszkania. Mieszkała u córki w Obidzy i tam Ją odnalazłem.

Z całej naszej grupy z pracy konspiracyjnej z r. 1939 zastałem w Nowej Kolonii tylko Staszka Fica. Karol Głód został rozstrzelany w Oświęcimiu w czerwcu 1942 r.; Kazimierz Mucha zmarł w Oświęcimiu na tyfus plamisty dnia 4 września 1942 r.; Jan Pacholarz został rozstrzelany w Krakowie w 1944 r.; Mieczysław Półchłopek zginął w Płn. Włoszech; Kazimierz Półchłopek przepadł bez wieści; Skwarczyński i Polowiec walczyli w szeregach II Korpusu na Zachodzie. O dalszych ich losach nic mi nie wiadomo.

Marian KOWALSKI

BONY GMINY MIASTA NOWEGO SĄCZA
Z ROKU 1945

W wyniku styczniowej zwycięskiej ofensywy wojsk radzieckich, wojska 4 Frontu Ukraińskiego kontynuując natarcie w trudnych warunkach górzysto-lesistych w pasie Karpat, dnia 20 stycznia 1945 r.¹ wyzwoliły miasto Nowy Sącz. Okupant uchodząc wysadził co okazalsze gmachy i urządzenia w mieście oraz zabrał wszystkie zasoby pieniężne, tak będące w kasie miejskiej, jak i też w kasach i bankach miejscowych.

Tuż po wyzwoleniu utworzono w Nowym Sączu Komisaryczny Zarząd Miasta. Na prezydenta został jednogłośnie wybrany wielce zasłużony, tak w okresie międzywojennym, jak i też w czasie okupacji hitlerowskiej i powszechnie szanowany w mieście i okolicy, dr Roman Sichrawa, a na wiceprezydenta miasta miejscowy zasłużony działacz, Antoni Górka. Tak się jednak złożyło, że ze względu na bardzo zły stan zdrowia dr Sichrawy całość spraw związanych z kierowaniem Zarządem Miejskim spoczęła w rękach wiceprezydenta Górki.

Brak jakichkolwiek środków pieniężnych w tym początkowym okresie działalności nowej władzy miejskiej dawał się wysoce odczuwać niemal na każdym kroku. W mieście obiegały pieniądze okupanta oraz radzieckie ruble. Brak było pieniędzy polskich emitowanych przez Narodowy Bank Polski, a nade wszystko oczywiście bilonu i drobnych odcinków pieniądza papierowego.

Komisaryczny Zarząd Miasta, po dłuższych debatach, postanowił wypuścić z braku bilonu własne środki płatnicze, tak zwane

¹ *Kalendarz Wojskowy Rok 1963*, Warszawa 1962 (daty wyzwolenia miast polskich, s. 283).

BONY GMINY MIASTA NOWEGO SĄCZA, w uzgodnieniu z Komitetem Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Sączu.

Tekst na nich został naprędce ułożony przez prezydium Zarządu Miejskiego dr Sichrawę oraz Górkę. Druk natomiast postanowiono powierzyć miejscowej ocalałej z pożogi wojennej drukarni Ladenbergera mieszczącej się przy ul. Jagiellońskiej 21. Bony miejskie zostały wykonane w bardzo krótkim czasie według projektu układu graficznego oraz na papierze posiadanym przez właściciela drukarni Ladenbergera.

Całość spraw emisyjnych i ewidencyjnych zlecono prowadzić i zajmować się nimi na bieżąco kierownikowi Wydziału Finansowo - Gospodarczego Komisarycznego Zarządu Miasta Antoniemu Karasińskiemu.

Celem emisji własnych miejskich środków płatniczych, „... którą osobiście zajął się wiceprezydent, A. Górka, było dostarczenie ludności miejskich środków płatniczych, ponieważ wytworzyła się anormalna sytuacja z powodu odwołania zapowiedzianej wymiany obiegowych banknotów okupacyjnych. Kupcy i chłopcy nie chcieli pozbywać się wartościowego towaru za bezwartościowe pieniądze, czekając na wymianę”. Wobec tego po naradzie w Komitecie PPR i Radzie Miejskiej wiceprezydent postanowił wypuścić miejskie bony wartościowe na sumę 360 000 zł, którymi wypłacono robotnikom i pracownikom miejskim.²

Wszystkie bony były na stronie głównej (licowej) numerowane kolejnym numerem bieżącym, odręcznie datownikiem, w kolorze szarym oraz posiadały również odręczny odcisk muzealnej pieczęci miejskiej tuszem jasno-czerwonym. Stąd też umieszczona na bonach tak numeracja, jak i też odcisk pieczęci, nie ma jednolitego miejsca. Znaczono bowiem w tym miejscu, gdzie popadło.

Pieczęć miejską użyto z dawnych czasów³ o następującym napisie w otoku: ZARZĄD KRÓL. WOLN. MIASTA NOWEGO SĄCZA. W środku tejże znajdował się stary herb miasta, nad którym umieszczona była korona, a to ze względu na trudności w ich podrobieniu.

Według słów A. Górki (Archiwum Miasta nie posiada danych) emitowane bony były w następujących odcinkach: 10, 20 i 50 gro-

² M. Lankau, *Styczeń 1945 w Nowym Sączu* (referat wygłoszony w dniu 14 marca 1962 r. w ramach obchodów dwudziestolecia PPR w Nowym Sączu).

³ Użycie starej muzealnej pieczęci miejskiej dokonane zostało przez Komisaryczny Zarząd Miasta celowo, a to z tego względu, by nikt nie mógł jej podrobić. Była to jedyna pieczęć „ocalała” z okresu międzywojennego z napisem w otoku „Zarząd Król. Woln. Miasta Nowego Sącza”. Wykonanie identycznej pieczęci w styczniu - czerwcu 1945 r. w Nowym Sączu było po prostu bardzo trudne do zrealizowania, a właściwie wobec znacznych zniszczeń — niemożliwe.

szy oraz 1 i 5 złotych. Ogólna zaś wartość emisji wynosiła 360 000 zł. Wprowadzenie do obiegu i lokalnego ogólnego użytku bonów miejskich nastąpiło już dnia 26 stycznia 1945 roku, a więc w sześć dni po wyzwoleniu miasta i jego najbliższej okolicy i miało miejsce w dobie tak zwanego „bezkrólewia finansowego”. Nie było w tej mierze jeszcze żadnych wytycznych czy wskazań ze strony odnośnych resortów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ani Centralnej Kasy Skarbowej i Narodowego Banku Polskiego. Odnośne wytyczne wpłynęły do Zarządu Miejskiego dopiero w kilka tygodni od daty wyzwolenia miasta od okupanta z PKWN i jego organów.

Stąd też dzięki prężności Komisarycznego Zarządu Miasta Nowego Sącza i dążeniu jego, by możliwie w krótkim okresie czasu móc zabiżnić rany po pożodze wojennej, a także przywrócić mu normalne życie, dokonano wypłaty urzędnikom i robotnikom samorządowym należnego uposażenia, a miejscowym kupcom i przedsiębiorstwom umożliwiono pełne rozliczanie się z swymi klientami przez wydawanie należnej reszty z odnośnych transakcji handlowych, usługowych itp.

Zarząd Miejski wprowadził zatem do obiegu swój własny środek płatniczy i obiegowy.

Osobiście znane mi są trzy z wyżej wymienionych wartości, z których dwie opiewające na 10 i 20 groszy posiadam w swej kolekcji polskiego pieniądza papierowego, trzecią — na 1 złoty znajduje się w kolekcji Stanisława Bulkiewicza z Łodzi, opis których podaję poniżej:

10 g r o s z y. Bon wykonany na papierze drzewnym, koloru jasno-różowego. Wymiar 77x117 mm, natomiast zewnętrznych krawędzi ramki umieszczonej wewnątrz bonu 98,5 x 58 mm, a pola w ramce 94,5 x 54,5 mm.

20 g r o s z y. Bon wykonany także na papierze drzewnym, lecz papier koloru białego. Wymiary, tak całego bonu, jak i zewnętrznych krawędzi ramki i pola — identyczne, jak podane w bonie 10 groszowym.

Wyżej wymienione bony, oznaczone serią I, posiadają identyczny układ graficzny. Druk wszystkich napisów i ozdób w kolorze czarnym.

Nieco odmiennie wykonany został bon na 1 złoty, a mianowicie:

1 z ł o t y. Bon wykonany na papierze drzewnym koloru szarego. Wymiar 77 x 112 mm, natomiast zewnętrznych krawędzi ramki (w kształcie plecionego łańcuszka) umieszczonej wewnątrz bonu 59 x 95 mm.

W lewym górnym rogu dwuwierszowy napis: Zarząd Miejski w Nowym Sączu i pod nim herb miasta z koroną (znacznie zmniejszony w stosunku do umieszczonego na bonie 10 i 20 groszowym),

zaś w prawym w jednym wierszu: Seria II Nr czterocyfrowy (bon koł. Bulkiewicza ma numer 0731) odbity odręcznie datownikiem tuszem koloru fioletowego. Także odręcznie odcisnięta jest stara pieczęć miasta na wolnej płaszczyźnie między herbem i napisem „bon”.

W środku bonu trzywierszowy napis: Bon — na 1 złoty — słownie jeden złoty.

Niżej z lewa: Kierownik Wydziału Finansowo-gospodarczego: pod nim odcisk nazwiska faksemilą koloru czerwonego Antoni Karasiński oraz z prawa Prezydent miasta: i również odcisk nazwiska faksemilą koloru czerwonego Dr Roman Sichrawa (oba podpisy na faksemilach — nieczytelne).

Poniżej tych podpisów w lewym i prawym dolnym rogu — cyfra wartości: 1.

Podpisy, odręczne, drukowane — z prawa „Komisaryczny Prezydent miasta:” dr Roman Sichrawa — z lewa: „Kierownik Wydziału Finansowo-Gospodarczego:” (podpis mimo moich wysiłków czynionych w Zarządzie Miasta jak i u osób cywilnych, nie zidentyfikowany).⁴

Strona odwrotna zaś wyżej wymienionych bonów przedstawia identyczny następujący napis:

„Ten bon Gminy miasta Nowego Sącza ma być przyjmowany w wartości 20 groszy. Gmina miasta Nowego Sącza ręczy całym swoim majątkiem, że wymieni okazicielowi każdą ilość bonów na banknoty, odpowiadające ich wartości nominalnej. Wymiana bonów nastąpi w czasie, który będzie przez Zarząd Miejski ogłoszony.”

Tak więc cała emisja bonów Gminy miasta Nowego Sącza była poręczona i zabezpieczona całym majątkiem przez Komisaryczny Zarząd Miasta.

Zarząd zobowiązał się w stosunku do swych obywateli (mieszkańców), że wymieni każdemu okazicielowi bonów całą posiadaną przez niego ilość na banknoty emisji urzędowej (państwowej) w relacji 1 : 1. Formalna wymiana bonów miała nastąpić po uprzednim powiadomieniu o powyższym ogółu mieszkańców miasta i jego okolicy w drodze publicznego ogłoszenia.

⁴ Wiadomo mi jedynie ze słów Antoniego Górki, jak i jego listu skierowanego później do mnie z dnia 8 sierpnia 1967 r., że w owym czasie funkcję kierownika Wydziału Finansowo-Gospodarczego Komisarycznego Zarządu Miasta Nowego Sącza pełnił Antoni Karasiński oraz wkrótce po nim Wiesław Szlesinger (obaj dziś już nie żyją). Porównywałem wyżej wymienionych podpisy z aktami przechowywanymi w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, ale żaden z nich nie odpowiadał w pełni umieszczonemu na bonach.

W okresie miesięcy — luty - czerwiec 1945 r. bony Gminy miasta Nowego Sącza kursowały obok biletów skarbowych Narodowego Banku Polskiego w równej z nimi relacji. Dopiero w początkach kwietnia 1945 roku resort finansów PKWN dowiedział się o istnieniu własnego zastępczego miejskiego środka płatniczego w Nowym Sączu i niezwłocznie zlecił całkowite i natychmiastowe wycofanie go z obiegu i lokalnego użytku na terenie miasta i okolicy. Inicjatorów wykonania ich i puszczenia do obiegu pociągnięto natychmiast do odpowiedzialności za fakt puszczenia odrębnego środka płatniczego oraz za niezgodnienie tej sprawy z resortem finansów PKWN i Narodowym Bankiem Polskim.

W związku z takim obrotem rzeczy Zarząd Miejski dokonał pośpiesznej wymiany ich na bilety skarbowe NBP. O powyższym mieszkańcy miasta i okolicznych wsi zostali w odpowiedni sposób powiadomieni w drodze publicznego ogłoszenia (najczęściej), zaś w samym ratuszu miejskim przez długi okres czasu (i nawet po wymianie) wisiało ogłoszenie do ludności w przedmiotowej sprawie.

Wymiana bonów była przeprowadzona w okresie trzech miesięcy, to jest od kwietnia do czerwca 1945 roku. Według danych Wydziału Finansowo-Gospodarczego miasta bonów nie zostało wymienionych na bilety NBP jedynie na sumę około 36 000 zł (dane A. Górki), a to z uwagi na fakt znacznej emigracji miejscowej ludności na nasze odzyskane Ziemie Zachodnie — głównie do województwa wrocławskiego i opolskiego — w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, gdyż te w jakich się znalazła po okupacji, nie gwarantowały nawet słabej egzystencji (gospodarstwa popalone i zniszczone przez pożogę wojenną oraz częste przemarsze wojsk i różnych grasujących na tych terenach band).

Należy również podkreślić i ten fakt, że wydawaną resztę z dokonywanych transakcji przez oficerów i żołnierzy w restauracjach, gospodach itp. otrzymywali oni w bonach i z nimi szli dalej w kierunku południa i zachodu Polski, wyzwalając nowe tereny zagrabione nam przez wojska hitlerowskie. Tam natomiast bony te oczywiście nie miały żadnej wartości i siłą rzeczy przepadły bezpowrotnie. Nie zanotowano ani jednego przypadku, by którykolwiek z żołnierzy zwrócił się do Kasy Miasta Nowego Sącza o zwrot wartości bonów w biletach NBP.

W roku 1946 został pociągnięty do odpowiedzialności za fakt zlecenia wykonania oraz puszczenia do obiegu bonów w mieście i okolicy jedynie wiceprezydent A. Górka, prezydent dr Roman Sichrawa bowiem już w owym czasie nie żył.

Jednak ze względu na fakt, że emisja bonów Gminy miasta Nowego Sącza w owym okresie czasu była koniecznością życiową dla gospodarki miasta oraz że dokonano jej w ścisłym porozumieniu z Komitetem Polskiej Partii Robotniczej dla dobra nowej

W okresie miesięcy — luty - czerwiec 1945 r. bony Gminy miasta Nowego Sącza kursowały obok biletów skarbowych Narodowego Banku Polskiego w równej z nimi relacji. Dopiero w początkach kwietnia 1945 roku resort finansów PKWN dowiedział się o istnieniu własnego zastępczego miejskiego środka płatniczego w Nowym Sączu i niezwłocznie zlecił całkowite i natychmiastowe wycofanie go z obiegu i lokalnego użytku na terenie miasta i okolicy. Inicjatorów wykonania ich i puszczenia do obiegu pociągnięto natychmiast do odpowiedzialności za fakt puszczenia odrębnego środka płatniczego oraz za niezgodnienie tej sprawy z resortem finansów PKWN i Narodowym Bankiem Polskim.

W związku z takim obrotem rzeczy Zarząd Miejski dokonał pośpiesznej wymiany ich na bilety skarbowe NBP. O powyższym mieszkańcy miasta i okolicznych wsi zostali w odpowiedni sposób powiadomieni w drodze publicznego ogłoszenia (najczęściej), zaś w samym ratuszu miejskim przez długi okres czasu (i nawet po wymianie) wisiało ogłoszenie do ludności w przedmiotowej sprawie.

Wymiana bonów była przeprowadzona w okresie trzech miesięcy, to jest od kwietnia do czerwca 1945 roku. Według danych Wydziału Finansowo-Gospodarczego miasta bonów nie zostało wymienionych na bilety NBP jedynie na sumę około 36 000 zł (dane A. Górki), a to z uwagi na fakt znacznej emigracji miejscowej ludności na nasze odzyskane Ziemie Zachodnie — głównie do województwa wrocławskiego i opolskiego — w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, gdyż te w jakich się znalazła po okupacji, nie gwarantowały nawet słabej egzystencji (gospodarstwa popalone i zniszczone przez pożogę wojenną oraz częste przemarsze wojsk i różnych grasujących na tych terenach band).

Należy również podkreślić i ten fakt, że wydawaną resztę z dokonywanych transakcji przez oficerów i żołnierzy w restauracjach, gospodach itp. otrzymywali oni w bonach i z nimi szli dalej w kierunku południa i zachodu Polski, wyzwalając nowe tereny zagrabione nam przez wojska hitlerowskie. Tam natomiast bony te oczywiście nie miały żadnej wartości i siłą rzeczy przepadły bezpowrotnie. Nie zanotowano ani jednego przypadku, by którykolwiek z żołnierzy zwrócił się do Kasy Miasta Nowego Sącza o zwrot wartości bonów w biletach NBP.

W roku 1946 został pociągnięty do odpowiedzialności za fakt zlecenia wykonania oraz puszczenia do obiegu bonów w mieście i okolicy jedynie wiceprezydent A. Górka, prezydent dr Roman Sichrawa bowiem już w owym czasie nie żył.

Jednak ze względu na fakt, że emisja bonów Gminy miasta Nowego Sącza w owym okresie czasu była koniecznością życiową dla gospodarki miasta oraz że dokonano jej w ścisłym porozumieniu z Komitetem Polskiej Partii Robotniczej dla dobra nowej

władzy ludowej i mieszkańców miasta, a także z uwagi na fakt, że nie było w tej mierze żadnych nadużyć (co też stwierdzili na miejscu eksperci z Lublina) oraz ze względu na wydanie w tej sprawie bardzo pozytywnego orzeczenia, tak w stosunku do oskarżonego jak i też całości przedmiotowej sprawy przez Komitet Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Sączu, sprawę tę umorzono.

Tak więc „bony Gminy miasta Nowego Sącza” w pełni spełniły swe zadanie w tym jakże trudnym okresie początkowego życia i rozwoju miasta tuż po wyzwoleniu i w dużym stopniu przyczyniły się do uruchomienia zakładów, a także stabilizacji nowej władzy ludowej w mieście.

Maria CABALSKA

SPRAWOZDANIE Z BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH
PRZEPROWADZONYCH
W MASZKOWICACH POW. NOWY SĄCZ
W LATACH 1965 i 1967

Trwające od roku 1960¹ badania archeologiczne na osadzie obronnej w Maszkowicach pow. Nowy Sącz pozwoliły na ustalenie ogólnego wyglądu osady oraz rozplanowania domów mieszkalnych w jej obrębie. Badania ujawniły również zależność między kształtem wzgórza a sposobem jego zabudowy.

Stanowisko leży na lewym brzegu Dunajca na ostatnim najniższym i najsilniej wchodzącym w dolinę rzeki garbie górskim. Następny z kolei wyższy pagór przechodzi dość łagodnie we wzniesienia otaczające wieńcem gór dolinę rzeki. Sama osada położona jest na trójkątnym języku górskim zakończonym jeszcze niższym niewysokim ostrogiem (*ryc. 1*). Wzgórze ma spadziste stoki opadające pod kątem prawie 45° ku dolinie. Wierzchowina wzniesienia o łagodnym spadku nachylonym ku południowi wznosi się przy północnym najwyższym krańcu na wysokość 52 m a opada do 47 m przy południowym stoku (*ryc. 1*). Od strony północnej zachowany

¹ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca w świetle badań w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Zeszyty Naukowe U. J. — Prace Archeologiczne”, z. 5, Kraków 1963, s. 48-55; tejsze, *Wyniki dotychczasowych badań archeologicznych w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXX: 1964, s. 121-128; tejsze, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski U. J.*, „Rocznik Sądecki”, t. 7, Nowy Sącz 1966, s. 383 - 384; tejsze, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją domów mieszkalnych osady obronnej w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXIII, z. 3, 1968; tejsze, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w latach 1960, 1962, 1963, 1964, 1965, w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Wyniki badań wykopaliskowych przeprowadzonych przez Katedrę Archeologii Polski U. J.” (powielane).

jest wał, widoczny przy samej krawędzi. Stok osiąga z tej strony znaczną stromość opadając do suchej fosy w postaci sztucznego wgłębienia. Z układu warstwic wynika, że wał grodu ciągnie się na przestrzeni ok. 18 m osiągając wysokość 1 m w stosunku do otaczającego terenu. Powierzchnia osady rozpościera się na przestrzeni 80 m wzdłuż i 40 m wszerz. Jest ona zróżnicowana w układzie pionowym na dwa elementy. Pierwszy z nich stanowi sam szczyt wierzchowiny rozpościerający się w północno-wschodniej partii wzgórza. Granicą jest warstwica — 3 widoczna na załączonym planie (ryc. 1). Poniżej warstwicy — 3 widoczny jest skłon o południowo-zachodniej wystawie. Opad skłonu jest znaczny i wynosi prawie 1 m na każde 5 m.

Dotychczas przebadana przestrzeń grupuje się w dwu układach (ryc. 1). Pierwszy z nich stanowią ary badane w latach 1960 - 1961, usytuowane na północno-wschodniej części wzniesienia. Obejmują one przekop przez wał oraz przez część osady, na przestrzeni 35 m o szerokości 10 m.

Drugi układ to wykopy poprzeczne w stosunku do głównej osi osady. Wykonano łącznie 5 wykopów poprzecznych, które umownie nazwano rzędami (ryc. 1).

W wyniku badań stwierdzono, że warstwa kulturowa posiada największą miąższość wzdłuż brzegów wierzchowiny. Pozwoliło to na stwierdzenie, że budynki mieszkalne grupują się przy krawędziach osady, tworząc okoliczną zabudowę wokół wierzchowiny. Warstwa ta posiadała wgłębienia jam i palenisk, co pozwalało na wyodrębnienie poszczególnych domów, otaczających okoliczowo wewnętrzny majdan osady. Dotychczasowe badania pozwoliły na odsłonięcie 15 chat. Sześć z nich przebadano przy wschodniej krawędzi wierzchowiny przy pomocy wykopu arowego. Dalsze dziewięć odsłonięto wykopem wzdłuż krawędzi północnej. Wykop ten dla wyróżnienia nazwano rzędem V. Nie wszystkie zarysy domów są dobrze czytelne. Stan więc zachowania obiektów mieszkalnych wzdłuż krawędzi wschodniej był bardzo zły. Najlepiej zachowały się zarysy sześciu domów odsłoniętych w badaniach w latach 1965 i 1967. Znajdują się one w środkowej części pasa biegnącego wzdłuż północnej krawędzi wału (ryc. 1).

Dwie z nich odsłonięte w r. 1965 zostały szczegółowo przeanalizowane wedle planów stratygrafii poziomej i pionowej.² W wyniku analizy stwierdzono, że zbadane obiekty miały kształt prostokątny o długości 6,5 m, a szerokości 4,5 do 5 m. Obie chaty przylegały do siebie wzdłuż ściany dłuższej. Wskazuje na to ciągłość warstwy kulturowej, która jednolitym pasmem przebiega przez

² M. Cabalska, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją domów mieszkalnych osady obronnej w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, s. 132 - 158.

obie ćwiartki. Trudno zaś stwierdzić, czy ściana wewnętrzna była wspólna dla obu budynków czy też osobno budowana dla każdego domu. Posiadają one wejścia od południa oraz prawie identyczne rozplanowanie wnętrza. Charakterystyczna jest obecność dwóch dużych jam paleniskowych rozmieszczonych prawie identycznie w obu chatach. Okoliczność ta jest trudna do wytłumaczenia i mogła się wiązać z rytmem prac zimowych i letnich. Ściany domów wzniesiono w konstrukcji sumikowo-łątkowej, jakby na to wskazywały zachowane ślady po słupach.

W trakcie badań w r. 1967 odsłonięto cztery chaty położone w sąsiedztwie wyżej opisanych. Dwie z nich leżały w tym samym rzędzie co i domy odsłonięte w r. 1965, zaś dwie dalsze znalazły się pod wałem kamiennym.

Fakt zalegania konstrukcji kamiennej wału na warstwie mieszkalnej określa chronologię obu elementów. Zgodnie z tym zaliczono obie wymienione chaty do fazy starszej związanej z osadą okolicową, zaś pozostałe cztery chaty położone w odległości 3 m od lica wału powiązано z wewnętrzną zabudową grodu otoczonego kamiennym wałem.

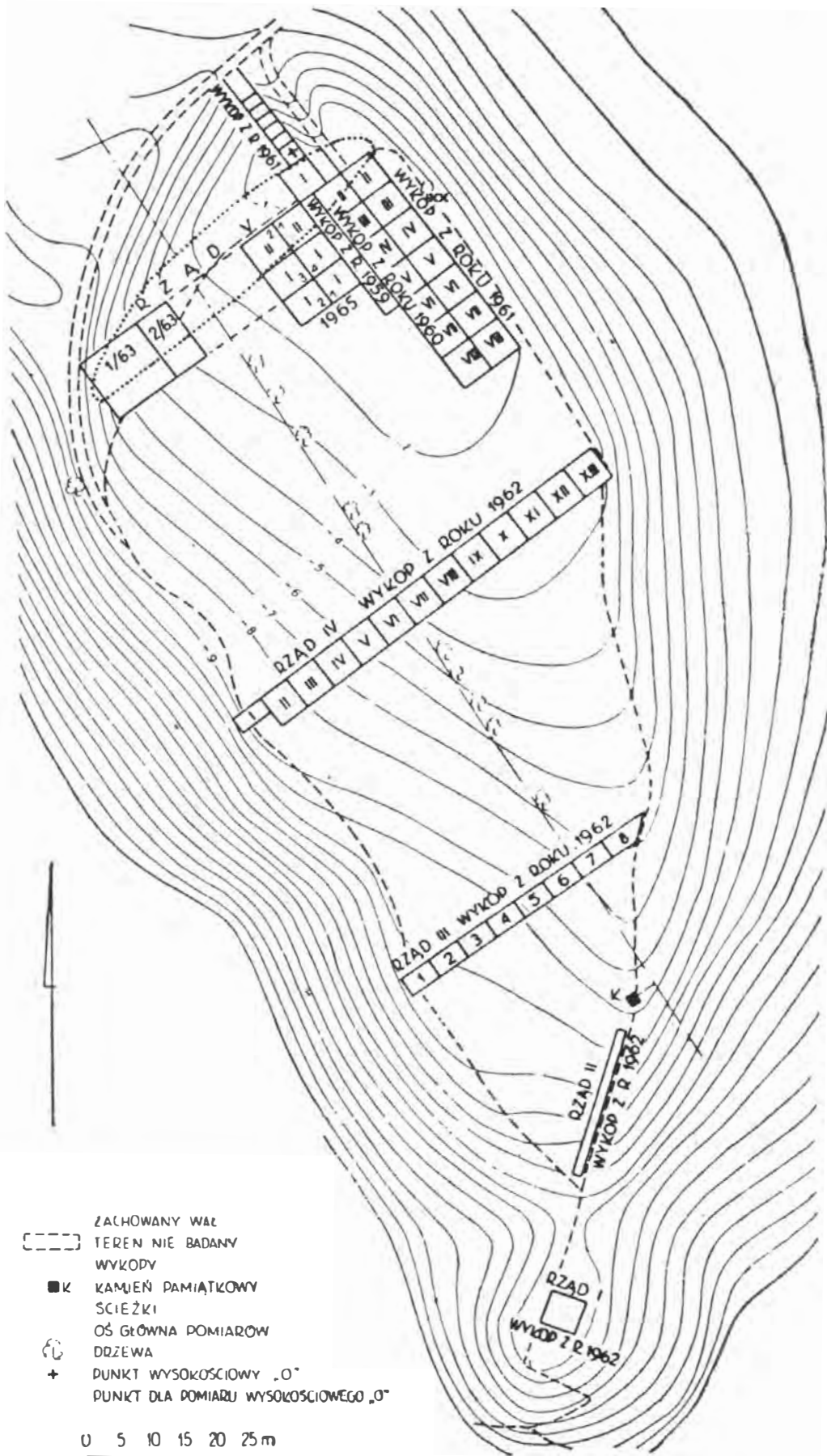
FAZA STARSZA

Chaty fazy starszej miały wymiary 4,5 m szerokości i 5,5 m długości. Stykały się one wzdłuż dłuższej osi a ścianami szczytowymi przytykały do krawędzi wierzchowiny. W profilach wykopów zachowały się ślady po słupach wyznaczające przebieg ściany wewnętrznej i obu ścian szczytowych. Ze względu na zły stan zachowania obiektów, spowodowany posadowieniem wału kamiennego na obu budynkach, trudno ustalić czy ściany wewnętrzne były wspólne.

Rozplanowanie wnętrza obu domów jest prawie identyczne. W narożniku północno-wschodnim obu chat odsłonięto ogniska. Lepiej zachowane ognisko chaty 1 było okrągłe o średnicy 80 cm, całe wyłożone kamieniami. W środkowej partii wnętrza odsłonięto jamę paleniskową wgłębioną w calec a wypełnioną czarną ziemią przemieszaną z rozmytymi węgielkami. W omawianej jamie znalazło się najwięcej skorup i kości zwierzęcych. Wejście do wnętrza znajdowało się od południa i wychodziło na wewnętrzny majdan osady. Warstwa kulturowa posiada więc w tej partii najmniejszą miąższość.

FAZA MŁODSZA

Dwie chaty, odsłonięte w r. 1967, tworzą razem z poprzednio odkrytymi (r. 1965) rząd domów złożony z czterech obiektów. Stan



Położenie osady w Maszkowicach

zachowania domów odsłoniętych w r. 1967 jest znacznie gorszy. Wymiary chat wynoszą około 4 m szerokości i 5,5 do 6 m długości. W chacie 3 odsłonięto w centralnej partii dużą, niegłęboką jamę wypełnioną czarną ziemią. Pogłębiała się ona nieckowato w partii środkowej, zawierając znaczne ilości skorup i kości. W narożniku północno-wschodnim znajdowała się druga jama mniejsza wypełniona intensywnie czarną ziemią. Znalaziono tu kilka kamieni, w tym jeden przepalony, ale nie posiadały one zwartego układu wykładziny ogniska. Podobna sytuacja powtórzyła się w chacie 4, którą odsłonięto częściowo. W środkowej partii wnętrza znajdowała się dość głęboka jama wypełniona intensywnie czarną ziemią, skorupami i kośćmi. Małe, częściowo uszkodzone, ognisko z fragmentarycznie zachowaną wykładziną kamienną leżało w południowo-zachodniej części chaty, odmiennie, jak w pozostałych obiektach mieszkalnych. Słupową konstrukcję ścian obu opisanych chat poświadczają nieliczne słabo zachowane jamy posłupowe.

WAŁ KAMIENNY

Na zniszczonej starszej warstwie osadniczej posadowiono wał kamienny. Zachowały się *in situ* duże kamienie, stanowiące oblicowanie wewnętrzne i zewnętrzne wału o szerokości 6,5 m. Wnętrze wału wypełniały drobne kamienie rzeczne.

Doskonale zachowane lico wewnętrzne pozwoliło na ustalenie wzajemnych związków między odsłoniętymi zarysami domów a wałem. Dane zaś stratygraficzne i planigraficzne umożliwiły ustalenie chronologii względnej wszystkich odsłoniętych na omawianym stanowisku elementów osadnictwa. W świetle tych danych uzyskał mocne podstawy podział na dwie fazy chronologiczne osadnictwa na omawianym stanowisku.

Do starszej fazy zaliczono osadę okolicową, której warstwa mieszkalna z resztkami domów była posadowiona wzdłuż krawędzi wzniesienia, tworząc rodzaj ciągłego ogrodzenia w zamkniętym obwodzie.

Osada okolicowa, której zniszczone domy spoczywają pod warstwą konstrukcji wału kamiennego, wiąże się z kulturą łużycką okresu halsztackiego.

Na zniszczonej warstwie osady okolicowej zbudowano w fazie młodszej wał kamienny. Wały kamienne tylko na nielicznych stanowiskach wystąpiły w łączności z kulturą łużycką.³ Są one raczej charakterystyczne dla kultury puchowskiej względnie dla osadnictwa Celtów.

³ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca...*, s. 53 - 55.

W trakcie badań odsłonięto niewielkie ilości zabytków wiążących się z osadnictwem Celtów i kulturą puchowską. Są to ułamki naczyń oraz zabytki metalowe rozrzucone po całym terenie osady w Maszkowicach. Te raczej skąpe zabytki świadczą o kontaktach handlowych łączących gród z obszarem zakarpackim. Znaczne nasilenie wymiany handlowej potwierdzają wyroby metalowe, odkryte w ilości 30 sztuk w Maszkowicach. W 19 przedmiotach żelaznych, pochodzących z tej osady, stwierdzono znaczną zawartość miedzi. Obecność zaś w nich pewnych ilości niklu i chromu wskazuje, obok miedzi, na pochodzenie metalu z rud, w których te pierwiastki musiały występować. Biorąc pod uwagę fakt, że w Polsce powierzchniowe rudy żelaza nie posiadały tychże pierwiastków w takich ilościach, które pozwoliłyby im przejść do metalu, należy uznać, że surowiec użyty do produkcji jest importem najprawdopodobniej z terenów Czech lub Niemiec.⁴

W świetle tych danych można przyjąć, że gród z wałem kamiennym wzniosła miejscowa łużycka ludność. Wskazuje na to ciągłość form ceramicznych, która to kontynuuje tradycyjne kształty aż do środkowego okresu lateńskiego. Fakt ten stwarza poważne trudności w wydzieleniu starszej i młodszej fazy osadniczej. Materiał ceramiczny, występujący w domach obu faz, nie wykazuje zasadniczych różnic. Pewną wskazówką chronologiczną jednak są wyroby żelazne skupiające się w przewadze w chatach fazy młodszej. Wśród tych wyrobów żelaznych znaleziono nożyce, ogniwo łańcucha i kęs. Współwystępowanie nożyc i ogniwa łańcucha z typowymi dla kultury łużyckiej wyrobami metalowymi dowodzi przetrwanie osady z wałem kamiennym aż do okresu późno-lateńskiego, kiedy tego rodzaju przedmioty mogły się pojawić. Budowę grodu z obwałowaniem kamiennym należałoby zatem umiejscowić około przełomu IV/III wieku p. n. e. Wzniesienie grodu kamiennego dowodzi, że ludność kultury łużyckiej posiadała w tym czasie odpowiednią prężność i środki materialne umożliwiające dokonanie tego trudnego przedsięwzięcia. W świetle tych danych teza o przetrwaniu kultury łużyckiej w głąb okresu lateńskiego⁵ co najmniej do II wieku p. n. e. znajduje poważną podbudowę.

⁴ M. Cabalska, A. E. Nosek, A. Mazur, *Wyroby żelazne ze stanowiska kultury łużyckiej w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Przegląd Archeologiczny”, t. XIX (w druku).

⁵ J. Kostrzewski, *Zagadnienia ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach*, Poznań 1961, s. 73 - 77; R. Jamka, *O zagadnieniu kultury przeworskiej na terenie ziemi kieleckiej* (w druku). J. Kostrzewski, W. Chmielewski, K. Jażdżewski, *Pradzieje Polski*, Wrocław 1965, s. 229 - 231.

Antoni SITEK

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH SADECZAN

1. BOLESŁAW BARBACKI

Bolesław Marian Barbacki, urodzony 10 października 1891 roku w Nowym Sączu jako syn Leona, inspektora szk., ukończył szkołę podstawową i ośmioletnie gimnazjum w Nowym Sączu. Zdradzając już od dzieciństwa duży talent do malarstwa, uczęszczał w latach 1904 - 1910 na nadobowiązkowe lekcje rysunków, prowadzone w gimnazjum przez znanego pejzażystę i portrecistę Antoniego Broszkiewicza. Z tych czasów pochodzą m. in. portrety jego braci Witolda i Zdzisława oraz siostry Heleny, jak również kompozycje: „Erynie”, „Ostatni Rzymianie” i „Powrót Legionów”. Swym uczuciom patriotycznym dał on wyraz zakładając i prowadząc tajną organizację uczniowską „Filaretów” ...

Po złożeniu z odznaczeniem egzaminu dojrzałości w roku 1910 odbył do r. 1914 studia malarskie na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem prof. Teodora Aksentowicza, zdobywając brązowe i srebrne medale oraz wyróżnienia.

Wielki wpływ na kształtowanie się stylu malarstwa Barbackiego wywarł jego kontakt ze sztuką monachijską, z którą zetknął się, bawiąc wraz z rodziną na emigracji podczas pierwszej wojny światowej w Ischlu. Artysta stał się zdecydowanym zwolennikiem realizmu. W tym okresie tworzy m. in. portret ojca i kompozycję pt. „Politycy”.

W czasie pobytu w Paryżu w r. 1924 daleko większy wpływ wywarły na artystę kontemplacja i kopiowanie dzieł wielkich mistrzów sztuki dawnej, jak Rembrandt, Rubens, Veronese czy Velasquez, niż modernistyczna sztuka impresjonistyczna młodego Paryża.

Po powrocie z Paryża osiadł Barbacki na stałe w Nowym Sączu, gdzie w ciszy pracowni swej w willi „Maria”, przy ul. Jagiellońskiej 60, uprawiał wielką sztukę. W tym czasie powstały liczne

studia portretowe, akty i pejzaże. Wystawiając swe prace w salo-
nach warszawskiej „Zachęty” zdobył artysta liczne medale i hono-
rowe członkostwo w r. 1938. Wówczas pojawiły się w pismach
krajowych i zagranicznych bardzo pochlebne recenzje o jego
obrazach m. in. Janiny Kilian-Stanisławskiej ze Lwowa, Witolda
Bunikiewicza z Warszawy, Dienstl-Dąbrowy z Krakowa, Klemensa
Moreau w paryskim piśmie „La Revue Illustrée des Arts et de la
Vie” (r. 1936).

W okresie tym, obok intensywnej twórczości malarskiej, roz-
winął Barbacki w swoim rodzinnym mieście żywiłową działalność
społeczną jako założyciel, dyrektor, aktor i reżyser Towarzystwa
Dramatycznego, organizator i dyr. Szkoły Przemysłowej Żeńskiej
(krawieckiej) TSL, dla której opracował m. in. podręczniki kostiu-
mologii i kreśleń geometrycznych, a potem dla jej absolwentek
stworzył Wytwórnę Przemysłową TSL.

Osobny rozdział jego działalności stanowi prezesura Towa-
rzystwa Gimnastycznego „Sokół” (lata 1932 - 1939), gdzie założył
wspaniałą bibliotekę, zorganizował sportowe sekcje: gimnastyczną,
siatkówki, koszykówki, łyżwiarską, narciarską, hokejową, ping-
pongową, lekkoatletyczną i turystyczną, ciesząc się każdym sukce-
sem młodzieży (a było ich sporo!). Zaprojektował nawet budowę
stadionu sportowego przy Al. Wolności, przy której sam osobiście
przez wiele tygodni pracował. Stadion ten służył dobrze przez
wiele lat powojennych Klubowi Sportowemu „Sandecja” ...

Na specjalne podkreślenie zasługuje również bezgraniczne po-
święcenie Barbackiego dla rodziny, po śmierci ojca stał się on dla
młodszych braci troskliwym opiekunem. Materiałem źródłowym
do poznania szczegółów życia artysty jest pozostała po nim „Kro-
nika rodzinna”, licząca około 1000 stron maszynopisu, doprowa-
dzona do r. 1925, oraz spis 747 jego dzieł, na których oparł się
Kazimierz Dagnan w swojej monografii.¹

Aresztowany 2 lipca, wraz z towarzyszami został rozstrzelany,
w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r. Po ekshumacji zwłok spoczął na
zawsze na Cmentarzu Zasłużonych w Nowym Sączu we wspólnej
mogile Bohaterów Ziemi Sądeckiej.

Pierwsza pośmiertna wystawa obrazów B. Barbackiego urzą-
dzona została z inicjatywy ZPAP w Nowym Sączu w dniach od
23 czerwca do 8 lipca 1946 r. W ekspozycji znalazło się wówczas
119 prac artysty. Ukazał się też drukiem katalog.²

¹ K. Dagnan, *Bolesław Barbacki — wybitny portrecista*, 1966, nakładem
Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, ss. 64.

² *Pośmiertna wystawa obrazów B. Barbackiego*, Nowy Sącz, 23 VI - 8 VII
1946, nakładem ZZPAP Oddział N. Sącz, Drukarnia R. Ladenbergera, z przed-
mową R. Reguły i R. Pawłowskiego, ss. 20, il. 10.

Druga wystawa odbyła się w lokalu BWA z inicjatywy TPSP w lipcu - sierpniu 1959 r. Ekspozowano wtedy 68 prac, wystawę zwiedziło 20 tysięcy osób.³

Trzecia wystawa pośmiertna, zorganizowana z inicjatywy Komitetu Uczczenia Pamięci B. Barbackiego i TPSP, odbyła się w BWA od 15 stycznia do 8 lutego 1967 r., znalazło się na niej 41 prac olejnych, zwiedziło ją około 2500 osób.⁴

Z inicjatywy TPSP w dniu 3 maja 1964 r. otwarta została mała Galeria obrazów Bolesława Barbackiego w dwóch salkach willi „Maria”, która jest pomyślana jako stała ekspozycja prac artysty, oddanych do dyspozycji Towarzystwa przez Rodzinę, w liczbie 52. Ekspozuje się je na zmianę... coraz to inne, ze względu na szczupłość lokalu, który jest równocześnie siedzibą Towarzystwa. Wydany został także *Katalog galerii*.⁵ W r. 1966 powstał Komitet Uczczenia Pamięci Bolesława Barbackiego w dwudziestopięciolecie zgonu, złożony z przedstawicieli TPSP, ZPAP, ZNP i Klubu Ziemi Sądeckiej, który realizuje program swojej działalności, zmierzając m. in. do poszerzenia galerii, ufundowania płyty pamiątkowej na willi „Maria”, wydania reprodukcji kolorowych obrazów artysty itp. W ramach tych obchodów Zasadnicza Szkoła Odzieżowa w Nowym Sączu (kontynuatorka założonej przez artystę Szkoły Przemysłowej Żeńskiej) otrzymała imię Bolesława Barbackiego.

Muzeum w Nowym Sączu posiada 20 prac Barbackiego: autoportret — węglem; portret Józefa Zboźnia — ołówkiem; Akt — szkic ołówkowy; Sad — olej; Krajobraz leśny — olej oraz 15 olejnych różnych portretów...

STEFAN JAROSZ

Urodzony dnia 14 października 1903 r. w Rozwadowie, powiat tarnobrzescki, syn pracownika sądowego, uczęszczał do I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu i złożył tu egzamin dojrzałości 7 czerwca 1921 r.

Znakomity podróżnik polski, badacz lasów i gór Alaski oraz Wyspy Kościuszki, organizator i prezes Związku Podhalan w Ameryce, był w okresie międzywojennym jednym z najdoskonalszych prelegentów w dziale krajoznawczym. Posiadał też wspaniałe przeżycia własne z krajów, które zwiedzał. Jego odczyty w sali ratuszowej Nowego Sącza pozostały na zawsze w pamięci uczestników,

³ *Składanka* — katalog, str. 6 nlb, z przedmową A. Sitka.

⁴ *Katalog* (z portretem artysty i fotografiami 4 prac).

⁵ TPSP w Nowym Sączu — *Galeria obrazów B. Barbackiego*, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 60, NZPT 1964, ss. 6 nlb.

dziś już przedstawiciele starszego pokolenia nowosądeczan. Cieszyły się one ogromną frekwencją... Był znakomitym mówcą.

Potem uzyskał doktorat filozofii, był docentem na Uniwersytecie Warszawskim i Poznańskim, oraz dyrektorem Departamentu Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa w Warszawie. Wydał wiele interesujących prac naukowych oraz wspaniałą albumową książkę pt. *Krajobraz Polski*.

Stefan Jarosz zmarł w Warszawie w r. 1958, przeżywszy 55 lat. Po kilku latach zwłoki jego zostały ekshumowane i przewiezione do Nowego Sącza, gdzie zostały złożone na cmentarzu komunalnym.

JÓZEF KUSTROŃ

Józef Rudolf Kustroń urodził się 16 października 1892 roku w Stryju, po przeniesieniu się rodziców do Nowego Sącza rozpoczął naukę w c. k. Gimnazjum Wyższym w roku szkolnym 1902/03 w klasie Id, którą ukończył z celującym stopniem. Od klasy VI uczęszczał do c. k. Gimnazjum II (po wyodrębnieniu tej szkoły) i tam złożył egzamin dojrzałości w r. 1910, po czym podjął studia filozoficzne i prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Od r. 1910 był członkiem Drużyn Strzeleckich, potem „Strzelca”, w r. 1914 był podoficerem. We wrześniu wyruszył na front austriacko-rosyjski z 2 pułkiem piechoty późniejszej Karpackiej Brygady Legionów Polskich. Dnia 29 października ranny pod Mołotkowem w pow. nadwórniańskim, mianowany został podporucznikiem „w uznaniu odwagi i gorliwości w pełnieniu służby”, natomiast 13 listopada otrzymał pochwałę „za dzielne zachowanie się w ogniu”...

W roku 1915 był dowódcą 8 kompanii w 4 p. p. Legionów Polskich (w którym odbywał służbę także Władysław Smreczyński-Orkan!), którego dowódcą był ppłk Bolesław Roja. Wziął wówczas udział w walkach pod Jastkowem i pod Koszyszciami przeciwko armii carskiej „Turkiestanskije Strielki”, zdobywając sobie uznanie dowódców i miłość podkomendnych i kolegów.

Kiedy w lipcu 1917 roku zaborcy zażądali od legionistów przysięgi na braterstwo broni z wojskami Niemiec i Austro-Węgier, por. Kustroń odmówił z legionistami-Małopolanami, za co został zdegradowany na sierżanta-podchorążego i wraz z innymi wcielony karnie do szeregów armii austriackiej.

Dnia 31 października 1918 r. wziął Józef Kustroń udział w rozbrojeniu garnizonu austriackiego w Krakowie, dnia 1 listopada mianowany został oficerem Wojska Polskiego. Wnet powierzono mu odpowiedzialne funkcje: szefa Biura Prasowego w Dowództwie

Krakowskiego Okręgu Generalnego, potem kierownika sekcji kulturalno-oświatowej w Ministerstwie Spraw Wojskowych. W roku 1922 powrócił do służby liniowej jako ppłk, z-ca dowódcy 42 p. p. w Białymstoku, w r. 1926 został dowódcą 55 p. Strzelców Wielkopolskich w Lesznie, a w roku 1930 dowódcą 16 Dywizji Piechoty w Grudziądzu. Dał się w tych latach poznać jako doskonały szkolenowiec, gospodarny dowódca, dobry wychowawca żołnierzy, cenny obywatel...

W roku 1939 jako generał brygady był dowódcą 21 Dywizji Piechoty Górskiej, która wchodziła w skład Grupy Operacyjnej Bielsko, należącej do armii Kraków. Miała ona za zadanie obronę odcinka: Dziejowice — Bielsko - Biała — Barania Góra, szerokości 40 km. Wspominają go płk dypl. Konstanty Ważyński — dowódca artylerii 21 Dywizji Piechoty Górskiej i ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski, szef sztabu 21 Dywizji Piechoty Górskiej...

Szlak bojowy jednostki dowodzonej przez gen. Kustronia w tej wojnie, trwającej tylko 17 dni, prowadził od Beskidu Śląskiego do wschodnich granic województwa rzeszowskiego. W walkach odnieśli żołnierze niejedyn sukces mimo bardzo trudnych warunków nierównej walki, m. in. pod Oleszycami - Lubaczowem Niemcy stracili w dniach 15 - 16 września w walce 7 oficerów oraz 117 podoficerów i żołnierzy.

Dnia 18 września 1939 r. w czasie przebijania się dywizji około godziny 10 otrzymał gen. Kustron ranę postrzałową nad prawym okiem, ale dowodził nadal mimo propozycji wycofania się z kolumną południową... Około godziny 14 w lesie między Koziejówką a Ułazowem na pd.-zach. od Oleszyc kolumna została silnie ostrzelana z niemieckiej zasadzki, padło wielu żołnierzy... Gen. Kustron otrzymał postrzał w prawy policzek, krzyże i prawą łopatkę. Zginął na polu chwały, trzymając w zaciśniętej dłoni gotowego do strzału Visa.

„Dla podkomendnych Józef Kustron pozostał na zawsze przykładem, jak żyje i umiera dowódca. Generał Józef Rudolf Kustron zostawił po sobie pamięć gorącego patrioty i zasłużonego żołnierza... Pozostawił też szereg publikacji (białe to już, niestety, kruki), w których dał wyraz poglądom swoim na rolę społeczeństwa, państwa i spółdzielczości. Poglądom raczej utopijnym, lecz prawym i szlachetnym...”¹

Tymi słowami kończy się interesujący artykuł biograficzny Stefana Jellenty, napisany z okazji 50-lecia wybuchu I wojny świato-

¹ S. Jellenta, *Generał Kustron* — artykuł z fotografią, „Wrocławski Tygodnik Katolicki”, 1965 (szczegółowa data nie jest mi wiadoma, korzystałem z wycinka prasowego, użyczonego mi przez synów gen. Kustronia, zamieszkałych w Nowym Sączu).



Bolesław Barbacki



Gen. Józef Rudolf Kustroń



Stefan Turski



Jakub Wierny

wej i 26 rocznicy napadu hitlerowców na Polskę. Poniżej nagłówek autor umieścił takie motto:

„Pamięć umysłu i serca wywołuje nieodparcie
obraz tych żołnierzy polskich obydwu wojen,
których niejeden z nas znał,
a których dzisiaj już nie ma...”

STEFAN TURSKI

Urodzony w roku 1896 w Gorlicach, po ukończeniu szkoły wydziałowej wstąpił do praktyki tokarskiej, uczęszczając równocześnie do szkoły przemysłowej, którą ukończył uzyskując dyplom czeladnika. W okresie I wojny światowej służył w latach 1915 - 18 w wojsku austriackim, potem jeszcze przez rok w wojsku polskim.

W latach 1919 - 1939 pracował w nowosądeckich Warsztatach Kolejowych. Po wyzwoleniu znowu powrócił do pracy w ZNTK „Nowy Sącz”, gdzie zajmował stanowisko kalkulatora. Od r. 1949 pracował w zarządzie Związku Zawodowego Kolejarzy jako referent kulturalno-oświatowy, skąd przeszedł na emeryturę.

Przez cały czas swej pracy zawodowej w Nowym Sączu Stefan Turski związany był z ruchem robotniczym jako aktywista PPS, a potem PZPR i wybitny działacz kulturalny naszego środowiska.

Był przez wiele lat kierownikiem Teatru Robotniczego, reżyserem i znakomitym aktorem (między innymi odtwórcą roli Miechodmucha w „Krakowiakach i góralach”), a także kierownikiem Pow. Domu Kultury w Nowym Sączu. Był również działaczem ruchu spółdzielczego „Samopomocy” kolejarzy nowosądeckich. Ponadto rozwinął ożywioną działalność i wykazał wiele cennej inicjatywy w zarządzie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

Stefan Turski był jednym z głównych inicjatorów powstania Komitetu Budowy Pomnika Adama Mickiewicza w Nowym Sączu i jego niezamordowanej, bezinteresownej pracy w pierwszej fazie istnienia Komitetu — trzeba to obiektywnie stwierdzić — zawdzięczać należy, że pomnik ten powstał wg projektu art. Jerzego Bandury i został odsłonięty w ramach obchodów 670-lecia lokacji Nowego Sącza w listopadzie 1962 r.

Jako radny MRN w Nowym Sączu pełnił swe obowiązki w poczuciu wielkiej odpowiedzialności społecznej, co zaznaczyło się przede wszystkim w jego pracy jako przewodniczącego Komisji Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej MRN.

Stefan Turski zmarł nagle 2 września 1959 r. przeżywszy 63 lata. Jego pogrzeb w dniu 4 września stał się wielką manifestacją żałobną społeczeństwa nowosądeckiego. Imieniem pracowników i ak-

torów Teatru pożegnał zmarłego pod Domem Kultury Kolejarza mecenas, mgr Włodzimierz Racięski, nad mogiłą na cmentarzu miejskim przemawiał imieniem Prezydium MRN sekretarz, mgr Andrzej Wierzbicki. Wspomnienie pośmiertne w miejscowym Radiowęźle poświęcił zmarłemu mgr Marian Nowak.

JÓZEF ZEMANEK

Józef Marcei Zemanek urodził się 4 marca 1914 roku w Nowym Sączu w wielodzietnej rodzinie miejscowego rzemieślnika, malarza-lakiernika, zdał egzamin dojrzałości w I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu w roku 1932.

Po maturze rozpoczął studia na Wojskowej Akademii Medycznej, po czym przerzucił się na filologię polską Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą ukończył z tytułem magistra filozofii.

Już w czasie studiów wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Współpracował też z gromadą literacko-artystyczną „Łom”, która miała siedzibę obok zamku królewskiego w Nowym Sączu, wyróżniał się tam jako krytyk, satyryk i karykaturzysta...

W roku 1939 stanął do walki z najeźdźcą. Następnie przebywał we Lwowie, gdzie został członkiem Komsomołu. Po agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki przedostał się na teren ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa, gdzie był organizatorem Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej oraz konspiratorem pod pseudonimem „Nowina”.

„Z polecenia władz przybył w Nowosądeckie pod koniec 1943 r. celem nawiązania kontaktu z tutejszym podziemiem. Chodziło o to, by i w Sądeczyźnie PPR kierowała walką zbrojną z okupantem. Działy tu głównie BCh, AK. Wobec rywalizacji poszczególnych grup niechętnie odnoszono się do prób penetracji PPR i utworzenia tu swego przyczółka” — mówi autorka wspomnień o Zemanku, jego żona Zofia.

„Nie zwracając na to uwagi Józef «Nowina» przystąpił do działania. Lecz nie na długo, gdyż gestapo było już na jego tropie. Wkrótce nastąpiła tragedia: ścigany przez gestapowców Józef «Nowina» pada od ich kuli na polach naszacowickich 28 listopada 1943 roku.”

„Nie dam się wziąć żywym, nie chcę, by się nade mną znęcano. Wiedzą o mnie wszystko, a tego, czego chcieliby się ode mnie dowiedzieć, nie dowiedzą się nigdy!” (cytat z książki *Opowiemy Wam jak walczyli — Rzecz o działaczach PPR Obwodu Krakowskiego*, Wydawnictwo Literackie, 1962 r.)¹

¹ *Wspomnienie o Józefie Zemanku*, „Gazeta Krakowska” z 29 I 1964 r.

Józef Marcei Nowina-Zemanek zginął z rąk okupanta przeżywszy zaledwie 29 lat.

W jedenastą rocznicę śmierci bohaterskiego rewolucjonisty Józefa Zemanka — „Nowiny” odbyła się uroczystość przeniesienia Jego prochów z cmentarza w Podegrodziu na Cmentarz Zasłużonych w Nowym Sączu.

Nad trumną przemawiała w Podegrodziu posłanka Anna Krzyżak, po czym nastąpiła transportacja zwłok przy udziale honorowej eskorty żołnierzy Wojska Polskiego oraz licznych delegacji z całego powiatu. Kondukt udał się przez Stary Sącz na rynek w Nowym Sączu. Tu do zebranych delegacji i mieszkańców miasta przemówił przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, tow. Pięta.

Po odegraniu „Międzynarodówki” uformował się kondukt żałobny z orkiestrą Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego „Nowy Sącz”, pocztami sztandarowymi i kilkudziesięcioma delegacjami. Za trumną ze szczątkami Bohatera postępowali członkowie rodziny, przedstawiciele władz, partii, kompania honorowa Wojska Polskiego, społeczeństwo i młodzież szkolna.

Przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego złożono trumnę w specjalnej mogile na Cmentarzu Zasłużonych przy Al. Wolności. Minutowym milczeniem uczczono pamięć wielkiego Sądeczanina, który młode swoje życie złożył w walce o wolność, sprawiedliwość i pokój!

Wiele szczegółów dotyczących działalności konspiracyjnej Józefa Zemanka - „Nowiny” zawierają prace: Józefa Bienka² i Włodzimierza Wnuka.³

Dla uczczenia pamięci wielkiego działacza rewolucyjnego i patriotycznego nadano Szkole Podstawowej w Olszance imię Józefa Zemanka - „Nowiny”.

² Józef Bieniek, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965, rozdział III — Konspiracyjna PPR w Sądeczyźnie, str. 194 - 206.

³ Włodzimierz Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Instytut Wydawniczy „PAX” 1965, str. 138 - 139, 250 - 251, zdjęcie Józefa Zemanka - „Nowiny” znajduje się przed stronicą 97.

RECENZJE

PRZESZŁOŚĆ ŁĄCKA (LATA 1251 - 1782)
Henryk Stamiński, Nowy Sącz 1966

Cennym przyczynkiem do dziejów Sądeczyny jest monografia historyczna H. Stamińskiego pt. *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966, stanowiąca — jak dowiadujemy się z przedmowy — jeden z kolejnych zeszytów „Biblioteki Rocznika Sądeckiego”. Jest to tom pierwszy zapowiadanych dalszych opracowań dziejów tej miejscowości, znanej z kultywowania swych bogatych tradycji i swego folkloru. Po wydaniu w r. 1963 *Ksiąg wiejskich sądowych klucza łąckiego* przez profesora A. Vetulaniego, praca H. Stamińskiego stanowi dalszy etap na drodze do poznania historii tego rejonu, należącego do najstarszych w Sądeczyźnie.¹

Praca obejmuje prócz przedmowy pięć rozdziałów i trzy dodatki. W rozdziale pierwszym autor omawia środowisko geograficzne Łącka, ślady najstarszych punktów osadniczych w tym rejonie, wymieniając na tym miejscu stanowiska archeologiczne (*Babia Góra* w Zabrzeży, osiedle obronne w Maszkowicach), jak i znaleziska archeologiczne przechowywane w Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Rozdział ten zawiera również mapkę okolic Łącka i zdjęcia tzw. „skarbu łąckiego”. W rozdziale drugim autor kreśli dzieje Łącka od roku 1280, kiedy to Łącko wraz z okolicą włączono do włości sióstr klarysek starosądeckich. Najkrótszy ze wszystkich rozdziałów trzeci omawia okolice Łącka w latach 1320 - 1454, kiedy to na omawianych terenach powstawały jeszcze nowe osady, stanowiące wraz z Łąckiem jeden kompleks gospodarczy. Rozdział czwarty przedstawia zaś stosunki gospodarczo-społeczne Łącka w okresie demokracji szlacheckiej do roku 1572, tj. przed wygaśnięciem dynastii Jagiellonów, wreszcie ostatni i najobszerniejszy rozdział piąty zajmuje się dziejami wsi od r. 1572 do 1782,

¹ K. Dziwik, *Sądeczyna średniowieczna*, „Rocznik Sądecki”, t. III, s. 337.

kiedy to nastąpiła kasata klasztoru przez Austrię i związana z nią zmiana właścicieli Łącka.

Dodatek pierwszy zawiera szereg przykładów nadawania sołectw, wypuszczania w dzierżawę lub sprzedaży dóbr podległych klaryskom w kluczu łąckim, dodatek drugi podaje szczegółowy inwentarz kościoła łąckiego zaczerpnięty z aktów wizytacji kanonicznych w latach 1596, 1608, 1618 i 1728, wreszcie dodatek trzeci wylicza nazwy miejscowe Łącka i okolicy wraz z ich wyjaśnieniem, co interesuje szczególnie onomastyków.

Całość więc charakteryzuje fachowe podejście do zagadnienia, umiejętne wykorzystanie materiałów źródłowych nie tylko drukowanych lecz i rękopiśmiennych, mrówcza pracowitość i rzetelny warsztat naukowy. Autor nie szczędził wysiłku, by podać możliwie wszechstronny obraz dziejów opracowywanej przez siebie miejscowości, interesując się także archeologią, geografiami, gleboznawstwem i klimatem tego rejonu. Mimo naukowego ujęcia całości — lektura książki nie nuży dzięki umiejętnemu wprowadzeniu czytelnika w tajniki ówczesnego życia społecznego, ekonomicznego i kulturalno-obyczajowego, w czym wielką pomocą dla autora były wspomniane już *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego* stanowiące najobszerniejszy, prócz protokółów wizytacji kanonicznych, źródło do poznania dziejów Łącka i okolicy. Wydanie ksiąg łąckich przez A. Vetulaniego i ich opracowanie naukowe (indeksy) stanowiło dla autora ogromne ułatwienie w pracy, zwalniając go z obowiązku żmudnego studiowania rękopisów rzeczonych ksiąg, co przy każdej tego rodzaju pracy jest najbardziej czasochłonne. Wiadomo także, że jeśli chodzi o problematykę prawno-ustrojową, moralno-obyczajową itp., księgi sądowe są niezastąpione.

Autor, znany już uprzednio z monografii miasta Piwnicznej² i posiadający w tego rodzaju pracy pewne doświadczenie, wywiązał się z zadania zadowalająco. Mimo wszystko nie udało mu się uniknąć pewnych braków. I tak, jeśli chodzi o podanie najstarszej pisemnej wzmianki o Łącku — co w tego rodzaju pracy jest szczególnie ważne — autor zadowala się ogólnikowym stwierdzeniem, że „Wzmianki źródłowe o Łącku występują w dokumentach pergaminowych i papierowych już od przeszło siedmiu wieków”,³ odsyłając czytelnika do autorów piszących o Sądeczyźnie i wymienionych w przypisie. „Z nich dowiadujemy się — pisze autor — o tym, że Łącko posiadał już za życia Leszka Białego, a więc przed rokiem 1227, niejaki Wydźga z rodu Powarów”. W tym miejscu oczekiwaliśmy omówienia jednego czy drugiego tego rodzaju dokumentu,

² H. Stamiński, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 - 1807)*, Nowy Sącz 1961.

³ *Przeszłość Łącka*, s. 18, 19.

co miałyby dla pracy daleko większe znaczenie niż podanie w przypisie 38 wyjaśnienia dotyczącego przynależności rodowej Wydźgi.

Mówiąc o Bolesławie Wstydlwym autor stwierdza, że tenże „odstąpił w dniu 10 marca 1257 r. ogromny szmat ziemi sądeckiej swojej żonie Kindze” (s. 20). Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że historycy mówiąc o tej darowiznie używają zwykle określenia, że darowizną objęta była „ziemia sądecka”.⁴ Wyrażenie bowiem „ogromny szmat ziemi sądeckiej” sugeruje, jakoby pewne części tej ziemi nie podlegały darowiznie, co jest sprzeczne z brzmieniem dokumentu mówiącego o darowaniu całej ziemi sądeckiej. Oto odnośne zdanie dokumentu Bolesława Wstydlwego: „...*terram Sandecensem pure et integre et sine omni diminutione, cum pleno dominio, sicut ipsi tenuimus... damus et conferimus... usque at metas Hungariae*”.⁵ Darowizna sięga więc do granic węgierskich na południe, jeśli zaś chodzi o północ akty prawno-administracyjne zarówno Kingi jak i następnych małżonek ksiąząt krakowskich wykazują, że uważały się one za panie ziemi sądeckiej w granicach nakreślonych także przez autora,⁶ skoro Jadwiga Łokietkowa jako pani ziemi sądeckiej lokuje w r. 1334 najdalej na północ wysuniętą wieś Iwkową.⁷

Podobnie podanie daty owej donacji na 10 marca 1257 r. jest mylne odnośnie dnia miesiąca, skoro w dokumencie czytamy: „*Anno ... ab incarnatione Domini millesimo ducentesimo quinquagesimo septimo, sexto nonas Martii*”.⁸ Ponieważ nony marcowe oznaczały siódmy dzień marca, wiadomo zaś, że Rzymianie liczyli do tyłu wliczając również termin *a quo*, więc *sexto nonas Martii* wypada 2 marca i tak tę datę przytaczali historycy.⁹

Niejasno przedstawił autor osobę Mikołaja Hipolita, rządcy kłucza łąckiego w latach 1543 - 1561.¹⁰ Na stronie 33 mówi o nim jako o jednym z podstarościch - ekonomów, który odegrał w Sądeczyźnie dużą rolę społeczno-gospodarczą fundując szpital i prepozyturę przy kościółku św. Krzyża w Starym Sączu, za co został mianowany patronem i kolatorem dozgonnym tejże prepozytury przez Barbarę Derśniakównę, ksienię klarysek. Na stronie zaś 47 autor podał owego Mikołaja Hipolita jako jednego z kmieci łąckich

⁴ „Bolesław Wstydlwy za spotrzebowane sumy posagowe zapisał jej ... całą ziemię sądecką.” K. Szajnocha, *Szkice historyczne*, Lwów 1958, s. 24 i K. Dziwik, „R. S.”, t. III, s. 320: „którym nadaje Kindze Sądeczyznę” i in.

⁵ K. Dziwik, o. c., s. 339.

⁶ H. Stamirski, *Sądeczyzna w r. 1629*, „R. S.”, t. III (mapa).

⁷ S. Kuraś, *Zbiór dokumentów małopolskich*, Wrocław - Kraków, I., s. 42.

⁸ K. Szajnocha, o. c., s. 54.

⁹ K. Szajnocha, o. c., s. 54.

¹⁰ Występuje w latach 1534 (zap. 29) i 1561 (zap. 168), *Vet.*, o. c.

kupującego swej żonie Jadwidze z dziećmi pole w Maszkowicach za 13 grzywien. Czytelnik odnosi wrażenie, że chodzi tu o dwie różne osobistości, podczas gdy w rzeczywistości jest to jedna i ta sama osoba, o czym świadczy dokument Barbarzy Derśniakówny nazywający go dzierżawcą w Strzeszycach (rok 1551) i zapiska 105 *Ksiąg sądowych wiejskich* mianująca go rządcą łackim i tenu-tariuszem w Strzeszycach. Nie jest więc słuszne zaliczanie go do zwykłych kmieci łackich a jego zaś bogaty inwentarz nie może w żadnym razie być dowodem zamożności tychże kmieci. Także co do inwentarza rzeczzonego, wymienionego przez autora (4 konie, 2 woły, 6 krów mlecznych, 4 jałowe, 8 świń, gęsi, kury, pługi, brony, łańcuchy i inny sprzęt) zachodzi nieścisłość. Inwentarz ten mianowicie nie został zakupiony wraz z polem w Maszkowicach — jak to czytamy w pracy na str. 47 — lecz został przeniesiony z posiadłości Mikołaja Hipolita w Łącku do zakupionego gruntu w Maszkowicach. Jak wynika z zapisek sądowych nr 104, 105 i 106 Mikołaj Hipolit sprzedał swą ojcowiznę (patrimonium w Łącku nazwane nawet dominium-dwór w zap. 106) leżącą pomiędzy gruntami Jana Wiktorka i Jana Szymka, za którą kupił dwie ćwiartki gruntu na innym miejscu w Łącku i grunt w Maszkowicach, dokąd przeniósł swój inwentarz.¹¹

Mówiąc o uwarstwieniu ludności na s. 46 autor wymienił prócz innych grup ludnościowych wójtów jako warstwę uprzywilejowaną, pomijając zupełnie sołtysów, choć w omawianym przez autora okresie (przed r. 1572) w większości gromad klucza łackiego występowali sołtysi. Jedynie w Czerńcu i Maszkowicach stosunkowo wcześniej, bo od r. 1526 (Czerniec) i od r. 1520 (Maszkowice) pojawili się wójtowie. Wiadomo zaś, że jeśli chodzi o wieś, urząd sołtysa jest wcześniejszy (sołtys - zasadźca) od urzędu wójta, pojawiającego się jako urząd administracyjno-sądowy w okresie późniejszym, zwłaszcza na skutek wykupu sołectw od czasu tzw. statutu warckiego w r. 1423 (*de sculteto rebellio ac inutili*).

Niezupełnie ściśle jest wyrażenie „na dziesięciolecie niewoli austriacko-węgierskiej” 1772 - 1782, skoro według niektórych historyków ziemia nowotarska i sądecka zostały zajęte wcześniej, bo już od roku 1769 na rzecz Węgier.¹²

Bardzo interesujące są dane dotyczące szpitala w Łącku (s. 86 - 89) i opieki nad żebrakami.

Tłumaczenie „vitricus” przez „ojczym kościoła” jest rzadko praktykowane. W braku odpowiedniego terminu w języku polskim historycy posługują się terminem „witrykus” w znaczeniu członka rady kościelnej, nie tłumacząc go na polski.

¹¹ Vet., zap. 106.

¹² A. Lewicki, *Zarys historii Pol.*, s. 294.

Mówiąc o organach gromady i jej funkcjach autor wymienił funkcje sędowniczo-prawne, pomijając wiele innych funkcji spełnianych przez samorząd gromadzki. Samorząd ten sprawował także opiekę społeczną nad sierotami, ułomnymi, starcami i wdowami w ramach zwyczajowego prawa chłopskiego (w wypadku Łącka opieka nad szpitalem), załatwiał sprawy bezpieczeństwa przeciwpożarowego, wspólnego ratownictwa w razie niebezpieczeństwa, nadzór nad wypasaniem bydła, koni, świń i gęsi, nad biciem „jazów”, nad moralnością wsi itp.¹³

Wydaje się, że bardziej przejrzyste byłoby ujęcie dziejów poszczególnych instytucji w jednym pionie obejmującym ich dzieje w kilku zastosowanych przez autora okresach, co nie zmuszałoby piszącego do ponownego powracania do tych samych zagadnień.

Tu i ówdzie dają się zauważyć pomyłki drukarskie, np. w przypisie 115, gdzie ma być: Matr. nie „Mater.”; w przyp. 133, gdzie powinno być Kapituły Metropolitalnej, nie Metropolitarnej; na s. 33 winno być „przed podrządcą” zamiast „przed podrzęcym”; na s. 33 winno być „jeden z rządców” zamiast „jeden z rząców” itp. *Aselus* na s. 131 to z pewnością *aselius*, czyli osiołek drewniany używany w dawnej liturgii w niedzielę palmową na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jeruzalem. Jeśli chodzi o górę *Modyń*, ludność Łącka i okolicy stosuje do niej rodzaj żeński: ta *Modyń*, a wówczas poprawne byłoby określenie użyte przez autora na stronie 99 „Z hali *Młodyni*” (z „ł” w dawnym brzmieniu).

Ogółem praca H. Stamińskiego, ozdobiona dwudziestu zdjęciami wykonanymi w większości przez Władysława Peciaka z Nowego Sącza, a przedstawiającymi najstarsze i najcenniejsze zabytki Łącka i zaopatrzona w mapkę historyczną okolic tej miejscowości, stanowi dalszy, doniosły wkład do historiografii Sądeczyzny, mającej wszelkie szanse, by należeć do najlepiej opisanych powiatów Polski Ludowej. Każda tego rodzaju naukowo ujęta monografia stanowi kanwę dla syntetycznego ujęcia dziejów danego rejonu a następnie całego kraju, zwłaszcza, gdy pragnie się poznać dzieje ojczystej ziemi nie tylko w ich aspekcie politycznym, lecz także gospodarczym, kulturalnym, społecznym i obyczajowo-moralnym.

Wydawnictwa tego rodzaju winny jednak — aby mogły spełnić swe zadanie — posiadać dobrze opracowane indeksy osób, miejscowości i indeks rzeczowy, co w ogromnym stopniu podnosi przydatność danej pracy dla szerszych badań. Miejmy nadzieję, że w ostatnim tomie zapowiadanych dalszych dziejów Łącka postulaty te zostaną spełnione, tym bardziej, że w pierwszym nie zostały one zrealizowane jedynie z braku papieru w drukarni.

Jan Piechota

¹³ Z. Ćwiek, *Z dziejów wsi koronnej XVII wieku*, Warszawa 1966, s. 98.



S P I S T R E Ś C I

Od Redakcji	III
-------------	-----

I. A R T Y K U Ł Y

Stanisław Płaza: Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w. XIII-XVIII	5
Henryk Dobrowolski: Ruch socjalistyczny w Nowym Sączu (1890 - 1918)	149
Edward Smajdor: „Szkolnictwo Lądowe” w Nowym Sączu (l. 1891 - 1913) i jego rola w kształtowaniu ruchu związkowego nauczycieli .	165
Stanisław Skrzyszewski: Szykany policji wobec członków Uniwersytetu Ludowego w Nowym Sączu (r. 1926) .	201
Zygmunt Goetel: Warunki i okoliczności polskiej akcji w kierunku południowym w latach 1939 - 1945 na Węgrzech i na Słowacji .	211
Jan Bieniek: Między Warszawą a Budapesztem (o Nowym Sączu w latach okupacji) .	249
Bolesław Dolata: Działania wyzwolenicze na Sądeczyźnie w roku 1945	347

II. M A T E R I A Ł Y

Henryk Stamirski: Poprawki i uzupełn. prac historycznych o Sądeczyźnie	371
Andrzej Wasiak: Nowy Sącz i Stary Sącz w okresie konfederacji barskiej	419
Stanisław Długopolski: Zbrodnie Heinricha Hamanna w świetle procesu w Bochum (wrażenia) .	427
Zofia Rysiówna: Z przeżyć okupacyjnych (wspomnienia)	441
Roman Świerat: Młodzież „kolejarska” w N. Sączu w walce z hitleryzmem	445
Marian Kowalski: Bony gminy miasta Nowego Sącza z roku 1945	461
Maria Cabalska: Sprawozdanie z badań archeologicznych przeprowadzonych w Maszkowicach pow. Nowy Sącz w latach 1965 i 1967 .	469

III. Ż Y C I O R Y S Y

Antoni Sitek: Sylwetki zasłużonych sądeczan	475
---	-----

IV. R E C E N Z J E

Jan Piechota: Przeszłość Łącka (lata 1251 - 1782), Henryk Stamirski, Nowy Sącz 1966	483
---	-----

